

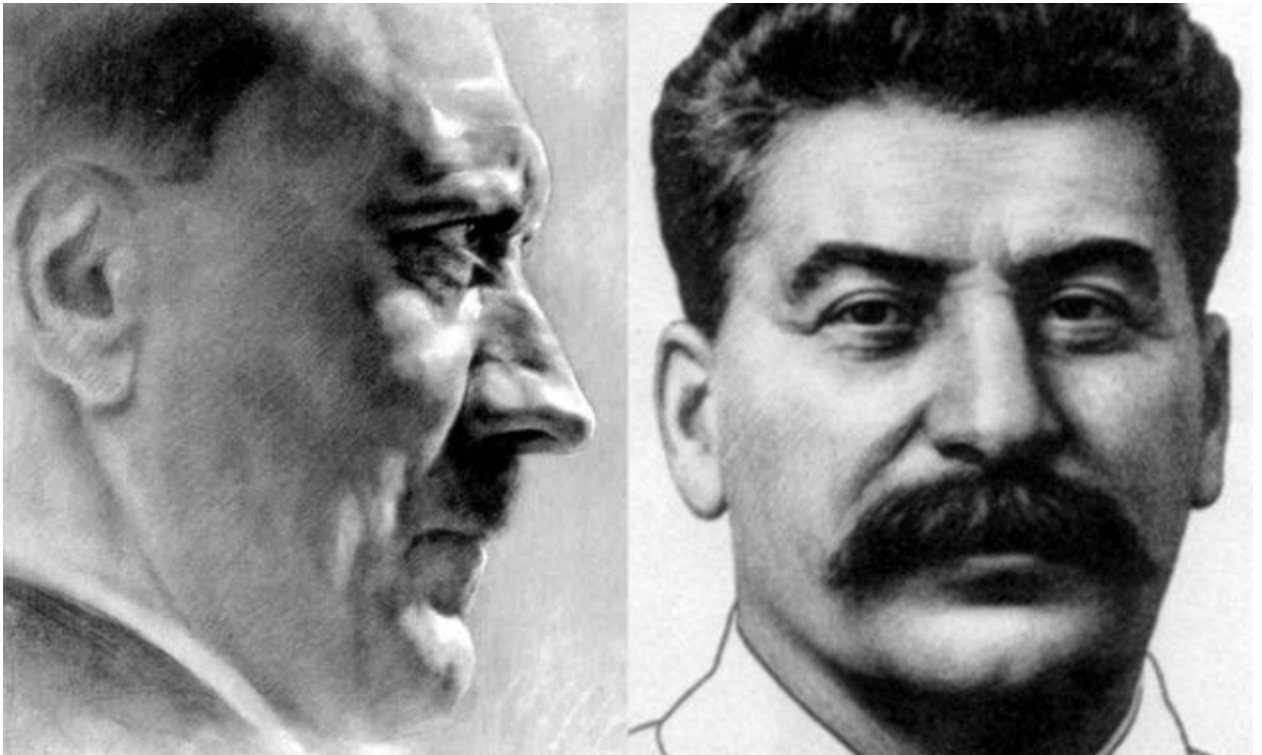


ALAN BULLOCK

BR

HITLER I STALIN: ŻYWOTY RÓWNOLEGŁE

2



Księgozbiór DiGG



2010



TOM DRUGI

OD ROKU 1938 DO ŚMIERCI





ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rok 1918 przekreślony

Hitler: 1934-1938 (wiek 44-49 lat)

Stalin: 1934-1938 (wiek 54-59 lat)

I

Lata 1933 i 1934 stanowiły okres przejściowy w polityce zagranicznej zarówno nazistowskich Niemiec, jak i Związku Radzieckiego, chociaż z zupełnie różnych powodów. Podstawowym założeniem Hitlera było, że Niemcy muszą unikać ryzyka wojny, dopóki nie odtworzą swojej potęgi militarnej. Jako były kombatant we wzruszający sposób wypowiadał się o okropnościach wojny. Pragnienie pokoju wyrażane przez nowy reżim stało się główną nutą niemieckiej propagandy, której celem było wywarcie odpowiedniego wrażenia na brytyjskiej i francuskiej opinii publicznej, a także i mniejszych krajów Europy, podczas gdy wdrażano programy zbrojeniowe.

Hitler ponadto starał się odwieść nazistów w Austrii i w Gdańsku oraz mniejszości niemieckie w Czechosłowacji i w Polsce od wzbudzania niepokoju poprzez wysuwanie żądań przyłączenia do Rzeszy. Zamiast tego przedstawiał silne Niemcy jako obrońcę cywilizacji europejskiej przed zagrożeniem bolszewickim. Jednakże gdy naciskano go, aby uczestniczył we wspólnym wysiłku mającym na celu wypracowanie gwarancji stabilizacji europejskiej, unikał jakichkolwiek zobowiązań, które krępowałyby mu ręce. Jedyne porozumienia, jakie był gotów zawierać, to porozumienia bilateralne, jak pakt z Polską z roku 1934 czy angielsko-niemiecki układ żeglugowy z 1935 roku, pozostawiające mu swobodę ich wypowiedzenia, gdy już nie będą służyły jego celom.

Stalin również w latach 1933-1934 przygotowywał się do przewartościowania poglądów na sytuację międzynarodową i radziecką politykę zagraniczną. Chociaż od dłuższego czasu komuniści przedstawiali jako pewnik, że Rosja jest otoczona przez wrogie potęgi kapitalistyczne, w rzeczywistości od zakończenia wojny domowej i interwencji aliantów Związek Radziecki nie był zagrożony przez nikogo i pozostawiono mu swobodę rozwoju aż do początku lat trzydziestych. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z USA w listopadzie 1933 roku wielkie mocarstwa i większość innych państw uznały rząd radziecki za pełnoprawny rząd Rosji i nawiązały z nim stosunki handlowe. Rząd komunistyczny nie zrezygnował jednak ze swej roli podpory Kominternu, organizacji oddanej idei światowej rewolucji, i stanowiło to ciągle główną przeszkodę w normalizacji stosunków. Na VI Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej w 1928 roku nastąpiło ostateczne podporządkowanie tej

organizacji władzy radzieckiej, o czym świadczyło przyjęcie wezwania Stalina o skoncentrowany atak na wszystkie partie socjalistyczne.

Do lat trzydziestych Stalin zajmował się głównie przeprowadzaniem w Rosji swojej własnej rewolucji. Związek Radziecki musiał być gotów do obrony. Zadaniem priorytetowym w programie uprzemysłowienia stało się stworzenie przemysłu zbrojeniowego. Nadrzędnym jednak celem było unikanie wojny i do lat 1931-1932 jego realizacja nie stanowiła poważniejszego problemu.

Stosunkowo niewielkie znaczenie, jakie przywiązywano do polityki zagranicznej, potwierdzał fakt, że ani Cziczerin, ani Litwinow, który zastąpił go na stanowisku ludowego komisarza spraw zagranicznych w 1930 roku, nie byli członkami Biura Politycznego, lecz tylko Komitetu Centralnego. Reputacja, jaką zyskał Litwinow za granicą jako minister spraw zagranicznych Rosji w latach trzydziestych, była atutem, który Stalin doceniał, ale Litwinow nie był twórcą polityki radzieckiej, pozostając oficjalnym rzecznikiem poglądów i decyzji, na które mógł wywierać pewien wpływ, ale które były podejmowane przez Biuro Polityczne. Gdy Biuro spotykało się w celu omawiania spraw zagranicznych, Litwinow uczestniczył w obradach. Stalin jednak miał inne źródła informacji, na przykład NKWD, i mógł w każdej chwili interweniować, a kiedy już interweniował, jego zdanie było decydujące.

Radziecka reakcja na pojawienie się agresywnej Japonii cechowała się tą samą zmienną taktyką, jaką stosowano później w Europie. Najpierw, po zajęciu Mandżurii w 1931 roku, zaoferowano Japonii pakt o nieagresji i aż do 1941 roku prowadzono politykę „załagodzenia” (włącznie ze sprzedażą kolei wschodniochińskiej). Potem wzmocniono radziecką armię Dalekiego Wschodu dowodzoną przez marszałka Blüchera oraz zainicjowano w ciągu lat trzydziestych szereg potyczek granicznych często z udziałem dużej liczby wojska w celu przekonania Japończyków, że podbój radzieckiego Dalekiego Wschodu byłby przedsięwzięciem bardziej kosztownym niż dalsza ekspansja kosztem Chin.

Ostatecznie w 1932 roku wykorzystano komunistów chińskich do wywarcia nacisku na przywódcę nacjonalistów Jianga Jieshi (Czang Kaj-szek), aby oparł się japońskiemu wyzwaniu i zgodził się na wznowienie stosunków z Rosją, zerwanych w 1928 roku, co uniemożliwiałoby porozumienie między Chinami i Japonią skierowane przeciwko ZSRR.

Trudniej było przywódcom rosyjskim określić, jak poważne było zagrożenie wybuchem wojny w Europie i jak można by mu zapobiec. Ani Wielka Brytania, ani Francja, chociaż traktowane jak wrogie potęgi kapitalistyczne, nie stanowiły bezpośredniego zagrożenia. Zagrożenia takiego nie stanowiły również Niemcy, najbardziej dotknięte kryzysem gospodarczym. Nie zapomniano, oczywiście, o okupacji niemieckiej na wielkich obszarach Rosji w czasie I wojny światowej ani też upokorzenia brzeskiego, ale związane z tym niepokoje równoważył fakt, że Niemcy zostały rozbrojone, a w latach dwudziestych oba kraje prowadziły ścisłą współpracę wojskową i gospodarczą.

Rozwój narodowego socjalizmu i stały wzrost liczby głosów oddawanych na komunistów zdawały się świadczyć o nadchodzącym

upadku kapitalistycznej demokracji niemieckiej. Hitler, postrzegany z marksistowskiego punktu widzenia jako przykrywka dla interesów bankierów i przemysłowców, nie był z początku traktowany poważnie. Oficjalne radzieckie stanowisko uznawało, że stworzony przez niego rząd będzie tylko chwilową przygrywką, stwarzającą niemieckiej klasie pracującej, zjednoczonej pod przywództwem komunistów, wyjątkową okazję do przejęcia władzy. Nawet gdy okazało się to złudzeniem, Rosjanie uznali, że trzeba będzie wielu lat, zanim niemieckie zbrojenia osiągną poziom pozwalający armii na zaatakowanie Rosji.

Tymczasem mimo zjadłości, z jaką Hitler atakował komunizm, i mimo incydentów, podczas których poturbowano obywateli radzieckich w Niemczech, Stalin nie wahał się utrzymywać przyjaznych stosunków i współpracy pomiędzy obu państwami, co było mile widziane w niemieckich kręgach wojskowych i dyplomatycznych. W maju 1933 roku Hitler wciąż niepokoił się odizolowaniem i słabością Niemiec; w roku 1931 Rosjanie uzyskali zgodę na ratyfikację przedłużenia berlińskiego traktatu o przyjaźni i neutralności podpisanego w 1926 roku. Nawet po zakończeniu długotrwałej współpracy między Reichswehrą i Armią Czerwoną, w trakcie wymiany wyrazów szacunku, Stalin stwierdził, a stwierdzenie to przeszło do historii, iż nie było najmniejszego powodu, by fakt, że Niemcy miały rząd faszystowski, mógł przeszkodzić obu krajom w utrzymywaniu przyjaznych stosunków i w wymianie handlowej, tak jak nie przeszkadzał on w przypadku Włoch.

W Berlinie zawsze panowały sprzeczne opinie, szczególnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pomiędzy zwolennikami Wschodu, którzy zgadzali się z przywódcami wojskowymi i widzieli w związkach z Rosją poważny atut w realizacji rewizjonistycznych celów niemieckich, a zwolennikami Zachodu, którzy uważali, że najlepiej interesom Niemiec będzie służyć współpraca z Zachodem. Ambasadorowie niemieccy w Moskwie z okresu weimarskiego: von Brockdorff-Rantzau i jego następca von Dirksen, byli gorącymi zwolennikami Wschodu i tradycja ta nie zakończyła się, gdy Hitler został kanclerzem. Nadolny, mianowany ambasadorem w Moskwie w listopadzie 1933 roku, był uczniem von Brockdorffa-Rantzaua, a von der Schulenburg, następca Nadolnego w latach 1934-1941, miał ostatecznie uczestniczyć w negocjacjach zakończonych podpisaniem paktu nazistowsko-sowieckiego z 1939 roku.

Postawa Hitlera jednakże, chociaż nie była zdecydowanie nieprzychylna, nie świadczyła o zaangażowaniu. Dopóki potęga militarna Niemiec nie została odbudowana, Hitler nie miał powodu doprowadzać do otwartego zerwania stosunków z Rosją, a z drugiej strony zezwalać na nadmierne ich zacieśnienie. Stosunki pozostały poprawne, ale wysiłki podejmowane przez dyplomatów niemieckich w kierunku ich rozwinięcia czy sondy przeprowadzane z Moskwy przez Stalina nie dawały wyników. Wymiana handlowa pomiędzy obu krajami była chaotyczna i utrzymywała się na znacznie niższym poziomie niż w okresie weimarskim.

Stalin nigdy nie stracił z pola widzenia pożądanego celu: osiągnięcia porozumienia z Niemcami, najlepiej w sytuacji skłócenia Hitlera z mocarstwami zachodnimi. Radzieckie próby zbliżenia ponawiano w

Berlinie i poprzez ambasadę niemiecką w Moskwie. Stalin jednakże, chociaż cierpliwy i wytrwały, nie bardzo liczył na spełnienie swych nadziei. Dokonano więc ogromnych wysiłków w celu rozbudowy i przebrojenia armii. W 1933 roku wydatki na Armię Czerwoną i marynarkę osiągnęły 1500 milionów rubli. W 1934 roku Komisariat Obrony otrzymał 5000 milionów rubli. Lata 1934-1935 były krótkim, szczęśliwym okresem modernizacji i reorganizacji Armii Czerwonej pod przywództwem marszałka Tuchaczewskiego. Wśród decyzji, które ostatecznie podjęto, było wyodrębnienie frontów dalekowschodniego i zachodniego, które mogły działać niezależnie od siebie.

Zbrojąc się, usiłowano jednocześnie znaleźć alternatywne, dyplomatyczne podejście do problemu unikania wojny. Pierwszą wyraźną tego oznaką było przemówienie Litwinowa wygłoszone do Centralnej Egzekutywy Kongresu Rad w końcu 1933 roku. „Można mówić o erach w dyplomacji - powiedział - a teraz bez wątpienia stoimy u końca jednej ery i na początku drugiej”. Zaczynał się nowy okres wojen imperialistycznych i Litwinow wskazywał na zamiary Hitlera głoszone w *Mein Kampf*: „[...] wyrąbać sobie ogniem i mieczem drogę ekspansji na Wschód [...] i zniewolić narody radzieckie”. Wciąż wierzył w możliwość poprawy stosunków radziecko-niemieckich, ale Związek Radziecki musi poświęcić więcej uwagi ściślejszym stosunkom „z tymi krajami, które, tak jak my, dowodzą szczerogo pragnienia utrzymania pokoju i są gotowe przeciwstawić się tym, którzy pokój łamią”.

Litwinow w swojej mowie informował o radykalnej zmianie kierunku w polityce zagranicznej. Zmiana ta doprowadziła do przystąpienia ZSRR do Ligi Narodów (wrzesień 1934 roku), o której prasa radziecka pisała wcześniej jako o „lidze bandytów”, a w której przez następne cztery lata Rosja prowadziła politykę kolektywnego bezpieczeństwa. Głównym zwolennikiem i symbolem tego alternatywnego podejścia był sam Litwinow, stary bolszewik, mający żonę Angielkę, którego żydowskie pochodzenie nie pozostawiało wątpliwości co do jego antynazistowskiej postawy i który okazał się na tyle przydatny Stalinowi w Genewie, że przetrwał wszelkie czystki, odzyskał dawną pozycję po ataku Hitlera na Rosję i umarł śmiercią naturalną.

Oczywistym partnerem dla Związku Radzieckiego była Francja, sojusznik Rosji przed I wojną światową. Po wycofaniu się Niemiec z Ligi Narodów (październik 1933 roku) i po zawarciu przez Hitlera paktu o nieagresji z Polską, Louis Barthou, minister spraw zagranicznych Francji (znał *Mein Kampf*), podjął gwałtowne wysiłki w celu odnowienia francuskiego systemu sojuszków. W trakcie rozmów w Genewie latem 1934 roku Barthou i Litwinow ułożyli plany dwóch nowych traktatów.

Podpisując traktat lokarneński w 1925 roku, wynegocjowany przez Stresemanna zgodnie z polityką „zadośćuczynienia”, którą Hitler potępiał, Niemcy zgodziły się utrzymać swoją granicę zachodnią z Francją i Belgią zgodnie z traktatem wersalskim wraz ze strefą zdemilitaryzowaną w Nadrenii. Uzgodnienia te były gwarantowane przez Wielką Brytanię i Włochy. Niemcy nie zgodziły się jednak na podobny traktat, w którym byłaby zawarta akceptacja ich granicy wschodniej. Pierwszy z projektów

opracowanych przez Barthou i Litwinowa nawiązywał do pomysłu takiego wschodniego Locarno i proponował zawarcie paktu o wzajemnej pomocy obejmującego ZSRR, Niemcy, kraje bałtyckie, Polskę i Czechosłowację. Rosja przystąpiłaby do Ligi Narodów, a Niemcy, podobnie jak ZSRR, byłyby chronione przed atakiem ze strony któregośkolwiek z sąsiadów również wracając do Ligi Narodów oraz uzyskując aprobatę Francji dla ich programu zbrojeń. W zamian za to Niemcy i ZSRR musiałyby zrezygnować z wszelkich aktów agresji w Europie Wschodniej, gdyż w innym przypadku znalazłyby się w stanie konfliktu z koalicją mocarstw, które zobowiązały się pomagać sobie wzajemnie. Drugim traktatem był oddzielny pakt francusko-radziecki, zgodnie z którym Francja zobowiązywała się do udzielania pomocy Związkowi Radzieckiemu w razie agresji ze strony sygnatariusza proponowanego paktu wschodniego, a Rosjanie przyjmowali zobowiązania wynikające z oryginalnego traktatu z Locarno w stosunku do Francji.

Z punktu widzenia Stalina oba te traktaty dawały mu wszystko, czego chciał - powrót Rosji na arenę polityki europejskiej, koniec zagrożenia izolacją i gwarancje przeciw agresji niemieckiej lub polskiej wraz z odpowiednimi gwarancjami dla obu tych krajów przeciwko atakowi radzieckiemu. Z punktu widzenia Hitlera była to ostatnia rzecz, której by pragnął. Oznaczałoby to rezygnację z długoterminowych planów zdobycia przestrzeni życiowej kosztem Rosji i z góry wiązałoby mu ręce wielostronnym paktem, któremu był całkowicie przeciwny. Zarówno Niemcy, jak i Polska odrzuciły go w tym samym miesiącu, w którym Związek Radziecki przystąpił do Ligi Narodów (wrzesień 1934 roku).

Okazuje się, że Barthou oczekiwał, iż Niemcy tak właśnie postąpią, gdyż poinformował gabinet, że będzie kontynuował pracę nad obydwoma traktatami, nawet gdyby Hitler odmówił przystąpienia. W październiku 1934 roku Barthou został jednak zabity w karecie wraz z odwiedzającym Paryż królem Jugosławii Aleksandrem I podczas zamachu dokonanego przez chorwackiego terrorystę. Tekę ministra spraw zagranicznych objął Pierre Laval, jedyny członek francuskiego gabinetu, który był przeciwny tym planom.

Laval nie odrzucił otwarcie paktu wschodniego Barthou, ale zupełnie go przebudował. Zamiast próbować powstrzymać Niemców, jak pragnął tego Barthou, Laval zaczął zabiegać o osiągnięcie trwałego porozumienia francusko-niemieckiego. Niemcy nie szczędzili zachęty, nie zobowiązując się do niczego, i kontynuując zbrojenia obserwowali z zadowoleniem, jak propozycja Barthou rozplywa się w niekonkretną dyskusję na temat rozwiązań ogólnoeuropejskich. Zwodniczość polityki załagodzenia udowodnił plebiscyt w Saarze w styczniu 1935 roku. Mieszkańcy Saary mieli do wyboru unię z Niemcami, unię z Francją lub pozostanie pod administracją Ligi. Podczas gdy Hitler skoncentrował się na odniesieniu zdecydowanego zwycięstwa, aby odzyskać Saarę dla Niemiec, Laval czynił wszystko, aby uniknąć jakichkolwiek incydentów, w nadziei, że korzystny dla Niemców wynik głosowania wyeliminuje przeszkody uniemożliwiające poprawę stosunków francusko-niemieckich w przyszłości.

Im więcej Hitler wiedział o nastawieniu rządów francuskiego i

brytyjskiego, tym bardziej był przekonany, że chociaż niewątpliwie dojdzie do protestów, istnieje bardzo niewielkie ryzyko, że owe rządy mu się przeciwstawiają, jeżeli zacznie działać bardziej zdecydowanie. Jeszcze przed plebiscytem w Saarze powiedział zebranim ministrom: „Francuzi zaprzepaścili okazję wojny prewencyjnej. Wyjaśnia to również francuskie wysiłki w kierunku zbliżenia”. Niemiecka strategia wobec posunięć francuskich i brytyjskich potwierdziła się w styczniu 1935 roku. Można prowadzić negocjacje, ale nie dojdzie do żadnego porozumienia ograniczającego niemieckie zbrojenia lub zobowiązującego Niemcy do daleko idących ustępstw. Negocjacje zostaną po prostu wykorzystane w celu zyskania czasu na dozbrojenie Niemiec. Prawdziwym problemem dla Hitlera było, czy nie zrobić kroku dalej i przejąć inicjatywę.

Zdobyte w Saarze 90 procent głosów za przyłączeniem do Niemiec zostało nagłośnione przez nazistów jako pierwszy przypadek zerwania pęt nałożonych przez traktat wersalski. Hitler teraz jednostronnie zerwał znacznie ważniejszy zakaz narzucony pokonanym Niemcom. 9 marca 1935 roku Berlin oznajmił, że niemieckie lotnictwo już istnieje, a w tydzień później, po przerwie na przekonanie się, jaką to wywoła reakcję, że rząd niemiecki przywraca pobór do wojska w celu stworzenia armii czasu pokoju, składającej się z 36 dywizji o łącznej sile 550 tysięcy ludzi.

Odrzucenie zniechęconego traktatu wersalskiego i odrodzenie się armii niemieckiej, które zbiegło się z obchodami Dnia Bohaterów, zostało powitane wybuchem patriotycznego entuzjazmu. Tego można było oczekiwać. Jak jednak zareagują Brytyjczycy i Francuzi? Brytyjczycy wystosowali uroczysty protest, a następnie zapytali Hitlera, czy byłby skłonny przyjąć brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, sir Johna Simona. Francuzi zwrócili się do Ligi Narodów, a potem zwołali konferencję państw-stron traktatu z Locarno - Wielkiej Brytanii, Włoch i Francji - w Stresa. Mówili jednak o poszukiwaniu środków osiągnięcia porozumienia i o potrzebie rozładowania napięcia. Nie był to język stanowczy, w którym za protestami szły czyny.

Gdy brytyjski minister spraw zagranicznych i towarzyszący mu Anthony Eden przybyli do Berlina - co samo w sobie było triumfem hitlerowskiej dyplomacji - zostali przyjęci uprzejmie, ale stwierdzili, że Hitler jest zdecydowany nigdy nie podpisywać paktu o pomocy wzajemnej, który obejmowałby Związek Radziecki, co stanowiło umiejętne wykorzystanie karty antykomunistycznej w celu uniknięcia decyzji dotyczących głównego problemu. Niemcy - oświadczył - oddają wielką przysługę, zbrojąc się, by chronić Europę przed groźbą komunizmu.

W kwietniu trzech sygnatariuszy Locarno spotkało się w Stresa, potępiło poczynania Niemiec, potwierdziło swoją wierność zasadom traktatu lokarneńskiego i poparcie dla niepodległości Austrii. Później odbyło się posiedzenie Rady Ligi (zasiadł w niej już Związek Radziecki), które powołało komitet w celu przeanalizowania, jakie kroki należy podjąć w wypadku, gdy następnym razem jakieś państwo zagrozi pokojowi, uchylając się od wypełniania swoich zobowiązań. Na koniec z wielkiego planu Barthou pozostał jedynie traktat francusko-radziecki, na którego podpisanie niechętnie wyraził zgodę Laval 2 maja, czyli w dniu objęcia

stanowiska premiera Francji.

Chociaż okazało się wkrótce, że to, co nazywano frontem Stresa, było domkiem z kart, Hitler musiał wziąć pod uwagę możliwość, że jednogłośnie potępienie Ligi może pozostawić Niemcy w izolacji. 21 maja, kiedy to Hitler podpisał ustawę o obronie Rzeszy nadającą mu tytuł głównodowodzącego i upoważniającą go do wypowiedzenia wojny i ogłaszania mobilizacji, wystąpił w Reichstagu z mową, która świadczyła o jego umiejętności łączenia arbitralnego jednostronnego działania z intuicyjnym rozumieniem tęsknoty demokracji zachodnich za pokojem - tę samą umiejętność, jaką wykazał grając na niemieckich złudzeniach.

„Krew rozlana na kontynencie europejskim w ciągu ostatnich 300 lat nie pozostaje w żadnej proporcji do narodowych rezultatów tych wydarzeń. W końcu Francja pozostała Francją, Niemcy Niemcami, Polska Polską, a Włochy Włochami. To, co dynastyczny egoizm, polityczne pasje i patriotyczna ślepotą osiągnęły w dziedzinie rzekomo dalekosiężnych zmian politycznych, wylewając rzeki krwi w dziedzinie uczuć narodowych, zaledwie drasnęło naskórek narodów [...] Głównym skutkiem każdej wojny było zniszczenie kwiatu narodu [...] Niemcy potrzebują i pragną pokoju. I gdy słyszę z ust polityków brytyjskich, że takie zapewnienia nic nie znaczą i że jedynym dowodem szczerości jest podpisanie zbiorowych paktów, muszę poprosić pana Edena, aby zapamiętał [...] że czasami znacznie łatwiej jest podpisywać traktaty z zamysłem zmiany stanowiska w decydującej godzinie, niż ogłosić przed całym narodem i z pełnym rozgłosem swoje oddanie polityce służącej sprawie pokoju, ponieważ odrzuca ona wszystko, co może prowadzić do wojny”

Kolektywne bezpieczeństwo - wskazywał Hitler - było ideą Wilsona. Jednakże wiara Niemiec w idee Wilsona została zniszczona stosunkiem do Niemiec po wojnie. Niemcy pozbawiono równości, potraktowano jak naród o drugorzędnych prawach i zmuszono do zbrojeń, ponieważ inne mocarstwa nie dotrzymały swoich obietnic o rozbrojeniu. Mimo tych doświadczeń Niemcy nadal gotowe są do współpracy w poszukiwaniu bezpieczeństwa. Nie widzą jednak celowości wielostronnych traktatów. Jest to droga do rozprzestrzeniania, a nie ograniczania wojen. Rosja bolszewicka jest państwem zainteresowanym zniszczeniem niepodległości Europy, a narodowosocjalistyczne Niemcy nigdy z tym państwem nie dojdą do porozumienia. Zamiast traktatów wielostronnych Niemcy zaproponowały pakty o nieagresji wszystkim swoim sąsiadom. Poprawa stosunków z Polską w wyniku takiego paktu dowodzi, jak bardzo mogą się one przyczyniać do umocnienia pokoju.

Hitler poparł swoją ofertę wielce przekonującym pokazem dobrej woli. To, że Niemcy odrzuciły klauzule rozbrojeniowe traktatu wersalskiego, nie oznacza, że nie będą ściśle przestrzegać innych klauzul traktatu, łącznie z demilitaryzacją Nadrenii, lub zobowiązań wynikających z traktatu lokarneńskiego. Nie mają zamiaru anektować Austrii i są gotowe wzmocnić traktaty lokarneńskie, podpisując porozumienie dotyczące ataków powietrznych zgodnie z sugestiami brytyjskimi i francuskimi. Hitler położył szczególny nacisk na gotowość ograniczenia potęgi morskiej Niemiec do 35 procent siły marynarki brytyjskiej. Niemcy są gotowe

zgodzić się na zakaz broni ciężkiej, takiej jak najcięższe czołgi i artyleria, i ograniczyć wykorzystanie bombowców i gazów trujących zgodnie z konwencjami międzynarodowymi. Niemcy są również gotowe przyjąć ogólne limity uzbrojenia pod warunkiem, że będą one obowiązywać również inne mocarstwa.

Było to właśnie to, co Hitler miał na myśli, kiedy po odejściu z Ligi powiedział Rauschningowi, że teraz bardziej niż kiedykolwiek będzie przemawiał językiem Genewy, dodając: „[...] a moi towarzysze partyjni na pewno mnie zrozumieją, gdy będę mówił o powszechnym pokoju, rozbrojeniu i paktach o wzajemnym bezpieczeństwie!”

Nawet Hitler nie mógł się spodziewać konkretnej odpowiedzi na swoje przemówienie w czasie krótszym niż trzy tygodnie. W *Mein Kampf* położył wielki nacisk na znaczenie sojuszu z Wielką Brytanią. Przyszłość Niemiec leżała na Wschodzie. Była to przyszłość kontynentalna, Wielka Brytania zaś stanowiła naturalnego sprzymierzeńca - potęgę kolonialną, handlową i morską - nie mającego interesów na kontynencie europejskim. Brak zrozumienia tej prawdy oraz niemożność uniknięcia równoczesnych sporów z Rosją i Wielką Brytanią traktował jako największy błąd rządu cesarskiego.

Hitler już w listopadzie 1934 roku uzgodnił z admirałem Raederem, że niemieckie budownictwo okrętowe w pełni wykorzysta zdolności produkcyjne stoczni oraz zasoby i surowce. Stworzenie silnej marynarki wojennej trwałoby jednakże jeszcze dłużej niż rozbudowa armii i w tym okresie Hitler widział korzyści w zapewnieniu sobie przychylności brytyjskiej, wyznaczając pułap ustalony arbitralnie na jedną trzecią siły marynarki brytyjskiej. I tak Niemcy nie byłyby w stanie osiągnąć tego jeszcze przez kilka lat. O proponowanym pułapie oraz niemieckim zainteresowaniu negocjacjami w sprawach morskich zakomunikowano Brytyjczykom w listopadzie 1934 roku. Wspomniano o nich również w rozmowach z Simonem i Edenem w marcu. Hitler twierdził, że uznanie brytyjskiej przewagi na morzu było ogromnym ustępstwem, i w końcu marca 1935 roku stworzył ambitnemu Ribbentropowi możliwość wynegocjowania porozumienia, jeżeli Brytyjczycy przyjmą ofertę.

Rząd brytyjski, nie bacząc na wspólne z Francją i Włochami potępienie niemieckich zbrojeń, nie informując tych mocarstw o swoich zamiarach, zgodził się na spotkanie z Ribbentropem 4 czerwca. Następnego wieczora Brytyjczycy zaakceptowali w zasadzie nie tylko odbudowę niemieckiej floty wojennej, ale także i pułap 35 procent, zgodnie z naleganiami Ribbentropa, zanim dojdzie do negocjowania szczegółów. W rzeczywistości Brytyjczycy zgodzili się też na ustalenie poziomu floty okrętów podwodnych zgodnie z niemieckimi wnioskami na 45 procent sił brytyjskich, a przecież była to broń, która omal nie spowodowała ich klęski w 1917 roku, a nawet na poziom 100 procent (osiągnięty w 1938 roku), po uzyskaniu którego traktat przewidywał wsteczną legitymizację jego naruszeń.

Dopiero gdy triumf hitlerowskiej dyplomacji bilateralnej stał się faktem dokonany, Brytyjczycy skonsultowali się z innymi zainteresowanymi mocarstwami. Francuzi byli wściekli i rozczarowani tym, co słusznie

uznawali za akt złej woli ze strony sojusznika okresu wojny po wysiłkach, jakich dokonali w celu skoordynowania negocjacji z Niemcami. Front ze Stresa załamał się, co potwierdzało opinię Mussoliniego, a także i Hitlera, o słabości Brytyjczyków i podzieliło Francuzów i Brytyjczyków w sytuacji, gdy stanęli wobec nowego kryzysu wywołanego planem Mussoliniego - planem podboju Etiopii.

Na konferencji w Stresa brytyjski premier i minister spraw zagranicznych świadomie unikali poruszania tematu Etiopii, aby zachować wspólny front wobec Niemiec. Nawet gdy Mussolini wprowadził przez dodanie słów „w Europie” ograniczający zwrot do formuły dotyczącej zachowania pokoju, nie zgłoszono sprzeciwu i wydaje się, że włoski przywódca potraktował to jako milczącą zgodę na swoje plany. Laval był gotów pogodzić się z afrykańską awanturą Mussoliniego, byle nie „ryzykować utraty poparcia Włoch przy osiągnięciu porozumienia z Niemcami i zapobieżeniu aneksji Austrii i jak dotąd odwołanie się Etiopii do Ligi z marca 1935 roku było potraktowane w sposób dyskretny. Poważna część brytyjskiej opinii publicznej uważała jednak opór wobec Mussoliniego za podstawę systemu bezpieczeństwa zbiorowego i gdy Liga spotkała się we wrześniu, rząd brytyjski rozwścieczył Mussoliniego i zaskoczył świat po raz drugi w ciągu czterech miesięcy, przodując w domaganiu się, a następnie nakładaniu sankcji na Włochy.

Posunięcie Brytyjczyków mogło być usprawiedliwione pod jednym warunkiem, a mianowicie gdyby udowodnili, że gotowi są popierać sankcje aż do granicy wojny, czyniąc w ten sposób system bezpieczeństwa zbiorowego godnym zaufania narzędziem pohamowania agresji czy to ze strony Włoch, czy Niemiec. Wybuch wojny pomiędzy Włochami a Etiopią stanowił próbę dla intencji brytyjskich i sprawił, że rząd Baldwina poszedł na najgorsze rozwiązania. Nalegając na wprowadzenie sankcji, Brytyjczycy wywołali przede wszystkim wrogość Mussoliniego, co pogrzebało wszelkie nadzieje stworzenia jednolitego frontu przeciwko Niemcom, a następnie, nie zapewniając skuteczności tych sankcji w związku z protestami Mussoliniego, zadali ostateczny cios nadziejom wiązanim z systemem bezpieczeństwa zbiorowego, godząc w autorytet Ligi.

Hitler, który przez cały okres kryzysu etiopskiego stosował politykę ścisłej neutralności, szybko dostrzegł korzyści, jakie mógł z tego osiągnąć. Zaangażowanie mocarstw zachodnich i Włoch w rejonie Morza Śródziemnego odwróciło uwagę od niemieckich zbrojeń i położyło kres różnorodnym propozycjom, dotyczącym paktów wielostronnych, bez potrzeby jakichkolwiek działań ze strony Niemiec. Gdyby Włochy przegrały tę próbę sił, osłabiłoby to ich możliwości organizowania oporu wobec ambicji niemieckich, dotyczących Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej z aneksją Austrii włącznie. Gdyby Włochy wygrały, Liga zostałaby jeszcze bardziej zdyskredytowana i przestano by wierzyć w możliwości pohamowania dalszych aktów agresji przez Francję i Wielką Brytanię. Hitler obawiał się jedynie, że cała sprawa może zostać załagodzona przez rozwiązanie kompromisowe w rodzaju porozumienia Hoare-Laval¹. Mussolini w końcu odniósł zwycięstwo, ale pozostał w

¹ Po wezwaniu do jedności wobec agresji Włoch nowo mianowany minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii,

izolacji, skłócony z mocarstwami zachodnimi i po raz pierwszy gotów wysłuchać propozycji niemieckich w sprawie sojuszu.

W *Mein Kampf* Hitler łączył Włochy z Wielką Brytanią jako dwa kraje, z którymi Niemcy winny poszukiwać sojuszków w swej walce o zdobycie przestrzeni życiowej. Do tej pory stały mu na drodze gwarancje Mussoliniego dotyczące niepodległości Austrii oraz jego ambicje utworzenia włoskiej strefy wpływów w Europie Południowo-Wschodniej. Jak sam później przyznał, właśnie na jesieni 1935 roku w czasie etiopskiego kryzysu powstała idea utworzenia osi Berlin-Rzym.

II

Wejście ZSRR do Ligi Narodów oznaczało koniec izolacji, która trwała od momentu przejścia władzy przez bolszewików w 1917 roku i ogłoszenia przez nich tajnych porozumień rządu carskiego z aliantami. Przywódcy rosyjscy potrzebowali jednak czasu, by przyzwyczać się do zmian, jakie zaszły od chwili, gdy po raz pierwszy stworzyli sobie stereotyp Wielkiej Brytanii i Francji jako dwóch mocarstw imperialistycznych, których Związek Radziecki winien najbardziej się obawiać jako dwóch najpotężniejszych państw w powojennym świecie. Trzeba było niepowodzenia Ligi w kryzysie etiopskim oraz podzielonego i słabego przywództwa Wielkiej Brytanii i Francji, żeby Rosjanie w pełni zrozumieli, że to już nie dwie zachodnie demokracje, ale „agresywne mocarstwa” - Niemcy, Japonia i Włochy, grają pierwsze skrzypce. Pocieszenie stanowił fakt, że mocarstwa kapitalistyczne były tak podzielone, iż rozwiało to dawne obawy komunistów przed ich wspólnym atakiem na Związek Radziecki (rozdmuchane na krótko przez utworzenie frontu Stresa).

Francusko-radziecki pakt o wzajemnej pomocy, podpisany w końcu, z ociąganiem się, przez prawicowy francuski rząd Laval'a w maju 1935 roku, miał sam w sobie niewielką wartość jako gwarancja radzieckiego bezpieczeństwa. W odróżnieniu od swojego sławnego poprzednika, sojuszu francusko-rosyjskiego z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, nie obejmował on konkretnych uzgodnień militarnych, żadnych uzgodnień dotyczących współpracy sztabów, żadnych postanowień co do automatycznego wejścia w życie. By pakt mógł wejść w życie, fakt agresji musiał zostać najpierw potwierdzony przez Ligę Narodów. Pakt nie przewidywał francuskiej pomocy dla Rosji w wypadku ataku japońskiego, w związku zaś z brakiem wspólnej granicy, którą Rosja i Niemcy miały w 1914 roku, nie określał, w jaki sposób Rosja miałaby przyjść z pomocą Francji w razie ataku niemieckiego. W telegramie do Moskwy (22 kwietnia 1935) Litwinow przyznawał szczerze:

„Nie należy wiązać żadnych poważniejszych nadziei na pomoc wojskową w wypadku wojny. Nasze bezpieczeństwo będzie nadal spoczywać w rękach Armii Czerwonej. Dla nas pakt ten ma głównie polityczne znaczenie”

Jak podobny pakt czesko-radziecki podpisany w tym samym miesiącu, symbolizował on powrót Rosji do polityki europejskiej i spowodował

sir Samuel Hoare, w drodze poufnych negocjacji z Lavalem opracował plan mediacji, zgodnie z którymi Mussolini zatrzymałby większość okupowanych terytoriów Etiopii. Gdy sprawa przeniknęła do prasy, rozgłos zmusił obu polityków do złożenia rezygnacji w grudniu 1935 roku.

wizytę premiera kraju, który nadal był uważany za największą potęgę militarną w Europie, w Moskwie. Stalin pozostawał na tyle pod wrażeniem tych wydarzeń, by w zamian zaoferować Lavalowi publiczne poparcie budżetu obronnego Francji, któremu Francuska Partia Komunistyczna była dotąd przeciwna.

Żadna ze stron nie traktowała paktu jako przeszkody w próbach poprawienia stosunków z Niemcami, chociaż każda miała nadzieję, że dla drugiej strony właśnie stanie się on taką przeszkodą. Po podpisaniu paktu Laval czynił wiele starań, jeszcze w 1935 roku, w celu osiągnięcia porozumienia z Niemcami. Przywódcy radzieccy robili to samo. Wielokrotnie zapewnianie niemieckiego ambasadora w Moskwie, że Rosjanie nie traktowali paktu z Francją jako dokumentu wykluczającego inne możliwości. Negocjacje w sprawie nowego traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Niemcami, prowadzone latem 1935 roku, zdawały się stanowić zachęcający początek.

Negocjatorem ze strony radzieckiej był przewodniczący rosyjskiej misji handlowej w Berlinie, Gruzin Dawid Kandelaki, który dał do zrozumienia, że jest w bezpośrednim kontakcie ze Stalinem i cieszy się jego zaufaniem. Schacht, który z początku okazywał wielką powściągliwość, wystąpił w czerwcu 1935 roku z propozycją dziesięcioletniego kredytu w wysokości 500 milionów marek. Była to suma znacznie wyższa niż wcześniej dyskutowana. Rosjanie próbowali włączyć do negocjacji handlowych tematy polityczne i gospodarcze, proponując w grudniu 1935 roku rozszerzenie traktatu berlińskiego z roku 1926 o pakt o nieagresji. Propozycje te, chociaż powtórzone w 1936 roku, nie wywołały reakcji i negocjacje zakończyły się rutynowym porozumieniem o handlu i płatnościach. Zarówno w przypadku Francji, jak i Rosji sprzeciw pochodził od samego Hitlera. Chociaż był gotów na przedłużenie negocjacji, by zyskać w ten sposób czas na zbrojenia, nie miał zamiaru krępować sobie rąk żadnymi zobowiązaniami. W braku lepszych rozwiązań Francuzi i Rosjanie ratyfikowali swój pakt w lutym 1936 roku, z czego Hitler skorzystał natychmiast, usprawiedliwiając kolejne własne posunięcie.

Głównym powodem, dla którego Hitler nie chciał nawiązać ściślejszych stosunków z Rosjanami, były korzyści ideologiczne, jakie osiągał, przedstawiając Niemcy w roli obrońcy Europy przed komunizmem. Stalin również nie miał najmniejszego zamiaru zrezygnować z własnego narzędzia walki politycznej - antyfaszystowskiego frontu ludowego. Była to nowa linia polityki radzieckiej, do której poszczególne partie komunistyczne z trudem się dostosowywały i która otrzymała oficjalne błogosławieństwo na kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, zwołanym po raz pierwszy od siedmiu lat (Moskwa, lipiec-sierpień 1935). Dymitrow, komunista bułgarski aresztowany w związku z pożarem Reichstagu, któremu udało się wyprowadzić z równowagi Göringa na procesie, został wybrany na sekretarza generalnego Międzynarodówki.

Stalin udowodnił, jak mało liczył się z Międzynarodówką, pozostając nad Morzem Czarnym i nie pojawiając się na obradach kongresu przez całe sześć tygodni, pozostawiając Mołotowowi i Manuilskiemu uzyskanie zgody delegatów na wszystko, czego od nich zażądano. Międzynarodówka

Komunistyczna nie spotkała się nigdy więcej. Antyfaszystowski front ludowy oraz takie narzędzie polityki, jak rosyjskie poparcie dla bezpieczeństwa zbiorowego i dla republikanów w czasie wojny domowej w Hiszpanii, zaskarbiły więcej sympatii i poparcia dla Związku Radzieckiego w Europie i Ameryce w latach trzydziestych niż wcześniejsze wezwania do rewolucji światowej.

Podobnie jak partie komunistyczne *In partibus infidelium atutem*, który Hitler mógł wygrywać zgodnie z własną oceną potrzeb kraju, była ludność pochodzenia niemieckiego żyjąca poza terytorium Rzeszy. W oczywisty sposób Hitler był zainteresowany aneksją Austrii. Kluczową postacią w tej grze stanowił Mussolini, gdyż jego interwencja w 1934 roku uniemożliwiła tę aneksję. W styczniu 1935 roku Hitler poinformował grupę austriackich przywódców nazistowskich, że posunięcie to będzie musiało być odłożone na trzy do pięciu lat, dopóki Niemcy się nie uzbroją. Tymczasem Legion Austriacki, składający się z nazistowskich emigrantów, został wycofany z Bawarii, prasie niemieckiej zakazano publikować informacji z Austrii, a nazistom austriackim polecono zachowywać się tak spokojnie, jak to tylko możliwe.

Awantura etiopska Włoch i spór Mussoliniego z Wielką Brytanią i Francją stwarzały obietnicę radykalnej zmiany sytuacji. Hitler nie spieszył się. Czekał na rozwój wypadków w basenie Morza Śródziemnego i w Afryce Wschodniej. Tę samą politykę stosował wobec Wiednia, upoważniając von Papena do prowadzenia nieformalnych rozmów z kanclerzem Austrii, Schuschniggiem, w sprawie możliwości zawarcia porozumienia niemiecko-austriackiego, a nawet do przygotowania projektu takiego porozumienia, opóźniając następnie kolejne posunięcia w oczekiwaniu na wyjaśnienie się sytuacji w Etiopii.

Różnorodność taktyki stosowanej przez Hitlera w rozwiązywaniu problemów mniejszości może być najlepiej zobrazowana jego postępowaniem w sprawach Tyrolu Południowego, Czechosłowacji i Polski. Tyrol Południowy należał do Habsburgów od XIV wieku do 1918 roku. Jego przejście przez Włochy pod koniec wojny wywoływało ciągłą walkę niemieckojęzycznej mniejszości i można było oczekiwać, że Hitler jako polityk nacjonalistyczny będzie ją popierał. Jednakże już w 1926 roku Hitler zajął przeciwne i wielce niepopularne stanowisko, a mianowicie, że Tyrol Południowy musi być złożony na ołtarzu znacznie ważniejszej sprawy - sojuszu niemiecko-włoskiego. Aby osiągnąć ten cel, gotów był nawet przesiedlić niemiecką mniejszość gdzie indziej.

Wrogość Hitlera wobec Czech wywodziła się jeszcze z jego okresu wiedeńskiego. Uważał Czechosłowację za sztuczny twór i satelitę Francji, który po podpisaniu traktatu czesko-radzieckiego stał się rosyjskim lotniskowcem w Europie Środkowej. Trzy i pół miliona Niemców było największym skupiskiem mniejszości niemieckiej i w 1930 roku stanowiło ponad 22 procent ludności Czechosłowacji. W wyborach przeprowadzonych w maju 1935 roku Partia Niemców Sudeckich Konrada Henleina, otrzymująca poważne sumy z Berlina, zebrała większość głosów niemieckich i była utrzymywana przez Hitlera w gotowości jako narzędzie zniszczenia w przyszłości państwa czeskiego od wewnątrz. Wysiłki

prezydenta Czechosłowacji Beneša, czynione w latach 1936-1937 w celu osiągnięcia porozumienia bezpośrednio z Hitlerem, nie doprowadziły do niczego. Hitler miał ujawnić swe zamiary, gdy nadejdzie właściwy moment. Do tego czasu nie miał Czechom nic do powiedzenia.

Mniejszość niemiecka w Polsce (oprócz Gdańska) liczyła nie więcej niż 744.000, czyli 2,3 procent ludności. W odróżnieniu jednak od Niemców sudeckich, którzy nigdy nie wchodzili w skład cesarstwa niemieckiego, mniejszość niemiecka w Polsce była jego częścią do 1918 roku. W tym przypadku z inicjatywy Hitlera osiągnięto porozumienie z rządem warszawskim, które pozostawało w sprzeczności z wysuwanymi od dłuższego czasu przez niemieckich nacjonalistów żądaniami zwrotu utraconych prowincji. Walka mniejszości niemieckiej o zachowanie swej pozycji na Górnym Śląsku, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, oraz ciągły nacisk gdańskich nazistów pod przywództwem agresywnego miejscowego gauleitera Alberta Forstera, domagających się przyłączenia Gdańska do Rzeszy, wciąż zaciemniały stosunki polsko-niemieckie. Hitler był jednak zdania, że tego rodzaju problemy nie mogą przeszkadzać polityce współpracy z Polakami, którą sam zainicjował. Interesy Gdańszczan i mniejszości niemieckiej musiały zejść na drugi plan, przynajmniej na kilka lat, wobec znaczenia, jakie przywiązywano do neutralizacji Polski - głównego sojusznika Francji w Europie Wschodniej, i niedopuszczenia, by Polska weszła do koalicji z Rosją i Francją, gdyż koalicja taka mogłaby zablokować drogę na wschód, o której Hitler wciąż myślał.

Jesienią i zimą 1935-1936 cała uwaga skupiła się na oddziaływaniu sankcji na Włochy oraz na tym, czy Francuzi i Brytyjczycy obejmą sankcjami również ropę naftową, co oznaczałoby ostateczne zerwanie z Włochami. Możliwość, że Hitler zechce skorzystać z tego odwrócenia uwagi i przeprowadzić remilitaryzację Nadrenii, w której traktat wersalski wykluczał obecność oddziałów niemieckich, była już przedmiotem rozmów w Paryżu i w Londynie.

Francuskie dokumenty nie pozostawiają cienia wątpliwości, że ani rząd francuski (który upadł w styczniu 1936 roku i został zastąpiony przez tymczasową administrację Sarrauta), ani francuscy urzędnicy, ani Sztab Generalny nie byli w stanie przygotować planu działania odpowiedniego w takich okolicznościach. Brytyjczycy nie byli przygotowani lepiej niż Francuzi, by poradzić sobie z podobną sytuacją, i mieli jedynie nadzieję, że nic takiego się nie stanie. „Jeden patrzył na drugiego raczej dla potwierdzenia własnej słabości niż dla potwierdzenia własnego zdecydowania i obydwaj byli całkiem zadowoleni”.

Dla Hitlera najlepszym czasem do działania był okres przed rozwiązaniem przez Mussoliniego jego problemów. Wobec sankcji dotyczących dostaw ropy Włochy musiały albo przyznać się do porażki, co byłoby zwycięstwem Ligi, albo odnieść zdecydowane zwycięstwo w Afryce, co mogłoby otworzyć drogę do poprawy stosunków z Wielką Brytanią i Francją. Hitler świetnie zdawał sobie sprawę, że zajęcie strefy zdemilitaryzowanej byłoby naruszeniem traktatów lokarneńskiego oraz wersalskiego. Z góry wysondował możliwe reakcje, także reakcję

Mussoliniego jako sygnatariusza traktatu lokarneńskiego. Duce nie miał wciaż pewności co do sankcji dotyczących ropy i obiecał, że nie podejmie żadnych kroków w wypadku naruszenia traktatu przez Niemcy. Hitler począł zastanawiać się nad możliwymi ustępstwami, jakie miałyby do zaoferowania, i wybrał sprawę, którą zamierzał wykorzystać do usprawiedliwienia swoich działań. Była nim ratyfikacja traktatu francusko-radzieckiego przez francuski parlament 11 lutego. Wiedział, że krok ten jeszcze bardziej podzieli i spolaryzuje francuską opinię publiczną. Rozkazy wydano armii niemieckiej 2 marca i ustalono datę na sobotę 7 marca w nadziei uzyskania zwłoki w związku z weekendem, zanim dojdzie do jakiegokolwiek przeciwdziałania.

Niemal równocześnie z wiadomością o okupacji Nadrenii dotarły do Londynu i Paryża również informacje o nowych daleko idących niemieckich propozycjach pokojowych. Zamiast odrzuconego traktatu lokarneńskiego Hitler proponował zawarcie traktatu o nieagresji na dwadzieścia pięć lat z Francją i Belgią, uzupełnionego traktatem dotyczącym lotnictwa, do którego Brytyjczycy przywiązywali tak wielką wagę. Nowe porozumienie byłoby gwarantowane przez Wielką Brytanię i Włochy oraz Holandię, jeżeli ta by sobie tego życzyła. Nowa strefa zdemilitaryzowana miałaby być wytyczona po obu stronach granicy, stawiając na równi Niemcy i Francję. Również swoim wschodnim sąsiadom Niemcy oferowały pakt o nieagresji, wzorowane na pakcie z Polską. Na koniec, po zrównaniu w prawach, Niemcy zaproponowały powrót do Ligi oraz przedyskutowanie jej zreformowania i możliwości odzyskania dawnych kolonii.

Hitler przyznał później:

„Pierwsze 48 godzin po wejściu do Nadrenii były najbardziej denerwujące w moim życiu. Gdyby Francuzi wkroczyli wówczas do Nadrenii, musielibyśmy wycofać się z ogonem między nogami, ponieważ siły zbrojne, jakimi dysponowaliśmy, nie wystarczyłyby nawet na stawienie skromnego oporu”.

Według zeznań generała Jodla na procesie w Norymberdze siły niemieckie składały się z jednej dywizji, uzupełnionej czterema dywizjami uzbrojonej policji, już działającymi w strefie zdemilitaryzowanej, które po intensywnym przeszkoleniu stały się czterema dywizjami piechoty.

Francuzi nadal dysponowali przewagą liczebną. Brakowało im jednak woli, a nawet planu operacyjnego na tę tak łatwą do przewidzenia okoliczność. Odbywały się nerwowe konsultacje między Paryżem i Londynem i protesty, którym towarzyszyły jednak wezwania do zachowania rozsądku i spokoju. Ostatecznie - mówiono - Nadrenia jest częścią Niemiec. Niemcy nie naruszyli granicy francuskiej, lecz tylko zajęli „własne podwórko”. Komentarz redakcyjny „Timesa” ukazał się pod tytułem *Szansa odbudowy*. W tydzień po zajęciu Nadrenii pozostałe mocarstwa - sygnatariusze traktatu lokarneńskiego - spotkały się w Londynie i przez krótką chwilę wydawało się, że ich reakcja będzie bardziej zdecydowana. Wiadomości takie dotarły do Berlina i niemiecki Sztab Generalny zwrócił się do Hitlera za pośrednictwem von Blomberga o dokonanie jakiegoś pojednawczego gestu, jak na przykład wycofanie trzech

batalionów, które przekroczyły Ren, i zobowiązanie do niebudowania umocnień na zachodnim brzegu rzeki. Hitler po namyśle odmówił i od tej chwili zawsze zarzucał dowództwu, że wahało się, podczas gdy on pozostał nieugięty. Kilka lat później w czasie rozmów po kolacji składał sobie gratulacje:

„Cóż stałoby się 13 marca, gdyby ktokolwiek inny, a nie ja, stał na czele Rzeszy! Każdy inny straciłby zimną krew. Musiałem kłamać i właśnie mój niewzruszony upór i niezwykła pewność siebie ocaliły nas. Groziłem, że jeśli napięcie nie spadnie, wyślę 6 dodatkowych dywizji do Nadrenii, a w rzeczywistości miałem tylko 4 brygady”.

Niezależnie od tego, czy cytowane przez Hitlera liczby były prawdziwe, czy nie, to jego, a nie generałów, determinacja odegrała decydującą rolę. Okazało się, że miał rację w dwóch najważniejszych sprawach. Mimo całej gadaniny tylko wojsko niemieckie wyruszyło w pole. Kiedy zaś „propozycje pokojowe” spełniły już swoje zadanie, wywołując zamęt w opinii publicznej zarówno w Niemczech, jak i w innych państwach, Hitler mógł się z nich wycofać, z oburzeniem odmawiając odpowiedzi na „kwestionariusz” przedłożony przez Brytyjczyków.

Nim upłynął marzec, Hitler rozwiązał Reichstag i odwołał się do społeczeństwa. Przywdział szaty rzecznika pokoju:

„My wszyscy i wszystkie narody [oświadczył we Wrocławiu] odnosimy wrażenie, że stanęliśmy w punkcie zwrotnym naszego stulecia [...] Nie tylko my, wczorajsi przegrani, ale i zwycięzcy mamy wewnętrzne przekonanie, że coś nie było tak, jak być powinno, i że ludzi opuścił zdrowy rozsądek [...] Narody muszą ustalić nowe wzajemne stosunki, musi powstać jakiś nowy kształt [...] W tym nowym porządku, który musi być ustanowiony, na czoło wysuwają się słowa: Rozsądek, Logika, Zrozumienie i Wzajemne Poszanowanie. Ci, którzy myślą, że nad bramą wiodącą do tego nowego porządku będzie widniało słowo »Wersal«, popełniają błąd. Byłby to nie kamień węgielny nowego porządku, ale kamień nagrobny”.

Wyniki wyborów wykazały podejrzaną jednomyślność: w głosowaniu wzięło udział 99 procent uprawnionych, a 98,8 procent oddało głosy na jedyną listę kandydatów, jaka im była przedstawiona. Nikt jednak nie wątpił, że podobnie jak w wypadku plebiscytu, który nastąpił pod wycofaniem się z Ligi Narodów w 1933 roku, większość Niemców aprobowała działania Hitlera; wielu ze względu na demonstrację siły Niemiec i prowokacyjne odrzucenie traktatu wersalskiego, a pozostali z ulgą, że ich obawy co do możliwości wybuchu wojny zostały rozwiane przez przywódcę, który kolejny raz udowodnił, że ma rację.

Patrząc wstecz możemy ocenić, że remilitaryzacja Nadrenii była w historii punktem zwrotnym, znaczącym upadek powojennego systemu bezpieczeństwa. Zejście do piekła nie było jednak wcale dramatyczne. Jeszcze w dwa i pół roku później wśród demokracji zachodnich utrzymywało się złudzenie, że w jakiś sposób będzie można zadowolić Hitlera, spełniając w celu uniknięcia wojny jego żądania. Przez chwilę po Monachium (październik 1938) Chamberlain wierzył, że znalazł klucz do pokoju w deklaracji angielsko-niemieckiej. Dopiero po zajęciu Pragi (marzec 1939), czyli w trzy lata po kryzysie nadreńskim, złudzenia zostały

rozwiązane ostatecznie.

Hitler odniósł ogromny sukces i był pewien, po trzykrotnym sprawdzeniu stopnia determinacji przywódców europejskich, że już nie istnieje niebezpieczeństwo wojny prewencyjnej. Potrzebował jednak więcej czasu na zbrojenia, zanim będzie gotów podnieść stawkę w grze. Dopiero w listopadzie 1937 roku przedstawił dowódcom sił zbrojnych i Ministerstwu Spraw Zagranicznych swój program ekspansji pod groźbą użycia siły wraz z planowanym terminarzem. Między marcem 1936 roku a listopadem 1937 roku miały miejsce ważne wydarzenia - zbliżenie z Włochami, wybuch wojny domowej w Hiszpanii i stworzenie paktu antykominternowskiego - ale wyjaśnienie ich przyczyny nastąpiło dopiero w latach 1938-1939.

Historia dyplomacji lat 1936-1937 nie przynosi zatem nic konkretnego. Są w niej jedynie sygnały dotyczące przyszłości, ale brakuje wyjaśnień. Latem 1936 roku Hitler mianował Ribbentropa ambasadorem w Londynie. Gdyby ten mógł powtórzyć sukces traktatu morskiego i zawrzeć sojusz z Wielką Brytanią na warunkach niemieckich, nie mógłby sprawić Hitlerowi większej radości. Nawet gdy jego misja skończyła się niepowodzeniem i Ribbentrop powrócił z przekonaniem, że interesy niemieckie i brytyjskie nie dadzą się pogodzić, Hitler nie tracił nadziei, że Brytyjczycy zmieniają poglądy na temat swych interesów, i przez lata 1936-1937 wyrażał zgodę na kontynuowanie dyskusji z przerwami, mimo że nie doprowadziły one do żadnych konkluzji. Rząd frontu ludowego Leona Bluma we Francji, który w 1936 roku zastąpił rząd Lavalą, podejmował wielokrotnie pojednawcze kroki wobec Berlina, ale bez skutku. Hitler wolał zbijać kapitał z faktu, że Francja, sojuszniczka Związku Radzieckiego, miała premiera, który był Żydem i socjalistą, co stanowiło dodatkowe argumenty w antykomunistycznej kampanii nasilonej w 1936 roku.

Von Papen doprowadził do zakończenia negocjacji z Schuschniggiem porozumieniem niemiecko-austriackim z lipca 1936 roku. Był to kolejny sukces dyplomacji dwustronnej w porównaniu z wielostronną. Porozumienie to miało znaczenie nie ze względu na uznanie niepodległości Austrii, które Hitler uważał za tymczasowe, ale jako eliminacja przeszkody w zbliżeniu z Mussolinim oraz uzyskanie ostatecznej zgody tegoż na uzależnienie Austrii w 1938 roku.

W 1931 roku pozycja Francji w Europie była na tyle silna, że państwo to mogło zmusić Niemcy do rezygnacji z propozycji utworzenia austriacko-niemieckiej unii celnej. W 1938 roku Francuzi, podobnie jak Włosi, nie mieli innego wyjścia, jak tylko zgodzić się na Anschluss i w układzie monachijskim wycofać się ze swego sojuszu z Czechami. Proces rozmontowywania francuskiego systemu bezpieczeństwa w Europie Środkowej i Wschodniej rozpoczął się już w 1934 roku. Był on najpoważniejszą konsekwencją remilitaryzacji Nadrenii, znacznie poważniejszą niż bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa Francji na zachodzie. Gdy Niemcy ufortyfikowali już Nadrenię, Francuzi nie mogli ruszyć na pomoc wschodnioeuropejskim sojusznikom, dokonując inwazji na terytorium niemieckie przez strefę zdemilitaryzowaną. Fakt, że Francja nie zareagowała na naruszenie traktatów wersalskiego i lokarneńskiego

wysłaniem wojska w sytuacji, gdy wciąż miała przewagę militarną nad Niemcami i gdy Nadrenia była jeszcze otwarta, spowodował zmniejszenie zaufania do wiarygodności innych zobowiązań francuskich w chwili kryzysu.

Rząd frontu ludowego Bluma dwukrotnie podjął próby odbudowania zaufania wśród sojuszników Francji. Jedną z nich stanowiła pożyczka w wysokości 2 miliardów franków dla Polski z przeznaczeniem 800 milionów na zakupy francuskiej broni, drugą - oferta pełnego sojuszu obronnego z Małą Ententą². Jedyńm warunkiem było, aby członkowie zgodzili się pomagać sobie wzajemnie w wypadku ataku każdego innego państwa, a nie tylko Węgier. Z obu przedsięwzięć nic nie wyszło. Z pierwszego - ponieważ francuski przemysł zbrojeniowy nie dostarczył broni, a z drugiego - ze względu na niechęć Jugosławii do angażowania się w konflikt z Niemcami lub Włochami oraz na naciski brytyjskie na Francję, aby nie podejmowała poważniejszych zobowiązań w Europie Wschodniej, co było stałym elementem stosunków brytyjskich z Francją w latach trzydziestych.

W rezultacie umożliwiono nazistom wykorzystanie przeświadczenia o potędze niemieckiej i słabości mocarstw zachodnich, jakie pozostawiła po sobie remilitaryzacja Nadrenii.

Już wtedy, a także i później, Hitler gotów był traktować sprawę Gdańska jako test na sprawdzenie, jak daleko może się posunąć. W czerwcu 1936 roku gauleiter Forster nasilił kampanię zastraszenia, by zmusić jeszcze istniejące niezależne partie niemieckie do zaakceptowania Gleichschaltung, i wysunął żądanie usunięcia wysokiego komisarza Ligi Seana Lestera. Nie mając poparcia ze strony członków Ligi, Lester zrezygnował. Polacy, chociaż nie interesowali się zbyt wiele prawami Niemców przeciwstawiających się narodowemu socjalizmowi, bardzo interesowali się ochroną własnych praw. Jasno dali do zrozumienia, że nie zgadzają się na zmianę statusu Wolnego Miasta Gdańska pod auspicjami Ligi Narodów, i wyznaczono nowego wysokiego komisarza (Carla Burckhardta), którego mogli zaakceptować i Niemcy, i Polacy. Forsterowi udało się jednak uzyskać zgodę Hitlera na wprowadzenie zakazu działalności gdańskich socjalistów i wówczas, pod wpływem odniesionego sukcesu, jakim było wymuszenie rezygnacji Lestera, poszedł o krok za daleko. W przemówieniu wygłoszonym do członków partii oznajmił, że nowy plan czteroletni oznacza, iż Niemcy przygotowują się do wojny, Hitler wkroczy do Gdańska za kilka miesięcy, a Polacy i Liga zostaną wyeliminowani. Wywołało to ogromne poruszenie. Niemcy zapewnili jednak Polaków, że będą w dalszym ciągu respektować ich prawa w Gdańsku, a Forsterowi nakazano powściągliwość. Nie nadeszła jeszcze chwila, żeby publicznie dyskutować na temat dalszych planów Niemiec. Traktat z 1934 roku był nadal przydatny. Hitler jednak na pewno odczuwał zadowolenie na myśl, że zmusił Polaków do zastanawiania się, czy Forster przypadkiem nie zdradził przedwcześnie jego prawdziwych zamiarów.

Na południu Europy niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i

² Mała Ententą została utworzona po zawarciu pokoju w 1919 roku przez Czechosłowację, Rumunię i Jugosławię, aby przeciwstawić się rewizjonistycznym żądaniom Węgier. Jej członkowie oczekiwali poparcia od Francji jako gwaranta powojennego porządku.

Ministerstwo Gospodarki zabiegały o rozwój stosunków gospodarczych i politycznych z tym regionem, jeszcze zanim Hitler doszedł do władzy. Hitler nie był specjalnie zainteresowany tą częścią kontynentu. Umowy handlowe z krajami Europy Południowo-Wschodniej mogłyby jednakże wypełnić luki w zaopatrzeniu kraju w mięso i masło i zapewnić dostawy surowców dla przemysłu zbrojeniowego takich, jak boksyty, miedź i ropa naftowa. Nie był mu również obojętny fakt, że gdyby Jugosławia, Rumunia oraz Węgry zostały wciągnięte w orbitę Niemiec, osłabiłoby to Małą Ententę i ułatwiło izolację Czech³.

Nowy plan Schachta z 1934 roku zmienił kierunki handlu zagranicznego w drodze umów bilateralnych, które miały na celu zbilansować eksport i import z każdym partnerem handlowym z osobna, poprzez dokonywanie zakupów tylko w krajach, które były skłonne nabywać towary niemieckie. Tym sposobem osiągnięto poważny wzrost importu z trzech krajów południowo-wschodnich. Import mięsa z Węgier podwoił się w latach 1934-1936, a z Jugosławii wzrósł pięciokrotnie. Podobnie wzrósł import kilku innych surowców, które mogła zaoferować Europa Południowo-Wschodnia. Import ropy z Rumunii wzrósł o 50 procent.

Jednak w miarę jak poprawa sytuacji gospodarczej i zbrojenia poczęły oddziaływać na rozwój niemieckiej produkcji przemysłowej, coraz trudniej było zrównoważyć rosnący popyt na towary importowane niemieckim eksportem, jakim interesowali się partnerzy. Problem ten pojawił się w całym niemieckim handlu zagranicznym i stał się składową kryzysu gospodarczego 1936 roku. W jego wyniku powstał plan czteroletni, a Göring zastąpił Schachta. Pierwszeństwo przyznano zbrojeniom oraz skoncentrowano się na imporcie surowców i żywności koniecznych do utrzymania wysiłku zbrojeniowego za każdą cenę. Niemcy rozwiązali ten problem poprzez eksport broni, co było dobrodziejstwem dla kraju, który w celu utrzymania produkcji na możliwie najwyższym poziomie musiał utrzymywać stały popyt na broń. W rezultacie wyciągali korzyści gospodarcze z zamieszania politycznego, jakie powodowali.

Ciekawe, że spośród krajów rolniczych Europy Wschodniej jedynie Polska nie dała się wciągnąć w ten system handlu, woląc ograniczyć swój eksport do Niemiec i kupować broń gdzie indziej, by zachować polityczną niezależność.

III

Na londyńskiej sesji Rady Ligi zwołanej w celu rozpatrzenia sprawy remilitaryzacji Nadrenii Litwinow stwierdził, że Niemcy pogwałciły swoje zobowiązania i Liga stanie się pośmiewiskiem, jeżeli nie podejmie jakiegoś działania. Kiedy należało dać odpowiedź na pytanie: „Jakiego działania?”, Litwinow pozostawił tę odpowiedź sygnatariuszom traktatu lokarneńskiego. ZSRR przyłączy się do każdego działania, jakie wybierze Rada. Nawoływał jednak inne mocarstwa, aby nie dały się zwieść

³ We wszystkich tych trzech krajach były niemieckojęzyczne mniejszości, potomkowie osadników z wcześniejszych okresów - Sasi w Transylwanii z XIII wieku, Szwabi na Węgrzech i w Jugosławii z XVIII wieku; nie były one objęte hitlerowskimi długofalowymi planami ekspansji, skierowanymi raczej na wschód i na północny wschód, na tereny zastrzeżone na krótko traktatem brzeskim z 1918 roku, a nie na południowy wschód.

hitlerowskim propozycjom nowych traktatów w chwili, w której zignorowano stare, dodając ostrzeżenie, które Majski, ambasador radziecki w Londynie, powtórzył 19 marca:

„Wiem, że są ludzie, którzy sądzą, że wojna może być zlokalizowana. Ludzie ci myślą, że na podstawie określonych umów wojna, która wybuchnie (powiedzmy) na wschodzie lub na południowym wschodzie Europy, ominie kraje Europy Zachodniej [...] Jest to złudzenie [...]. Pokój jest niepodzielny”.

Łatwo jest twierdzić w świetle późniejszego paktu nazistowsko-radzieckiego, że rosyjskiej obrony systemu bezpieczeństwa zbiorowego nie należało brać poważnie. To samo można jednak powiedzieć o Wielkiej Brytanii i Francji w świetle ich późniejszego postępowania w sprawach Etiopii i Czechosłowacji i ich dążeń do porozumienia z Niemcami. Wszystkie mocarstwa „grały po obu stronach siatki”. Rosjanie, którzy bardziej realistycznie podchodzili do zagrożenia stwarzanego przez Hitlera i do niebezpieczeństwa wojny niż Brytyjczycy i Francuzi, widzieli oczywiste korzyści w bezpieczeństwie zbiorowym. Podchodzili jednak z dużą ostrożnością do odpowiedzi na pytanie, czy można polegać na Brytyjczykach i Francuzach, podobnie jak Brytyjczycy i Francuzi nie byli pewni niezawodności Rosjan. Gotowi byli podejmować te same zobowiązania co inne mocarstwa, obawiali się jednak ujawnić swoje zamiary, zanim nie uczynią tego inni. Wówczas mogli decydować, czy przyłączyć się, czy pozostać na uboczu. Wyjaśnienie polityki radzieckiej zawarte w wystąpieniu Mołotowa było wyważone i pozostawiło wszystkie opcje otwarte. ZSRR zdecydowałby się współpracować z hitlerowskimi Niemcami pod warunkiem, że Niemcy będą przestrzegać układów międzynarodowych i na przykład przystąpią do Ligi. ZSRR wyrażał również gotowość poparcia Francji w przypadku ataku zgodnie z traktatem francusko-radzieckim i w świetle „ogólnej sytuacji politycznej”. Pytania: czy radzieckie zobowiązanie udzielenia pomocy Francji w przypadku ataku obejmowało również francuską akcję wojskową wymierzoną przeciwko remilitaryzacji Nadrenii, a jeżeli tak, to jak ta pomoc miała wyglądać, skoro ZSRR nie miał wspólnej granicy z Niemcami? - były pytaniami bez odpowiedzi.

Na koniec, na wypadek gdyby ktokolwiek słuchał go w Berlinie, Mołotow dodał:

„W niektórych kręgach społeczeństwa radzieckiego istnieje tendencja do zajmowania nieprzejednanej postawy wobec obecnych przywódców Niemiec, szczególnie ze względu na wielokrotnie powtarzane wrogie wypowiedzi pod adresem Związku Radzieckiego. Dominującą jednak tendencją, i to tendencją kształtującą politykę rządu radzieckiego, jest przekonanie, że poprawa radziecko-niemieckich stosunków jest możliwa”.

W 1936 roku rozpoczęły się w Rosji czystki. Egzekucje, które doprowadziły do wyeliminowania prawie całego radzieckiego naczelnego dowództwa, zaczęły się w czerwcu 1937 roku. Poza granicami pociągnęły one za sobą poważne zmniejszenie wpływu Związku Radzieckiego na sytuację międzynarodową. Jeżeli ta seria coraz bardziej fantastycznych oskarżeń była prawdziwa, to reżim musiał być przesiąknięty zdradą i

podatny na kontrrewolucję, jeżeli zaś nie była prawdziwa, to jak można było poważnie traktować rząd, który stawiał takie zarzuty swym niedawnym przywódcom politycznym i wojskowym, a nawet tłumaczył sprawozdania z procesów na języki obce w celu rozpropagowania ich za granicą? Opinia o niezawodności Rosji jako sojusznika poważnie osłabła w Paryżu, jako przeciwnika - w Berlinie.

Możliwość porównania polityki zagranicznej Hitlera i Stalina w latach 1936-1938 stwarza ich interwencja w hiszpańskiej wojnie domowej. Przed 1936 rokiem żaden z nich nie wykazywał większego zainteresowania Hiszpanią. W lipcu Hitler bawił na festiwalu wagnerowskim w Bayreuth. Wówczas to Hess zaaranżował jego spotkanie z dwoma przybyłymi z Maroka Niemcami, lokalnymi działaczami nazistowskiej Auslandsorganisation (AO), której udało się stworzyć rozległą siatkę wśród Niemców zamieszkujących Hiszpanię. Jeden z nich, Johannes Bernhardt, był przyjacielem Franco, który dowodził wówczas armią hiszpańską w Afryce. Przywiózł on ze sobą list nalegający na pilne udzielenie pomocy przy transporcie oddziałów Franco na kontynent. Prawicowy bunt w wojsku wymierzony przeciwko lewicowemu rządowi republikańskiemu wyłonionemu w wyborach, które odbyły się w lutym 1936 roku, był bliski załamania się. Jediną nadzieją buntowników był Franco i jego oddziały, jednakże hiszpańska marynarka wojenna i lotnictwo, opowiadające się po stronie rządu, uniemożliwiały mu pokonanie Cieśniny Gibraltarskiej. Do tego konieczna byłaby pomoc ze strony Niemiec lub Włoch, które umożliwiłyby transport lotniczy.

Hitler zlekceważył rady Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które było przeciwne angażowaniu się w Hiszpanii. Po konsultacjach z Göringiem, von Blombergiem i admirałem Canarisem, szefem wywiadu sił zbrojnych, znającym dobrze Hiszpanię, zdecydował się udzielić Franco pomocy. Dwa dni później samoloty niemieckie rozpoczęły operację przerzutu wojsk i pod koniec pierwszego tygodnia sierpnia pierwszy rzut niewielkiego niemieckiego korpusu ekspedycyjnego już działał w Hiszpanii. Specjalnie powołany sztab w Ministerstwie Wojny w Berlinie oraz główna kwatera niemiecka w Hiszpanii były zakonspirowane jako firmy handlowe: *Hisma* - na Półwyspie Iberyjskim, i *Rowak* - w Niemczech. Nadzorowały ruchy wojsk i dostawy sprzętu oraz eksport surowców do Niemiec w formie zapłaty, a także konieczne operacje finansowe. Niemiecka pomoc wojskowa nie dorównała jednak nigdy rozmiarom sił włoskich, które liczyły 40 - 50 tysięcy ludzi w okresie największego rozwoju w 1937 roku. Jesienią 1936 roku siły niemieckie osiągnęły około 10 tysięcy ludzi i obejmowały głównie Legion „Condor”, najlepszą jednostkę lotniczą w Hiszpanii składającą się z 8 dywizjonów i liczącą około 5600 ludzi (to właśnie Legion „Condor” zbombardował baskijskie miasto Guernica). Towarzyszyły mu oddziały przeciwlotnicze, przeciwpancerne i jednostki pancerne.

Początkowo zakładano, że wojna zakończy się szybko. Niemcy i Włochy uznały Franco i nacjonalistów jako rząd hiszpański w listopadzie 1936 roku. Jednakże ofensywa Franco, mająca na celu zdobycie Madrytu, załamała się. Sojusznicy Franco stanęli wobec perspektywy przewlekłej

wojny, z której już nie mogli się wycofać bez utraty prestiżu. General Faupel, niemiecki przedstawiciel przy Franco, nalegał na wysłanie 3 dywizji niemieckich, jednakże na konferencji 21 grudnia Hitler sprzeciwił się angażowaniu tak wielkich sił i w trakcie dyskusji ustalił wytyczne, które miały regulować politykę niemiecką do końca wojny.

Wybuch wojny domowej w Hiszpanii tak szybko po zakończeniu wojny w Etiopii był korzystny dla Hitlera, który mógł obserwować, jak inne mocarstwa kontynuowały swoje spory związane z problemami basenu Morza Śródziemnego, w czasie gdy Niemcy koncentrowały się na zbrojeniach. W interesie Niemiec leżało nie szybkie zwycięstwo Franco, ale aby Europa, a szczególnie Francja, Wielka Brytania i Włochy, skupiała swoją uwagę na Hiszpanii przez dłuższy czas. Niemcy musiały jedynie czuwać, aby Franco nie został pokonany, ale głównym ciężarem pomocy wojskowej obarczyły Włochy. Im bardziej Włosi angażowali się w interwencję, tym trudniej było im odbudowywać dobre stosunki z Francją i Wielką Brytanią i tym intensywniej musieli kontynuować proces zbliżenia z Niemcami, rozpoczęty już podczas wojny w Etiopii.

Stalin musiał podjąć znacznie trudniejszą decyzję. Jego pierwszą myślą było pozostawienie kwestii pomocy dla hiszpańskiego rządu republikańskiego Francji. Ze względu na to, że Francja miała wspólną granicę z Hiszpanią, odczułaby skutki wojny bardziej niż jakiegokolwiek inne mocarstwo. Jednakże konflikty społeczne i polityczne we Francji, zaostrzone jeszcze przez dojście do władzy frontu ludowego Bluma, powodowały, że otwarte poparcie dla jednej ze stron stawało się niebezpieczne dla rządu. Brytyjczycy jak zwykle wywierali nacisk na Francję, aby działała z rozwagą, i oba mocarstwa utworzyły Komitet Nieinterwencji.

Do organizowania poparcia i zbierania funduszy wśród antyfaszystów i bezpartyjnych sympatyków na całym świecie została zmobilizowana Międzynarodówka Komunistyczna. Radzieckie związki zawodowe przyznały na początek dużą dotację. Wysłanie jednak radzieckiej broni i oddziałów w celu bezpośredniej interwencji w wojnie domowej na drugim końcu Europy było zupełnie inną sprawą. Stalin musiał rozważyć trzy aspekty: nie mieszać Rosji do wojny; nie działać w sprzeczności z Francją i innymi mocarstwami należącymi do Ligi; nie dopuścić do odnowienia się obrazu Związku Radzieckiego jako eksportera światowej rewolucji. Z drugiej strony trudno było odmówić poparcia sprawie, która szczególnie pociągała postępową opinię publiczną na całym świecie, i dopuścić do klęski rządu republikańskiego⁴.

W sierpniu Stalin przystąpił wraz z innymi mocarstwami, a także z Niemcami i Włochami, do porozumienia o nieinterwencji, ale równocześnie ustanowił stosunki dyplomatyczne z hiszpańskim rządem republikańskim i wysłał liczną misję radziecką do Madrytu. Antonow-Owsiejenko, który dowodził Czerwoną Gwardią w szturmie na Pałac Zimowy w 1917 roku, a później był członkiem pierwszego rządu Lenina,

⁴ Hugh Thomas zauważa w swojej pracy na temat hiszpańskiej wojny domowej, że „emocje, jakie wzbudzała, powodowały wrażenie, że druga wojna światowa była mniej ważnym wydarzeniem niż wojna w Hiszpanii. Ta wojna wyglądała na »wojnę sprawiedliwą« w oczach intelektualistów, ponieważ brak jej było rzekomej wulgarności konfliktów międzynarodowych”.

objął stanowisko konsula generalnego w Barcelonie, twierdzy anarchistów i polityki „trockistowskiej”, którą Stalin szczególnie się interesował. Oczekując na sprawdzenie, jak funkcjonuje mechanizm nieinterwencji, poinstruował Międzynarodówkę, żeby zrobiła krok dalej i nie poprzestając na pomocy niewojskowej dla Republiki zajęła się organizowaniem dostaw broni.

We wrześniu Stalin zgodził się, aby dwóch komunistów hiszpańskich zostało członkami nowego rządu utworzonego przez Largo Caballero. Partia hiszpańska już zaczęła zgłaszać pretensje, że Rosja nie udziela jej pomocy. Jednakże Togliatti, włoski przedstawiciel Międzynarodówki, stwierdził: „Rosja strzeże swego bezpieczeństwa jak źrenicy oka. Fałszywy krok z jej strony może naruszyć równowagę sił i rozpętać wojnę w Europie Wschodniej”. Również we wrześniu pojawiło się wiele osobistości rosyjskich i z Międzynarodówki Komunistycznej, a wśród nich Aleksandr Orłow, były szef sekcji ekonomicznej NKWD, którego wysłano z zadaniem obserwacji działalności Międzynarodówki i zagranicznych komunistów w Hiszpanii. Stalin jednak wciąż się wahał.

Wydaje się, że jego wątpliwości rozwiął francuski komunista Maurice Thorez, jeden z przywódców Międzynarodówki, który odwiedził Moskwę 22 września i zaproponował sposób, w jaki mogłaby być wysyłana pomoc wojskowa do Hiszpanii bez wplątywania w to rządu i wojsk radzieckich. Thorez zaproponował, że Międzynarodówka utworzy brygady międzynarodowe składające się z ochotników, w tym z komunistycznych emigrantów, którzy znaleźli schronienie w Rosji. Brygady te, dowodzone przez komunistów, byłyby głównym odbiorcą pomocy radzieckiej, kierowanej kanałami organizacji, którą NKWD już utworzyła dla Międzynarodówki. Składały się one z wielu firm eksportowo-importowych w ośmiu stolicach europejskich, dobrze usytuowanych (zawsze z przedstawicielem NKWD jako cichym współnikiem kontrolującym płatności), jeśli chodzi o zakupy broni z różnych źródeł, a w tym i z Niemiec.

Stalin był jednak w dalszym ciągu ostrożny i długo się targował. Żadna broń radziecka nie była użyta w Hiszpanii, dopóki większa część rezerw złota Republiki Hiszpańskiej nie została wysłana z Cartageny do Odessy jako płatność z góry. Oprócz złota republikanie masowo wysyłali do Rosji surowce, podobnie jak nacjonałiści do Niemiec. Uważa się, że łącznie w udzielaniu pomocy republikańskiej Hiszpanii uczestniczyło poniżej 2000 Rosjan i prawdopodobnie nie więcej niż 500 jednocześnie na stanowiskach sztabowych i instruktorskich. Armia Czerwona, podobnie jak armia niemiecka, była zainteresowana działaniem w warunkach bojowych. Zimą 1936-1937 większość rosyjskich samolotów w Hiszpanii była pilotowana przez Rosjan. Atak mający na celu odrzucenie nacjonalistów od Madrytu, rozpoczęty 29 października, otworzyły rosyjskie czołgi, prowadzone przez Rosjan pod dowództwem specjalisty od broni pancernej, generała Pawłowa, i wspierane przez rosyjskie samoloty. Tego samego dnia druga strona rozpoczęła serię ciężkich nalotów na stolicę, po części by zaspokoić ciekawość doradców niemieckich Franco, zainteresowanych reakcją ludności cywilnej.

Liczba obcokrajowców walczących w brygadach międzynarodowych była znacznie przesadzona. Ich łączną liczebność można ocenić na 40 tysięcy, chociaż jednocześnie nie było ich więcej niż 18 tysięcy ludzi. Największą grupę stanowili Francuzi - około 10 tysięcy, z których zginęło 3 tysiące. Drugą co do liczebności grupę stanowili Niemcy i Austriacy - 5 tysięcy, z których 2 tysiące straciło życie. Rekrutowani byli przez Międzynarodówkę Komunistyczną za pośrednictwem jej partii członkowskich. Jedną z osób organizujących ich przejazd do Hiszpanii z małego paryskiego hoteliku na lewym brzegu Sekwany był Josip Broz, późniejszy marszałek Tito. Tam trafiali pod dowództwo generała Klebera. Był to wojenny pseudonim Manfreda Sterna, urodzonego na Bukowinie kapitana armii austriackiej, który dostał się do niewoli rosyjskiej i przystał do bolszewików.

Pomoc radziecka dla Republiki była znacznie mniejsza niż pomoc obiecana Franco przez Niemcy i Włochy. Niemniej okazała się decydująca i zapobiegła zwycięstwu nacjonalistów w ciągu kilku miesięcy. Doradcy rosyjscy i brygady międzynarodowe wprowadziły ład i dyscyplinę do armii republikańskiej. Brygady te odegrały znaczącą rolę również w bitwach pod Jaramą i Guadalajarą wiosną 1937 roku. Spadek dostaw radzieckich i organizowanych przez Międzynarodówkę Komunistyczną w ciągu 1938 roku przypieczętował los Republiki. Jak wskazywał Raymond Carr: „Błędem jest oceniać wielkość dostaw [...] W dłuższym okresie ciągłość pomocy niemieckiej i włoskiej i regularność dostaw osi pozwoliły pokonać wszelkie kryzysy armii frankistowskiej, co było decydujące dla losów wojny”.

Komitet Nieinterwencji spędził większość czasu na wysłuchiwanie wzajemnych zarzutów zwolenników obu stron, w których Ribbentrop, Ciano i Majski prześcigali się w demonstrowaniu oburzenia wywołanego otwartą interwencją drugiej strony. Stalin nigdy nie potwierdził publicznie, że Rosjanie udzielali pomocy Republice Hiszpańskiej. Ich udział był jednak odnotowany przez wszystkich korespondentów w tym kraju i pozwalał im z satysfakcją opisywać Związek Radziecki jako jedyny kraj, który poważnie potraktował sprawę walki z faszyzmem i pomógł demokracji hiszpańskiej. Stanowiło to pożądaną zmianę stosunku wielu sympatyków sprawy republikańskiej do ZSRR po katastrofalnym wrażeniu wywołanym rosyjskimi czystkami.

Stalin nalegał, aby poparcie Międzynarodówki Komunistycznej dla rządu republikańskiego było usprawiedliwiane obiektywną ideą antyfaszyzmu jako „obrona demokratycznej republiki parlamentarnej, republiki Frontu Ludowego, gwarantującego prawa i swobody ludu hiszpańskiego [...] w interesie pokoju i we wspólnym interesie całej postępowej ludzkości”. Jest to cytat z rezolucji egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej z grudnia 1936 roku. Tydzień wcześniej Stalin wysłał list do premiera Hiszpanii Caballero, podpisany przez Mołotowa, Woroszyłowa i przez siebie, w którym zalecał rządowi republikańskiemu unikanie radykalizmu społecznego, pozyskanie poparcia klasy średniej i poszerzenia bazy rządu, „by uniemożliwić wrogom Hiszpanii przedstawiania jej jako republiki komunistycznej”.

Fakt, że Związek Radziecki był za pośrednictwem Międzynarodówki Komunistycznej jedynym dostawcą broni i sprzętu, na którym można było polegać, pozwalał Stalinowi wtrącać się do polityki hiszpańskiej i prowadzenia wojny. Wykorzystanie tej możliwości bardziej niż cokolwiek innego splamiło dokonania radzieckie i komunistyczne w Hiszpanii i pozostawiło gorzkie wspomnienia. Lewica hiszpańska już dawno podzieliła się w wyniku sporów na temat ideologii i polityki. Przywódcy partii komunistycznej akceptowali stanowisko Moskwy co do potrzeby zjednoczenia się w obronie demokratycznej republiki i odłożenia rewolucji na potem. Było jednak wielu oddanych sprawie Hiszpanów, którzy nie chcieli czekać i którzy zarzucali rządowi republikańskiemu i komunistom zdradę rewolucji. Anarchiści, którzy mieli w Hiszpanii więcej zwolenników niż gdziekolwiek indziej, byli od dawna przeciwnikami ideologicznymi komunistów. Był to spór sięgający korzeniami kontrowersji pomiędzy Bakuninem i Marksem w XIX wieku. Inną grupą, przeciwko której kierował się jad stalinowski, była POUM (Partido Obrero de Unificación Marxista), niekomunistyczna partia marksistowska, którą Stalin utożsamiał z trockizmem i która odważyła się zaproponować, aby Trocki przyjechał do Hiszpanii. POUM krytykowała procesy moskiewskie i używając trockistowskiego języka mówiła o „stalinowskich termidorianach”, którzy w Rosji ustanowili „biurokratyczny reżim zatrutego dyktatora”. Najwięcej zwolenników POUM miała w Barcelonie w Katalonii i Stalin postanowił ich zniszczyć. Informował o tym artykuł w „Prawdzie” z 17 listopada 1936 roku: „Jeżeli chodzi o Katalonię, to rozpoczęto już jej oczyszczanie z trockistów i anarchistów i akcja ta będzie prowadzona z taką samą energią jak w ZSRR”. W maju 1937 roku napięcie w Barcelonie osiągnęło szczytowy punkt i spowodowało zamieszki uliczne. Walki pomiędzy komunistami i policją a anarchistami i POUM trwały cztery dni. Było 400 zabitych i 1000 rannych.

Kryzys majowy spowodował upadek Caballero, który nie chciał stosować się do linii Moskwy i rozwiązać POUM. NKWD, odpowiedzialna tylko przed Stalinem, działając z własnej inicjatywy, aresztowała 40 członków Komitetu Centralnego POUM, zamordowała Andresa Nina, jej przywódcę i ministra w rządzie Caballero, i złamała kręgosłup opozycji rewolucyjnej w taki sam sposób, jak w Związku Radzieckim. Wkrótce potem wielu Rosjan z Hiszpanii, a wśród nich Antonow-Owsiejenko, Berzin, dowódca grupy Armii Czerwonej, i Rosenberg, ambasador i szef misji rosyjskiej, zostali odwołani do Rosji i zginęli w czystkach.

Po Monachium Stalin uznał, że dalsza pomoc radziecka dla Hiszpanii nie przyniesie żadnych korzyści. Brygady międzynarodowe przeprowadziły swoją ostatnią akcję 22 września 1938 roku, a wojna zakończyła się zwycięstwem Franco wiosną 1939 roku. Oprócz doradców rosyjskich, którzy zginęli w czystkach, wielu nierosyjskich komunistów także cierpiało z powodu udziału w hiszpańskiej wojnie domowej. Pod koniec lat czterdziestych komuniści z Europy Wschodniej, będący weteranami z brygad międzynarodowych, dostali się w orbitę podejrzeń Stalina. Po procesie i egzekucji Laszła Rajka w 1949 roku prawie wszyscy zostali aresztowani, a wielu rozstrzelano. Sam Rajk, wówczas minister spraw

zagranicznych Węgier, był w czasie wojny w Hiszpanii komisarzem Batalionu Rakosi w XIII Brygadzie Międzynarodowej. „Przyznał się”, że udał się do Hiszpanii, aby sabotować skuteczność militarną batalionu i prowadzić propagandę trockistowską. Cień czystek sięgał aż tak daleko w przeszłość.

IV

Chociaż w wojnie hiszpańskiej Hitler postawił na zwycięzcę, a Stalin na pokonanego, jest pewne podobieństwo w ich postawach i doświadczeniach. W tajnym przeglądzie przyszłej polityki niemieckiej dokonany w listopadzie 1937 roku Hitler stwierdził, że z punktu widzenia Niemiec pełne zwycięstwo Franco nie było pożądane: „W naszym interesie leżała kontynuacja wojny i utrzymywanie napięcia w basenie Morza Śródziemnego”. Zarówno Hitler, jak i Stalin cenili sobie zamęt wywołany wojną. Hitler, ponieważ pozwalał Niemcom kontynuować zbrojenia, Stalin, ponieważ wprowadzał podziały pomiędzy mocarstwami europejskimi i pozwalał przeprowadzić czystki bez zagrożenia z zewnątrz. Każdy z nich odnosił korzyści propagandowe z udziału w wojnie. Hitler - ze względu na swoją krucjatę antybolszewicką, a Stalin ze względu na identyfikację Rosji z antyfaszyzmem. Zarówno Niemcy, jak i Rosjanie mieli doskonałą okazję do wypróbowania swego uzbrojenia i do przeszkolenia swoich oficerów i pilotów w warunkach bojowych, chociaż Niemcy lepiej wykorzystali zebrane doświadczenia niż Rosjanie. Obie strony skorzystały również z dostaw hiszpańskich surowców. Na koniec w obu przypadkach pominięto ministerstwa spraw zagranicznych. Pomysł przekonania Hitlera do interwencji w Hiszpanii wyszedł z partyjnej Auslandsorganisation (AO) i napotkał sprzeciw zawodowych dyplomatów. AO zaangażowana była w sprawy ekonomiczne, podobnie jak Göring - szef planu czteroletniego i głównodowodzący wojsk lotniczych, oraz Canaris - szef wywiadu wojskowego. Ribbentrop działał w Komitecie Nieinterwencji. Stalin zdecydował się na wykorzystanie Międzynarodówki Komunistycznej, NKWD i Armii Czerwonej, podczas gdy Litwinow i Majski działali głównie w Komitecie Nieinterwencji i w Lidze Narodów.

Uwagi Hitlera o zwycięstwie Franco świadczą o zdolności przewidywania. Wszystkie korzyści, jakie osiągnięto, wynikały z przedłużenia się wojny. Po odniesieniu zwycięstwa Franco okazał się niezwykle zawodnym i wykrętnym sojusznikiem. Największą jednak korzyścią dla Hitlera, i to taką, jakiej Stalin nigdy nie osiągnął, było nawiązanie roboczych stosunków z Włochami, które stworzyły podstawy przyszłego sojuszu. Jak Hitler przewidywał, ambicje afrykańskie i śródziemnomorskie Mussoliniego doprowadziły go do skłócenia z Brytyjczykami i Francuzami i zmusiły do zbliżenia z Niemcami.

Mianowanie przez Mussoliniego swego zięcia Ciano na stanowisko ministra spraw zagranicznych Włoch dało temu krajowi polityka bardziej przychylnego idei współpracy z Niemcami niż jego poprzednik. Dyskusje niemiecko-włoskie prowadzone latem 1936 roku obejmowały całą gamę interesów wspólnych dla obu mocarstw oraz rozbieżności między nimi. Był

to wstęp do wizyty, którą Ciano złożył w Niemczech w październiku, kiedy to Hitler czynił wszystko, aby wywołać dobre wrażenie. W czasie tej wizyty ustalono utworzenie wspólnego frontu, który Mussolini ochrzcił mianem osi Berlin-Rzym. Jej podstawą stała się wspólna niechęć do Brytyjczyków i wykorzystanie kampanii antykomunistycznej. Za tą zasłoną Niemcy i Włochy mogły kontynuować zbrojenia. Ciano donosił, że w Berchtesgaden Hitler powiedział mu: „W ciągu trzech lat Niemcy będą gotowe, w ciągu czterech lat bardziej niż gotowe, a jeżeli dadzą nam pięć lat, tym lepiej”.

W stosunku Włoch do Niemiec istniał pewien element braku zaufania i zazdrości, szczególnie jeżeli chodziło o niemieckie zamiary wobec Austrii. Jednakże ambicje śródziemnomorskie Mussoliniego, chęć znalezienia się wśród wygrywających i uczestniczenia w obskubywaniu dekadentckich demokracji, jego niechęć do Brytyjczyków i Francuzów wywołana sankcjami oraz urażona próżność dyktatora o głębokim kompleksie niższości czyniły oferowane mu przez Hitlera partnerstwo bardziej atrakcyjnym. Sojusz został przypieczętowany, gdy Mussolini w nowym, specjalnie zaprojektowanym na tę okazję mundurze złożył oficjalną wizytę w Niemczech we wrześniu 1937 roku.

Hitler przyjął Duce w Monachium z pompą, w jakiej naziści byli niezrównani, demonstrując potęgę Niemiec - parady, manewry wojskowe, wizyta u Kruppa, a wszystko zakończone masową demonstracją na cześć Mussoliniego w Berlinie. Oczarowało to Duce i pozostawiło na nim wrażenie, z którego nigdy nie miał się otrząsnąć. Ze strony Mussoliniego było to fatalne posunięcie; rozpoczęło ono wyprzedź niezależności Włoch prowadzącą jego reżim do katastrofy, a jego samego na szubienicę na Piazzale Loreto w Mediolanie. Jednakże uczucie przyjaźni, jakie żywił Hitler wobec Mussoliniego, nie było udawane. Jak sam Hitler i jak Stalin, o którym Hitler wyrażał się czasami z podziwem, Mussolini był człowiekiem z ludu, przy którym Hitler czuł się swobodnie, nie tak jak w obecności członków tradycyjnych klas rządzących, a tym bardziej włoskiej rodziny królewskiej. Mimo późniejszego rozczarowania Hitlera postawą Włoch w czasie wojny nigdy nie zdradził on i nie opuścił Mussoliniego, nawet po jego obaleniu. Takiej lojalności nie zademonstrował Stalin ani ktokolwiek inny.

Wkrótce po tej wizycie, w listopadzie 1937 roku, zjawił się w Rzymie Ribbentrop, żeby skłonić Duce do złożenia podpisu pod organizowanym przez siebie paktem antykominternowskim. Ribbentrop ucieszył i uspokoił Mussoliniego informacją, że jego misja w Londynie zakończyła się niepowodzeniem i że interesy niemieckie i brytyjskie są nie do pogodzenia. Równie zachwycony był Hitler, kiedy Ribbentrop przekazywał mu uwagi Mussoliniego na temat Austrii. Według notatek Ciano Mussolini stwierdził, że zmęczony już był pilnowaniem niepodległości Austrii, szczególnie że Austria sama już tego nie chce:

„Austria jest niemieckim państwem numer dwa. Nie będzie mogła nic zdziałać bez Niemiec, a tym bardziej przeciwko Niemcom. Interesy Austrii nie są tak istotne, jak były kilka lat temu, po pierwsze ze względu na to, że rozwój Włoch powoduje koncentrację ich interesów w basenie Morza

Śródziemnego i w koloniach [...] Najlepszym sposobem jest pozwolić na swobodny rozwój wypadków. Nie należy zaogniać sytuacji [...] Z drugiej strony Francja wie, że gdyby wybuchł kryzys wokół Austrii, Włochy nie zrobią nic. Powiedziano to również Schuschniggowi w Wenecji. Nie możemy narzucać Austrii niepodległości”.

Mussolini prosił jedynie, żeby nie czyniono nic bez wcześniejszej wymiany informacji. Ale nawet i tej prośby Hitler nie spełnił.

Nieвозмоżliwy do zawarcia okazał się inny sojusz, z jakim Hitler wiązał nadzieje w *Mein Kampf* - sojusz z Wielką Brytanią. Nie znaczy to jednak, że strona brytyjska nie podejmowała prób osiągnięcia porozumienia z Niemcami. W końcu maja 1937 roku Neville Chamberlain zastąpił Baldwina na stanowisku premiera. „Miał on wielką nadzieję - pisał później Churchill - że historia zapamięta go jako wielkiego twórcę pokoju i o to był gotów walczyć mimo faktów i wystawiać siebie i swój kraj na wielkie ryzyko”. Nie ma potrzeby śledzić przebiegu dyskusji, jaką Chamberlain zainicjował z Niemcami, a także wizyty brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Halifaxa w listopadzie 1937 roku. Ważne jest jedynie znalezienie przyczyn jego niepowodzeń.

W roku 1937 na pierwszy plan wysunęła się sprawa zwrotu kolonii odebranych Niemcom przez aliantów po I wojnie światowej. W Niemczech została rozpętana propaganda kolonialna podobna do propagandy Flottenverein (Liga Morska) z początków XX wieku. Schacht, na przykład, widział ekspansję kolonialną jako sposób na rozwiązanie problemów gospodarczych Niemiec i jako alternatywę dla hitlerowskich planów podbojów na wschodzie. Hitler nie sprzeciwiał się tej agitacji, gdyż w ten sposób wywierano presję na Wielką Brytanię i Francję. Gotów był zgodzić się na zwrot kolonii pod warunkiem, że byłoby to działanie jednostronne bez żadnych dodatkowych zobowiązań. Nie chciał jednak zrezygnować ze swojej strategii kontynentalnej w zamian za propozycje koncesji gospodarczych lub kolonialnych.

Celem brytyjskim było, o czym Hitler dobrze wiedział, uczynić z ewentualnego zwrotu kolonii część globalnego porozumienia, zgodnie z którym Niemcy miałyby zrezygnować z planów Hitlera związanych z Europą Wschodnią, powrócić do Ligi i wyrazić zgodę na rozwiązanie wszystkich problemów w drodze pokojowych negocjacji. Jedynym wynikiem zabiegów brytyjskich było utwierdzenie Hitlera w przekonaniu, że mimo iż Brytyjczycy byli przeciwni ekspansji kontynentalnej Niemiec, nie zaryzykują wojny, żeby jej zapobiec. Nie pozostawia też jednak Niemcom wolnej ręki w Europie, a tylko takie rozwiązanie interesowało Hitlera.

W notatce dla Hitlera (z 2 stycznia 1938 roku) Ribbentrop pisał, że Niemcy powinny porzucić wszelką nadzieję osiągnięcia porozumienia z Brytyjczykami, a skoncentrować się na tworzeniu systemu sojuszów przeciwko nim, poczynając od już istniejącego porozumienia z Włochami. Porozumienie z Japonią zaproponował Ribbentrop po raz pierwszy jako swój prywatny pomysł, który zrodził się w wyniku jego rozmów z ambasadorem tego kraju Oshimą latem 1935 roku. Zostało ono pomyślane jako pakt antykominternowski wymierzony przeciwko Związkowi

Radzieckiemu. Sprzeciwiały mu się zdecydowanie niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i armia, którym udało się nawiązać wieloletnie kontakty z Chinami poprzez doradców wojskowych, ściśle współpracujących z Czang Kaj-szekiem, i w dziedzinie handlu. Mimo to po roku zwłoki Ribbentropowi udało się uzyskać zgodę Hitlera.

Pakt, do którego mogły przystąpić również i inne mocarstwa, został podpisany 25 listopada 1936 roku. Ribbentrop jako jego autor, był z niego szczególnie dumny. Pakt przewidywał współpracę obu mocarstw w przeciwstawianiu się Międzynarodówce Komunistycznej (zgrabne odwrócenie faktu wykorzystania przez Stalina Międzynarodówki jako przykrywki radzieckiej interwencji w Hiszpanii). Ogłoszenie paktu wywołało sensację. Mimo zaprzeczeń wszyscy byli przekonani, że pakt zawiera również tajne klauzule. I rzeczywiście zawierał. Strony zobowiązywały się nie pomagać Rosji w razie nie spowodowanego ataku lub groźby ataku Związku Radzieckiego na strony trzecie. Zobowiązanie to było również zmodyfikowane przez równie tajne zastrzeżenia. „Na podstawie tego porozumienia [strony] mogły działać wspólnie; na podstawie zastrzeżeń - każda ze stron mogła działać oddzielnie”.

Stałą przeszkodą w rozwoju współpracy w ramach paktu była niezgodność poglądów między tymi spośród polityków niemieckich, którzy uważali, że w interesie Niemiec leży utrzymanie budowanych przez dwa dziesięciolecia dobrych stosunków z Chinami, a tymi, którzy byli gotowi poświęcić te stosunki w zamian za sojusz z rosnącą potęgą Japonii. Göring, na przykład, którego nęciła Japonia, zaczął się wahać, gdy HARPO, niemiecka agencja do spraw handlu z nacjonalistycznymi Chinami, została wyjęta spod zarządu Ministerstwa Wojny i przeniesiona do planu czteroletniego i gdy zdał sobie sprawę ze znaczenia surowców (np. wolframu) oraz walut obcych dostarczanych przez Chiny w zamian za sprzęt wojenny i przemysłowy. Ribbentrop jednak nalegał i w listopadzie 1937 roku Mussolini złożył podpis w imieniu Włoch pod paktem, określając go jako „sojusz krajów agresywnych przeciwko krajom zadowolonym”. Włosi cenili sobie ten pakt ze względu na to, że ich związek z Japonią mógł stanowić przeszkodę w realizowaniu francuskich i brytyjskich interesów na Dalekim Wschodzie, a Ribbentrop od tej chwili mówił o swej polityce „światowego trójkąta”, pisząc w rocznym raporcie dla Hitlera: „Anglia widzi obecnie zagrożenie dla swych posiadłości w Azji Wschodniej ze strony Japonii, dla swych szlaków żeglownych przez Morze Śródziemne do Indii ze strony Włoch i dla swej ojczyzny, Wysp Brytyjskich, ze strony Niemiec”.

W rzeczywistości nigdy nie spełniły się ani nadzieje, ani obawy związane z paktem antykominternowskim. Jak udowodniły podpisanie paktu nazistowsko-radzieckiego w 1939 roku i japoński atak na Pearl Harbor, żadna ze stron nie ujawniła wcześniej partnerom swoich zamiarów. W praktyce bardziej liczyła się swoboda każdej ze stron w prowadzeniu działań na własną rękę niż możliwość działań wspólnych. Znając tę prawdę możemy nie docenić znaczenia tego paktu w końcu lat trzydziestych i na początku lat czterdziestych, kiedy to zmuszał inne mocarstwa do brania pod uwagę możliwości globalnej współpracy trzech sygnatariuszy,

stanowiącej poważne zagrożenie dla Wielkiej Brytanii i Francji z ich imperiami oraz dla ZSRR.

Pakt pomógł wzmocnić wrażenie, że w ciągu niespełna pięciu lat Niemcy stały się najpotężniejszym krajem, a Hitler najbardziej skutecznym przywódcą w Europie. Skala zbrojeń niemieckich mogła być przesadzona, ale owo wrażenie było dowodem uznania dla pewności siebie i siły, jaka emanowała z państwa i z jego wodza, w świecie, w którym zaniepokojona opinia publiczna pytała: co zrobią Niemcy? Kiedy samoloty niemieckie zbombardowały Guernicę, a niemieckie okręty ostrzelały Almeirę⁵, ludzie doznali szoku, ale też pozostawali pod wrażeniem.

Rosja natomiast wydawała się być odizolowana, a jej przywódcy rozdarcu oskarżeniami o zdradę i czystkami. W maju 1937 roku Litwinow złożył wizytę w Paryżu i namawiał Francuzów do zacieśnienia stosunków z Armią Czerwoną oraz podjęcia przewidzianych umową kontaktów technicznych, wciąż nie nawiązanych, mimo że od zawarcia paktu upłynęły już dwa lata. Zaraz po jego wyjeździe Francuzi dowiedzieli się, że prawie cała struktura dowództwa Armii Czerwonej została zniszczona na rozkaz Stalina. W marcu 1938 roku ambasador USA w Moskwie przekazał pogląd Litwinowa, że „Francja nie ma zaufania do Związku Radzieckiego, a Związek Radziecki nie ma zaufania do Francji”.

Pakt antykominternowski zdawał się być miarą strat Stalina w porównaniu z sukcesami Hitlera. Kiedy jednak pakt został wystawiony na próbę, nie doprowadził do oczekiwanego ujednoczenia polityki japońskiej i niemieckiej, stając się przyczyną jednego z wielu rozczarowań, jakich doznał jego twórca - Ribbentrop, i jednego z niewielu sukcesów polityki zagranicznej Stalina.

Przez prawie dziesięć lat, podczas których Japończycy zdobyli Mandżurię, stosunki pomiędzy Rosją a Czang Kaj-szekiem były napięte ze względu na represje wobec komunistów chińskich w 1928 roku. W 1936 roku Rosjan zaniepokoiła wiadomość o negocjacjach rozejmowych pomiędzy Chińczykami a Japończykami. Ewentualny rozejm pozwoliłby Japonii skupić całą uwagę na sondowaniu słabych punktów radzieckiego systemu bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, podczas gdy Czang Kaj-szek zająłby się zniszczeniem komunistycznej twierdzy w północno-zachodnich Chinach, która powstała w wyniku „długiego marszu”. Próby przekonania Czang Kaj-szeka, aby zamiast tego przyłączył się do Rosjan i stworzył wspólny front przeciwko Japonii, zostały odrzucone i generalissimus już wyznaczył oddziały, które miały wziąć udział w ataku na wewnętrznego wroga.

Ich dowódca jednak, były dyktator wojskowy Mandżurii, Czang Hsueh-Ling, nie zgodził się na ten plan. Gdy Czang Kaj-szek odwiedził w grudniu 1936 roku jego bazę i starał się przekonać dowódcę do swoich planów, Ling uwięził go. Był to tak zwany incydent Sian. W czasie negocjacji, które prowadzono, Zhou Enlaiowi (Czou En-laj), prawej ręce przywódcy komunistów Mao Zedonga (Mao Tse-tung), udało się przekonać Czang Kaj-szeka do zmiany polityki i połączenia się z komunistami przeciwko Japonii.

⁵ W maju 1937 roku po ataku hiszpańskich republikańców na „Deutschland”, w którym zginęło 31 marynarzy.

Nie czekając, aż nowy sojusz okrzepnie, Japończycy zaatakowali 7 lipca 1937 roku i pomimo niemieckich prób mediacji pomiędzy Nankinem a Tokio zimą 1937-1938 Japonia coraz bardziej angażowała się w pokonanie i obalenie Czang Kaj-szeka. Niemcy wskazywali swoim japońskim sojusznikom z paktu antykominternowskiego, że wznowienie konfliktu sprzyja, zamiast przeszkadzać, rozprzestrzenianiu się komunizmu. W sierpniu Rosjanie podpisali pakt o nieagresji i przyjaźni z Czang Kaj-szkiem i zaczęli mu udostępniać radziecką broń, kredyty i instruktorów, chociaż nigdy na dużą skalę. Korzyścią dla Stalina było nie tylko uzyskanie nowego punktu zaczepienia w Chinach po klęsce 1928 roku, ale także odwrócenie uwagi japońskiej od rosyjskiego Dalekiego Wschodu. Zagrożenie wojną z Japonią nigdy nie ustało aż do czasu Pearl Harbor, ale bezpośrednio niebezpieczeństwo, które wydawało się niezmiernie bliskie w latach trzydziestych w związku z serią incydentów granicznych, zostało poważnie zredukowane.

Główną troską Hitlera w polityce zagranicznej lat 1936-1937 było uzyskanie dla Niemiec czasu i swobody w dziedzinie zbrojeń. Jednakże w ostatnich miesiącach 1937 roku nastąpiła jakby zmiana strategii - zaczęto wykorzystywać militarny rozwój Niemiec i groźbę użycia siły do podbudowania bardziej agresywnej postawy demonstrowanej w stosunkach międzynarodowych. To z kolei pomogło wytworzyć wśród pozostałych mocarstw wrażenie, że Niemcy znacznie szybciej niż inne kraje kroczą w kierunku mobilizacji gospodarki i sił zbrojnych do wojny. Zasadność tego wrażenia została tak naprawdę podważona dopiero po 1945 roku.

W rzeczywistości Niemcy zaczęli przestawiać swoją gospodarkę na całkowicie wojenną i wciągać w produkcję zbrojeniową szerokie, dotąd nie wykorzystane zaplecze przemysłowe, nie wcześniej niż w początkach 1942 roku, co pozwoliło im w latach 1943-1944, to jest w okresie, kiedy angielskie i amerykańskie bombardowania osiągnęły największe nasilenie, uzyskać maksymalną wydajność. Wskaźnik produkcji zbrojeniowej w latach 1942-1944 jest zaskakujący:

| | |
|-------------------|-------|
| styczeń-luty 1942 | - 100 |
| lipiec 1942 | - 153 |
| lipiec 1943 | - 229 |
| lipiec 1944 | - 322 |

Liczby te, ujawnione po wojnie, zaskoczyły Amerykanów i Brytyjczyków. Jedynym wyjaśnieniem może tu być stwierdzenie, że świat pozwolił się oszukać niemieckiej propagandzie, która w końcu lat trzydziestych tworzyła mit niemieckiej potęgi militarnej, co przydawało ostrości hitlerowskiej dyplomacji. W ten sam sposób i z podobną skutecznością wykorzystano propagandę wówczas, gdy działania wojenne już się rozpoczęły: aby szła w parze z Blitzkriegiem, siejąc panikę i defetyzm.

Jest to jednak zbyt proste wyjaśnienie. Nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę wszelkie możliwe poprawki w celu wyeliminowania zawyżonych szacunków dokonanych pod działaniem niemieckiej propagandy, osiągnięcia były i tak poważne. W ciągu sześciu i pół lat niemieckie siły zbrojne rozbudowano z armii liczącej 100 tysięcy ludzi i bez sił

powietrznych (7 dywizji), przewidzianej traktatem wersalskim, do 2750 tysięcy ludzi zmobilizowanych jesienią 1939 i zorganizowanych w 103 dywizjach, w tym co najmniej 6 pancernych i 4 zmotoryzowanych. W tym samym czasie stworzone od zera lotnictwo miało już 4000 nowoczesnych samolotów bojowych, z czego 90 procent pozostawało w gotowości bojowej.

Błąd, jaki popełniły pozostałe mocarstwa, polegał nie tyle na przecenieniu gotowości Niemiec do wojny w 1939 roku, ile na niezrozumieniu charakteru tej gotowości. Zakładano, że mobilizacji militarnej odpowiadał ten sam stopień mobilizacji gospodarczej. Nie uchwycono różnicy pomiędzy zbrojeniami „wszerz” (których dokonali Niemcy), a zbrojeniami „w głąb” (które niechętnie rozpoczęli Brytyjczycy w 1938 roku niesłusznie zakładając, że Niemcy robią to samo). Niemcy skoncentrowali się na utrzymywaniu stosunkowo wysokiego poziomu uzbrojenia w celu zaspokojenia bieżących potrzeb sił zbrojnych, czemu często towarzyszył niebezpiecznie niski poziom zapasów broni, amunicji i paliw, i nie próbowali, tak jak zaczęli robić to Brytyjczycy, inwestować w nowe zakłady i przeprowadzać reorganizacji przemysłu, aby uzyskać trwałą produkcję masową, konieczną w przypadku przedłużającej się wojny.

Z I wojny światowej wyciągnięto wniosek, że Niemcy muszą unikać długotrwałej wojny, która ujawni braki zaopatrzenia w podstawowe surowce strategiczne (wszystkie oprócz węgla) i niemożność wyżywienia własnej ludności, co byłoby równoznaczne z zagrożeniem ekonomiczną blokadą aliantów. Hitler, pragnąc uniknąć pata wojny pozycyjnej, zdecydował się na koncepcję Blitzkriegu - wojny błyskawicznej, wymierzonej przeciwko jednemu odizolowanemu przeciwnikowi, porażonemu pierwszym uderzeniem skoncentrowanych sił wykonanym z zaskoczenia i prowadzącym do szybkiego zwycięstwa.

Nietrudno zrozumieć atrakcyjność Blitzkriegu dla Hitlera. Krótkie, skoncentrowane uderzenie, a nawet seria takich kampanii w latach 1939-1941 mogła być przeprowadzona bez przestawiania całej gospodarki na produkcję wojenną, bez nadmiernej konsumpcji rzadkich surowców oraz bez zbyt wielkich ofiar ze strony ludności cywilnej, co było istotną sprawą dla reżimu, zawsze zwracającego uwagę na opinię publiczną.

Co by się jednak stało, gdyby Niemcy zostały wplątane wbrew swojej woli w przedłużającą się wojnę? Jedyńm człowiekiem stawiającym to pytanie był pułkownik (później generał) Georg Thomas, który odgrywał główną rolę w planowaniu zbrojeń i w 1939 roku został szefem sztabu ekonomicznego w Ministerstwie Wojny, a wreszcie awansował do OKW - Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych, jako szef Zarządu Gospodarki Wojennej i Zbrojeniowej (zwanego WiRuAmt).

To właśnie Thomas dokonał po raz pierwszy rozróżnienia pomiędzy zbrojeniami „wszerz” i „w głąb”, twierdząc w 1936 roku, że niezrozumienie potrzeby tych ostatnich i zaniechanie odpowiednich przygotowań gospodarczych we właściwym czasie osłabiło, pomimo wyjątkowej mobilizacji wojskowej i doskonałych działań w polu, znaczenie zwycięstw odniesionych przez armię niemiecką w I wojnie

światowej. Thomas twierdził dalej, że Hitler popełniał ten sam błąd. Za to, że miał rację, został zwolniony ze stanowiska w 1943 roku. Bezpośrednio po klęsce Niemiec pisał:

„Mogę jedynie powtórzyć, że w tak zwanym państwie przywódczym Hitlera w sprawach gospodarczych zupełnie brakowało przywództwa i następowało niezmiernie wzmożenie wysiłków skierowanych w przeciwną stronę. Działo się tak, ponieważ Hitler nie dostrzegał potrzeby zdecydowanego planowania długoterminowego, Göring zupełnie nie znał się na ekonomii, a odpowiedzialni fachowcy nie mieli uprawnień wykonawczych”.

Badania historyczne prowadzone po wojnie potwierdziły poglądy Thomasa i udowodniły jasno, że dowódcy wojskowi ponosili taką samą odpowiedzialność za niedociągnięcia programu, jak Hitler i Göring.

Program zbrojeń z zamiarem rozbudowy armii na stopie pokojowej był przyjęty już w 1932 roku, zanim Hitler doszedł do władzy. Nie powstał jednak odpowiedni program zaopatrzenia dla znacznie większej armii czynnej.

Cel ustalony ostatecznie przez Hitlera, czyli armia znacznie większa niż ta, z którą Niemcy wyruszyły na wojnę z Francją, Rosją i Wielką Brytanią w 1941 roku, został osiągnięty we wcześniej ustalonym terminie w październiku 1939 roku. Nadal jednak nie było odpowiedniego długoterminowego programu gospodarczego umożliwiającego utrzymanie takiej armii.

Mimo ogromnych sum wydanych na program zbrojeniowy (w 1938 roku wydatki te były większe niż ponoszone przez jakiegokolwiek inne mocarstwo), sięgających 52 procent wydatków rządowych i 17 procent produktu narodowego brutto, nie powstał żaden spójny ogólnonarodowy program, który powiązałby tempo i zakres programu zbrojeniowego z możliwościami gospodarczymi Niemiec i ustalił priorytety pomiędzy poszczególnymi rodzajami broni. Zamiast tego każdy z rodzajów broni formułował i starał się osiągnąć własne cele, nie licząc się z celami innych i zabiegając o przyznanie koniecznych środków inwestycyjnych i surowców, których tak Niemcom brakowało. Należało oczekiwać, że Göring, jako najwyższy urzędnik odpowiedzialny za gospodarkę, będzie nalegać na wprowadzenie koordynacji. Ten jednak, jako głównodowodzący Luftwaffe, starał się jej zapobiec.

Koordynacja pomiędzy różnymi rodzajami broni jest problemem, który dręczy każdy rząd i który niewiele rządów było w stanie rozwiązać w sposób zadowalający. W latach trzydziestych i czterdziestych dość powszechnie panowało może nieco naiwne przekonanie, że z problemem tym dyktatury radziły sobie lepiej niż demokracje. W wypadku Hitlera rzecz miała się akurat odwrotnie. Nic tak jasno nie pokazuje, że nie potrafił się wywiązać z administracyjnych obowiązków dyktatora. W odróżnieniu od codziennych spraw związanych z rządzeniem, którymi się nie interesował, powodzenie zbrojeń stanowiło najważniejszą część jego programu. Pasjonował się technologią wojskową. Natychmiast pojął koncepcję samodzielnego działania dywizji pancernej wysuwaną przez Guderiana i udzielił jej pełnego poparcia. Mówi się również, że to Hitler

zapropował przebudowę armaty przeciwlotniczej 88 mm na armatę czołgową i przeciwpancerną, która stała się jedną z najlepszych broni okresu wojny. Jeżeli gdziekolwiek, to właśnie tu można było oczekiwać, że obejmie przywództwo, ponieważ jako jedyny miał prawo rozdawać kuksańce i wymusić spójny ogólny plan podziału surowców i produkcji. Zamiast tego gospodarka z jej rywalizacją o surowce, wykwalifikowaną siłę roboczą i środki finansowe pomiędzy sektorami wojskowymi i cywilnymi i bez jasnego podziału kompetencji i egzekwowania priorytetów stała się uderzającym przykładem „dyktatorskiej anarchii” i „chaosu administracyjnego”, charakteryzującego tak wychwalane przywództwo.

Twierdząc, że chciałby podejmować możliwie jak najmniej decyzji, Hitler zepchnął całą odpowiedzialność za gospodarkę wojenną na Göringa. Göring jednak był ostatnią osobą, która mogła nadrobić niedociągnięcia Hitlera. Zarówno Hitler, jak i sam Göring uważali, że jego ignorancja w dziedzinie ekonomii i brak doświadczenia w pracy w przemyśle były atutami w dążeniu do stworzenia gospodarki alternatywnej. Hitler niezmordowanie powtarzał, że do pokonania trudności gospodarczych niezbędna była wola. Jeżeli wolę mierzyć ambicjami, to Göring miał jej mnóstwo. Pragnąc zdobyć taką polityczną pozycję, która stawiałaby go na drugim miejscu po Hitlerze, podejmował się zadań, których nie był w stanie wykonać, a wtedy, aby móc się obronić, nalegał na monopolizację procesu decyzyjnego, nie mając odpowiednich kompetencji do przeprowadzenia oceny. Aby zachować swą dobrą opinię u Hitlera, był gotów ograniczać dopływ informacji, przeinaczać dane dotyczące poziomów produkcji w Niemczech i w krajach nieprzyjacielskich. Za tym przykładem poszli wkrótce jego podwładni.

Wskazywano już na stanowisko Göringa jako głównodowodzącego Luftwaffe i nieproporcjonalne ilości zasobów, jakich domagał się dla tej formacji, jako na główne przeszkody w koordynacji gospodarki wojennej. Można jednak było oczekiwać, że zagwarantuje sukces zbrojeń przynajmniej w lotnictwie. Stało się coś wręcz przeciwnego; niepowodzenie w tej dziedzinie stało się najjaskrawszym przykładem nieskuteczności Göringa. Obawiając się ludzi z większą wiedzą i doświadczeniem, Göring dobierał sobie zastępców, których mógł zdominować lub którzy nie mogli zdemaskować jego ignorancji.

Faktem jest, że niespełnienie nadziei Hitlera związanych z planem czteroletnim i następnym programem miało głębsze przyczyny niż osobista niekompetencja Göringa. Był to głównie problem strukturalny. Biurokracja wojskowa traciła ogromnie dużo czasu na przeciwstawianie się żądaniom innych sfer gospodarki, dotyczących surowców, siły roboczej i innych zasobów, oraz na promowanie własnych potrzeb. W 1941 roku administracja pochłonęła 60 procent wydatków armii, a jedynie 8 procent budżetu wojskowego w 1940 roku było wydatkowane na zakup broni. Hitler nie miał ochoty interweniować w celu opanowania tej sytuacji, podobnie jak nie chciał mieszać się w zgubną rywalizację wewnątrz administracji cywilnej. Niezależnie od wszystkiego, ciągle rosnąca armia urzędników tak wojskowych, jak i cywilnych rekrutowała się spośród członków partii.

Zarówno armia, jak i lotnictwo pogardzały produkcją seryjną i były jej przeciwnie. Podobnie rzecz się miała z możliwością wymiany i standaryzacją części. Preferowano małe warsztaty zatrudniające wysoko kwalifikowany personel, który mógł reagować szybko na zmiany modelu. Nawet gdy w czasie wojny produkowano większą liczbę samolotów, utrzymywał się zwyczaj produkcji jednostkowej. Przytoczmy tu jeden z wielu przykładów. Projekt średniego bombowca Junkers Ju 88 przewidywał użycie 4000 różnego rodzaju śrub i nitów. Samoloty nitowane były ręcznie, mimo że istniały nowoczesne urządzenia do tego celu. Nie były jednak wykorzystywane. Takie konserwatywne podejście powodowało straty surowca i robocizny.

Sama partia nazistowska, podobnie jak siły zbrojne, hamowała zmierzające do racjonalizacji poczynania, które należało podjąć znacznie wcześniej. Gauleiterzy uważali się za strażników życia gospodarczego w swoich rejonach i sprzeciwiali się wszelkim posunięciom, mającym na celu większą koncentrację produkcji wojennej, co mogłoby oznaczać, że ich okręg będzie poszkodowany. Idąc za przykładem Hitlera, szefowie partii uparcie przeciwstawiali się wszelkim ograniczeniom w dziedzinie przedsięwzięć budowlanych, które Thomas krytykował za marnotrawienie potrzebnych zasobów. Równie głośno przeciwstawiali się ograniczeniom produkcji dóbr konsumpcyjnych, racjonowaniu żywności, przymusowej pracy i wszystkiemu, co zagrażało obniżeniem stopy życiowej ludności cywilnej. Gdy Wielka Brytania zaczęła zatrudniać kobiety przy produkcji amunicji, a w końcu włączać je do wysiłku wojennego, Hitler osobiście zabronił tej praktyki w Niemczech i dwa i pół miliona kobiet, które mogły otrzymać powołania do wojska, pozostawało w domach aż do końca wojny.

Plan czteroletni i „Hermann Göring Reichswerke” były traktowane przez Hitlera jako odpowiedź nazistów na postawę kół przemysłowych, przekonanych, że zbrojenia niemieckie mogą się odbyć wyłącznie z ich udziałem. W rezultacie oznaczało to koniec sojuszu z establishmentem gospodarczym

Poza kilku godnymi uwagi wyjątkami, jak „Carl Krauch” i „I. G. Farben”, wiodący niemieccy przemysłowcy zostali wyłączeni z planowania i przeprowadzania niemieckiego programu zbrojeń. Wielu z nazistów, których Göring zatrudnił przy tworzeniu „Reichswerke”, wywodziło się z antykapitalistycznego skrzydła partii, faworyzowało małe przedsiębiorstwa i było przeciwnikami wielkich korporacji. Wielkie firmy dostawały oczywiście kontrakty, z których się wywiązywały, ale doświadczenie kierownicze i wiedzę techniczną ludzi odpowiedzialnych za jeden z największych systemów przemysłowych świata w dużym stopniu ignorowano. Ignorancja i arogancja demonstrowane przez Göringa i nową elitę nie wywarły na nich wrażenia i większość wycofała się do swoich fabryk i biur. Robili to, o co ich proszono. Nie mając żadnych bodźców skłaniających ich do innowacyjności i racjonalizacji, dbali jedynie o interesy swoich firm i ciągnęli duże zyski z nieefektywnej administracji.

Jak wiele niemiecki wysiłek wojenny stracił w wyniku tej sytuacji, można było ocenić, gdy Hitler zmusił się wreszcie do pominięcia Göringa zimą 1941-1942 roku i pozwolił najpierw Todtowi, a później Speerowi

przejąć odpowiedzialność za rozwój i produkcję broni. Zmieniając oficjalne stanowisko, zaczęli wprowadzać system nazwany przez Todta „samoodpowiedzialnością przemysłu zbrojeniowego”, polegający na wciąganiu przemysłowców, często jako przewodniczących, do pracy komitetów powołanych do racjonalizacji i poprawy produkcji w każdym sektorze przemysłu. Dopiero ta zmiana polityki oraz zrozumienie przez samych Niemców istniejących zagrożeń spowodowały, że zmobilizowano wreszcie gospodarkę do osiągania celów wojennych i produkcja zaczęła gwałtownie wzrastać. Miało to miejsce po niepowodzeniu Blitzkriegu w Rosji - zbyt późno, żeby wpłynąć na wynik wojny. Gdyby konieczne kroki zostały poczynione wcześniej - skomentował później Speer - w połowie 1941 roku, kiedy Niemcy zaatakowały Rosję, „Hitler mógłby z łatwością poprowadzić armię wyekwipowaną dwukrotnie lepiej, niż była”.

Niezależnie od jego słabości, należy jednak pamiętać także o bardzo konkretnych osiągnięciach niemieckiego programu zbrojeń. Prawdziwym sprawdzianem każdego programu zbrojeniowego jest efektywność militarna i tylko armie niewielu krajów zademonstrowały taką efektywność, jak Niemcy w latach 1939-1940. Na te sukcesy złożyły się także inne elementy poza odrodzoną potęgą militarną Niemiec, a szczególnie te czynniki polityczne i psychologiczne, którymi Hitler posługiwał się z mistrzostwem dorównującym jego niedociągnięciom w sferze gospodarczej. Jednakże możliwość korzystania z okazji, jakie udało mu się stworzyć, zależała od skuteczności instrumentu, będącego dziełem niemieckich wojskowych, oraz od ich umiejętności posługiwania się nim. Rezultatem tego był nieprzerwany łańcuch sukcesów, rozpoczynający się od okupacji Austrii w lutym 1938 roku, a kończący się kontratakiem rosyjskim na przedpolach Moskwy w grudniu 1941, jedyną klęską zaś w tym okresie była klęska Luftwaffe w bitwie o Wielką Brytanię.

Porównanie ze zbrojeniami innych mocarstw europejskich w latach trzydziestych potwierdza, że niezależnie od niedociągnięć, które dadzą o sobie znać w przyszłości, zbrojenia niemieckie zapewniły Rzeszy początkową przewagę. Hitler zdawał sobie sprawę, że zostanie ona zniwelowana, gdy inni zaczną przyspieszać, ale tymczasem gotów był wykorzystać ją jako stawkę w grze, stawkę, która mogła mieć decydujące znaczenie, zanim to przyspieszenie nastąpi.

Najbardziej interesujące są porównania z Rosją. Związek Radziecki był militarnie znacznie słabszy w końcu lat trzydziestych niż cztery czy pięć lat wcześniej. W początkach lat trzydziestych Rosjanie budowali więcej samolotów i czołgów niż którekolwiek inne mocarstwo. Chociaż wydatki na zbrojenia spadły podczas pierwszego planu pięcioletniego, uległy znacznemu zwiększeniu w drugim planie (z 1,42 miliarda rubli w 1933 roku do 23,2 miliarda w 1938 roku). Objęty planem program rozwoju przemysłu kładł szczególny nacisk na samowystarczalność przemysłu zbrojeniowego i na tworzenie nowych zakładów zbrojeniowych w strefie Uralu, poza zasięgiem Niemców i Japończyków.

Lata 1934-1935 były dla Armii Czerwonej okresem pomyślnym. Po kryzysie mandżurskim i dojściu Hitlera do władzy Stalin zgodził się zwiększyć jej liczebność z 600 tysięcy do 940 tysięcy w 1934 roku i do 1,3

miliona w 1935 roku. Armia była wspierana przez dwukrotnie liczniejszą milicję, chociaż jej wartość bojowa budziła wątpliwości. Oficerowie pod kierunkiem grupy skupionej wokół Tuchaczewskiego studiowali i prowadzili zażarte spory na temat nowych idei teoretyków zachodnich dotyczących przyszłej wojny, opracowywali też własne teorie dotyczące zmechanizowanych formacji, wojny chemicznej, współdziałania pomiędzy siłami lądowymi i powietrznymi, wykorzystania wojsk spadochronowych oraz tworzenia niezależnych formacji bombowych.

Była to siła, która w połowie lat trzydziestych mogła się zmierzyć z Wehrmachtem, siła oparta na rosyjskim przemyśle zbrojeniowym, prawie całkowitej samowystarczalności w dziedzinie surowców i największych rezerwach ludzkich na świecie. Uwaga, jaką Hitler poświęcił Rosji w memorandum z lipca 1936 roku na temat planu czteroletniego, świadczy o tym, jak poważnie traktował taką możliwość.

„Marksizm poprzez swoje zwycięstwo w Rosji stworzył sobie potężną machinę uderzeniową dla działań w przyszłości [...]. Zasoby militarne tej agresywnej potęgi rosną szybko z roku na rok. Wystarczy porównać dzisiejszą Armię Czerwoną z ocenami wojskowych sprzed dziesięciu, piętnastu lat, aby zrozumieć, jakie zagrożenie stwarza ten rozwój. Zastanowić się należy nad skutkami dalszego rozwoju w ciągu dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat, i ocenić, jakie warunki będą wówczas panować [...]

Wobec konieczności zapobieżenia temu niebezpieczeństwu wszystkie inne sprawy muszą się cofnąć na drugi plan jako znacznie mniej ważne [...]

Zakres rozbudowy naszych środków militarnych nigdy nie będzie zbyt duży ani zbyt szybki. Poważnym błędem byłoby uwierzyć, że sprawę tę można porównać z innymi istotnymi potrzebami”.

W swoim memorandum Hitler całą argumentację na rzecz zbrojeń i mobilizacji gospodarczej w Niemczech podbudował tezą o sile militarnej Związku Radzieckiego. Przedstawiał ją jako zagrożenie dla cywilizacji europejskiej, któremu jedynie Niemcy mogą się przeciwstawić. Z drugiej strony poważnie liczył się z tym, że potężna Rosja będzie stanowić przeszkodę w jego planach zdobycia przestrzeni życiowej na wschodzie. Dokonana przez Hitlera w 1936 roku ocena Armii Czerwonej stawia w nowym świetle niezwykłą decyzję Stalina o wyeliminowaniu całego dowództwa naczelnego i połowy korpusu oficerskiego w latach 1937-1938. Decyzja ta była wyraźnie podjęta bez liczenia się z jej międzynarodowymi konsekwencjami. Konsekwencje te należy mierzyć nie tylko sięgającą wielu tysięcy liczbą doświadczonych oficerów, którzy zostali wyeliminowani. Był to również druzgocący cios zadany jakości radzieckiego dowodzenia. Pierwszymi ofiarami czystek stali się ci, którzy najprędzej chłonęli nowe idee, budząc w ten sposób podejrzenia Stalina. Ich usunięcie pozostawiło siły zbrojne w rękach dowódców, których Paul Kennedy scharakteryzował tak: „politycznie bezpieczni, ale intelektualnie zapóźnieni”.

Stalin nadal przekazywał armii środki w celu jej rozbudowy i przebrojenia, podwyższając wydatki wojskowe z 16,5 procent budżetu w 1937 roku do 32,6 procent w 1940 roku. Z wyjątkiem Szaposznikowa,

który został mianowany szefem Sztabu Generalnego w maju 1937 roku, nowe dowództwo „charakteryzowało się albo przeciętnością, albo brakiem doświadczenia” (John Erickson). Potwierdzają to błędy w ocenie doświadczeń zebranych w czasie wojny domowej w Hiszpanii, które doprowadziły do rozwiązania 7 korpusów zmechanizowanych oraz do utraty przez Związek Radziecki czołowej roli w dziedzinie strategicznego lotnictwa bombowego.

Obniżenie potencjału radzieckich sił zbrojnych przez Stalina wywarło wpływ na politykę obu dyktatorów. Stalin zrozumiał, do czego oczywiście nigdy się nie przyznał, że potrzeba mu będzie więcej czasu - tak dużo, jak tylko uda mu się zapewnić - aby przywrócić armię do poprzedniego stanu i aby zwiększone inwestycje zaczęły przynosić rezultaty w postaci zwiększonej efektywności militarnej. Stało się to głównym czynnikiem kształtującym politykę zagraniczną Stalina w latach 1938-1939 i przyczyniło się do wyboru paktu nazistowsko-radzieckiego jako najlepszego środka zyskania na czasie. Hitler zareagował inaczej. Kiedy zwracał się do niemieckich dowódców wojskowych na tajnym spotkaniu w listopadzie 1937 roku, zupełnie zniknął nacisk, jaki kładł na rozwój radzieckich sił zbrojnych w swoim memorandum z lipca 1936 roku. Jedyna wzmianka na temat Rosji padła w związku z możliwym niemieckim atakiem na Czechosłowację: „Rosyjskiej interwencji wojskowej musimy przeciwstawić szybkość naszych operacji; bardzo wątpliwe natomiast jest, czy taką interwencję należy traktować jako realną wobec postawy Japonii”.

Zmiana oceny radzieckich sił zbrojnych była bezpośrednim wynikiem wrażenia, jakie wywarła na Hitlerze czystka dokonana przez Stalina w kierownictwie Armii Czerwonej. Taka ocena, potwierdzona słabymi wynikami Rosjan w zimowej wojnie z Finlandią w latach 1939-1940, odegrała główną rolę w błędnych kalkulacjach, na których Hitler oparł swe plany zniszczenia Armii Czerwonej w trakcie jednej kampanii po inwazji 1941 roku. W związku z tym nie przewidziano możliwości przedłużenia się kampanii na okres zimowy, odrzucono ewentualne wykorzystanie niezadowolonego wywołanego reżimem stalinowskim na Ukrainie i w innych częściach okupowanego terytorium rosyjskiego. Ten błąd okazał się dla Hitlera i dla armii niemieckiej nie do odrobienia.

V

Program armii niemieckiej z sierpnia 1936 roku oznaczał wyraźne przejście od zbrojeń defensywnych do zdecydowanie ofensywnych. Został on jednak opracowany i zaakceptowany przez dowódców wojskowych, którzy nie wiedzieli, kiedy i w jakich warunkach mają być użyte siły, którymi dowodzili. Ostateczna dyrektywa nie wyszła poza zawarte w pierwszym zdaniu stwierdzenie o charakterze ogólnym: „Zgodnie z opinią Führera potężna armia ma być stworzona w możliwie jak najkrótszym czasie”.

W listopadzie 1937 roku Hitler był gotów przynajmniej częściowo ujawnić swe przemyślenia. 5 listopada zwołał zamknięte zebranie w Kancelarii Rzeszy, na które wezwał trzech generałów, dowódców wojsk:

lądowych (von Fritscha), marynarki wojennej (Raedera) i lotnictwa (Göringa), ministra obrony (von Blomberga) i ministra spraw zagranicznych (von Neuratha). Jediną osobą, która poza Hitlerem uczestniczyła jeszcze w tym spotkaniu, był pułkownik Hossbach, adiutant, sporządzający notatki z dyskusji.

Oficjalnym powodem spotkania była konieczność podjęcia decyzji w sprawie przydziałów stali, ponieważ marynarka wojenna zażądała dodatkowych jej ilości w celu zakończenia programów budowy. Było jednak od razu jasne, że Hitler miał znacznie szersze plany. Specjalnie podkreślił znaczenie spotkania. Stwierdził, że:

„Jego wypowiedź była skutkiem głębokich rozważań i doświadczeń zebranych w ciągu czterech i pół roku sprawowania władzy. Chciał wyjaśnić swoje podstawowe idee dotyczące możliwości rozwoju stanowiska Niemiec w dziedzinie spraw zagranicznych oraz związane z nim potrzeby. Prosił, aby były traktowane jako jego ostatnia wola i testament na wypadek jego śmierci”.

Hitler rozpoczął od ponownego przedstawienia swego poglądu, że zwiększony udział w handlu światowym nie może rozwiązać problemów Niemiec. Był równie sceptyczny, i to bardziej zdecydowanie niż w memorandum na temat planu czteroletniego sprzed osiemnastu miesięcy, w sprawie samowystarczalności i w sprawie kolonii. Najważniejszy, jego zdaniem, problem polegał na tym, że rasowa wspólnota 85 milionów Niemców cierpi z powodu faktu, że jest bardziej stłoczona na obecnych terytoriach niż inne narody (co zakładało prawo do większej przestrzeni życiowej), oraz że „w wyniku stuleci rozwoju historycznego nie zaistniał skutek polityczny w sensie terytorialnym, odpowiadający temu rasowemu rdzeniowi niemieckiemu” - charakterystyczne dla Hitlera sformułowanie oznaczające, że zjednoczenie Niemców i stworzenie Wielkiej Rzeszy pozostało jeszcze do osiągnięcia. „Jedynym lekarstwem, i to lekarstwem, które może wydawać się wizjonerskie, jest zdobycie większej przestrzeni życiowej - zadanie, które w każdym stuleciu było źródłem tworzenia się państw i wędrówki ludów”.

Należy przystąpić do rozwiązywania tego problemu natychmiast, a dodatkowego Lebensraumu należy poszukiwać w Europie, a nie za morzami.

„Nigdy nie było terytoriów bez właściciela i teraz też nie ma... Problem Niemiec może być rozwiązany jedynie przy użyciu siły, a to zawsze nosiło w sobie określone ryzyko.

Jeżeli będzie żyć, to jego niezachwianym postanowieniem jest rozwiązać problem przestrzeni dla Niemiec najpóźniej w latach 1943-1945.

Rozwiązanie osiągnięte w ten sposób musi wystarczyć na jedno, dwa pokolenia. To, co okaże się konieczne później, należy pozostawić do rozwiązania następnym generacjom”.

Datę pozwalał ustalić stosunek pomiędzy postępem zbrojeń niemieckich i zbrojeń innych krajów. Po 1943-1945 roku relatywna przewaga zbrojeń niemieckich zacznie maleć; sprzęt niemiecki stanie się przestarzały, a inne narody, które później rozpoczęły zbrojenia, zyskają przewagę.

Pierwszym celem określonym przez Hitlera było „równoczesne obalenie

Czechosłowacji i Austrii, aby wyeliminować zagrożenie ze skrzydła na wypadek działań przeciwko Zachodowi”. Ponadto przyłączenie dwóch środkowoeuropejskich państw do Niemiec oznaczałoby stworzenie krótszych i lepszych granic, dałoby ludzi do sformowania 12 nowych dywizji i żywności dla 5-6 milionów ludzi przy założeniu, że należy się liczyć z przymusową emigracją 2 milionów ludzi z Czechosłowacji i miliona ludzi z Austrii. W żadnym momencie Hitler nie nawiązał do „wyzwolenia Niemców sudeckich od nieznośnych prześladowań czeskich”, którymi usprawiedliwiał swe działania w dobie kryzysu czeskiego w 1938 roku. Mówił jedynie o „obaleniu” Czechosłowacji jako państwa i „zmiążdzeniu Czechów”.

Hitler jednak nie wybiegał zbyt daleko w przyszłość. Prawie nie wspominał o Europie Wschodniej, gdzie miał być zdobyty Lebensraum, o Rosji i Polsce, a ograniczył się jedynie do fazy wstępnej, do „konieczności działania, która może zaistnieć przed latami 1943-1945”, oraz „dwóch powodowanych nienawiścią przeciwników, Wielkiej Brytanii i Francji [...], którzy są przeciwni wszelkiemu wzmocnieniu pozycji Niemiec w Europie czy gdzie indziej”. Możliwość działania dostrzegał w dwóch przypadkach: jeżeli konflikty wewnętrzne we Francji osiągną wymiar wojny domowej i Francja nie będzie w stanie prowadzić wojny lub gdy Francja zaangażuje się w wojnę z innym krajem i nie będzie mogła wystąpić przeciw Niemcom. Jeżeli zaistniałaby któraś z wymienionych sytuacji, trzeba korzystać z okazji i obalić Austrię i Czechosłowację. Hitler oceniał tę drugą możliwość jako bardziej prawdopodobną. Jego zdaniem wiązała się ona z napięciami w basenie Morza Śródziemnego i mogła mieć miejsce już nawet w 1938 roku, zwłaszcza gdy Mussolini pozostanie na Balearach i wda się w wojnę z Francją i Wielką Brytanią. Dałoby to Niemcom wspaniałą okazję „do ataku na Czechosłowację... z błyskawiczną szybkością”. Polityka niemiecka polegałaby zatem na przeciąganiu wojny hiszpańskiej i zachęcaniu Włoch do permanentnej okupacji Balearów.

Nie było to zaskoczeniem dla uczestników spotkania. Żaden z nich nie sprzeciwiał się aneksji Austrii i zniszczeniu Czechosłowacji jako celom polityki Niemiec. Nie kwestionowali oni również wyrażonej przez Hitlera oceny, że jeżeli działania niemieckie będą skuteczne i zostaną szybko zakończone, ryzyko interwencji wojskowej ze strony Rosji lub Polski nie powinno być brane poważnie pod uwagę. Hitler wyraził jednak pogląd, że „prawie na pewno Wielka Brytania, a może też i Francja, już po cichu spisały Czechów na straty” i kontynuował:

„Problemy Imperium i perspektywa ponownego zaplątania się w przedłużającą się wojnę w Europie są dla Wielkiej Brytanii głównymi powodami przemawiającymi przeciwko uczestniczeniu w wojnie z Niemcami [...] Atak Francji bez pomocy brytyjskiej i z perspektywą zatrzymania na naszych zachodnich umocnieniach jest mało prawdopodobny”

Przed spotkaniem Hitler powiedział Göringowi, że zamierzał podpalić ogień pod von Blombergiem i von Fritschem, ponieważ był niezadowolony z postępu zbrojeń. Udało mu się. Obydwaj generałowie zareagowali gwałtownie i twierdzili, że błędem byłoby zakładać, iż Wielka Brytania i

Francja będą starały się uniknąć angażowania się w konflikty, jakie Niemcy mogą wywołać w Europie Środkowej, i że Niemcy mogą stanąć wobec wojny powszechnej, do której nie są jeszcze przygotowane. Aby uzasadnić swoje wątpliwości, wskazywali na nie ukończone jeszcze fortyfikacje na zachodzie, potęgę militarną Francji oraz siłę czeskich umocnień. Von Neurath podzielił się swoimi wątpliwościami co do możliwości wojny pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Włochami w basenie Morza Śródziemnego, na którą, jak się zdawało, liczył Hitler. Raeder nie mówił nic. Interesował się przydziałem stali dla marynarki wojennej. Problem ten pojawił się w drugiej części spotkania i Raeder dostał, czego chciał.

Hitler pozostawił prowadzenie dyskusji na temat ryzyka głównie Göringowi; stała się ona gwałtowna i zakończyła bez konkluzji. Cztery dni później von Fritsch poprosił o kolejne spotkanie i ponownie przedstawił swe zastrzeżenia. Von Neurath również prosił o spotkanie z Hitlerem, aby odwieść go od wybranego kierunku, ale Hitler był już poważnie zirytowany i wyjechał nagle z Berlina do Berchtesgaden. Minister spraw zagranicznych mógł się z nim spotkać dopiero w połowie stycznia, ale wtedy decyzje już zapadły.

Spotkanie z 5 listopada nie stanowiło punktu zwrotnego, który by o czymś przesądzał. Nie podjęto żadnych decyzji. Hitler zachował właściwą sobie elastyczność. Akcja przeciw Austrii przeprowadzona pięć miesięcy później była pospieszną improwizacją, a kryzys czeski nie rozwinął się tak, jak Hitler przewidywał. Znaczenie spotkania nie wynikało z podjętych decyzji, ale z faktu, że Hitler zwołał je właśnie w tym czasie, na tym, co na spotkaniu powiedział, i na wnioskach, jakie z niego wyciągnął.

Tydzień po objęciu urzędu w 1933 roku Hitler powiedział członkom rządu, że w ciągu najbliższych czterech czy pięciu lat zbrojenia i powiększenie sił zbrojnych należy uznać za priorytetowe. Przedstawione to było oczywiście jako część programu nacjonalistycznego, zmierzającego do przekreślenia postanowień z Wersalu. Dopiero na pierwszym spotkaniu z generalicją Hitler wspomniał mimochodem o możliwości użycia odbudowanej już potęgi militarnej „do zdobycia Lebensraumu na wschodzie i jego bezlitosnej germanizacji”. Nie precyzując swych celów, Hitler uzyskał maksymalne poparcie zbrojeń ze strony armii, administracji i kół przemysłowych.

Obecnie nadszedł jednak czas, kiedy Hitler był gotów wyjść poza ogólniki, takie jak odbudowa niemieckiej pozycji militarnej jako wielkiego mocarstwa, i przyjąć bardziej radykalną i agresywną politykę. Znaczenie, jakie Hitler przywiązywał do spotkania z 5 listopada, pozwala przypuszczać, że traktował je jako test, czy przywódcy wojskowi i minister spraw zagranicznych gotowi są pójść za nim.

W pierwszej części swojej wypowiedzi Hitler twierdził, że kroki ku osiągnięciu odległego celu „rozwiązania niemieckiego problemu przestrzeni życiowej będą musiały być podjęte w latach 1943-1945”. Powiedział jasno, że będzie się to wiązało z użyciem siły, nie sprecyzował jednak, co miało oznaczać zdobycie przestrzeni życiowej w Europie Wschodniej i w Rosji, ograniczając się do wstępnego stadium - poprawy

niemieckiej sytuacji militarnej i gospodarczej poprzez aneksję Austrii i Czechosłowacji.

Możliwość taka od lat była powszednim tematem dyskusji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w wojsku i ani obydwaj generałowie, ani von Neurath nie mogli czuć się zaskoczeni i w zasadzie nie wyrażali sprzeciwu, gdy zaczęto mówić o włączeniu tych krajów do Wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Sprzeciwiali się jedynie lekceważeniu ryzyka przez Hitlera. To mu wystarczało. Gdyby zawahali się przed postawieniem nawet tego pierwszego kroku, Hitler nie szukałby dodatkowych dowodów na to, że z takimi ludźmi nie może liczyć na prowadzenie wielkiej gry, która w jego przekonaniu była konieczna do zapewnienia przyszłości Niemiec. Wszelka rozsądna krytyka zawsze gniewała go i w ciągu następnych dni Hitler nabrał przekonania, że ludzie ci muszą odejść i że może podjąć ryzyko ich usunięcia.

Zima 1937-1938 oznaczała zarówno początek, jak i koniec. Początkiem nie była zmiana w planach Hitlera, ponieważ plany te nie uległy zmianie, ale różnica w ocenie ryzyka, na jakie mógł sobie obecnie pozwolić. W ciągu pierwszych pięciu lat sprawowania urzędu Hitler był ostrożny. Polegał na swoich umiejętnościach polityka, odnosząc wiele sukcesów dyplomatycznych nawet bez demonstracji siły (z wyjątkiem remilitaryzacji Nadrenii). Jesienią 1937 roku zbrojenia niemieckie stały się jawne, a Hitler, którego pewność siebie rosła w miarę kolejnych sukcesów, gotów był przejść do drugiego etapu: od odrzucenia ograniczeń nałożonych przez traktat wersalski do tworzenia „Wielkich Niemiec”, co ostatecznie otwierało drogę na wschód. Był gotów podjąć większe ryzyko, jakie wiązało się z groźbą użycia siły i rzeczywistym jej użyciem, mając wciąż nadzieję odniesienia maksymalnych korzyści drogą dyplomatyczną bez rozpoczęcia wojny.

Ta sama zima oznaczała również koniec. Był to koniec - wraz z odrzuceniem „drugiej rewolucji” w 1934 roku - przymierza z tradycyjnymi elitami na odnowionych warunkach. Przymierze spełniło swoje zadanie w sferze gospodarczej i ciche porozumienie, na którym było oparte, zostało już odrzucone wraz z wprowadzeniem planu czteroletniego i zastąpieniem Schachta przez Göringa. Hitler nie chciał rozstać się z Schachtem zupełnie, ale 8 grudnia ostatecznie przyjął jego rezygnację ze stanowiska ministra gospodarki. Nie doszło do otwartego zerwania. Schacht nie został zwolniony i w celu zachowania pozorów Hitler nalegał, aby pozostał ministrem bez teki oraz prezesem Banku Rzeszy. Nie aresztowano go i nie rozstrzelano, jak by się to zdarzyło w Rosji. Pozwolono mu się wycofać w prywatność.

Jego następcą na stanowisku ministra gospodarki został Walther Funk, dziennikarz specjalizujący się w sprawach gospodarki, który kiedyś pełnił funkcję „łącznika” pomiędzy Hitlerem a kołami gospodarczymi. Sposób, w jaki został mianowany, pokazuje, jak niewiele władzy mógł oczekiwać. Pewnego wieczoru Hitler spotkał go w operze. W czasie przerwy wziął go na stronę i powiedział, że musi zająć miejsce Schachta, a po instrukcje ma się udać do Göringa. Ministerstwo przekazano mu dopiero w lutym 1938 roku; do tego czasu, pozbawione całej „góry”, było w pełni

podporządkowane Göringowi jako pełnomocnikowi do spraw planu czteroletniego.

Pozostawały jeszcze dwie główne instytucje państwowe, które musiały zostać gleichgeschaltet (objęte „koordynacją”): Ministerstwo Spraw Zagranicznych i armia. Obie były twierdzami konserwatyizmu klas wyższych, którego Hitler tak nie lubił. Z początku przyjął, że współpraca z nimi jest dla niego niezbędna. Wkrótce jednak zaczął traktować ich polityczne i społeczne tradycje jako zbyt sztywne i zbyt zapatrzone w przeszłość, by przełknąć na wpół rewolucyjne, na wpół gangsterskie metody, jakimi zamierzał prowadzić politykę zagraniczną. Zarówno von Neurath, jak von Blomberg, mianowani na swoje stanowiska przez von Hindenburga, mieli działać na Wilhelmstrasse jako hamulce nazistowskiej popędliwości. Von Neurath wciąż zachował dość niezależności, by sprzeciwić się Hitlerowi na spotkaniu 5 listopada.

W Ribbentropie Hitler miał potencjalnego ministra spraw zagranicznych, gotowego do rozpoczęcia nazifikacji służby zagranicznej. Hitler zapewnił von Neuratha, który obchodził 2 lutego 1938 roku swoje sześćdziesiąte piąte urodziny, że pozostanie na stanowisku, ale w dwa dni później, 4 lutego, odwołał go. Do innych zmian w dyplomacji przeprowadzonych w tym samym okresie należało odwołanie von Papena z Wiednia. Podobnie jak Schacht, von Neurath nie został zwolniony. W początkach 1938 roku mianowano go prezesem nowo powstałej Tajnej Rady, która nigdy się nie zebrała. W 1939 roku został pierwszym protektorem Czech i Moraw, aż wreszcie trafił na ławę oskarżonych w Norymberdze.

Najbardziej skomplikowane były jednak stosunki z armią, a to na skutek jej wyjątkowej tradycji i niezależnej pozycji w państwie. Hitler pogodził się z tym w latach 1933-1934, kiedy jej milczące poparcie stanowiło decydujący czynnik w jego dojściu do władzy i utrzymaniu jej. Bliższe stosunki jednak dawno już nadwątlily przesadny szacunek, jaki Hitler odczuwał dawniej wobec generałów.

W odróżnieniu od Stalina Hitler nie próbował przeprowadzić czystki w dowództwie naczelnym. Później miał tego żałować, ale nie podzielał paranoidalnej podejrzliwości Stalina wobec armii jako potencjalnego ośrodka opozycji i w dalszym ciągu uważał, że odegra istotną rolę w realizacji jego planów zdobycia terytoriów siłą. Był zdecydowany jednak skończyć raz na zawsze z pretensjami naczelnego dowództwa do wygłaszania niezależnych poglądów, jak to czynili von Fritsch i von Blomberg. Wiele, zdawałoby się, niezwiązanych ze sobą wydarzeń ułatwiło mu to zadanie.

Pałapkę zastawili Göring i Himmler. Von Blomberg był wdowcem i chciał się ożenić po raz wtóry, i to z damą niepewnego pochodzenia i „z przeszłością”. Zdawał sobie sprawę, jaki szok wywoła to wśród korpusu oficerskiego, który miał określone poglądy na temat pochodzenia społecznego żony feldmarszałka, równocześnie ministra wojny. Błędem było, że poradził się Göringa, który nie tylko zachęcał go, ale nawet pomógł wysłać niewygodnego rywala do Ameryki Południowej. Kiedy doszło do cichego ślubu 12 stycznia 1938 roku, Hitler i Göring byli świadkami na uroczystości.

Wkrótce potem ujawniono, że żona feldmarszałka była notowana przez policję za prostytutkę i skazana za pozowanie do zdjęć pornograficznych. Von Blomberg nie cieszył się popularnością wśród oficerów, którzy nie lubili go za zbyt uległość wobec Hitlera. Przy poparciu Göringa, który działał jako pośrednik, von Fritsch zwrócił się z prośbą o spotkanie z Hitlerem i przedstawił protest armii: von Blomberg musi odejść! Hitler stwarzał wrażenie, że został wystrychnięty na dudka, i chętnie przyjął protest. Powstał problem, kto ma zastąpić von Blomberga na stanowisku ministra wojny i głównodowodzącego sił zbrojnych.

Von Fritsch był oczywistym kandydatem, jednak sprzeciwiało się temu wiele wpływowych osób. Jedną z nich był Göring, który sam chciał zająć to stanowisko, i jest całkiem prawdopodobne, że specjalnie odgrywał podwójną rolę, aby osiągnąć cel. Himmler widział w von Fritschu osobę, która uniemożliwiła mu rozciągnięcie wpływów SS na armię. Hitler wreszcie traktował von Fritscha jako uosobienie tych wszystkich cech korpusu oficerskiego, których nie znosił, a ponadto nigdy nie przebaczył mu jego stanowiska na spotkaniu w Hossbach. Aby pozbyć się rywala, Himmler i Göring, którzy działali wspólnie podobnie jak w przypadku eliminacji Röhma, przedstawili kolejne policyjne dossier oraz świadka w celu poparcia zarzutu, że von Fritsch winien był praktyk homoseksualnych. Zanim udowodniono, że osoba, której dotyczyło dossier, nie była von Fritschem, ale emerytowanym oficerem kawalerii Frischem (fakt, o którym Gestapo wiedziało przez cały czas), pomówienie owo spełniło swoje zadanie.

Niezależnie od tego, jaka była rola Hitlera w tym spisku, jeżeli w ogóle jakąkolwiek rolę odgrywał, wykazał on duży talent w obróceniu go na swoją korzyść. Następcą von Blomberga nie mógł być ktoś, kto reprezentowałby poglądy wojskowych pozostające w opozycji do poglądów Hitlera. Hitler jako następca von Hindenburga był już najwyższym dowódcą. Obecnie przejął po von Blombergu bezpośrednio dowodzenie Wehrmachtem (czyli całymi siłami zbrojnymi, to jest wojskami lądowymi, marynarką wojenną i lotnictwem), likwidując równocześnie stanowisko ministra wojny. Dawne biuro do spraw Wehrmachtu w Ministerstwie Wojny stało się Naczelnym Dowództwem Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht - OKW), które działało jako wojskowy sztab Hitlera w odróżnieniu od konkurencyjnego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres - OKH), będącego tradycyjnie ciałem doradczym władców Prus i Niemiec.

Nie oznaczało to jednak, że Hitler miał zamiar pozwolić OKW odziedziczyć niezależną pozycję i prestiż, jakim cieszyły się najwyższe dowództwo i Sztab Generalny wojsk lądowych. Stało się to jasne, gdy na szefa OKW mianował generała Wilhelma Keitla, człowieka, który okazał się zupełnie niezdolny do przeciwstawienia mu się. Gdy spytano von Blomberga o Keitla jako kandydata na to stanowisko, ten odpowiedział: „Och, Keitel nie wchodzi w rachubę. To tylko człowiek, który prowadzi moje biuro”. Na to Hitler odpowiedział: „Właśnie takiego szukam”. Generał Warlimont, który służył w OKW od września 1939 do września 1944, zapisał w swoich pamiętnikach: „W naturze Hitlera leżało pracować

w bałaganie i był niechętny jakiegokolwiek instytucjonalizacji”. Hitler wykorzystał swoje nowe stanowisko oraz OKW jako sposób na wprowadzenie do sfery militarnej podziału władzy i rozproszenie działań na wszystkich niższych szczeblach, tak jak już to uczynił w sferze polityki i gospodarki.

W generale von Brauchitschu Hitler znalazł człowieka, którego korpus oficerski mógł zaakceptować jako następcę von Fritscha na stanowisku głównodowodzącego armii. Potwierdził w ten sposób, że potrafi dobierać ludzi, którzy nie będą sprawiali mu kłopotów swoją niezależnością. Skorzystał też z okazji, by wysłać szesnastu starszych generałów na emeryturę i przenieść czterdziestu czterech dalszych na inne stanowiska. Aby pocieszyć Göringa, który doznał rozczarowania, Hitler mianował go marszałkiem polnym, co polechtało jego próżność, gdyż obecnie był wyższy stopniem od dowódców armii i marynarki wojennej, oraz uczyniło zeń najwyższego stopniem oficera niemieckiego, bez przydzielania mu dodatkowych obowiązków do licznych funkcji, jakie już pełnił.

Zmiany te Hitler przedstawił rządowi 4 lutego 1938 roku na posiedzeniu, które miało się okazać ostatnim posiedzeniem tego ciała w Trzeciej Rzeszy. Za jednym pociągnięciem usunął nieliczne istniejące jeszcze przeszkody w uzyskaniu pełnej swobody działania, zastępując von Blomberga, von Fritscha, von Neuratha i Schachta postaciami bardziej mu odpowiadającymi - Keitlem, von Brauchitschem, Ribbentropem i Göringiem, i zwiększając zakres własnej władzy poprzez przejęcie bezpośredniej kontroli nad siłami zbrojnymi. Na pocieszenie dla korpusu oficerskiego Hitler zgodził się, aby dochodzenie w sprawie von Fritscha prowadził sąd wojskowy. Sąd przywrócił von Fritschowi dobre imię, nie przywrócono mu jednak stanowiska. Jak Schacht wycofał się więc w życie prywatne, zachowując jedynie dowództwo swego dawnego pułku.

Zanim sąd ogłosił werdykt, Austria była już zaanektowana, a reżim nie do podważenia. Von Fritsch pogodził się z sytuacją. Były ambasador von Hassell, który w tym samym czasie utracił stanowisko w Rzymie, zapisał w swoim pamiętniku wypowiedź byłego głównodowodzącego: „Ten Hitler stał się przeznaczeniem Niemiec na dobre i na złe. Jeżeli teraz runie w przepaść (w co Fritsch wierzył), pociągnie nas wszystkich za sobą. Nic nie możemy zrobić”. Sprawa von Fritscha została wkrótce zapomniana w euforii wywołanej Anslussem. Oznaczała ona koniec pierwszego etapu rewolucji hitlerowskiej i kres nadziei konserwatystów, że Hitlera można powstrzymać. Oznaczała ona również początek nowego etapu nazistowskiej rewolucji, etapu prowadzącego do wojny.





ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pakt nazistowsko-radziecki

Hitler: 1938-1939 (wiek 48-50 lat)

Stalin: 1938-1939 (wiek 58-59 lat)

I

Ci, którzy śledzili sytuację międzynarodową, już pod koniec 1937 roku nie mieli wątpliwości, że Niemcy są bliskie podjęcia działań mających na celu położenie kresu niepodległości Austrii. Pozostało jedno tylko pytanie: kiedy i w jaki sposób.

Podjęmowane przez nazistów próby wykorzystania w tym celu ustępstw osiągniętych w drodze porozumienia z lipca 1936 roku zakończyły się niepowodzeniem. Jednocześnie kanclerz Austrii Schuschnigg zdawał sobie sprawę, że pozycja międzynarodowa Austrii jest słaba i że jeżeli nie powiedzie mu się normalizacja stosunków z Niemcami, przyszłość jego kraju będzie coraz bardziej zagrożona. W roku 1937 kanclerz uczynił swoim powiernikiem Arthura Seyss-Inquarta, prawnika o poglądach prawicowych, ale bez powiązań politycznych. Przy jego pomocy opracował tajny zestaw ustępstw i miał nadzieję, że pozwolą one osłabić nacisk wywierany przez Niemcy. Przewidywano zwiększenie udziału narodowych socjalistów w rządzie austriackim oraz mianowanie Seyss-Inquarta na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Schuschnigg zamierzał przedstawić to jako fakty dokonane na spotkaniu z Hitlerem zorganizowanym przez von Papena. Nie wiedział jednak, że Seyss-Inquart przekazał wszystkie szczegóły propozycji Hitlerowi, pozbawiając Schuschnigga swobody manewru w czasie jego wizyty w Berchtesgaden.

Był to klucz do spotkania, które odbyło się w willi Hitlera, Berghofie, na szczycie Obersalzbergu 12 lutego 1938 roku. Hitler, poinformowany już o ustępstwach, na jakie gotów był pójść Schuschnigg, mógł sformułować je w postaci ultimatum, które ma być przyjęte natychmiast pod groźbą użycia siły. Hitler zaprosił kanclerza do swego gabinetu i przerywając jego uwagi na temat wspaniałego widoku na granicę niemiecko-austriacką, wygłosił tyradę potępiającą politykę Austrii. Austria była odosobniona - stwierdził Hitler. Ani Francja, ani Wielka Brytania, ani Włochy nie kiwną palcem, żeby ją ocalić. A obecnie jego cierpliwość była na wyczerpaniu: „Niech pan to przemyśli, panie Schuschnigg, niech pan to dobrze przemyśli. Mogę czekać tylko do południa. Dobrze pan robi, jeżeli pan dosłownie potraktuje moje oświadczenie. Nie lubię mydlić oczu. Cała moja przeszłość o tym świadczy”.

W czasie lunchu Hitler był troskliwym gospodarzem, ale atmosferę zagrożenia podtrzymywała obecność trzech generałów, którzy mieli być

odpowiedzialni za działania przeciwko Austrii. Dopiero późnym popołudniem Ribbentrop i von Papen przedstawili Schuschniggowi listę żądań Hitlera. Z goryczą stwierdził on, że stanowiły rozszerzenie zmian, jakie już uzgodnił z Seyss-Inquartem. Obejmowały pełną swobodę działań dla austriackich nazistów, zagwarantowaną przez oddanie kontroli nad policją Seyss-Inquartowi, oraz amnestię dla wszystkich uwięzionych nazistów. Stało się jasne, że ambitny Seyss-Inquart odgrywał podwójną rolę, zyskując w ten sposób akceptację Berlina jako potencjalny następca Schuschnigga. Na stanowisko ministra wojny zamierzano mianować kolejnego sympatyka nazistów, Glaise-Horstenaua (miał on zapewnić wymianę oficerów i ścisłą współpracę pomiędzy obydwiema armiami), trzecim zaś niemieckim kandydatem miał być minister finansów; szło o przeprowadzenie asymilacji obu systemów gospodarczych. Dano Austriakom trzy dni na wprowadzenie w życie całego programu.

Hitler nie zgodził się na zmianę ani jednego słowa: „Podpisze pan to w tej formie i wypełni moje żądania w ciągu trzech dni. W przeciwnym razie rozkażę maszerować na Austrię”. Kiedy Schuschnigg wyjaśnił, że chociaż gotów jest podpisać, nie może zapewnić ratyfikacji, Hitler wyprosił go z pokoju i posłał po generała Keitla. Kiedy Keitel wszedł pośpiesznie do pokoju - według von Papena, który był przy tym obecny - Hitler uśmiechnął się i powiedział: „Nie mam żadnych rozkazów. Chciałem tylko, żeby pan tu był”. Po półgodzinnej przerwie, w czasie której austriacki sekretarz stanu Schmidt stwierdził, że nie byłby zaskoczony, gdyby zostali natychmiast aresztowani, Hitler wezwał ich z powrotem i powiedział: „Postanowiłem zmienić zamiary. Po raz pierwszy w życiu. Ostrzegam jednak, to jest pańska ostatnia szansa. Daję panu dodatkowe trzy dni, zanim porozumienie wejdzie w życie”.

Gdy już Schuschnigg podpisał, Hitler uspokoił się, ale kiedy poprosił, aby komunikat zawierał potwierdzenie porozumienia z 1936 roku wraz z gwarancjami niepodległości Austrii, Hitler odmówił: „Ależ nie! Najpierw musi pan wypełnić warunki naszego nowego porozumienia”.

Z uwag, jakie Hitler wygłosił do grupy czołowych austriackich nazistów 26 lutego, wynika, że niewątpliwie miał nadzieję, iż groźba użycia siły wystarczy. Kontynuowano demonstracyjne przygotowania militarne w celu podtrzymania nacisku, ale Schuschnigg zgodnie z umową ogłosił powszechną amnestię dla wszystkich nazistów (wraz ze skazanymi za morderstwo Dollfussa) i obiecał reorganizację gabinetu z Seyss-Inquartem jako ministrem spraw wewnętrznych.

Jednakże kiedy Seyss-Inquart zaczął działać coraz bardziej samodzielnie na podstawie rozkazów z Berlina, a naziści w sposób coraz bardziej otwarty podkreślali, że przejmą władzę w ciągu kilku tygodni, Schuschnigg zmienił zdanie i zamiast utracić niepodległość Austrii nic nie czyniąc, wolał stawić opór. Ogłosił plebiscyt, w którym Austriacy mieli oświadczyć, czy opowiadają się za Austrią, która jest „wolna i niezależna, niemiecka i chrześcijańska”.

Kiedy austriacki attache wojskowy zapoznał Mussoliniego z planem Schuschnigga, Mussolini skomentował: „Ta bomba wybuchnie wam w rękach”. Hitler był szczególnie poirytowany wykorzystaniem przez

Schuschnigga jego ulubionego narzędzia, jakim był plebiscyt. Należało mu zapobiec za wszelką cenę.

Nie istniały żadne szczegółowe plany wojskowe okupacji Austrii. Zostały stworzone naprędce. 10 marca Hitler wydał dwa rozkazy. Naziści austriaccy mieli wyjść na ulice. Seyss-Inquart otrzymał polecenie przedstawienia ultimatum. Kiedy Schuschnigg odwołał plebiscyt, bojąc się rozlewu krwi, zażądano jego rezygnacji i mianowania Seyss-Inquarta kanclerzem. Schuschnigg złożył urząd, ale prezydent Miklas w przekonaniu, że Hitler blefuje, odmówił mianowania Seyss-Inquarta.

Nadal pragnąc uniknąć bezpośredniego użycia siły i zachować pozory legalności działania, Hitler zwlekał z wydaniem rozkazu do marszu, czekając także na odpowiedź od Mussoliniego, do którego wysłał pilne osobiste przesłanie poprzez specjalnego wysłannika, księcia Filipa Heskiego. Göring znalazł wyjście z sytuacji, wskazując, że chociaż Schuchnigg zrezygnował, Seyss-Inquart pozostał na stanowisku i był władny działać w imieniu rządu. Po podyktowaniu telegramu z prośbą o niemiecką interwencję wojskową w celu przywrócenia porządku, który Seyss-Inquart miał wysłać, Göring dodał: „Nie musi nawet wysłać tego telegramu. Wystarczy, że powie: zgoda”. Kiedy Seyss-Inquart zaczął robić trudności, Wilhelm Keppler, przedstawiciel Hitlera w Wiedniu, zadzwonił do Berlina i sam dał oczekiwaną odpowiedź: „Powiedzcie marszałkowi, że Seyss-Inquart się zgadza”.

Ze względu na awarię telefonów rozmowy z Wiedniem musiały odbywać się z centrali Kancelarii Rzeszy. Naoczny świadek, generał Grolmann, tak opowiadał:

„Było już ciemno, kiedy wezwano Hitlera do kabiny telefonicznej. Widziałem, jak Göring wcisnął się tam z nim razem. Kiedy wyszli i wracali do pokoju, Göring mówił coś do Hitlera w podnieceniu. Hitler z początku słuchał Göring w zamyśleniu, nagle klepnął się po udzie, podniósł głowę i powiedział: »Ruszamy«. Göring wybiegł pospiesznie i natychmiast posypały się rozkazy”.

Rozkaz Hitlera wydany 11 marca o godzinie 20.45 polecał niemieckim siłom zbrojnym wkroczenie do Austrii następnego dnia o świcie. Tuż po północy, wobec rozwrzeszczanych tłumów wypełniających ulice i wobec groźby nazistowskiego puczu, Miklas skapitulował i mianował Seyss-Inquarta kanclerzem. Pierwszym przedsięwzięciem nowego kanclerza była zakończona niepowodzeniem próba powstrzymania wojsk niemieckich. Hitler był już pewien, że armia nie napotka oporu. Otrzymał również wiadomość od Mussoliniego, której oczekiwał. Kiedy książe Filip zadzwonił z Rzymu o godzinie 22.30 z wiadomością, że Duce w bardzo przychylny sposób wyraził zgodę na działania Hitlera, ten prawie nie mógł znaleźć słów wdzięczności.

„HITLER: Proszę powiedzieć Mussoliniemu, że nigdy mu tego nie zapomnę. Nigdy, nigdy, nigdy, niezależnie od tego, co by się miało stać [...] Jak tylko sprawa austriacka będzie załatwiona, będę gotów iść z nim na dobre i na złe, niezależnie od tego, co by się miało stać.

KSIĄŻĘ HESKI: Tak, mein Führer.

HITLER: Niech pan posłucha! Zawrę każde porozumienie. Nie obawiam

się już tej strasznej sytuacji, jaka powstałaby, gdyby zaistniał konflikt między nami. Może mu pan powiedzieć, że bardzo mu dziękuję. Nigdy, nigdy tego nie zapomnę”.

Göring załatwił inną sprawę, która niepokoiła Hitlera. Na spotkaniu z czeskim ministrem zapewnił go, że wydarzenia w Austrii w żadnym stopniu nie wpłyną na niemieckie stosunki z Czechosłowacją: „Daję panu słowo honoru, że Czechosłowacja może nie obawiać się niczego ze strony Rzeszy”. Poprosił w zamian o zapewnienie, że Czechosłowacja nie przeprowadzi mobilizacji, co po konsultacjach z Pragą minister obiecał. Göring zaś powtórzył swoje zapewnienia tym razem w imieniu niemieckiego rządu.

Proklamacja niemiecka, ogłoszona w chwili gdy 8 armia wkraczała do Austrii, mówiła o ucisku i bałaganie, jakie znosiła ludność austriacka, i pochwalała decyzję Hitlera wyzwolenia swojej ojczyzny i przyjscia z pomocą w potrzebie bratniemu narodowi niemieckiemu Austrii. W Linzu, gdzie Hitler kiedyś chodził do szkoły, powitały go rozentuzjasmowane tłumy, gdy składał wieniec na grobie rodziców. Wzruszony serdecznym przyjęciem Hitler zrezygnował z ustanowienia satelickiego rządu pod kierownictwem Seyss-Inqurta i zdecydował się wcielić Austrię bezpośrednio do Rzeszy. Był to jego cel, który sobie wyznaczył na pierwszej stronie *Mein Kampf* czternaście lat wcześniej. Decyzja ta była bezdyskusyjna i po pospiesznym posiedzeniu gabinetu Seyss-Inquart powrócił do Linzu z już przyjętą ustawą. Jej pierwszy artykuł brzmiał: „Austria jest prowincją Rzeszy Niemieckiej”.

Tej samej nocy rozpoczęły się aresztowania. W samym Wiedniu zatrzymano 76 tysięcy osób. W ślad za niemiecką armią przybyły oddziały policji i SS z „trupią główką”, liczące 40 tysięcy ludzi, które rozpoczęły systematyczne prześladowania 300 tysięcy Żydów austriackich. Eichmann, sądzony później w Izraelu i skazany na śmierć za rolę, jaką odegrał w procesie zagłady Żydów, założył swe biuro w dawnym pałacu Rothschildów i jesienią doniósł o wypędzeniu 45 tysięcy Żydów, którzy płacili wielkie sumy za przywilej emigracji. Kiedy miejscowi naziści z Legionu Austriackiego uzyskali swobodę działania, dali upust nagromadzonym uczuciom zazdrości, złości i chęci zemsty.

Traktowanie licznej społeczności żydowskiej w Wiedniu było przedsmakiem niepohamowanej dzikości, jaka rozpętała się podczas *Kristallnacht* w Berlinie i w innych miastach niemieckich w ciągu roku. Zbierały się tłumy, by bawić się widokiem „sprzątania”, kiedy to zmuszano Żydów, także w podeszłym wieku, do ścierania, często gołymi rękami lub szczoteczками do zębów, haseł, które pozostały po nieudanym plebiscycie Schuschnigga.

Angielski dziennikarz opisywał jedną z takich Reibparteien:

„*Esamani wlekli starszego żydowskiego robotnika i jego żonę wśród wiwatującego tłumu. Łzy płynęły po policzkach starej kobiety [...] Widziałem, jak starzec, którego trzymała pod ramię, usiłował gładzić jej dłoń. »Praca dla Żydów, nareszcie praca dla Żydów« - wył tłum. - »Dziękujemy naszemu Führerowi, że znalazł pracę dla Żydów«*”.

Carl Zuckmayer, niemiecki dramaturg, który przebywał w tym okresie w

Wiedniu, pisał:

„Świat podziemny otworzył swe wrota i wyzwolił swe najniższe, najbardziej odrażające i plugawe duchy. Miasto przemieniło się w marek nocną pędzla Hieronima Boscha, a powietrze wypełniał nieustający, dziki, historyczny wrzask wydobywający się z męskich i kobiecych gardel [...] w dzikim, wypełnionym nienawiścią triumfie”.

Austria miała w końcu swój plebiscyt. Hitler rozwiązał Reichstag i wyznaczył nowe wybory na 10 kwietnia. Zamierzano łączyć je z plebiscytem przeprowadzanym w całych Niemczech, obejmujących obecnie i Austrię. Anschluss stanowił spełnienie snu o „Wielkich Niemczech”, snu starszego niż traktat wersalski, który uniemożliwił jego spełnienie, a nawet starszy niż zjednoczenie Niemiec, z którego Bismarck celowo wyłączył Austrię. Wraz z rozpadem Cesarstwa Habsburgów pod koniec wojny wielu Austriaków zaczęło dostrzegać w tej unii jedyną szansę dla kraju, który pozbawiony swych nieniemieckich obszarów dawnego imperium zdawał się być zawieszony w próżni. Jeżeli miało nastąpić rozczarowanie - Wiedeń stał się głęboką prowincją i nawet naziści austriaccy skarżyli się na bezwstydną rabunek kraju - nie było wątpliwości co do prawdziwego entuzjazmu, z jakim z początku powitano Anschluss po obu stronach granicy. Popularność Hitlera osiągnęła szczyt, który już nigdy nie miał się powtórzyć - „przede wszystkim dlatego, że nasz Führer osiągnął to bez rozlewu krwi”.

Dla samego Hitlera, dla którego Wiedeń był miastem, gdzie przeżywał niepowodzenia i upokorzenia, powrót w roli spadkobiercy Habsburgów stał się „najwspanialszą godziną życia”. W trakcie kampanii przedwyborczej podróżował od krańca po kraniec Niemiec. Ogromne rzesze wyrażały aplauz wobec wydarzenia, które uznawano za triumf narodowy. Ostatnie dziesięć dni poświęcił Austrii, a całą imprezę zakończyła demonstracja w Wiedniu. Gdy stał na wprost wiwatującego tłumu, uwierzył w swą misję jako człowieka opatrnościowego: „Wierzę, że wolą bożą było wysłać tego młodzieńca stąd do Rzeszy, pozwolić mu dorosnąć, podnieść go do roli przywódcy narodu, aby mu umożliwić poprowadzenie swej ojczyzny do Rzeszy”.

II

13 marca, w dniu, w którym Hitler świętował triumfalny powrót do Linzu i aneksję Austrii, Stalin obchodził triumf innego rodzaju. 13 marca zakończył się ostatni moskiewski proces i dokonano egzekucji niemal wszystkich (z wyjątkiem jednego) pozostałych członków leninowskiego Biura Politycznego: Bucharina, Rykowa i Krestinskiego⁶. Uderzająca stała się różnica priorytetów obu tych ludzi. Nawet wśród największych czystek Stalin nie mógł jednak zlekceważyć faktu zniknięcia z mapy jednego państwa i oczywistego zagrożenia drugiego. W razie gdyby Czechosłowacja została również wchłonięta, równowaga sił w Europie uległaby zasadniczej zmianie i siły niemieckie znalazłyby się w bezpośredniej bliskości granicy radzieckiej.

⁶ Jedynie Trocki przeżył; wyrok śmierci na niego został wykonany nieformalnie poprzez morderstwo w 1940 roku.

Litwinow ostrzegł Komitet Centralny: „Aneksja Austrii jest najważniejszym wydarzeniem od czasu wojny światowej i stanowi potencjalnie największe niebezpieczeństwo nie tylko dla naszego Związku”. Litwinow mógł jednak tylko zaproponować konsultacje z innymi mocarstwami na temat najlepszego sposobu powstrzymania dalszych aktów agresji: „Jutro może być za późno, ale dzisiaj jest jeszcze czas, żeby wszystkie państwa, a szczególnie wielkie mocarstwa, zajęły zdecydowane i jednoznaczne stanowisko”.

Litwinow nawiązywał przede wszystkim do Czechosłowacji, z którą Rosja i Francja były związane traktatem i miały obowiązek udzielenia pomocy na wypadek ataku. Gdy zapytano go, w jaki sposób Rosja udzieli pomocy, nie mając wspólnej granicy ani z Czechosłowacją, ani z Niemcami, Litwinow odparł, że sposób się znajdzie i zostanie stworzony jakiś korytarz. W rzeczywistości, jak prywatnie powiedział ambasadorowi amerykańskiemu, ani Francuzi, ani Rosjanie nie ufali sobie wzajemnie i za prawdopodobne uważał, że Czesi się załamią. Kiedy Brytyjczycy i inni odmówili uczestnictwa w spotkaniu, Litwinow nie wyraził zaskoczenia, wspominając ministrowi węgierskiemu, że nie żywił większych nadziei na pozytywną odpowiedź i nie przygotował żadnego specjalnego planu.

Rosjanie mogli rzeczywiście wierzyć, że udzielenie Czechosłowacji wystarczająco pewnych gwarancji przez Brytyjczyków, Francuzów i przez ZSRR mogłoby zatrzymać Hitlera. Stalin lepiej niż przywódcy brytyjscy i francuscy rozumiał, że Hitler zmierza ku wojnie, o ile nie zostanie powstrzymany, że we wspólnym interesie leżało zapobieżenie wojnie i że jeżeli mocarstwa działałyby razem, mogłyby zmusić Hitlera do wycofania się. Odpowiedź mocarstw zachodnich świadczyła o tym, że były jeszcze bardzo dalekie od zrozumienia problemu w takim stopniu, w jakim rozumiał go Stalin. Francuzi nie odpowiedzieli wcale. Brytyjczycy uznali propozycję Litwinowa za niewłaściwą, gdyż ewentualna konferencja podzieliłaby Europę na dwa obozy i sugerowała, że Niemcy uznaje się za agresora. Potwierdziło to sceptycyzm Rosjan, że mocarstwa nie podchodzą poważnie do bezpieczeństwa zbiorowego i w tym przypadku propozycja Litwinowa zwalnia rząd radziecki od odpowiedzialności za niepowodzenie.

Polecono ambasadorowi rosyjskiemu, aby powiadomił prezydenta Beneša, że Związek Radziecki jest gotów podjąć kroki konieczne do zagwarantowania bezpieczeństwa Czechosłowacji pod warunkiem, że Francuzi będą również gotowi do działania. Ironia całej sprawy polegała na tym, że to właśnie Beneš w okresie podpisywania traktatu radziecko-czeskiego zasugerował, iż wzajemna pomoc uwarunkowana jest wypełnieniem przez Francuzów zobowiązań wobec zaatakowanej strony. Nalegał na to rozwiązanie, by mieć pewność, że rząd czechosłowacki nie zostanie wciągnięty w wojnę po stronie ZSRR bez udziału Francuzów. Przez cały sześciomiesięczny okres trwania kryzysu czeskiego punkt ten stał się sprawą kluczową dla rosyjskiej interwencji po stronie Czechosłowacji.

Hitler nienawidził Czechów jeszcze od czasów wiedeńskich, kiedy to uformował swój stereotyp Czecha, podobnie jak Żyda. W przypadku Czechów byli to słowiańscy *Untermenschen* (podludzie), którzy podważali

przywództwo Niemców w monarchii habsburskiej. Utworzone po wojnie państwo czechosłowackie, które szyderczo nazywał „sztucznym tworem” procesu pokojowego, było symbolem Wersalu - demokratycznym, zdecydowanym zwolennikiem Ligi Narodów i sojusznikiem Francji i Rosji. Czeski czworokąt⁷ stanowił naturalną pozycję obronną, którą Bismarck nazywał kluczem do panowania nad Europą Środkową, i położony był o niecałą godzinę lotu od Berlina i innych niemieckich ośrodków przemysłowych. Armia czeska, siła wysokiej klasy, wyposażona przez sławne zakłady zbrojeniowe Skoda i usadowiona w przygranicznych umocnieniach, porównywalnych z francuską linią Maginota, była czynnikiem, który musi zostać wyeliminowany, by Niemcy zgodnie z planami Hitlera mogły ruszyć na wschód. Niezależnie od korzyści strategicznych cenne dla niemieckich zbrojeń byłoby zdobycie sprzętu wojskowego i zakładów Skoda.

Słabością, którą Hitler miał nadzieję wykorzystać, był wielonarodowy charakter państwa, w którym rządzący Czesi stanowili zaledwie nieco ponad połowę ludności, a reszta, szczególnie Niemcy sudeccy (stanowiący ponad 22 procent) i Słowacy (prawie 18 procent), wykazywała oznaki niezadowolenia. W 1935 roku rząd Niemiec rozpoczął subsydiowanie Partii Niemców Sudeckich Konrada Henleina w celu uzyskania przez nią dominującej pozycji wśród społeczności posługującej się językiem niemieckim, która mogła być wykorzystana, gdy przyjdzie odpowiednia pora.

Przewaga Hitlera podczas kryzysu czeskiego, od marca 1938 roku do marca 1939 roku, polegała na tym, że inicjatywa znajdowała się w jego ręku z wyjątkiem kilku dni maja i września 1938 roku. W obu przypadkach jednak szybko tę inicjatywę odzyskiwał. Przewaga jego wynikała z czterech powodów, które można streścić w następujący sposób.

Po pierwsze, jako jedyny z uczestników gry miał jasno sprecyzowany cel - zniszczenie państwa czechosłowackiego.

Po drugie, potrafił zamaskować swój prawdziwy cel kampanią propagandową, koncentrującą uwagę na niesprawiedliwości - prawdziwej, przesadzonej lub zmyślonej, jaka spotykała Niemców sudeckich, przedstawiając się jako obrońca praw mniejszości, a nie jako agresor atakujący państwo czeskie. Gdy żądania w sprawie Sudetów zostały zaspokojone, mógł powtórzyć strategię piątej kolumny, odpowiadając na „prośbę” nacjonalistów słowackich o ochronę przed czeskim uciskiem.

Po trzecie, rozumiał motywacje i obawy innych rządów znacznie lepiej, niż te rządy potrafiły przeniknąć jego motywy, a to dzięki intuicji wspomaganiej Göringowskim Forschungsamt (biurem podsłuchu telefonicznego), który przechwytywał i rozszyfrowywał rozmowy prowadzone pomiędzy rządami brytyjskim, francuskim i czeskim oraz pomiędzy tymi rządami a ich ambasadami w Berlinie i w Pradze.

Po czwarte, był przekonany, że rządy brytyjski i francuski nie chciały ryzykować wojny w związku z żądaniami Niemców sudeckich, a następnie Słowaków zabiegających o równe prawa i samostanowienie. Był

⁷ Granice Czech i Moraw z Niemcami i Austrią stanowiły czworokąt przecinający tereny górskie. Od nazwy pasma górskiego w północnych Czechach i Morawach - Sudetów, mniejszość mówiąca po niemiecku w okręgu przygranicznym przyjęła nazwę Niemców sudeckich.

przekonany, że najwyżej będą groziły interwencją, i wierzył, że zaskoczenie i szybkość działania umożliwią Niemcom przedstawienie faktów dokonanych, zanim groźby zmienią się w czyn.

Podstawowe zasady strategii zostały wypracowane w trakcie serii spotkań z Henleinem w Berlinie w dniach 28 lutego - 9 marca, zaledwie w dwa tygodnie po Anschlussie. Zadaniem Henleina było wysuwanie żądań, których rząd czechosłowacki nie był w stanie spełnić. Henlein przedstawił sprawę Hitlerowi w następujących słowach: „Musimy zawsze żądać tyle, że nigdy nie będziemy usatysfakcjonowani”. Henlein ogłosił swój ośmiopunktowy program autonomii Sudetów w przemówieniu wygłoszonym w Karlovych Varach (Karlsbad) 24 kwietnia. W powiązaniu ze stopniowo narastającymi organizowanymi zamieszkami w rejonie sudeckim i nazistowską propagandą, płynącą z zewnątrz, miał on stanowić pretekst dla niemieckiej interwencji.

Atak na Czechosłowację znalazł się w planach armii niemieckiej jeszcze przed 1938 rokiem, ale dopiero 21 kwietnia Hitler wydał dyspozycje Keitlowi, jako szefowi OKW, do opracowania dyrektyw operacyjnych przewidujących uderzenie z zaskoczenia w celu przełamania czeskich umocnień granicznych i odniesienia decydującego zwycięstwa w ciągu czterech dni, zanim inne mocarstwa zdążą interweniować. Nie określono daty ataku i projekt przedstawiony ostatecznie Hitlerowi 20 maja rozpoczął się od słów Hitlera wygłoszonych na odprawie z Keitlem:

„Naszym celem nie jest zdruzgotanie Czechosłowacji w wyniku działań wojskowych w najbliższej przyszłości bez prowokacji, chyba że nieunikniony rozwój sytuacji politycznej w Czechosłowacji zmusi nas do tego lub gdy wydarzenia polityczne w Europie stworzą szczególnie dogodną okazję, która mogłaby nigdy się nie powtórzyć.

Działania będą rozpoczęte albo:

(a) po okresie narastających nieporozumień dyplomatycznych i napięć związanych z przygotowaniem wojskowymi, które będą wykorzystane tak, żeby odpowiedzialność za wybuch wojny przerzucić na nieprzyjaciela,

(b) poprzez błyskawiczne działanie będące rezultatem poważnego incydentu, który będzie stanowił dla Niemiec nieznośną prowokację i który przynajmniej w oczach części światowej opinii publicznej będzie stanowił moralne usprawiedliwienie podjęcia działań wojskowych.

Przypadek (b) jest dogodniejszy zarówno z wojskowego, jak i politycznego punktu widzenia”.

Dyrektywa dowodzi, że Hitler liczył na działania zarówno ze strony Polaków, jak i Węgrów, dążących do odniesienia korzyści z rozpadu Czechosłowacji poprzez wysunięcie roszczeń terytorialnych. Następnego dnia po rozmowie z Keitlem Hitler wezwał węgierskiego posła w Berlinie, Sztójaję, i powiedział mu, że w wypadku podziału państwa czeskiego Niemcy nie interesowałyby się Słowacją i Węgry mogły same zdecydować, czy odzyskać terytoria utracone po I wojnie światowej, a w tym miejsce koronacji królów węgierskich, Bratysławę (Preszburg). Sytuacja Polaków, których stosunki z Czechami były złe, ale którzy byli również sojusznikami Francji, wydawała się być bardziej delikatna. Hitler nie próbował wywierać na nich nacisku, był jednak pewien, że gdy przyjdzie czas, Polacy nie będą

potrzebowali zachęty, by zająć Cieszyn i inne rejony przygraniczne, stanowiące przedmiot sporu między nimi i Czechami.

Pozostawali jeszcze Włosi. Chociaż Mussolini wyraził zgodę na zajęcie Austrii, był w dalszym ciągu bardzo wyczulony na fakt, że jego poparcie mogłoby być uznane za rzecz oczywistą jako partnera w osi Berlin-Rzym. Wprawdzie porozumienie angielsko-włoskie, podpisane w 1938 roku, nie miało większego praktycznego znaczenia, stanowiło podkreślenie niezależności Włoch i Hitler rozumiał, że nie był to czas odpowiedni do zawarcia formalnego sojuszu wojskowego między obu krajami. Nie można było również wymagać od Duce niczego więcej niż przychyłnej neutralności wobec niemieckiego ataku na Czechów.

Okazja, by odbudować zaufanie Mussoliniego, nadarzyła się, gdy Hitler przybył do Rzymu, rewizytując Duce po jego wizycie w 1937 roku w Niemczech. Cztery specjalne pociągi ledwie wystarczyły, żeby pomieścić wszystkich gauleiterów i innych nazistowskich członków orszaku, którzy chcieli uczestniczyć na koszt Włochów w spodziewanych galach, przyjęciach i bankietach. Nic tak nie przemawiało do rynsztokowej „elity” nazistowskich Niemiec, jak bezpłatna wycieczka za Alpy. Wieźli całe wagony specjalnych uniformów. Włosi komentowali, że czegoś podobnego nie widziano od czasu najazdów barbarzyńców.

Wizyta owa rzuciła interesujące światło na Hitlera jako człowieka. Obchody czterdziestej dziewiątej rocznicy jego urodzin pozwoliły mu zdać sobie sprawę z własnej śmiertelności oraz z faktu, że pozostało mu już niewiele lat życia, które mogło być w dodatku w każdej chwili przerwane kulą zamachowca, może nawet we Włoszech. Podróż z Berlina spędził na układaniu testamentu i porządkowaniu spraw. Poza zapisami dla krewnych wszystkie swoje rzeczy osobiste, Berghof, meble i obrazy pozostawił partii.

Kiedy orszak wyruszył z rzymskiego dworca, milion Włochów ustawiło się wzdłuż trasy, by go powitać. Wśród nich była Ewa Braun, podróżująca incognito na koszt Hitlera. Stała jednak daleko i dopiero kiedy uniósł ją zaprzyjaźniony Włoch, mogła zobaczyć swego „przyjaciela” przejeżdżającego w karecie włoskiego monarchy. Hitlerowi wcale nie pochlebiało traktowanie go jako gościa króla Włoch oraz wyznaczenie mu pałacu królewskiego na rezydencje. Przeciwnie, był wściekły i nie ukrywał swego zniecierpliwienia protokołem i ceremoniałem, które uznawał za przestarzałe bzdury, oraz głośno stwierdził, że powinien być podejmowany przez Mussoliniego. Niemniej niespełniony artysta, jaki w nim tkwił, był urzeczony widokami Rzymu i Florencji i na oficjalnym bankiecie w Pałacu Weneckim zapewnił gospodarzy, że nie ma zamiaru upominać się o Tyrol Południowy: „Jest moją niezachwianą wolą i moim testamentem dla narodu niemieckiego, aby granicę alpejską wzniesioną między nami przez naturę traktować jako nienaruszalną”.

Pod koniec kwietnia obradowali w Londynie ministrowie francuski i brytyjski. Obie strony robiły wszystko, żeby przekonać Hitlera, iż wywierają presję na Czechów, by zawarli ugodę z Henleinem. Hitler był zachwycony. Oto przyjaciele Czechosłowacji wykonywali robotę za niego. Sytuacja jednak zmieniła się nagle, gdy rząd czeski, zaniepokojony doniesieniami o koncentracji oddziałów niemieckich w rejonach

przygranicznych, ogłosił częściową mobilizację. Wielka Brytania i Francja natychmiast wysłały do Berlina ostrzeżenia, że wszelkie agresywne kroki Niemiec wobec Czechosłowacji oznaczałyby groźbę wojny powszechnej.

Wiadomość ta wywarła na Hitlerze takie samo wrażenie, jak wiadomość, że Schuschnigg zamierza przeprowadzić plebiscyt. Czuł, że zaczyna przegrywać w swojej własnej grze i że w tej wojnie nerwów stał się ofiarą ataku wyprzedzającego. Jest bardzo prawdopodobne, że posunięcie rządu czeskiego wywołane było autentycznym zaniepokojeniem, a nie wynikało z kalkulacji, ale dla Hitlera było ono zaskoczeniem. Chociaż pracował nad planami wyeliminowania Czechosłowacji, żadna data nie była jeszcze ustalona i wszystko znajdowało się dopiero w stadium przygotowawczym. Niezależnie od tego, jak dalece mu to nie odpowiadało, i niezależnie od tego, w jaką furję wprawiało go, gdy prasa zachodnia podawała, że jest zmuszony się wycofać, Hitler nie miał wyboru i musiał zgodzić się na to, by niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzeczyło doniesieniom o ruchach wojsk oraz jakimkolwiek agresywnym zamiarom wobec Czechosłowacji.

W rzeczywistości, kiedy już rozwiały się obawy przed natychmiastowym wybuchem wojny, kryzys majowy nie przyniósł zmiany sytuacji. Mocarstwa nie wystosowały ostrzeżeń pod adresem Niemiec, wznowiły natomiast naciski na Czechosłowację i Hitler mógł znów przechwycić inicjatywę. Opanowawszy swój gniew, zwołał spotkanie przywódców wojskowych i politycznych na 28 maja i przedstawił im poprawioną wersję swoich wypowiedzi ze spotkania w Hossbach, które odbyło się w listopadzie. Korzystając z odręcznych notatek i posługując się mapą rozłożoną na stole w ogrodzie zimowym Kancelarii, powtórzył swą znaną już tezę o potrzebie zabezpieczenia przyszłości Niemiec i zdobycia przestrzeni życiowej na wschodzie. Wielka Brytania i Francja będą się przeciwstawiały Niemcom i w razie wojny, której celem będzie rozszerzenie niemieckiego wybrzeża poprzez zajęcie Holandii, Czechosłowacja będzie stanowić zagrożenie niemieckiego zaplecza. To zagrożenie trzeba usunąć przede wszystkim i nie ma lepszej okazji do działania niż obecna. Wielka Brytania i Francja nie chcą wojny i nie są do niej przygotowane. Rosja nie będzie uczestniczyć. Węgry przyłączą się do Niemców. Polska nie przeciwstawi się w obawie przed Rosją. Włosi nie są zainteresowani.

Hitler podał dwa powody, dla których nie należy reagować na czeską „prowokację”: armia niemiecka nie jest jeszcze przygotowana do przełamania czeskich fortyfikacji, a niemieckie fortyfikacje na zachodzie nie są na tyle rozbudowane, żeby powstrzymać Francuzów. Należało także przygotować psychicznie naród niemiecki do wojny. Zadania te miały być wykonane w ciągu kilku miesięcy. Do tego czasu „żadne prowokacje nie zmuszą mnie do zmiany postawy”. Hitler powtórzył zdanie, które miało stać się nową preambułą do projektu dyrektywy opracowanej przez Keitla, zaaprobowanej 30 maja: „Jest moją niezłomną decyzją zmiażdżyć Czechosłowację w drodze działań wojennych w najbliższej przyszłości. Do zadań przywództwa politycznego należy oczekiwać odpowiedniej chwili lub ją spowodować”. W piśmie przewodnim, do którego Keitel dołączył

dyrektywę do naczelnego dowództwa, dodał, że „jej wykonanie musi być zapewnione najpóźniej do 1 października 1938 roku”.

Hitler starannie dystansował się od niespokojnych i bezowocnych działań dyplomatycznych, które nastąpiły w ciągu trzech miesięcy po kryzysie majowym. Oficjalne niemieckie stanowisko w tej sprawie uznawało, iż był to spór pomiędzy Partią Niemców Sudeckich a rządem czeskim, za który rząd niemiecki nie przyjmował odpowiedzialności. Czytając przechwycone depesze, Hitler zauważył z zadowoleniem, że rząd brytyjski i francuski zdają się podzielać ten pogląd i wznowiły nacisk na Czechów, żeby osiągnęli porozumienie. Wysłano nawet lorda Runcimana jako mediatora. Działalność dyplomatyczna Niemiec ograniczała się do uważnej obserwacji stosunków z Włochami i Polską bez zapoznawania ich z intencjami Hitlera oraz do wywierania nacisku na Węgry, żeby wzięły udział w rozbiórce Czechosłowacji. Pozwoliłoby to Węgom odzyskać terytoria na Słowacji, utracone po zawarciu pokoju, oraz osiągnąć wspólną granicę z Polską, co było mile widziane zarówno przez Warszawę, jak i przez Budapeszt.

Węgrzy pragnęli tego. Obawiali się jednak wybuchu wojny powszechnej, w której Niemcy zostałyby znowu pokonane, a Węgry zdruzgotane bez możliwości odbudowy. Zaproszenie węgierskiego regenta admirała Horthy'ego i premiera Imredy do Niemiec w sierpniu jedynie unaocznilo dylemat, którego Węgrzy nie byli w stanie rozwiązać. Wyjaśniając plan zniszczenia Czechosłowacji, Hitler zaoferował Węgom Słowację i najbardziej na wschód wysuniętą część kraju, Ruś Zakarpacką⁸, które utracili na mocy traktatu pokojowego, pod warunkiem, że będą skłonni uczestniczyć w ataku od samego początku. Jeżeli stracą tę okazję, całą Słowację może zagarnąć Polska. „Kto chce uczestniczyć w posiłku, musi pomóc w gotowaniu”. Węgrzy nie dali się skusić lub, jak powiedział Hitler, „nie zdali egzaminu woli”.

Prawdziwy problem Hitlera tkwił tam, gdzie można się było go najmniej spodziewać, a mianowicie dotyczył dowódców wojskowych, którym stworzył możliwość odbudowy niemieckiej potęgi militarnej. Usunięcie von Blomberga i von Fritscha nie załatwiło niczego, a utworzenie OKW jeszcze zaostrzyło sprawę. Keitel i Jodl już utożsamili się z Hitlerem i nie przyjmowali żadnych uwag krytycznych na jego temat. Pogłębiało to tylko pogardę, jaką żywili wobec nich członkowie najbardziej prestiżowej instytucji niemieckiej, Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, którzy czuli, że zostali pozbawieni tradycyjnej roli doradców głowy państwa. W ciągu pięciu lat swego urzędowania szef Sztabu Generalnego wojsk lądowych (OKH), generał Ludwig Beck, spotkał się bezpośrednio z Hitlerem w celu omówienia spraw oficjalnych zaledwie dwukrotnie.

Beck był ostrożny z natury. Stosował się do maksymy swego sławnego poprzednika, von Moltkego: „Erst wagen, dann wagen”, czyli: najpierw przemyśl, potem działaj. Już w 1935 roku przeciwstawił się propozycji najbardziej pronazistowskiego wówczas generała von Reichenaua, żeby przygotować plan wyprzedzającego ataku na Czechosłowację.

⁸ Ruś Zakarpacką, która należała do Korony Węgierskiej, od stuleci zwana też była Ukrainą Zakarpacką, a większość jej mieszkańców - Rusini, była spokrewniona z Ukraincami.

Argumentował, że spowodowałoby to zacieśnienie więzów pomiędzy Wielką Brytanią i Francją w sojuszu przeciwko Niemcom, podobnie jak miało to miejsce z atakami von Schlieffena na Belgię w 1914 roku. Beck próbował odwołać operacje wojskowe przeciwko Austrii i kilkakrotnie latem 1938 roku zaznaczał swój sprzeciw w stosunku do planowanego przez Hitlera ataku na Czechosłowację, twierdząc, iż rozwinie się on w wojnę powszechną, która zakończy się klęską Niemiec. W maju, czerwcu i lipcu skierował do von Brauchitscha, głównodowodzącego armią, cztery memoranda i nie poprzestając na tym co najmniej trzykrotnie w ciągu lipca usiłował skłonić von Brauchitscha do zorganizowania zbiorowego oporu generałów, nalegając, aby przekazał Hitlerowi, że Niemcy nie są przygotowane do wojny i przywódcy wojskowi nie mogą przyjąć odpowiedzialności za tego rodzaju awantury.

Von Brauchitsch nie zgodził się postąpić zgodnie z życzeniem Becka, zwołał jednak w sierpniu spotkanie wyższych dowódców. Na spotkaniu von Brauchitsch odczytał jedną z wersji dokumentu Becka, wyciągając wniosek, że nie warto ryzykować istnienia narodu w zamian za wejście w posiadanie rejonu sudeckiego. Głównodowodzący zakończył apelem do generałów, by wpłynęli na Hitlera i zapoznali go z poglądami, jakie zostały im przedstawione. Dyskusja wykazała, że większość obecnych była zdania, iż społeczeństwo, w tym i żołnierze, jest przeciwko wojnie i chociaż armia mogła prawdopodobnie pokonać Czechów, nie była na tyle silna, by stanąć wobec wojny powszechnej. Gdy jeden z generałów, von Busch, zauważył, że wojskowi nie powinni mieszać się w sprawy polityczne, Beck argumentował, iż tradycyjnym poglądem na temat roli Sztabu Generalnego było, że wszyscy wyszkoleni oficerowie sztabowi powinni być w stanie podejmować właściwe decyzje w dziedzinie polityczno-wojskowej.

Tego właśnie postulatu niezależności Hitler nie tolerował, podobnie zresztą jak Stalin. Ale, spodziewając się w ciągu kilku najbliższych tygodni operacji wojskowych, od których zależała jego przyszłość, Hitler nie mógł pójść za przykładem Stalina i zrobić czystki w dowództwie armii. Odrzucił wszystkie uwagi, na które von Brauchitsch się zdobył, ale sprawy na tym nie zakończył.

Jego pierwszym posunięciem było zaproszenie nie najwyższych dowódców, ale szefów sztabów na obiad w Berghofie. Następnie przedstawił polityczne i militarne założenia swoich planów. Tym razem jednak magia nie zadziałała, a rzadka w ustach Hitlera zachęta do dyskusowania jego poglądów okazała się później klęską. Szef sztabu grupy armii rozmieszczonej na zachodzie otwarcie stwierdził, że zgodnie z poglądem jego dowódcy, generała Adama, oraz zgodnie z jego własnym poglądem, umocnienia na granicy z Francją mogą być utrzymane najwyżej przez trzy tygodnie. Nastąpiła gwałtowna scena, w czasie której Hitler potępił tego rodzaju defetyzm i krzychał: „Zapewniam pana, generale, że ta pozycja będzie utrzymana nie tylko przez trzy tygodnie, ale przez trzy lata. Ten, kto nie utrzyma tych umocnień, jest łajdakiem”. Obecny wówczas Jodl zrozumiał, że spotkanie to nie rozwiało wątpliwości w umysłach słuchaczy, i zapisał w swym pamiętniku: „Brak im ducha, ponieważ nie do końca wierzą w geniusz Führera”.

Pięć dni później Hitler zaprosił wszystkich wyższych generałów na pokazy w szkole artylerii w Jüterborg, gdzie zbudowano repliki czeskich umocnień. Przeprowadzono atak piechoty i przygotowanie artyleryjskie. Skala zniszczeń, jakich dokonano, przyniosła zawód. Hitler jednak, wspierając się o betonowe umocnienia, oznajmił, że jest zaskoczony wielkością zniszczeń. Wśród bałaganu, jaki nastąpił, Hitler przemawiał przez dziewięćdziesiąt minut, przedstawiając swoje plany jako kulminację krucjaty, którą rozpoczął zakładając partię nazistowską:

„Niezależnie od rozwoju sytuacji Czechosłowacja musi być wyeliminowana przede wszystkim [...] Wielce się obawiam, że coś mi się może przydarzyć, zanim uda mi się wprowadzić konieczne decyzje w życie [...] W życiu politycznym należy wierzyć w boginię fortuny. Spotkanie z nią zdarza się tylko raz i wtedy należy ją chwytać, gdyż drugi raz się to nie zdarzy”.

Przedstawienie to powtórzył Hitler 17 sierpnia w Döbernitz wobec generałów. Następnego dnia Beck złożył rezygnację i zażądał, aby von Brauchitsch uczynił to samo. Głównodowodzący armii odmówił. Jak von Hassell, były ambasador w Rzymie i przyszły spiskowiec, zanotował w swoim pamiętniku: „Brauchitsch poprawia kołnierzyk i mówi: »Jestem żołnierzem i moim obowiązkiem jest słuchać«”. Gdy Beck nalegał, Hitler przyjął jego rezygnację, polecił jednak „ze względów polityki zagranicznej”, aby nie rozgłaszać tego ani w armii, ani publicznie. Beck zgodził się, powodowany w dobie kryzysu lojalnością wobec kraju.

Raport Göringa i Todta po wizytacji umocnień na granicy zachodniej w czerwcu uzmysłowił Hitlerowi, że istniało niebezpieczeństwo, iż fortyfikacje nie będą gotowe w wyznaczonym na jesień terminie. Od czasu remilitaryzacji Nadrenii w marcu 1936 roku udało się armii zakończyć budowę jedynie 640 bunkrów i planowano dodatkowych 1360 do zbudowania w 1938 roku. Hitler zażądał 12 tysięcy i przygotował memorandum na temat konstrukcji umocnień i psychiki żołnierza piechoty na podstawie swych doświadczeń z lat 1914-1918, w którym wyszydzał ignorancję inżynierów wojskowych w dziedzinie nowoczesnych technologii i aktualnych potrzeb. Polecił, aby wszystkie inne prace budowlane zostały wstrzymane i by w razie potrzeby ludzi i sprzęt, przeniesiono do budowy umocnień granicy zachodniej. Nie usatysfakcjonowany dokonanymi zmianami technicznymi bunkrów, Hitler decydował o miejscu budowy każdego z nich i zarządził, że oddawano je w tempie 70 dziennie. Decydował również o rozmieszczeniu ciężkiej broni. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jaki wpływ wywarła interwencja Hitlera, podkreślił on jednak i rozpowszechnił świadomość konieczności przyspieszenia prac. Generał Förster, inspektor do spraw umocnień, któremu dostało się od Hitlera, wygłosił później znamienne uwagi:

„Führer interesował się sprawami wielkimi, a także i najdrobniejszymi szczegółami. Sprawy pośrednie nie interesowały go. Nie zauważył tego, że większość decyzji dotyczyła właśnie spraw pośrednich”.

W ostatnim tygodniu sierpnia Hitler przeprowadził dwudniową inspekcję umocnień granicy zachodniej. Generał Adam, dowódca frontu zachodniego, przedstawił opinię, że jedynie jedna trzecia umocnień będzie

gotowa przed nadejściem mrozów, a jeżeli na wschodzie wybuchną walki, to mocarstwa zachodnie wyruszą w pole. Twierdzenie Hitlera, że Niemcy będą miały na froncie zachodnim 2000 czołgów i doskonałe miny przeciwczołgowe, nie wywarło na nim większego wrażenia. Adam wskazał, że każda dywizja będzie musiała utrzymać odcinek frontu szerokości 20 kilometrów w fazie początkowej i gdy armia będzie koncentrować się na przełamywaniu umocnień czeskich, nie będzie dysponować żadnymi rezerwami.

Odpowiedź Hitlera brzmiała: „Nie odwołam ataku na Czechosłowację”. Kończąc inspekcję, Hitler pogratulował osiągnięć wszystkim zainteresowanym; stwierdził, że oddziały niemieckie nigdy nie będą usunięte z zachodnich fortyfikacji, i powtórzył w obecności Adama: „Tylko łądak nie utrzymałby tego frontu”. Generał został później pozbawiony dowództwa i przeniesiony w stan spoczynku.

III

Pewność siebie i determinacja Hitlera, jakie wykazał tego lata, wywarły wrażenie na wszystkich, którzy go spotkali. Nikt nie był jednak pewien, na ile mówił serio, a na ile blefował, gdy twierdził, że ma zamiar zniszczyć Czechosłowację siłą. Hitlerowi właśnie na tym zależało. Kiedy zamiast Becka na stanowisko szefa sztabu wojsk lądowych został mianowany generał Halder, Hitler powiedział mu: „Nigdy nie będzie pan znał moich prawdziwych intencji. Nawet moi najbliżsi koledzy, którzy są przekonani, że je znają, nie poznają ich nigdy”. Hitler mógł to również powiedzieć o sobie. Był pewien, że chciał wyeliminować Czechosłowację, ale jak, kiedy, w jednym czy dwóch etapach, poprzez użycie siły czy poprzez groźbę jej użycia - o tym zamierzał decydować dopiero w ostatniej chwili. Pozostawiając otwarte opcje, zachowywał maksymalną elastyczność, co pozwalało mu podejmować większe ryzyko, gdyż miał zawsze możliwość odwrotu. Utrzymywanie ludzi w niepewności, w tym najbliższych współpracowników, nawet Göringa i generałów oraz Brytyjczyków, Francuzów i Czechów, pogłębiało wątpliwości i utrudniało podjęcie decyzji, co robić, żeby go pohamować lub powstrzymać.

Niestosowanie się do konwencjonalnych zasad, które stwarzało tyle problemów w administracji i gospodarce, było atutem w wojnie psychologicznej, w której Hitler osiągnął mistrzostwo. Nigdy nie powiedział nic, nawet wtedy, gdy wydawało się, że stracił panowanie nad sobą, bez oceny wrażenia, jakie jego wypowiedź wywrze na obecnych i na tych, którym zostanie powtórzona.

Pewnego razu, 2 lipca, kiedy Ribbentrop jadł obiad z Hitlerem w Monachium, powiadomiono ich o przybyciu posła brytyjskiego. Hitler zerwał się i powiedział „Gott im Himmel! Jeszcze go nie wpuszczajcie. Jestem wciąż w dobrym humorze”. Następnie, w obecności personelu, zaczął zmieniać nastrój, aż twarz mu pociemniała, oddech stał się ciężki, a oczy zamglone. Jego spotkanie z Anglikiem było tak burzliwe, że siedzący przy stole mogli wszystko usłyszeć przez zamknięte drzwi. Po spotkaniu Hitler wrócił, ocierając czoło. „Panowie - powiedział ze śmiechem -

potrzebuję herbaty. Wydaje mi się, że jestem wściekły”.

Rozpętana została radiowa i prasowa kampania propagandy i zastraszania, która nasilała się bądź słabła w zależności od sprawozdań, jakie Hitler otrzymywał na temat reakcji w Pradze, Londynie i Paryżu (wraz z podsłuchem telefonicznym). Większość obserwatorów była przekonana - a Hitler nie czynił nic, żeby zmienić ich opinię - że spotkanie partyjne w Norymberdze zaplanowane na drugi tydzień września będzie oznaczać w stosunkach niemiecko-czeskich szczyt kryzysu wokół problemu sudeckiego. W regionie Sudetów w ciągu lata nie było większych incydentów, a negocjacje pomiędzy Niemcami sudeckimi i Pragą, szczególnie po przybyciu brytyjskiej misji mediacyjnej pod kierownictwem lorda Runcimana, rozbudziły nadzieje, że „samostanowienie” okręgu sudeckiego wystarczy, by Czechosłowacja dostała się pod kontrolę Niemiec bez wojny. Na takie stanowisko Hitler zareagował gniewnym spojrzeniem, a 26 sierpnia polecił Karłowi Hermannowi Frankowi, zastępcy Henleina, aby przygotował i sprowokował szereg incydentów, które stanowiłyby pretekst do niemieckiej interwencji. Gdy Henlein z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że Niemcy sudeccy byli tylko pionkami w znacznie poważniejszej grze, zaczął również twierdzić, że rozwiązanie polityczne dałoby Niemcom sudeckim samostanowienie. Hitler jednak był nieugięty i wciąż planował działania wojenne. W doskonałym nastroju żegnał Henleina w Berghofie 2 września słowami: „Niech żyje wojna - nawet gdyby trwała osiem lat!” Hitler sam pewnie nie mógłby określić, czy miało to zachęcić Niemców sudeckich, czy wyrzucić wrażenie na Czechach.

5 września Beneš uczynił krok, do którego od dłuższego czasu skłaniali go Francuzi i Anglicy - zaprosił do siebie przywódców Niemców sudeckich z pełną listą żądań, które przyrzekł spełnić niezależnie od ich charakteru. Odebrało to sens argumentowi, że cała sprawa dotyczy prześladowań Niemców sudeckich. Żeby pokryć wrażenie porażki, sprowokowano nowe incydenty w Morawskiej Ostrawie, tworząc w ten sposób pretekst do zerwania rozmów w Pradze. Hitler poinformował już armię, że do południa 27 września ustali datę i godzinę ataku na Czechosłowację.

Zaistniała jednak rozbieżność zdań pomiędzy Hitlerem a dowództwem naczelnym na temat, jak ten atak winien być przeprowadzony. Sztab Generalny chciał Czechosłowację przeciąć na pół jednoczesnym atakiem z północy i południa, oddzielając Czechy i Morawy od Słowacji. Według Hitlera był to plan konwencjonalny i podręcznikowy, dokładnie taki, jakiego spodziewała się armia czeska. Hitler żądał celu politycznego - zdobycia czeskiej stolicy, Pragi, atakiem z zaskoczenia, przez umocnienia graniczne, zmasowaną siłą czołgów. Kiedy odkrył, że von Brauchitsch i Halder (następca Becka na stanowisku szefa Sztabu Generalnego) zignorowali jego życzenia i wydali rozkazy zgodne z ich pierwotnym planem, wezwał ich oraz Keitla do Norymbergi.

Kłótnia trwała do wczesnych godzin porannych. Hitler utrzymywał, że niezależnie od swych zalet plan przygotowany przez armię ignorował polityczną potrzebę osiągnięcia szybkiego rezultatu nokautującym ciosem. Kiedy generałowie nie chcieli ustąpić, Hitler wydał im rozkaz zastosowania

się do jego poleceń. Halder wzruszył ramionami, ale głównodowodzący von Brauchitsch zaskoczył wszystkich obecnych zwrotem o sto osiemdziesiąt stopni i wylewną deklaracją lojalności. Zastanawiając się nad tą sytuacją, Jodl zanotował w pamiętniku:

„To ten sam problem, co w 1914 roku. W armii jest tylko jeden niezdyscyplinowany element - generalowie. Z ostatnich analiz wynika, że powodem jest ich arogancja. Nie charakteryzuje ich ani ufność, ani dyscyplina, ponieważ nie widzą geniuszu Führera. Wynika to bez wątplenia z faktu, że wciąż patrzą na niego jak na kaprala z I wojny światowej, a nie jak na największego polityka od czasów Bismarcka”.

Komentarz Hitlera skierowany do Keitla brzmiał: „Szkoda, że nie mogę przydzielić po jednej armii moim gauleiterom - to są ludzie z bigłem i wierzą we mnie”.

Przeciwstawiając się planom Hitlera i zwracając się do innych generałów o poparcie, Beck starał się występować na gruncie profesjonalnym, a nie politycznym. Byli jednak inni oficerowie gotowi pójść dalej i przygotować zamach stanu, jeżeli Hitler nalegałby na atak na Czechosłowację. Ośrodkiem konspiracji był Zarząd Wywiadu OKW (Abwehrabteilung, w skrócie Abwehra), a jej głównym motorem pułkownik Hans Oster. Wśród osób wtajemniczonych i gotowych odegrać rolę polityczną, jeżeli zamach stanu się uda, znajdowali się Schacht i Karl Goerdeler, były burmistrz Lipska i komisarz Rzeszy do spraw cen przez ostatnie trzy lata. W końcu sierpnia i w początkach września aktywnie zaangażowany w konspirację był również Halder, ale konspiratorzy przekonali się, że po zrobieniu pierwszego kroku nigdy nie mógł zdecydować się na drugi i sprawił im tak samo wielkie rozczarowanie jak von Brauchitsch.

Pierwszym zadaniem spiskowców było znaleźć generała dysponującego oddziałami i gotowego działać. Znaleźli go. Był to generał von Witzleben, dowodzący III korpusem z siedzibą w Berlinie, który wraz z Erichem von Brockdorff-Ahlefeldem, dowódcą garnizonu poczdamskiego, Helldorfem, szefem berlińskiej policji, i jego zastępcą, Fritzem von der Schulenburgiem, podjął się zająć dzielnicę rządową w Berlinie i uwięzić Hitlera oraz możliwie wielu przywódców nazistowskich. Generał Höpner, dowódca dywizji pancerniej w Turyngii, gotów był zablokować wszelkie działania SS, zmierzające do ich ocalenia. Po aresztowaniu Hitler miał być ogłoszony psychicznie chorym lub postawiony przed sądem, a po krótkim okresie rządów wojskowych zamierzano wprowadzić konstytucję cywilną. Istniała jednak jeszcze inna, wewnętrzna grupa konspiratorów, kierowana przez majora Heinza, który miał dowodzić grupą dwudziestu do trzydziestu oficerów eskortujących von Witzlebena w czasie ataku na Kancelarię Rzeszy. Grupa ta planowała zastrzelić Hitlera w trakcie ataku⁹.

Zamach stanu miał być dokonany w okresie pomiędzy wydaniem ostatecznego rozkazu ataku na Czechosłowację a pierwszą wymianą ognia. Konspiratorzy polegali na Halderze, który miał zawiadomić ich w odpowiednim czasie o wydaniu tego rozkazu. Za podstawowy warunek sukcesu i zyskania poparcia armii uznawano jednoznaczne zobowiązanie

⁹ Oster, Goerdeler, von Witzleben, von der Schulenburg, Höpner i Helldorf oraz Heinz pozostali w konspiracji. Stracono ich po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku.

się rządów Wielkiej Brytanii i Francji do wypowiedzenia wojny, jeżeli Czechosłowacja zostanie zaatakowana. Ewald von Kleist-Schmenzin, szlachcic i właściciel ziemski, potomek sławnego poety von Kleista, wyraził ochotę udania się do Londynu i przedstawienia sprawy Brytyjczykom w połowie sierpnia. Spotkał się tam z Vansittartem, podsekretarzem stanu w Foreign Office, oraz z lordem Lloydem, obracającym się w kołach zbliżonych do Chamberlaina, a także z Churchillem, który był wówczas w opozycji i wywarł na nim głębokie wrażenie. Sprawozdania na temat jego wypowiedzi były przedstawione Chamberlainowi i lordowi Halifaxowi, ministrowi spraw zagranicznych. Premier jednak przeprowadził paralelę pomiędzy spiskowcami niemieckimi a jakobinami, którzy usiłowali przekonać Ludwika XIV, że jeśli zająłby wystarczająco groźną postawę, byłoby w stanie obalić Wilhelma Orańskiego. Uznał, że gdyby powtórzył ostrzeżenie, jakie przekazał Hitlerowi w maju, szansę uniknięcia wojny raczej zmniejszyłyby się niż zwiększyły. Poparł go sir Neville Henderson, ambasador brytyjski w Berlinie, który nalegał, aby nie czyniono nic, co mogłoby sprowokować Hitlera. Kolejne wrześnieowe apele konspiratorów nie wpłynęły na zmianę stanowiska Chamberlaina.

Napięcie narastało stopniowo, w miarę jak norymberski zlot partii zbliżał się do swej ostatniej nocy 12 września. Kilkaset tysięcy członków partii wypełniło ogromny stadion, by wysłuchać Hitlera, który stał samotnie w blasku reflektorów i czekał, aż ryk „Sieg Heil! Sieg Heil!” ucichnie. Zaczął mówić o walce partii w początkach jej istnienia, by nagle przejść do gniewnej tyrady skierowanej przeciwko Benešowi i Czechom. Każdą obelgę tłum kwitował aprobującym wrzaskiem. Hitler jednak pomimo groźnego tonu nie sprecyzował żadnych żądań. Domagał się jedynie „sprawiedliwości” dla Niemców sudeckich. Nie wskazał również, jaki kierunek działania zamierza podjąć, gdyby jego żądania nie zostały zaspokojone.

Mowa ta została odebrana jako sygnał do powstania w regionie sudeckim. Zginęło kilka osób. Czesi jednak zachowali spokój, ogłosili stan wyjątkowy i stłumili powstanie. Prasa nazistowska ogłosiła, że „MORDERCZY CZESKI TERROR JEST BLISKI ANARCHII”, a Henlein wraz z kilku tysiącami swoich zwolenników uciekł przez granicę. Hitler polecił, aby uformować z nich Freikorps. Powiedział również jednak przywódcom sudeckim, że muszą się powstrzymać. Czas jeszcze nie dojrzał.

Chamberlain wpadł na pomysł, by udać się do Niemiec i podjąć próbę zapobieżenia wojnie w drodze bezpośrednich rozmów z Hitlerem. W 1938 roku pomysł ten był znacznie bardziej zaskakujący niż obecnie. Połechtano to próżność Hitlera. „Ich bin von Himmel gefallen” („Spadłem z nieba”) - oświadczył, zgadzając się na spotkanie z brytyjskim premierem, nie proponując jednak wyjazdu z Berghofu i spotkania go w połowie drogi. Po kilkugodzinnej, pierwszej w życiu podróży samolotem Chamberlain spotkał się 15 września z Hitlerem w tym samym gabinecie, w którym wcześniej przyjmowany był Schuschnigg.

Podejmowane przez Chamberlaina próby przedyskutowania sposobów

rozwiązania problemu sudeckiego poprzez przesiedlenia i zmiany granic spotkały się ze stwierdzeniem Hitlera, że „wszystko to akademickie rozważania; sprawę należy załatwić natychmiast [...] Jestem gotów zaryzykować raczej wojnę światową, niż dopuścić, żeby ta sprawa się przeciągała”. Gdy Chamberlain zapytał wówczas, po co zatem Hitler zgodził się na jego wizytę w Niemczech, skoro już i tak wybrał wojnę, Hitler odparł, że wojny można uniknąć, jeżeli zostałyby przyjęta zasada samostanowienia. Widząc w tym jakąś szansę, Chamberlain stwierdził, iż on osobiście mógłby się na to zgodzić i byłby skłonny poszukiwać porozumienia co do przekazania terytoriów, gdyby Hitler podjął kroki w celu uspokojenia sytuacji. Na dwa tygodnie przed zamierzoną datą rozkazu do wymarszu Hitler nie widział przeszkód, żeby premier brytyjski spróbował działać. Chamberlain nie zdawał sobie z tego sprawy i pozostając pod wrażeniem, że Hitler jest gotów rozpocząć atak natychmiast, powrócił do domu przekonany, że gdyby udało mu się doprowadzić do porozumienia, można będzie uniknąć wojny całkowicie.

Po wyjeździe premiera brytyjskiego Hitler zrelacjonował rozmowy Ribbentropowi i von Weizsackerowi. Według notatek tego ostatniego Hitler był bardzo zadowolony, iż udało mu się sprowokować Chamberlaina do działania w kierunku cesji Sudetów na rzecz Niemiec:

„Jeżeli Czesi to odrzucą, droga dla inwazji niemieckiej będzie otwarta, jeżeli zaś ustąpią, kolej na Czechosłowację przyjdzie później, na przykład na wiosnę. Są pewne korzyści płynące z polubownego załatwienia sprawy Niemców sudeckich». Führer opowiedział następnie [...] o drobnych sztuczkach, blagach i pogrożkach, jakimi zapędził swego przeciwnika do narożnika”.

Możliwość interwencji Związku Radzieckiego podczas przedłużającego się kryzysu czeskiego była ograniczona tym, że od Czechosłowacji oddzielały go Polska i Rumunia, a żadne z tych państw nie chciało dopuścić, by wojska rosyjskie przeszły przez ich terytoria. Nawet jednak gdyby droga była otwarta, Francuzi musieliby przedtem przekonać Stalina, że są gotowi honorować swe zobowiązania traktatowe i zrobić coś więcej dla Czechów, niż poprzeć jego działania. Rzeczywiście w interesie Rosji bardziej leżało, by Wielka Brytania i Francja stanęły po stronie Czech i powstrzymały Hitlera, niż by ułagodziły go, zwracając jego uwagę na wschód jako kierunek dalszej ekspansji. W miarę jak mijało lato, wzrastał sceptycyzm. W ważnym przemówieniu wygłoszonym w Leningradzie pod koniec czerwca, które ambasada niemiecka oceniła jako wytyczną dla polityki rosyjskiej, Litwinow podjął na nowo krytykę mocarstw zachodnich. Bez jednego wystrzału Niemcy prawie całkowicie anulowały rezultaty, o jakie mocarstwa zachodnie walczyły podczas wojny światowej.

„Cała dyplomacja mocarstw zachodnich w ciągu ostatnich pięciu lat ograniczała się do unikania oporu wobec agresywnych działań Niemiec, do zgadzania się na zaspokajanie żądań, a nawet kaprysów, obawiając się spowodowania nawet najmniejszego niezadowolenia”.

Kiedy jednak Litwinow doszedł do przedstawienia planów Związku Radzieckiego, nie miał nic do powiedzenia:

„Starannie unikamy udzielania czechosłowackiemu rządowi

jakichkolwiek rad, o które nas nie proszą... Rząd radziecki uniknął przynajmniej odpowiedzialności za dalszy rozwój wypadków. Związek Radziecki nie zabiega o nic dla siebie, nie pragnie wywierać na nikogo nacisku jako partner i sojusznik, a jedynie zgadza się na zbiorową współpracę”.

Przyjmowano wówczas, i w dalszym ciągu się przyjmuje, że głównym czynnikiem determinującym postawę Rosji były skutki czystek w radzieckich siłach zbrojnych. Jest faktem, że ciężkie walki z Japończykami latem 1938 roku z użyciem dziesiątków tysięcy żołnierzy, samolotów i armat zakończyły się zwycięstwem rosyjskim. Tego lata nastąpiła jednak kolejna czystka na Dalekim Wschodzie. Tym razem dotknęła grupę oficerów, przy pomocy których marszałek Blucher zapewnił radziecką przewagę w ciągłych starciach z Japończykami. Front Czerwonego Sztandaru, który rozślawił Blucher, rozsypał się, a sam marszałek został zdjęty ze stanowiska, aresztowany i odesłany do Moskwy. W związku z tym zwycięstwo na Dalekim Wschodzie nie zatarło wywołanego w Paryżu, Londynie, a także i w Berlinie wrażenia, że po czystkach armia rosyjska nie mogła być uznawana za skuteczną siłę militarną.

Według prezydenta Beneša nie prowadzono żadnych poważniejszych rozmów wojskowych pomiędzy Czechami i Rosjanami, podobnie jak między Czechami i Francuzami. Jednakże książka opublikowana przez profesora Rzeszewskiego z Instytutu Historii Światowej w Moskwie w 1989 roku, w której profesor twierdzi, że opierał się na materiałach źródłowych, podaje tę wersję w wątpliwość.

Zgodnie z jego informacjami, mimo ociągania się rządu czeskiego, przyjął on w końcu w sierpniu 1938 roku radzieckie zaproszenie dla generała Fajfra, dowódcy czeskich sił powietrznych. Cytuje następnie sprawozdanie generała Fajfra, twierdząc, że zostało osiągnięte porozumienie, „zgodnie z którym Związek Radziecki udzieli pilnej pomocy, wysyłając 700 myśliwców pod warunkiem, że przygotujemy odpowiednie lotniska i zapewnimy ochronę przeciwlotniczą”. W 1938 roku radzieckie siły powietrzne były wciąż największe na świecie, a dotarcie do Czechosłowacji wymagałoby jedynie krótkiego przelotu nad Rumunią lub Polską. Istnieją doniesienia, że kierownik francuskiej misji w Bukareszcie został poinformowany przez rząd rumuński, iż przymknie oczy na przeloty radzieckich samolotów nad terytorium rumuńskim pod warunkiem, że nie będą schodzić poniżej 3000 metrów, co i tak pozostawało poza zasięgiem rumuńskich armat przeciwlotniczych.

Jest faktem, że w początkach września radziecki ambasador w Londynie, Majski, powiedział Churchillowi (a ten przekazał tę informację ministrowi spraw zagranicznych), że Związek Radziecki użyje siły, jeżeli Niemcy zaatakują Czechosłowację. 21 września Litwinow oświadczył w Genewie, że trzy dni wcześniej Czesi po raz pierwszy zwrócili się do rządu radzieckiego z pytaniem, czy udzieli pomocy, jeżeli uczyni to Francja, i „otrzymali wyraźną odpowiedź pozytywną”.

Czy zapewnienia te jednak były wypełnione konkretną treścią? Częściową odpowiedzią, którą już poznano, było ostrzeżenie Rosjan wobec Polski, żeby nie zajmowała siłą czeskiego terytorium. Jeżeli tak się stanie,

ZSRR wypowie pakt o nieagresji z Polską. Francuski ambasador w Moskwie donosił, że zastępca komisarza do spraw zagranicznych Potiomkin wydawał się być rozczarowany, gdy Czechosłowacja przyjęła polskie żądania, uniemożliwiając tym samym radziecką interwencję.

Jeżeli wierzyć byłemu szefowi Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, marszałkowi Zacharowowi, Rosjanie byli gotowi do wywarcia nacisku na znacznie większą skalę. W 1938 roku Zacharow wchodził w skład personelu Szaposznikowa, ówczesnego rosyjskiego szefa Sztabu Generalnego. W książce napisanej w 1969 roku, ale opublikowanej dopiero po dwudziestu latach, Zacharow twierdzi, że w odpowiedzi udzielonej Benešowi stwierdzono jasno, iż Rosjanie przyjdą na pomoc Czechosłowacji niezależnie od działań Francji, i szczegółowo charakteryzuje siły zmobilizowane do poparcia gwarancji. Radziecka mobilizacja rozpoczęła się rozkazami wydanymi kijowskiemu okręgowi wojskowemu 21 września o godzinie 18.00, aby rozmieścić w pobliżu polskiej granicy siły odpowiadające 10 dywizjom (przytoczone są szczegóły) pod dowództwem marszałka Timoszenki. Przez resztę września wydano rozkazy innym okręgom wojskowym położonym na zachód od Uralu, które postawiły w „stan gotowości bojowej” łącznie 60 dywizji piechoty i 16 dywizji kawalerii, 3 korpusy pancerne, 22 samodzielne brygady pancerne i 17 brygad lotniczych. Powołano ponadto 330 tysięcy rezerwistów oraz zatrzymano w wojsku dziesiątki tysięcy żołnierzy, którzy winni być zwolnieni do cywila. Depeszą, której treść ujawniono w Moskwie w 1958 roku, informowano 25 września francuskie koła wojskowe o postępach mobilizacji. Informacje te były powtórzone francuskiemu attache wojskowemu w Moskwie 28 września.

Nie wiadomo natomiast, czy wojskowi francuscy przekazywali dalej otrzymane informacje, czy rządy francuski i brytyjski były świadome kroków podjętych przez Rosjan, a jeżeli tak, czy traktowały te doniesienia poważnie, czy też wolały je ignorować.

IV

Po powrocie z Berchtesgaden 16 września Chamberlain zajął się opracowaniem planu, mającego na celu zaspokojenie żądań Hitlera. Polegał on na wyodrębnieniu z terytorium Czechosłowacji wszystkich okręgów zamieszkałych w ponad 50 procentach przez ludność niemiecką oraz okręgów, w których znajdowały się fortyfikacje przygraniczne. Propozycje te zostały przedstawione w Pradze 19 września. W zamian za ich akceptację oferowano międzynarodowe gwarancje dla reszty terytorium. Właśnie po tych propozycjach Beneš zwrócił się ze swoim pytaniem do Moskwy. Można z dużym prawdopodobieństwem zakładać, że pod wpływem zachęcającej odpowiedzi, jaką otrzymał, wysłał formalną odmowę na propozycje francusko-angielskie, która dotarła do Londynu 20 września wieczorem. Po wznowieniu nacisków brytyjskich i francuskich - posłowie tych krajów zbudzili Beneša w środku nocy - rząd czechosłowacki 21 września o godzinie 17.00 udzielił odpowiedzi, że „z żalem przyjmuje propozycje brytyjskie i francuskie”.

W związku z tym, gdy Chamberlain spotkał się powtórnie z Hitlerem w Godesbergu nad Renem, mógł przekazać mu z satysfakcją, że Czesi wyrazili zgodę na angielsko-francuski plan przekazania regionu sudeckiego Niemcom. Ku zaskoczeniu i oburzeniu Anglika Hitler odpowiedział, że takie rozwiązanie nie jest już wystarczające. Sudety muszą być zajęte przez oddziały niemieckie natychmiast, przebieg granicy zaś zostanie ustalony później w wyniku plebiscytu. Działania Freikorpsu w rejonie Sudetów (kierowane przez Hitlera) dawały mu podstawy do twierdzenia, że warunki w Czechosłowacji są tak złe, iż armia niemiecka musi ruszyć bezzwłocznie. Szalejąc z wściekłości, Hitler stwierdził, że nie ma już czasu na dyskusje na tematy komisji, procentów, praw własności, uchodźców i tak dalej. Najpierw okupacja Sudetów - natychmiast, następnie zajęcie kilku dodatkowych terytoriów po uwzględnieniu wyników plebiscytu. Model austriacki jest tu dobrym przykładem. Pozostawało też zaspokojenie żądań węgierskich i polskich.

Wszystko, co Chamberlainowi udało się uzyskać po dodatkowym dniu strawionym na wymianie not i kąśliwych argumentów, była mapa wraz z memorandum, wyliczającym nowe żądania Hitlera bez żadnych modyfikacji. Żądania te Chamberlain podjął się przesłać do Pragi bez komentarza. Ewakuacja Czechów z terytorium przeznaczonego do przekazania miała rozpocząć się 26 września i zakończyć w ciągu czterech dni. W ostatnim momencie, z aktorskim wyczuciem dramaturgii chwili, Hitler przedłużył zabawę, oświadczając: „Pójdę na ustępstwo, żeby zrobić panu przyjemność, panie Chamberlain. Jest pan jednym z nielicznej grupy osób, dla których coś podobnego zrobiłem. Jeżeli panu miałoby to ułatwić zadanie, to zgodzę się na 1 października jako datę ewakuacji”. Chamberlain wspominał, iż „miał uczucie, że pomiędzy nim a Führerem nawiązało się zaufanie” i po powrocie poinformował rząd, iż jest pewien, że „pan Hitler nie zwodziłby celowo człowieka, którego szanował i z którym prowadził negocjacje”.

Rząd brytyjski jednak nie chciał dłużej pozwalać Hitlerowi wodzić się za nos. W porozumieniu z Francuzami zdecydowano nie wywierać już presji na Czechów, jeżeli ci odrzucą żądania Hitlera. Wydano oświadczenie, że jeżeli Czechosłowacja zostanie zaatakowana, Francja będzie zobowiązana udzielić jej pomocy, Wielka Brytania i Rosja zaś staną po jej stronie. Przesłanie od Chamberlaina zawierające to stanowisko, ale zawierające też i stwierdzenie, że problem można rozwiązać w drodze negocjacji, sprawiło Hitlera w taki wybuch gniewu, że tylko z trudnością wyperswadowano mu, aby pozostał w pokoju i wysłuchał przesłania do końca. Przerywał jednak ciągle czytanie, wykrzykując, że Niemcy są traktowani gorzej niż czarnuchy i gorzej niż Turcy. „Jeżeli Francja i Anglia zdecydują się zaatakować, niech atakują. Nic go to nie obchodzi”.

Konspiratorzy planujący obalenie Hitlera wpadli w rozpacz na wieść o niespodziewanej wizycie Chamberlaina w Berchtesgaden. Gdy napięcie zaczęło ponownie wzrastać po drugiej wizycie w Godesbergu, ich nadzieje odżyły. Plany wdarcia się do Kancelarii Rzeszy i ujęcia Hitlera zostały zatwierdzone, a grupa uderzeniowa postawiona w stan gotowości.

W dwa tygodnie po przemówieniu w Norymberdze, 26 września, Hitler

przemawiał ponownie w berlińskim Sportpalast. Przemówienie było utrzymane w tym samym maniakalnym stylu, w jakim tego samego dnia przemawiał odbierając przesłanie Chamberlaina. Mówiąc z przesadą na temat „tysięcy mordowanych” Niemców i „setek tysięcy wygnanych” zażądał, aby Beneš przyjął warunki z Godesbergu:

„Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu... Decyzja należy obecnie do pana Beneša: pokój lub wojna. Albo przyjmie tę ofertę i odda nam Niemców, albo sami sobie wolność wywalczymy. Teraz niech pan Beneš dokona wyboru”.

William Shirer, który siedział na balkonie tuż nad Hitlerem, zanotował w swym pamiętniku, że po raz pierwszy przez całe lata obserwacji wydało mu się, iż Hitler zupełnie utracił panowanie nad sobą. Gdy Goebbels wykrzyknął: „Jedno jest pewne, rok 1918 nigdy się nie powtórzy!”, Hitler zerwał się i z wielkim zamachem uderzył pięścią w stół, krzycząc: „Ja!”, i osunął się na krzesło wyczerpany.

Hitler jednakże nie zatrzasnął jeszcze drzwi. Nawet w największym uniesieniu w Sportpalast nie zrezygnował z alternatywy zaproponowanej w Godesbergu i aby zachęcić zwolenników pokoju, oświadczył, że Sudety to jego ostatnie roszczenie terytorialne w Europie.

Na przyjęcie postawionych warunków Hitler dał Czechom czas do 28 września do godziny 14.00, a 27 września wysłał Keitlowi instrukcje przesunięcia wojsk pierwszorzutowych tak, aby móc zaatakować 30 września. Von Weizsacker i inni, którzy pozostawali w bliskich kontaktach z Führerem, nie przypuszczali, że blefował, a dalsze postępowanie Hitlera potwierdziło ich przekonanie. Nie należy jednak z tego wnioskować, że Hitler chciał „wojny”, gdyż byłoby to mieszanie różnych znaczeń tego słowa. Pragnął rozbicia czechosłowackiego państwa w drodze operacji wojskowej, żeby „ostrzelać” nową armię niemiecką i przygotować psychicznie naród do użycia siły w wojnach w przyszłości.

Ograniczona wojna z odizolowaną i słabszą Czechosłowacją to było co innego, a powtórzenie wojny 1914-1918 - co innego. Hitler zakładał, że Wielka Brytania i Francja nie rozpoczną wojny powszechnej wskutek odmowy Czech udzielenia Niemcom sudeckim prawa do samostanowienia. Chociaż z pewnością siebie mówił, że nie ma to dla niego znaczenia, aż do chwili wydania rozkazu do ataku prowadził negocjacje na swoich warunkach i traktował je jako alternatywę i środek do zniszczenia państwa czeskiego w dwóch etapach.

Aby podtrzymać negocjacje oraz osłabić stanowisko Chamberlaina, wieczorem dnia 27 września, czyli na mniej niż dwadzieścia cztery godziny przed terminem ultimatum, Hitler siadł i napisał odpowiedź na list Chamberlaina, który wywołał jego gniew dzień wcześniej. „Pozostawiam pańskiej decyzji - pisał - czy uważa pan za celowe kontynuowanie wysiłków [...] zmierzających do skłonienia w ostatniej chwili rządu w Pradze do rozsądku”.

Chociaż Rosjanie informowali wojskowych francuskich o przygotowaniu do mobilizacji, uczynili to dopiero 25 września, czyli o dzień później, niż Francuzi sami ogłosili częściową mobilizację. Pozwala to przypuszczać, że Stalin nie chciał zostać sam, jako jedyny, który był

gotów do działania. Gdy już stało się jasne, że i Brytyjczycy, i Francuzi woleli osiągnąć porozumienie z Hitlerem, niż organizować opór, Stalin także miał powody po temu, aby tę sprawę przemilczeć i nie przekreślać swoich szans na ugodę z Hitlerem poprzez zwracanie uwagi na przygotowania poczynione przez Armię Czerwoną.

Oczywiście pojawia się tu pytanie, jaką stanowiłoby to różnice nie tylko dla Francuzów i Brytyjczyków, ale też dla Hitlera i dla opozycji w armii niemieckiej, gdyby wówczas wiedzieli o przygotowaniach Stalina. Jeżeli informacje Zacharowa są prawdziwe i gdyby Rosja, Francja i Wielka Brytania działały wspólnie, 51 dywizji niemieckich (z których jedynie 3 były pancerne) stanęłoby wobec perspektywy wojny nie na dwóch, a na trzech frontach, przeciwko 38 dobrze wyposażonym dywizjom czeskim, 65 dywizjom francuskim i 90 dywizjom rosyjskim, nawet gdyby te ostatnie nie były tej samej klasy co pozostałe. Na ile przeoczono tu szansę, która mogła zmienić bieg historii?

Nawet gdyby pojawiło się więcej dowodów potwierdzających dane Zacharowa, pytanie to, podobnie jak i wiele innych zaczynających się od „gdyby”, nie może wyjść poza sferę rozważań teoretycznych. Zostawiając jednak te rozważania na boku, stwierdzamy, iż faktem jest, że gdy nadeszła chwila rozstrzygnięć, 28 września, Hitler cofnął się przed ryzykiem wojny powszechnej i wybrał negocjacje. Jest możliwe, że zawsze chciał tak postąpić, stawiając wygórowane warunki i wykorzystując strach przed wojną. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że rezerwował sobie możliwość wyboru i zwlekał z decyzją do ostatniej chwili.

Wydaje się, że na decyzję Hitlera złożyło się kilka czynników. Jednym z nich były poglądy dowództwa armii, które twierdziło, że Niemcy nie były dość silne, żeby prowadzić wojnę na dwóch frontach, nie mówiąc już o trzech. Hitler mógł odrzucić ten argument jako defetyzm, ale ten sam argument mógł zostać wzmocniony ostrzeżeniem francusko-brytyjskim, które oznaczało, że sytuacja właśnie tak się rozwinie. Dwóch innych głównodowodzących - Göring i Raeder - popierało stanowisko armii. Drugim czynnikiem była reakcja ludności Berlina, którą Hitler mógł obserwować w czasie defilady wojskowej, jaką polecił zorganizować w dzień po przemówieniu w Sportpalast. Mimo wysiłków prasy i radia zmierzających do rozbudzenia gorączki wojennej dywizja pancerna maszerująca ulicami Berlina spotkała się z prawie zupełną obojętnością ze strony tłumów, które rozbiegły się w pogoni za wieczornymi pociągami i autobusami. Trzecim czynnikiem, o którym Hitler sam wspominał Göringowi, była wiadomość, że armia francuska i Royal Navy przeprowadzają mobilizację.

Na koniec, może decydującym czynnikiem była interwencja Mussoliniego. Na wniosek strony włoskiej Ciano i Ribbentrop mieli spotkać się 29 września z zamiarem skoordynowania politycznej strategii obu państw w przypadku wojny. Gdy jednak Chamberlain i Roosevelt zwrócili się z apelem do Mussoliniego, aby przekonał Hitlera, żeby odłożył mobilizację i zgodził się na konferencję, Duce okazał się tak samo zainteresowany uniknięciem wojny, jak wszyscy pozostali, ponieważ Włochy nie były do niej przygotowane. Nagła zmiana stanowiska przez

Mussoliniego zaskoczyła Hitlera w południe 28 września - w momencie, kiedy znajdował się pod silną presją ze strony kół dyplomatycznych i wojskowych, aby nie pogrążał Europy w wojnie. Mussolini donosił, że nowa propozycja Chamberlaina oznacza „tak wspaniałe zwycięstwo”, iż nie warto wywoływać wojny, żeby zdobyć coś więcej. Chamberlain był gotów udać się do Niemiec po raz trzeci i proponował konferencję czterech mocarstw. Jeżeli Hitler się zgodzi, Czesi będą musieli zaakceptować rozwiązanie przyjęte przez cztery mocarstwa. Nikt nie proponował, by włączyć Rosjan do rozmów. Zostali całkowicie zignorowani.

Obaj dyktatorzy spotkali się wcześniej, 29 września. Hitler uspokoił się dopiero wtedy, kiedy po długich naleganiach ustalili, że wojna powszechna z Wielką Brytanią i Francją musi wybuchnąć jeszcze za ich życia, aby obydwaj mogli przewodzić swoim narodom. Mussolini uspokoił go zapewnieniami, że gdyby konferencja załamała się, Włochy będą popierać Niemcy.

Gdy dołączyli do nich Chamberlain i Daladier, Hitler nie pozostawił wątpliwości na temat tego, czego oczekiwał od konferencji:

„W swojej mowie ogłoszonej w Sportpalast zadeklarował, że w każdym przypadku wyruszy w pole 1 października. Otrzymał odpowiedź, że działanie to będzie uznane za przemoc. Powstało zatem zadanie pozbawienia tego działania charakteru przemocy. Działanie jednak musi być podjęte natychmiast”.

Mussolini odgrywał główną rolę na konferencji choćby dlatego, że był jedynym jej uczestnikiem, który znał języki swoich partnerów. Przedstawił również memorandum, które stało się podstawą układu monachijskiego. Było ono przygotowane dzień wcześniej przez von Neuratha, Göringa i von Weizsackera, aby ubiec Ribbentropa, którego Göring oskarżał o chęć wciągnięcia Niemiec w wojnę. Próby Chamberlaina i Daladiera, zmierzające do zapewnienia uczestnictwa przedstawiciela Czechosłowacji, spotkały się z kategoryczną odmową Hitlera. Albo problem istniał pomiędzy Niemcami i Czechosłowacją i wówczas mógł być rozwiązany siłą w ciągu dwóch tygodni, albo należał do wielkich mocarstw i wówczas one przejmowały odpowiedzialność i narzucały rozwiązanie Czechom.

Konferencja została zwołana tak pośpiesznie, że brakowało jej wszelkiej organizacji. Nie robiono stenogramu i ciągle zdarzały się przerwy. W końcu jednak osiągnięto porozumienie rano 30 września. Obaj dyktatorzy pozostawili Brytyjczykom i Francuzom zadanie powiadomienia Czechów o dokonanej rozbiorze ich kraju. 1 października, jak Hitler obiecywał i żądał, oddziały niemieckie zajęły Sudety.

Układ monachijski dał Hitlerowi w zasadzie wszystko, czego żądał w Godesbergu. Wszelkie modyfikacje, jakie chciały wprowadzić mocarstwa zachodnie, zostały odrzucone na posiedzeniach międzynarodowej komisji, której powierzono wprowadzenie w życie układu i w której przedstawiciele niemieccy stale zajmowali agresywne stanowisko. Żadnego plebiscytu nigdy nie przeprowadzono, a granice wytyczono, kierując się względami strategicznymi, nie zaś etnicznymi. Na terenach scedowanych Niemcom pozostało 800 tysięcy Czechów. Wraz z 38 tysiącami kilometrów kwadratowych terytorium Czesi utracili system granicznych fortyfikacji,

które wywarły wielkie wrażenie na niemieckich generałach w czasie inspekcji. Beneš udał się na emigrację, a nowy rząd czeski czynił wszystko, żeby przypodobać się Niemcom. Bezskutecznie, ponieważ Niemcy wysuwali wciąż nowe żądania, a Hitler odmówił udzielenia gwarancji przyobiecanych w Monachium okrojonomu państwu. Czesi zmuszeni byli scedować okręg cieszyński Polsce i pogodzić się z utratą poważnych terenów Słowacji na rzecz Węgier. Ribbentrop i Ciano spotkali się w Wiedniu, aby prowadzić arbitraż pomiędzy Słowakami a Węgrami, przygotowując pierwsze z porozumień wiedeńskich w listopadzie 1938 roku.

Ulga, jaka nastąpiła po zwycięstwie bez wojny - drugim w ciągu sześciu miesięcy - podniosła prestiż Hitlera w Niemczech na niespotykane wyżyny. Był to kolejny triumf jego niekonwencjonalnych metod walki politycznej podobnych do taktyki legalności, jaką stosował przy dojściu do władzy. Zakładano powszechnie, zarówno w Niemczech, jak i za granicą, że Hitler blefował przez cały czas i zawsze myślał o jakimś „Monachium”. Pogląd ten świadczył o wyższości ocen dokonywanych przez Hitlera i doprowadził do wyciszenia krytyki, szczególnie wśród wojskowych, którzy twierdzili, że nie brał pod uwagę ryzyka wojny powszechnej. Była to również klęska konspiratorów, planujących ująć, a nawet zabić, Hitlera, która spowodowała, że ziemia zaczęła usuwać się im spod stóp. Twierdzenie, iż gdyby nie to, że Wielka Brytania i Francja nie sprzeciwiły się Hitlerowi w 1938 roku, armia obaliłaby go i nie doszłoby do wojny, jest trudne do udowodnienia. Większość historyków spoza Niemiec, którzy zbadali materiał dowodowy, pozostała sceptyczna. Nie wątpili w odwagę spiskowców, ale w szansę ich sukcesu i w możliwość uzyskania poparcia wystarczającego do obalenia reżimu, nawet gdyby Hitler wydał rozkaz ataku. Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że wszelkie szanse, jakie mieli, zostały zrujnowane wysuniętą przez Chamberlaina i Daladiera propozycją cesji rejonu Sudetów bez wojny.

Hitler napawał się widokiem zwycięzców z 1918 roku, spieszących przez Europę do miasta, w którym zaczął swą karierę jako nieznany agitator, aby poznać warunki, na jakich zechce przyjąć poddanie się Czechów. Radosne podniecenie szybko jednak zastąpił gniew, gdy przekonał się, iż Monachium udowodniło, że gdyby nie słuchał generałów i dyplomatów, a wytrwał przy swoich pierwotnych zamiarach, miałby swoją krótką wojnę i wymazałby Czechosłowację z mapy bez interwencji ze strony Wielkiej Brytanii i Francji. W ostatnich dniach życia, zastanawiając się w berlińskim bunkrze nad przyczynami klęski w lutym 1945 roku, znalazł błąd, jaki popełnił był w roku 1938:

„Powinniśmy byli zacząć wojnę w 1938 roku. Chociaż nie byliśmy w pełni przygotowani, byliśmy przygotowani lepiej niż nieprzyjaciel. Wrzesień 1938 stanowił najdogodniejszy termin. A jakie mieliśmy wtedy możliwości ograniczenia konfliktu”

Przez krótką chwilę po Monachium Hitler myślał nad możliwością ostatecznego rozprawienia się z Czechami jeszcze tej jesieni. Po zastanowieniu postanowił jednak poczekać do wiosny 1939 roku. Tymczasem ci w Europie Zachodniej, którzy łudzili się, że teraz, gdy Hitler

zaspokoił swe „ostatnie roszczenie terytorialne w Europie”, reżim narodowosocjalistyczny w Niemczech uspokoi się, otrzymali w listopadzie tak niepokojący dowód jego prawdziwej natury, jaki czystki w Związku Radzieckim dały lewicy.

Swoboda, jaką cieszyli się austriaccy naziści prześladowający Żydów po Anschlussie, wzbudziła wśród kadry i szeregowych nazistów w Niemczech pragnienie, by mieć te same możliwości nie tylko wyładowania swojej nienawiści, ale również obłowienia się, jak Austriacy, na wywłaszczeniach własności żydowskiej. Ograniczenia, jakie już znosili Żydzi niemieccy, nie obejmowały jeszcze ich systematycznego wykluczania ze sfery życia gospodarczego. Partia zaczęła obecnie nalegać na wprowadzenie tego systemu w Niemczech, podobnie jak w Austrii.

Były jednak różnice zdań na temat sposobu jego wprowadzenia. Arianizacja gospodarki (eufemizm określenia „rabunek Żydów”) albo mogła być przeprowadzona w sposób systematyczny przez państwo, co, jak chciał Göring, pozwoliłoby przechwycić zyski z tej operacji, albo mogła dokonać się „spontanicznie”, jak w Austrii, za pośrednictwem partii, a nie państwa, co oznaczałoby wielkie zyski dla członków partii stanowiące rekompensatę za ich długoletnią służbę.

W ciągu 1938 roku Göring jako komisarz planu czteroletniego wydał trzy dekrety wymagające, aby „każdy Żyd zarejestrował swój majątek w celu zapewnienia, że majątek ten będzie wykorzystywany w sposób zharmonizowany z wymogami gospodarki niemieckiej”. Gdy zakończył się kryzys czeski, cały ten proces uległ przyspieszeniu. Na konferencji na temat planu czteroletniego (14 października) Göring wzywał, by problem żydowski został załatwiony „energicznie i pilnie”: „Żydów należy wypędzić z gospodarki”.

W stworzonej w ten sposób atmosferze wyczekiwania wystarczył jedynie jakiś incydent, by spowodować wybuch. Incydem tym było zabójstwo niemieckiego dyplomaty von Ratha w Paryżu 7 listopada. Strzały zostały oddane przez siedemnastoletniego Żyda Herschela Grunspana w desperackim akcie protestu wobec deportowania bez uprzedzenia jego rodziców i około 50 tysięcy innych polskich Żydów do Polski przez Gestapo. Czyn Grunspana został natychmiast wykorzystany przez Goebbelsa do stworzenia atmosfery kryzysu i napięcia. W dyrektywie wystosowanej do wszystkich niemieckich gazet zalecał wydawcom dopilnować, by wiadomości o zamachu „zdominowały pierwszą stronę”. Komentarze muszą wskazywać, że zamach ten będzie miał bardzo poważne konsekwencje dla ludności żydowskiej.

7 listopada przypadła rocznica puczu z 1923 roku i w chwili kiedy prasa niemiecka pełna była „zdecydowanych żądań natychmiastowego rozprawienia się z Żydami”, weterani partii nazistowskiej i SA zebrali się w Monachium. Spotkań takich Hitler nigdy nie opuszczał. W sporze na temat odpowiedzialności osobistej Hitlera za zagładę Żydów może okazać się znaczące jego postępowanie w tym okresie. Wiadomość, że von Rath zmarł, otrzymał Hitler wówczas, gdy przybył do staromiejskiego ratusza. Zgodnie z relacjami osoby, która towarzyszyła mu tego wieczoru, wywarło to na nim silne wrażenie. Nie wygłosił jednak przemówienia, ponieważ

nigdy na tym spotkaniu nie przemawiał. Zauważono tylko, że przeprowadził poważną dyskusję z Goebbelsem. Wkrótce po tym Hitler opuścił zebranie i Goebbels przemawiał zamiast niego. Według Otto Dietricha, szefa prasowego Hitlera, uzgodnił on z Goebbelsem, co powinno być powiedziane, i wyszedł, gdyż jako głowa państwa nie mógł być obciążony odpowiedzialnością za to, co nastąpiło. Słyszano, że gdy wychodził, powiedział: „Trzeba pozwolić SA na zabawę”.

Przemówienie Goebbelsa zostało przyjęte przez słuchaczy jako płomienne wezwanie do działania, było to jednak sprytnie zakamuflowane. Goebbels rozpoczął od wzmianki o demonstracjach antyżydowskich, które miały miejsce już wcześniej i doprowadziły do niszczenia żydowskich sklepów i synagog. Führer - ciągnął Goebbels - zdecydował, że takie demonstracje nie będą przygotowywane ani organizowane przez partię, ale jeżeli zdarzą się „spontanicznie”, partia nie będzie się im przeciwstawiać. W opracowanym później raporcie sądu partyjnego, któremu polecono zbadać ekscesy, jakie miały miejsce podczas rozruchów, przewodniczący przedstawił pogląd sądu, że:

„Ustnie przekazana instrukcja ministra propagandy Rzeszy została prawdopodobnie zrozumiana przez przywódców partii, że nie powinna ona na zewnątrz występować jako organizator demonstracji, faktycznie natomiast miała je organizować i przeprowadzać”.

Skoro tylko Goebbels wygłosił przemówienie i zebranie dobiegło końca, gauleiterzy i inni przywódcy pospieszili przekazać instrukcje do swoich okręgów. Członków SA nie trzeba było namawiać. Skorzystali z okazji, żeby jeszcze raz przeżyć upojne czasy 1933-1934, kiedy dano im „swobodę na ulicach”, zanim odrzucono „drugą rewolucję” i zanim SA straciło na znaczeniu w 1934 roku. W ciągu jednej rozpasanej nocy, wypełnionej przerażeniem, SA wróciło do dawnej „światłości”. Podczas gdy policja stała z boku, unikając interweniowania, spalono 200 synagog, zrabowano i zniszczono 7500 żydowskich sklepów i zakładów i zamordowano 91 Żydów. SS, które z początku nie było w to zamieszane, skoncentrowało się na aresztowaniu 26 tysięcy lepiej sytuowanych Żydów i wysyłaniu ich do obozów koncentracyjnych, gdzie postępowano z nimi w bardziej perfidny sposób.

Wiadomości o pogromie wywołały wrzenie w całym świecie zachodnim. Wobec tego przejawu barbarzyństwa Zachód stracił wiele ze swej dobrej woli, którą jeszcze miał wobec Niemiec. Jeszcze bardziej uderzająca była dezaprobata większości Niemców (co do tego wszystkie raporty są zgodne), szczególnie z powodu bałaganu, gwałtów, zniszczeń mienia oraz szkód dla dobrego imienia Niemiec za granicą. Nastąpiła gwałtowna wymiana oskarżeń pomiędzy przywódcami nazistowskimi. Göring zaatakował Goebbelsa za straty gospodarcze spowodowane sprowokowanymi przez niego zniszczeniami, a Himmler za utrudnienie prowadzonej przez SS polityki eliminacji Żydów przez przymusową emigrację.

Hitler pozostał w cieniu. Zgodził się z żądaniem Göringa, żeby ataki tego rodzaju więcej się nie powtarzały, nie odciął się jednak od Goebbelsa ani nie potępił ekscesów. Nalegał, by „rozwiązanie ekonomiczne zostało

przeprowadzone do końca”, ale jego realizację powierzył Göringowi, komisarzowi planu czteroletniego, jako pierwszy obiekt „arianizacji” wskazując domy handlowe będące własnością żydowską.

Skutkiem *Kristallnacht*¹⁰ była przemiana „rozwiązania problemu żydowskiego” z działań ad hoc prowadzonych przez partię na ulicach w systematyczny proces biurokratyczny preferowany przez Göringa i Himmlera i przyciągający mniej uwagi. 12 listopada Göring zwołał zainteresowanych ministrów i urzędników i wyłożył im swoją politykę planowego wywłaszczenia. „Demonstracje” należało przerwać. Żydzi mieli oddać całą swoją własność państwu w zamian za rekompensatę, która powinna być „tak niska, jak to tylko możliwe”. Administrator wyznaczony przez rząd miał następnie sprzedać tę własność „aryjskiemu” nabywcy po cenie rynkowej, a zysk zatrzymywało państwo. Göring zdecydowanie odrzucił praktyki stosowane w Austrii. W rozwiązaniu problemu żydowskiego nie chodziło o wspomaganie weteranów partii. Göring wiedział - jak stwierdził - o szoferach gauleiterów, którzy zarobili na tym po pół miliona marek.

Goebbels zaproponował nałożenie na społeczność żydowską grzywny jako rekompensaty za śmierć von Ratha, która pokryłaby straty poniesione przez państwo w wyniku zniszczenia własności żydowskiej 9 listopada. Göringa drażnił szczególnie fakt, że niemieckie firmy ubezpieczeniowe będą musiały wypłacić odszkodowanie żydowskim właścicielom. Ich przedstawiciel nalegał, że odszkodowania muszą być w pełni wypłacone, gdyż w przeciwnym razie niemieckie towarzystwa ubezpieczeniowe straciłyby wobec świata swą wiarygodność. Heydrich, szef służby bezpieczeństwa (SD), znalazł jednak rozwiązanie: wypłacić odszkodowania w pełni, a następnie natychmiast je skonfiskować. W połączeniu z grzywną ustaloną na 1000 milionów marek usatysfakcjonowało to Göringa. „To załatwi sprawę. Te świny nie popełnią tak szybko kolejnego morderstwa. Muszę stwierdzić przy okazji, że nie chciałbym być Żydem w Niemczech”.

Oprócz rozwiązania wszystkich przedsięwzięć należących do Żydów i przejęcia ich przez Niemców, Goebbels zaproponował serię dekretów wykluczających Żydów z teatrów, kin i z innych instytucji rozrywkowych oraz zebrań publicznych. Żydom cofnięto prawa jazdy, dzieciom żydowskim zabroniono uczęszczać do niemieckich szkół, zakazano Żydom uprawiać wolne zawody. Zmuszono ich również do wydania posiadanego złota, srebra i szlachetnych kamieni. Nie byli ponadto objęci działaniem prawa chroniącego dzierżawy. Cały ten zbiór przepisów miał na celu uniemożliwienie Żydom życia w Niemczech, a SS i Gestapo proponowały rozwiązanie: rozbudowę stosowanego już w Austrii programu przyspieszenia emigracji Żydów. Dekretem noszącym datę 1 stycznia 1939 roku ustanowiono Reichszentrale für die Jüdische Auswanderung (Centralne Biuro Emigracyjne Żydów) w Berlinie i Wiedniu, a później w Pradze. Całą operacją kierował Heydrich.

Deportacja była powiązana z wymuszaniem. Bogaci Żydzi musieli

¹⁰ Był to ironiczny eufemizm - kryształowa noc, a wywodził się od rozbitych szyb zaścielających ulice. Nazwy tej często używa się na określenie nocnego pogromu 9-10 listopada.

dostarczać waluty obce w celu zapewnienia minimalnych sum wymaganych w przypadku emigracji biedniejszych Żydów i własnej do innych krajów. Pod tym warunkiem zwalniano ich od zesłania do obozów koncentracyjnych. Pozostawiona własność była konfiskowana.

„Emigracja wszystkich Żydów żyjących w Rzeszy” była opisana w piśmie okólnym skierowanym do niemieckich placówek zagranicznych jako „ostateczny cel polityki niemieckiej w kwestii żydowskiej”. Niechęć innych krajów do przyjmowania emigrantów uważano za sukces nazistowskiej polityki eksportu antysemityzmu wraz z Żydami. W 1939 roku 78 tysięcy Żydów wyemigrowało lub zostało deportowanych z Niemiec i Austrii; 38 tysięcy z Czechosłowacji. Liczba emigrantów spadała gwałtownie wraz z wybuchem wojny, ale do października 1940 roku, kiedy emigracja ustała zupełnie, SS udało się usunąć prawie dwie trzecie Żydów zamieszkujących w Rzeszy - około 300 tysięcy z Niemiec, 130 tysięcy z Austrii, 30 tysięcy z Czech i Moraw. W wyniku negocjacji pomiędzy organizacją Heydricha a organizacjami syjonistycznymi 70 tysięcy Żydów wyjechało do Palestyny.

Tak jak w przypadku „ostatecznego rozwiązania”, prowadzenie polityki Hitler powierzał innym. Jednakże ani Goebbels nocą 9 listopada, ani Göring na konferencji 12 listopada, a także Himmler i Heydrich w 1938 roku i później nie odważyliby się podjąć decyzji w kwestii żydowskiej bez wiedzy i upoważnienia Hitlera, który nikomu nie ustępował w nieubłaganej nienawiści, z jaką prześladował Żydów.

Od tej chwili środki stosowane w celu usunięcia Żydów z życia Niemiec były w miarę możliwości okryte tajemnicą, jednak nie wychodziły poza wygnanie. Ktokolwiek by jednak przypuszczał, że Hitler nie był osobiście zaangażowany lub przestał przykładać do „rozwiązania kwestii żydowskiej” znaczenie, jakie nadawał mu w *Mein Kampf*, lub że osiągnął granice tego, co gotów był zrobić, powinien był wysłuchać przemówienia wygłoszonego w Reichstagu 30 stycznia w szóstą rocznicę objęcia stanowiska kanclerza:

„Często wygłaszałem przepowiednie, a ludzie śmiali się ze mnie. W czasie mojej walki o władzę zawsze najgłośniej śmiali się Żydzi, gdy przepowiadałem, że pewnego dnia stanę się przywódcą państwa niemieckiego i że wówczas, między innymi, znajdę rozwiązanie kwestii żydowskiej. Dziś wygłoszę kolejną przepowiednię: jeżeli żydowskiej finansjerze międzynarodowej uda się wplątać narody w kolejną wojnę, jej wynikiem nie będzie światowy bolszewizm, a zatem i zwycięstwo judaizmu; będzie to zniszczenie [Vernichtung] Żydów w Europie...”

Hitler nie wyjaśnił, co rozumiał pod słowem *Vernichtung*. Jednak w rozpamiętywaniach, jakie snuł w berlińskim bunkrze w 1945 roku, wspominał ostrzeżenie, jakiego udzielił Żydom w przemówieniu wygłoszonym w 1939 roku, i z satysfakcją stwierdził:

„Powiedziałem im, że gdyby wywołali kolejną wojnę, nie będzie dla nich litości i że wytepię to robactwo w całej Europie raz na zawsze [...]

Przecieliśmy żydowski wrzód; świat przyszłości zachowa wobec nas wdzięczność na zawsze”.

Środki użyte przeciwko Żydom wiodły bezpośrednio do planów Hitlera

o rozszerzeniu zbrojeń po Monachium. Zastanawiając się nad porażką w Monachium, Hitler złożył wszystko na karb tego, że Brytyjczycy miesza się w nieswoje sprawy. Trzeba z tym skończyć raz na zawsze. Celem wcześniej wspomnianej narady, która odbyła się 14 października, było ogłoszenie przez Göringa nowych zadań ustalonych przez Hitlera: podwojenie Luftwaffe, zwiększone dostawy ciężkich dział i czołgów dla armii, rozwój produkcji substytutów, poprawa łączności, eksploatacja regionu sudeckiego, praca w przemyśle na trzy zmiany i wyeliminowanie nieistotnych wyrobów z produkcji. „W razie konieczności - powiedział Göring - będę postępował brutalnie i do osiągnięcia tych celów przewrócę gospodarke do góry nogami”. Obejmowało to rozwiązanie kwestii żydowskiej wszystkimi możliwymi środkami oraz wyłączenie Żydów z gospodarki, czyli rozszerzenie „arianizacji” już rozpoczętej w Austrii.

Problem kontrybucji żydowskiej pojawił się znowu, gdy Göring przemawiał na pierwszym po „kryształowej nocy” posiedzeniu Rady Obrony Rzeszy 18 listopada. „Hitler chciał, abym podniósł poziom uzbrojenia ze 100 do 300 - powiedział Göring - jest to gigantyczny program, w porównaniu z którym wcześniejsze osiągnięcia są bez znaczenia”. Göring ostrzegł, że potrzebne będą dodatkowe środki finansowe, i wspominał o krytycznej sytuacji skarbu Rzeszy. „Pewna ulga wyniknie z kontrybucji w wysokości 1000 milionów marek nałożonej na Żydów oraz z zysków, jakie osiągnie państwo z arianizacji przedsiębiorstw żydowskich”. Kłopoty finansowe były poważne. W styczniu 1939 roku został zwolniony ze stanowiska prezesa Reichsbanku Schacht, który zaprotestował przeciwko inflacyjnym metodom proponowanym przez Hitlera w celu sfinansowania zbrojeń. Niezrażony tym Hitler jeszcze w tym samym miesiącu zaaprobował plan „Z” marynarki wojennej. Jak mówi Donald Watt, „miarą intencji Hitlera wobec Wielkiej Brytanii zawsze była jego polityka wobec niemieckiej marynarki wojennej”. Po kryzysie z maja 1938 roku polecił admirałowi Raederowi dokonać pełnej rewizji planów budowy okrętów. Polityka anglo-niemieckiego traktatu żeglugowego została odrzucona. „Führer musi zaliczyć na stałe Wielką Brytanię do swych wrogów”. Hitler chciał pełną flotę bojową. W listopadzie wyśmiał skromne dane techniczne dwóch nowych (35.000 ton) pancerników „Bismarck” i „Tirpitz”, które miał wkrótce zwodować: działa, szybkość i opancerzenie były niewystarczające. Wbrew zastrzeżeniom sztabu marynarki wojennej nalegał, aby w nowym planie (plan „Z”) przewidziano dostawę czterech szybkich pancerników „kieszonkowych” do 1943 roku i sześciu większych pancerników (klasy H, 60.000 ton) do 1944 roku: „Jeżeli mogłem zbudować Trzecią Rzeszę przez sześć lat, to chyba marynarka wojenna potrafi zbudować te sześć okrętów przez sześć lat”. Był tak zdecydowany stworzyć flotę zdolną stawić czoło głównym potęgom morskim - Wielkiej Brytanii, Francji i USA, że przyznał pierwszeństwo dla planu „Z” w całym programie zbrojeniowym, także w przydziałach surowców, stali, płyt pancernych, w stosunku do innych rodzajów wojsk.

Jego plany w odniesieniu do Luftwaffe i do armii były zakrojone na równie wielką skalę. Domagał się produkcji 20-30 tysięcy sztuk samolotów rocznie oraz stworzenia strategicznych sił bombowych, będących w stanie

zaatakować Wielką Brytanię, Rosję, a nawet USA, w sile 2000 ciężkich bombowców w 1944 roku. Sześć pancernych i zmotoryzowanych dywizji miało być rozbudowanych do dwudziestu do połowy lat czterdziestych. W tym samym terminie winna być zwiększona mobilność pozostałych jednostek wojskowych poprzez całkowitą modernizację niemieckich kolei.

W planach Hitlera było coś więcej niż domieszka megalomanii. Ani plan „Z” dla marynarki wojennej, ani strategiczne siły bombowe nigdy nie powstały. Nie mogły powstać. Żądania Hitlera znacznie przekraczały środki, jakimi dysponowały Niemcy nie tylko w surowcach, ale i w sile roboczej. W lutym 1939 roku biuro zaopatrzenia armii meldowało o braku około miliona robotników i oceniało, że wykonanie wszystkich programów, jakie Hitler zaaprobował, wymagałoby powiększenia liczby robotników o 870 procent.

Żądania Hitlera zdradzały również więcej niż domieszkę amatorszczyzny. Zamroczony wiarą w swą silną wolę Hitler nie określił jasno priorytetów, nie chcąc, aby jego swoboda działania była w jakikolwiek sposób ograniczona. Nie przyjmował do wiadomości aż do połowy wojny, że wydawanie rozkazów trzykrotnego czy czterokrotnego zwiększenia produkcji broni nie miało sensu bez skoordynowania różnych programów lub zastanowienia się, jak zorganizować gospodarkę, żeby je wykonać. Nie ustanowił i nie przestrzegał spójnego harmonogramu, co powodowało nakładanie się lub zmianę kolejności poszczególnych etapów, tak że gwałtowny rozwój marynarki wojennej, początkowo przewidywany na końcowy etap panowania nad światem i niemożliwy do zakończenia przed 1944 rokiem, otrzymał pierwszeństwo przed programem dla wojsk lądowych, które miały najpierw podbić kontynentalne imperium na wschodzie.

Punkt, w którym Hitler wydawał się najbardziej zdecydowany - żadnej wojny powszechnej przed rokiem 1943-1945, co dawało dość czasu wszystkim trzem rodzajom wojsk na zakończenie przygotowań - okazał się najbardziej mylący ze wszystkich. Wojna wybuchła przed końcem 1939 roku i stała się wojną światową w 1941 roku, obejmując Wielką Brytanię, Rosję, a pod koniec roku także i USA. W latach 1943-1944, kiedy wojna miała dopiero wybuchnąć, Niemcy już ją przegrały.

Jednym ze sposobów zwiększenia zasobów Niemiec były podboje i aneksje. Austria znów wskazała drogę, dostarczając tak potrzebną siłę roboczą, surowce, obce waluty i zdolności produkcyjne. Okupacja Czech i Moraw w marcu 1939 roku przyniosła dalsze zdobycze gospodarcze. Do 1 czerwca 40 tysięcy wykwalifikowanych robotników czeskich zostało skierowanych do pracy w Niemczech, a 3 niemieckie dywizje pancerne prowadzące działania we Francji w 1940 roku wyposażone były w czołgi, działa i samochody ciężarowe, wyprodukowane w czeskich fabrykach.

Zajęcie Austrii oraz Czech i Moraw pozwoliło przywódcom nazistowskim stworzyć ekonomicznie i strategicznie zdominowaną przez Niemcy Europę Środkową, rozciągającą się od Bałkanów po granicę rosyjską. Jeszcze przed włączeniem Czech i Moraw w marcu 1939 roku czeski przemysł ciężki rozpoczął dostawy broni i surowców. Drogą do integracji z gospodarką niemiecką był plan czteroletni i Hermann Göring

Reichswerke (z wyjątkiem I.G. Farben), a nie niemieckie koła przemysłowe.

W Austrii zakupiono od kombinatu stalowego Stahlwerke w Zagłębiu Ruhry największą firmę prywatną Alpin-Montangesellschaft, po czym Göring rocznym nękaniami doprowadził dawniejszego sojusznika Hitlera, Fritza Thys-sena, do emigracji, co pozwoliło zarekwirować jego zakłady przemysłowe. Pod pokrywką Dresdner Bank i państwowej spółki holdingowej VIAG przejęto kontrolę nad 33 innymi większymi firmami austriackimi. Jako alternatywę przymusowego wykupu „zapropozowano” austriackim i czeskim bankom i akcjonariuszom sprzedaż ich udziałów na niedogodnych warunkach. Mało kto był w stanie odmówić. Kolejny sposób przejmowania przemysłu czeskiego i austriackiego stanowiła arianizacja. W regionie sudeckim zostały skonfiskowane i podporządkowane Hermann Göring Reichswerke duże zakłady przemysłowe, należące do rodziny Petschek. Naziści ujęli w Wiedniu Louisa Rothschilda i trzymali go jako zakładnika, dopóki rodzina nie zgodziła się przekazać swoich czeskich i austriackich posiadłości w zamian za jego życie. Gdy Hitler zastraszaniem zmuszał podstarzałego prezydenta Czech Hachę do uległości przed niemiecką inwazją 15 marca, Keitel przerwał rozmowę, by poinformować Hitlera, że największy należący do Rothschildów czeski kompleks produkcji węgla, żelaza i stali w Vitkovicach znalazł się bezpiecznie w niemieckich rękach. W niemieckiej armii ukształtowała się bardzo dobra opinia na temat czeskiej broni i dwie najważniejsze firmy, sławne zakłady Skoda w Pradze i Czeskie Zakłady Zbrojeniowe, będące wcześniej czeską własnością państwową, zostały przejęte przez Hermann Göring Reichswerke, by pracowały dla Niemiec.

Zajęcie Austrii i Czechosłowacji zacieśniło również stosunki gospodarcze Niemiec z krajami Europy Południowo-Wschodniej - Węgrami, Jugosławią i Rumunią. W ciągu 1939 roku Węgry i Jugosławia tak zbliżyły się do Niemiec, że stały się od nich zależne gospodarczo. Spadek znaczenia Francji w Europie Wschodniej najbardziej dotknął, oprócz Czechosłowacji, Rumunię. Gdy tylko podpisano układ monachijski, ambasador niemiecki w Bukareszcie jął nalegać, by zwiększono niemieckie zamówienia na rumuńskie zboże i ropę, tworząc poważne zadłużenie niemieckie, które na stałe powiązałoby Rumunię z Niemcami. W listopadzie 1938 roku król Karol złożył wizytę w Niemczech, zabiegając o poprawę stosunków. Starając się dowieść swej niezależności rozkazał po powrocie rozstrzelać Codreanu i trzynastu innych przywódców pronazistowskich Żelaznej Gwardii. Rumunia jednak nadal chciała sprzedawać nadwyżki zboża, a Niemcy nadal chciały kupować rumuńską ropę i negocjacje prowadzone przez Wohltata, specjalnego asystenta Göringa do spraw handlu, doprowadziły do zawarcia traktatu gospodarczego podpisanego 23 marca po nadejściu wiadomości o zamachu w Pradze i rozpadzie Czechosłowacji. W wyniku tego traktatu nastąpiło ściślejsze powiązanie gospodarki rumuńskiej z Niemcami pomimo brytyjskich, francuskich i duńskich udziałów w rumuńskim przemyśle naftowym.

Każde sprawozdanie z niemieckiej penetracji gospodarczej Bałkanów

kończyło się stwierdzeniem, że nie jest to sposób na rozwiązanie niemieckich problemów ekonomicznych. W 1938 roku handel z Europą Południowo-Wschodnią stanowił jedynie 11 procent niemieckich obrotów handlowych i chociaż wskaźnik ten wzrastał w miarę jak region ów uzależniał się gospodarczo i politycznie od Niemiec, to statystyki za rok 1940 (jedyny rok wojny, dla którego istnieją kompletne dane) wskazują, że niemiecki import z Europy Zachodniej, a szczególnie ze Związku Radzieckiego, wzrastał znacznie szybciej. Doświadczenia z lat 1938-1939, zanim się jeszcze rozpoczęła wojna, udowodniły, że w zasięgu niemieckiej ekspansji istniały ogromne rezerwy żywności, surowców i obcej siły roboczej. Stały się one jeszcze bardziej dostępne, gdy ekspansja ta zaczęła dokonywać się przy użyciu siły pozwalającej na nieograniczony rabunek i eksploatację okupowanej Europy od Kanału Angielskiego po Kaukaz. Nikt lepiej od Dawida Kaisera nie podsumował tej sytuacji:

„Nalegając na zbrojenia w celu podbojów, Hitler znalazł się w położeniu, gdy podboje stały się jedyną drogą do zbrojeń. Jego przekonanie, że Niemcy muszą podbić samowystarczalne imperium gospodarcze, a nie polegać na handlu międzynarodowym, stało się samospelniającą się przepowiednią”.

V

Hitler mógł mówić o połowie lat czterdziestych jako o terminie osiągnięcia szczytu niemieckich zbrojeń, nie miał jednak zamiaru czekać aż do tego czasu z podjęciem agresywnej polityki zagranicznej. Ani w naturze Hitlera, ani w naturze reżimu nazistowskiego nie leżało przeczekiwanie okresu konsolidacji. Do ich przeżycia konieczny był ciągły dynamizm.

Finał kryzysu czeskiego przyniósł Hitlerowi rosnącą pewność siebie i frustrację. Skłaniało go to do podniesienia stawki i nierezygnowania z podjętych decyzji. Dał wyraz swej determinacji w przemówieniu wygłoszonym do 400 niemieckich wydawców gazet w listopadzie i w trzech przemówieniach do korpusu oficerskiego wygłoszonych w nowym roku.

Do wydawców mówił o potrzebie „psychologicznej reedukacji narodu niemieckiego i jasnego powiedzenia, że istnieją rzeczy, które muszą być osiągnięte siłą” po latach przemawiania o pokoju. Oficerom oświadczył, iż obowiązkiem jest korzystać z każdej nadarzającej się okazji. „Podjąłem się rozwiązać problem przestrzeni dla Niemiec. Zapamiętajcie to dobrze [...] w momencie kiedy uznam, że będę w stanie osiągnąć cel, uderzę natychmiast i nie zawaham się przed niczym”.

Istniało pytanie, gdzie uderzyć teraz. W umyśle Hitlera nigdy nie powstała wątpliwość, że dokończy okupację Czech i Moraw i wyeliminuje państwo czeskie tej wiosny. Ale co jeszcze? U początku roku Europa snuła domysły na ten temat od ataku na Holandię, który rząd brytyjski czuł się w obowiązku potraktować poważnie, po wykorzystanie najbardziej na wschód wysuniętej części Czechosłowacji - Rusi Zakarpackiej, jako bazy do stworzenia wolnej Ukrainy.

Wśród rozlicznych propozycji podsuwanych mu przez różne grupy

przywództwa niemieckiego Hitler wydawał się skłaniać do przeciwstawienia się Wielkiej Brytanii i rozprawienia się z Polską. Kiedy Hitler myślał nad wynikami Monachium i zwycięstwem, które, jak mu się zdawało, tylko pozornie było jego zwycięstwem, jego niechęć skoncentrowała się na tradycyjnych pretensjach Wielkiej Brytanii do mieszania się w sprawy kontynentu. Pretensje te muszą skończyć się raz na zawsze. Wysłał więc Ribbentropa do Rzymu pod koniec października z nową propozycją trójstronnego sojuszu wojskowego pomiędzy Niemcami, Włochami i Japonią. Wobec faktu, że Rosja pozostanie słaba przez wiele lat - argumentował Ribbentrop - „całą naszą energię możemy skierować przeciwko demokracjom zachodnim”.

Wydaje się, że proponując sojusz Hitler nie miał na myśli żadnego konkretnego celu poza zagrożeniem śródziemnomorskim szlakiem komunikacyjnym i posiadłościami Wielkiej Brytanii i Francji, które w latach trzydziestych były wciąż potęgami kolonialnymi. Stwarzałoby to również możliwość utworzenia drugiego frontu w razie konfliktu z Francją. To powinno wystarczyć, aby oba mocarstwa, które Hitler uważał za zniewieściałe i pozbawione już cech, pozwalających im dawniej zdobyć imperia, zawahały się przed interwencją przy okazji przyszłych posunięć niemieckich w Europie Środkowej i Wschodniej.

Podniesienie kwestii stosunków niemiecko-polskich miało bardzo szczególne cele. Po pierwsze, była to rewizja i bez wątpienia obalenie rezultatów uzgodnień pokojowych po wojnie światowej, a po drugie - ściślejsze związanie Polski z Niemcami w celu uchronienia ich przed zagrożeniem ze wschodu na wypadek rozpoczęcia działań wojennych na zachodzie, a równocześnie otwarcie historycznej drogi ataku na Rosję, gdy nadejdzie czas „rozwiązania niemieckiego problemu przestrzeni życiowej”. Ze swego punktu widzenia Hitler proponował Polsce wybór pomiędzy przekształceniem się w satelitę Niemiec i zapewnieniem sobie miejsca w „nowej” Europie, jaką zamierzał stworzyć, z prawdopodobną rekompensatą terenów zwróconych Niemcom ziemiami rosyjskimi, a zniszczeniem państwa polskiego i przemienieniem jego obywateli w niewolników w ramach pierwszego etapu niemieckiej ekspansji na wschód. Z polskiego punktu widzenia ceną, jaką Polska miałaby zapłacić, byłaby utrata niezależności, nierównoprawny sojusz, a raczej poddanie się życzeniom Niemiec, koniec sojuszu z Francją i wywołanie wrogości Związku Radzieckiego. Nic z tego nie zostało oficjalnie wypowiedziane, ale nikt w Berlinie, Warszawie czy w Moskwie nie miał trudności w zrozumieniu, o co idzie gra.

Propozycje, jakie Ribbentrop przedstawił polskiemu ambasadorowi Lipskiemu 24 października 1938 roku, były ograniczone i sformułowane tak, żeby uzyskać polską zgodę. Zawierały one następujące żądania: zwrot Gdańska, eksterytorialna droga i linia kolejowa przez polski korytarz oraz przystąpienie Polski do paktu antykominternowskiego. W zamian za to Polska miała otrzymać specjalne gwarancje w Gdańsku, niemiecką gwarancję zachodniej granicy oraz przedłużenie paktu o nieagresji z 1934 roku. Nie było mowy o ultimatum. Hitler był gotów poświęcić czas na negocjacje. Wspomniano też o niemieckiej akceptacji granicy polsko-

węgierskiej przy podziale Czechosłowacji. Żeby Polaków nie niepokoić, Niemcy nie żądali na razie zwrotu Kłajpedy przekazanej aliantom w 1919 roku, a następnie zajętej przez Litwę w 1923 roku.

Negocjacje prowadzono w przyjaznej atmosferze. Polski minister spraw zagranicznych Beck złożył wizytę w Berlinie, a Ribbentrop w styczniu 1939 roku w Warszawie. Usiłowano znaleźć kompromis w sprawie Gdańska i korytarza. Punktem, w którym utknęły rokowania, była odmowa Polski przystąpienia do paktu antykominternowskiego mimo zdecydowanego antykomunizmu i niezbyt przyjaznych stosunków z Rosją. Krok ten postrzegano jako utratę niezawisłości i pogodzenie się z zależnością wobec Niemiec. Wydaje się, że po powrocie Ribbentropa z Warszawy Hitler przyjął do wiadomości fakt, że Polacy nie będą negocjować, chyba pod bezpośrednim naciskiem, ale wciąż miał nadzieję, że okaże się to skuteczne przy wciągnięciu Polski w orbitę Niemiec bez uciekania się do wojny.

Na początku lutego 1939 roku Hitler podjął decyzję o ostatecznym wyeliminowaniu Czechosłowacji. Poważne siły - siedem korpusów armii - zostały postawione w stan gotowości, ale Hitler był pewien, że nie będzie ani oporu, ani interwencji. Rolę, jaką odegrali Niemcy sudeccy w 1938 roku, tym razem powierzono Słowakom, którym przyznano autonomię w ramach federacji trzech państw (Czech i Moraw, Słowacji i Rusi), w jaką przeorganizowano Czechosłowację. Słowacy jednak zamierzali wykorzystać niezależność na swój własny sposób i nie mieli ochoty zwracać się do Niemiec o ochronę przed Czechami. Ksiądz Tiso, twardy i potężny jak byk przywódca Słowaków, usunięty ze stanowiska przez Czechów, został wezwany do Berlina i upomniany przez Hitlera. Odmówił jednak odczytania przez radio oświadczenia o niepodległości Słowacji, którego tekst przygotowali Niemcy, ani też nie chciał podpisać telegramu, również przygotowanego przez Niemców, z prośbą do Führera o „ochronę” Słowacji. Po powrocie Tiso do Bratysławy słowackie zgromadzenie narodowe opracowało własną deklarację niepodległości bez apelu o „ochronę”, który miał służyć za pretekst do interwencji niemieckiej. Wysiłki Niemców, żeby Tiso naprawił niedopatrzenie, pozostały bez rezultatu. Odpowiedź Hitlera 16 lutego nie miała żadnego związku z posłaniem Tiso, ale oznaczała akceptację „apelu” Słowaków i informowała o przybyciu oddziałów niemieckich w celu zagwarantowania nowo wywalczonej niepodległości Słowaków.

Pośpiesznie zorganizowana kampania prasowa, zarzucająca Czechom terror wobec Niemców i Słowaków, nie miała nic wspólnego z faktami, ale skłoniła władze czeskie do zapytania, czy prezydent Hacha może przyjechać do Berlina na spotkanie z Hitlerem. Hacha nie był politykiem. Był przewodniczącym czeskiego sądu najwyższego i został głową państwa kierując się, poczuciem obowiązku. Stary i chory, nie mógł podróżować samolotem, ale wyruszył w pięciogodzinną podróż pociągiem i czekał jeszcze przez cztery godziny, zanim Hitler przyjął go o godzinie 1.15.

Hacha wiedział już, że oddziały niemieckie przekroczyły granicę i nic nie może zapobiec okupacji jego kraju. Stwierdził, że nie miał podstaw do sprzeciwu wobec tego, co stało się na Słowacji, wygłosił jednak ostatni

patetyczny apel, aby pozwolono Czechom zachować tożsamość narodową. Hitler odparł, że łatwo mu będzie przyznać Czechom autonomię i niezależną egzystencję, jeżeli nie natknie się na opór. W przeciwnym przypadku dojdzie do walki, w której armia czeska zostanie zniszczona:

„Właśnie dlatego prosił o przyjazd Hachy. Zaproszenie to było ostatnim dobrym uczynkiem, jaki gotów był zrobić dla narodu czeskiego [...] Może wizyta Hachy zdoła zapobiec najgorszemu [...] Godziny mijały. O godzinie 6.00 wojsko miało ruszyć. Czuł się prawie zawstydzony, mówiąc, że na każdy batalion czeski przypada niemiecka dywizja”.

Gdy Hacha zapytał, co mógłby zrobić, Hitler zasugerował, że mógłby zatelefonować do Pragi. Dalsze rozmowy prowadzono w sąsiednim pokoju z udziałem Göringa i Ribbentropa. Kiedy Göring stwierdził, że przykro by mu było zbombardować Pragę, Hacha zemdłał. Doprowadzony do przytomności zastrzykiem zaaplikowanym mu przez lekarza Hitlera, Morella, dodzwonił się wreszcie do Pragi i nalegał, żeby nie stawiano oporu. Po dalszych naciskach Hacha zaakceptował już przygotowany projekt komunikatu, w którym oświadczył, że Führer przyjął prezydenta Czechosłowacji na jego życzenie, a prezydent „z zaufaniem złożył los narodu czeskiego w ręce Führera”.

Hitler ledwie mógł się opanować. Wpadł do pokoju sekretarek i zażądał, żeby go ucałowały. „Dzieci - oświadczył - to największy dzień w moim życiu. Przejdę do historii jako największy z Niemców”. O godzinie 8.00 wyjechał z Berlina, żeby dokonać wjazdu do Pragi wraz z oddziałami niemieckimi. Kiedy ambasadorzy Francji i Wielkiej Brytanii złożyli swoje protesty w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wskazano im, że Führer działał na życzenie czeskiego prezydenta. Taktyka „legalności” znowu zdała egzamin, jednakże po raz ostatni.

Hitler spędził noc 15/16 marca na Hradczanach, w zamku królów czeskich. Wywieszając flagi ze swastyką z jego wież wyrównał kolejny historyczny kompleks z czasów monarchii habsburskiej - niechęć Niemców z cesarstwa do czeskich parweniuszy, którzy domagali się równości. Po raz pierwszy dał odpór tym żądaniom w dzielnicach robotniczych Wiednia trzydzieści lat wcześniej. W swojej proklamacji stwierdził, że „tereny Czech i Moraw należały od tysiąca lat do niemieckiej przestrzeni życiowej i teraz zostały przywrócone swojej dawnej, historycznej opowieści”. Odpowiednia klauzula tej proklamacji ustanowiła Protektorat Czech i Moraw z von Neurathem jako pierwszym protektorem.

Tego samego dnia, czyli 16 marca, pojawiły się w Słowacji oddziały niemieckie. W traktacie o ochronie Słowacy dali Niemcom prawo stacjonowania wojsk, obiecali prowadzić politykę zagraniczną w porozumieniu z Niemcami oraz (w tajnym protokole) przyznawali pełne prawa do gospodarczej eksploatacji swojego kraju. Próby Rusinów, by pójść za przykładem Słowaków - ogłosić niepodległość i uzyskać gwarancje niemieckie - zakończyły się rozlewem krwi. Hitlera nie interesowała niepodległość Rusi Zakarpackiej i zaprosił Węgrów, aby wkroczyli i przejęli swoje dawne terytoria. W odróżnieniu od Polaków Węgrzy zgodzili się podpisać pakt antykominternowski i wystąpić z Ligi Narodów. Ruś była nagrodą za przyłączenie się do obozu państw „osi”.

Polacy, którzy odmówili, zostali wyłączeni z uczestnictwa w drugim rozbiórce Czechosłowacji.

Cała ta operacja nie trwała dłużej niż trzy dni. Hitler wrócił do Wiednia już 18 marca. Jego kolejne posunięcie nastąpiło jeszcze szybciej. 20 marca przyszła kolej na litewskiego ministra spraw zagranicznych Urbsysa, który został wezwany do Berlina i poddany takiej samej „obróbce”, jak Tiso i Hacha. Pod groźbą ataku lotniczego na stolicę Litwini podpisali rankiem 23 marca porozumienie, zgodnie z którym zwrócono Kłajpedę Niemcom. Hitler dokonał już drugiego triumfalnego wjazdu, zepsutego nieco przez wzburzone morze, które przyprawiło go o chorobę morską. Od czasu zamachu litewskiego w 1923 roku Kłajpeda posiadała autonomię, zagwarantowaną umowami międzynarodowymi. Podobieństwo statusu Kłajpedy do sytuacji Gdańska - wolnego miasta pod protektoratem Ligi, nie uszło uwagi Polaków, którzy, podobnie jak Czechosłowacja po Anschlussie, byli zagrożeni od północy i od południa, gdy garnizony niemieckie pojawiły się w Słowacji.

Kiedy jednak Ribbentrop powtórzył żądania niemieckie i poinformował polskiego ambasadora, że zdumienie Hitlera w związku ze stanowiskiem jego kraju rosło, polski minister spraw zagranicznych, pułkownik Beck, odmówił złożenia wizyty w Berlinie. Podczas gdy armia polska powołała pod broń rezerwistów w celu wzmocnienia ochrony granic, a Beck jasno oświadczył, że Polska będzie traktować przewrót proniemiecki w Gdańsku jako *casus belli*, prasa polska, odzwierciedlając wzburzenie opinii publicznej, ostrzegła Niemców, aby nie mylili Polaków z Czechami.

VI

Po Monachium rząd radziecki jakby wycofał się w izolacjonizm. Polityka zbiorowego bezpieczeństwa, którą popierał, okazała się niewypałem i ani Stalin, ani Litwinow nie mieli w zamian nic do zaproponowania. Rosyjskie źródła wywiadowcze (w tym wypadku Rudolf von Scheliha, pracownik ambasady niemieckiej w Warszawie) donosiły o żądaniach Hitlera wobec Polski, które Beck utrzymywał w sekrecie. Rosjanie byli gotowi przyjąć polskie sugestie, uregulować wzajemne stosunki i wznowić pakt o nieagresji z 1932 roku. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął Stalin, była kapitulacja zachodniego sąsiada i jego wejście w orbitę niemieckich wpływów. Z drugiej strony Rosjanie wyrażali gotowość przyjęcia sugestii niemieckich, dotyczących nowego porozumienia handlowego podpisanego w grudniu 1938 roku, i doznali poważnego rozczarowania, gdy Niemcy wycofali się z propozycji powiązania tego porozumienia z przyznaniem poważnego niemieckiego kredytu na zakup broni.

Wysiłki brytyjskie zmierzające do poprawy stosunków brytyjsko-radzieckich rozpoczęte po Monachium (w początkach 1939 roku) spotkały się z chłodnym przyjęciem, a Stalin w swym przemówieniu na XVIII Zjeździe WKP (b) 10 marca, na pięć dni przed okupacją Pragi przez armię niemiecką, atakował raczej Francuzów i Brytyjczyków niż Niemców. Stalin oświadczył, że rozpoczęła się nowa wojna imperialistyczna - „o

ponowny podział świata, stref wpływów i kolonii w drodze działań wojskowych”. Utworzyły się dwa bloki mocarstw imperialistycznych - blok trzech agresywnych państw zjednoczonych w pakcie antykominternowskim i grupa nieagresywnych państw, której przewodziły Wielka Brytania i Francja. Faktu, że ta grupa nie przeciwstawia się agresorowi, nie należy przypisywać jej słabości, ponieważ bez wątpienia jest ona silniejsza zarówno gospodarczo, jak i militarnie.

„Jednakże Wielka Brytania i Francja [ciągnął Stalin] odrzuciły politykę bezpieczeństwa zbiorowego, zbiorowego oporu i przyjęły politykę nieinterwencji, neutralności... Polityka nieinterwencji zaś to polityka przyzymkania oczu na agresję i rozpasanie wojenne”.

Była to niebezpieczna gra, która sprowadzała się do:

„[...] pogrążenia się wszystkich państw w bagno wojny [...] wzajemnego osłabienia się i wyczerpania [...] zachęcania Niemców do marszu na wschód, poprzez obiecywanie im łatwych zdobyczy: »jak tylko zaczniecie wojnę z bolszewikami, wszystko będzie w porządku«”.

W Monachium Brytyjczycy i Francuzi oddali Niemcom część Czechosłowacji „jako cenę za zobowiązanie się do podjęcia wojny ze Związkiem Radzieckim, z którego Niemcy nie chcą się obecnie wywiązać”. Jako inne przykłady tej samej gry Stalin przytoczył doniesienia prasy zachodniej, jakoby czystki osłabiły morale radzieckich sił zbrojnych, oraz szum, który podniósł się wokół Rusi Zakarpackiej i niemieckich planów inwazji na Ukrainę. Celem tej kampanii prasowej wydaje się być podjudzanie Związku Radzieckiego przeciwko Niemcom, zatrucie atmosfery i sprowokowanie konfliktu z Niemcami, do którego nie ma żadnych podstaw. Stalin wyśmiał tego rodzaju manewry, zapewniając zjazd, że Związek Radziecki pozostanie wierny swojej polityce pokoju opartej na sile. Jej główną zasadą było „być ostrożnym i nie pozwolić wciągnąć się w konflikt przez podżegaczy wojennych, którzy przyzwyczajeni są do tego, że inni wybierają za nich kasztany z ognia”.

Przemówienie Stalina było później chwalone przez Mołotowa i Ribbentropa jako sygnał do rozpoczęcia rozmów, prowadzących do paktu nazistowsko-radzieckiego. Nie jest jednak prawdą, iż miałyby to oznaczać, że Stalin zdecydował o prowadzeniu tego rodzaju polityki już w marcu. Stalin zawsze widział korzyści płynące z przywrócenia dobrych stosunków z Niemcami, jednakże zakończone niepowodzeniem wysiłki Rosji (ostatnie to rozmowy handlowo-kredytowe prowadzone zimą 1938-1939) powodowały, że działał ostrożnie i ze sceptycznym nastawieniem. Taka opcja zawsze go interesowała, a jeżeli Niemcy będą interpretować jego uwagę, że nie było podstaw do konfliktu pomiędzy obu krajami, jako zaproszenie do wznowienia rozmów, to tym lepiej. Obecnie jednak nie wyzywał losu, wyrażając swe rozczarowanie niepowodzeniem polityki bezpieczeństwa zbiorowego, a jedynie czekał na rozwój sytuacji międzynarodowej przed podjęciem decyzji co do roli, jaką odegra Związek Radziecki.

Uderzające w sprawozdaniu Stalina było to, że powtórzył głęboko zakorzenione podejrzenie radzieckie, iż Wielka Brytania i Francja pragnęły wywołać konflikt pomiędzy Niemcami a Rosją. W listopadzie 1938 roku,

na przykład, odpowiadając w tym tonie na raport Suricza, radzieckiego ambasadora w Paryżu, Litwinow pisał:

„Fakt, że Wielka Brytania i Francja chciałyby pchnąć Niemcy do rozpoczęcia działań przeciwko wschodowi, jest całkiem zrozumiałą i dobrze znany [...] Jest również prawdą, że woleliby skierować agresję bezpośrednio przeciwko nam tak, aby Polska nie była nią dotknięta”.

Podejrzanie to miało odegrać ważną rolę w zabiegach dyplomatycznych w 1939 roku i stać się dogmatem służącym historykom radzieckim do usprawiedliwienia paktu nazistowsko-radzieckiego. Przyczyniło się również do tego, że Stalin nie przygotował się na atak niemiecki w 1941 roku.

Stalin nie musiał czekać długo na dalszy rozwój sytuacji międzynarodowej. Zanim zakończył się XVIII Zjazd, nadeszła wiadomość, że Hitler zajął Czechy i Morawy. Wydarzenie to doprowadziło do tak dramatycznej rewolucji dyplomatycznej, że drugą taką trudno znaleźć w nowożytnej historii Europy.

To właśnie Brytyjczycy ją przyspieszyli. Fakt, że Hitler po raz pierwszy bez prowokacji lub negocjacji zajął terytorium zamieszkane nie przez mniejszość niemiecką, ale głównie przez Czechów, wywarł głębokie wrażenie w Wielkiej Brytanii, gdzie został on postrzeżony jako sprzeczny z powołaniem się Hitlera na zasadę samostanowienia i potrzebę polityki pokojowej. Obserwatorów zagranicznych zdziwiła szybkość, z jaką ten sam rząd brytyjski, który doprowadził do ugody monachijskiej, zmienił kurs nie w kierunku neutralności, ale w kierunku aktywnego organizowania się wobec ewentualnego aktu agresji ze strony Niemiec w przyszłości. Dyskusje jednak prowadzące do takiego właśnie wniosku miały miejsce już w lutym w związku z możliwością ataku na Holandię lub Szwajcarię. Głównym problemem było - jak Brytyjczycy poinformowali Belgów 16 lutego - nie to, który kraj miał być z kolei zagrożony, ale fakt, że „Niemcy usiłowały zdominować Europę siłą”. Zwrot w polityce był zatem mniej gwałtowny, niż się wydawało, a zmiana poglądów, która go spowodowała, była udziałem szerokiego przekroju opinii, także we Francji. Chamberlain, który zbyt późno zareagował na tę zmianę nastawienia, zdał sobie sprawę, że jego przyszłość jako polityka jest zagrożona. Zaczął w pośpiechu nadrabiać straty swoim przemówieniem wygłoszonym w Birmingham 17 marca, które, o czym poinformował swój rząd, traktował jako „wyzwanie dla Niemiec w kwestii, czy chcieli zdominować Europę siłą, czy nie”.

Było to takie samo sformułowanie jak to, którego użyli Brytyjczycy w nieoficjalnych rozmowach z Belgami na temat możliwości ataku na Holandię miesiąc wcześniej. Obecnie, powiedział Chamberlain (opierając się na raportach, które ponownie okazały się niegodne zaufania), zagrożona była Rumunia. Nie próbował jednak tym razem, jak przez długi czas czynili to Brytyjczycy, traktować Europy Zachodniej jako jedyne regionu, którego bezpieczeństwem interesowała się Wielka Brytania. Gdziekolwiek pojawiało się zagrożenie niemiecką inwazją podobną do tej, jaka miała miejsce w Czechosłowacji - czy to w zachodniej, czy wschodniej Europie, czy w grę wchodziła Holandia, czy Rumunia - problem był ten sam, a Wielka Brytania nie mogła zrobić nic innego, jak

tylko z góry stwierdzić jasno, że podejmie wyzwanie. „Naszym następnym krokiem - poinformował Chamberlain swój rząd - będzie upewnienie się, na jakich przyjaciół gotowych przyłączyć się do nas i przeciwstawić się agresji możemy liczyć”.

Problemy, wobec których stanęli Brytyjczycy i Francuzi, obejmowały takie zagadnienia, jak, po pierwsze, w jaki sposób zorganizować opór przeciwko Hitlerowi, i, po drugie, w jaki sposób przełamać brak zaufania ze strony innych państw, wywołany polityką łagodzenia prowadzoną od 1935 roku. W ciągu kilku następnych dni rządy brytyjski i francuski zwróciły się do sześciu krajów - Rosji, Polski, Jugosławii, Turcji, Grecji i Rumunii, z zapytaniem, czy poparłyby publiczne oświadczenie złożone przez Wielką Brytanię i Francję, wyrażające zamiar stawienia oporu wszelkim nowym aktom agresji ze strony Niemiec w Europie Południowo-Wschodniej, które powinno - ich zdaniem - stanowić wystarczające odstraszenie. W tym samym czasie Brytyjczycy i Francuzi zerwali rozmowy handlowe prowadzone z Niemcami.

Ten nagły powrót sygnatariuszy ugody monachijskiej do zasad bezpieczeństwa zbiorowego zaskoczył rządy, do których się zwrócono. Wszyscy chcieli wiedzieć, jakie są zamiary Francuzów i Brytyjczyków. Zarówno król Karol rumuński, jak i pułkownik Beck zdecydowali niezależnie od siebie, że odrzucą każdą propozycję, która może sprowokować Niemców lub oznaczać przyjęcie pomocy od Związku Radzieckiego. Rosjanie okazali się najbardziej podejrzliwi. Litwinow postawił pytanie, czy Brytyjczycy zamierzają wplątać w coś Związek Radziecki, sami pozostając na uboczu. Jak wyjaśnił radziecki ambasador w Londynie Majski, Litwinow, pragnąc sprawdzić szczerłość intencji brytyjskich, zaproponował natychmiastowe zwołanie konferencji w Bukareszcie z udziałem Polski, Rumunii oraz Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR w celu przedyskutowania wspólnych działań.

Ku rozczarowaniu Litwinowa Chamberlain odrzucił propozycję konferencji jako „przedwczesną” i powrócił do własnej idei deklaracji, podpisanej przez Wielką Brytanię, Francję, Związek Radziecki i Polskę, a zobowiązującą te kraje do wzajemnych konsultacji na temat kroków koniecznych do stawienia wspólnego oporu w razie zagrożenia niepodległości któregokolwiek z krajów europejskich. Po zastanowieniu trwającym dzień Rosjanie zgodzili się podpisać deklarację, jeżeli podpiszą ją Francuzi i Polacy, a było to dokładnie to, czego Polacy zrobić nie chcieli. Odrzucali oni wszelkie propozycje związania się ze Związkiem Radzieckim, a szczególnie w takich działaniach, które musiały sprowokować Niemców. Przez trzy dni, gdy Majski czekał na odpowiedź, podzielony rząd brytyjski debatował nad korzyściami płynącymi z poparcia bądź polskiego, bądź radzieckiego. Chamberlain wykazywał brak zaufania wobec Rosji, twierdząc, że nie Rosja, która nie miała wspólnej granicy z Niemcami, a Polska, która miała wspólne granice z Niemcami i z Rumunią, stanowi klucz do powodzenia całego przedsięwzięcia.

Podjęto w końcu decyzję budowania koalicji w powiązaniu z Polską. Przypuszczano, że zbudowanie koalicji opartej na Związku Radzieckim byłoby niemożliwe. Zanim jednak decyzja została podjęta, napłynęły

wiadomości, znowu niedokładne, że niemiecki atak na Polskę ma nastąpić w najbliższej przyszłości. W świetle tych informacji Chamberlain i Halifax byli przekonani, że nie można czekać dłużej. 31 marca w zatłoczonej Izbie Gmin Chamberlain oświadczył, że mimo iż konsultacje z innymi rządami trwają, to jednak gdyby jakiegokolwiek działania zagroziły niepodległości Polski, a Polacy zdecydują się stawić opór, Wielka Brytania i Francja udziela im pomocy. Izba powitała aplauzem tę deklarację, która właściwie składała w polskie ręce decyzję na temat wojny lub pokoju. Po tym oświadczeniu nastąpiła wizyta pułkownika Becka w Londynie, przygotowanie traktatu o sojuszu angielsko-polskim oraz udzielenie brytyjskich gwarancji Rumunii, Grecji i Turcji.

Gwarancje brytyjskie zaskoczyły i rozgniewały Hitlera. Nie podziałały jednak odstrasżająco. Dzień po ich ogłoszeniu przez Chamberlaina Hitler przemawiał w Wilhelmshaven z okazji wodowania nowego pancernika „Tirpitz”:

„Kiedy ludzie w innych krajach mówią, że się zbroją i będą wciąż powiększać swoje arsenały, mam im tylko jedno do powiedzenia: »Mnie nigdy nie zmęczycie«. Jestem zdecydowany dalej iść tą drogą [...] Jeżeli ktokolwiek rzeczywiście chciałby spróbować swoich sił przeciwko nam, Niemcy są w stanie przyjąć to wyzwanie w każdej chwili: jesteśmy gotowi i zdecydowani”.

Na wypadek gdyby Polska zamierzała zmienić politykę i przyjąć „groźną postawę”, Hitler rozkazał rozpocząć przygotowania do ataku, który zniszczyłby polskie siły zbrojne i nastąpił nie później niż 1 września. Celem politycznym byłoby odizolowanie Polski i, o ile to możliwe, ograniczenie wojny tylko do tego państwa. To, czy będzie wojna i czy to będzie wojna ograniczona, zależałoby od postawy mocarstw zachodnich, ale Hitler dotknął sprawy, która miała się okazać decydująca, gdy nadszedł 1 września: „Izolacja Polski będzie tym łatwiejsza do osiągnięcia nawet już po wybuchu działań zbrojnych, im prędzej osiągniemy sukcesy stosując nagłe, ciężkie uderzenia”.

Poza odizolowaniem nieprzyjaciela Hitler zawsze kładł nacisk na jego demoralizację. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu było przekonanie przeciwnika o potędze militarnej Niemiec. Obchody pięćdziesiątej rocznicy urodzin Hitlera z udziałem wszystkich attache wojskowych stworzyły okazję do zademonstrowania pokazu, który pojawił się później we wszystkich kronikach filmowych na całym świecie. 20 kwietnia godzina po godzinie sześć dywizji - 40 tysięcy ludzi i 600 czołgów - defilowało przed Hitlerem nowo otwartą aleją wschód-zachód w centrum Berlina. Innym sposobem wzmagania napięcia była dokonana przez Hitlera w maju inspekcja umocnień na zachodniej granicy, której nazistowska machina propagandowa nadała wielki rozgłos.

Przez całe lato Niemcy podtrzymywali „wojnę nerwów” poprzez ciągłe doniesienia o remilitaryzacji Gdańska przy użyciu broni przeschmuglowanej przez granicę i wiele incydentów, które miały zarówno sprowokować, jak i zastraszyć Polaków. W połowie czerwca pojawił się w Gdańsku Goebbels i wygłosił trzy gwałtowne przemówienia, potwierdzając niemieckie pretensje do Gdańska. Propaganda nazistowska ostrzegała Polaków, że nie

powinni ufać swemu nowemu sojusznikowi - Wielkiej Brytanii, który opuścił ich, tak jak opuścił Czechów w Monachium. Równocześnie radio i prasa rozpowszechniały skierowane pod adresem Francuzów i Brytyjczyków pytanie: „Czy Gdańsk wart jest wojny?”

Jedną z nauk, jakie Hitler wyciągnął z doświadczeń 1938 roku, było, że nie należy dać się złapać w pułapkę ugody w zamian za zaspokojenie pozornych żądań. Oczywistym sposobem uniknięcia takiej pułapki była rezygnacja z propozycji wysuniętych pod adresem Polaków oraz zalecenie niemieckim dyplomatom, by nie wdawali się w żadne negocjacje. Po wydaniu odpowiednich wytycznych przez całe lato Hitler ukazywał się publicznie tak rzadko, jak to tylko było możliwe; zaszył się w Berghofie na wzgórzu Obersalzberg. „Przemożne wrażenie, jakie wywierał na mnie Hitler - pisał ambasador brytyjski - było, iż jak mistrz szachowy studiował grę i czekał, aż przeciwnik popełni błąd, który będzie mógł wykorzystać”.

Ribbentrop wciąż miał nadzieję, że uda mu się skierować jego twór - trójstronne porozumienie pomiędzy Niemcami, Japonią i Włochami - przeciwko mocarstwom zachodnim i przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jego wysiłki jednak nie były w stanie pokonać rozłamu, który miał miejsce w Tokio i który w końcu pokonał jego samego. Był to konflikt pomiędzy japońskimi wojskami lądowymi, popierającymi ten sojusz, i marynarką wojenną, która nie chciała konfrontacji z Amerykanami i Brytyjczykami. Lepiej powiodło mu się z Włochami. Mussolini był rozgniewany zajęciem przez Niemcy Czech i Moraw, o czym poinformowano go zaledwie dzień wcześniej. Przybycie księcia Filipa Heskiego z kolejnymi podziękowaniami za niewzruszone poparcie Włoch tylko trochę udobruchało Mussoliniego. „Włosi kpiliby ze mnie - oświadczył. - Za każdym razem, kiedy Hitler zdobywa jakiś kraj, przysyła mi posła”. Jednakże osobiste zapewnienie Hitlera, że baseny Morza Śródziemnego i Adriatyku są strefą ekspansji Włoch, do której Niemcy mieszać się nie będą, oraz rozkazy dla SS o rozpoczęciu przesiedleń niemieckojęzycznej ludności z Tyrolu Południowego potwierdziły kalkulacje Mussoliniego, że lepiej trzymać się strony wygrywającej. [...] „nie możemy zmieniać polityki - powiedział do Ciano - bo nie jesteśmy kurwami”.

Pragnąc za wszelką cenę udowodnić, że również on jest człowiekiem opatrnościowym, Mussolini podjął decyzję ataku na Albanie i zawiadomił o tym Hitlera dopiero w dniu inwazji (7 kwietnia). Hitler jednak szybko zorientował się, że akcja ta nie tylko nie umocni niezależności Włoch, ale zwiąże je ściślej z „osią”, zaznaczając dobitniej, podobnie jak wojna w Etiopii i interwencja w Hiszpanii, wspólnotę interesów dwóch „agresywnych państw” wobec obrońców status quo - Wielkiej Brytanii i Francji.

Niemcy zaczęli obecnie nalegać na zawarcie sojuszu wojskowego, którego Mussolini dotąd unikał. Duce, zaniepokojony zamiarami Niemiec wobec Polski, zgodził się na spotkanie Ciano z Ribbentropem w Mediolanie, ale wydał mu instrukcje, które kładły nacisk na fakt, że Włochy potrzebują pokoju jeszcze co najmniej przez trzy lata. Zgodnie z notatkami Ciano Mussolini oświadczył: „Niemcy również są przekonane o potrzebie pokoju przez co najmniej cztery lub pięć lat”.

Kiedy Ciano zatelefonował z doniesieniem, że rozmowy rozwijają się dobrze, Mussolini, który działał pod wpływem chwili, polecił mu oznajmić, że Włochy i Niemcy zawarły sojusz. Ribbentrop wolałby poczekać na Japonię, ale Hitler chciał skorzystać z okazji stworzonej przez nagłą zmianę stanowiska Mussoliniego i Ribbentrop musiał wyrazić zgodę. Ustalając warunki sojuszu, Hitler zobowiązał oba kraje do natychmiastowego udzielenia sobie pomocy przy użyciu wszystkich sił, gdyby któryś z krajów został wplątany w wojnę, i do zawarcia rozejmu jedynie w pełnym porozumieniu z drugim krajem. Był przekonany, że wynikiem tego traktatu (Pakt Stalowy podpisany w Berlinie 22 maja) będzie izolacja Polski poprzez osłabienie brytyjskiej i francuskiej woli udzielenia jej pomocy.

Gwarancje brytyjskie dla Polski wywołały tyle samo niezadowolenia w Moskwie, co w Berlinie. Chociaż Brytyjczycy byli zaangażowani w negocjacje z Rosjanami na temat zapobieżenia agresji w Europie Wschodniej, nie informowali ich o nagłej zmianie planów i decyzji ogłoszenia jednostronnej deklaracji. Litwinow mógł odnieść wrażenie, że wiadomość ta osłabiła jego własną pozycję. Nie przyjął do wiadomości wyjaśnienia ambasadora brytyjskiego, oznajmiając, że jego wysiłki zmierzające do nawiązania współpracy anglo-radzieckiej zostały odrzucone i że rząd radziecki „ma dosyć i od tej chwili będzie się trzymać na uboczu, nie podejmując żadnych zobowiązań”. Pomijając wszakże cios, jaki zadano pozycji Litwinowa wobec Biura Politycznego, brytyjskie zaangażowanie się w pomoc dla Polski nie tylko wciągnęło Rosjan ponownie w grę dyplomatyczną, wykluczenie z której tak bardzo ich zabolalo, ale po raz pierwszy postawiło ich w korzystnej sytuacji wobec obu stron. Latem 1939 roku nie Berlin ani Paryż, ale Moskwa stała się ośrodkiem dyplomacji europejskiej, gdzie Brytyjczycy i Francuzi rywalizowali z Niemcami o łaski Stalina.

Przez pięć miesięcy od kwietnia do sierpnia Brytyjczycy i Francuzi kontynuowali wysiłki, zmierzające do zawarcia porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Pomimo wielu wątpliwości prowadzono tę działalność z trzech powodów. Po pierwsze, wkrótce uświadomiono sobie, że gdyby Polska została zaatakowana, bez współpracy rosyjskiej byłoby niemożliwe wprowadzenie w życie gwarancji udzielonych Polsce i zapewnienie Polakom większej niż symboliczna pomoc. Po drugie, opinia publiczna, szczególnie w Wielkiej Brytanii, widziała w porozumieniu z Rosją środek powstrzymania Hitlera oraz sprawdzian, czy rząd Chamberlaina rzeczywiście odrzucił politykę „łagodzenia”. Po trzecie, był to najlepszy sposób zapobieżenia porozumieniu między Niemcami a Rosją. Ten sam sposób myślenia doprowadził Hitlera do pojmowania paktu ze Stalinem jako najlepszej metody odizolowania Polski oraz udaremnienia brytyjsko-francuskich prób zorganizowania oporu wobec jego planów. Z mocarstwa, które było ignorowane w kalkulacjach innych mocarstw europejskich od 1933 roku, Stalin uczynił Rosję arbitrem między nimi.

W rozszyfrowaniu kart, jakimi grały inne mocarstwa podczas negocjacji, pomogły Stalinowi dobrze rozmieszczone wtyczki, a wśród nich von Scheliha w ambasadzie niemieckiej w Warszawie, Richard Sorge, tokijski

korespondent „Volkischer Beobachter”, bliski przyjaciel niemieckiego ambasadora generała Otta i zaufanego współpracownika japońskiego premiera, i John Herbert King z departamentu łączności brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. King nie tylko udostępnił Rosjanom wgląd w brytyjskie karty użyte w rozgrywce, ale także umożliwił NKWD przekazywanie wybranych tajnych materiałów brytyjskich niemieckiej ambasadzie w Londynie, żeby wygrywać na niemieckich obawach¹¹.

Negocjacje brytyjsko-radzieckie rozpoczęte w marcu nabrały innego tonu w maju, kiedy Litwinowa zastąpił zwolennik twardej linii Mołotow, a Brytyjczycy i Francuzi zostali postawieni wobec żądania pełnego sojuszu militarnego, co oznaczało krok dalej, niż Brytyjczycy gotowi byli pójść, i wiązało się z gwarancjami, które, zdaniem brytyjskim, zaniepokoiłyby i zostałyby odrzucone przez państwa Europy Wschodniej od Bałtyku po Morze Czarne, a państwa te Brytyjczycy mieli właśnie chronić. Po trzech miesiącach sporów, podczas których brytyjska niechęć dorównywała radzieckiej podejrzliwości, osiągnięto porozumienie co do zweryfikowanego tekstu porozumienia, uznanego przez Mołotowa za zadowalające i o którym William Strang z brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych pisał później, że „żaden tak wszechstronny dokument nie został dotąd wynegocjowany ze Związkiem Radzieckim”. Mołotow natychmiast wezwał do rozpoczęcia negocjacji wojskowych w Moskwie. Zanim się jednak rozpoczęły, zaczęło nabierać kształtu alternatywne porozumienie radzieckie z Niemcami.

Gra na wyczekiwanie prowadzona przez Hitlera dała jak dotąd mieszane rezultaty. Pakt Stalowy, uznany za triumf, stracił na znaczeniu, ponieważ nie udało się Ribbentropowi przekształcić go w sojusz trójstronny z udziałem Japończyków. W dziedzinie gospodarki drogą rozmów zapewniono Rzeszy tak ważne zaopatrzenie w rudę żelaza ze Szwecji, w ropę i zboże z Rumunii, w chrom z Turcji i w miedź z Jugosławii. Ale żaden z krajów Europy Wschodniej z wyjątkiem Bułgarii nie był gotów związać się politycznie z obozem „osi” tak ściśle, jak Hitler by sobie tego życzył. Węgry, tradycyjny przyjaciel Polski, przyniosły rozczarowanie. Żaden z tych krajów, z wyjątkiem może Turcji, nie był gotów przyłączyć się do przeciwnego obozu. W rejonie bałtyckim Litwa scedowała Kłajpedę pod presją, ale nie zgodziła się na propozycję przejęcia dawnej stolicy litewskiej, Wilna, w zamian za udział w ataku na Polskę. Jedynie Łotwa i Estonia, które (wraz z Finlandią) odrzuciły gwarancje Związku Radzieckiego, zaakceptowały pakt o nieagresji z Niemcami. Po ich zawarciu nastąpiła wizyta generała Haldera, który przeprowadził inspekcję fortyfikacji na granicy fińsko-radzieckiej i odwiedził kraje bałtyckie, co wzmogło niepokój Stalina obawiającego się możliwości ataku na Leningrad. Na zachodzie mieszanina zapewnień i gróźb gwarantowała neutralność Belgii, ale pomimo mnóstwa pogłosek zdecydowanie Wielkiej Brytanii i Francji nie osłabło. Tym razem Chamberlain nie proponował przybycia do Berghofu, Polacy się nie załamali a angielsko-francusko-radzieckie rozmowy w Moskwie trwały.

¹¹ Donald Watt, który badał działalność Kinga, donosi, że czasami mijało zaledwie pięć godzin pomiędzy nadejściem depeszy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych a wysłaniem innej depeszy z niemieckiej ambasad w Londynie do Berlina, zawierającej streszczenie tej pierwszej.

Pozostawał jeszcze jeden kierunek, ale Hitler wciąż wahał się, czy w nim pójść. Nie potrzebował niczyjej pomocy, by stwierdzić, że jeżeli istniała część szachownicy, gdzie ruch gońcem mógł przynieść decydujące skutki, to było to jakieś porozumienie ze Stalinem. Bez poparcia Rosji, jedyne mocarstwa, które z uwagi na położenie geograficzne było w stanie działać w Europie Środkowej, gwarancje brytyjsko-francuskie traciły na wartości. Francja i Wielka Brytania mogły zaatakować Niemcy od zachodu. Nie przeszkodziłoby to jednak Niemcom zająć Polski, co stawiałoby mocarstwa zachodnie przed faktem dokonanym, wobec którego kontynuacja wojny byłaby bezcelowa. Czy Niemcy mogły uczynić coś, co byłoby w stanie przeszkodzić rozmowom w Moskwie? A jeszcze lepiej, czy istniała możliwość zastąpienia porozumienia rosyjsko-francusko-brytyjskiego porozumieniem rosyjsko-niemieckim, które zagwarantowałoby rosyjską neutralność na wypadek wojny, byłoby najlepszym sposobem izolacji Polski i zachwiałoby determinacją mocarstw zachodnich?

Podstawa porozumienia była oczywista. W dalszej perspektywie, skoro Hitler nalegał na poszukiwanie przestrzeni życiowej na wschodzie, wojna z Rosją była nieunikniona. Na krótką metę jednak - przed rozprawieniem się z Polską i wyeliminowaniem zagrożenia interwencją brytyjsko-francuską - konflikt z Rosją był ostatnią rzeczą, której pragnął.

Z punktu widzenia Stalina priorytetem było uniknięcie lub odłożenie starcia z Niemcami przynajmniej na tak długo, jak długo istniało zagrożenie wojną z Japonią, czyli na dwa fronty. W braku alternatywy Stalin popierał różne przedsięwzięcia z dziedziny bezpieczeństwa zbiorowego. Cierpiał jednak na chroniczny brak zaufania do mocarstw zachodnich, podejrzewając je o chęć wplątania Związku Radzieckiego w konflikt z Niemcami w celu osłabienia obu reżimów. Wobec wahań, jakie zwłaszcza Brytyjczycy okazywali w trakcie ostatnich negocjacji, jego wątpliwości się nie rozwiały. Podczas gdy Chamberlain był gotów złożyć trzy wizyty w Niemczech w 1938 roku, żaden minister brytyjski nie zaproponował udziału w rozmowach moskiewskich, chociaż Rosjanie wyraźnie zapraszali ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa.

Poirytowanie i brak zaufania na Kremlu, wywołane postawą Brytyjczyków, wyraził Żdanow w opublikowanym pod koniec czerwca w „Prawdzie” artykule pod tytułem: RZĄDY BRYTYJSKI I FRANCUSKI NIE CHCĄ RÓWNOPRAWNEGO UKŁADU Z ZSRR.

„To, czego chcą, to traktat, zgodnie z którym ZSRR odegrałby rolę robotnika najemnego niosącego ciężar zobowiązań na swych barkach. Żaden szanujący się kraj nie zaakceptowałby takiego traktatu, chyba żeby chciał stać się zabawką w rękach ludzi przyzwyczajonych, że inni wyciągają za nich kasztany z ognia”.

Artykuł Żdanowa można było zrozumieć dwojako (co bez wątpienia było jego celem) - jako presję na Londyn i Paryż lub jako zaproszenie dla Berlina. Wkrótce po tym wznowiono rozmowy angielsko-francusko-radzieckie, ale prawdopodobnie dlatego, że nie było innej alternatywy. Gdyby zaistniała alternatywa pozwalająca Rosjanom uniknąć udziału w koalicji, który w razie wojny oznaczałby przyjęcie na siebie najcięższych walk, a zamiast tego obserwować, jak Niemcy i mocarstwa zachodnie

niszczą się nawzajem, czyż nie byłaby ona bardziej atrakcyjna? Doniesienia Sorgego z Tokio jasno uzmysłowiły Stalinowi, że powodem, dla którego Japończycy nie przyłączyli się do sojuszu wojskowego z Niemcami, było przekonanie, że Hitler i Ribbentrop są znacznie bardziej zainteresowani zapewnieniem sobie pomocy Tokio w walce z Wielką Brytanią i Francją niż ze Związkiem Radzieckim. Jeżeli Związek Radziecki mógłby pozostać neutralny w wojnie pomiędzy Niemcami a mocarstwami zachodnimi, pozwoliłoby to Stalinowi przynajmniej zyskać na czasie i prawdopodobnie odnieść dzięki temu korzyści terytorialne i strategiczne w Europie Wschodniej. Służyłoby to wzmocnieniu Związku Radzieckiego w oczekiwaniu na dzień, w którym Hitler byłby gotów wcielić w życie swoje plany wobec Rosji. Było to usprawiedliwienie paktu, które Stalin wykorzystał w swoim przemówieniu radiowym 3 lipca 1941 roku już po ataku Niemiec na Związek Radziecki.

Przeszkody dla obu stron były te same: krańcowy brak zaufania, z jakim się nawzajem traktowały, i publiczne zobowiązania przyjęte przeciwko drugiej stronie. Hitler przez dwadzieścia lat robił z antybolszewizmu główny motyw swojej propagandy. Wraz z antysemityzmem, z którego głoszeniem identyfikowano karierę Hitlera, był to drugi podstawowy element jego ideologii, wiążący się ponadto z kwestią zdobycia przestrzeni życiowej na wschodzie kosztem Rosji. Po stronie Stalina przeszkodami takimi były krucjata antyfaszystowska oraz rola, jaką odgrywał Związek Radziecki w Kominternie, przewodząc walce z faszyzmem, dzięki czemu odnosił sukcesy w mobilizowaniu postępowej opinii publicznej na całym świecie. Obydwaj musieli rozważyć, jak takie porozumienie oraz związane z nim odrzucenie głoszonych dotychczas zasad zaszkodzi ich reputacji i w jakim stopniu koszt takiego porozumienia zrównoważony zostanie korzyściami osiągniętymi w praktyce. Czy, gdy minie pierwsze wrażenie, większość nie będzie raczej podziwiała przebiegłość obu polityków, która pozwoliła im skłonić partnera do podpisu, niż niepokoić się ich brakiem konsekwencji? Naród rosyjski będzie z pewnością wdzięczny Stalinowi za uniknięcie wojny, a Międzynarodówka Komunistyczna zrozumie potrzebę posunięć taktycznych w obronie „ojczyzny klasy robotniczej”, które nie były bardziej kompromitujące w oczach zagorzałych komunistów niż wcześniejsze ataki na socjalistów jako „faszystów społecznych”. Niemcy z pewnością będą pozostawać pod wrażeniem mądrości, z jaką Hitler odsunął groźbę powstania koalicji antyniemieckiej, podważając znaczenie gwarancji udzielonych przez mocarstwa zachodnie i izolując Polskę. W przypadku Hitlera było to posunięcie taktyczne kompromitujące go w oczach nazistowskich Altkämpfer nie bardziej niż „język Genewy”, którego użył do wprowadzania w błąd zaniepokojonej Europy w połowie lat trzydziestych.

VII

Niewiele korzyści wyniknie z zastanawiania się, czy to Rosjanie, czy Niemcy uczynili pierwszy krok. Obie strony prowadziły sondaż i wymieniały sugestie, poczynając od wiosny 1939 roku. Zastąpienie

Litwinowa przez Mołotowa¹² zostało odebrane przez Hitlera jako znaczący sygnał, gdyż postać Litwinowa kojarzyła się z polityką bezpieczeństwa zbiorowego. 20 maja polecono niemieckiemu ambasadorowi w Moskwie, by zasugerował możliwość wznowienia rozmów gospodarczych zerwanych w początkach 1939 roku. Odpowiedź Stalina przekazana przez Mołotowa zdradzała zarówno podejrzliwość, jak i ostrożność: Związek Radziecki byłby zainteresowany rozmowami handlowymi jedynie w przypadku, gdyby wcześniej została ustalona „baza polityczna”. Gdy poproszono o wyjaśnienie, Mołotow powiedział jedynie, że „baza polityczna” to temat, nad którym oba rządy powinny się zastanowić.

Hitler jednak również był ostrożny i zamiast kontynuować rozmowy, wycofał się. Podejrzewał, że gotowość strony niemieckiej może być wykorzystana przez Stalina do pozytywnego zakończenia rozmów angielsko-radzieckich, co stanowiłoby dla Hitlera upokarzającą porażkę, która, jak to sformułował von Weizsacker „mogłaby wywołać wybuch szyderczego śmiechu”. Podejmowane w czerwcu próby wznowienia rozmów nie przyniosły żadnych rezultatów. Kolejny gest ze strony Rosjan 18 lipca doczekał się jednak odzewu. Rosjanie powiadomili, że jeżeli kilka punktów zostanie wyjaśnionych, perspektywy już przedstawionego porozumienia gospodarczego byłyby do przyjęcia i traktat mógłby zostać podpisany. 21 lipca oznajmiono o podjęciu rozmów handlowych w Moskwie, a następnego dnia von Weizsacker depeszował do Moskwy do niemieckiego ambasadora: „O ile chodzi o czysto polityczny aspekt naszych rozmów z Rosjanami, traktujemy okres wyczekiwania (narzucony przez Hitlera 30 czerwca) jako zakończony”. Hitler pragnął obecnie zawarcia porozumienia tak szybko, jak to tylko możliwe. Ambasador miał teraz „znów podjąć wątek”.

Czas zaczął Niemców popędzać. Wojsko uważało 25 sierpnia za ostatnią bezpieczną datę ataku na Polskę, zanim wrześniowe deszcze uniemożliwią Blitzkrieg. Termin ten był oddalony o nieco ponad miesiąc. Hitler wciąż utrzymywał, że Wielka Brytania i Francja nie podejmą interwencji, ale wiele zależało od tego, czy będą, czy nie będą miały poparcia radzieckiego. Jeżeli chciał zapewnić sobie rosyjską neutralność, oferując Stalinowi bardziej atrakcyjną alternatywę niż Brytyjczycy i Francuzi, musiał działać szybko, zanim projekt traktatu uzgodniony z nimi w Moskwie 23 lipca przemieni się w pakt militarny.

26 lipca Karl Schnurre, główny negocjator gospodarczy po stronie niemieckiej, zaprosił Astachowa, rosyjskiego charge d'affaires, i Babarina, szefa rosyjskiej misji handlowej, na obiad w berlińskiej restauracji. Poinstruowany przez Ribbentropa nie szedł okrężnymi drogami, ale zapytał swych gości bezpośrednio:

„Cóż Anglia mogła zaoferować Rosji? W najlepszym przypadku udział w wojnie europejskiej i wrogość Niemiec. Co my natomiast mogliśmy zaoferować? Neutralność i pozostanie poza konfliktem europejskim i jeżeli Moskwa by sobie tego życzyła, niemiecko-rosyjskie porozumienie w sprawach interesujących obie strony i z korzyścią dla nich.

¹² Mołotow był ministrem spraw zagranicznych od 1939 do 1949 roku. Pełnił tę funkcję oprócz stanowiska radzieckiego premiera (przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych), które piastował od 1930 roku do maja 1941 roku, kiedy został wicepremierem, podczas gdy urząd premiera objął Stalin.

Nie było takiego problemu w stosunkach pomiędzy obu krajami od Bałtyku po Morze Czarne czy na Dalekim Wschodzie, który nie mógłby być rozwiązany...”

Kiedy Astachow zauważył, że chociaż zbliżenie może być interesujące dla obu krajów, wymaga jednak czasu, Schnurre miał gotową odpowiedź: możliwość taka zostanie zaprzepaszczona w chwili, gdy Związek Radziecki podpisze porozumienie z Wielką Brytanią. Podkreślił z naciskiem, że polityka niemiecka była skierowana przeciwko Wielkiej Brytanii, a nie przeciwko Rosji, dodając, że mimo różnic ideologicznych Niemcy i Związek Radziecki miały jeden wspólny cel: przeciwstawienie się demokracjom kapitalistycznym.

Astachow obiecał przekazać do Moskwy treść rozmowy, zadając jeszcze tylko jedno pytanie: „Gdyby wysoko postawiona osobistość radziecka omawiała te sprawy z wysoko postawioną osobistością niemiecką, to czy osobistość ta wyraziłaby te same poglądy?”. „Tak, na pewno” - odparł Schnurre z pewnością siebie.

Zorganizowanie takiego spotkania stało się głównym celem dyplomacji niemieckiej. Po długim wahaniu Hitler zaczął się spieszyć. Powiedział Ribbentropowi, że pragnie podpisać pakt ze Stalinem, i to w ciągu czternastu dni. Ambasador niemiecki von der Schulenburg otrzymał polecenie możliwie jak najszybszego spotkania się z Mołotowem. Tymczasem, w ramach przygotowań do działań wojennych, wznowiono antypolską kampanię prasową i wszczęto spór z Polakami na temat działalności służby celnej w Gdańsku.

Rosjanie jednak nie spieszyli się. W czasie spotkania z von der Schulenburgiem Mołotow wykazał zainteresowanie, nalegał jednak, by rozmowy prowadzono etapami. Dopiero 12 sierpnia, czyli ponad dwa tygodnie po berlińskim obiedzie, Mołotow zgodził się na rozpoczęcie rozmów. Ribbentrop odparł, że normalne kanały dyplomatyczne są zbyt powolne i że jest gotów przyjechać do Moskwy osobiście. Jedynym warunkiem przyjazdu była gwarancja spotkania ze Stalinem, tak by mógł przekazać mu poglądy Hitlera bezpośrednio.

Mołotow, w dalszym ciągu nie spiesząc się, zauważył w rozmowie z von der Schulenburgiem, że wizyta taka „wymaga odpowiednich przygotowań gwarantujących, iż taka wymiana poglądów prowadzi do rezultatów”. Czy Niemcy byli, na przykład, gotowi wywrzeć nacisk na Japończyków i przekonać ich, aby przybrali inną postawę wobec Rosji? Czy chcieliby zawrzeć pakt o nieagresji? Czy zgodziliby się na wspólną gwarancję dla państw bałtyckich? Wszystkie tego rodzaju sprawy muszą być konkretnie przedyskutowane.

Hitler, który zdawał sobie sprawę od początku, że do porozumienia musi dojść kosztem Polski lub innego państwa, przyjął warunki Mołotowa bez zastrzeżeń, a Ribbentrop dodał, że gotów jest udać się do Moskwy natychmiast, jeszcze przed końcem tygodnia, ze wszystkimi uprawnieniami do podpisania traktatu. Kiedy von der Schulenburgowi udało się w końcu, po dalszej zwłoce, spotkać z Mołotowem, ten ostatni zaznaczył, że Stalin śledził przebieg rozmów z wielkim zainteresowaniem i zgadzał się z ich kierunkiem. Następnie odczytał dłuższe oświadczenie, w którym wytykano

Niemcom wrogie działania w przeszłości, a szczególnie pakt antykominternowski. To tylko z winy Niemców Związek Radziecki był zmuszony dokonywać prób organizacji frontu defensywnego w obawie przed agresją niemiecką.

Jednakże jeżeli rząd niemiecki rzeczywiście dokonuje zmiany polityki i pragnie utrzymywać przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim, rząd Związku Radzieckiego gotów był podjąć podobne kroki. Trzeba dokonać „poważnych i praktycznych posunięć”. Po pierwsze, należy zawrzeć układ handlowy, który trwał w zawieszeniu przez kilka miesięcy. Następnie będzie można przejść do paktu o nieagresji. Ten z kolei musi być uzupełniony „specjalnym protokołem, określającym interesy układających się stron odnośnie do różnych zagadnień polityki międzynarodowej”. Kiedy von der Schulenburg zadał pytanie na temat proponowanej wizyty Ribbentropa, Mołotow odparł, że rząd radziecki jest usatysfakcjonowany tą propozycją. Świadczyła o poważnym podejściu Niemiec, co jaskrawo kontrastowało z postawą Brytyjczyków, którzy przysłali jedynie urzędników niższego szczebla. Związek Radziecki wolałby jednak uniknąć komentarzy związanych z tego rodzaju wizytami i wykonać „praktyczną pracę bez większego rozgłosu”. Jeżeli Niemcy chcieliby rozpocząć rozmowy, mogliby przygotować projekt paktu wraz ze wspomnianym protokołem.

Taktyka Mołotowa wywołała gniew Ribbentropa. Zażądał, aby von der Schulenburg natychmiast ponownie spotkał się z Mołotowem i poinformował go, że polityka zagraniczna Niemiec osiągnęła historyczny punkt zwrotny, oraz by nalegał na udzielenie odpowiedzi. Nie tylko Ribbentrop, ale również i Hitler odczuwał napięcie, co zaczęło wywierać nań negatywny wpływ. Otoczenie obawiało się o jego zdrowie. Szukał uspokojenia, wydając rozkazy (sobota, 19 sierpnia) dla 21 okrętów podwodnych i 2 pancerników „kieszonkowych”: „Deutschland” i „Graf Spee”, do zajęcia stanowisk bojowych na Atlantyku w gotowości do ataku na żeglugę brytyjską. Było to jednak tylko odwrócenie uwagi od głównego problemu, jaki go zaprzętał: czy uda się skłonić Rosjan do podpisania układu we właściwym czasie?

Pierwsze spotkanie von der Schulenburga z Mołotowem 19 sierpnia nie dawało podstaw do większych nadziei. Ribbentrop dostarczył ambasadorowi projekt tekstu układu. Nie wywarło to jednak na Mołotowie większego wrażenia. Nie był to radziecki sposób działania. Lepiej byłoby, gdyby Niemcy wykorzystali jako wzór jeden z paktów zawartych przez Związek Radziecki z innymi krajami - Polską lub krajami bałtyckimi. A co z tajnym protokołem? Związek Radziecki oczekiwał, że Niemcy szczegółowo określą, co ma się w nim znaleźć. Ambasador spędził całą godzinę, przekonując Mołotowa, aby podał datę wizyty Ribbentropa. Bezskutecznie. Dopiero gdy zostanie podpisane porozumienie gospodarcze, będzie można przejść do sprawy paktu i protokołu.

Ledwie jednak von der Schulenburg powrócił do ambasady, otrzymał ponowne wezwanie na Kreml do Mołotowa, gdzie miał się stawić w ciągu godziny. Okazało się, że radziecki premier jest co najmniej tak przystępny, jak zimny i formalny był godzinę wcześniej. Mołotow powiadomił

ambasadora, że złożył sprawozdanie „rządowi radzieckiemu” i otrzymał polecenie przekazania radzieckiego projektu paktu, co też uczynił. Zapytał, czy porozumienie gospodarcze może być podpisane dnia następnego (w niedzielę 20 sierpnia). Ribbentrop mógłby przyjechać do Moskwy 26 lub 27 sierpnia.

Gauss, ekspert do spraw traktatów niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w czasie procesu w Norymberdze opisywał, jak został wezwany do gabinetu Hitlera w Berghofie i zastał go tam wraz z Ribbentropem pochylonych nad dalekopisem, wystukującym wiadomość od von der Schulenburga. Gauss wspominał, że Hitler podniósł ręce do góry w triumfalnym geście i zaczął się śmiać. Przez resztę nocy niespokojnie chodził po całym domu, czekając na pełne sprawozdanie ambasadora. Wcześniej rano dowiedział się, że szef radzieckiej misji handlowej na polecenie Moskwy skontaktował się ze Schnurrem późnym wieczorem w sobotę i nalegał na natychmiastowe podpisanie traktatu - o drugiej nad ranem 20 sierpnia. Jednakże najwcześniejszy termin wizyty Ribbentropa w Moskwie i podpisanie paktu wciąż był ustalony na 27 sierpnia, a była to data zbyt późna w stosunku do harmonogramu Hitlera (o czym Stalin musiał wiedzieć), gdyż wypadała następnego dnia po terminie ataku armii niemieckiej na Polskę.

Sprawozdanie ambasadora dotarło dopiero o godzinie 7.00, już po tym, jak wyczerpany Hitler poszedł spać. Jedynym powodem tak nagłej zmiany stanowiska radzieckiego była, według von der Schulenburga, osobista interwencja Stalina. Jednak nie był w stanie jej wytłumaczyć. Po południu 20 sierpnia Hitler miał chwilę natchnienia i natychmiast siadł, by napisać osobiście list do Stalina (Pan Stalin, Moskwa), akceptujący radziecki projekt paktu.

„Jestem przekonany, że treść protokołu uzupełniającego, którego życzy sobie Związek Radziecki, może być uzgodniona w możliwie najkrótszym czasie, jeżeli odpowiedzialny niemiecki mąż stanu osobiście przyjechałby do Moskwy na negocjacje [...] Proponuję zatem ponownie, aby przyjął Pan mojego ministra spraw zagranicznych 22 lub najpóźniej 23 sierpnia. Będzie miał wszelkie pełnomocnictwa do opracowania i podpisania paktu oraz protokołu [...] Będę wdzięczny za szybką odpowiedź.

Adolf Hitler”.

List Hitlera załatwił sprawę, odrzucając pozory, że należało prowadzić rozmowy z Mołotowem jako szefem rządu radzieckiego, i trafił bezpośrednio do prawdziwego źródła władzy. Fakt, że Hitler był gotów rzucić na szalę swój prestiż bez wcześniejszego upewnienia się, czy Stalin udzieli odpowiedzi, przekonał sekretarza generalnego, że Hitler działał poważnie. W poniedziałek rano von der Schulenburg przesłał telegraficznie odpowiedź Stalina:

„Do Kanclerza Rzeszy Niemieckiej Pana A. Hitlera

Dziękuję za Pański list. Mam nadzieję, że niemiecko-radziecki pakt o nieagresji będzie oznaczał punkt zwrotny na drodze ku poprawie stosunków politycznych między naszymi krajami [...]

Rząd radziecki upoważnił mnie do poinformowania Pana, że zgadza się na przyjazd Pana v. Ribbentropa do Moskwy w dniu 23 sierpnia.

J. Stalin”.

Hitler już akceptował rosyjski projekt paktu. Rosjanie dodali jednak postscriptum, uzależniające ważność paktu od równoczesnego podpisania protokołu specjalnego, obejmującego sprawy będące przedmiotem ich zainteresowania. Ribbentrop miał udać się do Moskwy, aby zakończyć targi. Hitler nie czynił żadnych trudności z podpisaniem pełnomocnictw. Jak i inne porozumienia, i to mogło być później odrzucone, gdy już przestanie być przydatne. Najważniejszy był dla niego podpis Stalina pod paktem, który oznaczał neutralność Rosji, kres zagrożenia paktem anglo-francusko-rosyjskim, uniemożliwiającym realizację niemieckich zamiarów w Europie Wschodniej, oraz izolację Polski.

Hitler nie podzielił się natychmiast ze swym otoczeniem wiadomością otrzymaną od Stalina. Speer, który był wtedy obecny, wspomina, że:

„Przebiegł ją oczyma, poczerwieniał, chwilę patrzył nieruchomym wzrokiem przed siebie, potem uderzył w stół, aż zadźwięczało szkło, i wykrzyknął wrzaskliwym głosem: »Mam ich! Mam ich!« Natychmiast jednak opanował się; nikt nie śmiał zapytać, co się stało, kolacja trwała dalej”.

Jak dotąd dokumentacja strony rosyjskiej dotycząca rokowań jest znacznie mniej kompletna niż niemiecka. Wiadomo jednak dość, aby określić taktykę stosowaną przez Stalina. Kiedy Ribbentrop zaproponował przyjazd do Moskwy, Stalin znalazł się w położeniu, jakiego pragnął. Miał dwie konkurencyjne propozycje obu stron i mógł wybierać. Po wykluczeniu Rosji z układu monachijskiego była to godna uwagi zmiana sytuacji. Opóźniając przybycie Ribbentropa i ostateczne podpisanie paktu, dopóki protokół nie zostanie uzgodniony, mógł wykorzystać niepokój Hitlera i działać tak, aby osiągnąć maksymalne korzyści i nabrać pewności, że w ostatniej chwili nie nastąpi kolejne Monachium, pozbawiające ów pakt wszelkiej wartości.

Radzieckie negocjacje z Brytyjczykami i Francuzami prowadzone były od marca. Przez cały czas, mimo wyraźnego zaproszenia rosyjskiego dla ministra spraw zagranicznych, rząd brytyjski nie uważał za celowe wysłanie ministra do Moskwy. Podobnie Francuzi nie włączyli szefa sztabu ani głównych dowódców do misji wojskowej wysłanej w celu podtrzymania rozmów, kiedy już porozumienie co do formuły politycznej zostało osiągnięte. Skompletowanie grupy zajęło im prawie dwa tygodnie. Wysłali ją nie samolotem ani szybkim okrętem wojennym, ale powolnym statkiem pasażerskim, którego podróż do Leningradu trwała pięć dni. Po zawinięciu do portu 10 sierpnia było już zbyt późno, żeby zdążyć na nocny pociąg do Moskwy.

Gdy już rozmowy wojskowe się rozpoczęły, posłużyły jedynie ujawnieniu przepaści istniejącej między stronami. Rosjanie pod przewodnictwem Woroszyłowa chcieli poznać siły brytyjskie i francuskie oraz ich plany wojny z Niemcami. Brytyjczycy i Francuzi w dalszym ciągu rozumowali kategoriami odstraszenia, a nie operacyjnymi, i zastanawiali się, jak uniknąć wojny, a nie jak ją wygrać. Aby sprawdzić, na ile poważnie podchodzą do rozmów, Woroszyłow zapytał, czy Polska zgodzi się na wkroczenie oddziałów radzieckich w celu przeciwstawienia się Niemcom.

Mimo silnych nacisków strony francuskiej nic nie mogło skłonić Polaków do zgody. „Czy musimy zatem - spytał Woroszyłow - prosić o prawo walki ze wspólnym wrogiem?” Delegacje spotkały się po raz ostatni 21 sierpnia - bez rezultatu. Przyjazd Ribbentropa ogłoszono następnego dnia.

Fakt, że rządy brytyjski i francuski nie dołożyły większych starań w celu zapewnienia sobie sojuszu z Rosją, słusznie był ostro krytykowany w owym czasie, a także i później, przez wszystkich piszących o przyczynach wojny. Brak pośpiechu w negocjacjach potwierdzał jedynie podejrzenia Stalina, że prawdziwym celem było porozumienie z Niemcami, kolejne Monachium, które można będzie osiągnąć dzięki groźbie porozumienia z Rosją. Mimo zamętu, jakie powodowały nieoficjalne zabiegi zmierzające do nawiązania rozmów z Hitlerem, nie ma dowodów na to, że taki był zamiar rządu brytyjskiego lub Hitlera, jest natomiast wiele dowodów na to, że gdyby doszło do jakiegoś porozumienia, brytyjska opinia publiczna odrzuciłaby je. Jednakże ani rząd brytyjski, ani francuski nie pogodziły się jeszcze z myślą, że wojna jest nieunikniona. Wciąż miały nadzieję zatrzymać Hitlera i nie zastanawiały się poważniej nad tym, co zrobią, jeżeli Hitlera zatrzymać się nie da. Jeżeli Rosjanie kontynuowali negocjacje pomimo wyraźnego braku entuzjazmu ze strony mocarstw zachodnich i podejrzeń Stalina, to tylko po to, żeby uzyskać konkurencyjną ofertę ze strony Niemiec oraz uzyskać zabezpieczenie, gdyby takiej oferty nie było.

Decydującym elementem, skłaniającym Stalina do wyboru propozycji niemieckiej, było coś, czemu Brytyjczycy i Francuzi nigdy nie mogliby sprostać niezależnie od tego, kogo wysłaliby do Moskwy i jak szybko ich przedstawiciel by się tam pojawił. Był to udział nie w obronie niezbyt wdzięcznej Europy Wschodniej, ale w jej podziale w zamian za to, że Rosja będzie stała na uboczu, a nie za to, że weźmie udział w wojnie, która mogłaby wybuchnąć. Skoro tylko stało się jasne, że właśnie to Hitler ma do zaoferowania, Stalin osobiście przejął sprawę negocjacji.

Spotkanie na Kremlu odbyło się w godzinę po przybyciu Ribbentropa. Jedyłą częścią paktu, która zwróciła uwagę Stalina, była preambuła pełna napuszonych zwrotów na temat przyjaźni radziecko-niemieckiej, dodana przez Ribbentropa. Dla Stalina było to zbyt wiele. Po sześciu latach wzajemnego oblewania się pomyjami - stwierdził - nie można oczekiwać, aby nasze narody uwierzyły, że wszystko zostało zapomniane i przebaczone. Opinia publiczna w Rosji, a niewątpliwie także w Niemczech, powinna być stopniowo przygotowywana do przyjęcia takiej zmiany.

Najbardziej interesował Stalina protokół specjalny. W przypadku terytorialnej i politycznej transformacji Europy Wschodniej Niemcy proponowali podzielić Polskę na niemiecką i rosyjską „strefy interesów” wzdłuż Narwi, Wisły i Sanu. Problem, czy w interesie obu stron leżało utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jak miały przebiegać jego granice, miał być rozstrzygnięty później. Jeżeli chodzi o kraje bałtyckie, Niemcy proponowali pozostawić Finlandię i Estonię w radzieckiej sferze zainteresowań, zachować dla siebie Litwę powiększoną o rejon Wilna oraz podzielić Łotwę wzdłuż Dźwiny. Stalin chciał jednak całej Łotwy. Ribbentrop depešował do Hitlera, a ten po zajrzeniu do atlasu wyraził zgodę. W Europie Południowo-Wschodniej strona radziecka wyrażała

zainteresowanie Besarabią, podczas gdy Niemcy zgłaszali brak zainteresowania całym regionem.

W ten sposób za stołem konferencyjnym uzgodniono czwarty rozbiór Polski, zanim jeszcze padły pierwsze strzały. Stalin odzyskał te części Białorusi i Ukrainy, które Polska zajęła w 1920 roku, oraz zdobył rozległą połąć etnicznych terenów polskich i trzy z czterech krajów bałtyckich utraconych w 1917 roku. Wyeliminował w ten sposób zagrożenie Leningradu, które zakłócało mu spokój, a także odzyskał Besarabię utraconą na rzecz Rumunii w 1918 roku¹³.

Gdy przygotowywano teksty do podpisu, Stalin zachęcił Ribbentropa do dłuższej rozmowy na temat polityki zagranicznej. Obydwaj wymienili sarkastyczne uwagi na temat Wielkiej Brytanii i Ribbentrop zapewnił Stalina, że pakt antykominternowski był właściwie wymierzony przeciwko demokracjom zachodnim, a nie przeciwko Rosji, cytując powtarzany w Berlinie żart, że „Stalin jeszcze przystąpi do paktu antykominternowskiego”. Gdy podano szampana, Stalin zaproponował toast na cześć Hitlera: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Führera, chciałbym zatem wypić za jego zdrowie”.

Ribbentrop powrócił do Berlina w stanie podniecenia. Był przekonany, że przywiózł porozumienie, pozwalające Hitlerowi zadać Polakom cios, z którego się nie podniosą. Aby zawrzeć to porozumienie, gotów był poświęcić pakt antykominternowski, którego był autorem, zaryzykować niechęć Japończyków i Włochów i udzielić daleko idących koncesji Związkowi Radzieckiemu w Europie Wschodniej. Nie była to jednak zbyt wygórowana cena tak decydującego pociągnięcia, które za jednym zamachem przekreślało pakt francusko-radziecki z 1935 roku, negocjacje z Anglikami i Francuzami prowadzone w Moskwie oraz, o czym Ribbentrop był całkowicie przekonany, brytyjskie i francuskie gwarancje dla Polski.

Hitler powitał go jak „drugiego Bismarcka”. Minister spraw zagranicznych nie miał słów na temat przyjęcia zgotowanego delegacji niemieckiej w Moskwie. Czuł się zupełnie jak w domu, „zupełnie jak wśród starych towarzyszy partyjnych”. Hitler interesował się szczególnie zdjęciami z tego historycznego wydarzenia. Nalegał, by jego osobisty fotograf, Hoffmann, pojechał z Ribbentropem, a przed wyjazdem polecił mu, aby zdobył zbliżenie ucha Stalina. Wierzył, że pomoże to stwierdzić, czy Stalin ma domieszkę krwi żydowskiej, czy jego uszy miały płatki „wrośnięte i żydowskie, czy oddzielne i aryjskie”. Z ulgą stwierdził, że Stalin wyszedł obronną ręką z tej próby i nie był Żydem.

Stalin również był zadowolony z wyniku, chociaż wyrażał to w bardziej powściągliwy sposób. Gdyby wszystko poszło dobrze, mógł oczekiwać, że oba „obozy imperialistyczne”, o których wspominał w swoim przemówieniu w marcu, to jest Niemcy i Włochy z jednej i demokracje zachodnie z drugiej strony, zaangażują się w wojnę, podczas gdy Rosja będzie stała na uboczu i zyska poważne zdobycze terytorialne bez ryzyka i kosztów.

Jego zadowolenie zostało poważnie umocnione wiadomościami

¹³ Istnienie tajnego protokołu, o którym od dawna wiedzano na Zachodzie ze zdobytych dokumentów niemieckich, zostało potwierdzone przez Związek Radziecki dopiero pięćdziesiąt lat później, w 1989 roku.

napływającymi z Dalekiego Wschodu. Żadne z mocarstw nie było tak głęboko urażone i upokorzone paktem nazistowsko-radzieckim jak Japonia. Wedle zasad japońskiego kodeksu postępowania Tokio zostało zdradzone i zniesławione przez swego sojusznika z paktu antykominternowskiego. Rząd japoński podał się do dymisji na znak protestu. Upokorzenie dyplomatyczne, jakie spotkało Japończyków ze strony Niemców, nałożyło się na upokorzenie militarne ze strony Rosjan. Po lipcowym japońskim oskrzydleniu nad Chałchyn-gołem (spornej strefie na pograniczu radziecko-mandżurskim) Rosjanie przypuścili swą ofensywę, tym razem pod dowództwem generała Gieorgija Żukowa, który uniknął czystek dzięki protekcji Timoszenki, a jego sukces w tej ofensywie stał się podstawą błyskotliwej kariery. Pod koniec sierpnia Żukow zapewnił Stalinowi decydujące zwycięstwo nad Armią Kwantuńską, której dowództwo stało po stronie japońskiej frakcji walczącej o zawarcie sojuszu wojskowego z Niemcami. Ta podwójna klęska Japonii zakończyła walki na Dalekim Wschodzie. 15 września zawarto formalne porozumienie ze Związkiem Radzieckim. Wraz z paktem nazistowsko-radzieckim położyło ono kres zagrożeniu wojną na obu frontach, na wschodzie i na zachodzie.

VIII

23 sierpnia, jeszcze zanim Ribbentrop i Stalin podpisali pakt, Hitler powiedział, że atak na Polskę powinien rozpocząć się jak planowano, to jest rano 26 sierpnia. Dzień wcześniej, 22 sierpnia, spotkał się z około pięćdziesięcioma dowódcami armii, marynarki wojennej, lotnictwa i SS, których wezwano do Berghofu, aby zapoznali się z jego planami. Zaczął od wyjaśnienia, że chciał najpierw zaatakować Zachód, ale stało się jasne, że gdyby tak postąpił, Polska uderzyłaby na Niemcy od tyłu. Konflikt z Polską był prędzej czy później nieunikniony. Lepiej załatwić to od razu.

„Najpierw dwa aspekty osobiste: moja osobowość i osobowość Mussoliniego. Wszystko zależy ode mnie, od mojego istnienia ze względu na mój talent polityczny. Prawdopodobnie nikt już tak nie będzie się cieszył zaufaniem całego narodu niemieckiego jak ja. Prawdopodobnie nigdy nie będzie już człowieka o tak wielkim autorytecie jak ja. Moje istnienie jest zatem czynnikiem o ogromnej wartości”.

To samo można było powiedzieć o Mussolinim: bez niego nie można by liczyć na lojalność Włoch.

„Nam łatwo jest podejmować decyzje. Nie mamy nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Nasza sytuacja gospodarcza jest taka, że nie będziemy mogli utrzymać się dłużej niż kilka lat. Göring może to potwierdzić. Nie mamy innego wyboru. Musimy działać. Nasi przeciwnicy będą ryzykować wiele, a zdobyć mogą jedynie mało. Stawka brytyjska w wojnie jest niezmiernie wysoka. Nasi przeciwnicy mają przywódców, których poziom jest niższy niż średni. Nie należą do rasy panów. Nie są ludźmi czynu. Nikt nie wie, jak długo będę żyć. Obecnie mam pięćdziesiąt lat i jestem u szczytu władzy. Lepiej żeby wojna zaczęła się teraz niż za pięć lat, kiedy i Mussolini i ja będziemy starsi!”

Hitler powtórzył pogląd, że szansę na interwencję brytyjską i francuską

były niewielkie i należy podjąć ryzyko.

„Nieprzyjaciel miał inną nadzieję, a mianowicie że Rosja po podboju Polski stanie się naszym wrogiem. Nieprzyjaciel nie wziął pod uwagę mojej determinacji [...] Dzisiejsze oświadczenie o pakcie o nieagresji z Rosją było jak wybuch bomby [...] Pojutrze Ribbentrop zawrze ten pakt. Konsekwencji nie można przewidzieć [...] Nie musimy obawiać się blokady. Ze wschodu dostaniemy zboże, bydło, węgiel, ołów i cynk. Jest to ambitny cel wymagający wielkich wysiłków. Obawiam się jedynie, by w ostatniej chwili jakaś świnia nie przedstawiła planu mediacji.

Cele polityczne idą dalej. Zrobiliśmy pierwszy krok w kierunku przełamania hegemonii Anglii. Teraz, kiedy zakończyłem już przygotowania polityczne, droga dla żołnierzy stoi otworem”.

Po obiedzie dowódcy przedstawili swoje plany operacyjne. Końcowe uwagi Hitlera miały na celu podniesienie ducha bojowego. Nie wolno się cofać przed niczym.

„Nieugięty, niezachwiany sposób postępowania, szczególnie ze strony przełożonych [...] Długi okres pokoju nie przyniesie nam nic dobrego [...]

Zniszczenie Polski jest najważniejszą sprawą, nawet gdyby działania wojenne rozpoczęły się i na zachodzie [...] Dostarczę powodów propagandowych do rozpoczęcia wojny. Nieważne, czy będą godne zaufania, czy nie. Nikt zwycięzcy nie będzie się pytał, czy mówił prawdę. W rozpoczynaniu i prowadzeniu wojny nie liczy się słusność, ale zwycięstwo. Bądźcie bez litości. Działajcie brutalnie. 80 milionów ludzi musi uzyskać to, co im się należy. Musimy zabezpieczyć ich egzystencję. Największa surowość [...] Jakiegokolwiek niepowodzenie będzie wynikiem słabości przywódców.

Celem jest całkowite zniszczenie Polski. Szybkość jest najważniejsza. Pościg aż do zupełnego unicestwienia”.

Należy wątpić, czy udało się Hitlerowi przekonać wielu ze swych słuchaczy, że Wielka Brytania i Francja nie będą interweniować, ale fakt, że atak był skierowany przeciwko Polsce, tradycyjnemu wrogowi Prus, nacisk, jaki Hitler położył na Blitzkrieg, a przede wszystkim pakt z Rosją przekonały większość do jego wywodów. Starsze pokolenie generałów było zadowolone, że Hitler powrócił do współpracy z Rosją, która stanowiła podstawę doktryny von Seeckta, pierwszego szefa nowej armii po 1918 roku. Młodszy generałowie byli zachwyceni, że będą mieli szansę pokazać, co potrafią, w walce z nieprzyjacielem, z którym - byli pewni - zwyciężą.

Skoro tylko Hitler dowiedział się, iż pakt został podpisany, wydał wstępny rozkaz, że „Fall Weiss” ma rozpocząć się w sobotę 26 sierpnia o godzinie 4.30 rano. Zalecił również, aby Senat Gdański mianował gauleitera Forstera „głową państwa”, co stanowiło bezpośrednie wyzwanie dla Polaków i Ligi Narodów. Był przekonany, że kiedy Brytyjczycy i Francuzi przetrwają wiadomość z Moskwy, porzucą wszelką myśl o interwencji. Opublikowane w Londynie oświadczenie, że niezależnie od charakteru paktu niemiecko-radzieckiego rząd brytyjski jest zdecydowany wypełnić swe zobowiązania wobec Polski, nie wpłynęło na zmianę stanowiska Hitlera. Kiedy ambasador brytyjski wręczył mu osobiste pismo

Chamberlaina zawierające informację o oświadczeniu, Hitler wpadł we wściekłość, a gdy Henderson wyszedł, wybuchnął śmiechem: „Chamberlain nie przetrzyma tej rozmowy! Jego gabinet upadnie dziś wieczorem.”

Hitler pogodził się z faktem, że pakt z Moskwą będzie kosztował go poparcie Japonii. Zależało mu jednak na tym, by nie utracić poparcia Mussoliniego. W dzień po powrocie Ribbentropa przygotował osobiste pismo do Duce, tak jak to czynił po innych swoich posunięciach, aby wyjaśnić, dlaczego nie można było wcześniej przeprowadzić konsultacji z sojusznikiem, i przekonać go, że porozumienie z Rosją stworzyło zupełnie nową sytuację, „którą należy traktować jako prawdopodobnie największe osiągnięcie »osi«”. Bez wyraźnego stwierdzenia, że wojna jest bliska, dodał, że wobec „nieznośnych prowokacji ze strony Polaków nikt nie może przewidzieć, co się stanie w najbliższym czasie... Mogę zapewnić Pana, Duce, że w podobnej sytuacji Włochy miałyby moje pełne zrozumienia i w każdym podobnym przypadku może Pan być pewien mojego stanowiska”.

Tego samego ranka (25 sierpnia), kiedy uczynił spóźniony krok w celu uzyskania poparcia Mussoliniego, Hitler dowiedział się, że rząd brytyjski nie tylko nie upadł, ale że Chamberlain podtrzymał w parlamencie brytyjskie zobowiązania wobec Polski. Chociaż najpóźniejszym terminem przekazania zakodowanego sygnału wysyłającego oddziały niemieckie do akcji o godzinie 4.30 następnego ranka była godzina 14.00, zapewnił przesunięcie tego terminu o jedną godzinę, czyniąc dalsze wysiłki w celu zmylenia i podzielenia Brytyjczyków. Wezwał brytyjskiego ambasadora na godzinę 13.30, a gdy Henderson przybył, powiedział mu, że jest pod głębokim wrażeniem przemówienia Chamberlaina, i wyraził wielki żal, że obecna postawa rządu brytyjskiego musi doprowadzić do wojny powszechnej. „Po przemyśleniu całej sprawy jeszcze raz pragnął dokonać wobec Anglii tak samo decydującego kroku, jakiego dokonał wobec Rosji i w wyniku którego osiągnięto najnowszy pakt”.

Niemcy były zdecydowane położyć kres „macedońskim warunkom” panującym na wschodniej granicy, ale w interesie żadnego z mocarstw nie leżało, aby Niemcy i Anglia wdały się w wojnę, która będzie bardziej krwawa niż wojna 1914-1918. „Kiedy już problem polski zostanie rozwiązany - ciągnął - [...] jestem gotów zwrócić się do Anglii jeszcze raz z hojną i szeroką ofertą [...] Jestem człowiekiem wielkich decyzji i w tym przypadku również będę zdolny do podjęcia wielkich działań. Akceptuję istnienie Imperium Brytyjskiego i jestem gotów osobiście zobowiązać się, że przyczynię się do jego dalszego istnienia i do tego celu użyć również sił Rzeszy Niemieckiej”.

Zwrócił się do rządu brytyjskiego z konkretnymi propozycjami natychmiast po rozwiązaniu problemu polskiego. Jeżeli jego propozycje zostaną odrzucone, będzie wojna. Jak gdyby chcąc podkreślić podobieństwo pomiędzy porozumieniem, jakie zapewniło neutralność Rosji, Hitler postawił do dyspozycji Hendersona w celu przewiezienia propozycji ten sam samolot, który zawiózł Ribbentropa do Moskwy.

Gdy ambasador wyszedł, Hitler wezwał Keitla i o godzinie 15.00 wydał rozkazy pięciu niemieckim armiom rozmieszczonym wzdłuż granic Polski

do ataku nazajutrz rano. Jednakże cztery godziny później Hitler skontaktował się telefonicznie z Keitlem i zapytał, czy rozkaz ataku może być odwołany. Gdy von Brauchitsch przyznał, że może, we wszystkie strony rozesłano pospieszne rozkazy i atak został zatrzymany na czas, co było wyczynem organizacyjnym. Kalkulacje popsuły Hitlerowi dwie wiadomości. Pierwsza z Londynu, że Brytyjczycy i Polacy podpisali traktat o wzajemnej pomocy, druga od Mussoliniego, że Włochy nie były jeszcze gotowe do uczestnictwa w wojnie z Wielką Brytanią i Francją.

Latem Mussoliniego dręczył coraz większy niepokój. Obawiał się Hitlera i jego posunięć. Między 10 i 12 sierpnia Ciano odwiedził Ribbentropa i Hitlera w Bawarii w nadziei, że czegoś się dowie. Wrócił z przeświadczeniem, że szykowali się do zmiżdżenia Polski i że Włochy nie mogą się dać wciągnąć w tę wojnę za żadną cenę. Dwa tygodnie zajęło przekonywanie Mussoliniego, który obawiał się, co powie świat, jeżeliby zdradził „oś” po całej swej fanfaronadzie na temat stalowego paktu, oraz konsekwencji niedotrzymania zobowiązań. Wiadomość o pakcie z Rosją zrobiła na nim wielkie wrażenie. Było to pociągnięcie, które sam by chętnie wykonał, ale które nie rozwiązywało jego problemów. Nota, którą Mussolini przekazał 25 sierpnia Hitlerowi, mogła być uznana, jak miał nadzieję, za kompromis. Gdyby wojna ograniczyła się do Niemiec i Polski, Włochy udzieliłyby każdej pomocy, o jaką by je poproszono. Gdyby się tak jednak nie stało, Włochy „nie podejmą żadnych kroków o charakterze wojennym”. Duce bronił swego stanowiska, twierdząc, że we wszystkich dyskusjach z Hitlerem zakładano wojnę dopiero po 1942 roku i do tego czasu Włochy byłyby gotowe. Działania, które Włochy mogłyby ewentualnie podjąć, zależały od dostaw dużej ilości broni i surowców.

Keitel stwierdził później, że nigdy jeszcze nie widział Hitlera w takim stanie. Obie te wiadomości razem postawiły pod znakiem zapytania dwa główne punkty jego kalkulacji. Spodziewał się, że Wielka Brytania nie będzie walczyć, a obecnie wyglądało na to, że jednak będzie. Oczekiwał również, że Mussolini będzie walczyć, a obecnie okazało się, że nie będzie. Szczególnie ciężko dotknęła go dezercja Mussoliniego. Zaledwie trzy dni wcześniej chwalił stałość Mussoliniego przed swymi generałami i podawał ją jako jeden z istotnych czynników przemawiających za wojną w 1939 roku, a nie później. Teraz, jak natychmiast zauważył, „Włosi zachowują się zupełnie jak w 1914 roku”. Ponadto jeżeli Duce zdobył się na ostateczne przyznanie, że Włochy nie są gotowe do wojny, to zrobił to dlatego, iż był przekonany, że Hitler się mylił i że wojna nie będzie ograniczona, a Wielka Brytania i Francja na pewno podejmą interwencję.

Hitler potrzebował czasu, żeby dojść do siebie po tym szoku. Wszystkie relacje z tego okresu są zgodne, że w ostatnich dniach sierpnia wykazywał oznaki napięcia. Nie mógł spać, podlegał nagłym zmianom nastroju i wygłaszał gwałtowne wypowiedzi graniczące z histerią. To samo niespokojne zachowanie charakteryzowało inne okresy kryzysowe. Pozostawał pod presją nie tylko ze strony innych rządów, ale także ze strony własnych współpracowników, na przykład Göringa, a teraz i Mussoliniego, aby nie ryzykować wojny z Wielką Brytanią i Francją i zgodzić się na kolejne rozwiązanie w rodzaju Monachium. W tym stanie

napięcia i w takich okolicznościach niespodziewane niepowodzenie, jakim były dla niego te dwie wiadomości, mogło wytrącić go z równowagi, prowadząc do długich okresów milczenia, przerywanych gwałtownymi oskarżeniami o zdradę i pogroźkami. Walcząc z wątpliwościami, jakie wywoływały napływające informacje, świadomie lub nieświadomie wykorzystywał swój temperament i dzięki silnej woli odzyskiwał pewność siebie. Był to ten sam proces, jaki rozwinął, by panować nad tłumem słuchaczy.

Charakterystyczne, że chętnie sięgał do katalogu „prowokacji” i okrucieństw popełnianych przez Czechów rok wcześniej, a obecnie przez Polaków, a wszystkie te dane były przesadzone (na przykład wiadomości o kastracji) lub zmyślane i wygłaszane głosem przechodzącym we wrzask. Równie charakterystyczne było to, że gdy zwracał się do konkretnych osób, natychmiast powracał do normalnego stylu rozmowy.

Odłożenie ataku na Polskę wcale nie oznaczało, że Hitler zeń zrezygnował. Zdecydował jednak, że potrzebuje więcej czasu - tych sześciu dni, których brakowało do początkowo wyznaczonego terminu 1 września, żeby upewnić się co do izolacji Polski. Aby osiągnąć ten cel, musiał znaleźć sposób, aby odwieść mocarstwa zachodnie od realizacji podjętych zobowiązań. Zaczął od prób prowadzących do ograniczenia zagrożenia spowodowanego otwartym odstępstwem Włoch. Zapewnił Mussoliniego, że rozumie powody jego decyzji, odradzał mu natomiast stanowczo występowania w roli mediatora, ponieważ Niemcy nie były zainteresowane rozstrzygnięciem w drodze negocjacji. Ważne było, aby świat nie wiedział, jakie stanowisko zamierzają zająć Włochy. Dzięki temu Brytyjczycy i Francuzi zostaliby zmuszeni do utrzymywania znaczących sił na Morzu Śródziemnym. Włosi byli tak zaniepokojeni możliwością uderzenia mocarstw zachodnich na ich kraj, podczas gdy Niemcy zaatakują Polskę, że pod koniec 31 sierpnia Ciano z premedytacją doprowadził do „przecieku” informacji, że Włochy pozostaną neutralne.

Hitler był jednak przekonany, że kluczem do sprawy jest Londyn i że Francja pójdzie za przykładem brytyjskim, pozostawiona zaś sama sobie walczyć nie będzie. Jak dotąd z Londynu nie nadeszła żadna odpowiedź na propozycję gwarancji dla Imperium Brytyjskiego, ale w wyniku nieoficjalnych kontaktów nawiązanych przez Göringa z Brytyjczykami za pośrednictwem szwedzkiego przemysłowca, a jego starego przyjaciela Birgera Dahlerusa, pojawiła się nowa, niespodziewana możliwość.

Sugestia, aby marszałek Rzeszy złożył sekretną wizytę w Chequers 23 sierpnia, została odrzucona przez Hitlera, ale 25 sierpnia Hitler zgodził się, aby Göring wysłał tam Birgera Dahlerusa. Dahlerus otrzymał od Göringa instrukcje, aby zapytał, czy Wielka Brytania będzie zalecała Polsce rozpoczęcie bezpośrednich negocjacji z Niemcami. Dahlerus powrócił do Niemiec wieczorem 26 sierpnia z pismem lorda Halifaxa, w którym, w bardzo ogólny sposób, potwierdzono brytyjskie pragnienie pokojowego rozwiązania sporu pomiędzy Niemcami a Polską. Chociaż Halifax scharakteryzował treść listu jako „banalną”, Göring uznał, że przesłanie było wystarczająco ważne, by zabrać Dahlerusa do Berlina, postawić na nogi Kancelarię Rzeszy, która o tej porze tonęła już w ciemnościach, oraz

wyciągnąć Hitlera z łóżka, żeby wysłuchał sprawozdania Szweda.

Ignorując pismo przywiezione przez Dahlerusa, Hitler strawił wiele czasu na dotarcie do sedna sprawy. Przez prawie pół godziny wypytywał Szweda o wizytę w Anglii. Dopiero później powrócił do bieżącej sytuacji, wpadając w szal i oświadczając, że wysłał swoją ostatnią ofertę do Wielkiej Brytanii, i przechwalając się potęgą militarną, jaką stworzył, nie spotykaną w historii Niemiec.

Kiedy Dahlerus mógł wreszcie zacząć opowiadać o swojej ostatniej wizycie w Londynie, mówił spokojnie, „żeby nie zirytować go niepotrzebnie, ponieważ jego równowaga psychiczna była wyraźnie zachwiana”:

„Hitler słuchał, nie przerywając mi [...] ale nagle zerwał się, stał się niezmiernie podniecony i podenerwowany, zaczął chodzić tam i z powrotem i mówił jakby do siebie, że Niemcy są niezwyciężone [...] Nagle zatrzymał się i stał na środku pokoju, wpatrzony w przestrzeń. Głos miał bełkotliwy i zachowywał się jak osoba zupełnie nienormalna. Mówił urywanymi zdaniem. »Jeżeli będzie wojna, będę budował okręty podwodne, będę budował okręty podwodne, okręty podwodne«. Jego głos stawał się coraz mniej wyraźny i w końcu nic nie można było zrozumieć. Wreszcie opanował się, podniósł głos, jakby zwracał się do wielkiej widowni i wrzasnął: »Będę budował samoloty, będę budował samoloty, samoloty, samoloty i zniszczę moich wrogów«. Wyglądał bardziej na zjawę z baśni, a nie na normalną osobę. Patrzyłem na niego ze zdumieniem, a następnie odwróciłem się, żeby zobaczyć, jak reaguje Göring. Ten jednak nawet nie drgnął”.

Hitler jednak nie stracił zdolności kalkulacji politycznej. Wraz z Göringiem i Dahlerusem ułożył nową sześciopunktową propozycję, której Szwedowi nie pozwolono zanotować, ale którą zgodził się zabrać natychmiast do Londynu. Obejmowała ona pakt niemiecko-brytyjski. Wielka Brytania miała pomóc Niemcom w uzyskaniu Gdańska, a Polska w zamian otrzymać wolny port w Gdańsku i korytarz do Gdyni. Niemcy miały gwarantować granice Polski, Polska zaś udzieli gwarancji mniejszości niemieckiej. Dawne kolonie niemieckie winny być zwrócone, a Niemcy miały udzielić gwarancji Imperium Brytyjskiemu.

Kiedy Dahlerus przekazał wiadomość (w niedzielę 27 sierpnia), Chamberlain i Halifax przyjęli ją ze sceptycyzmem. Nie mogli jednak zignorować postępu, jaki stanowiła w porównaniu z wcześniejszą propozycją przywiezioną przez Hendersona. Wynikało z niej bowiem, że Hitler gotów był negocjować z Polską za pośrednictwem Brytyjczyków i zgodzić się na pokojowe rozwiązanie. Ich odpowiedź, którą Dahlerus zabrał do Berlina, brzmiała, że Brytyjczycy byli w zasadzie gotowi osiągnąć porozumienie z Niemcami, ale podtrzymywali gwarancje udzielone Polsce. Zalecili bezpośrednie negocjacje pomiędzy Niemcami a Polską w sprawie granic i mniejszości, zakładając, że wyniki tych negocjacji będą musiały być gwarantowane przez wszystkie mocarstwa europejskie, a nie tylko przez Niemcy. Odmówili zwrotu kolonii pod groźbą wojny, ale nie zamknęli sprawy i zdecydowanie odrzucili propozycję gwarancji dla Imperium Brytyjskiego.

Ku zaskoczeniu Dahlerusa i Göringa Hitler przyjął warunki brytyjskie. Göring, wyglądający na wielce uradowanego, powiedział Szwedowi, iż jeżeli oficjalna odpowiedź brytyjska przedstawiona przez Hendersona będzie się zgadzała z jego raportem, nie ma powodu, żeby porozumienie nie mogło być osiągnięte. W sprawozdaniu telefonicznym przekazanym do Londynu (rankiem 28 sierpnia) Dahlerus wyjaśnił, iż Hitler podejrzewa, że Polacy będą starali się uniknąć negocjacji. Halifax, działając na tej podstawie, uzyskał zgodę rządu polskiego na natychmiastowe rozpoczęcie negocjacji z Niemcami, co włączył do oficjalnej odpowiedzi brytyjskiej, którą Henderson wręczył Hitlerowi 28 sierpnia wieczorem. Następnym krokiem - stwierdzili Brytyjczycy - będzie rozpoczęcie rozmów między rządami niemieckim i polskim. Polacy zgodzili się. A czy zgodzą się Niemcy? Hitler przyrzekł odpowiedzieć dnia następnego, to jest 29 sierpnia.

Nota brytyjska i przyjęcie jej przez Hitlera rozbudziły nadzieję, że wojny da się uniknąć, także i w innych stolicach. To jednak wcale nie było zamiarem Hitlera. Powróciła mu pewność siebie; znowu znalazł się na fali. Grę, którą prowadził, może wyjaśnić rozmowa telefoniczna, przeprowadzona przez generała von Brauchitscha z Halderem, szefem Sztabu Generalnego, po rozmowie z Hitlerem po południu 28 sierpnia, czyli przed spotkaniem z Hendersonem. Notatki Haldera z tej rozmowy są następujące:

„1. Termin rozpoczęcia natarcia 1.9.

2. Führer zawiadomi natychmiast, jeśli zapadnie decyzja o wstrzymaniu uderzenia.

3. Führer zawiadomi natychmiast, jeśli dalsza zwłoka okaże się konieczna.

4. Zamiar - zepchnąć Polskę na niekorzystną pozycję do rokowań, aby dojść do zasadniczego rozwiązania (Henderson).

Führer jest bardzo spokojny i skupiony [...] Według pewnych pogłosek Anglia wydaje się być skłonna przyjąć jakąś istotną propozycję [...] Kalkulacja: Żądamy Gdańska, korytarza i referendum [...] Anglia być może przyjmie te żądania. Polska prawdopodobnie nie. Tendencja: doprowadzić do radykalnego rozwiązania z Anglią”.

Nota, którą złożył Henderson, świetnie pasowała do tego planu. Hitler był zaskoczony, ale również i zachwycony, że Polacy są gotowi rozpocząć rozmowy. Znalazł się w tej chwili w tej samej sytuacji, w jakiej był rok wcześniej w Godesbergu, kiedy to Chamberlain przybył poinformować, że Czesi przyjęli żądania Hitlera, a Hitler powiedział mu, że to już nie wystarcza. Niebezpieczeństwem, jakiego Hitler musiał się obecnie wystrzegać, było uwikłanie się w akceptację kolejnego Monachium. Był przekonany, że wiedział, jak temu zaradzić:

„Dziś wieczorem - powiedział do swego otoczenia po wyjściu Hendersona - zgotuję Polakom coś diabelskiego, czym się udławiają”. Pociągała go nawet idea międzynarodowych gwarancji:

„To mi się podoba. Od tej chwili będę działał tylko na bazie międzynarodowej. Wejść oddziały międzynarodowe, a wśród nich Rosjanie! Polacy nigdy się na to nie zgodzą.

Musimy obecnie przygotować dla Brytyjczyków albo dla Polaków dokument, który musi być mistrzowskim pociągnięciem dyplomatycznym. Chcę przemyśleć go dzisiejszej nocy, ponieważ najlepsze pomysły mam pomiędzy piątą a szóstą rano”.

Gdy Göring zalecał ostrożność: „Musimy przestać grać va banque”, Hitler odparł: „Całe życie grałem va banque”.

Zapiski Haldera z 29 sierpnia dają pogląd, jaką to taktykę wymyślił Hitler w ciągu nocy:

„Hitler ma nadzieję, że wbije klin między Anglię, Francję i Polskę.

Dzisiaj Polacy poinstruowani przez Anglików mają przybyć na żądanie niemieckie do Berlina. Führer chce ich przyjąć jutro.

Myśl przewodnia: przedstawić tylko demograficzne i demokratyczne żądania.

30.8. Polacy w Berlinie.

31.8. Zerwanie.

1.9. Zastosowanie siły [...]”

Gdy Henderson powrócił po niemiecką odpowiedź wieczorem 29 sierpnia, zastał Hitlera w nastroju całkowicie odmiennym niż dnia poprzedniego. Wściekał się na Polaków za „barbarzyńskie akty złego traktowania mniejszości niemieckiej”, które były nie do zniesienia dla wielkiego mocarstwa. Brytyjczycy może nadal wierzą, że tak głębokie różnice mogą być wyeliminowane w drodze bezpośrednich negocjacji. Rząd niemiecki niestety już temu nie wierzy.

Hitler stwierdził jednak, że chociaż Niemcy sceptycznie odnoszą się do propozycji brytyjskiej, przyjmują ją i rozpoczną bezpośrednie negocjacje „jako dowód szczerych zamiarów nawiązania trwałej przyjaźni z Wielką Brytanią”. Chciałby wprowadzić jednak dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, jeżeli miałyby nastąpić uzgodnienia terytorialne z Polską, rząd niemiecki nie może już udzielić gwarancji bez powiązania z nimi Związku Radzieckiego. Po drugie, brytyjska oferta przyjazdu do Berlina polskiego emisariusza wyposażonego we „wszelkie pełnomocnictwa” będzie przyjęta pod warunkiem, że przyjedzie on 30 sierpnia, to jest następnego dnia.

Henderson ocenił tę odpowiedź jako nic innego jak ultimatum. Zarzut ten Hitler odrzucił z takim samym oburzeniem jak w Godesbergu rok wcześniej i spotkanie zakończyło się wśród wrzasków. Tym razem Brytyjczycy nie wpadli w pułapkę i odmówili wywierania nacisku na Polaków, aby wysłali pełnomocnika do Berlina w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Hitler wciąż dysponował jeszcze jedną kartą. Obiecał, że Niemcy przygotowują na piśmie propozycje rozwiązania problemu polskiego i udostępnią je Brytyjczykom. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych spędziło 30 sierpnia na przygotowywaniu szesnastopunktowej propozycji, która była na tyle umiarkowana, że von Weizsacker opisuje ją w swoim pamiętniku jako „pierwszy konstruktywny pomysł od miesięcy”, dodając jednak: „ale tylko na pokaz?”. Hitler potwierdził to później w obecności swego tłumacza Paula-Ottona Schmidta: „Potrzebowałem alibi, szczególnie wobec narodu niemieckiego. Musiałem wykazać, że uczyniłem wszystko, aby utrzymać pokój. To

wyjaśnia moją hojną ofertę rozwiązania problemu Gdańska i »korytarza«”.

Potwierdziło to zachowanie Ribbentropa, gdy Henderson przybył o północy złożyć kolejną notę brytyjską, wyjaśniającą, że było rzeczą nierozsądną oczekiwać przybycia pełnomocnika w tak krótkim terminie, i zawierającą pytanie, czemu propozycje nie mogły być przekazane zwykłą drogą polskiemu ambasadorowi w Berlinie. Hitler znał już treść odpowiedzi brytyjskiej, która została przesłana mu wcześniej, i polecił Ribbentropowi spotkać się z brytyjskim ambasadorem. Spotkanie to przeszło do historii ze względu na gniewną wymianę zdań. Obydwaj panowie zrywali się i krzyczeli na siebie i wyglądało na to, że może dojść do rękoczynów. Kiedy Henderson poprosił o niemieckie propozycje, Ribbentrop odczytał je po niemiecku tak szybko, że ambasador nie mógł ich zrozumieć. Gdy poprosił o kopię, Ribbentrop odmówił. Termin pojawienia się polskiego negocjatora minął. Żaden Polak się nie zjawił, a zatem propozycje stały się historią. Führer zabronił mu je przekazywać.

Wiele niespokojnych rozmów telefonicznych przeprowadzono między różnymi stolicami, w tym z Rzymem, przez cały następny dzień, 31 sierpnia, i nawet już po ataku na Polskę. Nic jednak nie mogły one zmienić. Hitler nie był już tym zainteresowany. Wykorzystał ograniczony czas, jakim dysponował, do stworzenia sobie alibi. Zajmowanie się dłużej tymi sprawami oznaczałoby zbyt wielkie ryzyko: mógłby stracić możliwość wydania rozkazu do ataku, o który chodziło mu od samego początku. W dalszym ciągu żywił nadzieję, że Brytyjczycy i Francuzi nie będą interweniować lub że jeżeli podejmą interwencję, uczynią to w sposób symboliczny. Przypuszczenie to okazało się słuszne. Von Brauchitschowi powiedział, że nie cofnie się, nawet gdyby miało to oznaczać wojnę na dwóch frontach.

O godzinie 12.40 wydał „dyrektywę nr 1 dotyczącą prowadzenia wojny”, która rozpoczynała się od słów:

„Obecnie kiedy wyczerpano wszystkie środki polityczne mające na celu zakończenie w drodze pokojowej nieznośnej sytuacji panującej na wschodniej granicy Niemiec, podjąłem decyzję osiągnięcia rozwiązania siłą.

Ważne jest, aby odpowiedzialność za rozpoczęcie działań wojennych na zachodzie spadła całkowicie na Wielką Brytanię i Francję”.

Jeżeli zaatakują, należy utrzymać pozycje, ale Wehrmacht musi ograniczyć się do działań obronnych.

Armia niemiecka wykorzystwała dodatkowy czas na zakończenie mobilizacji 2 milionów żołnierzy. Konieczny „incydent” został zorganizowany przez SS, które zaaranżowało rzekomy atak polski na radiostację w przygranicznym mieście Gliwice, gdzie brało udział dwunastu czy trzynastu przestępców przebranych w polskie mundury, których zastrzelono i pozostawiono na miejscu, żeby przedstawiciele prasy mogli ich sfotografować. Przez całą noc oddziały niemieckie, dywizja za dywizją, posuwały się ku granicy polskiej i o świcie 1 września, to jest w dniu, który wyznaczył Hitler w swojej dyrektywie z początków kwietnia, rozpoczął się atak.

W Berlinie nie było żadnych scen entuzjazmu, jakie Hitler pamiętał

sprzed dwudziestu pięciu laty z okazji wypowiedzenia wojny. Kiedy przyjeżdżał do Reichstagu, żeby przemówić do narodu niemieckiego, ulice były bardziej puste niż zwykle. Nie było to jedno z jego najlepszych przemówień. Całą winę za niemożność osiągnięcia pokojowego rozwiązania zrzucił na Polaków - „przez całe dwa dni siedziałem wraz z rządem i czekałem, aż rząd polski pofatyguje się wysłać pełnomocnika”. To Polacy zaczęli wojnę, rozpoczynając atak i zmuszając nas do kontrataku. Zaprzeczył istnieniu jakichkolwiek sporów z Wielką Brytanią i Francją, podkreślając z naciskiem, że pragnie pokojowego rozwiązania wszelkich kontrowersji pomiędzy nimi a Niemcami. Dahlerus, który spotkał się z nim później, twierdzi, że był zdenerwowany i wytracony z równowagi i jeszcze raz doprowadził się do historycznego wybuchu:

„Jeżeli Anglia chce walczyć przez rok, będę walczyć przez rok; jeżeli Anglia chce walczyć przez dwa lata, będę walczyć przez dwa lata...»

Wreszcie wrzasnął: »A jeśli będzie konieczne, będę walczyć przez dziesięć lat«. Wymachiwał pięścią i schylił się tak nisko, że nieomal dotknął podłogi».

W rzeczywistości Hitler wciąż nie był przekonany, czy Brytyjczycy lub Francuzi będą interweniować i ich dwudniowa zwłoka w wypowiedzeniu wojny, w czasie której Mussolini czynił ostatnie próby zorganizowania konferencji na wzór Monachium, nadała barwy jego nadziejom.

Kiedy Henderson przybył przedstawić brytyjskie ultimatum 3 września, Ribbentrop był „zajęty”, ale wysłał tłumacza Schmidta, aby je odebrał. Kiedy Schmidt przyniósł dokument do Kancelarii Rzeszy i przetłumaczył go, zapadła kompletna cisza.

„Hitler siedział nieruchomo, patrząc przed siebie. Nie był ani zakłopotany, ani wściekły. Siedział cicho i bez ruchu. Po dłuższej chwili zwrócił się do Ribbentropa [...] »Co teraz?« - zapytał z dzikim wyrazem twarzy, jak gdyby sugerował, że minister spraw zagranicznych wprowadził go w błąd co do prawdopodobnej reakcji Anglii».

Ribbentrop odparł, że obecnie będzie można spodziewać się ultimatum francuskiego. Jedyne komentarz wygłosił Göring: „Jeżeli przegramy tę wojnę, to niech Bóg nam pomoże”.





ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wojna Hitlera

Hitler: 1939-1941 (wiek 50-52 lata)

Stalin: 1939-1941 (wiek 59-62 lata)

I

Dla Hitlera i Stalina lata 1934-1939 oznaczają określony etap ich kariery. Rozpoczął się on od przeciwstawienia się wyzwaniu, które każdy uznawał za zagrożenie. W przypadku Hitlera zabójstwo Röhma wyeliminowało niebezpieczeństwo przedwczesnego wejścia w drugą, bardziej radykalną rewolucję, która mogła kosztować go utratę poparcia armii i innych tradycyjnych elit. Zabójstwo Kirowa wyeliminowało człowieka, w którym Stalin widział potencjalnego przywódcę ruchu zmierzającego do powstrzymania dalszej radykalizacji i który mógł zdobyć poparcie nowej elity radzieckiej, zainteresowanej większym bezpieczeństwem. Hitler otwarcie ogłosił śmierć Röhma i rozprawę z SA jako działanie państwa, w którym sam występował jako „najwyższy sędzia narodu niemieckiego”. Stalin, ukrywając jak zwykle swoją rolę, zalecił, aby pogrzeb Kirowa odbył się z honorami państwowymi, na którym wystąpił jako jeden z głównych żałobników. Wykorzystał następnie dochodzenie w sprawie morderstwa, na które patrzył przez palce, o ile sam go nie zaplanował, jako wymówkę do rozpoczęcia polowania na czarownice, które oczyściło partię, armię i inne elity radzieckie ze wszystkich, kogo podejrzewano o takie same niezależne poglądy jak Kirowa.

Pod koniec tego etapu obydwaj osiągnęli wyjątkową pozycję, która wykluczała jakichkolwiek rywali i jakąkolwiek opozycję. Drogi, jakimi ją osiągnęli, były jednakże całkowicie różne.

Na XVIII Zjeździe WKP (b), który odbył się w marcu 1939 roku, Stalin mógł uznać, że rewolucja, którą rozpoczął w Rosji pomiędzy pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem swojego życia, została zakończona. Jej główną cechą charakterystyczną było stawianie znaku równości pomiędzy „budową socjalizmu” a budową wszechpotężnego państwa. Była to próba powrotu do wcześniejszego okresu historii Rosji i obrazu „dwojakiej Rosji”, o którym stale wspominali pisarze dziewiętnastowieczni, jak Aleksander Hercen. Był to obraz przeciwstawiany scentralizowanej, autokratycznej władzy carskiej, dzielącej Rosję na oficjalną - z jednej strony, i nieoficjalną, czyli społeczeństwo lub naród, z drugiej. Historyk rosyjski W.O. Kluczewski również zwrócił uwagę na ten kontrast, podsumowując politykę carów w XVI-XIX wieku w uderzającym zdaniu: „Wykorzystując zasoby kraju

wzmacniali jedynie władzę państwa bez umacniania pewności siebie narodu... Państwo tuczyło się, ludzie zaś chudli”.

Podczas gdy Lenin widział w rewolucji 1917 roku gwałtowne zerwanie z przeszłością Rosji, Stalin (który miał również zakazać używania słowa „bolszewik”) dostrzegał w swojej rewolucji kontynuację historycznych tradycji Rosji carskiej. On sam przesunął się równocześnie z pozycji *primus inter pares* w kolektywnym kierownictwie na tak autokratyczne pozycje, jakimi cieszyli się jego poprzednicy z rodziny carskiej. Upominając się o spadek po carach nie chciał jednak rezygnować ze spadku rewolucyjnego. Państwo stalinowskie charakteryzowało połączenie tych dwóch tradycji: ideologicznej: marksistowsko-leninowskiej, i historycznej: rosyjskiej, zmienionych odpowiednio przez osobowość Stalina.

Hercen wywodził rozdarcie między „dwoma Rosjami” z czasów Piotra Wielkiego i rewolucyjnych zmian, które Piotr wymusił na narodzie rosyjskim, traktując go jak mieszkańców podbitego kraju. Stalin fascynował się Piotrem Wielkim. Jego zainteresowanie tą postacią sięgało jeszcze lat dwudziestych. Kiedy sztuka teatralna Aleksieja Tołstoja o Piotrze Wielkim została brutalnie potraktowana przez „postępowych” krytyków, Stalin interweniował i pozwolił autorowi zmienić ją, dodając „właściwą historyczną ocenę epoki Piotra”. Tołstoj wspominał później:

„Józef Wissarionowicz [Stalin] zapoznał się z naszymi planami, zaakceptował je i dał zalecenia, na których opieraliśmy się w naszej pracy... Epoka Piotra I była jedną z najwspanialszych stron w historii narodu rosyjskiego. Trzeba było przeprowadzić zdecydowaną rewolucję w całym życiu kraju, aby podnieść Rosję do poziomu reprezentowanego przez kulturalnie rozwinięte kraje Europy, i Piotr to osiągnął.

Epoka Piotra i nasza są ze sobą powiązane wybuchem siły, eksplozją ludzkiej energii i potęgi, mającej na celu wyzwolenie spod obcej dominacji”.

Zachęcony przez Stalina, Tołstoj napisał wielką powieść historyczną *Piotr I*, rozwijając tę myśl. „Rozpoczęcie pracy nad powieścią zbiegło się z rozpoczęciem planu pięcioletniego. Dla mnie praca nad *Piotrem I* była przede wszystkim zapoznaniem się z owymi czasami rozumianymi w sposób marksistowski”, lub, jak to ujął Tołstoj będąc mniej ostrożny: „»Ojciec narodu« rewidował historię Rosji. Piotr Wielki stał się bez mojej wiedzy »carem proletariackim« i prototypem naszego Józefa!”

„Wszyscy jesteśmy sługami państwa” powiedział w 1941 roku Malenkov na konferencji partyjnej. Dla takiego stanowiska również można było znaleźć odniesienia we wcześniejszej historii Rosji. Innym władcą Rosji, którego Stalin promował do roli bohatera w swojej wizji historii Rosji, był pierwszy, który nadał sobie tytuł cara w szesnastym wieku, Iwan IV (znany jako Iwan Groźny). Pomijając okrucieństwa i tortury, jakie stosował Iwan wobec swych przeciwników, Stalin oceniał likwidację dziedzicznej arystokracji-bojarów, którzy chcieli ograniczyć jego autokratyczną władzę, jako „postępową”. Efektem reform Iwana była zmiana statusu arystokracji rosyjskiej z klasy rządzącej w klasę służebną, której znaczenie zależało od wypełniania obowiązków wobec państwa.

Piotr Wielki jeszcze ugruntował tę sytuację, ustanawiając tabelę obejmującą czternaście szczebli w hierarchii wojskowej i cywilnej, uzależniając tytuł arystokratyczny od osiągniętego szczebla, osiągnięcie zaś tego szczebla od pełnionej funkcji. W końcu lat trzydziestych i w latach czterdziestych Stalin postąpił podobnie, ustanawiając zbliżoną tabelę wraz z odpowiednimi uniformami i insygniami.

Można też inaczej spojrzeć na stalinowskie próby identyfikacji z rosyjskimi tradycjami historycznymi, koncentrując się na możliwości odwołania się do rosyjskiego nacjonalizmu. Takie odwołanie przyszło Stalinowi w sposób naturalny. Był Gruzinem, który dobrowolnie utożsamiał się z Rosją i którego demonstracyjne obnoszenie się z „wielkoruskim szowinizmem” w działaniach wewnętrznych otworzyło Leninowi oczy na fakt, że Stalin nie nadawał się na stanowisko sekretarza generalnego. Przyjęty przez niego slogan „socjalizmu w jednym kraju” wyrażał jego dumę i dumę wielu przedstawicieli młodej generacji w partii z przeznaczenia Rosji, które, jak twierdził, będzie spełnione pod jego przywództwem.

Sentyment i wyrachowanie dyktowały to samo. Połączenie marksistowskiej wizji z zakorzenionymi w narodzie rosyjskim uczuciami nacjonalistycznymi i patriotycznymi miało stworzyć szersze i silniejsze powiązania emocjonalne, niż mogłaby wytworzyć sama ideologia. Już w czerwcu 1934 roku „Prawda” uderzyła w nową nutę: *Za ojczyznę,*

„[...] która może tylko rozpalic płomień bohaterstwa, płomień twórczej inicjatywy we wszystkich dziedzinach, we wszystkich aspektach naszego bogatego, różnorodnego życia [...] Obrona ojczyzny jest najwyższym prawem... Dla ojczyzny, dla jej honoru, chwały i dobrobytu!”

Powodem, dla którego Stalin wezwał Kirowa, aby spędził lato 1934 roku w Soczi, było opracowanie wraz z nim i ze Żdanowem wytycznych do zmian w podręcznikach historii. Opublikowane w 1936 roku „Uwagi dotyczące konspektu podręcznika historii ZSRR” spowodowały gwałtowny zwrot w radzieckiej historiografii: reżim radziecki stał się strażnikiem interesów i tradycji narodowych. Nowa historia gloryfikowała wielkich ludzi carskiej przeszłości Rosji - Piotra Wielkiego, Suworowa, Kutuzowa, których wkład w budowę państwa, zwycięstwa militarne i podboje przyczyniły się do stworzenia nowoczesnej Rosji. Akcentowano tradycje autokratyczne oraz despotyzm, dzięki którym możliwe były tak bohaterskie osiągnięcia, jak odparcie Francuzów w 1812 roku oraz innych najeźdźców, nie zaś liberalne reformy wprowadzane po 1860 roku, ustanawiając tym samym naturalny związek pomiędzy nowym patriotyzmem a kultem Stalina.

Dopiero wobec niezbitych dowodów w postaci wierszy, artykułów w prasie, telegramów z gratulacjami, fotografii, posągów, rzeźb i obrazów, nieskończonej liczby dedykacji, nazywania miast, szkół, kołchozów, fabryk, elektrowni, najwyższego szczytu na Kaukazie (Pik Stalina) w celu uhonorowania człowieka, którego uniwersalnego geniuszu, odwagi, zdolności przewidywania, poświęcenia i mądrości ani język rosyjski, ani żaden język nie były w stanie wyrazić, można zrozumieć skalę, na jaką uprawiano kult Stalina, oraz rozmiary schlebienia i płaszczenia się. Że

wszystko było wymysłem, podobnie jak boskość cesarzy rzymskich, jest rzeczą oczywistą, nie wyczerpuje to jednak znaczenia owego kultu. Stanowił on podświadomy, jeżeli nie świadomy związek - zarówno dla samego Stalina, jak i dla zwykłych Rosjan - pomiędzy dobrotliwą postacią z Kremla i carami, którzy tam rządili wcześniej jako ojcowie narodu. Identyfikacja ta rozbudziła dawny mit, że „gdyby ojczulek wiedział...”, nie dopuściłby do zła i cierpienia narodu, tak jak uczynił to kładąc kres ekscesom, za które odpowiedzialny był nie on, ale Jeżow ze znienawidzonego NKWD.

Stalinowski system rządów, jaki wyłonił się w końcu lat trzydziestych i został wznowiony po 1945 roku, stanowił konsolidację metod, którymi Stalin przeprowadził swoją „rewolucję od góry”. Jej charakterystycznymi cechami były: koncentracja całej inicjatywy i władzy w państwie identyfikowanym z niezmiernie rozbudowaną i hierarchiczną biurokracją, ciągły rozwój przymusu stosowanego przez tajną policję i kontrolowanych przez nią obozów pracy, eliminacja wszelkiej potencjalnej opozycji, odizolowanie ludności od reszty świata poprzez zastosowanie wczesnej wersji „żelaznej kurtyny”, monopol agitacji i propagandy oraz wzajemne odizolowanie od siebie jednostek ze względu na obawę i „system zinstytucjonalizowanej wzajemnej podejrzliwości”.

W systemie tym partia komunistyczna nie była już siłą kierowniczą i napędową jak w latach dwudziestych i w czasie pierwszego etapu stalinowskiej rewolucji. Mimo to miała jednak wciąż rolę do odegrania, szczególnie w dziedzinie agitacji i propagandy, podobną do roli NKWD w dziedzinie kontroli i represji. Następczyni dawnej partii rządzącej stała się jedną, chociaż nominalnie i tradycyjnie najważniejszą, z wielkich organizacji działających jak „pasy transmisyjne” autokratycznego rządu. Paradoksem było, że lokalni szefowie partii działający z dala od ośrodka władzy w Moskwie w dalszym ciągu cieszyli się pewnym autorytetem, ale zawsze pod warunkiem, że współdziałali z lokalnym szefem NKWD, organizacji, której Stalin polecił poskromić partię, zanim dokonał czystek w samej NKWD.

Komitet Centralny i Biuro Polityczne zachowały swój prestiż, nie były już jednak tymi ciałami, gdzie prowadzono prawdziwe dyskusje na konkretne tematy. Przed śmiercią Lenina stary bolszewik Saprnow (zlikwidowany w 1937 roku) postawił mu pytanie: „Kto będzie mianował Komitet Centralny? Może do tego nie dojdzie, ale gdyby do tego doszło, przegralibyśmy rewolucję”. Komitet stał się formalnym zebraniem grup rządzących, do którego pragnął być mianowany każdy robiący karierę aparaczyk. Znacznie ważniejszy od KC był jego Sekretariat, który stanowił agencję wykonawczą stalinowskiego sztabu kontrolowaną od 1922 roku przez sekretarza generalnego i odpowiedzialną za nomenklaturę, czyli listę oficjalnych stanowisk obsadzonych przez centrum. W ten sposób Rosja Radziecka była rządzona aż do lat siedemdziesiątych. „Sektor specjalny” Sekretariatu działał jako osobista kancelaria Stalina, kierowana przez trzymającego się w cieniu Poskriebyszewa.

Kiedy Stalin pozbył się już wszystkich członków Biura Politycznego, którzy wykazywali choćby najmniejsze oznaki samodzielności, ci, którzy

pozostali, mogli się czuć bardziej bezpiecznie na zajmowanych stanowiskach. Wśród jedenastu członków Politbiura, będących jego najbliższymi współpracownikami we wczesnych latach pięćdziesiątych, znajdowało się siedmiu, którzy byli ludźmi Stalina przez dwadzieścia pięć lub trzydzieści lat (Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Andrejew, Malenkow, Mikojan i Szverniki), dalszych trzech objęło swoje stanowiska we wczesnych latach trzydziestych (Beria, Chruszczow i Bułganin), a tylko jedna osoba (Kosygin) zajęła stanowisko podczas II wojny światowej. Biuro Polityczne nie działało już jednak jako ciało kolegialne, a stanowiło raczej zbiór adiutantów Stalina, mających swoją sferę poparcia i klientów w Komitecie Centralnym. Mołotow, na przykład, był przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, przed którą odpowiadały wszystkie wszechzwiązkowe ministerstwa i Komisja Planowania. Woroszyłow był ludowym komisarzem do spraw obrony i odpowiadał za siły zbrojne. Beria był szefem NKWD. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że ich egzystencja zależała od zachowania przychylności Stalina i za wszelką cenę starali się tę przychylność zachować. Chruszczow wspominał, że Bułganin zwierzył mu się kiedyś: „Zdarzało się, że człowiek był zaproszony do Stalina jako przyjaciel. A gdy się siedzi u niego, to się nie wie, czy wyśle cię do domu, czy do więzienia”.

To, że Stalin pozostawił tych ludzi na stanowiskach, nie było wynikiem sympatii, ale „takiej racjonalnej kalkulacji politycznej, jaką mógł przeprowadzić szef mafii”. Kiedy już zasiał w nich strach jak każdy gangsterski boss, demonstrując zdolność zabijania, potrafił zrozumieć, że ludzie, którzy dostarczali mu informacji i wykonywali jego rozkazy, należy obdarzać w granicach rozsądku dalszymi łaskami, gdyż mogliby dojść do wniosku, że „ryzyko związane ze zdradą jest mniejsze niż niebezpieczeństwa wynikające z dalszej służby”. Nie należy jednak posuwać analogii zbyt daleko. Niedługo przed śmiercią Stalin planował kolejną czystkę i według wszelkiego prawdopodobieństwa objęłaby ona Mołotowa, Mikojana i Poskriebszewa, którzy już wypadli z łask. Zaskakującą rzeczą jest, że większość jednak przetrwała.

Konsolidacja rewolucji i wzmocnienie państwa kosztem społeczeństwa utrwaliły odwrót od eksperymentalizmu lat dwudziestych na rzecz konserwatyizmu lat trzydziestych. Widać to było w szkolnictwie i w dziedzinie prawa. Postępowe nurty w oświacie, zorientowane na rozwój dziecka, zostały zastąpione nawrotem dyscypliny, wzmocnieniem autorytetu nauczyciela i skoncentrowaniem uwagi na nauczaniu podstawowym przedmiotów niezbędnych w społeczeństwie przemysłowym. Towarzyszyło im położenie nacisku na porządek i posłuszeństwo, zachęcanie do wprowadzenia autorytarnych stosunków rodzinnych i zniechęcanie do rozwodów.

Filozofia prawa lat dwudziestych głosiła, że prawo było wytworem klasowego systemu społecznego, który zniknie wraz z nastaniem socjalizmu. W miarę zbliżania się społeczeństwa radzieckiego do komunizmu przestępstwa będą zanikać, a prawo zostanie zastąpione systemem administracyjnym, opartym na zasadach społecznych, a nie prawnych. W latach trzydziestych poglądy takie uznano za herezję, a

Wyszyński sformułował nową teorię prawa, która miała je zastąpić. Prawo - wyjaśniał - musi odzwierciedlać wolę klasy panującej, popartą siłą. W państwie socjalistycznym odzwierciedlało ono wolę proletariatu i zamiast zanikać, było wyrazem woli całego narodu, popartej siłą państwa.

Uznanie trwałości systemu prawnego i państwa przez Wyszyńskiego było zgodne z twierdzeniem Stalina z początków lat trzydziestych, iż dialektyka marksistowska wymagała „największego rozwoju potęgi państwa w celu przygotowania warunków do zaniknięcia potęgi państwa”. Stalin powrócił do tego tematu na XVIII Zjeździe WKP (b) w 1939 roku. Zadawane są czasami pytania - zauważył - dlaczego nie pomożemy socjalistycznemu państwu zniknąć. Odpowiadał na to, że wyznawana wcześniej teoria Engelsa, iż nastąpi to w sposób naturalny, kiedy już znikną antagonistyczne klasy, wymaga dziś modyfikacji. Wynika to z faktu, że na obecnym etapie, kiedy w Związku Radzieckim zbudowano socjalizm i wyeliminowano wyzysk i wrogość klasową, państwo będzie musiało istnieć - nawet gdy ZSRR przejdzie od socjalizmu do komunizmu - tak długo, jak będzie stać wobec okrażenia kapitalistycznego. W nowych warunkach należy opóźnić ograniczenie władzy państwa, dopóki rewolucja nie zatriumfuje na całym świecie.

Tego rodzaju problemy ideologiczne wraz z problemami historycznymi, filozoficznymi i społecznymi Stalin rozwiązał raz na zawsze, do końca swego życia, zarówno dla narodu rosyjskiego, jak i dla komunistycznych wiernych za granicą, publikując w 1938 roku *Krótki kurs...* Jeden z jego rozdziałów w owym czasie uznano za napisany przez Stalina osobiście. Był to rozdział 4 - *Materializm dialektyczny i historyczny*. Komitet Centralny w rezolucji ogłoszonej w związku z publikacją *Krótkiego kursu...* podkreślał, że publikacja ta, ukazując historię partii, ma położyć także kres „niebezpiecznemu rozdarciu... pomiędzy marksizmem i leninizmem, które pojawiło się w ostatnich latach” i w wyniku tego leninizmu nauczano jako czegoś odrębnego od marksizmu.

W 1938 roku „leninizm” znaczył tyle co „stalinizm”, nawet jeżeli nikt nie śmiał tego powiedzieć. Celem Stalina było przedstawienie takiej wersji, w której różnice zostały zamazane, potwierdzona zaś identyczność ideologiczna pomiędzy stalinowską wersją leninizmu - socjalizmu w jednym kraju. Walka klasowa stawała się tym bardziej zażarta, im bardziej przybliżał się socjalizm. W ten sposób zanikanie państwa oddalało się w nieokreśloną przyszłość.

Wzorując się na dziele *O problemach leninizmu*, które spełniło swoje zadanie, Stalin nadał rozdziałowi 4 charakter uproszczonego katechizmu marksistowskiego przedstawionego w punktach i łatwego do przyswojenia. *Krótki kurs...* stał się podstawą radzieckiego nauczania na wszystkich szczeblach, poczynając od wyższych klas szkół średnich. Stworzono zupełnie nowy system szkół partyjnych, gdzie *Krótki kurs...* był głównym, jeżeli nie jedynym tekstem, jaki studiowały kolejne generacje członków partii, i zastępującym wszystkie inne teksty na temat ideologii i historii Związku Radzieckiego. Komunistyczna ideologia stała się tym, „co powiedział Stalin, że powiedzieli Marks i Lenin”. Jak pisał Leonard Schapiro:

„Nikt nie rozumiał lepiej niż Stalin, że prawdziwym celem propagandy nie jest ani przekonywać, ani tłumaczyć, ale stworzyć jednolity wzór wypowiedzi publicznych, w których każdy ślad nieortodoksyjnej myśli ujawnia się jak uderzający dysonans”.

Ideologia nawet po przekształceniu jej przez Stalina pozostawiała głęboką przepaść pomiędzy jego twierdzeniem, że Związek Radziecki stanowił urzeczywistnienie marksistowskiego socjalizmu, i życiem codziennym w Rosji w latach 1939-1941, jakiego doświadczył naród rosyjski. Reżim nie troszczył się jednak o to, w co ludzie wierzyli, ale o to, co mówili. Leszek Kołakowski, będący niegdyś filozofem marksistowskim, czerpał ze swych doświadczeń życia pod władzą komunistyczną, kiedy pisał:

„Ludzie, którzy sami nie dojadali i żyli w niedostatku najbardziej elementarnym, powtarzali na zebraniach oficjalne kłamstwa o dobrobycie sowieckiego ludu i w jakiś osobliwy sposób sami na wpół w nie wierzyli. [...] Ponieważ wiadomo było, że prawda jest »partyjna«, kłamstwo rzeczywiście stawało się prawdą, nawet jeśli przeczyło to najbardziej oczywistemu doświadczeniu. To życie w podwójnej rzeczywistości było jednym z najosobliwszych osiągnięć stalinowskiego systemu”.

II

W tym samym okresie 1934-1939 priorytety Hitlera były zupełnie inne niż Stalina - polityka zagraniczna i zbrojenia, a nie problemy wewnętrzne. Jeżeli Stalin w latach 1938-1939 musiał poświęcać coraz większą uwagę polityce zagranicznej i obronie, to nie ze względu na własne ambicje ekspansjonistyczne i pragnienie rozprzestrzeniania rewolucji, ale dlatego, że sukcesy Hitlera zagrażały osiągnięciom Stalina wewnątrz Związku Radzieckiego. Zagrożenie to stało się wyraźne i dotarło do wschodnich granic Rosji w postaci paktu antykominternowskiego.

Wskazywano, że program polityki zagranicznej wyłożony przez Hitlera w obu tomach *Mein Kampf* nie może być traktowany poważnie jako wytyczne dla praktyki uwieńczonyj paktem z Rosją Radziecką - mocarstwem, które pragnął zniszczyć, i wojną z Wielką Brytanią - mocarstwem, w którym poszukiwał sojusznika. Twierdzenie takie byłoby jednak zignorowaniem różnicy pomiędzy ostatecznym celem, jaki stawiał sobie Hitler: utworzeniem rasistowskiego imperium na wschodzie, a taktyką służącą jego osiągnięciu. Cel ten nigdy się nie zmienił. Można raczej mówić o kombinacji niezmienności celu, nawet po podpisaniu paktu nazistowsko-radzieckiego, z niezwykle elastycznością taktyki, która złożyła się na sukces Hitlera. Na krótko przed odlotem Ribbentropa do Moskwy Hitler powiedział 11 sierpnia 1939 roku Carlowi Burckhardtowi, komisarzowi Ligi Narodów w Gdańsku:

„Wszystko, czego się podejmuję, jest skierowane przeciwko Rosjanom. Jeżeli Zachód jest zbyt głupi i ślepy, żeby to zrozumieć, będę musiał osiągnąć porozumienie z Rosjanami, pobić Zachód i wówczas, po jego klęsce, zwrócić się całą siłą przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Potrzebuję Ukrainy, żeby nas nie można było zagłodzić, jak to miało

miejsce w czasie ostatniej wojny”.

Pierwsze posunięcie Hitlera: wycofanie się z konferencji rozbrojeniowej i z Ligi, okazało się jednym z wielu w prowadzonej przez niego grze; po każdym następnym ruchu sukcesy i brak oporu zachęcały go, by sięgał dalej, podejmował większe ryzyko i skracał przerwy pomiędzy kolejnymi zagrywkami. Krzywa stale rosła - od zapowiedzi poboru w Nadrenii poprzez Austrię, Monachium, Pragę i Polskę.

Chociaż Hitler przesadzał, mówiąc do wyższych oficerów Wehrmachtu w lutym 1939 roku, że wszystkie jego decyzje w dziedzinie polityki zagranicznej podjęte od 1933 roku „stanowią wprowadzanie w życie już wcześniej istniejącego planu”, miał pewne podstawy, by twierdzić, że „wszystkie nasze działania w 1938 roku stanowią jedynie logiczną konsekwencję decyzji, które zaczęto realizować w roku 1933”. Patrząc wstecz od 1939 roku można dostrzec, że kolejne stadia jego polityki zagranicznej następowały zgodnie z logiczną linią rozwoju, chociaż ich kolejność była wynikiem okoliczności.

Jest absolutną prawdą, że Hitler korzystał ze słabości i błędów innych mocarstw. To właśnie Hitler je dostrzegał i wiedział, jak je wykorzystać, podczas gdy od czasu Nadrenii eksperci - czy to w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, czy w dowództwie armii, a nawet Göring w latach 1938-1939, zalecali ostrożność i nie mogli uwierzyć, że Hitler miał rację, gdy przewidywał, że Francja i Wielka Brytania nie będą interweniować, a jeżeli będą, zabraknie im woli i przywódców, by interweniować skutecznie. Jedyne błęd, do którego Hitler się przyznał i którego gorzko żałował to było Monachium, kiedy posłuchał zwolenników kompromisu.

Intuicyjne wyczucie słabości mocarstw zachodnich, jakie demonstrował Hitler, potwierdza fakt, iż wykorzystywał on odrazę, którą w społeczeństwach zachodnich budziła perspektywa nowej wojny oraz pewne oznaki wyrzutów sumienia, szczególnie w Wielkiej Brytanii, wynikające z potraktowania Niemiec po 1918 roku. Każdemu posunięciu wymierzonemu przeciwko postanowieniom traktatu wersalskiego towarzyszyły wzruszające zapewnienia o pragnieniu pokoju; posunięcia owe usprawiedliwiane były powoływaniem się na ustalenia właśnie tego traktatu (odmowa prawa do samostanowienia Niemcom austriackim i mniejszościom niemieckim w Czechosłowacji i w Polsce oraz krzywdzące ograniczenia nakładane na Niemcy w dziedzinie prawa do samoobrony, podczas gdy inne mocarstwa nie przejawiały najmniejszych oznak gotowości do rozbrojenia).

Niektóre zdobycze, jak odzyskanie suwerenności militarnej oraz możliwość zbrojeń, mogły być osiągnięte przez każdy rząd niemiecki w latach trzydziestych, ponieważ reparacje zakończyły się, zanim Hitler doszedł do władzy. W miarę jednak jak stawki w grze rosły, poczynając od początku 1938 roku stawało się wątpliwe, czy jakkolwiek inny przywódca z tego okresu - Brüning, von Schleicher, Göring, Strasser, Schacht czy Hugenberg, miałby dość odwagi i umiejętności, by przeprowadzić Anschluss, zaanektować Sudety, Czechy i Morawy, odzyskać tereny utracone na rzecz Polski oraz umożliwić armii przeprowadzenie programu

zbrojeń na taką skalę, jak uczynił to Hitler.

Od końca 1937 roku Hitler wykazywał rosnące zniecierpliwienie. W tym samym czasie rosły jego pewność siebie i pogarda dla przeciwników. Rozumiał, że wygranie przez Niemcy pierwszej rundy w programie zbrojeń nie wystarczy na długo i inne mocarstwa również zaczną się zbroić. Był przekonany, że jeżeli nie dokona się przełom, kiedy jest wciąż u szczytu potęgi, nikt, kto po nim nastąpi, nie będzie dysponować tą samą kombinacją woli i geniuszu, jaką on posiadał.

To wskazuje nam drugą różnicę pomiędzy nim a Stalinem. W 1939 roku przywódca rosyjski, który był o dziesięć lat starszy, zakończył swą rewolucję, „druga rewolucja” Hitlera natomiast, odłożona w 1934 roku na później, nadal oczekiwała realizacji. Czas, jaki upłynął pomiędzy rokiem 1934 a 1939, położył pod nią podwaliny. W latach 1938-1939 nastąpiło przyspieszenie kroku, a obecnie, w sierpniu 1939 roku, Hitler był gotów dokonać przełomu. Hitler nigdy nie miał wątpliwości, że rasistowskie imperium, które miało stanowić ukoronowanie jego rewolucji, a będące odpowiednikiem stalinowskiej kolektywizacji i industrializacji, musi zostać zdobyte siłą. Zdawał sobie jednak również sprawę, że będzie musiał pokonać powszechną niechęć narodu niemieckiego do zaangażowania się w kolejną wojnę, która, jak pokazał rok 1918, może doprowadzić do klęski. Sukcesy w dziedzinie polityki zagranicznej, jakie osiągnął bez wojny, zwiększyły jeszcze tę niechęć. Naród niemiecki przyzwyczaił się oczekiwać dalszych bezkrwawych zwycięstw, jak w przypadku Austrii i Czechosłowacji.

Pomaga to wyjaśnić opór Hitlera wobec propozycji kolejnego Monachium jako sposobu rozwiązania sporu z Polską. Jeżeli Polacy nie zaakceptują jego żądań, tym razem rozwiązanie musi być narzucone w drodze wojny. Zadanie, jakie postawił przed nazistowskimi specjalistami od propagandy w listopadzie 1938 roku, brzmiało: *„Przedstawić narodowi niemieckiemu wydarzenia dyplomatyczne w takim świetle, by wewnętrzny głos narodu zaczął wzywać do użycia siły... Niemiecki duch walki musi być rozpalony na nowo, a trucizna pacyfizmu wyeliminowana”*.

Nic nie działałoby w tej sytuacji tak skutecznie, jak sama wojna. Hitler nigdy nie przestał powtarzać, że lata spędzone na froncie w 1914-1918 były jego największym przeżyciem, zahartowały jego wolę i uczyniły zeń mężczyznę. Kiedy już uda mu się przekonać naród niemiecki na podstawie doświadczeń, że wojna pod jego dowództwem prowadzi do zwycięstwa, a z armią i lotnictwem wyszkolonymi nie do walki w okopach, jak podczas I wojny światowej, ale do „wojny błyskawicznej”, gdzie walka jest intensywna, ale krótkotrwała, a sukces gwarantowany, będzie mógł doprowadzić do tego, że poziom mentalnego i duchowego (geistig) uzbrojenia Niemiec zrówna się z poziomem zbrojeń materialnych. Nie może być lepszej okazji do osiągnięcia tego celu niż wojna z Polską, w której istniało duże prawdopodobieństwo zwycięstwa Niemiec. Dla wykorzystania tej okazji Hitler gotów był zaryzykować wypowiedzenie wojny przez Wielką Brytanię i Francję, będąc przekonanym, że skończy się tylko na tym. Wrzesień 1939 roku był progiem między pokojem a wojną, na który czekał, nie mogąc określić dokładnego terminu od chwili, gdy

powiedział rządowi 8 lutego 1933 roku, czyli nieco ponad tydzień od przejęcia władzy, że „następne pięć lat będzie musiało być poświęcone na uczynienie Niemców ponownie zdolnymi do noszenia broni [Wiederwehrhaftmachung]. To musi być myślą przewodnią zawsze i wszędzie”.

Pomiędzy obu dyktatorami istniała również wielka różnica stylu. Wynikało to po części z różnic temperamentu. Stalin był bardziej powściągliwy, Hitler bardziej błyskotliwy i zmienny. Stalin działał w cieniu, Hitler działał najlepiej, znajdując się w centrum uwagi. Stalin był bardziej wyrachowany, Hitler był graczem. Gruzin był *un homme de gouvernement*, doświadczonym administratorem zmuszającym się do regularnej pracy, Austriak był artystą-politykiem, nienawidzącym rutyny i unikającym wszelkich decyzji poza tymi najważniejszymi. Różnice między nimi wynikały również z okoliczności. Hitler nie ufał nikomu, podobnie jak Stalin, był jednak mniej podejrzliwy i (jeszcze przed popełnieniem największych zbrodni) czuł się bardziej bezpieczny w 1939 roku niż Stalin mógł się czuć po zlikwidowaniu 40 tysięcy ludzi, wśród nich wielu znajomych, na których wyroki sam podpisał, i setek tysięcy innych rozstrzelanych i zesłanych do obozów. Atmosfera na Kremlu była ciężka od strachu i podejrzeń; zemsty w przypadku Stalina i obawy przed jego przyszłymi zbrodniami w przypadku reszty.

Styl był różny, ale istota władzy, jaką posiadali, pozostawała ta sama; władza osobista związana z człowiekiem, a nie ze stanowiskiem. Często popełnia się błąd, zakładając, że Hitler i Stalin decydowali o wszystkim, a następnie twierdząc, że w nowoczesnym dużym państwie było to niemożliwe. Nie ma tu sprzeczności. Osobiste rządzenie oznaczało, że obydwoj mogli decydować nie o wszystkim, ponieważ było to oczywiście niemożliwe, ale o tym, o czym chcieli, że mogli podejmować decyzje nie konsultując się z nikim, nie szukając niczyjej akceptacji i nie tłumacząc się przed nikim, że nie było konkurencyjnych ośrodków władzy, nie istniała skuteczna opozycja, że nie ograniczało ich prawo i nie miały na nich wpływu apele do sumienia, uczuć czy litości.

Na koniec, każdy miał instrumenty specjalnie stworzone do wykonywania swych arbitralnych decyzji, ponoszące odpowiedzialność tylko przed nimi i mające uprawnienia do użycia siły w koniecznym zakresie wraz z zadawaniem tortur i śmierci bez liczenia się z prawem i sądami, w postaci NKWD oraz SS i Gestapo.

Była to imponująca lista uprawnień. W większości przypadków wystarczyła jednak świadomość, że obydwoj posiadali taką władzę i mogą jej użyć w sposób trudny do przewidzenia, arbitralnie, i w związku z tym z tych uprawnień nie trzeba było korzystać. W większości ci, którzy otrzymywali rozkazy, chętnie je wykonywali.

Należy tu wspomnieć jeszcze o jednej sprawie. Efektywność rządów autokratycznych, często ograniczana brakiem krytycyzmu, zależy od efektywności i niezawodności służb wywiadowczych będących w dyspozycji rządzącego. Była to kolejna konieczna funkcja NKWD i SS uzupełniana z innych źródeł, jak Forschungsamt Göring'a i służby wywiadowcze sił zbrojnych.

W latach 1938-1939 Hitler pod dwoma względami znajdował się w korzystniejszej sytuacji. Mógł czuć się bezpieczniej niż Stalin, który właśnie zakończył okres wielkich czystek. Jako uznany wódz, Führer, nie musiał kamuflować swojej roli. Chociaż „kult jednostki” w coraz większym stopniu prezentował Stalina jako przywódcę o nadludzkich zdolnościach, konieczne było - jeżeli miał on nadal nawiązywać do tradycji marksistowsko-leninowskich i carskich - podtrzymywanie fikcji, że taki stosunek do niego wynika z niezwykłego szacunku dla człowieka, który był nim zakłopotany, gdyż sam pochodził z ludu i nie pragnął niczego więcej, jak tylko służyć masom i partii jako jej sekretarz generalny. Osiągnięcia Stalina przechodziły do legendy, wychwalane w każdy możliwy sposób przez propagandę i sztukę, ale jego władza pozostawała w ukryciu - nazywała się „najwyższe władze radzieckie”. Był to sekret tym większy, że znany każdemu i na każdym stanowisku, ale o którym nie mówiło się publicznie.

Władza Hitlera musiała być wciąż jeszcze wypróbowywana i sprawdzana w takim samym stopniu, w jakim została sprawdzona władza Stalina, ale to mogło nastąpić dopiero po wybuchu wojny. Już latem 1939 roku jednakże pakt nazistowsko-radziecki ujawnił ten sam wzór autokratycznej władzy. Był to przykład tym bardziej uderzający, że pokazał obu korzystających ze swej władzy i jeden jedyny raz działających wspólnie.

Każdy z nich mógł udowodnić korzyści płynące z tego paktu. W przypadku Hitlera była to możliwość zaatakowania Polski i, o ile to było konieczne, również mocarstw zachodnich bez obawy interwencji radzieckiej. W przypadku Stalina było to uwolnienie się od obawy wciągnięcia w wojnę z Niemcami, do której Rosja nie była dobrze przygotowana, obietnica połowy Polski i przyznanie przez Niemcy, że kraje bałtyckie i Finlandia leżą w radzieckiej strefie wpływów.

Usprawiedliwienie postępowania racją stanu (szczególnie że nie można było wspominać o tajnym protokole) stwarzało jednak trudności dla obydwu reżimów, z których każdy służył własnym pryncypiom ideologicznym i potępiał drugi reżim jako ucieleśnienie wszystkiego, czemu się przeciwstawiał. Rezygnacja z antybolszewickiej krucjaty w obronie Europy z jednej strony oraz z sojuszu wszystkich sił postępowych na rzecz bezpieczeństwa zbiorowego przeciwko faszyzmowi z drugiej, a następnie podpisanie paktu o nieagresji, który faktycznie dawał Niemcom wolną rękę w uderzeniu na Polskę, musiało wywołać szok wśród wielu, którzy poważnie brali wcześniejsze wypowiedzi przywódców.

Tak gwałtowna zmiana frontu mogła być dokonana jedynie przez dwóch ludzi, którzy nie odpowiadali przed nikim, a tylko przed sobą, którzy nie musieli poddawać propozycji pod debatę lub obawiać się opozycji wewnątrz własnej partii i którzy mogli podyktować sposób, w jaki ich działania miały być przedstawione ich własnym narodom i światu. Nie ma wątpliwości, że obydwaj przedyskutowali pakt i protokół z dwoma lub trzema współpracownikami, ale dopiero gdy Hitler wysłał osobiste pismo do Stalina, zniknęły przeszkody, a osobista odpowiedź Stalina dopełniła układu. Podział Polski dokonany został w jeszcze prostszy sposób. Kiedy

Stalin zaproponował inną granicę pomiędzy dwiema strefami okupacyjnymi, Ribbentrop musiał przerwać negocjacje i uzyskać telefonicznie zgodę Hitlera. W ten sposób zdecydowali o losie kraju, który wciąż utrzymywał stosunki pokojowe z obydwoma stronami.

III

Wieczorem 3 września Hitler wyjechał z Berlina na Pomorze swoim pociągiem specjalnym, którego budowę zakończono w sierpniu. Pociąg, który, co zaskakujące, nazwano „Amerika”, składał się z lokomotywy i piętnastu wagonów i służył jako ruchoma kwatera główna, z której Hitler mógł udawać się co rano samochodem na linię frontu. Gdziekolwiek się pojawił, ciągnął się za nim cały orszak, który zachowywał się jak dwór królewski. Przepychano się, by znaleźć się jak najbliżej Führera i uwiecznić się z nim na zdjęciu. Były kapral, który w przemówieniu w Reichstagu nazwał się „pierwszym żołnierzem „Rzeszy Niemieckiej”, jeszcze raz założył dobrze znany mundur feldgrau, stwierdzając, że nie zdejmie go, „dopóki zwycięstwo nie będzie zapewnione lub gdy nie przeżyję ostatecznego rezultatu”.

Widoki i odgłosy pola walki podnosiły go na duchu. Nareszcie miał wojnę, o której myślał od chwili dojścia do władzy. Patrzył, jak nowa armia niemiecka, której był obecnie wodzem, zdobywa ziemie poznańską i śląską, dawniej należące do Niemiec i będące ostatnimi terytoriami utraconymi po I wojnie światowej, jakie jeszcze nie zostały przywrócone Vaterlandowi. Gdy armia posuwała się w głąb Polski, zaczął wraz z Himmlerem planować pierwszy etap tworzenia imperium na wschodzie.

Hitler zaryzykował, pozostawiając front zachodni bez czołgów i samolotów i z zapasem amunicji tylko na trzy dni, aby całą siłę skoncentrować na Blitzkriegu przeciwko Polsce. Chociaż polska armia walczyła z taką samą odwagą, jaką później zademonstrowali polscy piloci w bitwie o Wielką Brytanię, została pokonana gwałtownością niemieckiego ataku. Wynik był przesądzony po tygodniu, a cała kampania zakończyła się po trzech. Hitler dokonał triumfalnego wjazdu do Gdańska 19 września, a Warszawę zmuszono bombardowaniami do poddania się 28 września. Rząd polski był już wtedy za granicą.

Jak Hitler przepowiedział, Francuzi i Brytyjczycy, na których gwarancjach Polacy budowali tak wielkie nadzieje, nie uczynili nic, żeby przyjść im z pomocą. Został zwycięzcą w grze, „pozostawiając na zachodzie 33 dywizje (z tego 25 drugiej klasy lub gorsze), by stawiały czoło siłom francuskim dysponującym 70 dywizjami, 3000 czołgów i przewagą w powietrzu. Francuzi nie uczynili nic, żeby rozpocząć działania, a Brytyjczycy poprzestali na zrzucaniu przez RAF ulotek na niemieckie miasta. Świat był zaskoczony sukcesem nowego stylu prowadzenia wojny, który kosztował Niemcy tylko 11 tysięcy zabitych i 30 tysięcy rannych przy zajmowaniu połowy Polski, co porównywano z ogromnymi stratami poniesionymi w czasie wojny pozycyjnej w latach 1914-1918.

Nigdzie nie wywołało to tak wielkiego wrażenia jak w Moskwie, gdzie nie spodziewano się aż tak szybkiego rozstrzygnięcia. Już 8 września

Ribbentrop zaczął nalegać, aby Rosjanie zajęli część Polski przewidzianą w tajnym protokole. Żeby przygotować naród rosyjski, Stalin pospieszenie rozpoczął kampanię propagandową, która, zastępując Białorusinami i Ukraińcami volksdeutsche, powtórzyła wcześniejsze oskarżenia propagandy niemieckiej o niewłaściwym traktowaniu mniejszości przez Polaków, pogwałceniach granicy i prowokacjach. 17 września Armia Czerwona przekroczyła polską granicę i w czasie krótszym niż tydzień zajęła wschodnią połowę Polski, kosztem 737 zabitych i prawie 2000 rannych.

Czwarty rozbiór Polski pozwolił Rosjanom odzyskać dawniejsze tereny rosyjskie zaanektowane przez Polaków w 1920 roku. Usprawiedliwiając to, co można było uznać za nie usprawiedliwioną agresję przeciwko pokonanemu państwu, komunikat wydany w Moskwie głosił: „Rząd radziecki nie może być obojętny wobec faktu, że spokrewnione narody ukraiński i białoruski żyjące na terytorium Polski pozostały bezbronne na łasce losu”. Tak dobrze utrzymano tajemnicę protokołu i tak mało Hitler ufał swym generałom, że nawet szefowie jego własnego sztabu - OKW, byli zaskoczeni. Kiedy generał Jodl otrzymał wiadomość o posuwaniu się Armii Czerwonej, zapytał ze zdumieniem: „Przeciwko komu?” W niektórych miejscach oddziały niemieckie były już 200 kilometrów poza uzgodnioną linią demarkacyjną, o której nigdy nie poinformowano najwyższego dowództwa, i musiały pospieszenie się wycofać.

Obecnie oba mocarstwa okupacyjne musiały spieszyć się, aby osiągnąć porozumienie co do dokładnego podziału Polski. Hitler, ciesząc się nadal swoim triumfem, był gotów pozostawić sprawę Ribbentropowi, ale Stalin zdecydował się skorzystać z okazji, aby przenegocjować sierpniowy podział z korzyścią dla Rosji, i zaprosił niemieckiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy. Kiedy Ribbentrop przybył tam 27 września, musiał prowadzić rozmowy nie z Mołotowem, ale ze Stalinem. Stalin jasno sprecyzował swoje żądania. Chciał Litwy, którą Niemcy dotąd uważali za leżącą w ich strefie wpływów. Ribbentrop już nawet obiecał Litwinom ich prawną stolicę - Wilno, zajęte przez Polaków w 1919 roku. Dowiedział się jednak, że wojska radzieckie już do Wilna wkroczyły. Dla Rosjan zajęcie Litwy oznaczało zamknięcie korytarza bałtyckiego wiodącego do Leningradu, do którego przywiązywali wielkie znaczenie.

Stalin uważał, że gdyby zażądał Litwy w sierpniu, Hitler prawie na pewno by odmówił. Zamiast tego przy wstępnym podziale Polski zapewnił sobie poza Białorusią i Zachodnią Ukrainą dużą część centralnej Polski. Obecnie był gotów scedować tę część kraju zamieszkaną przez Polaków Niemcom w zamian za Litwę, cofając linię podziału między dwiema strefami okupacyjnymi z Wisły do Bugu. Kiedy Ribbentrop chciał zapewnić sobie okręgi wydobywania ropy wokół Drohobycza i Borysławia, Stalin miał już gotową odpowiedź: była to część Ukrainy, naród ukraiński uważał ją za swoją, a on nie mógł go zawieść. W zamian za to proponował całą roczną produkcję szybów wynoszącą 300 tysięcy ton (za dostawy węgla i rur stalowych) oraz pewne koncesje terytorialne w postaci terenów położonych pomiędzy Prusami Wschodnimi a Litwą, zwanymi trójkątem suwalskim.

Kontrargumenty Ribbentropa nie wywarły na Stalinie żadnego wrażenia i nieszczęsny minister spraw zagranicznych mógł odpowiedzieć tylko, że musi skonsultować się z Hitlerem. Apelując do jego próżności, Stalin wydał na Kremlu na cześć Ribbentropa uroczysty obiad, który swoim przepychem przypominał gościnność carską. Po obiedzie, gdy delegację niemiecką zawieziono do Teatru Bolszoi na Jezioro Łabędzie, Mołotow przyjął Karla Seltera, ministra spraw zagranicznych Estonii, którego wezwano do Moskwy, aby udzielił odpowiedzi na rosyjską propozycję sojuszu wojskowego. Mołotow dodał, że gdyby Estończycy nie zgodzili się na propozycję, „Związek Radziecki będzie chronić swe bezpieczeństwo w inny sposób i bez estońskiej zgody”. Selter dowiedziawszy się, że garnizon radziecki, który miał stacjonować w jego kraju, będzie liczyć 35 tysięcy, zaprotestował wskazując, że będzie liczniejszy niż cała armia estońska. Dyskusja wciąż trwała, kiedy do pokoju wszedł Stalin i zapytał, na czym polega problem. Gdy poinformowano go, że chodzi o wielkość garnizonu, Stalin upomniał swego ministra spraw zagranicznych: „Dobrze, dobrze, Mołotow. Jesteście zbyt ostrzy wobec naszych przyjaciół” 14. Stalin zaproponował obniżenie siły do nie więcej niż 25 tysięcy ludzi. Jego zrozumienie wywarło tak wielki wpływ na obecnych Estończyków, że traktat został podpisany, zanim Ribbentrop i reszta delegacji niemieckiej wrócili z teatru.

Gdy Niemcy znowu podjęli rozmowy z Rosjanami, Ribbentrop, siedzący przy biurku Mołotowa, odebrał długo oczekiwany telefon od Hitlera w sprawie Litwy. Było oczywiste, że Hitler miał zastrzeżenia, ale zgodził się w końcu na proponowaną zmianę, ponieważ, jak przekazał Ribbentrop, pragnął „ustanowić trwałe i bliskie stosunki”. Lakoniczny komentarz Stalina brzmiał: „Hitler zna się na swojej robocie”.

W ciągu kilku tygodni, jakie nastąpiły po niemieckim zwycięstwie nad Polską, zaszły trzy wydarzenia, które miały zdominować lata czterdzieste. Były to: przerodzenie się pojedynczej kampanii w wojnę powszechną, pojawienie się pierwszych etapów nowego, hitlerowskiego porządku w Europie oraz pierwszych oznak nowego porządku stalinowskiego.

Jak tylko stało się jasne, że Polacy zostali pokonani, Hitler podjął decyzję, co robić dalej. 28 września w Moskwie ogłoszono wspólny komunikat po podpisaniu zweryfikowanego porozumienia na temat podziału Polski. W komunikacie tym Ribbentrop i Mołotow stwierdzili, że: „Po ostatecznym rozwiązaniu problemów wynikających z upadku Państwa Polskiego [...] w interesie wszystkich narodów leży położenie kresu wojnie między Niemcami z jednej strony, a Anglią i Francją z drugiej”.

Ten sam pogląd, powtarzany przez niemiecką prasę i radio, znalazł aprobatę w społeczeństwie niemieckim i wśród dowódców wojskowych, którzy zawsze byli przeciwni wojnie z mocarstwami zachodnimi. Mussolini również pragnął pokoju, choćby po to, żeby zachować twarz.

Hitler dał wyraz tym nadziejom w przemówieniu wygłoszonym w Reichstagu 6 października. Napawał się osiągniętym triumfem - „W całej historii trudno znaleźć podobne osiągnięcie militarne”, i szydził z Polaków i ich przywódców. Cieszył się odzyskaniem utraconych terenów wschodnich, co uznał za kulminację swej polityki wyzwalań Niemiec z

pęt nałożonych traktatem wersalskim. Ta ostatnia rewizja granic mogła być również osiągnięta w drodze pokojowej. Ostatnią rzeczą, jakiej kiedykolwiek pragnął, był spór z Francją i Wielką Brytanią:

„Niemcy nie mają żadnych dalszych roszczeń wobec Francji i żadne roszczenia nie będą wysunięte... Nie mniej wysiłków poświęciłem również w celu nawiązania przyjaźni angielsko-niemieckiej... Dlaczego mielibyśmy prowadzić wojnę na zachodzie? Żeby odbudować Polskę? Polska traktatu wersalskiego już nigdy nie powstanie. Zagwarantowane to zostało przez dwa największe państwa świata”.

Hitler położył wielki nacisk na nowe stosunki Niemiec z Rosją. Był to punkt zwrotny w niemieckiej polityce. Odrzucił jako „fantazje” sugestie dotyczące prób ustanowienia dominacji niemieckiej na Ukrainie lub gdziekolwiek indziej na wschodzie. Niemcy i Rosja jasno określiły swoje strefy zainteresowań i tam, gdzie nie udało się to Lidze Narodów, wyeliminowały przynajmniej część problemów, które mogły doprowadzić do konfliktu europejskiego. Stwierdził jasno, że reorganizacja Europy Środkowej jest tematem, w którym nie pozwoli „na żadne próby krytyki, osądzania czy odrzucania moich działań z międzynarodowego punktu widzenia”. Jednakże przyszłe bezpieczeństwo i pokój w Europie będą musiały być osiągnięte pewnego dnia na konferencji międzynarodowej.

„Jeżeli te problemy mają być prędzej czy później rozwiązane, rozsądne będzie zająć się nimi, zanim miliony ludzi zostaną niepotrzebnie wysłane na śmierć... Kontynuacja obecnej sytuacji na zachodzie jest nie do pomyślenia. Każdy dzień pociągnie wkrótce za sobą rosnącą liczbę ofiar... Pewnego dnia znów granica między Francją a Niemcami stanie się faktem, ale zamiast kwitnących miast będą ruiny i nie kończące się groby... Jeśli jednak opinia pana Churchilla i jego zwolenników przeważy, to oświadczenie będzie moim ostatnim. Będziemy wówczas walczyć i już nigdy w historii Niemiec nie powtórzy się listopad 1918 roku”.

Prasa niemiecka natychmiast rozkrzyczała się nagłówkami: „Propozycja pokojowa Hitlera. Żadnych zamiarów wojennych wobec Francji i Wielkiej Brytanii. Ograniczenie zbrojeń. Propozycja konferencji”.

Było to mistrzowskie pociągnięcie propagandowe, nie dało natomiast odpowiedzi na żadne pytanie, jeśli potraktować je jako poważną propozycję pokojową. Przemówienie nie zawierało ani jednego konkretnego postulatu poza domniemaniem, że za podstawę wszelkich rozmów należy przyjąć uznanie niemieckich podbojów. Odpowiedź anglo-francuska nie pozostawiła żadnej wątpliwości co do tego, że kraje te nie są przygotowane, by rozpatrywać sprawę pokoju na warunkach, które, jak to przedstawił Chamberlain w Izbie Gmin, zaczynały się od rozgrzeszenia agresora. Dzień później, 13 października, oficjalne oświadczenie niemieckie stwierdziło, że Chamberlain odrzucił ofertę pokojową i wybrał wojnę. Hitler raz jeszcze stworzył sobie alibi.

Hitler już wcześniej stwierdził jasno wobec Keitla i wyższych dowódców (27 września), że planował rozpocząć ofensywę na zachodzie, jak tylko stanie się oczywiste, że nie ma szans na osiągnięcie porozumienia z mocarstwami zachodnimi. Ciano, który odwiedził go 1 października, próbując kolejny raz stwierdzić, jakie Hitler miał zamiary, zauważył

różnicę w porównaniu do ostatniego spotkania, kiedy to przyjechał w podobnym celu w początkach sierpnia. „W Salzburgu - zanotował w swym pamiętniku - czuć było walkę wewnętrzną tego człowieka, który postanowił działać, lecz wątpił jeszcze o swych środkach i trafności obliczeń. Obecnie wygląda zupełnie inaczej. Próba, którą świeżo przebył, dała mu więcej pewności siebie”. Ciano wierzył, że gdyby Hitler mógł „dać swojemu narodowi trwały pokój po wielkim zwycięstwie”, to może to by go pociągnęło. „Gdyby jednak dla osiągnięcia pokoju miał ponieść ofiary, nawet najmniejsze, w postaci oddania tego, co uważał za słuszne owoce zwycięstwa, tysiąc razy bardziej wolałby walczyć”.

Jednym z objawów wzrastającej pewności siebie Hitlera był sposób, w jaki podjął decyzję o kontynuacji wojny. Z nikim się nie konsultował. Ani z OKH, dowództwem armii i tradycyjnym doradcą przywódców politycznych w sprawach strategii i wojskowych aspektów polityki, ani z personelem swego własnego OKW, z którego nie miał zamiaru zrobić prawdziwego, zjednoczonego najwyższego dowództwa sił zbrojnych, jak to zakładała nazwa. Hitler traktował OKW wraz z jego niewielkim personelem kierowanym przez Keitla i Jodla jak swe własne biuro wojskowe, znacznie zaś większe OKH jako organ wykonawczy, który przetwarzał jego intuicyjne decyzje w rozkazy. To musiał pozostawić fachowcom. Utrzymywał jednak OKH na dystans i nie pozwalał ani głównodowodzącemu, ani szefowi sztabu naruszać swojej niezależności, którą miał zamiar utrzymać zarówno w dziedzinie wojny, jak i polityki. Ani Keitel, szef OKW, ani głównodowodzący von Brauchitsch nigdy nie byli pewni, że wiedzą, co Führer ma na myśli, i często musieli polegać na wiadomościach o rozwoju sytuacji dochodzących do nich drogą pośrednią.

Warlimont, który należał do personelu OKW, doszedł do wniosku, że postępowanie Hitlera było jeszcze jednym przykładem „jego nieomylnego instynktu w zakresie podziału władzy” i zachowania swobody w podejmowaniu arbitralnych decyzji. Było to także jednak przyznanie ze strony Hitlera, że dowództwo armii nie miało zaufania do jego przywództwa i nie wierzyło, że Niemcy wygrają wojnę z Francją i Wielką Brytanią, lub, jak to ujmował, było skażone duchem defetyzmu.

Usiłując przekonać von Brauchitscha i Haldera podczas oczekiwania na odpowiedź na „propozycję pokojową”, Hitler podyktował 9 października długie memorandum, od początku do końca jego własne dzieło (podobnie jak dokument na temat planu czteroletniego z 1936 roku), w którym wyłożył swoje poglądy na temat natychmiastowej ofensywy na zachodzie.

Prędzej czy później - twierdził - naród niemiecki będzie musiał stanąć wobec konieczności walki z mocarstwami zachodnimi, które znowu zdecydowały się uniemożliwić umocnienie się pozycji Niemiec w Europie. Obecnie jest najdogodniejszy czas po temu. Sukces kampanii polskiej i porozumienie z Rosją oznaczają, że Niemcy mogą stawić czoło mocarstwom zachodnim przy użyciu wszystkich swych sił z wyjątkiem nielicznych oddziałów pozostawionych do ochrony wschodu. Nie było niebezpieczeństwa wojny na dwóch frontach. Nie istniał jednak żaden traktat, który zagwarantowałby, że się ono nie pojawi i że Rosja pozostanie neutralna.

To samo dotyczyło niemieckiej przewagi w uzbrojeniu. Hitler rozumiał, że z każdym miesiącem przewaga ta topniała. Im dłużej Niemcy czekali, tym większe było niebezpieczeństwo, że Brytyjczycy i Francuzi rozpoczną ofensywę, zajmą Holandię i zagrożą Zagłębiu Ruhry, gdzie biło serce niemieckiej gospodarki. Niemcy muszą ich wyprzedzić. Zwycięstwo w Polsce dało im psychologiczną przewagę. Nie wolno tracić rozpędu. Klucz do sukcesu stanowi improwizacja aż do końca. Armia musi być przygotowana do prowadzenia, o ile to będzie konieczne, również kampanii zimowej, a to jest do osiągnięcia, jeżeli użyje swych sił pancernych i zmechanizowanych do prowadzenia otwartych działań. „Nie mogą zagubić się wśród nie kończących się rzędów budynków w miastach belgijskich”. Muszą przetoczyć się przez Holandię, Belgię i Luksemburg i zniszczyć przeciwnika, zanim zdąży utworzyć spójną linię frontu. Jeżeli zaś chodzi o termin ataku, to „żaden nie będzie zbyt wczesny”.

Argumenty Hitlera nie przekonały generałów. Opozycja nie ograniczała się tylko do OKH. Wszyscy trzej dowódcy grup armii na zachodzie - von Rundstedt, von Bock i von Leeb, którzy mogliby ponosić odpowiedzialność za przeprowadzenie ataku, opowiedzieli się przeciwko niemu, utrzymując, że siły niemieckie były niewystarczające i istniało ryzyko klęski. Jedynym wynikiem protestów było wzmocnienie determinacji Hitlera i 19 października wydano pierwszą dyrektywę dotyczącą „Fall Gelb”, czyli ataku na zachodzie wykonanego przy użyciu 75 dywizji.

Otwarty rozdzźwięk między przywódcami wojskowymi a Hitlerem rozbudził nadzieje grupy opozycyjnej, która utworzyła się jeszcze przed Monachium, że może uda się przekonać armię, by dokonała zamachu stanu. Beck, Goerdeler i von Hassell oraz Oster i von Dohnanyi z Abwehry OKW znów uaktywnili się, zachęcając generałów, by użyli swego autorytetu i sił, którymi tylko oni dysponowali, do obalenia reżimu. Odgrzebano pochodzące z 1938 roku plany ataku na Kancelarię Rzeszy i pochwylenia przywódców nazistowskich. Centrum konspiracji stała się główna kwatera armii pod Berlinem, Zossen. Von Brauchitsch oraz Halder, którzy zdawali sobie z tego sprawę, obiecali podjąć ostateczną decyzję 5 listopada po powrocie z inspekcji frontu zachodniego. Jednakże kiedy von Brauchitsch spotkał się z Hitlerem 5 listopada i jeszcze raz przedstawił obiekcje armii, Hitler wpadł we wściekłość, odmówił wysłuchania choćby jeszcze jednego słowa i wydał ostateczny rozkaz kontynuacji przygotowań i rozpoczęcia ataku za tydzień o świcie 12 listopada. Von Brauchitsch ugiął się przed gniewem Hitlera, a fakt, że Hitler wspomniał coś o „duchu Zossen”, pozwolił Halderowi przypuszczać, że podejrzewał spisek. Szef sztabu armii polecił zniszczyć wszelkie dowody i szansę sukcesu, jeżeli takie były, zostały zaprzepaszczone.

Ironyczną wymowę ma fakt, że podczas gdy żołnierze wciąż się wahali, bliższy zabicia Hitlera niż ktokolwiek inny przed 20 lipca 1944 roku był Georg Elser, działający w pojedynkę niemiecki rzemieślnik. Udało mu się spędzić, pozostając nie zauważonym, trzydzieści czy trzydzieści pięć nocy w piwiarni w Monachium, gdzie Hitler regularnie obchodził rocznicę listopadowego puczu z 1923 roku. Po wydrażeniu jednej z kamiennych

kolumn umieścił w niej potężny ładunek wybuchowy podłączony do mechanizmu zegarowego, wyciszonego warstwą korka. Hitler zazwyczaj zaczynał o godzinie 20.30 przemówienie, które trwało do godziny 22.00. Wybuch nastąpił o godzinie 21.20 powodując zawalenie się części stropu, zabijając osiem i raniąc sześćdziesiąt osób. Jedynie to, że noc była mglista i Hitler zdecydował się wyjść wcześniej niż zwykle, o godzinie 21.10, ocaliło mu życie.

Elsera aresztowano tego samego wieczora, ale wszelkie usiłowania powiązania go z jakąkolwiek siecią zagranicznego wywiadu spełzły na niczym. Elser stwierdził, że od jesieni 1938 roku Hitler prowadził Niemcy do wojny i trzeba go powstrzymać. To właśnie chciał uczynić. Po nie kończących się przesłuchaniach skazano go na śmierć, ale wyrok wykonano dopiero w ostatnich dniach wojny.

Hitler dowiedział się o swym ocaleniu, gdy jego pociąg zatrzymał się w Norymberdze. Z wielkim podnieceniem oświadczył: „Teraz jestem zadowolony. Fakt, że wyszedłem wcześniej niż zwykle, dowodzi, iż Opatrzność chce, abym osiągnął swój cel!”

Datę ofensywy zmieniano w listopadzie kilkakrotnie ze względu na nieodpowiednią pogodę, ale Hitler nie zgodził się na osłabienie gotowości armii. 23 listopada wezwał stu wyższych oficerów wszystkich rodzajów broni do Kancelarii Rzeszy, by wysłuchali dwugodzinnego przemówienia. Powtórzył w nim argumenty, których wcześniej użył w swym memorandum. Analizując własną karierę od 1919 roku, zauważył, jak niewiele ludzi wierzyło w jego sukces, „ale Opatrzność miała ostatnie słowo”. Wśród czynników, które pozwalały mu wierzyć, że nie będzie lepszej okazji niż obecnie, Hitler wymienił fakt, że po raz pierwszy od czasu, gdy Bismarck zbudował cesarstwo niemieckie, Niemcy nie musiały obawiać się wojny na dwa fronty:

„Jako ostatni czynnik muszę z całą skromnością wymienić moją osobę, która jest niezastąpiona. Nie mogą mnie zastąpić ani wojskowi, ani cywile. Prób zabójstwa nie wykluczam. Jestem przekonany o moich zdolnościach intelektualnych i podejmowania decyzji... Jest to kombinacja sił, która nie może być bardziej korzystna...”

Oświadczając, że jego decyzja o możliwie najwcześniejszym ataku na Francję i Anglię pozostaje niezmienna, odrzucił wątpliwości, jakie budziła neutralność Holandii, stwierdzając, że nie ma to znaczenia. „Nikt tego nie będzie kwestionował po naszym zwycięstwie”.

Hitler zawsze odgrywał jakąś specjalną rolę i to spotkanie zaaranżował tak, aby wyrzeć na swych dowódcach wrażenie natchnionego przywódcy. Wzywając swych słuchaczy, aby dawali przykład „fanatycznej jedności - nie będzie niepowodzeń, jeżeli przywódcy zawsze będą mieli tę odwagę, jaką musi mieć strzelec”, kończył w podniosłym nastroju:

„Nie cofnę się przed niczym i zniszczę każdego, kto mi się przeciwstawi... Tylko ten, kto walczy z przeznaczeniem, może mieć intuicję. Nawet w obecnej sytuacji widzę działanie Opatrzności.

Jeżeli wyjdziemy z tej walki zwycięsko, a wyjdziemy, nasze czasy przejdą do historii narodu. Wytrwam lub padnę w tej walce. Nigdy jednak nie przeżyję klęski mego narodu. Żadnej kapitulacji przed siłami zewnętrznymi,

żadnej rewolucji wewnętrznej”.

Nadchodzące lata miały pokazać, że nie była to tylko pusta retoryka. Jak to często miało miejsce w przypadku Hitlera, zaskoczenie wywołuje dosłowność znaczenia, jakie nadawał nawet najbardziej przesadnym oświadczeniom. Tymczasem był w pełni zaangażowany w ofensywę na zachodzie. Po przemówieniu z 23 listopada von Brauchitsch złożył rezygnację. Hitler jej jednak nie przyjął. Wódz naczelny musi spełniać swój obowiązek jak każdy żołnierz. Dodał, że nie był nieświadomy „ducha Zossen”, który przeważał w armii. Będzie on wypleniony. Dalsze opóźnienie inwazji spowodowała szczególnie surowa zima. Ostatni rozkaz w aktach ustala dzień inwazji na 20 stycznia. Hitler odłożył jednak „Fall Gelb” do maja. Do tego czasu dostarczył kolejny przekonywający dowód swojej umiejętności stawiania wszystkiego na jedną kartę, do popadania w panikę, kiedy wszystko wydawało się iść źle, a mimo to - wygrywania.

IV

Traktowanie okupowanej Polski w latach 1939-1941 ilustruje praktyczną zbieżność obu reżimów, które utrzymywały, że ideologicznie znajdują się na przeciwnych biegunach.

Hitler początkowo zastanawiał się nad pozostawieniem kadłubowego państwa polskiego w nadziei, że Wielka Brytania i Francja dadzą się przekonać i przyjmą tego rodzaju rozwiązanie pokojowe, wycofując się z dalszego prowadzenia wojny. Zrezygnowano z tego pomysłu po odrzuceniu „oferty pokojowej” i wybrano inne rozwiązanie.

We wschodniej Polsce Rosja zajęła 200 tysięcy kilometrów kwadratowych terenów zamieszkałych przez 13 milionów ludzi, z których około jedną trzecią stanowili Ukraińcy, jedną trzecią Polacy, a pozostała jedna trzecia składała się z Żydów, Białorusów i kilku innych mniejszych grup.

W północno-zachodniej Polsce Niemcy odzyskały dawniejsze pruskie terytoria z Gdańskiem, Poznaniem, Prusami Zachodnimi oraz dużą część Śląska. Jednakże terytorium, które Hitler zaanektował, wszystkiego 93 tysiące kilometrów kwadratowych, było więcej niż dwukrotnie większe od terytorium utraconego po traktacie wersalskim. Zamieszkiwało je prawie 10 milionów ludzi, prawie wyłącznie Polacy.

Pozostała część środkowa, zajmująca 101 tysięcy kilometrów kwadratowych z miastami Warszawą, Lublinem i Krakowem, okupowana była przez Niemców, ale nie została przyłączona do Rzeszy. Uczyniono z niej terytorium podporządkowane z ludnością liczącą 11 milionów, wśród której przeważali Polacy, a dużą grupę mniejszościową stanowili Żydzi. Nazwano je Generalnym Gubernatorstwem, a jego gubernatorem został mianowany Hans Frank, doradca prawny Hitlera i minister Rzeszy.

Cele Stalina i Hitlera były bardzo różne. Celem Niemców było zniszczenie pokonanego narodu i pozostawienie jedynie masy niewolniczej - siły roboczej. Rosjanie zaś (jak twierdzili) chcieli uwolnić uciskane masy, a w rzeczywistości sprowadzić je do warunków, w jakich żyło społeczeństwo radzieckie. Oba programy jednak miały ten sam cel

pierwszoplanowy. Było nim zniszczenie porządku społecznego, jaki istniał w Polsce przed 1939 rokiem. Oba korzystały z takich samych narzędzi - SS i NKWD, oraz z działaczy partii nazistowskiej i komunistycznej sprowadzonych z zewnątrz. Obie stosowały takie same metody.

Trudno negocjować niedociągnięcia Polski przedwojennej, ale istniało tam uporządkowane społeczeństwo. Klęska i okupacja w poważnym stopniu naruszały jego podstawy. Miast pozwolić na odzyskanie równowagi, działania obu mocarstw okupacyjnych zmierzały do wprowadzenia zamętu, braku bezpieczeństwa, dezorientacji, do wywrócenia normalnego świata do góry nogami. Rozmyślnie stworzono próżnię, w której zniknęło wszystko, co znane, i miliony ludzi stwierdzało, że są wystawieni na ryzyko, nadzy, pozbawieni ochrony prawa i władz, oderwani od rodzin, pozbawieni miejsca w społeczeństwie, bez poczucia tożsamości. W tej sytuacji niektórzy podnieśli głowy. W strefie niemieckiej była to dawna niemiecka mniejszość. W strefie radzieckiej znaleźli się także ambitni, gotowi służyć nowym panom, szczególnie gdy znaleźli się w uprzywilejowanej sytuacji ze względu na to, że dawniej byli ofiarami niechęci ze względu na przynależność do mniejszości (Ukraińcy, Żydzi), konkretnej klasy społecznej lub więzieni. W obu strefach jednakże większość była zszokowana i żyła w strachu przed gwałtem, wysiedleniem, aresztowaniem lub deportacją. Był to konieczny wstęp do „nowego porządku”, który każde z mocarstw zamierzało wprowadzić.

Tak jak wschodnia połowa Polski była pierwszym obcym krajem, któremu Stalin narzucił społeczną i polityczną rewolucję typu stalinowskiego, jaką miał później wyeksportować do Europy Wschodniej i Środkowej, jej część zachodnia stała się pierwszym rejonem, gdzie Hitler realizował zasady rasowe, które stanowiły podstawę imperium, o jakim marzył i które zamierzał rozszerzyć podbojami aż po Ural. Nikt nie mógł lepiej wykonać tego zadania niż Himmler i 7 października został mianowany na stanowisko Komisarza Rzeszy do Spraw Umocnienia Niemczyzny (Reichskommissar für die Festigung deutscher Volkstums). Ze stanowiskiem tym wiązały się nieograniczone kompetencje terytorialne.

Człowiek, będący szefem policji Hitlera, który zbudował SS i zorganizował masowe morderstwa na nie spotykaną wcześniej skalę, był najlepszym przykładem trwałego wrażenia, jakie Hannah Arendt wyniosła z odbywającego się już po wojnie procesu Eichmanna - o „banalności zła”. Nie był on wcale bestią w ludzkim ciele. Stanowił uosobienie przeciętności. Wszyscy, którzy się z nim zetknęli, opisywali go jako postać bezbarwną i niestałą, w binoklach i z cofniętym podbródkiem, którą świetnie charakteryzowało powiedzenie Speera: „pół nauczyciel, pół wariat”.

Himmlera fascynowały różnorodne niezwykle wierzenia od naturalnego leczenia i ziołolecznictwa (w każdym obozie koncentracyjnym musiał być ogród zielarski) po napisy runiczne i pomiary czaszek w poszukiwaniu typu „czysto aryjskiego”. Ilustracją innej jego *idee fixe* była kampania na rzecz wprowadzenia zakazu polowań, ponieważ „każde zwierzę ma prawo żyć”. W początkach swej kariery został całkowicie zauroczony przez Hitlera, uważając go za proroka i geniusza, którego porównywał do wielkich

doktorów Kościoła, a którego pseudonaukowe teorie rasowe przyjmował jak objawienie czystej prawdy. Wolny od emocji, łączył uzależnienie od Hitlera, które uwalniało go od wszelkich rozterek moralnych, ze zdolnościami administracyjnymi, ambicją i z pełnym oddaniem swym obowiązkom. Nic nie wskazuje na to, że potworność faktu zorganizowania eksterminacji kilku milionów ludzi wywarła na nim jakiegokolwiek wrażenie czy choćby wzbudziła refleksję. Carl Burckhardt stwierdził, że Himmler wydał mu się bardziej złowieszczy niż sam Hitler „ze względu na zakres skoncentrowanej służalczości, ze względu na pewien rodzaj wąskiej skrupulatności i nieludzką metodyczność przypominającą automat”.

Himmler dostrzegł, że w Polsce SS będzie mogła odegrać tę rolę, jaką dla niej wyznaczył. Był przecież tak samo zafascynowany pseudomistycyzmem, jak teoriami pseudonaukowymi, i wyobrażał sobie SS jako coś więcej niż niemiecki odpowiednik NKWD - jako zakon oddanych towarzyszy gotowych bronić świętego Graala niemieckiej krwi. Jego kodeks honorowy wzmocniony przez ceremoniał inicjacji, testy i rytuał wymagał nie kwestionowanego posłuszeństwa w służbie ideału, ideału surowości („być surowym wobec siebie i innych, zadawać śmierć i ją przyjmować”). Esesmani byli dumni, że potrafili stłumić wszelkie ludzkie uczucia, niezależnie od tego, co polecono im robić - od masakrowania kobiet i dzieci po samobójcze ataki w czasie walk.

Przygotowując SS do zwiększonych zadań po wybuchu wojny, Himmler połączył policję bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei - Sipo) i służbę bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst - SD). Ta pierwsza, w skład której wchodziły tajna policja polityczna - Gestapo, oraz policja kryminalna, podlegała wcześniej władzom państwowym, druga zaś była organizacją należącą do partii i obejmowała również służby wywiadowcze. Od 1 października obie organizacje zostały podporządkowane Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt - RSHA), gdzie Heydrich pełnił funkcję szefa policji bezpieczeństwa i SD.

Inne departamenty SS, na przykład Główny Urząd Rasowy i Osiedleńczy (Rasse und Siedlungs-Hauptamt) również były zaangażowane w plan Himmlera nowego nazistowskiego porządku na wschodzie, ale grupy operacyjne (Einsatzgruppen), które miały wkraczać na zajęte terytoria w ślad za armią, były podporządkowane Heydrichowi z tytułu jego nowego stanowiska i składały się z policji i SD.

Zimny, zdolny i ambitny Heydrich odnosił się sceptycznie do wszystkiego z wyjątkiem swej obsesyjnej pogoni za władzą. Niektórzy naziści dostrzegali w nim ewentualnego następcę Hitlera. Sam Hitler zwał go „człowiekiem o żelaznym sercu”. Była to postać jakby żywcem wyjęta z włoskiego Quattrocento, która stanowiła niezbędne uzupełnienie drobnomieszczańskiego romantyzmu Himmlera.

Kiedy jeszcze w Polsce trwały walki, rozpoczęło działalność pięć Einsatzgruppen - grupy operacyjne. Ich zadaniem było zgromadzić wszystkich Polaków zamieszkujących tereny włączone do Rzeszy i wysiedlić ich przymusowo do Generalnego Gubernatorstwa, z którego zamierzano uczynić wielkie rasowe śmietnisko. Znajdujący się wśród nich Żydzi (1,9 miliona) mieli być skoncentrowani w niewielkiej liczbie miast,

głównie w Warszawie, i umieszczeni w gettach. Oddzielną grupę SS skierowano do prowadzenia systematycznych egzekucji Żydów w rejonie Katowic na Śląsku.

Zamierzenia długofalowe ujęte zostały w dekreście Hitlera, stanowiącym instrukcję dla Himmlera. Ubrane we frazeologię biurokratyczną, nie dawały wyobrażenia o potwornych konsekwencjach, do jakich miały prowadzić, w tym o ludobójstwie.

„Do obowiązków Reichsführera SS należeć będzie zgodnie z moimi instrukcjami; (I) dokonywać repatriacji osób rasy i narodowości niemieckiej zamieszkujących obecnie za granicą, które uznane zostaną za odpowiednie do stałego powrotu do Rzeszy; (II) wyeliminować szkodliwy wpływ tych części ludności obcego pochodzenia, który stanowi zagrożenie dla Rzeszy i społeczności niemieckiej; (III) stworzyć nowe rejony osadnictwa niemieckiego przez przemieszczenie ludności, a szczególnie poprzez przydziały ziemi dla osób rasy i narodowości niemieckiej z zagranicy”.

W języku Hitlera „germanizacja” Europy Wschodniej oznaczała wypędzenie miejscowej ludności słowiańskiej i osiedlenie tam Niemców i rodzin pochodzenia niemieckiego. Hitler miał nadzieję, że proces ten rozpocznie się w chwili wkroczenia armii niemieckiej do Czech i na Morawy w marcu 1939 roku. W tym czasie wspominał o deportacji 6 milionów Czechów, a Himmler zaproponował Niemców z Tyrolu Południowego jako pierwszych osadników. Przekonano jednakże Hitlera, że wkład czeskiego przemysłu do niemieckiej gospodarki wojennej jest tak wielki, że program germanizacji winien być odłożony.

Teraz otwierały się możliwości w Polsce i osadnicy, których Himmler zamierzał zachęcić propozycją nowego życia i hojnego wyposażenia, mogli obecnie wywodzić się z volksdeutsche, czyli etnicznych mniejszości niemieckich z krajów bałtyckich, wschodniej Polski zajętej przez Związek Radziecki, Rumunii, Jugosławii i Słowacji. Wielu z nich, podobnie jak ich przodkowie, żyło na tych terenach od stuleci, ale czy chcieli tego, czy nie, mieli być oderwani od korzeni, aby dołączyć się do „rasowo czystej” ludności Rzeszy, którą Hitler i Himmler uważali za podstawowe źródło potęgi Niemiec.

Himmler natknął się na poważną opozycję ze strony gauleiterów Prus Zachodnich i Wschodnich (Forstera i Kocha), którzy byli zdecydowani bronić swych „posiadłości” przed ingerencją ze strony SS, ze strony Göring, który w ramach planu czteroletniego pragnął zachować kontrolę nad nieruchomościami miejskimi i przemysłowymi w Polsce, ze strony Darrego, który chciał zarządzać zarekwirowanymi polskimi majątkami ziemskimi, i wreszcie ze strony Hansa Franka, który uważał, że masa polskich i żydowskich przesiedleńców stłoczonych w Generalnym Gubernatorstwie tworzyła sytuację żywnościową nie do przyjęcia. Jednakże do połowy 1941 roku Główny Urząd Rasowy i Osiedleńczy przesiedlił 200 tysięcy Niemców, którzy przejęli 10 procent (2,3 miliona akrów) polskich ziem uprawnych i 20 procent z 60 tysięcy skonfiskowanych polskich firm.

Równoległe z tą akcją był prowadzony program SS „odzyskania krwi

niemieckiej”, która zbyt łatwo mogła zostać rozcieńczona poprzez mieszane małżeństwa z przedstawicielami niższych ras. Himmler uważał, że można by coś zrobić, „aby odzyskać ją dla narodu niemieckiego”, nawet jeżeli płynęła w polskich żyłach. SS i nawet sam Himmler spędzili wiele czasu na wyborze dzieci, które, jak twierdzili, uznali na podstawie wyraźnych cech rasowych jako należące do „pierwszej klasy rasowej”. Zaangażował SS Lebensborn (Źródło Życia), powołaną w 1936 roku do opieki nad nieślubnymi dziećmi niemieckimi „dobrej rasy”, szczególnie dziećmi spłodzonymi przez tych, których Göring nazywał „ogierami SS”. Himmler wykorzystał obecnie domy opieki Lebensbornu i umieścił w nich tysiące polskich dzieci, które odebrano rodzicom w celu wychowania ich na Niemców i „przywrócenia ich narodowi”.

Dalsze plany Himmlera co do Wschodu zostały przedstawione w tajnym memorandum z maja 1940 roku, czyli na więcej niż rok przed atakiem na Rosję. Akceptowane przez Hitlera, memorandum to zakładało rozbięcie dawnego państwa polskiego i jego różnych ras (Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi) na „możliwie największą liczbę części i segmentów [...], a rasowo wartościowe elementy winny być oddzielone od motłochu”, który wyginie. W ciągu dziesięciu lat ludność Generalnego Gubernatorstwa „zostanie zredukowana do resztek istot niższej jakości... siły roboczej pozbawionej przywódców, corocznie dostarczającej Niemcom robotników sezonowych oraz do przedsięwzięć specjalnych”. W ciągu dłuższego okresu „Żydzi zostaną całkowicie wyeliminowani w drodze deportacji do Afryki lub innej kolonii”, podczas gdy ludność wschodnia (Rosjanie, Ukraińcy oraz Polacy) powinna być przesiedlona bardziej na wschód i przestać istnieć jako grupy rasowe. Warstwy wykształcone zostaną wyeliminowane, a dzieci z nich pochodzące poddane dokładnej weryfikacji. „Rasowo wartościowe” winny być poddane germanizacji, a resztę należy pozbawić wszelkiego wykształcenia włącznie z nauką czytania.

Jesienią 1939 roku została zastosowana w Niemczech oraz w Polsce jeszcze jedna forma polityki prowadzonej wedle „zasad biologicznych” - eliminacja wszystkich psychicznie chorych i inwalidów, zarówno dzieci, jak i dorosłych. Praktyka ta już została wprowadzona w obozach koncentracyjnych. Rozpoczęła się też rywalizacja o stanowisko odpowiedzialnego za realizację tego programu. Wygrał je Philip Bouhler, szef kancelarii Führera i autorytet partyjny, który chętnie korzystał z każdej okazji, żeby powiększyć swoje wpływy. Podczas pobytu w hotelu Casino w Sopocie w pobliżu Gdańska pod koniec kampanii polskiej Hitler podpisał rozkaz zwiększający zakres przedsięwzięcia:

„Reichsleiter Bouhler i dr Brandt [osobisty chirurg Hitlera] będą ponosić pełną odpowiedzialność za poszerzenie uprawnień pewnych określonych lekarzy tak, aby mogli zadać wszystkim, którzy według wszelkich ludzkich norm są nieuleczalnie chorzy, zbawczą śmierć po szczególnie krytycznej ocenie ich stanu zdrowia.

(podpisano) Adolf Hitler”

Hitler z rozmysłem antydatował dekret, nadając mu datę 1 września 1939 - pierwszego dnia wojny, jakby pragnąc zasugerować, że po przekroczeniu

pewnego progu wiele rzeczy, które niepolitycznie było wprowadzać w czasie pokoju, stało się możliwe.

Polskie obawy co do tego, co się stanie po rozbiore radziecko-niemieckim z ich krajem, okazały się bardziej niż usprawiedliwione. Żadnego kraju nie spotkały większe nieszczęścia, w żadnym kraju nie było większych zniszczeń oraz strat w ludziach niż w Polsce. Dane dotyczące tego ostatniego zjawiska mogą być mylące, ponieważ 3 miliony obywateli polskich pochodzenia żydowskiego mogą być zaliczone do dwóch różnych kategorii: albo do grupy 6 milionów obywateli polskich, którzy utracili życie w czasie wojny, albo do grupy 6 milionów Żydów, którzy zginęli w procesie zagłady Żydów Europejskich, pochodzących nie tylko z Polski, ale także z Rosji i innych krajów. Jeżeli zaliczymy ich do Polaków, wówczas Polska staje się krajem, który utracił największy odsetek ludności - 17,2 procent, czyli więcej niż jakikolwiek inny kraj podczas II wojny światowej. Około jednej trzeciej ogólnych strat poniesiono podczas dwudziestu jeden miesięcy, kiedy kraj był pod okupacją nazistowską i radziecką.

We wschodniej Polsce Rosjanie, wprowadzając model radziecki, znieśli własność prywatną, znacjonalizowali przemysł i handel, rozpoczęli kolektywizację gospodarstw rolnych i wprowadzili system jednopartyjny. Po wyborach, w których głosowano na jedną listę podyktowaną przez władze okupacyjne, rady uchwaliły „z wielką radością i zapałem politycznym” petycje o przyłączenie do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej lub do Białoruskiej SRR. Petycje zostały załatwione pozytywnie.

Oficerowie polityczni towarzyszący Armii Czerwonej zachęcali Ukraińców i biedniejszych chłopów do ataków na polskich właścicieli ziemskich, kułaków i policjantów i do zemsty za zło, które cierpieli, oraz za żale, które nagromadziły się podczas dwudziestu lat polskich rządów. Jedna z ulotek głosiła „Poliakam, panam i sobakam - sobaczają śmierć”. Podwójne znaczenie słowa „pan” - „mężczyzna” i „właściciel, posiadacz”, przyczyniło się do ukucia jeszcze podczas wojny 1920 roku zwrotu „polskije pany”, łączącego wezwanie do emancypacji klasowej i wyzwolenia narodowego.

Ukraińcy i Białorusini chętnie zareagowali na te wezwania, formując się w grupy, które mordowały polskich właścicieli ziemskich i chłopów, często wcześniej ich torturując. Grupy te często uznawane były przez Rosjan za lokalną milicję. Inne grupy organizowały pogromy Żydów. Apele kierowane do Armii Czerwonej o ograniczenie tych ekscesów były ignorowane lub traktowane jako nieunikniony atrybut „rewolucji”, którą armia popierała.

Podczas gdy wschodnia Polska była uważana za jeden z najbardziej zacofanych i biednych rejonów Europy Wschodniej, dla Rosjan wydawała się krainą obfitości. Najpierw więc Armia Czerwona, a następnie tysiące radzieckich urzędników, którzy napłynęli w ślad za armią wraz z rodzinami, rabowali gospodarstwa rolne i oczyszczali sklepy ze wszystkiego. Każdy dom i mieszkanie w miastach i na wsi były przeszukiwane, czemu towarzyszył rabunek na wielką skalę. Materialnie

wschodnia Polska została szybko sprowadzona do poziomu ekonomicznego Związku Radzieckiego.

Pomijając sprawę żydowską, SS i NKWD były zgodne w kwestii „priorytetów co do obiektów przeznaczonych do eliminacji”. Różnie nazywane w dokumentach - polska inteligencja, polska elita, była klasa rządząca, kapitaliści, właściciele ziemscy, urzędnicy, sędziowie i oficerowie, intelektualiści, nauczyciele, księża i arystokracja, czyli przywództwo polityczne narodu, czy to na szczeblu lokalnym, czy ogólnokrajowym, miało zostać zniszczone w pierwszej kolejności. Było to „obcinanie głowy społeczeństwu”, jak powiedział generał Anders, polski oficer zwolniony z obozu na Syberii po ataku Niemiec na Rosję w 1941 roku, któremu powierzono zorganizowanie z niedobitków polskiej armii.

NKWD, opierając się na doświadczeniach ostatnich czystek radzieckich, stosowało w Polsce tę samą procedurę: areszt - przesłuchanie - tortury - więzienie - egzekucja. Nie tylko zachęcano do denuncjacji, wprost ich się domagano. Aresztowani w środku nocy byli często zmuszani do przyznania się do przestępstw, których nie popełnili, i udzielania informacji, których nie posiadali. Gdy „odmawiali współpracy”, byli bici i torturowani. Nie ma danych obrazujących liczbę aresztowanych, wiadomo jednak, że przeprowadzono siedem akcji masowych aresztowań, że więzienia były przepełnione, a panujące w nich warunki nie do zniesienia. Rosyjskie powiedzenie, które stało się popularne również w Polsce, dzieliło całą ludność na trzy grupy: „tych, którzy siedzieli, tych, którzy siedzą, i tych, którzy będą siedzieć”. NKWD niechętnie rozstawało się ze swymi więźniami. Kiedy armia niemiecka zaatakowała Rosję w czerwcu 1941 roku, wszyscy więźniowie, z nielicznymi tylko wyjątkami, zostali wywiezieni z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi na wschód albo zabici lub też wywiezieni i zabici później. Stwierdzono, że co najmniej w 25 więzieniach dokonano egzekucji na więźniach przed wkroczeniem Niemców.

Wielu deportowanych nie przeżyło podróży ze względu na wielkie odległości do obozów na Syberii. Wepchnięci do zatłoczonych i nie ogrzewanych wagonów bydlęcych, podobnie jak wcześniejsze ofiary rozprawy z kułakami, wyruszyli w podróż, która mogła trwać trzy, cztery lub więcej tygodni. Generał Anders, który w 1941 roku zbierał tych, co przeżyli, do polskiego wojska, ocenił, że z 1,5 miliona deportowanych Polaków prawie połowa zmarła.

Najbardziej znany przypadek dotyczył 15 tysięcy polskich oficerów, w większości oficerów rezerwy, przedstawicieli różnych zawodów, którzy byli rozmieszczeni w trzech różnych obozach w zachodniej Rosji we wrześniu 1939 roku. Do maja 1940 roku mogli komunikować się z rodzinami, ale później już nikt nie widział ich żywych. W kwietniu 1943 roku Niemcy w jednym z obozów nad Dnieprem w pobliżu Smoleńska odkopali 4000 zwłok. Większość miała ręce związane z tyłu i została zabita strzałem w tył głowy. Naziści twierdzili, że zostali zabici przez Rosjan, Rosjanie, że przez nazistów. Dopiero w 1989 roku władze radzieckie przyznały, że to Rosjanie byli odpowiedzialni za egzekucję wszystkich 15 tysięcy.

Kiedy Stalin domagał się, a następnie zajął wschodnią Polskę, celem jego było uczynienie z niej centralnej części szerokiego pasa terytorium obronnego, mającego chronić przed inwazją z zachodu, a rozciągającego się od Finlandii po Morze Czarne. Podczas gdy Armia Czerwona wkraczała do Polski, Stalin wymusił na krajach bałtyckich traktaty, pozwalające zakładać bazy na ich terytoriach. Następnie jednak natrafił na opór. Trzy tygodnie sporów z Mołotowem w Moskwie nie wystarczyły, aby przekonać tureckiego ministra spraw zagranicznych do zawarcia traktatu, zgodnie z którym zamknięto by Morze Czarne dla okrętów wojennych innych mocarstw. Mołotow trafił na równego sobie w uporze. Zamiast tego traktatu Turcy podpisali pakt o wzajemnej pomocy z Wielką Brytanią i Francją, a nie z ZSRR.

Znacznie poważniejsze konsekwencje przyniosło załamanie się rozmów z Finami. Zaanektowani przez Rosję carską w 1809 roku jako Wielkie Księstwo Finlandii, Finowie proklamowali niepodległość w grudniu 1917 roku i zapewnili sobie jej uznanie osobiście przez Stalina jako przedstawiciela rządu bolszewickiego. W czasie wojny domowej w Rosji komuniści fińscy przy pomocy bolszewickiej zajęli większość południowej Finlandii, ale zostali usunięci przez „białych” wspieranych przez Niemców. W sytuacji kiedy bolszewicy znajdowali się w trudnej sytuacji, musieli zaakceptować warunki pokojowe uzgodnione w Tartu (Dorpat). Finowie postawili twarde żądania. Zajęli Petsamo z cennymi złożami niklu, nie zamarzający port Pieczenga na północy oraz kilka wysp w Zatoce Fińskiej, kontrolujących szlaki wiodące do Piotrogradu i rosyjskiej bazy marynarki wojennej w Kronsztadzie. Granica rosyjsko-fińska została przesunięta tak, że Finlandia zyskała większą część Przesmyku Karelskiego, a granica znalazła się w odległości około 28 kilometrów od drugiego co do wielkości miasta Rosji, które wkrótce zyskało nazwę Leningrad. Delegacja radziecka protestowała przeciwko utracie Karelii, musiała jednak złożyć podpis.

W kwietniu 1938 roku, zaniepokojony możliwością niemieckiego ataku na Rosję, a obawiając się jak zwykle o bezpieczeństwo Leningradu, Stalin podniósł sprawę ponownie. Po bezskutecznym odwołaniu się do Hitlera, który uznał Finlandię oraz kraje bałtyckie za radziecką strefę wpływów, Finowie zgodzili się wysłać przedstawiciela. Wybrali sześćdziesięciodziewięcioletniego fińskiego ambasadora w Sztokholmie, Paasikivi, człowieka, który kierował fińską delegacją na rokowania w Tartu w 1920 roku.

Propozycja, którą Stalin złożył Finom 12 października, obejmowała odsunięcie istniejącej granicy radziecko-fińskiej na Przesmyku Karelskim o dalsze 40 kilometrów od Leningradu, a w celu zapewnienia lepszej ochrony miasta od ataku ze strony morza, przejęcie przez Związek Radziecki wszystkich wysp w Zatoce Fińskiej i wynajęcie portu w Hanko na potrzeby bazy marynarki wojennej. Na północy proponował cesję Półwyspu Rybackiego, który zagrażał szlakom wiodącym do Murmańska, jedyne nie zamarzającego portu radzieckiego po stronie zachodniej. W zamian za to Rosjanie proponowali dwukrotnie większy teren przylegający do Finlandii środkowej, gdzie przewężenie kraju pomiędzy granicą rosyjską a Zatoką Botnicką stwarzało niebezpieczeństwo przepołowienia kraju przez

nieprzyjaciela.

W trakcie negocjacji, które trwały do 8 listopada, Stalin starał się okazać umiarkowanie i łagodził swe żądania, ale z nich nie rezygnował. Zarówno marszałek Mannerheim, bohater wcześniejszej wojny fińsko-radzieckiej, jak i Paasikivi byli zwolennikami osiągnięcia porozumienia z Rosjanami. Rząd fiński jednakże, ciesząc się pełnym poparciem opinii publicznej, odmówił, uważając, że gdy Rosjanie raz wsuną stopę między drzwi, to w końcu je wyważą.

Stalin był zaskoczony nieprzejednanym stanowiskiem Finów. Wydaje się, że wahał się, zanim zaakceptował pogląd twardogłowych kierowanych przez Żdanowa, szefa partii z Leningradu, iż nie należy tracić czasu i siłą zdobyć to, co potrzebne. W końcu zgodził się pod warunkiem, że zostaną wykorzystane jedynie oddziały z leningradzkiego okręgu wojskowego.

Wojna zimowa rozpoczęła się 30 listopada, 1 grudnia utworzono ludowy rząd Finlandii kierowany przez starego fińskiego komunistę Kuusinen, przebywającego na emigracji w Moskwie. Rząd ten został natychmiast uznany przez ZSRR. Woroszyłow, komisarz do spraw obrony, zapewniał, że radzieckie czołgi typu Stalin będą w Helsinkach w ciągu sześciu dni.

Armia fińska jednakże lepiej była przygotowana do ostrej zimy niż Rosjanie. Lepiej uzbrojona i oparta o umocnienia linii Mannerheima, nie tylko zatrzymała, ale również zadała ciężkie straty 7 armii Mierieckowa. Duże siły, skierowane do środkowej Finlandii, zostały otoczone przez Finów w białych kombinezonach ochronnych i świetnie poruszających się na nartach, którzy atakując z lasów rozbili je na strzępy. Jeden z radzieckich generałów podsumował niepowodzenie Rosjan jednym zdaniem: „Zdobyliśmy akurat tyle terytorium fińskiego, żeby pochować naszych zabitych”.

Na rozkaz Hitlera wstrzymano sprzedaż broni do Finlandii i obiecano zaopatrzenie dla radzieckich okrętów podwodnych, blokujących porty fińskie. Jednakże Brytyjczycy i Francuzi, którzy nie zrobili nic, żeby pomóc Polsce, zaczęli entuzjastycznie popierać małego naród, który bronił się tak dzielnie. Zbierano pieniądze na sfinansowanie wysyłki ochotników, a rządy brytyjski i francuski dyskutowały plany pomocy. Brytyjczycy mieli również nadzieję, że przy okazji uda się im odciąć dostawy rudy żelaza do Niemiec. Utrata twarzy i niepopularność wojny wśród Rosjan, szczególnie po ujawnieniu strat, zmusiły Stalina do interwencji. Dowódcą sił radzieckich w Finlandii mianował Timoszenkę, który wywodził się z tej samej 1 Armii Konnej z Carycyna, w której służyli także Woroszyłow i Budionny, ale który odbył szkolenie dla wyższych dowódców i uzyskał stopień generała jeszcze przed czystkami. Obecnie uruchomiono wszystkie zasoby Armii Czerwonej. 15 stycznia 1940 roku artyleria radziecka rozpoczęła ciężki ostrzał linii Mannerheima, który trwał szesnaście dni. Prawie tysiąc czołgów i 140 tysięcy żołnierzy rzucono do ataku na wąskim froncie. Jednak nawet wtedy Finowie wytrwali jeszcze przez dwa tygodnie. Dopiero 17 lutego Rosjanie przerwali front. Armia fińska nie miała już rezerw, żeby zastąpić wyczerpanych żołnierzy. 22 lutego Mannerheim musiał wycofać swe siły na nowe pozycje.

Doniesienia, że Brytyjczycy i Francuzi zamierzają interweniować,

podsycały niepokój Stalina, iż to, co zaczęło się jako konflikt lokalny, może przerodzić się w wojnę powszechną, która wciąż jeszcze tylko się tliła. Przełamanie radzieckie nie okazało się decydujące. Wystarczyło jednak Stalinowi do wznowienia negocjacji bez utraty twarzy. W dniu, w którym Finowie rozpoczęli odwrót, Stalin przekazał Helsinkom konkretne żądania. Finowie nie udzielili odpowiedzi od razu, mając nadzieję, że Szwedzi i Norwegowie wyrażą zgodę na przemarsz wojsk brytyjsko-francuskich. Dopiero 6 marca zdecydowali się wysłać delegację do Moskwy. W trzy dni później Wielka Brytania i Francja wysłały wiadomość, że gotowe są wojska i samoloty do walki z armią radziecką, jeżeli Finowie o to poproszą. Do tego czasu jednak Finowie zaszli już zbyt daleko, żeby się wycofać.

Ponowienie oferty odrzuconej przez Finów w październiku nie wchodziło w grę. Nowe warunki obejmowały przekazanie całego Przesmyku Karelskiego z drugim co do wielkości miastem Yiiipuri oraz północno-wschodniego brzegu jeziora Ładoga. Przekazane miały być również bałtycki port Hanko i Półwysep Rybacki na północy wraz z dodatkowymi terenami w środkowej Finlandii. Oznaczało to utratę 57 tysięcy kilometrów kwadratowych. Nie było możliwości negocjacji. Finowie musieli albo przyjąć warunki bez zmian, albo dalej walczyć. Wkrótce po północy 11 marca podpisali układ i wojna zimowa zakończyła się dnia następnego.

Straty fińskie osiągnęły 25 tysięcy zabitych i 55 tysięcy rannych przy ludności liczącej niecałe 5 milionów. Nigdy nie opublikowano strat radzieckich. Były z pewnością większe niż fińskie. Mannerheim oceniał je na 200 tysięcy zabitych. Stalin nie przejmował się stratami siły żywej ani wtedy, ani później. Rosjan nigdy to nie niepokoiło. Prawdziwą szkodą, z której Stalin musiał zdawać sobie sprawę, był spadek prestiżu Armii Czerwonej jako siły militarnej. Niemiecki Sztab Generalny dokładnie zbadał rosyjską taktykę podczas wojny zimowej i zakończył swój raport konkluzją: „masa radziecka nie stanowi przeciwnika dla armii i sprawnego dowództwa”. Tu Hitler był gotów zgodzić się z opinią sztabu. Pokrywała się z jego poglądem, że żadna słowiańska formacja bojowa nie była w stanie sprostać rasowo wyższym Niemcom. Nic bardziej nie umocniło go w przekonaniu, jakie miał w 1941 roku, że uda mu się pokonać Rosjan w trakcie jednej kampanii, jak ich działania przeciwko Finom.

Stalin może i miał złudzenia co do trwałości paktu nazistowsko-radzieckiego, nigdy natomiast nie miał złudzeń co do ostatecznej intencji Hitlera - ataku na Związek Radziecki. Na razie jednak w interesie obu stron leżało, aby obietnice współpracy były dotrzymane. Pakt pozwolił Hitlerowi doprowadzić do klęski Polski i rozpocząć wprowadzanie nowego porządku, co gwarantowała neutralność radziecka. Neutralność ta pozwoliła mu odbyć jeszcze dwie kampanie - zająć Danię i Norwegię, i przeprowadzić wielką ofensywę na zachodzie bez zagrożenia wojną na dwóch frontach. Stalinowi pakt ten pozwolił utrzymać Związek Radziecki poza orbitą wojny i przynajmniej odwlec groźbę niemieckiego ataku, dając mu dodatkowy czas na rozbudowę zdolności obronnych i wzmocnienie gospodarki. Umożliwił mu również stworzenie strefy bezpieczeństwa w

Europie Wschodniej, poczynając od wschodniej Polski, a w ciągu roku rozciągnąć ją na cały pas terytorium, sięgający od Finlandii po Morze Czarne, o łącznej powierzchni 732 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli większej o jedną czwartą od powierzchni Francji.

Oba kraje dostarczały przykładów korzyści - poza niemiecką neutralnością w czasie wojny fińskiej - jakie płyną ze współpracy. W październiku 1939 roku Rosjanie zezwolili niemieckiej marynarce wojennej na korzystanie z nie zamarzającego portu Teriberka na wschód od Murmańska jako bazy naprawczo-zaopatrzeniowej dla okrętów nawodnych i podwodnych działających na Północnym Atlantyku. Aby zadokumentować współpracę pomiędzy NKWD oraz SS i Gestapo, NKWD wybrało około 500 niemieckich komunistów i byłych komunistów przetrzymywanych w radzieckich obozach pracy jako „element społecznie niebezpieczny” i po kilku tygodniach specjalnego odżywiania i opieki lekarskiej oraz po przydzieleniu nowej odzieży przekazało ich Gestapo. Wszyscy trafili do nazistowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Wśród nich była Margarete Buber-Neumann, dawna komunistka oraz wdowa po byłym zaufanym Stalina, Heinzu Neumanie, który padł ofiarą czystek w 1937 roku. Po sześciu miesiącach w więzieniu Gestapo została przeniesiona do kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, z którego wyszła jako jedyna osoba ocalała równocześnie z obozów stalinowskich i hitlerowskich.

Niemniej jednak najważniejszą dziedziną współpracy nazistowsko-radzieckiej była gospodarka. W wyniku tej współpracy Hitler mógł pokonać blokadę brytyjską, sprowadzając żywność i surowce z i przez Rosję, Stalin zaś w zamian zyskał maszyny, broń i sprzęt z Niemiec. Sam pakt był poprzedzony traktatem handlowym i kredytowym podpisanym w Berlinie i uzupełnionym uzgodnieniami o rosnących obrotach handlowych. Inicjatywa tych uzupełnień wyszła od Niemców i Karl Schnurre, który wynegocjował traktat i uzupełnienia, przedstawił niemieckie zapotrzebowanie, które wzrosło z początkowych 70 milionów do 1400 milionów marek. Zanim porozumienie osiągnięto, Rosjanie zażądali przyjęcia przez Niemców radzieckiej delegacji składającej się z sześćdziesięciu specjalistów, którzy cały listopad spędzili na zwiedzaniu fabryk, stacji doświadczalnych i baz.

Niemcy byli poirytowani tym, co uważali za oficjalne szpiegostwo, i jeszcze bardziej zaskoczeni, gdy dowiedzieli się, o co Rosjanie zabiegali. Oryginalne porozumienie przewidywało, że Niemcy dostarczą towary przemysłowe i sprzęt w zamian za surowce. Lista radziecka składała się niemal całkowicie ze sprzętu wojskowego i obejmowała nie tylko najnowsze samoloty, działa i okręty wchodzące w skład wyposażenia armii, ale również i te, które nie wyszły ze stadium prób. Ich łączna wartość przekraczała miliard marek. Na koniec Rosjanie zażądali zakończenia dostaw przed końcem 1940 roku. Termin ten w żaden sposób nie dał się pogodzić z niemieckimi planami działań wojennych na ten rok.

Niemcy protestowali utrzymując, że jeżeli rząd radziecki (pojęcie, pod którym obie strony rozumiały Stalina) nie zmieni swojego zapotrzebowania, cała transakcja upadnie. Odpowiedź Mikojana udzielona

19 grudnia brzmiała: „Rząd radziecki uważa, że jedynie pełne wykonanie zamówienia będzie można uznać za ekwiwalent dostaw surowców, które w obecnych warunkach są nie do uzyskania przez Niemcy na rynku światowym”. Niemcy prowadziły wojnę i, jak Stalin świetnie wiedział, stały przed alternatywą wojny na wyczerpanie i blokady, do której nie były przygotowane, lub osiągnięcia szybkiego zwycięstwa jeszcze w 1940 roku, zanim zaczną tracić korzyści wynikające z ich wcześniejszych zbrojeń. W obu przypadkach Hitler nie miał silnej pozycji przetargowej w porównaniu ze Stalinem, który mógł pozwolić sobie na czekanie.

Argumenty i apele strony niemieckiej wysuwane w ciągu grudnia i stycznia nie przynosiły żadnych rezultatów, aż zrozpaczony Ribbentrop napisał 3 lutego osobiste pismo do Stalina, przynosząc argumentację z płaszczyzny gospodarczej na polityczną, „a mianowicie, że rząd radziecki przyrzekł gotowość gospodarczego wsparcia Niemiec podczas wojny, do której zostały zmuszone”, i równocześnie przypominając Stalinowi, że „znacząca zaliczkę” Związek Radziecki otrzymał w postaci swych dawnych terenów w Polsce i w krajach bałtyckich dzięki wysiłkom Wehrmachtu. Po trzydniowym milczeniu Stalin wezwał niemieckich negocjatorów na Kreml o pierwszej w nocy 7 lutego i powiadomił ich, że list Ribbentropa zmienił wszystko i będzie można negocjować nowy traktat.

Kiedy go wreszcie podpisano 11 lutego, lista materiałów wojennych, jakie Niemcy mieli dostarczyć, nadal obejmowała czterdzieści dwie ciasno zadrukowane strony, na których wymieniono prototypy wszystkich najnowszych niemieckich samolotów, okręty wojenne i kompletne instalacje do wciąż tajnych procesów chemicznych i metalurgicznych oraz węgiel. W zamian za to Związek Radziecki zobowiązał się dostarczyć milion ton zbóż paszowych, 900 tysięcy ton ropy, pół miliona ton fosforytów, pół miliona ton rudy żelaza, 100 tysięcy ton rudy chromu i wiele innych surowców. Nie mniejsze znaczenie miało przyznane prawo do dokonania zakupów innych surowców w Rumunii, Iranie, Afganistanie i na Dalekim Wschodzie i transportowania ich drogą lądową przez tereny rosyjskie do Niemiec, co pozwoliło ominąć blokadę i (jak ujął to Schnurre) stworzyć „dla nas szeroko otwarte drzwi na wschód”.

Następnie jednak stanowisko radzieckie, tak nagle, jak wcześniej uległo złagodzeniu, usztywniło się. W ciągu marca Rosjanie wstrzymali dostawy zbóż i ropy twierdząc, że Niemcy nie wywiązali się z dostaw węgla oraz nie dostarczyli żadnego z obiecanych samolotów. Usiłując odzyskać zaufanie, Hitler podpisał dekret przyznający pierwszeństwo dostawom broni do ZSRR nawet kosztem dostaw dla Wehrmachtu.

9 kwietnia Mołotow niespodziewanie okazał się tak otwarty, jak wcześniej Mikołaj był nieprzystępny. Zawieszenie dostaw zbóż i ropy - wyjaśnił - nastąpiło na skutek „nadgorliwości podrzędnych organizacji”. Von der Schulenburg był zdania, że Stalin doskonale wiedział o przygotowaniach brytyjskich do zajęcia Norwegii i w związku z tym ograniczał współpracę z Niemcami do minimum, żeby nie dawać aliantom pretekstu do ataku na Rosję. O świcie 9 kwietnia jednak, w dniu, w którym Mołotow wezwał von der Schulenburga na rozmowę, siły niemieckie

wylądowały w Norwegii, wyprzedzając aliantów i usuwając zagrożenie, którego obawiał się Stalin. Im bardziej Hitler angażował się w działania wojenne przeciwko Wielkiej Brytanii i Francji i im bardziej był zajęty w Skandynawii i na zachodzie, nie mając możliwości zwrócenia oczu na wschód, tym bardziej Stalin był zadowolony i tym bardziej gotów udzielić Niemcom gospodarczego wsparcia w prowadzeniu wojny.

V

Wojna fińska zwróciła uwagę zarówno Winstona Churchilla (Pierwszy Lord Admiralicji), jak i admirała Raedera (głównodowodzący niemieckiej marynarki wojennej) na możliwość okupowania Norwegii przez Brytyjczyków. Jeżeli udałoby się im zająć i utrzymać norweskie porty Narwik i Bergen, Royal Navy mogłaby przeciąć jedyny wolny od lodów szlak transportowy tak ważnej dla niemieckiej gospodarki szwedzkiej rudy żelaza, uniemożliwić używanie norweskiego pasa wód przybrzeżnych o długości 1600 kilometrów przez niemieckie okręty podwodne i nawodne i prawdopodobnie umożliwić niesienie pomocy Finlandii. Podczas gdy Churchill wciąż poszukiwał usprawiedliwienia dla ewentualnego naruszenia neutralności Norwegii, a Raeder sposobu wyprzedzenia go w tym posunięciu, istniejące w tym względzie możliwości wskazał incydent z „Altmarkiem”. „Altmark” był niemieckim statkiem pomocniczym, który przejął na pokład 300 więźniów brytyjskich z dziewięciu statków zatopionych przez niemiecki pancernik kieszonkowy „Graf Spee” na Południowym Atlantyku. W lutym 1940 roku z jeńcami ukrytymi pod pokładem „Altmark” zmierzał do kraju, korzystając z ochrony wód terytorialnych neutralnej Norwegii. Twierdząc, że Norwegowie nie zapobiegli naruszeniu swej neutralności, lekka flotylla brytyjska z niszczycielem „Cossack” zatrzymała go i uwolniła jeńców.

Dwa miesiące wcześniej Raeder uzmysłowił Hitlerowi znaczenie Norwegii na tyle, że ten zlecił personelowi OKW przestudiowanie, jaką formę może przybrać niemiecka interwencja w tym kraju. Wszelkie wątpliwości, jakie mógł żywić Hitler, zostały rozwiane przechwyceniem „Altmarka”. Obecnie zażądał wyznaczenia dowódcy operacji.

Sposób, w jaki Hitler zaplanował i pokierował tą ekspedycją, rzuca światło z jednej strony na jego nieorganizowany sposób działania, z drugiej zaś na elementy kalkulacji i emocji, jakie się w owym działaniu przejawiały. Pragnąc za wszelką cenę mieć decydujący głos w sprawach wojny, podobnie jak w polityce, i chcąc uniknąć skrupowania ustaloną procedurą, z rozmysłem ją pomijał, wykorzystując swój zmysł radzenia sobie w nieoczekiwanych sytuacjach, który tak dobrze mu służył w polityce. Jego spory z dowództwem armii w sprawie ataku na Polskę, a potem opór dowództwa wobec inwazji na zachodzie, przekonały go, że gdyby pozwolił biurokracji, tym razem w postaci tysiäcosobowego Sztabu Generalnego, decydować, jak ma być prowadzona kampania norweska, jej krytyczne podejście i naturalne pragnienie zabezpieczenia się przed klęską pozbawiłyby całą operację elementu zaskoczenia, od którego, jego zdaniem, zależał sukces.

Była to operacja trudna nawet dla najbardziej doświadczonego dowódcy, wymagająca rozwiązania jednego z najtrudniejszych zadań, a mianowicie osiągnięcia koordynacji działań wszystkich trzech rodzajów broni. Sztab Generalny nie dokonał wcześniejszych studiów, na których można by się oprzeć, i nawet trudno było o mapy. Nie powstrzymany trudnościami, Hitler od początku pominął dowództwo wojsk lądowych - OKH. Poleciał Keitlowi, Jodlowi i swemu niewielkiemu OKW poczynić konieczne przygotowania i ponad głowami dowódcy wojsk lądowych i szefa sztabu (którzy dowiedzieli się o decyzji otwarcia nowego teatru działań z drugiej ręki) wybrać dywizję najbardziej nadającą się do wypełnienia zadania.

Generał von Falkenhorst, którego wybrano na dowódcę (znowu bez porozumienia z OKH), był wówczas nawet nie dowódcą Grupy Armii, a tylko korpusu. W ciągu ośmiu dni przedstawił jednak śmiały plan, który poza inwazją na Norwegię przewidywał okupację Danii. Hitler zaakceptował go 1 marca.

Dzięki lepszym służbom wywiadowczym Niemcy wiedzieli, że Brytyjczycy również przygotowywali się do okupacji Norwegii, podczas gdy w Wielkiej Brytanii nie zdawano sobie sprawy, że Niemcy przygotowują się do tego, by pokonać Brytyjczyków już na starcie i znaleźć się w Norwegii wcześniej. Tym bardziej nie spodziewano się, że Niemcy rzucą wyzwanie brytyjskiej marynarce i zajmą główne norweskie porty od strony morza włącznie z Narwikiem, który leżał tak daleko na północy, że gdy zaczęły napływać pierwsze doniesienia, uznano, iż pomyłono go z portem Larwik w pobliżu Oslo. W rzeczywistości przez cały tydzień przed atakiem, który rozpoczął się 9 kwietnia, niemieckie okręty wojenne i statki, wyładowane wojskiem i sprzętem, artylerią i zaopatrzeniem, żeglowały wzdłuż wybrzeża norweskiego rozciągnięte na przestrzeni kilkuset mil nie zauważone przez Royal Navy. Dodatkowym elementem całkowitego zaskoczenia, osiągniętego przez Niemców, było zajęcie norweskich lotnisk przez spadochroniarzy mimo burzy i śnieżycy. Tego rodzaju operację przeprowadzono po raz pierwszy.

Nocą z 6 na 7 kwietnia prawie cała flota niemiecka wyszła w morze z tysiącami żołnierzy piechoty na pokładach. Była to rozgrywka wymagająca silnych nerwów. Gdyby chociaż jeden z okrętów został zatopiony, a Norwegowie i Brytyjczycy zaalarmowani, całe przedsięwzięcie mogło zakończyć się niepowodzeniem. W rzeczywistości jeden z okrętów został zatopiony i z morza wyłowiono żołnierzy w charakterystycznych mundurach feldgrau. Ani jednak Norwegowie, ani Brytyjczycy zajęci minowaniem wód norweskich nie odczytali tego sygnału prawidłowo. Szczęście, które, jak wierzył Hitler, sprzyja odważnym, nie opuściło go i teraz. O świcie 9 kwietnia zgodnie z planem siły niemieckie zajęły porty Narwik, Trondheim i Bergen, a wczesnym wieczorem von Falkenhorst oświadczył, że Norwegia włącznie ze stolicą Oslo oraz Dania zostały zajęte „zgodnie z instrukcją”.

Koszty kampanii norweskiej poniesione przez niemiecką marynarkę wojenną były wysokie. W bitwie morskiej stoczonej w fiordzie pod Narwikiem 9 niszczycieli zostało zatopionych (połowa wszystkich niszczycieli, jakimi dysponował Raeder). Również kilka krążowników

zostało zatopionych lub uszkodzonych. Hitler przeżył wówczas nerwowe załamanie, które zawsze występowało po posunięciach, które podejmował z odwagą hazardzisty. Lądowanie aliantów w Norwegii w połowie kwietnia bardzo nim wstrząsnęło. Był przekonany, że Brytyjczycy zajmą Narwik, a znajdujące się tam wojska niemieckie pod dowództwem generała Dietla będą musiały się poddać.

Wydaje się, że Hitler osiągnął dno wyczerpania nerwowego, popadając w okresy ponurego milczenia przerywane wybuchami podniecenia. Podczas okresów milczenia siedział zgarbiony w kącie ze wzrokiem utkwionym przed siebie. W swoich notatkach pod datą 14 kwietnia Jodl zanotował: „Histeria jest przerażająca”, pod datą 17 kwietnia zaś: „Najdrobniejsza zła wiadomość powoduje, że Führer obawia się najgorszego”. W pewnej chwili Jodl, stukając palcami w blat stołu, był zmuszony napomnieć Hitlera: „Mein Führer, w czasie każdej wojny są chwile, kiedy wódz naczelny musi opanować nerwy!” Dopiero w ostatnim tygodniu kwietnia Hitler odzyskał spokój i uznał, nie przyznając się do tego, że Jodl miał rację, twierdząc, iż Narwik może się utrzymać i że Brytyjczycy mają większe trudności niż Niemcy. Wreszcie 30 kwietnia Jodl mógł go poinformować, że nawiązano łączność pomiędzy Oslo i Trondheim. „Hitler nie posiada się z radości. Musiałem siedzieć obok niego przy obiedzie”.

Brytyjczycy nigdy nie odzyskali inicjatywy, którą dała Niemcom taktyka zaskoczenia. Oddziały francuskie, polskie oraz brytyjskie wylądowały w trzech punktach, ale musiano je wycofać w ciągu maja. Ostatnia grupa brytyjska zajęła wprawdzie Narwik 28 maja, ale została wycofana już 9 czerwca, zabierając ze sobą króla Norwegii i tracąc w czasie odwrotu lotniskowiec „Glorious”. Kiedy kampania norweska zakończyła się w czerwcu, Hitler objął kontrolę nad całym krajem aż do końca wojny, ustanawiając reżim okupacyjny z marionetkowym ministrem-prezydentem Vidkunem Quislingiem, nadzorowanym przez komisarza Rzeszy Josefa Terbovena, byłego urzędnika bankowego i nazistowskiego gauleitera Essen. Zagwarantowano w ten sposób dostawy szwedzkiej rudy żelaza, a niemiecka marynarka wojenna zyskała norweskie bazy, z których mogła kontrolować ruch na północnym Atlantyku oraz, później, prowadzić działania przeciwko brytyjskim konwojom do radzieckiego portu w Murmańsku. Jednakże już w czerwcu 1940 roku zapomniano o kampanii norweskiej, gdyż przysłoniło ją znacznie większe zwycięstwo nad siłami francuskimi i brytyjskimi na zachodzie.

Na szczęście dla Hitlera jego wcześniejsza idea rozpoczęcia ofensywy na zachodzie jesienią nie została zrealizowana. Plan opracowany przez OKH pod jego naciskiem w październiku 1939 roku przewidywał, że główny kierunek natarcia poprowadzonego przez Grupę Armii „B” (von Bock) prawym skrzydłem będzie wiódł przez Liege i Namur w kierunku Kanału Angielskiego, podczas gdy Grupa Armii „A” (von Rundstedt) utrzyma środkową część frontu na wprost Ardenów, a Grupa Armii „C” (von Leeb) na lewym skrzydle będzie blokowała linię Maginota. Jak Hitler wskazywał, było to powtórzenie planu Schlieffena z 1914 roku, i twierdził, „że taka operacja dwa razy udać się nie może”. Dowództwo francuskie oczekiwało,

że taki właśnie plan zastosują Niemcy i w maju 1940 roku przygotowywało się, by temu przeciwdziałać poprzez wkroczenie od południa do Belgii. Nawet gdyby Niemcom udało się ich odepchnąć, zbliżyłoby to jedynie aliantów do ich umocnień i baz zaopatrzeniowych.

Na podstawie własnych doświadczeń zebranych w czasie walk we Flandrii Hitler twierdził, że teren, na który trafi Grupa Armii „B” von Bocka, będzie poprzecinany niezliczonymi kanałami i rzeczulkami, co zatrzyma siły pancerne, od działania których zależało przerwanie frontu. Nęciła go natomiast idea wyprowadzenia głównego uderzenia bardziej na południe w kierunku północno-zachodnim wzdłuż rzeki Sommy. W ten sposób posuwające się do Belgii siły aliantów zostałyby zaatakowane od tyłu i przyparte do wybrzeża Kanału. Nie nalegał jednak na tę koncepcję, pragnął bowiem rozpocząć ofensywę tak szybko, jak to tylko możliwe.

Pod koniec stycznia 1940 roku, kiedy Hitler odłożył ofensywę do wiosny, jego adiutant pułkownik Schmudt przywiózł z inspekcji frontu zachodniego wiadomość, że generał von Manstein, szef sztabu Grupy Armii „A” von Rundstedta, miał ten sam pomysł co Hitler. Pracując wraz z generałem Guderianem, głównym ekspertem od broni pancernej, von Manstein upewnił się, że zalesione wzgórza Ardenów nie będą, jak powszechnie uważano, przeszkodą dla czołgów pod warunkiem, że zostaną one użyte w odpowiedniej sile. Gdyby plan von Mansteina został zaakceptowany, oznaczałoby to zdewaluowanie pracy już wykonywanej przez Sztab Generalny. Z tego właśnie powodu plan został przyjęty nieprzychylnie, a jego autor otrzymał dowództwo korpusu piechoty na tyłach.

Chociaż von Manstein miał odegrać jedynie drugoplanową rolę w realizacji własnego planu, udało mu się przedstawić go Hitlerowi w rozmowie 17 lutego, dostarczając Führerowi tego, czego brakowało mu w planie OKH, a mianowicie elementu zaskoczenia. Ogólnie uważano zarówno we francuskim, jak i niemieckim dowództwie, że Ardeny nie nadają się do działań broni pancernej. W związku z tym było prawdopodobne, że rejon ten będzie słabo broniony. Gdyby niemieckie czołgi przedarły się przez wzgórza, otwałyby się przed nimi równiny północnej Francji, świetnie nadające się do szybkiego marszu. Pozwoliłoby to Niemcom przeciąć linie komunikacyjne sił alianckich, posuwających się w głąb Belgii, i zapędzić je w pułapkę, gdzie zostałyby przyparte do belgijskiego wybrzeża. Hitlera nie trzeba było dłużej przekonywać. Następnego dnia posłał po von Brauchitscha i Haldera i polecił zastąpić ich plan planem von Mansteina. Wydany on został jako nowa dyrektywa dotycząca ataku na zachodzie 24 lutego.

Na początku maja 1940 roku wszystkie siły brytyjskie z wyjątkiem 12 tysięcy broniących Narwiku na dalekiej północy zostały wycofane z Norwegii. Oburzenie opinii publicznej z powodu porażki, jaką odnieśli Brytyjczycy mimo przewagi na morzu, którą się tak pysznili, doprowadziło do upadku rządu Chamberlaina. 10 maja na stanowisku premiera zastąpił go Churchill. Tego samego dnia niemiecka armia i lotnictwo rozpoczęły spóźnioną ofensywę Hitlera na zachodzie.

Dzięki paktowi ze Stalinem liczba dywizji, które w innej sytuacji

musiałyby pozostać na wchodzie, zmaląła z 50-60 do 8 i Niemcy mogli użyć 141 dywizji na zachodzie przeciwko siłom alianckim liczącym łącznie 144 dywizje, wśród których były 104 francuskie, 10 brytyjskich, pozostałe zaś belgijskie i holenderskie. Alianci mieli więcej czołgów, Niemcy więcej samolotów. Liczebnie zatem siły obu stron były mniej więcej równe. Wyrażna przewaga Niemców zaznaczyła się, po pierwsze, w jednolitym dowództwie, po drugie, w umiejętnym wykorzystaniu 10 dywizji pancernych (z których 3 były wyposażone w czeskie czołgi), po trzecie, w zdobytej przewadze powietrznej i nowatorskim użyciu wojsk spadochronowych, wreszcie w jakości dowodzenia i wysokim morale demonstrowanym na wszystkich szczeblach.

Sytuacja rozwijała się zgodnie z nowym planem niemieckim i Grupa Armii „B” von Bocka doprowadziła do kapitulacji Holandii w ciągu pięciu dni. System obrony Belgii i Holandii został przerwany przy użyciu świetnie wyszkolonych oddziałów spadochronowych i desantu szybowcowego, które przechwyciły kluczowe mosty na Mozie i Kanale Alberta, zanim zostały zniszczone. Hitler sam zaplanował operację, która zakończyła się zdobyciem słynnej belgijskiej twierdzy Eben Emael, a polegającej na wysadzeniu na jej dachu stu żołnierzy wojsk inżynieryjnych, wyposażonych w potężne środki wybuchowe, z których niemiecka propaganda zrobiła jedną z nowych tajnych broni Hitlera.

Główne uderzenie jednak, które całkowicie zaskoczyło aliantów, miało miejsce w Ardenach. 44 dywizje i większość czołgów skoncentrowano w Grupie Armii „A” pod dowództwem von Rundstedta. 12 maja kolumny pancerne przeszły przez wzgórza i przekroczyły granicę francuską, 13 maja przekroczyły Mozę. 14 maja otworzyły szeroką na 80 kilometrów wyrwę między dwiema głównymi armiami francuskimi i w ciągu pierwszego tygodnia posunęły się o 320 kilometrów do przodu. O sukcesie zadecydowało bardzo skuteczne wsparcie z powietrza. Lotnictwo francuskie zostało pokonane. RAF utracił połowę ze swych 200 bombowców, jakimi dysponował we Francji. Była to najwyższa stopa strat, jaką kiedykolwiek zanotowano. Pół miliona uchodźców zakorkowało drogi, stając się łatwym celem dla siejących postrach bombowców nurkujących, wyposażonych w specjalne syreny, żeby wrażenie było jeszcze większe.

20 maja niemieckie linie rozciągały się od granicy Niemiec do wybrzeża Kanału Angielskiego, odcinając siły brytyjskie i francuskie w Belgii od ich baz we Francji.

Szybkość ataku zaskoczyła również generałów niemieckich, których zdania co do dalszego postępowania były podzielone. Nie mogli uwierzyć, że sławna, o wielkich tradycjach armia francuska została tak łatwo pokonana i niepokoił się istnieniem dużych sił francuskich na południowym skrzydle. Niepokoił się również Hitler, który już zaczynał odczuwać lęk przed swym własnym sukcesem i zaczął oskarżać dowództwo o zniszczenie całej kampanii przez zbyt szybkie postępy. Raz przynajmniej von Brauchitsch i Halder, a nie Hitler byli za odważnym działaniem i nalegali, aby pozwolić oddziałom pancernym na bezzwłoczny atak w celu okrążenia oddziałów alianckich na północy, podczas gdy

opracowywane będą plany ataku ku południowi. Von Rundstedt dowodzący Grupą Armii „A” zatrzymał czołgi 23 maja, żeby dać im czas na odpoczynek i pozwolić na przegrupowanie. Hitler poparł jego decyzję wbrew von Brauchitschowi i Halderowi i stworzył Göringowi okazję udowodnienia, że Luftwaffe mogła zniszczyć otoczone oddziały alianckie bez pomocy wojsk lądowych, o które Göring się dopominał.

Po wojnie powstał spór, kto ponosi odpowiedzialność za tę decyzję. Generałowie składali całą winę na Hitlera. Ważny wydaje się jednak być fakt, że dopiero 26 maja zdano sobie sprawę, że Brytyjczycy zamierzali skorzystać z portu w Dunkierce, jedyne, jaki im pozostał, do ewakuacji korpusu ekspedycyjnego drogą morską. Hitler uruchomił wówczas broń pancerną, ale zwłoka pozwoliła Brytyjczykom okopać się i utrzymać port i plażę przez wystarczająco długi czas (do 4 czerwca), co umożliwiło wycofanie 340 tysięcy żołnierzy (w tym 139 tysięcy francuskich) przerzuconych przez flotyllę jednostek pływających wszelkiego rodzaju w ramach niezwyklej improwizowanej operacji.

Znaczenie ewakuacji Dunkierki stało się jasne dopiero później, kiedy Hitler zdał sobie sprawę, że Brytyjczycy będą kontynuować wojnę. W owym czasie uznano armię brytyjską za pokonaną i uwaga Niemców skupiła się na zbliżającej się bitwie o Francję.

Bitwa ta rozpoczęła się 5 czerwca i znowu Hitler i dowództwo armii mieli różne opinie na temat jej prowadzenia. Halder trzymał się klasycznej doktryny, zgodnie z którą należało skoncentrować się na zniszczeniu sił nieprzyjaciela, Hitler zaś chciał przede wszystkim zająć lotaryńskie zagłębie przemysłowe, żeby pozbawić Francję jej przemysłu obronnego. Prawda była taka, że wybór celu nie miał większego znaczenia, gdyż pomimo dalszego oporu pojedynczych jednostek wojskowych rząd francuski i dowództwo były na krawędzi upadku. Niemcy dotarli do Sekwany w ciągu trzech dni i weszli do Paryża opuszczonego przez rząd już 14 czerwca. Następnie armie niemieckie rozszerzyły front, kierując zmechanizowane dywizje ku dolinie Rodanu, wybrzeżu Morza Śródziemnego i granicy hiszpańskiej. 16 czerwca 85-letni marszałek Petain zastąpił Reynauda na stanowisku premiera i następnego dnia wystąpił o zawieszenie broni. Próby kontynuowania wojny spoza Francji nic nie dały, 22 czerwca zawieszenie broni zostało podpisane i kampanię na zachodzie zakończono. To, czego nie udało się osiągnąć armii cesarskiej przez ponad cztery lata wyczerpującej wojny przy stracie 1,8 miliona zabitych, armie Hitlera osiągnęły w sześć tygodni kosztem 27 tysięcy zabitych.

VI

Skoro tylko Hitler dowiedział się, że Francuzi proszą o zawieszenie broni, wyjechał na spotkanie z Mussolinim w dniach 18-19 czerwca w Monachium. Niepopularny w obu krajach okrzyczany pakt stalowy okazał się, jak dotąd, strukturą z tektury. 20 listopada 1939 Ciano zanotował w swym pamiętniku: „Myśl, że Hitler prowadzi wojnę, i, co gorsza, może ją wygrać, jest dla Mussoliniego nie do zniesienia”.

Duce był szczególnie wyprowadzony z równowagi porozumieniem

Hitlera ze Stalinem i wynikającym zeń rozbiorem Polski. Na początku 1940 roku wylał swe żale na papier w liście do Hitlera. Był to moment jego największej niezależności od sojusznika. W liście tym wyraził swe „głębokie przekonanie”, że nawet przy pomocy Włoch Hitler nie zdoła pokonać Francji i Wielkiej Brytanii. USA nigdy na to nie pozwoli. Mussolini nalegał na zaprzyjaźnionego dyktatora, aby poszukał kompromisu opartego na odtworzeniu państwa polskiego. Przeciwwstawiając się z własnych powodów rozszerzeniu wojny na zachodzie wzywał Hitlera, aby zawrócił z drogi i poszukiwał przestrzeni życiowej dla Niemiec na wschodzie.

„Jest faktem - pisał - że w Polsce i w krajach bałtyckich to właśnie Rosja wyniosła największe korzyści z wojny bez jednego wystrzału. Ja, który urodziłem się rewolucjonistą i nigdy się nie zmieniłem, twierdzę, że nie można poświęcać trwałych zasad rewolucji na rzecz potrzeb taktycznych przejściowej fazy polityki. Jestem przekonany, że nie może Pan odrzucić antybolszewickiego i antysemitckiego sztandaru, który niósł Pan przez dwadzieścia lat”.

Odpowiedź na ten list zajęła Hitlerowi dwa miesiące. Kiedy wreszcie nadeszła dostarczona przez Ribbentropa 10 marca, umiejętnie odwoływała się do ambicji Mussoliniego, który pragnął odegrać historyczną rolę: „Jestem przekonany, Duce, że prędzej czy później los zmusi nas do walki ramię przy ramieniu”. Mussolini poczuł się mile polectany i chociaż narzekał, gdy zaproponowano datę spotkania z Hitlerem na przełęczy Brenner - „Ci Niemcy są nieznośni, nie pozwalają odetchnąć ani zastanowić się” - jednak na spotkanie pojechał. Ciano zanotował w swoim pamiętniku, że Mussolini wciąż miał nadzieję przekonać Hitlera, aby porzucił ideę ofensywy na zachodzie, ale dodał ponuro: „[...] Duce podlega fascynującym wpływom Hitlera, tym silniejszym, że wpływy te zgadzają się z duchem jego intymnej natury: z czynem. Führer zdoła uzyskać od Duce daleko więcej niż Ribbentrop”.

Wynik spotkania (18 marca) był dokładnie taki, jaki przewidywał Ciano. Mussolini nie mógł prawie nic powiedzieć, gdyż Hitler zalał go potokiem słów. Tych kilka minut, jakie mu zostały na odpowiedź, wykorzystał na potwierdzenie swego zamiaru uczestniczenia w wojnie po stronie Niemiec. W drodze powrotnej do Rzymu narzekał, że Hitler zdominował rozmowę, ale spotykając się z nim twarzą w twarz nie był w stanie ukryć swej skwapliwej uległości ani obawy, że ominie go podział łupów.

Hitler nic nie powiedział Mussoliniemu o swym zamiarze ataku na Norwegię. Nie przekazał mu również wcześniejszej informacji o ataku na zachodzie. Znalazł jednak czas, gdy już kampania się rozpoczęła, by napisać kilka listów do Duce, w których szydził ze słabości Francuzów i Brytyjczyków, tak podsuwając przynętę, że Mussolini w końcu zebrał się na odwagę i zdobył się na wypowiedzenie wojny, ale nie przed 10 czerwca, kiedy już było prawie po wszystkim. Kiedy Hitler dowiedział się, że Włosi czekali do następnego dnia, żeby zbombardować Malte, wykrzyknął: „Wszystko bym zrobił odwrotnie. To musi być ostatnie wypowiedzenie wojny w historii. Nigdy nie myślałem, że Duce jest tak prymitywny. Nigdy w życiu nie podpiszę wypowiedzenia wojny. Zawsze najpierw uderzę”.

Kiedy po tydzień trwającej kampanii, w której armia włoska niczym się nie wykazała i nie przyczyniła się do klęski Francji, przyszło do ustalania warunków zawieszenia broni, Mussolini okazał się zachłanny. Zażądał cesji Korsyki, Nicei i francuskiego imperium w Afryce Północnej oraz Malty, Egiptu i Sudanu od Brytyjczyków. Hitler udał się na specjalne spotkanie z Mussolinim, żeby poskromić jego apetyty.

Charakterystyczne było, że Hitler nie zapytał ani OKW, ani OKH o radę w sprawie warunków zawieszenia broni. Sam podjął decyzję i zajął stanowisko, które zaskoczyło zarówno wojskowych włoskich, jak i niemieckich. Chociaż Hitler zadbał o to, by odtworzyć sytuację z 1918 roku, sprowadzając stary drewniany wagon restauracyjny, w którym Foch podyktował warunki w lesie Compiègne, oraz zapraszając przedstawicieli światowej prasy, to jednak jego żądania wobec Francji różniły się bardzo od żądań stawianych wobec Niemców w 1918 roku. Nie wprowadzono nic, co mogłoby skłonić Francuzów do kontynuowania wojny z terenu Afryki Północnej lub zachęcić potężną francuską flotę, która była poza zasięgiem Niemców, do połączenia się z Brytyjczykami. Hitler miał nadzieję, że Brytyjczycy pod wrażeniem wykazanego przezeń umiarkowania poważnie zastanowią się nad niemiecką ofertą pokojową.

Okupacja Francji ograniczała się do północnej części kraju i pasa przybrzeżnego na zachodzie, pozostawiając dwie piąte kraju pod administracją Petaina o ograniczonej niezależności ze stolicą w Vichy. Pozwolono Francuzom zatrzymać imperium kolonialne i przekonano Mussoliniego do powstrzymania się od wszelkich żądań terytorialnych do czasu traktatu pokojowego. Ku wielkiemu rozczarowaniu Mussoliniego wszelkie żądania odnośnie do francuskiej floty wojennej zostały oddalone. Francuzi mieli zatrzymać część okrętów koniecznych do ochrony kolonii, reszta zaś miała być unieruchomiona.

W dzień po rewanżu za upokorzenie z 1918 roku i po uzyskaniu zgody Francuzów na warunki zawieszenia broni Hitler spełnił swoje dawne marzenia o tym, żeby zwiedzić Paryż i jego pomniki. Nikt przed nim nie łączył ról zdobywcy i turysty. Po przyjeździe o szóstej rano wszedł na szczyt wieży Eiffla, stał z odkrytą głową przed grobem Napoleona w pałacu Inwalidów i cieszył się, mogąc zademonstrować swą wiedzę na temat wymiarów budynku opery. O dziewiątej już wyjechał i tego samego wieczora polecił towarzyszącemu mu Speerowi przygotować dekret dotyczący przebudowy Berlina. Stolica Rzeszy winna przewyższyć świetnością inne miasta, także i Paryż, i prace muszą być zakończone do 1950 roku.

Upadek Francji oznacza szczyt kariery Hitlera. Przy każdym posunięciu dokonanym w latach 1933-1939 za ostrożnością przemawiał zawsze argument: mogą interweniować Francuzi. Każdy starszy oficer armii niemieckiej służył w czasie I wojny światowej i będąc pod wrażeniem klęski Niemiec, traktatu wersalskiego, który Francja narzuciła Niemcom, i systemu sojuszków, który zbudowała później, nadal wierzyli, że jest czołową potęgą militarną Europy z wielkimi tradycjami, z którą żaden inny naród nie może się równać. Hitler zaś uparcie twierdził, że Francuzi nie stanowili już tej siły co dawniej, że brakuje im przywódców i woli walki.

Generałowie mu nie wierzyli. Nawet kiedy Francuzi nie zareagowali na remilitaryzację Nadrenii, a po Anschlussie (któremu sprzeciwili się w 1931 roku) ograniczyli się jedynie do protestów i opuścili swoich najsilniejszych sojuszników - Czechów, niemiecki Sztab Generalny wierzył, że jeżeli Niemcy zaatakują Polskę, armia francuska przedrze się przez umocnienia na zachodzie i zajmie Ruhre, jak to zrobiła w 1923 roku.

Hitler nie tylko udowodnił, że nie mieli racji, ale również wbrew radom fachowców twierdził, że Niemcy powinny przejąć inicjatywę i zaatakować Francję. I wtedy w ciągu sześciu tygodni zadał Francji największą klęskę, jaką poniosła w długiej historii swych wojen.

Trudno jest opisać wrażenie, jakie wywołał w owym czasie upadek Francji, i nie powinno dziwić, że tak wielki triumf uderzył Hitlerowi do głowy. Od tej chwili był przekonany, że jest nie tylko geniuszem politycznym, ale i militarnym, równym nie tylko Bismarckowi, ale także von Moltkemu i Fryderykowi Wielkiemu, z którym najczęściej się identyfikował, tak jak Stalin identyfikował się z Piotrem Wielkim. Hitler nie był pozbawiony talentów militarnych. Jeżeli określa się go jako amatora bez fachowego wykształcenia wojskowego, to samo można powiedzieć o Stalinie i Churchillu. Długoletnie zainteresowania spowodowały, że wiele czytał na temat historii i sztuki wojennej i miał wyjątkową pamięć do szczegółów. Von Manstein, który bardzo krytycznie odnosił się do Hitlera jako stratega, pisał po wojnie, że jego „pamięć do szczegółów była zdumiewająca w zakresie problemów techniki i uzbrojenia”, dodając: „Szczególnie lubił korzystać ze swych umiejętności, kiedy pragnął zmienić temat, który mu niezbyt odpowiadał”.

Jodl w swoich notatkach, podyktowanych w oczekiwaniu na proces w Norymberdze, cytował przykłady osobistych inicjatyw Hitlera w dziedzinie uzbrojenia, jak zastąpienie armat przeciwpancernych 37 i 50 mm znacznie potężniejszymi armatami 75 mm i jego naciski w kierunku zastąpienia krótkolufowych armat montowanych w niemieckich czołgach długolufowymi armatami 75 i 88 mm. Dodał również, że to z inicjatywy Hitlera opracowano nowe modele czołgów *Pantera*, *Tygrys* i *Tygrys II*. Wszystkie te interwencje przyczyniły się poważnie do sukcesów niemieckich wojsk pancernych. Niezależnie od tych znaczących bezpośrednich inicjatyw przejawiane przez Hitlera zrozumienie dla rewolucji technologicznej w dziedzinie militarnej pozwoliło mu zrozumieć ideę niezależnego użycia sił pancernych, które stało się kluczem do Blitzkriegu. Jego poparcie dla tej poważnej innowacji strategicznej okazało się decydujące dla sukcesów wojsk niemieckich w latach 1939-1941 i wysunęło go daleko przed wszystkich innych przywódców, w tym Stalina, a także pozwoliło mu wyprzedzić fachowe teorie innych armii.

Jako dowódca Hitler boleśnie odczuwał fakt, że nigdy nie dowodził nawet kompanią. Ponieważ kładł nacisk na siłę woli jako decydujący czynnik w wojnie i w polityce, tracił z pola widzenia wymogi organizacyjne i czynnik czasu niezbędne do przemieszczenia dużych jednostek oraz konieczność poprawek, których należało dokonać z uwagi na różnego rodzaju nieprzewidziane okoliczności. Generał Warlimont, obserwujący go z bliska w latach 1939-1940, był przekonany, że to brak

doświadczenia w dowodzeniu czynił go podatnym na wpadanie w panikę, gdy nie było wiadomości na temat postępu operacji lub gdy dochodziło do niepowodzeń. Przy prowadzeniu działań okazywał się tak nerwowy i niezdecydowany, jak śmiały był przy ich planowaniu.

Hitlerowi jako strategowi nigdy nie brakowało wyobraźni - ani w polityce, ani w wojnie. Dowodzi tego jego ciągle poszukiwanie sposobów zaskoczenia nieprzyjaciela. Von Manstein był gotów przyznać, że Hitler miał „nosa do możliwości operacyjnych”. Dowodzi tego fakt, iż nalegał na objęcie działaniami przeciwko Norwegii również Narwiku na dalekiej północy, a także na skoncentrowanie ataku na zachodzie na środkowej części frontu, którą to możliwość on i von Manstein zauważyli niezależnie od siebie jako zaskakujące posunięcie, w wyniku którego można będzie przerwać linię frontu. Temperament Hitlera-samouka jednak zawsze przeszkadzał mu pracować w zespole lub przyjmować rady od ekspertów. Kiedy analizował różne otwierające się przed nim możliwości, czynił to zawsze sam, a decyzje opierał na intuicji i nie zmieniał ich nawet po przedyskutowaniu. Nie ufał krytyce, analizom i obiektywizmowi ze względu na to, że ograniczały znaczenie woli.

Jodl, szef wydziału operacyjnego OKW, jedyny z generałów, który był najbliższym ustanowienia roboczych stosunków z Hitlerem, zapisał w swych notatkach z Norymbergi, że postawę Hitlera determinowały jego doświadczenia zebrane w drodze do władzy:

„Był przekonany, że gdyby nauczył się myśleć, jak myślał oficer Sztabu Generalnego, na każdym kroku musiałby zatrzymywać się i dopuszczać niemożność uczynienia następnego kroku. Wynikałoby z tego, że nigdy nawet by nie próbował zdobyć władzy, ponieważ opierając się na obiektywnych kalkulacjach, doszedłby przede wszystkim do wniosku, że nie ma żadnej perspektywy sukcesu... Führer uważał, że w kierowaniu wojskiem, podobnie jak polityką, należy stawiać sobie cele, które obiektywni eksperci uznaliby za niedościgłe. Czynił to jednak z rozmysłem, przekonany, że bieg wydarzeń wyprzedzi te skromne kalkulacje”.

Hitler chętnie widział sztab, który przekształcał jego pomysły w rozkazy, nie pozwalał mu jednak odgrywać roli, którą dotąd odgrywał niemiecki Sztab Generalny, opracowując strategię. Próby przeforsowania innych propozycji kończyły się tylko wybuchami gniewu. Jodl twierdził dalej, że to początkowe sukcesy w kampaniach z lat 1939 i 1940 przekonały Hitlera, że to on, a nie sztab „był realistą i że to on przewidział rozwój wypadków dokładniej, ponieważ wziął pod uwagę aspekty niepoliczalne”.

Od tego czasu - stwierdził Jodl - Hitler był przekonany o swej nieomyślności w sferze wojny i polityki i od swego sztabu nie wymagał niczego więcej ponad pomoc techniczną konieczną do wprowadzenia w życie jego decyzji i sprawnego funkcjonowania maszyny wojennej wykonującej te decyzje. Tak długo, jak długo wojna szła dobrze, sytuacja ta powodowała jedynie napięcia i frustracje wśród personelu. Kiedy jednak Hitler stracił dobrą passę i wojna zaczęła iść źle, odrzucenie przez niego rad, na przykład w przypadku Stalingradu i konieczności strategicznego odwrotu na froncie wschodnim, zakończyła się katastrofą.

Początkowe sukcesy Hitlera wywarły podobnie niekorzystny wpływ na jego decyzje w sprawach zbrojeń i gospodarki wojennej. Zbrojenia Niemiec miały zakończyć się w roku 1943 lub 1944. Plan ich rozwoju oparto na założeniu, że wojna powszechna z udziałem wielkich mocarstw, jak Wielka Brytania i Francja, w odróżnieniu od ograniczonych operacji takich jak przeciw Czechosłowacji i planowana operacja przeciwko Polsce, nie wybuchnie wcześniej niż w połowie lat czterdziestych. Kiedy wbrew oczekiwaniom Hitlera Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę we wrześniu 1939 roku, gospodarka niemiecka nie była w pełni gotowa do dłuższej wojny.

Jednym z pierwszych, którzy zrozumieli wagę tej sytuacji, był dowódca niemieckiej marynarki wojennej, admirał Raeder. W notatce sporządzonej 3 września 1939 roku wspominał zapewnienia Hitlera, że wojna z Wielką Brytanią i Francją, która się właśnie zaczęła, miała się zdarzyć nie wcześniej niż w 1944 roku. W tym czasie Niemcy miałyby poważną szansę zniszczenia floty brytyjskiej, znajdując w ten sposób „ostateczne rozwiązanie problemu angielskiego”, którego dowództwo marynarki wojennej poszukiwało od czasów admirała Tirpitz i wyścigu zbrojeń z pierwszych lat dwudziestego wieku. Ta docelowa data - połowa lat czterdziestych - była jednym z założeń, na których Hitler oparł absolutny priorytet (w stosunku do innych programów zbrojeniowych) planu „Z” marynarki wojennej wprowadzonego dopiero w styczniu 1939 roku, a który anulował 1 września 1939 roku. Obecnie Raeder stwierdzał, że niemiecka marynarka wojenna była na tyle słabsza od brytyjskiej, „że może jedynie pokazać, jak należy tonąć z godnością”. Kampania norweska miała wykazać, że pesymizm Raedera był przedwczesny, niezdolność natomiast niemieckiej marynarki wojennej do zapewnienia ochrony inwazji na Wielką Brytanię lub skutecznej blokady Wysp Brytyjskich potwierdziła jego oceny.

Takie same założenia, poczynione przez Göringa, tkwiły u podstaw programu budowy ciężkiego bombowca (Heinkel 177). Program ów, opracowany w 1937 roku, przewidywał wprowadzenie go do służby w 1941 roku oraz stworzenie w ramach Luftwaffe w początkach 1943 roku odpowiedniej formacji ciężkich bombowców o dalekim zasięgu, potrzebnej Niemcom do prowadzenia skutecznej ofensywy powietrznej przeciwko przemysłowi brytyjskiemu lub rosyjskiemu.

Znajomość tych programów spowodowała, że osoby zajmujące się zbrojeniami (a wśród nich Göring) bardzo niepokoiły się możliwością zaangażowania się we wcześniejszy konflikt z takimi mocarstwami, jak Francja czy Wielka Brytania, ponieważ Niemcy nie były odpowiednio przygotowane. Kiedy tak się stało i kiedy oba kraje odrzuciły oferty pokojowe Hitlera, wysunięte po zakończeniu kampanii w Polsce, zaistniała oczywista konieczność przeanalizowania niespodziewanej zmiany sytuacji, w której znalazły się Niemcy, oraz jej implikacji dla programu zbrojeń. Rozpatrzmy jeden z przykładów. W listopadzie 1939 roku dwóch wybitnych przemysłowców z Zagłębia Ruhry, Voegler i Poensgen, zwróciło uwagę generała Thomasa, szefa Biura Gospodarki Wojennej i Uzbrojenia, na niedorzeczność rozbudowywania Reichswerke Hermann

Göring w Salzgitter w celu zwiększenia produkcji stali, ponieważ pochłonęłyby to więcej stali niż nowe piece mogłyby wyprodukować do 1943 roku.

Thomas, uparty zwolennik filozofii zbrojeń totalnych, nie potrzebował dalszych argumentów, ale jego wysiłki zmierzające do przekonania Keitla, szefa OKW, a za jego pośrednictwem Hitlera, o potrzebie mobilizacji całej gospodarki do produkcji dla wojska, szczególnie teraz, kiedy działania wojenne już się rozpoczęły, nie wywołały większego wrażenia. Hitler mówił o „przestawieniu gospodarki na produkcję wojenną”, zakładał jednak, że jej działy cywilne należy, o ile to możliwe oszczędzić. Chociaż zrezygnowano z planu „Z” marynarki wojennej, priorytety, jakie Hitler ustanowił, były zbyt rozległe, a w 1940 roku poddawane wielokrotnym zmianom, co powodowało, że wdrażanie długich serii produkcyjnych traciło sens. Aż do zimy 1941/1942 nie udało się w zasadzie opracować długofalowego ogólnego planu mobilizacji zasobów gospodarczych kraju.

Hitler reagował na bieżące potrzeby, jak kryzys w dziedzinie zapasów amunicji po kampanii polskiej, i stąd częste zmiany priorytetów, w miarę jak podejmował i odrzucał różne programy w drugiej połowie 1940 roku. W gospodarce, tak jak w polityce i strategii, wykazywał podobną niechęć do systematycznego planowania nadzoru i w ogóle wszystkiego, co mogło ograniczyć mu możliwość intuicyjnych interwencji *ad hoc* lub było sprzeczne z jego przekonaniem, że to wola stymulowana konkurencją dawała najlepsze rezultaty. Powierzenie Göringowi nadzoru nad planem czteroletnim nie było z tym sprzeczne, gdyż mógł być pewien, że Göring nigdy nie dopuści do przekazania mu propozycji czy raportu, który mógłby go zirytować lub wyprowadzić z równowagi. Jeszcze ważniejsze były jednak skutki początkowych sukcesów militarnych Niemiec. Hitler bez trudu mógł uwierzyć, że właściwie nic złego nie dzieje się z gospodarką niemiecką, skoro jest ona w stanie wyprodukować uzbrojenie i amunicję, przy użyciu których armie niemieckie zadały Francji klęskę niwelującą wszelkie jej osiągnięcia z lat 1914-1918 oraz zajęły w 1941 roku Grecję i Jugosławię, a także dotarły na odległość 40 kilometrów od Moskwy i Leningradu. Poziom zapasów mógł rzeczywiście znajdować się poniżej wskaźników uznanych za konieczne przez Sztab Generalny, podobnie jak poziom ryzyka był wyższy w wojnie błyskawicznej, ale przecież liczyły się wyniki, a te były oszałamiające.

Dopiero kiedy w grudniu 1941 roku został zatrzymany marsz w głąb Związku Radzieckiego, kiedy niszczące skutki rosyjskiej zimy dały się odczuć zupełnie nie przygotowanej armii i lotnictwu i zgasła nadzieja pokonania Rosji w jednej kampanii, Hitler zgodził się na radykalne zmiany w organizacji gospodarki, na które nalegał Todt. Zmiany te Todt zaczął wprowadzać etapami już wcześniej, pod koniec swej kadencji na stanowisku ministra uzbrojenia (marzec 1940 - styczeń 1942), ale ile pozostało jeszcze do zrobienia, stwierdził dopiero Speer po zbadaniu sytuacji, jaką zastał obejmując to stanowisko w lutym 1942 roku po śmierci Todta.

W dwa i pół roku po wybuchu wojny Speer stwierdził, że istniało pięć „najwyższych urzędów Rzeszy” sprawujących niezależną władzę nad

niemiecką produkcją wojenną i często działających wbrew sobie. Były to plan czteroletni (Göring), Biuro Gospodarki Wojennej i Uzbrojenia OKW (generał Thomas), Ministerstwo Gospodarki (Funk), Ministerstwo Pracy (Robert Ley będący również przywódcą partyjnego Frontu Pracy) i ministerstwo Speera (kierowane dotąd przez Todta). Na niższym szczeblu znajdowały się szefostwa zaopatrzenia wojsk lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa, działające w dużym stopniu na własną rękę, i pięciu pełnomocników planu czteroletniego (żelazo i stal, budownictwo, przemysł chemiczny, przemysł maszynowy, energetyka i woda). Na średnich i niższych szczeblach administracji pięć najwyższych urzędów Rzeszy miało własne sieci regionalne i lokalne. Na tych szczeblach spotykano się z oporem wobec mobilizacji gospodarczej ze strony gauleiterów partyjnych, z których wielu było mianowanych komisarzami obrony Rzeszy, oraz ze strony innych pionów partyjnych, na przykład Frontu Pracy, które mogły dotrzeć do Führera, Bormanna i Kancelarii. Na koniec, od pewnego czasu Himmler zaczął budować odrębne imperium gospodarcze SS, prowadzące własne przedsiębiorstwa, które nie podlegały żadnej zewnętrznej kontroli.

Kryterium oceny gospodarki wojennej jest ostatecznie nie jej organizacja, ale efektywność. Tak długo, jak długo Hitler mógł utrzymać formułę Blitzkriegu - walczyć z każdym nieprzyjacielem oddzielnie, zapewniając sobie wystarczającą przewagę, by osiągnąć zwycięstwo w jednej kampanii - nawet tak wadliwie zorganizowana machina była w stanie wytwarzać broń potrzebną do osiągnięcia serii zwycięstw, szczególnie gdy opierała się na dodatkowych zasobach czerpanych ze zdobytych terytoriów i wykorzystywanych z wielką umiejętnością i wigorem, którym, jak wydawało się, żadna inna armia nie była w stanie sprostać. Kiedy jednak posunięcia Hitlera wplątały Niemcy w wojnę powszechną z Wielką Brytanią i jej imperium, Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi, nie można już było dłużej ignorować wyciągniętych z klęski Niemiec w I wojnie światowej wniosków o niemożności sprostania potędze gospodarczej przeciwników. Reformy wprowadzone przez Todta, Milcha i Speera wyzwoliły niezwykle wzrost wydajności w gospodarce niemieckiej. Nie można było już jednak nadrobić dwóch straconych lat, kiedy to Hitlerowi i Göringowi nie udało się osiągnąć pełnej mobilizacji gospodarki niemieckiej, adekwatnej do zwycięstw odnoszonych przez niemiecką armię.

VII

Nikt nie był bardziej zdumiony i zaskoczony zwycięstwem niemieckim na Zachodzie niż Stalin. Liczył na zamrożenie sytuacji takie jak w 1914 roku lub przynajmniej na kampanię, która trwałaby rok lub dwa i poważnie osłabiłaby Niemcy, nawet gdyby osiągnęły zwycięstwo, co pozwoliłoby mu zyskać na czasie i wzmocnić obronę Rosji. Zareagował pośpiechem przy zabezpieczaniu zdobyczy osiągniętych na podstawie paktu nazistowsko-radzieckiego.

Tajny protokół uznawał zainteresowanie rosyjskie (i całkowity brak zainteresowania niemieckiego) odzyskaniem rumuńskiej Besarabii. Pod

koniec maja wojska radzieckie zaczęły zbliżać się do granicy tej prowincji i Rumunia podjęła przygotowania do obrony. Niemcy może nie byli zainteresowani Besarabią, zależało im jednak na zapobieżeniu wojnie, która mogłaby zagrozić dostawom żywności, drewna, a przede wszystkim dostawom 1,2 miliona ton ropy rocznie uzyskiwanym z Rumunii. Dostawy te znacznie przewyższały dostawy z ZSRR, a ponad połowa tego importu była płatna bronią zdobytą w Polsce, a nie w twardej walucie, co podnosiło jego atrakcyjność. Rumuni zwrócili się do Niemiec o ochronę. Ribbentrop jednak, obawiając się kłopotów ze Stalinem, odpowiedział (1 czerwca) pytaniem, na jakie ustępstwa Rumuni gotowi są pójść, by zaspokoić rosyjskie żądania dotyczące Besarabii. Rumuni zrozumieli sugestię i zgodzili się na rozpoczęcie rozmów ze Związkiem Radzieckim.

W krajach bałtyckich, gdzie stacjonowały już garnizony rosyjskie, Stalin działał z mniejszą dbałością o pozory. 25 maja Mołotow wezwał ministra litewskiego i złożył ostry protest w związku z „prowokacjami” wobec żołnierzy radzieckich. Rozpętała się kampania prasowa; na granicy z krajami bałtyckimi doszło do całego szeregu incydentów. 15 czerwca incydenty te przemieniły się w inwazję na Litwę, której nikt się nie sprzeciwiał. Instrukcje rosyjskie przewidywały, że jeżeli robotnicy w krajach bałtyckich wyraziliby pragnienie, by republiki te były zwane „radzieckimi” lub „socjalistycznymi”, „towarzysz Stalin stwierdził, że do takich żądań nie będzie miał zastrzeżeń”. W przewidywaniu takiego rozwoju sytuacji przygotowano listy nowych ministrów. Stworzono nowe rządy, które przeprowadziły wybory, w których głosowano na „listy klasy robotniczej”. 21 lipca nowo wybrani posłowie we wszystkich trzech krajach ogłosili je „republikami radzieckimi” i zwrócili się z prośbą o włączenie ich w skład Związku Radzieckiego. Rada Najwyższa na posiedzeniu w Moskwie 3 sierpnia wyraziła zgodę. Armia Czerwona zaczęła już wkraczać 1 sierpnia i zajmowanie krajów bałtyckich zakończono 6 sierpnia.

Znacionalizowano wszystkie przedsiębiorstwa i całą ziemię z wyjątkiem działek przyzagrodowych. Pierwsza fala wywózek na Syberię zaczęła się jeszcze przed wyborami i trwała aż do wkroczenia Niemców w czerwcu 1941 roku. Na tydzień przed tym wydarzeniem nocą z 14 na 15 czerwca 60 tysięcy Estończyków, 34 tysiące Łotyszy i 38 tysięcy Litwinów wywieziono w możliwie najdalsze rejony. Podobnie jak w okupowanej Polsce celem tej operacji było pozbycie się potencjalnych przywódców opozycji - polityków, przywódców związkowych, intelektualistów, nauczycieli. Zastąpili ich Rosjanie, którzy przejęli ich domy i miejsca pracy, podobnie jak uczynili to volksdeutsche, a wśród nich wielu pochodzących z krajów bałtyckich, w czterech polskich prowincjach zaanektowanych przez Niemcy.

Hitler nie zrobił nic, żeby chronić tradycyjne niemieckie interesy w krajach bałtyckich poza dopatrzaniem, aby ewakuowano volksdeutsche, którzy tam jeszcze zostali. Podobnie jak w wypadku innych terytoriów przejętych przez Związek Radziecki na podstawie paktu nazistowsko-radzieckiego, uważał okupację rosyjską za przejściową.

Do otwartego protestuomalże nie doszło w przypadku Rumunii, gdzie

Rosjanie zamierzali okupować nie tylko Besarabię, ale także sąsiednią prowincję Bukowina. Mołotow nie chciał ustąpić. Bukowina - powiedział von der Schulenburgowi - była „ostatnią brakującą częścią zjednoczonej Ukrainy” i sprawa ta musi być załatwiona w tym samym czasie, co sprawa Besarabii. Następnego dnia jednak, jako gest wobec Hitlera i na jego prośbę, Stalin zgodził się ograniczyć radziecką okupację tylko do północnej Bukowiny. Niemcy po cichu wywierali silny nacisk na króla Karola i Rumunów, aby nie przeciwstawiali się utracie jednej trzeciej swego terytorium, a również na Węgry i Bułgarię, aby nie korzystały z okazji i nie dochodziły własnych roszczeń terytorialnych wobec Rumunii. 28 czerwca Armia Czerwona wkroczyła do Rumunii i w ten sposób Stalin zakończył podboje przewidziane tajnym protokołem, zajmując łącznie 732 tysiące kilometrów kwadratowych z 20 milionami mieszkańców prawie bez strat.

Wszystkie badania opinii publicznej przeprowadzane latem 1939 roku zarówno przez różne agencje nazistowskie, a także przez emigracyjną Sopade¹⁴, były zgodne, że wojna wzbudzała niepokój i popularność Hitlera będzie zależała od tego, czy jeszcze raz uda mu się jej uniknąć. Jednakże dziesięć miesięcy później, nie po jednej, ale już po trzech kampaniach, te same źródła były zgodne, że wiara w Führera i zaufanie do niego osiągnęły wysoki jak nigdy poziom. Nie dotyczyło to partii, której dotychczasowe niskie notowania obniżyły się jeszcze bardziej ze względu na kontrast pomiędzy żołnierzami frontowymi w mundurach feldgrau, który obecnie nosił również Hitler jako „pierwszy żołnierz Rzeszy”, i funkcjonariuszami nazistowskimi w brnatych koszulach, których traktowano jako dekonników pozostających w domu. Natomiast powszechny entuzjazm i poparcie dla Hitlera i dla obrazu wodza, jaki reprezentował, osiągnęły szczyt latem 1940 roku.

Na powszechne nastroje składały się trzy elementy: patriotyczne uniesienie wywołane triumfami armii niemieckiej, ulga, że udało się uniknąć przedłużającej się wojny, i gniew na Brytyjczyków, którzy jedyni stali na drodze do ostatecznego zwycięstwa i pokoju. Odczucia Hitlera były jednak bardziej skomplikowane, czego dowodem mogły być wahania i frustracje następnych sześciu miesięcy. On również pragnął zakończenia wojny na zachodzie i nie widział żadnego powodu, dla którego Brytyjczycy chcieliby kontynuować wojnę.

Jak Hitler wykorzysta pokój, to była inna sprawa, o której mówił na różne sposoby. Nie podzielał jednak nadziei wielu Niemców, którzy chcieli zniszczenia Wielkiej Brytanii, i wielokrotnie powtarzał Keitlowi, von Weizsackerowi i wielu innym, że w interesie Niemiec nie leży pokonanie Brytyjczyków i zniszczenie ich imperium, by dać w ten sposób Rosjanom, Japończykom i Amerykanom łatwą zdobycz. Hitler wplątał się w wojnę z mocarstwami zachodnimi nie dlatego, że wysuwał wobec nich jakieś żądania, ale dlatego, że nie chciały dać Niemcom wolnej ręki w Europie Środkowej i Wschodniej. Był to problem lat 1938 i 1939, związany z Czechosłowacją i Polską, i nadal pozostawał problemem w 1940 roku. Zawsze nęciła go myśl współpracy z Brytyjczykami. Kiedy stracili ostatniego europejskiego sojusznika, a ich armia została przegrana za

¹⁴ Biuro zagraniczne socjaldemokratów musiało pośpiesznie przenieść się z Pragi do Paryża.

morze, przecież musieli zrozumieć, że nie mogli zapobiec hegemonii Niemiec w Europie i pogodzić się z sytuacją. Anglia musiałaby uznać dominującą pozycję Niemiec w Europie, i zwrócić niemieckie kolonie, ale to było wszystko. Hitler był gotów nie tylko zawrzeć pokój z Anglią, ale i sojusz, o którym zawsze myślał, i gotów był zagwarantować dalsze istnienie Imperium Brytyjskiego.

Wiadomości jednak, na które Hitler oczekiwał od połowy czerwca, jakiś znak z Londynu o gotowości do rozpoczęcia rozmów pokojowych, nie nadchodziły. Próby sondażowe, dokonywane za pośrednictwem neutralnych kontaktów, nie przynosiły rezultatów. 18 czerwca Churchill przemawiając w Izbie Gmin zadeklarował determinację rządu, aby dalej walczyć niezależnie od przeciwności, tak że „nawet gdyby Imperium Brytyjskie i Wspólnota miały istnieć jeszcze tysiąc lat, można będzie powiedzieć: »to była ich najwspanialsza godzina«”. 3 lipca rząd brytyjski jasno dał do zrozumienia, że to nie była tylko retoryka, rozkazując Royal Navy zbombardować i unieruchomić francuskie okręty wojenne w Oranie w północnej Afryce. Hitler opóźnił przemówienie, które miał wygłosić w Reichstagu, żeby dać Brytyjczykom więcej czasu, ale w dalszym ciągu nie było żadnego znaku gotowości do pokojowych gestów.

Wreszcie 19 czerwca zebrał się Reichstag w celu spóźnionego uczczenia zwycięstwa. Była to wielka uroczystość, kolejna triumfalna scena, w czasie której awansowano dwunastu generałów (wśród nich był Keitel i von Brauchitsch - ten ostatni z niechęcią ze strony Hitlera) do stopni feldmarszałków i stworzono nowy stopień marszałka Rzeszy dla Göringa, którego próżność została w ten sposób zaspokojona i który z tej okazji wystąpił w błękitnym przez siebie zaprojektowanym mundurze. Hitler był w szczytowej formie krasomówcy. Promieniował pewnością siebie i szydził z brytyjskich przywódców. Zakończył jednak bezpośrednim apelem do społeczeństwa brytyjskiego:

„Pan Churchill może powinien chociaż raz uwierzyć mi, gdy przepowiadam, że wielkie imperium zostanie zniszczone, imperium, którego zniszczyć, a nawet któremu przyczynić szkody nigdy nie chciałem...

Obecnie uważam za swój obowiązek zaapelować raz jeszcze do rozsądku Wielkiej Brytanii. Uważam, że mogę wygłosić taki apel, ponieważ nie jestem pokonanym i nie proszę o łaskę, ale zwycięzcą przemawiającym w imię rozsądku. Nie widzę najmniejszego powodu do kontynuowania wojny”.

Hitler miał przed sobą trzy możliwości, gdyby Brytyjczycy nie przyjęli jego oferty. Po pierwsze, mógł dokonać inwazji na Zjednoczone Królestwo, zwyciężyć i podyktować warunki tak, jak to uczynił z Francją. Po drugie, zdążyć okreśną drogą do tego samego celu - zaatakować Brytyjczyków w basenie Morza Śródziemnego i na Bliskim Wschodzie przy pomocy Włoch, Hiszpanii i Francji Vichy, zagrozić pozycji brytyjskiej na Dalekim Wschodzie przy pomocy Japonii, o ile to możliwe skierować Rosję na południe w kierunku Zatoki Perskiej i Indii i wreszcie zintensyfikować kampanię przeciwko brytyjskiej żegludze przy użyciu okrętów podwodnych i lotnictwa. Po trzecie wreszcie, zignorować Brytyjczyków, zwrócić się na wschód i odnieść zdecydowane zwycięstwo nad Rosją,

zapewniające dostęp do surowców, co pozwoliłoby zwyciężyć później Wielką Brytanię i, o ile to będzie konieczne, również Stany Zjednoczone.

Ta ostatnia opcja była właściwie programem pierwotnym, opracowanym dla połowy lat czterdziestych, gdy długoterminowe plany rozwojowe marynarki wojennej i Luftwaffe dadzą owoce. Program ten jednak został zakłócony w wyniku brytyjskiej interwencji przy okazji kampanii polskiej, która była zamierzona jako konflikt czysto lokalny. Dzięki wielkiej łapówce zawartej w tajnym protokole przekonano Stalina, żeby pozostał neutralny. Brytyjczycy jednak odrzucili oferowane przez Hitlera gwarancje dla Imperium Brytyjskiego, które zawierałyby dokument podobny do paktu nazistowsko-radzieckiego, i teraz znowu psuli mu strategię eliminowania każdego przeciwnika po kolei, wplątując go w przewlekłą wojnę powszechną, do której Niemcy nie były przygotowane, i której chciały uniknąć lub przynajmniej odłożyć do czasu, kiedy przygotowane będą.

Do lata 1940 roku Hitler nigdy nie zastanawiał się poważnie, w jaki sposób może być dokonana inwazja na Wielką Brytanię. Pierwszy opracowany plan przewidywał ubezpieczone przez marynarkę wojenną i Luftwaffe lądowania na odcinku wybrzeża od Ramsgate po wyspę Wight. Przygotowania do operacji „Lew Morski” Hitler polecił zakończyć do połowy sierpnia.

W armii niemieckiej zapanował entuzjazm. Hitler jednakże, podobnie jak Raeder, zdawał sobie sprawę z istniejących trudności. Słabość niemieckiej marynarki wojennej była oczywista. Raeder mógł dostarczyć środki transportu jedynie dla 13 spośród 40 dywizji, jakie planowano zaangażować. Koszt kampanii norweskiej - 3 krążowniki i 9 niszczycieli zatopionych, 2 krążowniki i niszczyciel w dalszym ciągu w remoncie - powodowały, że Kriegsmarine nie była w stanie zapewnić lądującym wojskom niezbędnej ochrony.

W sierpniu Hitler uznał wysuwane przez marynarkę wojenną argumenty przeciwko inwazji na początkowo planowaną skalę. Zwrócił się więc do Luftwaffe, aby wyeliminowała RAF i zapewniła przewagę w powietrzu, umożliwiającą inwazję na mniejszą skalę. Reputacja, jaką zyskała Luftwaffe w czasie wojny domowej w Hiszpanii, w czasie kampanii polskiej i podczas bitwy o Francję, pozwalała przypuszczać, że leży to w jej możliwościach. 13 sierpnia nalotem 1500 samolotów rozpoczęły Niemcy operację „Orzeł”.

Po raz pierwszy jednak Luftwaffe spotkała się z siłami powietrznymi, które mogły z nią walczyć jak równy z równym. RAF miał przewagę dysponując nie tylko jednymi z najlepszych jednosilnikowych samolotów myśliwskich na świecie - Hurricane'ami i Spitfire'ami wyposażonymi w osiem karabinów maszynowych - ale również rewelacyjnym system wczesnego ostrzegania radarem, którego działalność uzupełniała sieć tysięcy placówek obsługiwanych przez Korpus Obserwacyjny. Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego RAF (Fighter Command) zmuszone było do maksymalnego wysiłku. Był taki moment, że Grupa 11, broniąca Londynu i południowo-wschodniej Anglii i operująca z siedmiu głównych lotnisk, dysponowała zaledwie jednym z pięciu lotnisk pierwszej linii. Jednakże codziennie (z wyjątkiem tylko jednego dnia) niemieckie straty w

samolotach wszystkich typów przewyższały straty brytyjskie i pod koniec pierwszej fazy bitwy zbliżały się do 1000 maszyn, podczas gdy strona brytyjska straciła ich 550. Z takim oporem Luftwaffe nigdy wcześniej się nie zetknęła.

Niemieckie bombowce kontynuowały nocne naloty na Londyn i inne miasta aż do zimy, ale w ciągu dnia RAF zachował przewagę powietrzną nad Luftwaffe nad terenem Wielkiej Brytanii, a zatem wstępny warunek inwazji nie został spełniony. 17 września Hitler uznał ten fakt i odwołał inwazję bezterminowo.

Jak dotąd Hitler uważał, że warunkiem ataku na Rosję jest zabezpieczenie przed interwencją Zachodu. Przypomniał ten warunek, wspomniany po raz pierwszy w *Mein Kampf*, przemawiając na spotkaniu wyższych oficerów 22 listopada 1939 roku. „Możemy przeciwstawić się Rosji tylko wtedy, kiedy mamy swobodę na zachodzie”.

Teraz jednak, rozczarowany stanowiskiem Wielkiej Brytanii, która nie chciała przyznać, że przegrała wojnę, i nie mogąc zmusić jej do tego, miał ochotę odrzucić ten warunek i postępować tak, jak gdyby Brytyjczycy byli pokonani, podpierając się argumentem, że trzymają się oni tylko dlatego, że liczą na Rosję. Na spotkaniu z dowódcami trzech rodzajów broni 31 lipca Hitler oświadczył (co zostało odnotowane przez Haldera):

„Nadzieją Anglii jest Rosja i Ameryka. Jeśli runą nadzieje na Rosję, odpadnie również Ameryka, ponieważ klęska Rosji spowoduje niebywały wzrost potęgi Japonii we wschodniej Azji. [...]

Anglia stawia głównie na czynnik rosyjski. W Londynie coś się wydarzyło! Anglicy, którzy byli prawie zupełnie załamani, teraz nagle się znowu wyprostowali. [...] Jednakże jeśli Rosja zostanie rozbita, Anglia utraci swą ostatnią nadzieję. Wówczas panami Europy i Bałkanów będą Niemcy.

Decyzja: W tej konfrontacji Rosja musi być zlikwidowana. Wiosna 1941 r. Im szybciej rozbijemy Rosję, tym lepiej. Operacja będzie miała sens tylko wówczas, jeśli za jednym zamachem rozbijemy państwo. Samo zdobycie części terytorium jest niewystarczające. [...]

[Początek kampanii] - maj 1941 r. Czas jej trwania - pięć miesięcy. [Najlepiej] już w tym roku. Jest to jednak niemożliwe, jeśli się chce zapewnić jednolitość operacji”.

31 lipca nie podjęto ostatecznej decyzji. Hitler gotów był poczekać, żeby przekonać się, czy inwazja była możliwa lub czy Brytyjczycy nie ustąpią pod groźbą inwazji. Rozkazano jednakże OKW i Sztabowi Generalnemu Haldera, aby niezależnie od siebie przygotowały plany kampanii przeciwko Rosji i ruch oddziałów na wschód rozpoczął się już latem 1940 roku. Odłożenie inwazji 12 października (do sprawy inwazji nie powrócono już nigdy) nie wywarło wpływu na przygotowania do kampanii letnich 1941, ale Hitler stanął wobec dylematu, co robić poza kontynuowaniem nalotów bombowych na miasta brytyjskie.

Bezczynność oznaczałaby utratę impetu i zmarnowanie uciekającego czasu, podczas gdy Niemcy nadal posiadały przewagę wynikającą z faktu, iż wcześniej przystąpiły do zbrojeń. Oczywistym kierunkiem zainteresowania było Morze Śródziemne, gdzie Wielkiej Brytanii zagrażało

ewentualne przecięcie połączeń z terenami roponośnymi na Bliskim Wschodzie oraz z Indiami, Australią, Nową Zelandią i Dalekim Wschodem, i gdzie Hitler miał potencjalnych sojuszników w postaci Hiszpanii i Francji Vichy oraz partnera „osi” - Włochy.

Strategia śródziemnomorska była szczególnie atrakcyjna dla Raedera. Dla niego i dla niemieckiej marynarki wojennej to Wielka Brytania, a nie Rosja była głównym przeciwnikiem i 6 września zaczął nalegać, aby Hitler przeanalizował możliwość zajęcia Gibraltaru i Kanału Sueskiego, dwóch kluczowych punktów na brytyjskim życiodajnym szlaku, przecinającym Morze Śródziemne, zamiast podejmować ryzykowną bezpośrednią inwazję na Zjednoczone Królestwo. Kiedy inwazję odłożono, podjął swe starania na kolejnym spotkaniu 26 września, wskazując, że szlak wiodący przez Morze Śródziemne i kontrola Bliskiego Wschodu to istotne elementy pozycji brytyjskiej jako mocarstwa światowego.

Według opinii Raedera skoncentrowanie się na Bliskim Wschodzie z jednej strony i na Afryce Północno-Zachodniej z drugiej nie było niczym innym, jak tylko odmiennym sposobem prowadzenia wojny, w której Wielka Brytania, a nie Rosja była głównym przeciwnikiem. W tym czasie Raeder wierzył, że prawie w połowie przekonał Hitlera, który obiecał przedyskutować jego propozycje z Mussolinim, i faktycznie w ciągu ostatnich czterech miesięcy 1940 roku poświęcił wiele czasu planom dotyczącym operacji w basenie Morza Śródziemnego. Dopiero później stało się jasne, jak przyznał Raeder, że Hitler już podjął decyzję w sprawie inwazji na Rosję, i jego zainteresowanie południowym teatrem działań wynikało z założeń zupełnie różnych od założeń przyjmowanych przez sztab niemieckiej marynarki wojennej.

Chociaż Hitler nigdy poważnie nie zastanawiał się nad zastąpieniem od dawna planowanej ofensywy na wschodzie jakąś większą ofensywą na południu, to jednak taka ofensywa miała swój sens jako tymczasowy ograniczony cel, pozwalający zwiększyć presję na Wielką Brytanię poprzez dodanie do bombardowań lotniczych i wojny podwodnej blokady Morza Śródziemnego dla brytyjskiej żeglugi. Pozwoliłoby to również ochronić Afrykę Północno-Zachodnią i wyspy atlantyckie przed zajęciem przez Brytyjczyków i Wolnych Francuzów. Oczekiwał, że główny ciężar działań na zachodzie Morza Śródziemnego przejmą Francja i Hiszpania, tak jak spodziewał się, że Włochy zdominują Afrykę Północną i wschodnią część Morza Śródziemnego. Mniej liczył na to, że Petain i Francja Vichy będą bronić swoich interesów w Afryce Północno-Zachodniej. Zaangażowanie Niemiec ograniczałoby się do działań pomocniczych, udziału oddziałów specjalnych i bombowców nurkujących w zdobyciu Gibraltaru i jednej czy dwóch dywizji w celu wzmocnienia wojsk włoskich i hiszpańskich.

Ta sama idea stworzenia koalicji wymierzonej przeciwko Brytyjczykom przywróciła aktualność snom Ribbentropa o wciągnięciu do wojny Japonii i Włoch. Japończycy, którzy ostro zareagowali na pakt nazistowsko-radziecki, dostrzegli obecnie możliwość zagarnięcia kolonii francuskich i holenderskich na Dalekim Wschodzie i podobnie jak Mussolini byli gotowi uczestniczyć w podziale łupów. Trójstronny pakt Ribbentropa został ostatecznie podpisany 27 września 1940 roku i nie był już skierowany, jak

pakt antykominternowski, przeciwko Rosji Radzieckiej, ale uznawał przywództwo Niemiec i Włoch we wprowadzaniu nowego porządku w Europie i Japonii we wprowadzaniu nowego porządku w Azji Wschodniej.

W miesiąc później Hitler złożył wizytę w Hiszpanii i we Francji, by sprawdzić, czy da się usunąć trudności i przekonać rządy obu krajów do współuczestniczenia w realizacji jego planów.

Wspomnienie spotkania z Franco, które miało miejsce w przygranicznej miejscowości Hendaye 23 października, nigdy nie przestało drażnić Hitlera. Zamiast zgodnie z oczekiwaniami ustąpić wobec zapewnień o niemieckim zwycięstwie i klęsce Brytyjczyków, Franco zaczął zadawać kłopotliwe pytania i wykręcił się od jakichkolwiek zobowiązań wobec Hitlera oferującego zawarcie traktatu, który wciągnąłby Hiszpanię w wojnę w styczniu 1941 roku i zapewniłby pomoc niemiecką podczas zdobywania Gibraltaru. Hitler musiał pogodzić się z niepowodzeniem po dziewięciu godzinach rozmów. Jak później powiedział Mussoliniemu, „wolałby mieć wyrwane trzy lub cztery zęby, niż przeżyć to jeszcze raz”.

Wszystko wskazywało na to, że wizyta Hitlera u 85-letniego Petaina w Montoire bardzo się udała. Marszałek Francji gotów był przyjąć zasadę współpracy i zgodził się, że w interesie Francji, podobnie jak państw „osi”, leżała możliwie jak najwcześniejsza klęska Wielkiej Brytanii. W zamian za to Hitler przyrzekł, że w przypadku strat poniesionych w Afryce Francja otrzyma rekompensatę w postaci posiadłości brytyjskich. Wszelkie szczegóły musiały być jednak dopracowane i często później cytowano uwagę marszałka Petaina wygłoszoną do przyjaciela: „potrzeba będzie sześciu miesięcy na przedyskutowanie tego programu i dalszych sześciu, by go zapomnieć”.

VIII

Całe zadowolenie, jakie Hitler mógł odczuwać po uzyskaniu obietnicy francuskiego poparcia przeciwko Anglii, rozwiało się wkrótce w wyniku nieoczekiwanej wiadomości, która dotarła doń po powrocie do Berlina, że Mussolini ma zaatakować Grecję. Przed wyjazdem do Hiszpanii Hitler spotkał się z Duce na przełęczy Brenner. Jego sojusznik był poważnie poirytowany niemieckim zainteresowaniem współpracą z Francuzami. Czuł, że perspektywa nagrody w postaci poważnej części francuskiego imperium kolonialnego oddała się. Po powrocie do Rzymu napisał do Hitlera list z wymówkami, twierdząc, że „Francuzi wyobrażają sobie, że ponieważ nie walczyli, nie zostali pokonani”. Jednakże dopiero kolejny, nie zapowiedziany niemiecki zamach, tym razem na Bałkanach, zmusił go do rewanżu.

Po zajęciu Besarabii przez Związek Radziecki Hitler obawiał się, że Rumunia może ulec dezintegracji, co zagroziłoby bezpieczeństwu źródeł ropy naftowej, od której uzależnione były Niemcy. Największe niebezpieczeństwo stanowiły roszczenia innych sąsiadów Rumunii zachęconych przykładem Rosji: Bułgaria zażądała południowej Dobrudży u ujścia Dunaju, a Węgry cesji Transylwanii. Pierwsza sprawa została szybko załatwiona, druga natomiast uraziła dumę narodową Rumunów i

groziła wybuchem wojny między dwoma państwami uzależnionymi od Niemiec. Aby zapobiec temu niebezpieczeństwu oraz związanej z nim możliwości zagarnięcia pól ropośnych przez Związek Radziecki, Ribbentrop zaprosił obie strony do Wiednia i wraz z Ciano podyktowali drugi układ wiedeński dzielący Transylwanię między oba państwa (30 sierpnia).

W zamian za utracone terytoria Hitler zaoferował Rumunii gwarancje nowych granic i po cichu rozkazał utrzymywanie w gotowości 12 dywizji na wypadek konieczności podjęcia interwencji. Abdykacja króla Karola, stanowiąca protest wobec układu wiedeńskiego, pozwoliła generałowi Antonescu (który podziwiał Führera) na wprowadzenie dyktatury, przystąpienie do „osi” (23 września) i na „zaproszenie” niemieckich oddziałów, które gwarantowałyby niepodległość Rumunii. Poufne rozkazy wydane przez główną kwaterę Hitlera 20 września zalecały wojskom lądowym i lotnictwu wysłanie misji wojskowych do Rumunii w celu organizowania i szkolenia rumuńskich sił zbrojnych. Ich prawdziwym zadaniem, „które nie może stać się oczywiste ani dla Rumunów, ani dla naszych oddziałów”, była ochrona ośrodków wydobywania ropy naftowej oraz przygotowania do działań z rumuńskich baz sił niemieckich i rumuńskich „w przypadku gdy zostaniemy zmuszeni do wojny z Rosją Radziecką”. W ślad za misjami wojskowymi ruszyły niemieckie oddziały (w tym 13 dywizja pancerna) i Rumunia stała się państwem satelickim, które pozostawało w rękach Hitlera aż do końca wojny.

Hitler doskonale zdawał sobie sprawę, że ambicją Mussoliniego było uczynić z Bałkanów włoską strefę wpływów i że każdy niemiecki krok w tym kierunku budził jego niepokój i zazdrość. Zadbał o to, aby Włosi i Niemcy wspólnie uczestniczyły w porozumieniu wiedeńskim, i uznał włoskie interesy w Jugosławii i Grecji. Równocześnie jednak nalegał w rozmowach z Ciano, aby wszelkie włoskie działania w tych krajach zostały opóźnione, co umożliwiłoby zapobieżenie dalszym komplikacjom na Bałkanach.

Hitler nie powiedział jednak nic o krokach podejmowanych w celu zapewnienia sobie kontroli nad Rumunią i gdy Mussolini dowiedział się w ciągu następnego tygodnia o wkroczeniu wojsk niemieckich, wybuchnął do Ciano: „Hitler stawia mnie zawsze wobec faktów dokonanych. Tym razem odpłacę mu tą samą monetą. Z pism dowie się, że okupowałem Grecję”. Było to powtórzenie tego samego gestu, jakim było zajęcie Albanii przez Mussoliniego w rewanżu za zajęcie Pragi przez Hitlera. Tym razem jednak konsekwencje były znacznie poważniejsze. Częścią strategii „osi” było, że Włosi wyprą Brytyjczyków z Egiptu. Armia włoska zwlekała z przekroczeniem granicy egipskiej i marszałek Badoglio, włoski szef sztabu, sprzeciwiał się zdecydowanie jakiegokolwiek rozszerzeniu włoskiego zaangażowania. Mussolini nie chciał słuchać, nalegając na dokonanie jakiegoś śmiałego posunięcia, które stałoby się lekiem na jego okaleczoną próżność i przywróciło prestiż Włoch.

Hitler otrzymał list informujący go o zamiarach Mussoliniego dopiero po powrocie z Montoire wieczorem 24 października. Niezależnie od tego, czy Duce uda się zająć Grecję, czy nie, działanie to musiało wywołać znowu

zamęt na całych Bałkanach zaraz po tym, jak Hitlerowi udało się opanować kryzys rumuński. Poza Bułgarią i Jugosławią, które miały zadawnione pretensje terytorialne wobec Grecji, dałoby to Rosji kolejny pretekst do interwencji, podczas gdy Brytyjczycy skorzystaliby z tej okazji, żeby wylądować w Grecji i uzyskać tam bazy na europejskich wybrzeżach Morza Śródziemnego. Hitler zdecydował, że musi skorzystać ze swego specjalnego pociągu i udać się do Florencji w nadziei, że osobisty apel do Mussoliniego spowoduje zmianę decyzji.

Na dwie godziny jednakże przed przyjazdem do Florencji Hitler dowiedział się, że atak włoski właśnie się rozpoczął, a Duce już na stacji informował Führera o pierwszych sukcesach.

Hitler nie dał poznać po sobie, że jest wściekły. Obiecał natomiast Mussoliniemu pełne poparcie i postawił do jego dyspozycji oddziały spadochronowe, gdyby potrzebował ich przy inwazji na Kretę. Następnie złożył dłuższe sprawozdanie ze swych negocjacji z Franco i Petainem oraz przekazał spóźnione, ale budujące informacje na temat stosunków z Rumunią. Ciano odnotował z ulgą, że osiągnięto „idealną zgodność” pomiędzy partnerami z „osi” we wszystkich sprawach. Zachowano pozory, ale Paul Schmidt, tłumacz Hitlera, zanotował w swoich pamiętnikach:

„Hitler wracał na północ tego popołudnia z goryczą w sercu. Poniósł trzy porażki - w Hendaye, w Montoire, a teraz we Włoszech. W czasie długich zimowych wieczorów następnych czterech lat te długie, wyczerpujące podróże stały się powracającym tematem gorzkich wyrzutów pod adresem niewdzięcznych i niegodnych zaufania przyjaciół, partnerów z »osi« oraz »zwodniczych« Francuzów”.

W ciągu czterech miesięcy po tym, jak zwycięstwa na zachodzie uczyniły z Hitlera pana Europy, nic nie szło po jego myśli i istniało niebezpieczeństwo, że zagubi się w planach na przyszłość. Dowództwo armii zwróciło się o wyjaśnienie: „Jakie są główne cele, którym mają służyć przygotowania armii?” Jedyne co Hitler mógł zrobić, to podać listę wszystkich istniejących możliwości bez wskazania celów, do których zamierza zdążać, lub priorytetów, co uczynił w dyrektywie z 12 listopada. Wciąż miał nadzieję, że Francuzi przyłączą się do wojny z Wielką Brytanią w obronie swych kolonii w Afryce, wciąż wierzył, że będzie można przekonać Hiszpanów, aby zajęli Gibraltar i zamknęli Morze Śródziemne dla Brytyjczyków. Dywizja pancerna i lotnictwo miały pozostawać w pogotowiu na wypadek, gdyby Włosi potrzebowali wsparcia w Afryce Północnej, armia i Luftwaffe musiały poczynić przygotowania do zajęcia kontynentalnej Grecji, gdyby nie udało się to Włochom, plany inwazji na Wyspy Brytyjskie mogą być podjęte znowu wiosną 1941 roku i wszystkie trzy rodzaje broni muszą uczynić wszystko, aby się z tych zadań wywiązać.

Najbardziej interesująca w dyrektywie była sprawa Rosji. Późnym latem i jesienią 1940 roku nastąpiło wyraźne pogorszenie stosunków niemiecko-rosyjskich. Obie strony miały powody do narzekań. Hitler starannie unikał zaangażowania w wojnę rosyjsko-fińską, pod koniec lipca wznowiono dostawy broni do Finlandii, a we wrześniu podpisano porozumienie zezwalające na przerzucanie oddziałów niemieckich do Norwegii przez teren Finlandii oraz na stacjonowanie wojsk chroniących trasę przerzutową.

Rosjanie uważali, że posunięcia te były skierowane przeciwko nim i stanowiły naruszenie paktu nazistowsko-radzieckiego. Wrażenie to stało się jeszcze wyraźniejsze po interwencji Hitlera w Rumunii w reakcji na aneksję Besarabii. Drugie porozumienie wiedeńskie, przyznające Węgrom połowę Transylwanii, Bułgarii zaś południową Dobrudżę kosztem Rumunii, dokonane zostało bez konsultacji z Rosją, a po nim strona niemiecka - znów bez konsultacji - udzieliła gwarancji dla reszty terytorium Rumunii (która mogła być jedynie wymierzona przeciwko Rosji) i rozmieściła tam swoje oddziały.

Trójstronny pakt Ribbentropa, podpisany przez Niemcy, Włochy i Japonie 27 września, musiał wydawać się podejrzanym Stalinowi, który został o nim poinformowany dopiero w ostatniej chwili. Pakt ten wyraźnie wyglądał na skierowany przeciw Związkowi Radzieckiemu, gdyż mógł stanowić wznowienie zarzuconego paktu antykominternowskiego. W rzeczywistości Ribbentrop nadal uważał pakt nazistowsko-radziecki za swe mistrzowskie pociągnięcie dyplomatyczne, Wielką Brytanię zaś, która go odepchnęła, za prawdziwego wroga Niemiec. Gdyby to było możliwe, chętnie wciągnąłby również i Związek Radziecki do paktu trójstronnego, tworząc w ten sposób światową koalicję zmierzającą do zniszczenia Wielkiej Brytanii i podziału imperium. Była to czwarta opcja oznaczająca zmianę polityki zagranicznej. Miarą braku zdecydowania Hitlera co do dalszego kierunku działania może być fakt, że zezwolił Ribbentropowi, aby zaprosił Mołotowa na rozmowy do Berlina.

W długim liście, który podyktował Ribbentropowi, całą odpowiedzialnością za wydarzenia minionego roku, włącznie z działaniami Niemiec w Finlandii i Rumunii, obciążył Wielką Brytanię, która dążyła do komplikowania stosunków między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Określając pakt trójstronny jako antybrytyjski i antyamerykański, zaprosił Stalina do przyłączenia się do trzech mocarstw w celu dokonania podziału świata.

Sucha odpowiedź Stalina wyraźnie kontrastowała z napuszoną retoryką Hitlera.

„Szanowny Panie Ribbentrop,

Otrzymałem Pański list. Szczerze dziękuję za zaufanie oraz za pouczającą analizę ostatnich wydarzeń... Pan Mołotow przyznaje, że jest zobowiązany złożyć Panu rewizytę w Berlinie. Przyjmuję zatem Pańskie zaproszenie...

Jeżeli chodzi o wspólne rozważenie niektórych problemów z udziałem japońskim i włoskim, jestem zdania (nie sprzeciwiając się w zasadzie tej propozycji), że sprawę tę należy wcześniej zbadać.

Z poważaniem J. Stalin”

W sumie wydaje się bardziej prawdopodobne, że Hitler zgodził się na zaproszenie Mołotowa raczej w celu wysondowania aktualnego stanowiska Rosjan oraz w celu zmylenia ich co do własnych planów ataku na Rosję niż z zamiarem rzeczywistego przeanalizowania korzyści płynących z połączenia się z Rosją przeciwko Wielkiej Brytanii, przestrzegając w ten sposób zasady rozprawiania się z każdym przeciwnikiem z osobna. Dyrektywa sygnowana datą przyjazdu Mołotowa do Berlina mówiła o

politycznych dyskusjach zmierzających do „wyjaśnienia stanowiska Rosji w najbliższym okresie” i dodawała, że „niezależnie od wyników dyskusji” wszystkie przygotowania na wschodzie winny być kontynuowane i dalsze dyrektywy nastąpią, jak tylko plan operacji będzie przedstawiony do zatwierdzenia.

Kiedy rozpoczęły się rozmowy z Mołotowem, Hitler starał się skoncentrować na zagadnieniach najwyższej wagi „bez wdawania się w drobiazgi o charakterze przejściowym”. Wytyczenie kursu w dłuższym przedziale czasu było możliwe jedynie, „kiedy takie dwa narody, jak Niemcy i Rosjanie miały u steru ludzi posiadających autorytet wystarczający do nadania rozwojowi swych krajów określonego kierunku”. Patrząc w przyszłość, Hitler dostrzegał potrzebę wyprzedzenia Ameryki, której potęga miała solidniejsze podstawy niż potęga innego anglosaskiego mocarstwa - Anglii. Europejskie mocarstwa kontynentalne powinny wspólnie wystąpić przeciwko mocarstwom anglosaskim i ustanowić coś w rodzaju doktryny Monrogo dla całej Europy i Afryki i podzielić między siebie kolonie, których każde z nich potrzebowało, ustanawiając w ten sposób własne strefy wpływów.

Mołotow zignorował podejmowane przez Hitlera próby omamiania go perspektywami zmiany historii świata i podniósł kilka konkretnych spraw związanych z bieżącymi stosunkami niemiecko-rosyjskimi. Co Niemcy robili w Finlandii, która została uznana za sferę wpływów rosyjskich? Jakie było znaczenie paktu trójstronnego? W jaki sposób Niemcy gotowe są respektować interesy rosyjskie w Bułgarii, Rumunii i w Turcji? Jakie było znaczenie „nowego porządku” w Europie i w Azji, o którym wspominał Hitler, i jaka byłaby w nim rola ZSRR?

Hitler zapewnił go, że nikt nie miał zamiaru stawiać Rosji przed faktami dokonanymi. Prawdziwą trudność przedstawiało ustanowienie współpracy pomiędzy Niemcami, Francją i Włochami. Dopiero teraz, kiedy zarysowało się porozumienie między tymi krajami, pomyślał o możliwości zwrócenia się do Rosji w celu dokonania „pierwszych konkretnych kroków w kierunku nawiązania ścisłej współpracy” nie tylko w odniesieniu do problemów Europy Zachodniej, które miałyby być rozwiązywane przez Niemcy, Włochy i Francję, lecz także w odniesieniu do problemów Azji, które głównie interesowały Rosję i Japonię i w których Niemcy były gotowe wystąpić w roli mediatora. „USA nie powinny wtrącać się ani do Europy, ani do Afryki, ani do Azji”.

Następnego dnia Hitler próbował uprzedzić protesty Mołotowa stwierdzając, że to konieczności czasu wojny - potrzeba zapewnienia sobie dostaw surowców - zmusiły Niemcy do interwencji w rejonach, które dotychczas nie stanowiły stref ich interesów, jak Finlandia (skąd Niemcy potrzebowały niklu i drewna) i Rumunia (gdzie chodziło o zabezpieczenie dostaw ropy naftowej). „Znacznie większe sukcesy mogą być osiągnięte w przyszłości pod warunkiem, że Rosja nie będzie obecnie poszukiwać sukcesów na terytoriach, gdzie Niemcy widzą swoje interesy w przyszłości”. Mołotow nie dopuścił do tego, żeby sprawy „psujące atmosferę stosunków niemiecko-rosyjskich były pozostawione na uboczu” i nastąpiła ostra wymiana zdań na temat Finlandii. Hitler zapytał, czy Rosja

przewidywała kolejną wojnę z Finlandią. Wojna w basenie Morza Bałtyckiego obciążałaby poważnie wzajemne stosunki. Czego Rosja chciała jeszcze od Finlandii? „Rozwiązania na taką samą skalę jak w Besarabii” - odparł Mołotow.

Starając się skierować dyskusję na „znacznie ważniejsze zagadnienia” Hitler powtórzył, że obie strony zgadzają się w zasadzie, iż Finlandia należała do radzieckiej strefy wpływów, i ciągnął dalej:

„Po zajęciu Anglii Imperium Brytyjskie zostanie rozparcelowane jak wielki zbankrutowany majątek ziemski o powierzchni 40 milionów kilometrów kwadratowych. W tym zbankrutowanym majątku znajdzie się dla Rosji dostęp do nie zamarzającego, otwartego oceanu. Jak dotąd mniejszość licząca 45 milionów Brytyjczyków rządziła 600 milionami mieszkańców Imperium Brytyjskiego. Zmiażdżymy tę mniejszość...

W tych okolicznościach pojawiają się na świecie nowe perspektywy... Udział Rosji w rozwiązywaniu tych problemów będzie musiał być odpowiednio zorganizowany. Wszystkie kraje, które mogą być zainteresowane podziałem zbankrutowanego majątku, musiałyby zapomnieć o wzajemnych sprzecznościach i zająć się wyłącznie parcelacją Imperium Brytyjskiego. Dotyczyło to Niemiec, Francji, Włoch, Rosji i Japonii”.

Mołotow odpowiedział, że wysłuchał argumentów Führera z zainteresowaniem, i zgadzał się ze wszystkim, co zrozumiał. Najważniejszą sprawą było wyjaśnienie problemów współpracy niemiecko-rosyjskiej. Włochy i Japonia mogą dołączyć później. Po obojętnym wysłuchaniu kolejnych wizjonerskich wzlotów Hitlera Mołotow znowu powrócił do punktu wyjścia. Jego następne pytanie dotyczyło Bałkanów i niemieckich gwarancji dla Rumunii. Gdyby Niemcy nie były gotowe ich cofnąć, co powiedziałyby na rosyjskie gwarancje dla Bułgarii? Hitler natychmiast odparł, że nie słyszał, aby Bułgaria występowała o tego rodzaju gwarancje. Gdy Mołotow naciskał go w sprawach Morza Czarnego i Dardaneli, Hitler dodał: „Gdyby Niemcy szukały źródeł napięcia w stosunkach z Rosją, nie potrzeba by im było problemu cieśnin”.

Schmidt, który występował jako tłumacz, odnotował, że nie był świadkiem tak ostrej wymiany zdań od czasu rozmów z Chamberlainem w okresie kryzysu sudeckiego. Franco jedynie rozgniewał Hitlera przez stosowanie uników, Mołotow natomiast odpowiadał i kłócił się. Było to postępowanie, którego Hitler nie mógł wybaczyć, i nie brał udziału w dalszych rozmowach. Nieoczekiwanie nie zjawiał się również na bankiecie, który Mołotow wydał tego wieczora w ambasadzie rosyjskiej.

W połowie kolacji gospodarz i goście musieli udać się do schronu ze względu na nalot brytyjski. Ribbentrop, z charakterystycznym dla siebie brakiem wyczucia, wybrał ten właśnie moment, żeby przedstawić Mołotowowi projekt dokumentu dotyczącego przystąpienia Związku Radzieckiego do paktu trójstronnego wraz z dwoma tajnymi protokołami podobnymi do protokołu załączonego do paktu nazistowsko-radzieckiego i określającymi obszary zainteresowań czterech mocarstw. Niezależnie od zmian terytorialnych w Europie po zawarciu pokoju aspiracje Niemiec koncentrowały się w Afryce Środkowej, Włoch w Afryce Północnej i

Wschodniej, Japonii w Azji Południowo-Wschodniej. Proponowano, aby zainteresowania ZSRR koncentrowały się na południe od jego terytorium w kierunku Oceanu Indyjskiego.

Była to śmiała i zarazem łatwa do rozszyfrowania próba odwrócenia uwagi Rosji od jej tradycyjnego obszaru ekspansji - Europy Wschodniej, Bałkanów i Morza Śródziemnego, gdzie jej interesy ścierałyby się z interesami Niemiec i Włoch - i skierowania jej na Zatokę Perską i Ocean Indyjski, gdzie zetknęłaby się z Brytyjczykami. Aby tę propozycję uczynić bardziej atrakcyjną, drugi protokół obiecywał współpracę Niemiec i Włoch przy zerwaniu tureckich powiązań z Zachodem i zastąpienia konwencji z Montreux nowym porozumieniem dotyczącym cieśnin. Jako dodatkową atrakcję Ribbentrop roztaczał obiecującą, choć niejasną perspektywę wynegocjowania paktu o nieagresji pomiędzy Rosją i Japonią, w którym Japończycy uznaliby Mongolię Zewnętrzną i Sinkiang za sferę wpływów radzieckich.

Mołotow, jak zwykle skwaszony, wymienił listę problemów europejskich, którymi Rosja wciąż się interesowała: przyszłość Rumunii i Węgier oraz Turcji i Bułgarii, plany „osi” wobec Jugosławii i Grecji, Polski i krajów bałtyckich. Podobnie jak Hitler Ribbentrop uczynił ostatni wysiłek w celu zvekslowania rozmowy na „sprawę decydującą” - czy Związek Radziecki byłby gotów współpracować przy likwidacji Imperium Brytyjskiego? Gdy Ribbentrop wciąż utrzymywał, że Wielka Brytania jest skończona, Mołotow udzielił sławnej odpowiedzi: „Jeżeli tak jest, czemu jesteśmy w schronie i czyje to bomby spadają?” W ostatnim słowie stwierdził, że „wszystkie te wielkie problemy jutra” nie mogą być rozważane w oderwaniu od problemów dnia dzisiejszego i istniejących porozumień.

Mołotow, ograniczony instrukcjami, nie był w stanie udzielić odpowiedzi na propozycje, którymi Niemcy usiłowali go oszołomić. Stalin jednakże, kiedy miał czas zapoznać się z nimi, dostrzegł korzyści płynące z przystąpienia do czterostronnego paktu Ribbentropa. Rosja odniosła wyjątkowe korzyści z uczestnictwa w pierwszym pakcie nazistowsko-radzieckim i Stalin był gotów przyjąć propozycję sfery wpływów koncentrującej się na południe od Baku i Batumi z ogólnym kierunkiem na Zatokę Perską. Odpowiedź radziecka wystosowana 25 listopada, czyli w niespełna dwa tygodnie po powrocie Mołotowa, akceptowała propozycje Ribbentropa pod warunkiem, że ze swej strony Hitler zgodzi się na pewne warunki. Obejmowały one natychmiastowe wycofanie oddziałów niemieckich z Finlandii oraz traktat rosyjsko-bułgarski, który wraz z bazą nad Bosforem udostępnioną przez Turcję zapewniłby Rosjanom kontrolę nad połączeniem z Morzem Śródziemnym.

Mimo kilkakrotnych zapytań ze strony Moskwy niemiecka odpowiedź na rosyjską notę nigdy nie nadeszła. Oferta Hitlera miała na celu odwrócenie uwagi Rosji od Europy. Kiedy stało się jasne, że Stalin nadal upierał się przy uznaniu Finlandii i Bałkanów jako leżących w jego sferze wpływów, Hitler zupełnie przestał interesować się dalszymi negocjacjami, które mogły z powodzeniem doprowadzić do kompromisu. Działając pod wrażeniem wywołanym przez Mołotowa, jego upartym dopytywaniem się i

dopominaniem się o prawa radzieckie, Hitler powiedział Göringowi jeszcze zanim Rosjanie wyjechali z Berlina, że podjął decyzję ataku na Związek Radziecki wiosną 1941 roku. Göring próbował zmienić jego decyzję, argumentując, podobnie jak to czynił Raeder, że należy skoncentrować się na wyparciu Brytyjczyków z basenu Morza Śródziemnego przed uderzeniem na Rosję, dla którego najodpowiedniejszym terminem byłyby lata 1943-1944. Hitlera jednak nie dało się przekonać. Wierzył, że Wielka Brytania nie była w stanie zaszkodzić Niemcom i można będzie rozprawić się z nią po pokonaniu Rosji. Wszelkie istniejące jeszcze wątpliwości rozwiła odpowiedź radziecka i próba stawiania warunków. 5 grudnia Hitler polecił OKH przyspieszyć przygotowania do ataku wiosną. „Rozstrzygnięcie problemu hegemonii w Europie nastąpi w walce przeciwko Rosji”.

Hitler wciąż stał przed problemem, jak pokierować oczekującymi rozstrzygnięcia sprawami w basenie Morza Śródziemnego i na Bałkanach. Najpilniejszym zagadnieniem stały się konsekwencje źle przygotowanego ataku Mussoliniego na Grecję. 7 grudnia Włosi zostali zepchnięci przez Greków na teren Albanii i groziła im całkowita klęska, chyba że Niemcy udzielią im natychmiastowej pomocy. Kiedy Hitler poprosił o spotkanie z Duce, Mussolini odmówił. Jego armiom w Afryce powodziło się podobnie jak w Grecji. Rozpoczęta 9 grudnia bitwa o Sidi Barrani zakończyła się bezładną ucieczką oddziałów Grazianiego, ściganych przez Brytyjczyków w głąb Libii. Zagrożenie Egiptu przez Włochy przestało istnieć. Odmowa Franco zmusiła Hitlera do porzucenia idei wspólnego ataku na Gibraltar, czyli na zachodnią część Morza Śródziemnego.

Stojąc wobec takiego kryzysu, Hitler odzyskał zdolność zdecydowanego działania, której brakło mu podczas ostatnich pięciu miesięcy. 10 grudnia polecił formacjom Luftwaffe przesunąć się na południe Włoch i atakować Aleksandrię, Kanał Sueski i cieśninę między Sycylią a Afryką. Należało przyspieszyć przygotowania dywizji pancernej do przerzucenia jej do Libii w celu udzielenia wsparcia Włochom.

13 grudnia Hitler wydał dyrektywę nr 20 dotyczącą operacji „Marica”, czyli inwazji na Grecję. Korpus niemiecki miał być sformowany w Rumunii i składać się z maksimum 24 dywizji gotowych do marszu przez Bułgarię oraz do wkroczenia do Grecji, jak tylko pogoda na to pozwoli, i pozbawienia w ten sposób Brytyjczyków baz, z których mogli atakować Włochy i Rumunię.

Wreszcie 18 grudnia podpisał najbardziej brzemienną w skutki dyrektywę nr 21 dotyczącą operacji „Barbarossa”:

„Niemieckie siły zbrojne muszą być gotowe zmiażdżyć Rosję Radziecką w trakcie szybkiej kampanii nawet przed zakończeniem wojny z Anglią...

Przygotowania wymagające więcej czasu muszą być rozpoczęte już teraz, o ile jeszcze tego nie uczyniono, tak aby były zakończone do 15 maja 1941 [...].

Trzon armii rosyjskiej w zachodniej części kraju trzeba zniszczyć poprzez wysyłanie głębokich zagonów pancernych. Należy zapobiegać wycofywaniu się jednostek zdolnych do walki w głąb terytorium rosyjskiego [...]

Ostatecznym celem jest ustanowienie linii obronnej przed atakami z

azjatyckiej części Rosji wzdłuż rubieży biegnącej od Wołgi po Archangielsk. Wówczas ostatni rosyjski okręg przemysłowy na Uralu może być zniszczony przez Luftwaffe”.

Dyrektywa „Barbarossa” udzieliła odpowiedzi na pytanie, której brakło w dyrektywie listopadowej, a mianowicie, którą z istniejących opcji należy uznać za priorytetową. Niektóre z opcji odrzucono, inne odłożono na później. Te, które pozostały, musiały zostać wpasowane w zarysowane już ramy. Hitler stawiał na to, że wszystkie operacje, jakie mogą okazać się konieczne do rozwiązania kryzysu bałkańskiego i ocalenia Włochów w północnej Afryce, będą zakończone w takim terminie, że wszelkie przygotowania do ataku na Rosję zostaną zakończone przed 15 maja. Jego decyzja pozostała tajna. Rozpowszechniono jedynie dziewięć egzemplarzy dyrektywy, ale przez następne pięć miesięcy wszystko miało być podporządkowane temu nadrzędnemu celowi.





ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nowy porządek Hitlera

Hitler: 1939-1942 (wiek 50-53 lata)

Stalin: 1939-1942 (wiek 59-63 lata)

I

Zarówno dla Hitlera, jak i dla Stalina wojna niemiecko-rosyjska była najtrudniejszą próbą w karierze. Podchodzili jednak do niej w zupełnie inny sposób.

Chociaż Hitler w czasie wzlotów mówił o światowej potędze, o wojnie międzykontynentalnej prowadzącej do złamania hegemonii anglosaskiej, to jednak najbardziej konkretnym celem w jego myśleniu w kategoriach polityki zagranicznej było zdobycie przestrzeni życiowej na wschodzie jako lekarstwa na problemy gospodarcze i społeczne Niemiec. „A gdy mówimy o nowych terytoriach w Europie - pisał w *Mein Kampf* - musimy głównie myśleć o Rosji i podległych jej państwach przygranicznych. Samo przeznaczenie wydaje się wskazywać nam drogę w tym kierunku”. W 1936 roku powtarzał publicznie: „Gdybyśmy mieli do dyspozycji Ural z jego niewyobrażalnym bogactwem surowców i lasy Syberii i gdyby nie kończące się pszeniczne pola Ukrainy leżały na terytorium Niemiec, nasz kraj opływałby we wszystko”.

Rosja dostarczy nie tylko surowców, ale i siły roboczej, której Niemcy również potrzebowały. „Słowianie - oznajmił Hitler - są masą urodzonych niewolników, którzy odczuwają potrzebę pana”. Ta rasistowska wersja - odmienna od „misji cywilizacyjnej” Niemiec na wschodzie - była specjalnym przyczynkiem Hitlera do tradycyjnego tematu *Drang nach Osten*. Sami niezdolni do utworzenia państwa - argumentował Hitler - Słowianie zawdzięczali utworzenie i utrzymanie państwa rosyjskiego „pierwiastkowi niemieckiemu i klasie rządzących”. Rewolucja bolszewicka zniszczyła je. Ich miejsce zajęli Żydzi, których Hitler identyfikował z przywództwem bolszewickim, i „Żyd” nie mógł utrzymać spójności rosyjskiego państwa, podobnie jak Rosjanie nie mogli pozbyć się Żydów. „To ogromne imperium na wschodzie dojrzało do rozpadu. Koniec żydowskiej dominacji w Rosji będzie również oznaczać koniec Rosji jako państwa”.

Decyzja o ataku na Rosję cofnęła Hitlera do pierwocin ruchu narodowo-socjalistycznego z lat dwudziestych. Manewry dyplomatyczne, w które zaplątał się w celu zapewnienia neutralności Rosji podczas wojny przeciwko Polsce i później ze względu na potrzebę wyeliminowania zagrożenia zachodnią interwencją, kiedy zwrócił się na wschód, zostały zastąpione wyraźną decyzją sięgnięcia bezpośrednio po główny cel przy

użyciu jedyne go sposobu, w jakim pokładał wiarę, czyli przy użyciu siły. W liście adresowanym do Mussoliniego w przeddzień inwazji Hitler pisał:

„I jeszcze jedno, Duce. Od czasu kiedy podjąłem tę decyzję, czuję się duchowo wolny. Partnerstwo ze Związkiem Radzieckim [...] wydawało mi się zerwaniem z całą moją naturą, moimi pomysłami i wcześniejszymi zobowiązaniami. Obecnie jestem szczęśliwy, że pozbyłem się tych cierpień psychicznych”.

Wraz z podjęciem decyzji o przeprowadzeniu operacji „Barbarossa” ideologiczne i strategiczne elementy myślenia Hitlera zbiegły się w jedno. Jego rasistowski Weltanschauung wraz z wiarą w wyższość aryjskich Niemców nad „słowiańskimi podludźmi”, jego antysemityzm i antymarksizm powiązały się z krucjatą w celu ocalenia Europy przed plagą żydowskiego bolszewizmu i zniszczenia jego kolebki w Moskwie, jego poszukiwania przestrzeni życiowej dla przyszłego germańskiego Herrenvolku obecnie w sposób naturalny powiązały się ze zniszczeniem rosyjskiej siły militarnej jako strategicznym kluczem do hegemonii w Europie i do zdobycia surowców, żywności i niewolniczej siły roboczej, których Niemcy potrzebowały dla pokonania narodów anglosaskich w ostatecznej walce o przywództwo nad światem.

To, co powstrzymywało Hitlera od podjęcia tego kroku wcześniej, była potrzeba stworzenia warunków, które wymienił w *Mein Kampf* jako istotne dla osiągnięcia sukcesu: eliminacja Francji jako potęgi militarnej i zawarcie sojuszy z Włochami i Wielką Brytanią. Pierwszy i drugi warunek zostały spienione. Z trzecim nie mógł sobie poradzić. Zamiast sojuszu proponował brytyjską neutralność w zamian za gwarancję dla Imperium Brytyjskiego. Kiedy i to się nie udało, Hitler rozkazał eliminację Wielkiej Brytanii jako nieprzyjaciela w drodze inwazji, a kiedy trzeba było i z niej zrezygnować, usiłował złamać brytyjską wolę walki nocnymi bombardowaniami.

Znaczenie klęski Niemiec w bitwie o Wielką Brytanię stało się obecnie jasne. Postawiło ono Hitlera wobec konieczności dokonania wyboru pomiędzy dwiema zupełnie różnymi strategiami. Pierwsza polegała na koncentracji wszystkich sił przeciwko Wielkiej Brytanii jako głównemu nieprzyjacielowi. Obejmowała strategię śródziemnomorską proponowaną przez Raedera i popieraną przez Göringa i oznaczała odłożenie wszelkich myśli o ataku na Rosję do czasu wyeliminowania Wielkiej Brytanii. Druga polegała na odłożeniu Wielkiej Brytanii „na później” i skoncentrowaniu wszystkich sił na podboju Rosji w ciągu jednej kampanii. Oznaczałoby to nie tylko wyeliminowanie Związku Radzieckiego jako nieprzyjaciela, ale także zdobycie dla Niemiec zasobów wystarczających do zniszczenia wszelkich nadziei brytyjskich na przeciwstawienie się niemieckiej dominacji na kontynencie. Niezależnie od trudności ze znalezieniem konkretnego sposobu pokonania Wielkiej Brytanii, porównywalnego z miażdżącym uderzeniem planowanym przeciwko Rosji, Hitler zawsze powtarzał, że zniszczenie Imperium Brytyjskiego nigdy nie stanowiło części jego programu w odróżnieniu od zniszczenia państwa rosyjskiego. Jeżeli jednak miałyby się to stać, to inne mocarstwa, a nie Niemcy odniosłyby główne korzyści.

Hitler znalazł wkrótce nowe argumenty usprawiedliwiające jego

ideologiczną i strategiczną preferencję dla opcji wschodniej.

Uwierzył, że nadzieje pokładane w Rosji skłaniały Brytyjczyków do dalszego prowadzenia wojny i że wobec możliwości osiągnięcia tylu korzyści gospodarczych, politycznych i strategicznych w wyniku jednej kampanii przed Niemcami nie było innej drogi. Jeżeli Niemcy nie uderzą pierwsi - twierdził - zanim zbrojenia radzieckie nie zostaną ukończone, reszta Europy stanie wobec groźby ataku potężnej siły. Argument ten stał się wkrótce usprawiedliwieniem twierdzenia, że Rosjanie już gromadzą siły na granicy w celu dokonania wyprzedzającego uderzenia.

Najważniejsze było potwierdzone doświadczeniami wojny fińskiej przekonanie, że kierownicze koła radzieckie zostały tak osłabione w wyniku czystek, iż nie będą w stanie wytrzymać skoncentrowanego ataku niemieckiego i zorganizowany opór załamać się. Że była to fatalna pomyłka, okazało się wówczas, gdy niemiecka 6 armia poddała się pod Stalingradem w lutym 1943 roku. Dzisiaj wydaje się to tak oczywiste, że pomyłkę tę trudno wyjaśnić. W latach 1940-1941 pogląd ten jednak był dość rozpowszechniony.

Niezależnie od tego, jakie zastrzeżenia podnosili niemieccy generałowie - lub twierdzili później, że takie zastrzeżenia mieli - nie zgłaszali sprzeciwów podobnych do sprzeciwów zgłaszanych wobec ofensywy na zachodzie. Nawet kiedy Hitler zmienił oryginalny plan OKH, kierując główną oś ataku niemieckiego na Moskwę, ta najbardziej brzemienna w skutki ingerencja została przyjęta bez protestu. Poczynając od lata 1940 roku, Hitler, OK W i OKH zgodnie oceniali trwanie kampanii rosyjskiej na mniej więcej trzy miesiące. Oceny Londynu i Waszyngtonu dawały nawet mniej czasu. Jak tylko rozpoczął się atak, brytyjskie Ministerstwo Wojny ostrzegło służby informacyjne BBC, żeby nie rozbudzały nadziei, iż opór Rosjan będzie trwał dłużej niż sześć tygodni, a 23 czerwca Frank Knox, sekretarz USA do spraw marynarki wojennej, pisał do Roosevelta: „Zgodnie z opiniami, jakie mogłem zebrać, Hitlerowi potrzeba będzie od sześciu tygodni do dwóch miesięcy, żeby rozprawić się z Rosją”.

W odróżnieniu od Hitlera, w którego wstąpiło nowe życie na myśl o wyswobodzeniu się z paktu nazistowsko-radzieckiego, Stalin robił wszystko, żeby pakt ten utrzymać, uparcie odmawiając uznania faktów dowodzących, że Niemcy przygotowują się do ataku na Rosję. Podczas gdy w 1941 roku pewność siebie Hitlera osiągnęła szczyt, Stalin okazywał coraz mniej pewności i groziła mu utrata zdolności przywódcy w większym stopniu niż kiedykolwiek przedtem w jego karierze. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1941 roku prowadził politykę łagodzenia sprzeczności w stosunkach z Hitlerem i aż do momentu niemieckiego ataku 22 czerwca zabraniał radzieckim dowódcom podejmować jakichkolwiek kroków, które mogły być uznane przez Niemców za prowokację.

Zanim jednak przejdziemy do dowodów uzasadniających taką ocenę postawy Stalina oraz określimy jej powody, logicznie będzie spojrzeć na przygotowania, jakie strona niemiecka poczyniła pomiędzy grudniem 1940 roku a czerwcem 1941 roku i na które Związek Radziecki przygotował tak niewystarczającą odpowiedź.

W ciągu tych sześciu miesięcy niemiecki Sztab Generalny zgromadził

stopniowo przy radzieckiej granicy armię liczącą ponad 3 miliony żołnierzy. Była to największa siła, jaka kiedykolwiek została użyta w jednej operacji, ponieważ obejmowała nie tylko 17 z 21 dywizji pancernych oraz 13 dywizji zmotoryzowanych, ale również większość zaprawionych w boju oddziałów i doświadczonych dowódców, których pewność siebie umocniło nieprzerwane pasmo odniesionych w ostatnim okresie sukcesów. Kampania bałkańska prowadzona wiosną 1941 roku skomplikowała i opóźniła przygotowania, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę niewystarczającą sieć połączeń kolejowych i drogowych w Europie Wschodniej i problemy związane z zaopatrzeniem takiej masy ludzi i sprzętu, był to popis niemieckiej organizacji.

Wszystko jednak oparto na założeniu, że nieprzyjaciół musi zostać zniszczony w trakcie jednej kampanii, trwającej maksimum pięć miesięcy, zanim rosyjska zima położy kres wszelkim działaniom. Chociaż odległości były znacznie większe - 965 kilometrów od granicy do Moskwy, 1600 do Rostowa i 2240 do pól roponośnych Kaukazu, a drogi znacznie gorsze, planowano w dalszym ciągu wojnę błyskawiczną, tak jak w przypadku ofensywy na zachodzie w maju 1940 roku. Gdyby rozgrywka nie udała się, wówczas armia niemiecka działająca u końca długich i trudnych szlaków zaopatrzenia znalazłaby się w kłopotach (powszechnie znanym przykładem jest niedostarczenie ani zimowej odzieży, ani środków przeciw zamarzaniu silników umożliwiających stawienie czoła zimie, podczas której temperatura regularnie spadała do -30°C^{15}). Za armią stała gospodarka czerpiąca zasoby z krajów okupowanych, która wciąż nie była na tyle zorganizowana, żeby sprostać wymogom „wojny totalnej” proklamowanej przez Hitlera.

Mianowanie Fritza Todta na stanowisko ministra uzbrojenia w marcu 1940 roku położyło podstawy pod pełną mobilizację niemieckich zasobów w dwa lata później. Do jesieni 1941 roku była to jednak tylko jeszcze jedna organizacja, konkurująca z innymi; ich spory uniemożliwiały stworzenie ogólnego planu długoterminowego. Przykładem tu może być produkcja amunicji dla armii. W drugim i trzecim kwartale 1940 roku po objęciu stanowiska przez Todta produkcja ta wzrosła o 60-90 procent w porównaniu z poziomem z 1939 roku. Jeszcze szybciej wzrosła produkcja samolotów i czołgów. Jednakże w czwartym kwartale 1940 roku spadła produkcja amunicji. Spadek ten utrzymywał się przez pierwsze sześć miesięcy 1941 roku i w czwartym kwartale tego roku produkcja amunicji nawet spadła poniżej poziomu z 1939 roku. Działo się tak pomimo rozkazów Hitlera wydanych 28 września 1940 roku, którymi zmienił priorytety z produkcji barek desantowych i bombowców na produkcje amunicji oraz produkcję związaną z innymi potrzebami armii wynikającymi z przygotowań do ataku na Rosję. Jeszcze bardziej uderzający był spadek produkcji samolotów mimo przyznanych priorytetów.

O tym, jak nietrafnie Hitler przewidział poziom strat w kampanii rosyjskiej, świadczy fakt, że na dzień przed inwazją, 21 czerwca 1941,

¹⁵ W sierpniu 1941 roku propozycja Goebbelsa zorganizowania ogólnonarodowej zbiórki ciepłej odzieży została odrzucona przez dowództwo armii.

zmieniając decyzję z września przyznał priorytet produkcji samolotów, czołgów i okrętów podwodnych kosztem produkcji broni i amunicji dla armii. W dwa miesiące później „wobec zbliżającego się zwycięstwa nad Rosją” rozkazał zmniejszenie sił zbrojnych i zgodnie z zasadami Blitzkriegu polecił, by już nie zwiększać dostaw surowców i siły roboczej dla przemysłu zbrojeniowego oraz jego zdolności produkcyjnych. Nie podjęto żadnych postanowień ani w dziedzinie przygotowań wojskowych, ani gospodarczych na wypadek, gdyby zakładane postępy lub cele największej jak dotąd operacji wojskowej nie zostały osiągnięte.

Wszelkie niedociągnięcia, jakie mogły zaistnieć, miały być nadrobione bezlitosną eksploatacją terytoriów okupowanych - zboże z Ukrainy i ropa z Kaukazu. Planiści oczekiwali, że armie na wschodzie będą utrzymywać się z tego, co zdobędą, oraz oczekiwali, że dodatkowo zapewnią dostawy 7 milionów ton zbóż rocznie dla ludności Rzeszy. W dyrektywie z 23 maja 1941 roku konsekwencje takiej polityki zostały przyjęte bez najmniejszej próby ich zakamuflowania. W przyszłości Ukraina zamiast żywić pozostałą część Związku Radzieckiego musi zwrócić się ku Europie.

„Ludność regionów położonych bardziej na północy, a szczególnie ludność miejska, powinna liczyć się z wyjątkowo dotkliwym głodem. Niezmiernie ważną sprawą będzie spowodowanie odpływu ludności na Syberię.

Wysiłki zmierzające do ochrony ludności przed śmiercią głodową przez dowóz nadwyżek żywności z regionu czarnoziemów mogą być dokonane jedynie kosztem wyżywienia Europy. Osłabiają one zdolności Niemiec utrzymania się w warunkach wojennych i pokonania blokady. W tym punkcie musi być pełna jasność. Z tego [...] wynika eliminacja przemysłu oraz poważnego odsetka ludności w deficytowych dotąd rejonach Rosji”.

W uzupełnieniu dyrektywy podano, że „uzyskała aprobatę najwyższych władz, ponieważ jest zgodna z tendencjami politycznymi (i zamiarami) zepchnięcia Wielkorusów”.

Oprócz decyzji dotyczących zaspokajania bieżących potrzeb Niemiec w czasie wojny należało podjąć decyzję na temat dalszej przyszłości regionu przy założeniu, że linia Archangielsk - Astrachań zostanie osiągnięta. Na terenie tym znajdowało się około 100 milionów ludności. Hitler nigdy nie myślał o zakończeniu inwazji na Rosję konwencjonalnym traktatem pokojowym. Miała to być wojna zaborcza, której celem było nie tylko obalenie reżimu bolszewickiego, ale również zapobieżenie pojawieniu się następcy państwa rosyjskiego. Co miało jednak powstać na jego miejsce? „Uznałbym to za przestępstwo - powiedział Hitler do swych rozmówców po kolacji - gdybym poświęcił krew [...] ćwierci miliona zabitych i setek tysięcy rannych [...] tylko dla zdobycia bogactw naturalnych eksploatowanych w sposób kapitalistyczny... Długoterminowym celem Ostpolitik jest otwarcie terenów pod osadnictwo dla stu milionów Niemców”.

Nie było jednak w pełni jasne, co Hitler rozumiał pod pojęciem „kolonizacja”. Chętnie sięgał do porównania z Indianami. „Tym, czym Indie były dla Anglii, tym terytoria rosyjskie będą dla nas. Gdybym tylko mógł spowodować, żeby Niemcy zrozumieli, co oznacza przestrzeń życiowa dla

przyszłości! Kolonie to posiadłości kłopotliwe, te ziemie będą jednak na zawsze nasze”. Wniosków płynących z tego porównania nigdy jednak nie wykorzystał. Porównanie to nie daje również odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób miała się odbywać kolonizacja Rosji, kto miał ją przeprowadzić, jak długo miał trwać „dłuższy termin” i jak ten proces miałby pogodzić się z krótkoterminowymi potrzebami Niemiec prowadzenia eksploatacji gospodarczej. Na pytania te można udzielić wiele różnorodnych odpowiedzi. Zamęt pogłębiało wiele instytucji rywalizujących ze sobą w sposób charakterystyczny dla „anarchii totalitarnej” panującej w Trzeciej Rzeszy.

W marcu 1941 roku Hitler powiedział Keitlowi i Jodlowi, że przyszłe zadania w Rosji są tak trudne, że nie można ich powierzyć wojsku. Głębokość strefy objętej okupacją wojskową została ograniczona. Tereny położone dalej od frontu objęte byłyby administracją polityczną kierowaną przez komisarzy Rzeszy, podległych Führerowi. Hitler powierzył Rosenbergowi opracowanie planów trzech „protektoratów”, które zamierzał utworzyć w krajach bałtyckich, na Białorusi i na Ukrainie, i latem mianował go ministrem okupowanych terenów wschodnich (Ostministerium).

Rosenberg był synem szewca. Urodził się w Rewalu (Tallinn) w Estonii, która w owym czasie, podobnie jak w 1941 roku, była częścią imperium rosyjskiego. Choć uważał się za Niemca, był przesiąknięty kulturą rosyjską. Ta podwójna spuścizna ukształtowała jego stosunek do nowych obowiązków. Po rewolucji w Rosji znalazł się w Monachium i wcześniej wstąpił do partii nazistowskiej. W 1921 roku został redaktorem partyjnego dziennika „Volkischer Beobachter”. Po puczu 1923 roku, w czasie pobytu w więzieniu, Hitler powierzył mu „kierowanie partią”. Powszechnie uważano, że decyzja ta miała Hitlerowi zapewnić wyeliminowanie rywala i to, że partia powita jego powrót z ulgą. Od tego czasu Rosenberg, chociaż lojalny wobec Hitlera i nagradzany szeregiem stanowisk, nie odnosił większych sukcesów. Ideolog partyjny i autor pretensjonalnego *Mitu XX wieku*, był obiektem złośliwych żartów Goebbelsa. Ekspert w dziedzinie polityki zagranicznej, był ignorowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Jako polityk partyjny znalazł się po niewłaściwej stronie w sporze pomiędzy SA i SS i zyskał sobie w Himmlerze niebezpiecznego wroga.

W roku 1941, zbliżając się do pięćdziesiątki, Rosenberg był bliski zaspokojenia swoich życiowych ambicji i cieszył się autorytetem, jaki zawsze pragnął zdobyć, stając się czołowym ekspertem partii w sprawach rosyjskich i kierownikiem jednego z kluczowych ministerstw, do którego zaraz zaczął angażować liczny personel. W rzeczywistości miało to być największe rozczarowanie w jego życiu pełnym niepowodzeń. Bez skutku domagał się, by wszystkie polecenia dotyczące Wschodu pochodziły z jego biura. Był ignorowany, odsuwany, podważano jego decyzje, a nawet wręcz zapominano o nim. Trudno nie wierzyć, że Hitler traktował Rosenberga jak ministra, który, podobnie jak w latach 1923-1924, nie będzie stanowił zagrożenia dla jego autorytetu¹⁶.

¹⁶ We wczesnych latach trzydziestych Rauschning wspomina, iż Hitler powiedział: „Czy nie zauważyliście, że

Jeszcze przed nominacją Rosenberga zgłosił swoje roszczenia potężny rywal w osobie Himmlera. Podstawą tych roszczeń były funkcje policyjne i bezpieczeństwa SS, ale zgodnie z dyrektywą OKW Keitla z 13 marca 1941 roku obejmowały również:

„[...]z polecenia Führera specjalne zadania w zakresie przygotowania administracji politycznej, wynikające z ostatecznej rozprawy pomiędzy dwoma różnymi systemami politycznymi.

W ramach tych zadań Reichsführer SS działa niezależnie i na własną odpowiedzialność”.

Podobnie jak w Polsce, SS planowało utworzyć specjalne grupy operacyjne (Einsatzgruppen), które miały posuwać się w ślad za wojskiem i prowadzić systematyczną eksterminację, bez wdawania się w procesy, wrogów ideologicznych i rasowych Trzeciej Rzeszy, Żydów, Cyganów i innych elementów społecznych. Kolejnym dekretem, zwanym „rozkazem komisarskim”, z 13 maja, ten sposób postępowania rozszerzono na radzieckich oficerów politycznych i komisarzy, którzy mieli być natychmiast rozstrzeliwani. Armia, zgodnie z dyrektywą z 6 maja 1941 roku, miała rozstrzeliwać wszystkich mieszkańców, którzy uczestniczyli we wrogich działaniach lub stawiali opór niemieckim siłom zbrojnym, a jeżeli to będzie konieczne, „stosować zbiorową odpowiedzialność wobec wiosek, z których wychodziły buntownicze i złośliwe ataki jakiegokolwiek rodzaju”. W armii istniały poważne opory wobec prowadzenia tego rodzaju wojny eksterminacyjnej, sprzecznej z jej tradycjami. Jeżeli armia nie wykonałaby rozkazów Hitlera, można było polegać na SS, która naprawiała tego rodzaju niedociągnięcia i eliminowała lokalnych przywódców bez żadnych wyrzutów sumienia, podobnie jak w Polsce.

Dzięki dokonanej przez Hitlera w 1939 roku nominacji na stanowisko Komisarza Rzeszy do Spraw Wzmocnienia Niemczyzny Himmler miał już okazję wypróbować program germanizacyjny w Polsce. W maju 1940 roku przelał na papier myśli na temat postępowania wobec elementów obcych na wschodzie i oczekiwał na okupację Rosji jako na okazję do pełnego rozwoju działań SS w tym regionie.

Innym konkurentem, któremu Rosenberg nie mógł sprostać, był Göring. Chociaż Göring usiłował odwieść Hitlera od ataku na Rosję jeszcze w 1941 roku, kiedy już decyzja została podjęta, zaczął nalegać, by właśnie jemu powierzyć eksploatację gospodarczą zajętych terytoriów, w ramach odpowiedzialności za plan czteroletni. Aby wzmocnić swą argumentację, wraz z Zarządem Gospodarki Wojennej i Zbrojeniowej OKW (WiRuAmt) generała Thomasa powołał nową organizację Wirtschaftsstab Ost (Sztab Gospodarczy Wschód), której zadaniem było wdrażanie polityki planu czteroletniego.

Spośród pozostałych szefów nazistowskich, którzy pragnęli przyłożyć rękę do kształtowania niemieckiej Ostpolitik, najbardziej wpływowy był Martin Bormann. Był on ostatnim, który zawdzięczał swoje znaczenie sprawowaniu kontroli nad machiną partii nazistowskiej. Początkowo działał jako szef sztabu Hessa, a następnie zajął jego stanowisko zastępcy

Niemcy, którzy mieszkali długo w Rosji, nigdy nie mogą stać się znowu Niemcami? Zostali zafascynowani wielkimi przestrzeniami. W rzeczywistości Rosenberg jest wściekły na Rosjan jedynie dlatego, że nie pozwolili mu być Rosjaninem”.

Führera do spraw partyjnych. Pełniąc to stanowisko, Bormann jako sekretarz był na co dzień u boku Hitlera, wywierając nań wciąż rosnący wpływ, by stać się jednym z głównych graczy w intrygach na szczycie hierarchii nazistowskiej w czasie wojny. W odróżnieniu od Rosenberga i Himmlera, Bormann nie tyle interesował się Wschodem, ile budowaniem własnej potęgi poprzez blokowanie możliwości wzrostu potęgi innych. Zdecydowanie popierał wybór Rosenberga na szefa Ostministerium, ponieważ wolał słabego niż silnego ministra na tym stanowisku. Podobnie był zdecydowany przeciwdziałać temu, by jego najgroźniejszy rywal, Himmler, stał się głównym twórcą polityki wschodniej, co prowadziłoby do ścierania się interesów partii z interesami SS.

Jednym ze sposobów zapobieżenia tej sytuacji, a równocześnie ograniczenia skuteczności Rosenberga było obsadzenie kluczowych stanowisk w nowych „protektoratach” przodującymi gauleiterami zaraz po przejściu armii. Bormann przekonał Hitlera argumentem, że partia nazistowska jako „nośnik woli politycznej” narodu niemieckiego powinna mieć decydujący głos w przyszłej administracji wschodniej. Fakt, że pohamowałoby to pretensje Himmlera i SS, wystarczył, żeby uzyskać zgodę Rosenberga. Dopiero później mało domyślny minister do spraw wschodnich zrozumiał, że mianowanie kandydatów Bormanna, a szczególnie gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha na stanowisko komisarza Rzeszy dla Ukrainy, tak samo skutecznie niweczyło jego wysiłki mające na celu wprowadzenie w życie dyrektyw jego ministerstwa.

II

Przyjęta w Związku Radzieckim w drugiej połowie lat osiemdziesiątych polityka *glasnosti* wywołała zajadły spór na temat odpowiedzialności za fakt, że niemieckiego ataku nie przewidziano i nie poczyniono odpowiednich przygotowań, żeby mu się przeciwstawić. W dyskusji poruszono również sprawę kroków podjętych przez Stalina i jego następców, żeby sprawę zatuszować, zniszczyć dowody, sfałszować historię i uniemożliwić rozważania na ten temat przez ponad czterdzieści lat.

W połowie lat trzydziestych dostrzegano groźbę wojny i poczyniono kroki zmierzające do wzmocnienia obrony. Obejmowały one priorytety dla rozbudowy zbrojeń i zdolności produkcyjnych (zmiany dokonane w drugim planie pięcioletnim), zwiększenie budżetu wojskowego, zreorganizowanie Armii Czerwonej i zmianę doktryny wojennej, co wiązało się z nazwiskami Tuchaczewskiego, Jegorowa, Bluchera, Jakira i Uborewicza. Proces ten został jednak nagle przerwany przez czystki, w wyniku których zniknęli ludzie odpowiadający za jego przeprowadzenie, poczynając od Ordżonikidzego i Piatakowa w przemyśle po Tuchaczewskiego, prawie cały Sztab Generalny i wyższe dowództwo Czerwonej Armii oraz Czerwonej Marynarki Wojennej. Chociaż zmiany kontynuowano w latach 1939-1941, do czasu niemieckiego ataku, radziecka gospodarka i siły zbrojne nie wróciły do równowagi po wstrząsie i dezorganizacji wynikających z czystek. Brakowało umiejętności i doświadczenia

straconego w wyniku zniszczenia przez Stalina kadry i dowództwa.

Wielu wysoko wykwalifikowanych organizatorów przemysłu i technologów, w tym także wielu oficerów rozstrzelano; wielu znalazło się w obozach koncentracyjnych i obozach pracy. Nic zatem dziwnego, że postęp osiągnięty w czasie trzeciego planu pięcioletniego był nierównomierny. W latach 1938-1940 produkcja przemysłu maszynowego (w tym przemysłu zbrojeniowego) osiągnęła podobno 59 procent produkcji zakładanej na cały plan pięcioletni. Przemysł stalowy natomiast osiągnął zaledwie 5,8 procent planowanego wzrostu, wyrobów walcowanych (w związku z brakami rudy żelaza i koksu) tylko 1,4 procent, cementu 3,6 procent, podczas gdy produkcja ropy, podstawowego surowca strategicznego, wzrastała tak wolno, że nastąpił kryzys paliwowy.

Odpowiedzią reżimu było jak zwykle zwiększenie nacisku zarówno w sektorze rolnym, jak i przemysłowym. Komitet Centralny polecił zmniejszyć prywatne działki w kolchozach i przejęto łącznie 2,5 miliona hektarów. Podobnie niepopularne było ograniczenie liczby bydła i świń, stanowiących prywatną własność chłopów, których zmuszono sprzedać inwentarz kolchozom lub na ubój. Wzywano do wzmocnienia dyscypliny. Każdy wieśniak musiał odpracować określoną liczbę dniówek w kolchozie, zwiększono dostawy obowiązkowe, którymi objęto również ziemniaki i inne warzywa. Artykuły ukazujące się w „Prawdzie” latem 1940 roku jasno stwierdzały, że tego rodzaju środki oraz wzrost opłat na rzecz stacji maszynowo-traktorowych oznaczały powrót polityki zwiększania dostaw w drodze wymuszania i zwalczania „instynktu posiadania”.

Chłopi nauczyli się już, że opór był bezcelowy, ale poczucie krzywdy pozostało i utrzymywała się niechęć wobec państwa, które pozbawiwszy ich prawa do ziemi nadal ich oszukiwało, manipulując cenami i kontyngentami. Dostawali najniższe z możliwych wynagrodzenie za pracę, płacąc możliwie najwyższe ceny za towary konsumpcyjne, które kupowali. Za te same towary, jak nafta, mydło, tkaniny, buty, musieli płacić więcej niż ludność miejska. Nic zatem dziwnego, że traktowali kolchozy jak nową formę pańszczyzny, przywiązującą ich do ziemi i pozbawiającą nawet minimum potrzebnego do życia.

W wyniku tego zagrożony został (nie dotyczyło to produkcji bawełny) wzrost wydajności w rolnictwie, który w minimalnym stopniu zaznaczył się w latach 1933-1938. Szczęściem Stalina było, że Hitler nie tylko nie odwoływał się, ale nawet szydził z rosnącej niechęci do reżimu. Brutalne traktowanie przez Niemców zjednoczyło naród rosyjski w oporze przeciwko najeźdźcom, czego Stalinowi nigdy nie udało się osiągnąć.

Celowemu atakowi reżimu radzieckiego na poziom życia ludności wiejskiej (tak odbierali to chłopi) towarzyszyło zacieśnienie dyscypliny pracy w przemyśle i w budownictwie spowodowane, jak oficjalnie stwierdzano, zaleceniem związków zawodowych. Wystawiono książeczki pracy dla wszystkich zatrudnionych mężczyzn i kobiet. Uniemożliwiały one zmianę pracy bez zezwolenia. Dzień pracy przedłużono z siedmiu do ośmiu godzin, a tydzień pracy z pięciu do sześciu dni bez podwyżki płac. Ograniczono korzyści płynące z ubezpieczeń społecznych, a nieobecność w pracy uznano za przestępstwo. Wszelkiego rodzaju specjaliści zostali

skierowani do wykonywania określonych prac, milion absolwentów szkół skierowano na szkolenie w szkołach przysposobienia zawodowego oraz wprowadzono opłaty za naukę w szkołach średnich i na wyższych uczelniach. Nie wiadomo dokładnie, czy podjęte kroki wpłynęły na podniesienie wydajności w przemyśle. Stało się jasne, że proces poprawy warunków życia trwający do 1938 roku zakończył się. Można to było wytłumaczyć jako konieczną ofiarę w czasie przygotowania kraju do wojny, ale w okresie paktu nazistowsko-radzieckiego tego argumentu używano bardzo rzadko.

Stalin z pewnością zdawał sobie sprawę z możliwości wybuchu wojny z Niemcami, ale nie zrozumiał jej ideologicznego, a można nawet powiedzieć - mitologicznego, znaczenia dla Hitlera, wymykającego się jakimkolwiek logicznym kalkulacjom. Po podpisaniu paktu nazistowsko-radzieckiego Stalin uwierzył, że Hitler, zajęty resztą Europy, będzie jasno, tak jak on, Stalin, widział korzyści płynące dla obu stron z przestrzegania jego postanowień.

Kiedy w końcu czerwca 1940 roku Churchill wysłał do Stalina wiadomość, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem niemieckiej hegemonii w Europie, Mołotow powiedział niemieckiemu ambasadorowi (z prośbą o przekazanie do Hitlera), że odpowiedź Stalina brzmiała:

„Nie widział żadnego niebezpieczeństwa hegemonii jakiegokolwiek kraju w Europie, a tym bardziej by Europa miała być wchłonięta przez Niemcy [...] Stalin nie uważał, że sukcesy militarne Niemiec zagrażają przyjaznym stosunkom Związku Radzieckiego z Niemcami. Stosunki te nie były oparte na przejściowych okolicznościach, ale na narodowych interesach obu krajów”.

Bez wątplenia utwierdzał Stalina w tym przekonaniu fakt, że po dziesięciu latach walk przygranicznych na Dalekim Wschodzie udało mu się osiągnąć w 1940 roku porozumienie z Japonią, mocarstwem, które stanowiło zagrożenie dla ZSRR. Porozumienie to przekształciło się w pakt o neutralności (w kwietniu 1941 roku), który trwał aż do chwili, kiedy Stalin wypowiedział wojnę Japonii w 1945 roku. Uważał jednak, że Rosja nie uniknie w końcu wojny z Niemcami, ale nie zdarzy się to przed 1942-1943 rokiem, co pozostawi mu 2-3 lata na przygotowania.

Główną przyczyną klęsk w 1941 roku były błędy w kalkulacjach. Błędy te były tym poważniejsze, że mimo rosnącej liczby dowodów gromadzących się w pierwszej połowie roku Stalin trwał z uporem przy swoim.

Poczynione przygotowania były jednak ogromne. Przez ponad dziesięć lat uznawano priorytet przemysłu ciężkiego i korzystały z tego przede wszystkim radzieckie siły zbrojne. W latach 1939-1941 Armia Czerwona została powiększona dwa i pół raza, zwiększono produkcję zbrojeniową, wojska i zapasy przesunięto na zachód i zatrudniono 100 tysięcy ludzi przy budowie umocnień. Praktycznie jednak żadne z tych przygotowań nie zostało zakończone i kraj (jak pisał później Żukow, szef sztabu Armii Czerwonej) został zaskoczony w chwili reorganizacji, przeobrażenia i szkolenia wojsk oraz gromadzenia zapasów i tworzenia rezerw.

Czystki położyły kres inicjatywie indywidualnej. Nie odczuwano

potrzeby przyspieszenia prac, na co mógł wpłynąć tylko Stalin. Wytworzyła się taka sytuacja, że już zaprojektowana i wypróbowana nowoczesna broń nie została wdrożona do masowej produkcji i tylko nieliczni żołnierze zostali przeszkoleni w posługiwaniu się nią przed wybuchem wojny. Przykładami takiej broni, która, jak się później okazało, mogła równać się z uzbrojeniem niemieckim, były czołgi KW-1 i T-34, myśliwce Jak-1 (w 1940 roku wyprodukowano tylko 64 sztuki), MiG-3, ŁaGG-3, szturmowiec Il-2 i lekki bombowiec Pe-2. Podobnie przedstawiała się sytuacja w nowych okręgach przemysłowych na Uralu, na Syberii i w Kazachstanie, które miały stać się ośrodkami rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego. Ośrodki te już powstały, ale ich gwałtowny rozwój nastąpił dopiero później, kiedy rozgorzały walki i centralne ośrodki przemysłowe, w których poszczególne ministerstwa dokonywały poważnych inwestycji w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym jeszcze w 1940 roku, zostały zajęte przez nieprzyjaciela. W 1940 roku Donbas wydobyl 94 miliony ton węgla, Ural - 12 milionów ton, a Karaganda 6 milionów ton. Również w 1940 roku inwestycje w centralnych ośrodkach przemysłowych były trzy razy większe niż na Uralu i siedem razy większe niż na Syberii.

Stalin popełnił poważne błędy w ocenie sytuacji, a także przy ustalaniu terminów. Jedynymi kwalifikacjami marszałka Woroszyłowa, szefa całego kompleksu militarnego, od 1926 roku na stanowisku komisarza do spraw obrony było to, że został człowiekiem Stalina na samym początku, od wojny domowej. Jego ignorancja była przysłowiowa. To on przyczynił się najbardziej do zaniechania eksperymentów z formacjami zmechanizowanymi, jakie Tuchaczewski i jego grupa prowadzili od wczesnych lat dwudziestych. Nawet Stalin nie mógł zignorować odpowiedzialności Woroszyłowa za niepowodzenia w wojnie z Finlandią i w maju 1940 roku zastąpił go Timoszenką.

Timoszenko wraz z Szaposznikowem, doświadczonym szefem sztabu, który opracował plany operacyjne końcowego etapu wojny z Finlandią, zostali awansowani do stopni marszałków. Jednym z ich pierwszych zadań było uzyskanie zwolnienia z więzienia około 4000 radzieckich oficerów w celu wypełnienia luki powstałej po czystkach. Nastąpiły również promocje około tysiąca oficerów na poważne stanowiska dowódcze. Wielu z nich zyskało sławę w latach 1941-1945, na razie jednak brakowało im doświadczenia ludzi, których stanowiska zajęli. Z 225 dowódców pułku przeegzaminowanych przez generalnego inspektora jesienią 1940 roku ani jeden nie ukończył akademii wojskowej i jedynie 25 było absolwentami szkół wojskowych. Armia Czerwona wymagała przeszkolenia na wszystkich szczeblach.

Timoszenko i Szaposznikow nie po to jednak przeżyli czystki, żeby nie zrozumieć, że Stalin pragnął zachować dla siebie kontrolę nad sprawami wojskowymi, co nie pozostawiało miejsca na samodzielne myślenie. Ludzie, których rad był gotów słuchać, nie zawdzięczali awansu swoim zdolnościom, ale wyłącznie jego łasce. Wśród nich na czoło wybijali się dwaj byli członkowie Sekretariatu - Lew Mechlis, starszy komisarz polityczny i zastępca komisarza do spraw obrony, który wraz z byłym

krawcem Szczawienką odgrywał główną rolę w czasie czystek przeprowadzonych w korpusie oficerskim i przy reorganizacji służb politycznych Armii Czerwonej, oraz G. I. Kulik. Kwalifikacje Kulika polegały na tym, że Stalin poznał go w czasie obrony Carycyna, a następnie ściągnął nie wiadomo skąd i w 1937 roku mianował go szefem Głównego Zarządu Artylerii i zastępcą komisarza do spraw obrony, a w 1940 roku marszałkiem Związku Radzieckiego. Ci trzej ludzie mieli większy wpływ na Stalina w sprawach wojskowych niż ktokolwiek inny i zostali wyznaczeni do kierowania sprawami zaopatrzenia oraz doboru i produkcją sprzętu dla Armii Czerwonej i jej sił powietrznych. Zapisali się na trwałe w historii Armii Czerwonej ze względu na swoją ignorancję w sprawach militarnych, na liczbę błędnych decyzji i niedobrych rad udzielonych w początkach lat czterdziestych.

W końcowych miesiącach wojny, w lutym 1945 roku, kiedy klęska stała się nieunikniona, a Armia Czerwona zbliżała się do Berlina, Hitler powrócił myślą do 1941 roku i stwierdził, że nie miał wyboru:

„Żadna moja decyzja nie była trudniejsza niż decyzja o ataku na Rosję. Zawsze twierdziłem, że powinniśmy za wszelką cenę unikać prowadzenia wojny na dwóch frontach i możecie być pewni, że długo i z niepokojem zastanawiałem się nad Napoleonem i jego doświadczeniami w Rosji. Możecie zatem zapytać, dlaczego wojna z Rosją i dlaczego właśnie w czasie, który wybrałem”.

Jedynym sposobem zmuszenia Brytyjczyków do zawarcia pokoju i uniknięcia przedłużającej się wojny przy wzrastającym udziale Amerykanów było rozwianie nadziei na interwencję Rosji: „Sprawą przymusową było dla nas usunięcie rosyjskiego pionka z europejskiej szachownicy”. Samo istnienie Rosji - powtarzał Hitler - było zagrożeniem, które mogło okazać się dla Niemiec fatalne. „Naszą jedyną szansą pokonania Rosji było wyprzedzenie jej działań... Czas działał na naszą szkodę... W ciągu ostatnich tygodni obsesyjnie bałem się, że Stalin mnie uprzedzi”. Na poparcie swego rozumowania Hitler wskazywał, że Stalin stale zmniejszał dostawy surowców, od których Niemcy były uzależnione. „Jeżeli nie chcieli dać nam dobrowolnie materiałów zaopatrzeniowych, które mieć musieliśmy, nie było innego wyjścia, jak tylko wziąć je siłą”. Zarówno niemieckie, jak i rosyjskie dane wskazują na coś zupełnie innego. Podobnie jak przed kampanią polską i wszystkimi innymi aktami agresji Hitler twierdził - a może nawet sam w to wierzył - że Niemcy zmuszone były działać w obronie własnej. Nie ma jednak dowodów na to, by szczegółowe plany niemieckie dotyczące operacji „Barbarossa” obejmowały jakiegokolwiek założenia dotyczące ataku radzieckiego, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Polski. W obozie niemieckim pewność siebie była duża przede wszystkim dlatego, że wszystkie doniesienia wskazywały, iż Rosjanie nie byli przygotowani do obrony, a tym bardziej do podjęcia ofensywy, i rzeczywistość te doniesienia potwierdziła.

Jednym z najbardziej oczywistych dowodów na istnienie takiej sytuacji były dostawy dla Niemiec, które Stalin kontynuował. Nie ograniczał ich, a wręcz przeciwnie, powiększał nawet wtedy, kiedy Rosja z trudem to

wytrzymywała, co miało miejsce w przypadku zbóż i ropy. Po turze twardych negocjacji 10 stycznia 1941 roku podpisano komplet sześciu traktatów niemiecko-radzieckich. Najważniejsze było porozumienie gospodarcze, w ramach którego Rosja zgodziła się dostarczyć wiele surowców o ogólnej wartości 620-640 milionów marek do sierpnia 1942 roku. W ostatniej chwili Stalin osobiście interweniował („decyzja najwyższych władz”) w sprawie powiększenia dostaw surowców o istotnym znaczeniu, których podaż była niewystarczająca: 6000 ton miedzi, 1500 ton niklu i po 500 ton cyny, wolframu i molibdenu.

Schnurre, prowadzący negocjacje, przez cały czas donosił, że jego partner - Mikojan, nie mógł okazać się bardziej pomocny. Radosny komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozesłany do niemieckich ambasad i pouczający urzędników, jak mają go prezentować, opisywał umowę jako „największy traktat gospodarczy, jaki został kiedykolwiek zawarty pomiędzy dwoma państwami [...] i załatwiający również szereg nie rozwiązanych dotąd problemów w stosunkach pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim”. Komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych kończył się następująco:

„Związek Radziecki wywiązał się ze wszystkich obiecanych dostaw. W wielu przypadkach dostarczono nawet więcej, niż wynosiły pierwotne uzgodnienia. Dostawy większych partii towarów były zorganizowane przez Związek Radziecki w sposób godny podziwu. Obecnie kanały handlowe i transportowe działają sprawnie”.

Pouczające jest porównanie, co Hitler i Stalin mówili za zamkniętymi drzwiami w czasie, gdy podpisywany był traktat gospodarczy. Hitler odbył konferencję z wyższymi wojskowymi i Ribbentropem 9 stycznia 1941 roku. Po omówieniu sytuacji ogólnej skoncentrował uwagę na Rosji.

„Stalin, pan Rosji, to sprytny facet. Nie wystąpi otwarcie przeciwko Niemcom, ale należy oczekiwać, że będzie robił coraz większe trudności [...] wobec Niemiec. Chce przejąć w spadku zubożałą Europę, potrzebuje sukcesów i myśli o „Drang nach Westen”.

Możliwość interwencji rosyjskiej podtrzymuje Brytyjczyków... Jeżeli mogliby się utrzymać, uruchomić 40-50 dywizji i jeżeli pomogłyby im USA i Rosja, wówczas Niemcy znalazłyby się w bardzo trudnej sytuacji. To nie może się zdarzyć”¹⁷.

Hitler nie widział zagrożenia dla Niemiec w postaci rosyjskiej inwazji. Stwierdził jednak:

„Chociaż rosyjskie siły zbrojne to bezgłowy kolos na glinianych nogach, nie można przewidzieć ich rozwoju w przyszłości. Ponieważ Rosja musi być pokonana w każdym przypadku, lepiej zrobić to teraz, kiedy rosyjskie siły zbrojne nie mają przywódców i są źle wyposażone, a Rosjanie borykają się z poważnymi trudnościami w przemyśle zbrojeniowym...”

Zniszczenie rosyjskiej armii, zajęcie najważniejszych okręgów przemysłowych będzie celem tej operacji, podobnie jak zajęcie rejonu Baku”.

Po „zmiażdżeniu” Rosji albo Brytyjczycy poddadzą się, albo Niemcy

¹⁷ Okazało się, że była to dokładna zapowiedź sytuacji, którą Hitler sam sprowokował, atakując Rosję i wypowiadając wojnę Stanom Zjednoczonym.

będą kontynuować wojnę przy wykorzystaniu zasobów całego kontynentu. Po wyeliminowaniu Rosji Japonia będzie mogła zwrócić się przeciwko USA całą potęgą, co uniemożliwi Amerykanom zaangażowanie się w wojnę. Wtedy, mając do dyspozycji „niezmierzone bogactwa” Rosji, „Niemcy będą posiadały środki do prowadzenia w przyszłości wojny międzykontynentalnej. Nikt już nie będzie mógł ich pokonać. Jeżeli przeprowadzimy tę operację, Europa wstrzyma oddech”.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni grudnia 1940 roku wyżsi dowódcy Armii Czerwonej obradowali w Moskwie na specjalnej sesji Głównej Rady Wojskowej, poświęconej wnioskowi wyciągniętemu z wojny fińskiej i wnioskowi, jakie można było wyciągnąć z zaskakujących sukcesów niemieckiego Blitzkriegu. Raport specjalny komisji powołanej przez Komitet Centralny nie pozostawiał wątpliwości co do niezadowalającego stanu spraw w Komisariacie Obrony:

„Nie ma jednolitej opinii co do wykorzystania czołgów, lotnictwa i oddziałów spadochronowych... Stopień rozwoju sił pancernych i zmechanizowanych pozostaje w tyle za współczesnymi wymogami... Udział sił zmechanizowanych w całości wojsk jest zbyt niski, a jakość czołgów Armii Czerwonej niezadowalająca”.

Stalin i Biuro Polityczne żywo interesowali się przebiegiem obrad i Żdanow był na nich obecny jako osobisty przedstawiciel Stalina. Pod koniec sesji Timoszenko kierował grą wojenną, w czasie której najlepsi radzieccy generałowie przy użyciu map o wielkiej skali rozegrali dwie operacje zaczepno-obronne na zachodniej granicy. W pierwszej grze, w której Żukow dowodził wojskami „zachodnimi”, udało mu się zniszczyć większość koncentracji sił „czerwonych” i zapuścić się daleko w głąb Rosji. W drugiej, w której Żukow dowodził „czerwonymi”, wynik nie był tak wyraźny. 13 stycznia Stalin niespodziewanie zaprosił uczestników na Kreml wraz z członkami Biura Politycznego i rządu i wypytywał, która strona wygrała - napastnicy z zachodu czy radzieccy obrońcy.

Mierieckow, nowo mianowany szef sztabu, był nieprzygotowany i jego odpowiedź nie wypadła dobrze. Powiedział Stalinowi to, co, jak myślał, Stalin chciał usłyszeć, a mianowicie że „czerwoni” wygrali, mimo że stosunek sił nie był dla nich korzystny. Gdy przyszło do drugiej gry, Stalin zapytał sarkastycznie: „No i kto w końcu wygrał? Czy znowu „czerwoni”?” W panice Mierieckow starał się uniknąć udzielenia odpowiedzi, na co Stalin krzyknął: „Członkowie Politbiura chcą wiedzieć, która strona wygrała”, i mimo tego w dalszym ciągu nie otrzymał odpowiedzi. Wkrótce po tym Mierieckow został zastąpiony na stanowisku szefa sztabu przez Żukowa.

Sprawą, która wywołała najwięcej dyskusji w czasie spotkania na Kremlu, było użycie niezależnych sił pancernych na wzór niemiecki. Marszałek Kulik wywołał poważną kłótnię, dzieląc znane stanowisko Woroszyłowa, że mechanizacja nie była konieczna. Walczył w Hiszpanii w 1939 roku i był przekonany, że piechota wraz z transportem konnym wystarczą do prowadzenia wojny z Hitlerem, jak wystarczyły do wojny z Franco. Poglądy Kulika zostały odrzucone przez innych mówców, co skłoniło Stalina do powiedzenia Timoszence, że tak długo, jak będzie

panował taki zamęt w armii, „nie osiągnie się żadnej mechanizacji i motoryzacji”. Timoszenko odparł, że nie ma zamętu w armii, a jedynie w umyśle marszałka Kulika.

Chociaż Kulik był jednym z protegowanych Stalina, tym razem usłyszał od swego pana kilka ostrych słów:

„Kulik występował przeciwko mechanizacji. Jest przeciwny silnikom, które rząd daje armii. To tak samo, jakby wypowiadał się przeciwko traktorom i kombajnom, broniąc drewnianego pługa i gospodarczej niezależności wsi”.

W końcowym przemówieniu Stalin stwierdził, że następna wojna będzie wojną maszyn i manewru. Nie powiedział jednak, kiedy, jego zdaniem, miałyby wybuchnąć. Wielu obecnych pamiętało jednak, że rok wcześniej, w listopadzie 1939 roku, Stalin zgodził się na rozwiązanie wszystkich armii pancernych tak szybko, jak to tylko możliwe, i że to on właśnie wybrał Kulika i w dalszym ciągu pozwalał mu kontrolować artylerię Armii Czerwonej. W rzeczywistości przeformowanie oddziałów zmechanizowanych Armii Czerwonej rozpoczęło się w marcu, a w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1941 roku wyprodukowano ponad 1000 doskonałych czołgów T-34. Zamiast jednak systematycznie tworzyć z nich podstawę samodzielnych formacji pancernych, jak czynili to Niemcy, przydzielano je do istniejących jednostek i przemieszano z dawniejszymi, przestarzałymi maszynami pilnie potrzebującymi remontu. Niewielu tylko kierowców czołgów miało praktykę w prowadzeniu swoich maszyn (średnio godzina), czy to nowych, czy starych, i jednostki pancerne w coraz większym stopniu były uzupełniane nie przeszkolonymi rekrutami i niższymi dowódcami, wywodzącymi się z piechoty lub kawalerii, bez żadnego doświadczenia w przeciwieństwie do zaprawionych w bojach oddziałów pancernych, którym będą musieli stawić czoło.

Plan, który wreszcie opracował radziecki Sztab Generalny w kwietniu-maju 1941 roku, był później krytykowany jako przygotowany na niewłaściwą wojnę: na rok 1914, a nie na 1941. Był on oparty na założeniu, że Armia Czerwona nie zostanie zaskoczona, że pierwsze operacje nieprzyjaciela będą dokonywane przy użyciu ograniczonych sił i że Armia Czerwona będzie miała czas na zakończenie mobilizacji. Stalin zgodnie z radami Mechlisa nie zaakceptował pochodzących z kół przemysłowych i ze Sztabu Generalnego propozycji, że strategiczne rezerwy paliwa, żywności i surowców powinny być rozmieszczone za Wołgą, poza zasięgiem nieprzyjaciela. Pozostały nie naruszone na zachód od Wołgi, a nawet przesunięte do zachodnich rejonów przygranicznych. Nie zakładano w planach, że mogą zostać przechwycone.

W latach trzydziestych zbudowano wzdłuż ówczesnej zachodniej granicy Związku Radzieckiego linię starannie zaplanowanych i rozmieszczonych umocnień, zwaną linią Stalina. Stalin jednak wbrew poglądom Sztabu Generalnego zdecydował, że rubieżą, której należy bronić, jest granica powstała po zajęciu nowych terytoriów w latach 1939-1940. Była to wijąca się linia, biegnąca od Finlandii po Rumunię i tworząca szereg niebezpiecznych wybrzuszeń. Oznaczało to porzucenie już istniejącego systemu obronnego na rzecz nowego, budowanego

pospiesznie, który nie mógł być zakończony w 1941 roku pomimo zatrudnienia 100 tysięcy robotników. W momencie kiedy Niemcy zaatakowali, w starej linii obronnej istniały przerwy długości od 8 do 80 kilometrów, a ponadto ze starych umocnień zabrano działa (wbrew radom Timoszenki i Żukowa). Jedynie 1000 z 2500 betonowych umocnień nowej linii było wyposażonych w artylerię. Pozostałe miały tylko karabiny maszynowe.

Radzieckie lotniska również były nie wykończone. Plan budowy 190 nowych lotnisk w rejonach zachodnich został zatwierdzony w lutym 1941 roku. NKWD przystąpiło do ich budowy, a równocześnie zajęło się powiększaniem starych. W wyniku tych prac większość samolotów Armii Czerwonej została przeniesiona na lotniska cywilne położone w pobliżu granicy i słabo bronione.

W wyniku decyzji marszałka Kulika, który uważał miny za broń „słabych”, nowy system obronny był również w sposób niewystarczający chroniony polami minowymi. Kulik był również odpowiedzialny za niedocenienie zalet wyrzutni rakiet „Katiusza”, która weszła do masowej produkcji dopiero w czerwcu 1941 roku. Za tym pasem umocnień cały radziecki system wojskowy cierpiał na niedowład łączności, niezadowalający stan sieci komunikacyjnej i chroniczny brak transportu samochodowego.

Stalin nie przyznał nawet wobec szefa sztabu i najwyższych dowódców, że wojna może wybuchnąć łąda chwila. Nie opracowano planów operacyjnych, które weszłyby w życie w przypadku rozpoczęcia działań wojennych, niezależnie od wyeliminowania poszczególnych jednostek. Kuzniecowa, ludowy komisarz do spraw marynarki wojennej, wspominał o tym w 1965 roku, pisząc:

„Swoje wyobrażenia, jak prowadzić nadciągającą wojnę, Stalin z właściwą sobie w tym czasie chorobliwą podejrzliwością trzymał w tajemnicy przed przyszłymi wykonawcami. Myląc się co do terminów ewentualnego konfliktu uważał, że czasu jeszcze wystarczy. A kiedy historia przyspieszyła biegu, idee i myśli o przyszłej wojnie nie zdały się przekształcić w klarowne założenia strategiczne i konkretne plany. A takie plany - dokładne, opracowane w najdrobniejszych szczegółach - były w latach 1939-1941 niezbędne w stopniu najwyższym”.

III

Nic dobitniej nie ukazuje żyłki hazardowej Hitlera niż jego gotowość wystawienia operacji „Barbarossa” - i tak najbardziej ryzykownego przedsięwzięcia w jego karierze - na dodatkowe zagrożenie poprzez grę prowadzoną na Bałkanach i w Afryce Północnej podczas gromadzenia sił na wschodzie. Okupacja Grecji i decyzja o zaangażowaniu korpusu pancernego w wojnę na pustyni były ryzykiem wykalkulowanym. Decyzja o ataku na Jugosławię natomiast została podjęta pod wpływem chwili i bez liczenia się z konsekwencjami, tylko w celu zaspokojenia chęci Hitlera zemścić się na kraju, który śmiał mu się przeciwstawić.

Pierwsza z tych operacji miała na celu uniemożliwienie Brytyjczykom

odniesienia korzyści z fatalnego ataku Mussoliniego na Grecję, gdzie na zaproszenie Greków Brytyjczycy wysadzili wojsko w lutym 1941 roku. Druga wywołana była klęską wojsk włoskich w Afryce Północnej. Cztery kraje oddzielały Niemcy od Grecji - Węgry, Rumunia, Bułgaria i Jugosławia. Zanim armia niemiecka zaatakuje Grecję, należało zapewnić sobie ich współpracę. Węgry i Rumunia już były satelitami Niemiec i zimą 1940-1941 oddziały niemieckie przeszły przez Węgry oraz utworzyły grupę uderzeniową w Rumunii w sile 680 tysięcy ludzi. W Bułgarii trwała krótka przepychanka o wpływy pomiędzy Niemcami a Rosjanami. Wygrali Niemcy, 1 marca Bułgaria, idąc za przykładem Węgier, Rumunii i Słowacji, przystąpiła do paktu trójstronnego. Oddziały niemieckie, wyruszając z Rumunii, przekroczyły Dunaj i ruszyły przez Bułgarię w kierunku granicy greckiej.

Podobna dyplomatyczna przepychanka miała miejsce w Jugosławii, tym razem pomiędzy Niemcami a Brytyjczykami. Regent, książę Paweł, żywił sympatię do Brytyjczyków, ale był pod wrażeniem klęski Francji i oferty złożonej przez Hitlera na tajnym spotkaniu w Berghofie na początku marca, dotyczącej przyznania Jugosławii Salonik. Trzy tygodnie później jugosłowiański minister spraw zagranicznych podpisał w Wiedniu porozumienie trójstronne, co znacznie uprościło problem, jaki dla Niemiec stanowiła okupacja Grecji. Zadowolenie Hitlera zamieniło się w furję w nocy z 26 na 27 marca. Grupa jugosłowiańskich oficerów kierowana przez generała Simovicia zbuntowała się przeciwko przystąpieniu rządu do „osi” i dokonała zamachu stanu w imieniu młodego króla Piotra. Jak tylko Hitler otrzymał tę wiadomość, nie zastanawiając się nad konsekwencjami opóźnienia operacji „Barbarossa”, wydał rozkaz rozpoczęcia natychmiastowych przygotowań do „zniszczenia Jugosławii jako narodu bez czekania na możliwe deklaracje lojalności ze strony nowego rządu”. Nadzieje Simovicia na zachowanie neutralności rozwiały się. Operacja miała być dokonana z „bezlitosną surowością”.

Przygotowania dyplomatyczne podjęte przez Hitlera obejmowały rozbudzenie apetytu sąsiadów Jugosławii (w tym Włoch) na udział w podziale jej terytorium oraz podminowanie państwa jugosłowiańskiego od wewnątrz poprzez apele do Chorwatów, których pretensje wobec rządu w Belgradzie Niemcy podsycali od dawna. Hitler opierał się jednak na sile, aby udowodnić, że nie należy z nim żartować.

6 kwietnia oddziały niemieckie zaatakowały równocześnie Jugosławię i Grecję. Między tymi krajami istniała zasadnicza różnica. Grecja miała być okupowana, Jugosławia zniszczona. Dla udowodnienia, że Hitler traktował tę ostatnią pogroźkę poważnie, użyto 7 dywizji pancernych i 1000 samolotów. Po zniszczeniu z zaskoczenia jugosłowiańskiego lotnictwa na ziemi niemieccy piloci bombowi zabrali się do niszczenia stolicy - Belgradu. W ciągu trzech dni, latając na niewielkiej wysokości bez obawy przed interwencją obrońców, wykonali ponad 500 lotów bojowych, zabijając ponad 17 tysięcy ludzi w ramach operacji, której Hitler nadał kryptonim „Kara”. Miasto zajęte 13 kwietnia, a armia jugosłowiańska zmuszona została do kapitulacji 17 kwietnia. Grecy poszli za jej przykładem w trzy dni później po sześciu miesiącach bohaterskiej obrony

przed Włochami. 22 kwietnia 50 tysięcy żołnierzy brytyjskich, australijskich i nowozelandzkich, którzy wylądowali w Grecji zaledwie dwa miesiące wcześniej, rozpoczęło ewakuację. 27 kwietnia niemieckie czołgi wjechały do Aten i na Akropolu podniesiono flagę ze swastyką.

Hitler podjął decyzję o jugosłowiańskiej części operacji po południu 27 marca, żądając, żeby OKW i OKH przygotowały plan w ciągu nocy i przedstawiły mu go rano. Dziesięć dni później wszystkie siły były już zgromadzone, w tym setki czołgów i samolotów, i atak rozpoczął się. Cała kampania w Grecji i Jugosławii, pomimo trudnego terenu, została zakończona w ciągu trzech tygodni.

Sukces ten Hitler zawdzięczał, podobnie jak i w innych przypadkach, armii niemieckiej i jej korpusowi oficerskiemu, który krytykował przy każdej okazji. Było to niezwykle osiągnięcie nawet dla nich i bez ich wiedzy fachowej nigdy nie zostałyby zrealizowane. Świat uznał to jednak za zasługę Hitlera jako przywódcy, który dostrzegł możliwości i miał odwagę wydać rozkaz. Dla Hitlera zaś było to, w przededniu kampanii rosyjskiej, potwierdzeniem jego geniuszu wojskowego, kolejnym dowodem, że był niepokonany i że każdy, kto mu się przeciwstawi, zostanie zniszczony.

Jedynym incydentem, który na moment wytrącił go z równowagi i spowodował kolejny wybuch wściekłości, była zaskakująca wiadomość, że 10 maja Rudolf Hess poleciał do Szkocji. Paul Schmidt pisał później, że wywołała wrażenie, jak gdyby „bomba uderzyła w Berghof”. Hitler szalał po całym domu, nazywając Hessa zdrajcą i domagając się informacji, kto jeszcze był zamieszany w sprawę. Przez kilka lat, a szczególnie po wybuchu wojny, Hess zszedł na drugi plan. Chociaż był zastępcą Hitlera do spraw partii w randze ministra Rzeszy, żadnego stanowiska ministerialnego nie piastował. Hitlera już nie interesowały sprawy partii. Hess spotykał się z nim coraz rzadziej. Jego pozycja była również zagrożona przez jego dawnego asystenta Martina Bormanna, obecnie sekretarza Hitlera. Hess nie chciał się pogodzić z tą sytuacją i sfrustrowany poszukiwał rozpaczliwie jakiegoś rozwiązania, pozwalającego mu odzyskać łaskę wodza, do którego wciąż był niezmiernie przywiązany.

Zdając sobie sprawę z faktu, że Hitler z niechęcią myślał o zniszczeniu Imperium Brytyjskiego, w początkach lata 1940 roku Hess wpadł na pomysł udania się do Wielkiej Brytanii i powrotu z wynegocjowanym pokojem, czego nie udało się osiągnąć Führerowi. Hitler ani przez chwilę nie traktował tej „misji” poważnie, podobnie jak to uczynili i Brytyjczycy. Hitlera niepokoiło przede wszystkim to, ile Hess wiedział, ile mógł powiedzieć o planach ataku na Rosję i na ile może zaszkodzić brytyjska propaganda jego prestiżowi, wygrywając fakt, że zastępca Führera i jeden z jego najdawniejszych współpracowników i najbardziej oddanych zwolenników odleciał do nieprzyjacielskiego kraju. W rzeczywistości w czasie przesłuchań Hess zaprzeczył pogłoskom o Hitlerze i Rosji, a Brytyjczycy, zakłopotani podobnie jak Hitler przybyciem Hessa i możliwością posądzenia o prowadzenie tajnych negocjacji na temat zawarcia kompromisowego pokoju, ograniczyli się do suchego oficjalnego stwierdzenia, że Hess dostał się do niewoli, i nie zrobili nic, żeby

wykorzystać ten incydent w celach politycznych.

Hitler ogłosił Hessa chorym psychicznie, pozbawił go wszystkich stanowisk, mianował na jego miejsce Bormanna i polecił rozstrzelać Hessa, gdyby ten kiedykolwiek powrócił do Niemiec. Według Churchilla, który rozmawiał na ten temat ze Stalinem, ten ostatni był przekonany, że Hess został zaproszony przez brytyjskie tajne służby i że prowadzono negocjacje lub szykowano spisek w sprawie wspólnego niemiecko-brytyjskiego ataku na Rosję, który się ostatecznie nie udał. Dochodzenia udowodniły, że Hess działał na własną rękę. Sprawa koncentrowała uwagę przez dziewięć dni, nie pociągnęła jednak za sobą żadnych konsekwencji i wkrótce została zapomniana pod wpływem wiadomości o dramatycznym desancie powietrznym na Krecie 20 maja, stanowiącym kolejne bolesne upokorzenie dla Brytyjczyków, którzy utracili Kretę mimo przewagi morskiej, i kolejny głośny sukces Hitlera osiągnięty mimo poważnych niemieckich strat. Jedyną osobą, na której ucieczka Hessa wywarła niezatarte wrażenie, był Stalin.

Twierdzono, że kampania bałkańska kosztowała Hitlera możliwość zdobycia Moskwy, zmuszając go do przesunięcia operacji „Barbarossa” z 15 maja na 22 czerwca. Pewne opóźnienie operacji byłoby i tak konieczne, ponieważ odwilż w 1941 roku przyszła późno i błoto wykluczało możliwość rozpoczęcia ataku w maju. Użycie 800 czołgów na Bałkanach oznaczało, że wymagały remontu przed przesunięciem ich na północ, a oddziały spadochronowe, które zajęły Kretę, i tak nie były użyte w Rosji. Gdyby bitwa o Kretę przedłużała się, mogła spowodować jeszcze większą zwłokę, ale nie mając dowodów na odrzucenie tych twierdzeń możemy wnioskować, że prawdopodobieństwo przemawia przeciwko nim.

Natomiast bez wątpienia było oczywiste, że wojna na Bałkanach, którą Mussolini rozpoczął w celu podkreślenia swej niezależności, zakończyła się triumfem Niemców, który jeszcze bardziej uwypuklił włoskie niepowodzenie. Prawdziwy charakter stosunków pomiędzy Berlinem a Rzymem ujawniła sprawa podziału Jugosławii. Zgodnie z obietnicą Hitler wymazał z mapy państwo jugosłowiańskie i ustalił podział kraju w dyrektywie z 12 kwietnia. Dopiero 21 kwietnia Ciano został wezwany do Wiednia, żeby dowiedzieć się, jaka część łupu przypadła Włochom po tym, jak Hitler utworzył niezależne państwo chorwackie.

Uzależnienie Włoch od Niemiec stało się jeszcze bardziej jasne w Afryce Północnej. Zajęciu całej Cyrenajki przez Brytyjczyków po klęsce Włochów zapobiegł generał Rommel, który poprowadził do Afryki niemiecki korpus pancerny i przejął dowództwo nad wszystkimi siłami zmechanizowanymi. Miał przedstawić swoje plany do 20 kwietnia, rozpoczął jednakże kontratak już 31 marca i do 12 kwietnia odzyskał wszystkie utracone tereny, odrzucając Brytyjczyków poza granice Egiptu.

Do brytyjskich klęsk w Grecji, Afryce Północnej i na Krecie doszła jeszcze rewolta Rashida Ali przeciwko garnizonowi brytyjskiemu w Iraku. 30 maja Raeder ponowił swój apel o decydującą ofensywę na Egipt i Kanał Sueski jesienią 1941 roku, która zadałaby druzgocący cios brytyjskiemu panowaniu na Bliskim Wschodzie. Hitler jednak nie dał się namówić. Obietnice przychodziły mu łatwo i dotyczyły ataku na Egipt z terenu Libii,

inwazji na Azję Mniejszą z Bułgarii oraz inwazji na Iran z Zakaukazia, jak tylko Związek Radziecki zostanie pokonany. Tego samego dnia - 30 maja - ustalił datę ataku na Rosję: 22 czerwca.

Szybkość, z jaką Niemcy zajęli Bałkany, zaskoczyła Stalina tak samo, jak zwycięstwo na zachodzie. Kiedy oddziały niemieckie weszły do Bułgarii w początkach marca, Mołotow protestował twierdząc, że było to naruszenie radzieckiej strefy bezpieczeństwa. Za protestem nie poszło jednak działanie. Nie wstrzymano również dostaw przewidzianych nowym porozumieniem gospodarczym. Wręcz przeciwnie: po początkowych opóźnieniach radzieckie dostawy uległy nagłemu przyspieszeniu w marcu mimo faktu, że dostawy niemieckie przewidziane porozumieniem również się opóźniały. Apel nowego rządu Jugosławii o poparcie znalazł swój oddźwięk w radzieckim uznaniu i w radziecko-jugosłowiańskim pakcie o przyjaźni i nieagresji. Jednak gdy Niemcy zaatakowały Jugosławię, Stalin ani nie podjął żadnych działań, ani nawet nie protestował.

Kiedy wciąż jeszcze napływały wiadomości o niemieckich sukcesach, przybył do Moskwy z Berlina japoński minister spraw zagranicznych Matsuoka z zamiarem przekonania Stalina i Mołotowa do podpisania paktu o nieagresji, który pozwoliłby Japonii prowadzić wojnę z Wielką Brytanią i USA. Po tygodniu wątpliwości, w czasie którego Rosjanie stawiali warunki nie do przyjęcia, miał już jechać do domu, kiedy Stalin wezwał go na Kreml wieczorem 12 kwietnia. Udając, że twarde stanowisko Matsuoki zmusiło go do zmiany stanowiska („Przydusił mnie pan” - stwierdził, chwytając się oburącz za gardło), Stalin wycofał warunki radzieckie i zaproponował zawarcie pełnego paktu o neutralności. Zapytany przez japońskiego ministra, jaki to będzie miało wpływ na pakt trójstronny, Stalin zapewnił go, że „był zdecydowanym zwolennikiem »osi« i wrogiem Anglii i Ameryki”.

Pakt został podpisany następnego dnia i Matsuoka miał wyjechać do domu koleją transsyberyjską. Kiedy na dworcu zgromadził się korpus dyplomatyczny i prasa, żeby towarzyszyć mu przy odjeździe, nagle na peronie pojawili się Stalin i Mołotow. Było to wydarzenie niesłychane, jeżeli chodzi o Stalina. Objął on Matsuokę i życzył mu szczęśliwej podróży. „Problem europejski - powiedział Stalin tak głośno, żeby wszyscy mogli go usłyszeć - może być rozwiązany w sposób naturalny, jeżeli Związek Radziecki i Japonia będą współpracować”. Stalin następnie poszukał wzrokiem niemieckiego ambasadora von der Schulenburga, podszedł do niego, objął ramieniem i stwierdził: „Musimy pozostać przyjaciółmi i musi pan uczynić wszystko w tym kierunku”. To mu jednak nie wystarczyło. Kiedy zobaczył pułkownika Krebsa, pełniącego funkcję niemieckiego attache wojskowego, ujął jego prawicę w obie ręce i powiedział głośno: „Zostaniemy przyjaciółmi niezależnie od tego, co się stanie”.

Jak tego sobie życzył Stalin, demonstracja ta została przekazana przez dyplomatów swoim rządowi. Jedynie w Berlinie nie wywołało to żadnego wrażenia. W przekonaniu, że Stalin za wszelką cenę pragnął uniknąć wojny z Niemcami, ambasador niemiecki von der Schulenburg przy pomocy innych pracowników ambasady w Moskwie opracował dla Hitlera

memorandum podające powody, które skłaniały go do przekonania, że Rosja nie miała zamiaru atakować Niemiec. Nieco później Schulenburg przebywał w Berlinie i postarał się o spotkanie z Hitlerem. Choć memorandum leżało na jego biurku, Hitler nie dał żadnego znaku, że choćby rzucił na nie okiem. Również argumenty von der Schulenburga nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Przez cały czas Hitler okazywał całkowity brak zaufania wobec Rosji: „Wydarzenia w Serbii były dlań ostrzeżeniem. To, co tam się wydarzyło, było przykładem politycznej niepewności państwa”. Po półgodzinie Hitler zakończył spotkanie, a gdy von der Schulenburg był już w drzwiach, zawołał za nim: „I jeszcze jedno: Nie zamierzam prowadzić wojny z Rosją”. Po powrocie do Moskwy ambasador stwierdził wobec personelu, że kości zostały rzucone i wojna z Rosją jest przesądzona. Dodał, że w rozmowie z nim Hitler celowo kłamał.

5 maja Hitler przemawiał na bankiecie wydanym dla absolwentów akademii wojskowych i wyższych oficerów. Relacje dotyczące jego wypowiedzi były bardzo różne, ale ich sens, powszechnie znany w Moskwie, był jeden - istniało bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny z Niemcami. Następnego dnia oznajmiono, że po wielu latach, kiedy Stalin zadawał się władzą sekretarza generalnego partii, obejmował obecnie stanowisko szefa rządu (przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych). Ponieważ Mołotow pozostawał na stanowiskach zastępcy przewodniczącego i ministra spraw zagranicznych, rozumiano, że sytuacja międzynarodowa stała się tak niebezpieczna, że Stalin sam musiał przejąć odpowiedzialność za politykę radziecką. Donosząc o tym „wydarzeniu niezmierniej wagi” do Berlina, von der Schulenburg wyraził przekonanie, że Stalin dokonał tego kroku w celu ustrzeżenia Związku Radzieckiego przed konfliktem z Niemcami.

Nie ma wątpliwości, że von der Schulenburg miał rację. W ciągu następnego siedmiu tygodni napływały na Kreml coraz liczniejsze doniesienia przynoszące szczegóły na temat koncentracji oddziałów niemieckich wzdłuż zachodnich granic Rosji i niemieckiego planu ataku na Związek Radziecki oraz podające różne daty tego ataku w maju i czerwcu. Doniesienia te pochodziły z różnych źródeł. Wydaje się, że najwcześniejszym raportem pochodzącym od obcego rządu był marcowy raport podsekretarza stanu USA Sumnera Wellesa, zawierający wiadomości zebrane w Berlinie. Churchill przesłał następną wiadomość w kwietniu, a Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, spotkał się z radzieckim ambasadorem w Londynie, Majskim, pięciokrotnie w czasie od połowy kwietnia do połowy czerwca. Wywiadowi brytyjskiemu udało się przeniknąć do radzieckiej siatki szpiegowskiej „Lucy” w Szwajcarii i tą drogą (bez dekonspirowania się) przekazano do Moskwy już w kwietniu datę niemieckiego ataku, określoną na połowę czerwca (skorygowaną później na 22 czerwca), i dokładne dane dotyczące niemieckiego *ordre de bataille*.

Wybitny szpieg radziecki, urodzony w Niemczech dziennikarz Richard Sorge, zwerbowany przez wywiad radziecki w 1926 i działający w Japonii od 1933 roku, wysłał swój pierwszy raport o zbliżającym się niemieckim ataku już 5 marca 1941 roku. W ciągu maja podał datę około 20 czerwca, a

15 tego miesiąca skorygował ją na 22 czerwca. W swoich wspomnieniach Żukow cytuje raport radzieckiego wywiadu z lutego 1941 roku, przedstawiony Stalinowi 20 marca, który poprawnie identyfikował cele trzech niemieckich grup armii i ich dowódców, podając szacunkowe daty ataku na 20 maja lub połowę czerwca. Pojawiło się również mnóstwo fałszywych raportów inspirowanych przez Niemców, przedstawiających rozbudowę niemieckich sił na wschodzie jako celowe działanie, mające na celu odwrócenie uwagi od prawdziwego zamiaru Hitlera - inwazji na Anglię. Bardziej skuteczne od fałszywych tropów przygotowywanych przez Niemców okazało się jednak przetwarzanie wszystkich tych raportów przez szefa rosyjskiego wywiadu wojskowego (GRU) generała Golikowa. Przesyłano je Stalinowi pod dwoma nagłówkami: „źródła pewne” i „źródła wątpliwe”. 20 marca Golikow rozprosił wśród agentów GRU notatkę z zaleceniem: „Wszystkie dokumenty stwierdzające, że wojna jest bliska, muszą być traktowane jako fałszerstwa Brytyjczyków lub pochodzące ze źródeł niemieckich”. Golikow nie powstrzymywał przepływu raportów, ale dobrze wiedział, że Stalin chętnie widział wszelkie doniesienia potwierdzające jego przekonanie, iż Hitler nie miał poważnych zamiarów zaatakowania Związku Radzieckiego latem 1941 roku. Dla umocnienia swej pozycji Golikow klasyfikował takie raporty jako „pewne”, a raporty zawierające informacje podawane przez Sorgego jako wątpliwe.

Gniedicz, człowiek odpowiedzialny za dostarczanie raportów Stalinowi, zeznał w 1966 roku, że Stalin nie uchylał się od czytania raportów, które nie pasowały do jego wyobrażeń o intencjach Hitlera, ale z rozmysłem ignorował je: „Stalin objął rząd nie po to, żeby przygotować kraj do obrony, ale po to, żeby osiągnąć porozumienie z Hitlerem”.

Podobnie jak Hitler Stalin łatwo znalazł argumenty usprawiedliwiające jego poglądy i przekonujące go, że Hitler nie jest szaleńcem, żeby uznać, iż Rosję można pokonać, stosując Blitzkrieg. Z pewnością nikt przy zdrowych zmysłach nawet nie pomyśli o podboju ogromnych przestrzeni Rosji, nie dysponując znacznie dłuższym czasem i znacznie większymi dostawami materiałów wojennych. Rozbudowa sił niemieckich musi mieć zatem na celu wymuszenie zwiększenia dostaw (taki pogląd aż do końca maja reprezentowało również brytyjskie kolegium komitetów wywiadów). Stalin podejrzewał również, że Brytyjczycy i Amerykanie chcieli wplątać Niemcy i Rosję w wojnę i stąd ostrzeżenia przesyłane do Moskwy w nadziei, że Rosja podejmie działania obronne, które sprowokują atak Hitlera. Siły rosyjskie muszą za wszelką cenę uniknąć prowokacji.

Podobne podejrzewania utwierdziły Stalina w przekonaniu, że Hess wyruszył do Wielkiej Brytanii z misją pokojową i w celu zyskania sojusznika, a przynajmniej w celu zapewnienia brytyjskiej neutralności. Kiedy Chruszczow przedstawił taki pogląd Stalinowi jako opinię Biura Politycznego, uzyskał odpowiedź: „Tak jest. Zrozumieliście właściwie”.

Golikow kontaktował się bezpośrednio ze Stalinem i nie wolno mu było udostępniać danych wywiadowczych, które uzyskał na temat niemieckich planów, ani Żukowowi - szefowi Sztabu Generalnego, ani Timoszence - komisarzowi do spraw obrony. Nawet jednak i bez tego istniało mnóstwo informacji pochodzących od dowódców jednostek przygranicznych o

intensywnych działaniach niemieckich. Luftwaffe dokonywała częstych przelotów nad terytorium radzieckim, zbierając dane i wysyłając samoloty zwiadowcze w celu zlokalizowania i sfotografowania radzieckich baz lotniczych. Od stycznia do czerwca dokonano ponad 200 takich lotów daleko w głąb radzieckiego terytorium. Stalin surowo zabronił radzieckim wojskom lądowym i siłom powietrznym przeszkadzać w takich lotach lub otwierać ogień. W wyniku tej decyzji duża część radzieckiego lotnictwa została zniszczona na ziemi w pierwszych dniach wojny.

Podobne rozkazy wydano armii. Uzupełnienie ich stanów i postawienie ich w pełnej gotowości bojowej oznaczałoby mobilizację, co groziło sprowokowaniem wojny z Niemcami, której Stalin pragnął za wszelką cenę uniknąć. Kiedy jednostki ważnego kijowskiego okręgu wojskowego zostały przesunięte ku przodowi w połowie czerwca, Żukow, działając zgodnie z otrzymanymi rozkazami, wysłał do dowódcy gniewny telegram: „Działania tego rodzaju mogą natychmiast sprowokować Niemców do zbrojnego konfliktu. Należy odwołać rozkazy i raportować, kto je wydał”.

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymywali nawet najwyżsi dowódcy, wyrażający swoje zaniepokojenie, było: „Bez paniki. Wódz wie o wszystkim”.

Hitler nie poinformował ani Mussoliniego (z którym spotkał się na przełęczy Brenner 2 czerwca), ani swych japońskich sojuszników o zamiarach inwazji na Rosję. Jedynymi krajami, którym skłonny był zezwolić na uczestnictwo w ataku, były Finlandia i Rumunia. Oba kraje miały nie załatwione rachunki ze Związkiem Radzieckim i zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem. W obu przypadkach Hitler utrzymał fikcyjną wersję o wojnie prewencyjnej mającej zapobiec agresji ze strony sił radzieckich skoncentrowanych przy granicy. Pewien pogląd na skalę niemieckich przygotowań może dać liczba skierowanych na wschód pociągów specjalnych dla wojska i sprzętu. Do połowy marca było ich 2500, w ciągu następnych dziesięciu tygodni - 17 tysięcy.

Tak duża koncentracja sił nie mogła już dłużej uchodzić za sfingowaną operację, a wymiana zaszyfrowanych niemieckich depech, które Brytyjczycy potrafili rozszyfrować, wskazywała, że była to operacja prawdziwa, a nie bluff. W ramach ostatniej próby przekonania Stalina dyrektor brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Cadogan poprosił Majskiego o spotkanie 10 czerwca i podyktował mu szczegółowy wykaz nazw i numerów jednostek niemieckich oraz daty ich rozmieszczenia przy granicy radzieckiej. Majski przekazał dane do Moskwy, ale jedyną odpowiedzią, jaką otrzymali Brytyjczycy, było oświadczenie agencji TASS odczytane w moskiewskim radio 13 czerwca i opublikowane dnia następnego. Uważano, że Stalin napisał je osobiście.

Nawiązując do plotek pojawiających się w prasie zagranicznej o zbliżającej się wojnie między Rosją a Niemcami „odpowiedzialne koła moskiewskie” upoważniły radziecką agencję prasową TASS do stwierdzenia, że jest to „propaganda szyta grubymi nićmi rozpowszechniana przez siły przeciwne Związkowi Radzieckiemu i Niemcom i zainteresowane w rozprzestrzenianiu się i intensyfikacji wojny”. Niemcy nie wysuwały pod adresem Związku Radzieckiego

żadnych żądań i oba kraje postępują zgodnie z postanowieniami paktu nazistowsko-radzieckiego. Koła radzieckie traktują pogłoski o niemieckich zamiarach ataku na Związek Radziecki jako bezpodstawne. Również doniesienia o rosyjskich przygotowaniach do ataku na Niemcy „są fałszywe i prowokacyjne”. Pobór rezerwistów Armii Czerwonej był działaniem rutynowym, które ma miejsce corocznie. Traktowanie go jako posunięcia wrogiego wobec Niemiec jest nonsensem. Mołotow wezwał specjalnie ambasadora niemieckiego, żeby wręczyć mu egzemplarz oświadczenia.

W dniu, w którym opublikowano komunikat agencji TASS, Hitler odbył szereg indywidualnych spotkań z wyższymi dowódcami. Tego samego dnia Żukow i Timoszenko spotkali się ze Stalinem i nalegali, aby zgodził się na postawienie rosyjskich sił w stan gotowości. Stalin nie chciał ich słuchać: „Proponujecie mobilizację. To oznacza wojnę! Czy rozumiecie to, czy nie?” Kuzniecowa, dowódca sił morskich, pragnął przekonać go doniesieniami o ruchach niemieckich okrętów, ale to Stalina nie zainteresowało. „Czy to wszystko?” - zapytał. Kiedy Kuzniecowa spróbował ponownie rozmawiać z Mołotowem, wskazując, że niemieckie statki opuszczają porty radzieckie nie kończąc załadunku i że do 21 czerwca nie będzie już ani jednego, Mołotow odrzucił te dowody, twierdząc: „Jedynie szalenciec by nas zaatakował”.

W ciągu tych kilku pozostałych dni Hitler i Stalin wykazywali oznaki napięcia. Hitler nie mógł spać i zmuszał swoje otoczenie do pozostawania z nim do trzeciej lub czwartej rano. Jego nerwowość wynikała z niecierpliwości i podniecenia. Obawiał się, że może stać się coś, co popsuje mu plany. Plany te były obecnie wykonane w najdrobniejszych szczegółach. Ostatni rosyjski pociąg towarowy z dostawami dla Niemiec miał być przepuszczony przez granicę o północy 21 czerwca.

Było oczywiste, że Stalin przeżywał wielkie napięcie. Każdego, kto doń przychodził z nowymi doniesieniami o przygotowaniach niemieckich, traktował z coraz większą irytacją. Chruszczow był przekonany, że utracił wszelkie zaufanie do armii rosyjskiej, że nie miał żadnych planów i żywił desperacką nadzieję, że jeżeli tylko uniknie choćby najmniejszej prowokacji, groźba wojny minie. 19 czerwca Żdanow, którego wielu uważało za następcę Stalina, wyjechał rzekomo na urlop nad Morze Czarne. Był to kolejny gest mający na celu potwierdzenie, że w Moskwie panuje pogodny nastrój i prasa radziecka nic nie wspominała o spekulacjach prasy światowej na temat prawdopodobieństwa wojny.

Tak jak przed wszystkimi innymi aktami agresji, Hitler przygotował proklamację, zrzucając winę na agresywne plany Związku Radzieckiego, „który zerwał traktaty z Niemcami i gotów jest zadać Niemcom cios w plecy, podczas gdy Niemcy walczą o życie”. Ostatniego wieczora, 21 czerwca, odbył krótką przejażdżkę po Berlinie, następnie przejrzał jeszcze tekst proklamacji z Goebbelsem, który zanotował w swoim pamiętniku: „Führer zdaje się pozbywać wszelkich obaw w miarę, jak zbliża się moment decydujący. Zawsze tak jest. Wyraźnie się rozluźnia. Opada z niego całe wyczerpanie”.

Kolejną częścią hitlerowskiego rytuału przed nową kampanią był wybór

fanfary muzycznej, poprzedzającej doniesienia radiowe o większych zwycięstwach. Speer, z którym wcześniej dyskutował plany budowy nowej wielkiej bazy morskiej i miasta na ćwierć miliona mieszkańców w pobliżu Trondheim, został poproszony o przesłuchanie kilku taktów z preludium Liszta: „W najbliższym czasie będzie pan to często słyszał [...] - oznajmił Hitler. - Jak się panu podoba?... Będziemy sprowadzać stamtąd tyle granitu i marmuru, ile tylko będziemy chcieli”. Kiedy szedł spać o 2.30 rano, powiedział obecnym, „że nim miną trzy miesiące, będą świadkami upadku Rosji, i to takiego, jakiego historia jeszcze nie widziała”.

O wiele mil na wschód tego samego wieczora na Kremlu Mołotow wezwał niemieckiego ambasadora. Ku wielkiej uldze von der Schulenburga minister zdawał się być nieświadom, jak bliski jest termin wybuchu wojny. Mołotow wręczył notę zawierającą protest w sprawie ciągłych naruszeń radzieckiej przestrzeni powietrznej. W przypadku każdego innego państwa - stwierdził - sytuacja ta prowadziłyby do ultimatum, był jednak pewien, że Niemcy położą kres tym przelotom. Wspomniał następnie o pogłoskach na temat wojny i spytał von der Schulenburga, dlaczego sytuacja wyglądała tak, jak gdyby Niemcy byli niezadowoleni z radzieckiego rządu. Dlaczego nie było dotąd odpowiedzi na komunikat agencji TASS z 13 czerwca? Byłby wdzięczny, gdyby ambasador mógł mu powiedzieć, co spowodowało obecny stan stosunków niemiecko-rosyjskich. Ambasador mógł jedynie odpowiedzieć, że nie ma żadnych informacji na ten temat.

Kiedy Mołotow rozmawiał z von der Schulenburgiem, Timoszenko i Żukow spotkali się ze Stalinem. Chcieli uzyskać od niego rozkaz o postawieniu oddziałów przygranicznych w stan pogotowia. To, co nastąpiło, Żukow opisał w pamiętnikach. Od dezenterów mieli informacje, że atak nastąpi rano.

Kiedy wciąż jeszcze dyskutowano, przybyli członkowie Biura Politycznego.

Stalin zapytał: „Co mamy robić?” Nikt nie odpowiedział. Timoszenko był jednak przekonany, że muszą postawić oddziały przygraniczne w stan pogotowia. Żukow miał w kieszeni projekt rozkazu i Stalin poprosił go o przeczytanie. Po wysłuchaniu sprzeciwił się: „Na wydanie takiej dyrektywy jeszcze za wcześnie [...] być może problem uda się rozstrzygnąć na drodze pokojowej. [...] Wojska okręgów przygranicznych nie powinny pod żadnym pozorem dać się sprowokować [...]” Dopiero po złagodzeniu przez Żukowa tonu dyrektywy i po kilku dodatkowych poprawkach Stalin zgodził się na jej rozesłanie. Zanim jednak dyrektywa została rozesłana, niemieckie oddziały dywersyjne poprzecinały kable i ostrzeżenie dotarło jedynie do nielicznych jednostek.

Stalin wyjechał już z Kremla i udał się do swojej daczy w Kuncewie, kiedy admirał Kuzniecowa chciał mu przekazać wiadomość o nalotach niemieckich na port w Sewastopolu. Nie udało mu się jednak z nim skontaktować. O godzinie 3.30 rano Timoszenko i Żukow otrzymali wiadomości o nalotach na Mińsk na zachodzie, na Kijów na południowym zachodzie i na kraje bałtyckie. W odróżnieniu od Kuzniecowa Żukow miał prywatny numer telefonu Stalina. Po dłuższym oczekiwaniu generał dyżurny poinformował: „Towarzysz Stalin śpi”. Żukow jednak nie dał się

odesłać z niczym i po dalszej zwłoce rozmówił się ze Stalinem. Doniósł mu o atakach i zażądał pozwolenia na wydanie rozkazu do walki.

Stalin milczał. Żukow słyszał jedynie jego ciężki oddech. „Czy zrozumieliście mnie?” - zapytał Żukow. Znowu cisza. Wreszcie Stalin polecił mu udać się na Kreml wraz z Timoszenką oraz kazał Poskriebyszewowi wezwać członków Biura Politycznego.

O godzinie 4.30 obydwaj generałowie byli znowu w biurze Stalina. „Wszyscy członkowie Biura Politycznego już na miejscu. [...] Stalin był blady, siedział przy stole, trzymając w ręce nabitą fajkę”. Nie chcąc lub nie mogąc zrozumieć sytuacji twierdził, że jeżeli miałyby to być wojna, powinna nadejść jakaś formalna deklaracja, negocjacje, spotkanie ministrów spraw zagranicznych. Polecił, żeby ktoś skontaktował się z ambasadą niemiecką i wyjaśnił, co się dzieje. Nadeszła odpowiedź, że ambasador prosi o spotkanie z Mołotowem. Kiedy Mołotow go przyjął, von der Schulenburg przekazał wersję proklamacji Hitlera przygotowaną w formie noty dyplomatycznej. Po zakończeniu Mołotow spytał: „Czy to jest wypowiedzenie wojny? a następnie, nie mogąc opanować gniewu, zaczął krzyczeć na Niemca, że nastąpiło niespotykane w historii złamanie wiary. Nonsensem jest wspominać o koncentracji radzieckich wojsk zagrażających Niemcom. Jeżeli niemiecki rząd poczuł się zagrożony, wystarczyło skontaktować się z rządem radzieckim, a wojska zostałyby wycofane. „Z pewnością na to nie zasłużyliśmy”.

Stalin był pewien, że von der Schulenburg przekaże listę ustępstw politycznych, gospodarczych, a może nawet terytorialnych, które Hitler pragnął uzyskać. Kiedy Mołotow powiadomił, że Hitler wypowiedział wojnę, „Stalin zagłębił się w fotelu i zamyślił się głęboko. Nastąpiła długa i ponura chwila milczenia”. Zgadzając się, by generałowie wydali rozkaz do walki, zabronił jednak, żeby w pościgu oddziały radzieckie przekraczały granicę. Nie wspomniano też nic o stanie wojny pomiędzy Rosją a Niemcami. Polecił ministerstwu spraw zagranicznych utrzymywać kontakty z Berlinem i zwrócić się do rządu japońskiego o próbę mediacji między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Mimo że od Bałtyku po Ukrainę prowadzony był od godziny 3.30 atak lądowy i powietrzny, społeczeństwo radzieckie dowiedziało się o tym od swych przywódców dopiero po południu, a kiedy już do tego doszło, przemawiał nie Stalin, a Mołotow, który apelował w imieniu Stalina do społeczeństwa, żeby wspierało rząd radziecki.

IV

Najpoważniejsze zarzuty, jakie stawiano Stalinowi, to te, że pozbawił Związek Radziecki prawie całego przywództwa wojskowego - około 30 do 40 tysięcy najzdolniejszych i najbardziej doświadczonych oficerów - w przededniu wojny, że nie zwracał uwagi na dowody pochodzące z różnych źródeł i stwierdzające, że Niemcy przygotowują się do ataku na Związek Radziecki, co pozwoliło Hitlerowi działać z zaskoczenia, i że stworzył taką atmosferę terroru, iż ci, którzy zdawali sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa, ani nie mogli przedstawić mu rzeczywistej sytuacji, ani

podjąć kroków, by jej zaradzić.

Mimo kontrastu, jaki istniał latem 1941 roku pomiędzy tracącym kontrolę Stalinem a nadmiernie pewnym siebie i wojowniczym Hitlerem, te same zarzuty można odnieść również do Hitlera. Armia niemiecka wdarła się daleko w głąb Rosji i zadała Armii Czerwonej ogromne straty, ale nie udało się jej osiągnąć zdecydowanego zwycięstwa przed zimą, na co liczył Hitler. W miarę jak ujawniały się skutki tego niepowodzenia pogłębiane przez upór, z jakim Hitler odrzucał rady ekspertów - taki sam upór, jaki wykazywał Stalin w pierwszej połowie 1941 roku i później w 1942 roku - nieroztropność prowadzonej przez niego gry oraz niedorzeczność planu eksterminacji, wypędzenia lub zniewolenia 100 milionów ludzi, stawały się coraz bardziej oczywiste. W przypadku Hitlera możliwość uciszenia krytyki i wątpliwości była podbudowana zarówno pasmem odniesionych przezeń sukcesów, jak i strachem. W jego przypadku, podobnie jak w przypadku Stalina, to właśnie system, w którym władza była skoncentrowana w rękach jednego człowieka wraz z wynikającymi z tego stanu ograniczeniami, pozwalał mu wystawić cały naród przy jego milczącej zgodzie na ryzyko nieostrożnych przedsięwzięć.

Przedsięwzięcie takie nie mogło być rozpoczęte bez chętniej i w wielu przypadkach entuzjastycznej współpracy milionów Niemców, którzy w mniejszym lub większym stopniu ponosili odpowiedzialność za popełnione zbrodnie. Pozostaje jednak pytanie, czy gdyby nie było Hitlera, Niemcy zdecydowałyby się kiedykolwiek na inwazję na Rosję, zmierzającą nie tylko do zniszczenia armii rosyjskiej czy nawet zniszczenia rosyjskiego państwa, ale do zniewolenia całego narodu rosyjskiego. Nic nie wskazuje na to, że w kierownictwie nazistowskim czy w szerszym kręgu niemieckich polityków nacjonalistycznych istniała jeszcze inna osoba, w której łączyłaby się wyobraźnia pozwalająca na wymyślenie tak fantastycznego przedsięwzięcia z nieprawdopodobną umiejętnością przekonania tak wielu innych ludzi, posiadających znacznie więcej doświadczenia wojskowego, handlowego, przemysłowego czy administracyjnego, aby się w nie zaangażowali.

Argument, który wciąż słyszy się w Niemczech, że Hitler nie miał wyboru wobec groźby ataku rosyjskiego, nie znajduje potwierdzenia w dowodach. Jeżeli przyjmiemy, że wojny są wynikiem napięć strukturalnych, społecznych i ekonomicznych, to można by zapytać, jakie to napięcia i sprzeczności nurtowały niemieckie społeczeństwo w 1941 roku (w odróżnieniu od 1939 roku), które mogły być załagodzone lub którym można by zapobiec jedynie poprzez atak na Rosję, w sytuacji gdy większa część kontynentu europejskiego była już i tak pod niemiecką kontrolą i oferowała nieograniczone pole do popisu dla ambicji, idealizmu, zdolności organizacyjnych i zachłanności Niemców wszystkich klas.

Niezwykły wgląd w myśli Hitlera w latach 1941-1942 umożliwiają nam zapiski z rozmów przy stole, a raczej monologów wygłaszanych wobec gości w głównej kwaterze Hitlera w Prusach Wschodnich (zwanej Wolfschanze, „Wilczy szaniec”) lub w kwaterze tymczasowej w Winnicy na Ukrainie (zwanej Werwolf) - Hitler nie zezwalał na używanie urządzeń nagrywających, ale przystał na propozycję Bormanna, aby w posiłkach brał

udział urzędnik partyjny i robił notatki, siedząc gdzieś na uboczu. Notatki te były później weryfikowane i akceptowane przez Bormanna jako zapis geniuszu Führera.

Druga połowa 1941 roku to okres, w którym Hitler bardziej niż kiedykolwiek był przekonany o swym geniuszu. Był to szczyt jego fantastycznej kariery, kiedy to uważał się za równego Napoleonowi, Bismarckowi i Fryderykowi Wielkiemu - postaciom, o których wyrażał się w sposób poufały - za wykonującego „gigantyczne zadanie budowy imperium w pojedynkę”.

Charakter tego imperium rozpalał jego wyobraźnię i wielokrotnie pojawiał się jako temat rozmów. Po kolacji 27 lipca określił granice tego imperium na 160-320 kilometrów na wschód od Uralu. Niemcy zawsze muszą utrzymywać tę linię i nie mogą zezwolić, aby na zachód od niej powstała jakakolwiek potęga militarna.

„Powinno nam się udać kontrolowanie tego wschodniego regionu przy pomocy 250 tysięcy ludzi i kadry dobrych administratorów. Uczmy się od Anglików, którzy przy pomocy 250 tysięcy ludzi, w tym 50 tysięcy żołnierzy, rządzą 400 milionami Hindusów. Przestrzenie Rosji muszą na zawsze pozostać zdominowane przez Niemców.

Nic nie byłoby naszym większym błędem niż próba szkolenia tamtejszych mas.

Przejmiemy południową część Ukrainy, a przede wszystkim Krym, i utworzymy tam kolonię wyłącznie niemiecką. Nic się nie stanie, jeżeli przepędzimy tamtejszą ludność. Kolonista niemiecki będzie równocześnie rolnikiem i żołnierzem. Osadzimy tam żołnierzy zawodowych [...] Dla chłopskich synów Rzesza zapewni w pełni wyposażone gospodarstwa rolne. Ziemia nic nas nie będzie kosztować. Będzie tylko trzeba postawić budynki [...] Rolnicy-żołnierze otrzymają broń i w przypadku najmniejszego niebezpieczeństwa będą na stanowiskach, jak tylko zostaną wezwani”.

Hitler powrócił do tego tematu wieczorem 17 października, kiedy wśród słuchaczy znajdowali się szczególnie zainteresowani tematem Todt i gauleiter Sauckel (odpowiedzialny za dostarczanie robotników cudzoziemskich):

„Te rosyjskie pustynie [...] zaludnimy je [...] Pozbawimy je charakteru azjatyckich stepów. Zeuropeizujemy je. Z tą myślą rozpoczęliśmy budowę dróg wiodących aż na południe Krymu i na Kaukaz. Wzdłuż dróg, na całej długości rozrzucone będą niemieckie miasta, a wokół nich osiedlą się nasi koloniści.

Jeżeli chodzi o te 2 czy 3 miliony ludzi potrzebnych do wykonania tego zadania, to znajdziemy ich łatwiej, niż wam się zdaje. Przybędą z Niemiec, ze Skandynawii, z krajów zachodnich, z Ameryki. Ja już tego nie zobaczę, ale za dwadzieścia lat Ukrainę będzie zamieszkiwać 20 milionów ludzi oprócz krajowców...

Nie będziemy osiedlać się w rosyjskich miastach i pozwolimy im rozpaść się bez naszego udziału. Nie będziemy mieć z tego powodu wyrzutów sumienia! Nie mamy wobec tych ludzi żadnych zobowiązań. Grzebać się wśród tych ziemianek, odganiać pchły, zapewniać niemieckich nauczycieli, wydawać gazety - to nie dla nas! Ograniczymy się może do budowy

nadajnika radiowego pod naszą kontrolą. Jeżeli chodzi o resztę, to wystarczy, żeby znali znaki drogowe i w ten sposób unikną rozjechania przez nasze pojazdy.

Dla nich słowo »wolność« oznaczać będzie prawo do umycia się w dni świąteczne [...] Mamy tylko jeden obowiązek: zgermanizować ten kraj poprzez imigrację Niemców i traktować krajowców jak czerwonoskórych [...] W tej sprawie będę dążyć prosto do celu z zimną krwią”.

Dziesięć dni później oświadczył:

„Nikt nam już nigdy nie wydrze wschodu! [...] Wkrótce będziemy dostarczać zboże całej Europie, podobnie węgiel, stal i drewno. Żeby właściwie eksploatować Ukrainę - to nowe Imperium Indyjskie - potrzebujemy jedynie pokoju na zachodzie [...]

Moim celem jest wykorzystanie faktu hegemonii na kontynencie [...] Będąc panami Europy będziemy również zajmować dominującą pozycję na świecie. 130 milionów ludzi w Rzeszy, 90 na Ukrainie. Doliczymy jeszcze inne państwa nowej Europy i będziemy mieli 400 milionów wobec 130 milionów Amerykanów”.

Był to okres między lipcem 1941 roku a konferencją w Wannsee w styczniu 1942 roku, kiedy zaczęło nabierać kształtów „ostateczne rozwiązanie” problemu żydowskiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym okresie Himmler, któremu powierzono tę kwestię, był najczęstszym gościem w kwaterze Hitlera. Analizując listy gości obecnych na rozmowach przy stole w tym okresie, odnosi się wrażenie, że Himmler był sam jako „gość specjalny” lub w towarzystwie na dziewiętnastu spotkaniach. Żaden inny przywódca nazistowski (z wyjątkiem Bormanna, który był zawsze obecny) nie uczestniczył w więcej niż trzech spotkaniach (Goebbels i Rosenberg). Göring nie był na żadnym. Hitler zawsze uważał, żeby nie mówić o „ostatecznym rozwiązaniu” ani o eutanazji w obecności osób, które nie były w nie zaangażowane. Jedyna wzmianka na ten temat w czasie rozmów przy stole jest zwodnicza i dwuznaczna. Wieczorem 25 października przypomniał swoją przepowiednię, że gdy nadejdzie wojna:

„Żydzi znikną z Europy... Niech mi nikt nie mówi, że nie możemy upchnąć ich gdzieś w bagnistych rejonach Rosji!... To nie jest zły pomysł, a przy okazji słyszę plotki, że planujemy eksterminację Żydów. Terror to zbawienna rzecz”.

Znaczenia tej uwadze dodaje fakt, że jedynymi gośćmi obecnymi na spotkaniu byli Himmler i Heydrich, dwaj przywódcy SS, którym powierzono eksterminację Żydów. To jedyny wypadek, kiedy jednocześnie gościli w kwaterze Hitlera.

Mityczna postać „Żyda” pojawia się w rozmowach Hitlera przy stole, podobnie jak w *Mein Kampf*, jako źródło skażenia rasy i dekompozycji społeczeństwa zagrażających aryjskiej wyższości. Jednakże Hitler wyładowywał na „Żydzie” bezsilny gniew, jaki czuł w 1941 roku w wyniku protestów chrześcijan wobec rasistowskiej praktyki eutanazji.

„Najcięższym ciosem dla ludzkości było pojawienie się chrześcijaństwa. Bolszewizm jest nieślubnym dzieckiem chrześcijaństwa. Oba zostały wynalezione przez Żydów. Rozmyślne kłamstwo religii zostało wydane na świat przez chrześcijaństwo. Bolszewizm uprawia kłamstwo tego samego

rodzaju, kiedy twierdzi, że daje wolność ludziom po to, żeby ich zniewolić”.

Największym zafałszowaniem doktryny Jezusa były nauki świętego Pawła.

„Chrystus był Aryjczykiem, a święty Paweł wykorzystał jego doktrynę, żeby zmobilizować świat przestępczy i zorganizować w ten sposób protobolszewizm”.

W ten sposób Hitler połączył w jedno nienawiść do „Żyda”, chrześcijaństwa i bolszewizmu.

W rozmowach przy stole z lat czterdziestych Hitler jest wyraźnie tym samym człowiekiem, który napisał *Mein Kampf* w latach dwudziestych. Niezartartym wrażeniem, jakie pozostawia lektura tych 700 stron, jest trywialność umysłu Hitlera, przebiegłego i brutalnego w swojej przemądrzałości, nietolerancyjnego i pozbawionego ludzkich uczuć i w tym samym stopniu nie tracącego kontenansu, co ignoranta. Niemniej uderzające są spójność i usystematyzowany charakter jego poglądów, niezależnie od tego jak były prostackie. Walka o byt jest prawem natury. Twardość jest najwyższą cnotą. Klucz do historii tkwi w rasie. Potęga jest prerogatywą elity rasowej. Masy potrafią jedynie wykonywać rozkazy. Jednostka istnieje tylko dla narodu. Siła jest jedynym środkiem osiągnięcia czegoś trwałego. Postacie historyczne na skalę światową działają jako narzędzia Opatrzności i nie mogą być skrepowane lub sądzone według norm zwykłej moralności. Hitler nie tylko wierzył w to, co mówił. Również działał zgodnie ze swoimi przekonaniem. Jeżeli zastąpimy słowo „rasa” słowem „klasa”, partię komunistyczną sprawującą dyktaturę w imieniu proletariatu elitą rasową, zwrot „jednostka istnieje tylko dla państwa” zwrotem „jednostka istnieje tylko dla narodu” oraz „narzędzia historii” „narzędziami Opatrzności”, stwierdzimy, że Stalin nie miałby z czym się spierać. Obydwaj reprezentują dwudziestowieczne najstarsze przykłady owych *simplificateurs terribles*, których dziewiętnastowieczny historyk Jakob Burckhardt przewidział jako postacie charakterystyczne dla nadchodzącego stulecia.

Armia niemiecka, która ruszyła na Rosję, była największą, jaką kiedykolwiek zmobilizowano dla jednej kampanii. Sięgała prawie 3,2 miliona ludzi z ogólnej liczby 3,8 miliona służących w wojsku. W skład jej wchodziło 17 dywizji pancernych, 13 zmotoryzowanych, dysponowała 3350 czołgami i 600 innymi pojazdami, w tym samochodami pancernymi. Ostheer - armia wschodnia, była wspierana przez wojska sojusznicze fińskie i rumuńskie oraz znaczne siły włoskie, węgierskie, hiszpańskie i słowackie.

Wojna na froncie wschodnim, która nastąpiła i trwała przez cztery lata, była najdłuższym, najintensywniejszym i najbrutalniejszym konfliktem między dwoma narodami w historii i kosztowała je trzy-cztery razy więcej zabitych żołnierzy niż na wszystkich frontach I wojny światowej, nie licząc milionów osób cywilnych, uciekinierów, deportowanych więźniów objętych i zniszczonych zawieruchą wojenną.

Plan niemiecki zakładał atak w trzech kierunkach. Front wschodni był przepełniony ziemią niczyją bagien Prypeci. Na północ od tych terenów Grupa Armii „Północ” miała oczyścić kraje bałtyckie i zdobyć Leningrad,

podczas gdy Grupa Armii „Środek” miała uderzyć bezpośrednio na Moskwę oddaloną ponad 1000 kilometrów od punktu wyjściowego. Na południe od bagien Prypeci Grupa Armii „Południe” winna była przedrzeć się przez Ukrainę, zająć kluczowe okręgi przemysłowe nad Dnieprem i Donem, zdobyć Rostów i Krym i dotrzeć do ostatecznego celu, jakim były okręgi wydobywania ropy na Kaukazie.

Główną siłę niemieckiego ataku skoncentrowano w centrum, gdzie Grupa Armii „Środek” von Bocka dysponowała dwiema grupami pancernymi, podczas gdy pozostałe grupy armii miały po jednej. Siły pancerne gnały przodem, przełamując rosyjski front i dzieląc go na segmenty, okrążane następnie przez drugi rzut wojsk niemieckich. Niektóre okrążenia były tak wielkie, że obejmowały nawet do 15 dywizji rosyjskich. Luftwaffe zniszczyła drogi i szlaki kolejowe oraz wielką liczbę radzieckich samolotów na ziemi. Rosyjskie straty do końca sierpnia były oceniane na ponad 5000 samolotów, czyli około połowy wszystkich samolotów liniowych.

Nie ostrzeżeni w porę - na rozkaz Stalina - dowódcy radzieccy zostali zaskoczeni i nie mieli możliwości przeprowadzenia koncentracji oddziałów w pobliżu granicy. W wielu przypadkach oddziały były rozproszone na ćwiczeniach, osiągały jedynie połowę stanu i potrzeba było kilku dni na uzupełnienia. Praktyczne załamanie systemu łączności spowodowało odcięcie wielu ośrodków dowodzenia, pozostawienie ich bez rozkazów i bez możliwości stwierdzenia, co się właściwie działo. Zamęt na Kremlu był taki sam jak w terenie. Nie stworzono żadnego centralnego ośrodka dowodzenia ani też nie mianowano głównodowodzącego z odpowiednim wyprzedzeniem. Kiedy Komisariat Obrony przygotował dekret mianujący Stalina Naczelnym Wodzem, Stalin go wstrzymał „w celu przedyskutowania z Biurem Politycznym”. Wobec wielkich trudności w nawiązaniu kontaktu z frontem ludzie w centrum nie mogli zdać sobie sprawy ani z zakresu zamętu, jaki panował w radzieckich siłach zbrojnych, ani ze skali i siły ataku.

O tym, jak nierealny obraz sytuacji miała Moskwa, świadczy dyrektywa nr 3 Timoszenki, wydana 22 czerwca o godzinie 21.15. Polecała ona wszystkim oddziałom radzieckim przejść do ofensywy i odrzucić jednym uderzeniem niemiecką armię za granicę. Dla dowódców frontowych walczących rozpaczliwie o utrzymanie spójności swych sił była to wiadomość z innego świata. Ich próby zastosowania się do dyrektywy okazały się katastrofalne. Jedyne wyjątkiem stanowił Front Południowo-Zachodni, dokąd wysłano Żukowa w celu wzmocnienia dowództwa. 23 czerwca wyrwa pomiędzy Frontem Południowo-Zachodnim a Frontem Północno-Zachodnim została powiększona prawie do 120 kilometrów. Bitwa o granicę została przegrana, a właściwie prawie jej nie było.

Generał Woronow, zastępca ludowego komisarza obrony, wspomina:

„Rzadko widywałem Stalina w pierwszych dniach wojny. Był przygnębiony, nerwowy i niezrównoważony. Wyznaczając zadania żądał ich wykonania w nieprawdopodobnie krótkich terminach, nie licząc się z realnymi możliwościami [...] miał, moim zdaniem, błędne wyobrażenie, jeśli chodzi o skalę wojny oraz siły i środki, które byłyby rzeczywiście w

stanie zatrzymać nieprzyjaciela nacierającego na tak szerokim froncie od morza do morza... Bez przerwy mówił o zadaniu nieprzyjacielowi klęski w jak najkrótszym czasie”.

W swoim studium o Stalinie generał Wołkogonow sugeruje, że Stalin wysunął Mołotowa, żeby przemawiał w jego imieniu, w przekonaniu, że w ciągu tygodnia postępy Niemców zostaną powstrzymane i wówczas będzie mógł przemówić osobiście i oświadczyć, że odniósł zwycięstwo.

W ciągu pierwszego tygodnia Stalin przeżył jednakże pewne załamanie. Według generała Czakowskiego Stalin odwiedził Komisariat Obrony na ulicy Frunzego. Na początku był spokojny i pewien siebie, ale kiedy zapoznał się z sytuacją panującą pod Mińskiem, gdzie duże siły radzieckie zostały okrążone przez dwie grupy pancerne, po raz pierwszy zdał sobie sprawę z wielkości zagrożenia. Utracono z nimi kontakt, w żaden sposób nie można było zapobiec ich odcięciu. „Zazwyczaj tak zewnątrznie zrównoważony, powolny w rozmowie i ruchach Stalin tym razem nie zdołał się pohamować. Obsypał kierownictwo Komisariatu Obrony i Sztabu Generalnego gniewnymi, obelżywymi zarzutami. Potem, nie patrząc na nikogo, zgarbiony, z opuszczoną głową wyszedł z gmachu, wszedł do samochodu i odjechał do swego domu w Kuncewie”.

To nagłe zdanie sobie sprawy z szybkości posuwania się Niemców, będących już w Mińsku, o 160 kilometrów od punktu wyjścia, i z braku perspektyw ich zatrzymania było potężnym szokiem. Nie ma żadnych rozkazów ani dokumentów podpisanych przez Stalina w dniach 23-30 czerwca, a przez ostatnie trzy dni tego miesiąca nikt go nie widział ani o nim nie słyszał. Zaszły się w swojej daczce w przekonaniu, że wszystko się zawali, i że nie wiedział, co trzeba zrobić.

Możliwe, że jego córka Swietłana najlepiej rozumiała stan jego umysłu, kiedy napisała:

„Nie przypuszczał ani nie przewidział, że pakt z 1939 roku, który uznawał za dzieło swej wielkiej przebiegłości, zostanie zerwany przez nieprzyjaciela bardziej przebiegłego niż on sam. To był prawdziwy powód jego głębokiej depresji w pierwszych dniach wojny. To był jego wielki polityczny błąd. Nawet już po zakończeniu wojny często powtarzał: »Ech, z Niemcami bylibyśmy niezwyciężeni”. Nigdy jednak do błędów się nie przyznał”.

Brak wszechwładnego przywódcy w tak scentralizowanym systemie, gdzie nikt nie odważył się wykazać inicjatywy bez jego aprobaty, nie mógł pozostać nie zauważony. Członkowie Biura Politycznego, komisarz obrony i Sztab Generalny uginali się pod ciężarem decyzji, jakie należało podjąć, i cały czas pytali: Gdzie jest Stalin? Dlaczego w takiej sytuacji milczy? Z uwag, jakie wygłosił na bankiecie z okazji zwycięstwa 24 maja 1945 roku, wynika, że obawiał się, a ta obawa zawsze go prześladowała, iż zostanie obalony: „Różni ludzie powiedzieliby rządowi - nie spełniłeś naszych oczekiwań. Odejdź. Utworzymy inny rząd, który zawrze pokój z Niemcami”.

Kiedy Mołotow i inni członkowie Biura Politycznego zjawili się w Kuncewie 30 czerwca, wydawało się, iż Stalin myślał, że przyjechali go aresztować. Mołotow jednak usiłował nakłonić go do powołania

Państwowego Komitetu Obrony (znanego pod rosyjskim skrótem GOKO) i stanięcia na jego czele. Od tej chwili Stalin zaczął odzyskiwać pewność siebie i znowu pojawiać się na Kremlu. Pokonawszy strach i rozpacz stał się znowu przywódcą i 3 lipca przemówił przez radio do narodu rosyjskiego, używając niezwykłych zwrotów: „Towarzysze! Obywatele! Walczący żołnierze naszej armii i marynarki wojennej! Bracia i siostry! Zwracam się do was, przyjaciele”. Po raz pierwszy powiedziano Rosjanom, że Litwa, Łotwa, Zachodnia Białoruś i poważna część Zachodniej Ukrainy zostały utracone. Uderzając w nutę patriotyczną, Stalin oświadczył: „Nasz kraj jest w poważnym niebezpieczeństwie”, wezwał Rosjan, żeby niszczyli wszystko, jeżeli zostaną zmuszeni do odwrotu, i prowadzili niezmordowaną walkę.

Zaprowadzenie porządku „na górze” zajęło jednak więcej czasu. 23 czerwca ustanowiono Kwaterę Główną Naczelnego Dowództwa (znana pod rosyjską nazwą „Stawka”) pod kierunkiem Timoszenki jako komisarza do spraw obrony. Z początku Stalin był jedynie członkiem *Stawki*. Dopiero 19 lipca został mianowany ludowym komisarzem obrony, a 8 sierpnia Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych ZSRR ze Stawką jako Kwaterą Główną Naczelnego Dowództwa.

24 czerwca podano wiadomość o utworzeniu grupy do spraw ewakuacji przemysłu, a następnie 30 czerwca, po uzyskaniu przez Mołotowa i członków Biura Politycznego zgody Stalina, utworzono Państwowy Komitet Obrony (GOKO) ze Stalinem jako przewodniczącym. Przyznano mu uprawnienia do wydawania dyrektyw wszystkim organizacjom państwowym, partyjnym, samorządowym i wojskowym. Stalin będąc już sekretarzem generalnym partii i przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, a wkrótce mając zostać głównodowodzącym, całkowicie skoncentrował ekonomiczne, polityczne i militarne prowadzenie wojny w swoich rękach, a ponieważ rzadko precyzował, w jakim charakterze wydaje rozkazy, urzędnicy mieli trudności z cedowaniem decyzji w dół.

Przejęcia frontowe zdemoralizowały wiele jednostek i konieczne było podjęcie zdecydowanych kroków w celu przywrócenia dyscypliny. Beria oraz wzmocnione oddziały NKWD, którym powierzono to zadanie, nie przebierali w środkach. Zgodnie z zamierzeniami przywróciło to atmosferę zastraszenia, którą Stalin uważał za najpewniejszy sposób utrzymania kontroli. Dostanie się do niewoli w okrażeniu, a następnie ucieczka wystarczyło do uznania za dezertera i rozstrzelania. Polityka ta była stosowana również pod koniec wojny, kiedy setki tysięcy wojennych jeńców rosyjskich, którzy przeżyli brutalne traktowanie przez Niemców, po wyzwoleniu zostało skierowanych do obozów radzieckich.

Stalin nie wykazywał do rosyjskich dowódców więcej zaufania niż do ich poprzedników. Dowódca, który nie wykonał rozkazów, choćby zupełnie niedorzecznych, mógł być oskarżony o zdradę. Komisarze polityczni w armii, wyeliminowani w 1940 roku, zostali przywróceny, by zapobiegać wszelkim przejawom defetyzmu i sabotażu. Szefem administracji politycznej w wojsku został mianowany Mechlis, znany ze złej woli i podejrzliwości, z jaką traktował korpus oficerski. Nie przeprowadzono dochodzenia, jak to miało miejsce po Pearl Harbor, żeby

sprawdzić, kto odpowiada za klęski, które spadły na siły rosyjskie. Jakikolwiek dochodzenie wskazałoby tu jednoznacznie na Stalina jako głównego winnego. Szukano natomiast kozłów ofiarnych. Należał do nich generał Pawłow⁵⁰ i jego dowódca z Frontu Zachodniego na odcinku, gdzie Niemcy przerwali się w kierunku Mińska. Zostali aresztowani wraz z wieloma innymi wyższymi oficerami. Byli bici i torturowani, dopóki nie „przyznali się”, że uczestniczyli w wojskowej konspiracji skierowanej przeciwko Stalinowi.

Istnieje raport pochodzący od Berii, że w lipcu (bez podania daty) Stalin rozmawiał z nim oraz Mołotowem na temat możliwości skontaktowania się z Hitlerem i zaoferowania mu krajów bałtyckich, Mołdawii i dużych części Ukrainy i Białorusi w zamian za zawieszenie broni. Polecono Berii nawiązanie kontaktu z ambasadorem Bułgarii w sprawie przekazania wiadomości Hitlerowi. Ambasador Iwan Stamenow powiedział jednak Mołotowowi i Berii (Stalin przez cały czas milczał), że nawet gdyby mieli cofać się aż do Uralu, to i tak w końcu wygrają, i odmówił pośrednictwa. Mikojań i Chruszczow wspominali o tym raporcie. Potwierdził go również Stamenow w czasie radzieckiego dochodzenia w sprawie Berii po jego aresztowaniu po śmierci Stalina. Nie ujawniono jednak jak dotąd żadnego dokumentu potwierdzającego raport Berii.

Chociaż Stalin przyjął tytuł Naczelnego Wodza dopiero w sierpniu, był jedynym możliwym kandydatem na to stanowisko. Mimo doświadczeń w rozwiązywaniu trudnych problemów zebranych w czasie wojny domowej, różniącej się znacznie od wojny, która trwała teraz, nie miał więcej doświadczenia w dowodzeniu wojskiem niż Hitler i podobnie jak Hitler nie chciał słuchać rad. Te same przymioty, które demonstrował jako polityk, okazały się przydatne w sprawach wojskowych: szybka reakcja, opanowanie szczegółów, pewność siebie (gdy już ją odzyskał) i zdolność do ciężkiej pracy. Jednak te przymioty były niwelowane przez wiele wad. Wady te były podobne do wad Hitlera - upór, brak gotowości przyznania, że mylił się, podczas gdy inni mieli rację, oraz obsesyjna podejrzliwość. Podobnie jak w przypadku Hitlera ważniejsze niż aspekty militarne były aspekty polityczne, szczególnie te, które wywierały wpływ na jego prestiż i władzę. Wyjątek stanowiły sytuacje kryzysowe, takie jak groźba utraty Leningradu czy zdobycia Moskwy, kiedy to Stalin mimo swej dumy zwrócił się o pomoc do Żukowa.

W miarę upływu czasu Stalin ustanowił lepsze stosunki robocze ze sztabem i dowódcami. Stosunki Hitlera ze sztabem i dowódcami stawały się coraz gorsze. Nastąpiło to jednak dopiero po bitwie o Stalingrad zimą 1942-1943. W czasie nauki w 1941 i 1942 roku Armia Czerwona musiała zapłacić ogromną cenę za błędy Stalina. Nie przeszkodziło mu to w nabraniu przekonania - podobnie jak Hitlerowi - że był militarnym i politycznym geniuszem. Dopiero jednak gdy Rosjanie zaczęli odnosić zwycięstwa, anonimowe dotychczas komunikaty zaczęły być podpisywane jego nazwiskiem.

Pod koniec lipca armie niemieckie musiały zatrzymać się w celu dokonania uzupełnień i Stalin zaczął mieć nadzieję, że front może się ustabilizować. W rozmowie z Harrym Hopkinsem, wysłannikiem

Roosevelta, powiedział, że „linia frontu zimą ustabilizuje się przed Moskwą, Kijowem i Leningradem, prawdopodobnie nie więcej niż 100 kilometrów od jej obecnego położenia”. W ciągu następnych dwóch miesięcy jednakże zarówno Stalin, jak i Hitler podjęli decyzje, które na krótką metę okazały się katastrofalne dla Rosji, a w długim terminie mogły okazać się decydujące dla Niemców. W obu przypadkach decyzje te podjęte były wbrew radom generałów.

Mimo sukcesów Niemcy nie zniszczyli armii rosyjskiej na zachód od linii Dniepr - Dźwina ani nie osiągnęli trzech głównych celów - Leningradu, Moskwy i Zagłębia Donieckiego. Oficerowie niemieckiego wywiadu byli pod wrażeniem faktu, że nawet w okrążeniu jednostki radzieckie często kontynuowały zażartą walkę, a do boju wchodziły ciągle nowe dywizje atakujące Niemców ze skrzydeł. Należało podjąć kluczową decyzję: czy Grupa Armii „Środek” von Bocka winna kontynuować natarcie na Moskwę, skoro tylko zostanie zakończony remont czołgów. Tego chcieli OKH, von Bock i dowódcy oddziałów pancernych nie po to (jak podkreślali), żeby zdobyć Moskwę, ale, zgodnie z klasyczną doktryną wojskową, żeby skoncentrować wszystkie siły Wehrmachtu na zniszczeniu głównych sił rosyjskich. Hitler jednak, od czasu gdy podpisał pierwszą dyrektywę w grudniu 1940 roku, preferował inne postępowanie. Przywiązywał wielką wagę do oczyszczenia krajów bałtyckich i zajęcia Leningradu na północy, do wzmocnienia działań na kierunku południowo-wschodnim, na Kijów i Dniepr, w celu pozbawienia Rosji zasobów rolniczych i zaplecza przemysłowego Ukrainy oraz otwarcia sobie drogi na Kaukaz.

Hitler był przekonany, że rozstrzygnął sprawę raz na zawsze. Rozchorował się jednak na dyzenterię, a gdy wyzdrowiał, stwierdził, że OKH skorzystało z jego choroby, żeby opóźnić działania, i wznowił debatę, wystosowując kolejne memorandum. Cały brak zaufania do rozumowania wojskowych zawodowych, jaki wykazywał w czasie kampanii na zachodzie, w wyniku tego sprzeciwu wybuchł z nową siłą, wystosował więc gniewną odpowiedź, upierając się przy swojej koncepcji i dodając kąśliwe uwagi, że jedynie umysły wykształcone na przestarzałych teoriach nie mogły zrozumieć możliwości otwierających się w wyniku działań w kierunku południowym. Prywatny komentarz Jodla brzmiał: „Führer odczuwa instynktowną niechęć do pójścia za przykładem Napoleona. Moskwa wywiera na nim ponure wrażenie. Obawia się, że właśnie tam nastąpi walka na śmierć i życie z bolszewizmem”. W końcu osiągnięto kompromis. Wznowiono atak na Moskwę, ale dopiero po przerwaniu frontu na Ukrainie.

Przerwa w działaniach zakończyła się 23 sierpnia. Atak wznowiono po przesunięciu pancernej armii Guderiana do Grupy Armii „Południe”, gdzie przyczyniła się do kolejnego niemieckiego zwycięstwa na Ukrainie.

Stalin, zaniepokojony zagrożeniem Ukrainy, wysłał swych dawnych towarzyszy z I Armii Konnej - Woroszyłowa i Budionnego, żeby przejęli dowództwo na południowym zachodzie. Obydwaj byli marszałkami Związku Radzieckiego, ale żaden z nich nie był w stanie podołać powierzonymu zadaniu. Stalin jednak w dalszym ciągu nie ufał

zawodowym wojskowym. 29 lipca Żukow, jako szef Sztabu Generalnego, przedstawił pełny raport sytuacyjny. Stalin nie pozwolił mu zacząć, dopóki nie wezwał Mechlisa, żeby również posłuchał. Żukow mówił z pewnością siebie, która drażniła Stalina, ale która okazała się usprawiedliwiona rozwojem wypadków. Wskazał na styk Frontu Południowo-Zachodniego i Frontu Zachodniego jako punkt potencjalnie niebezpieczny. Proponował wzmocnić Front Zachodni na kierunku moskiewskim, przenieść 8 dywizji z Dalekiego Wschodu w celu wzmocnienia obrony Moskwy i wycofać wojska Frontu Południowo-Zachodniego za Dniepr. Kiedy Stalin zrozumiał, że oznaczało to oddanie Kijowa, wybuchnął i stwierdził, że Żukow gada głupstwa. Żukow również wybuchnął gniewem i odparł, że jeżeli szef Sztabu Generalnego gada głupstwa, powinien być zwolniony. „Nie denerwuj się - powiedział Stalin - ale skoro już o tym wspomniałeś, to dajmy sobie radę bez ciebie”.

Następnie Żukow omówił swoją pracę na stanowisku szefa Sztabu Generalnego i Stalin zakończył spotkanie. Czterdzieści minut później Stalin wezwał Żukowa ponownie i powiadomił, że zostanie zastąpiony przez Szaposznikowa, który, chociaż starzejący się i niezbyt zdrowy, przynajmniej nie klócił się z „wodzem”. Żukow denerwował się sprawą nowego stanowiska dla siebie. „Uspokój się, uspokój się” - powtarzał Stalin, a następnie powiadomił go, że zostanie dowódcą Frontu Odwodowego. Nalegał, żeby Żukow został na herbacie, ale rozmowa się nie kleiła i najlepszy dowódca Stalina odszedł przygnębiony.

Przewidywania Żukowa okazały się aż nazbyt trafne. Połączenie Frontów, na które wskazywał, okazało się miejscem, gdzie Guderian dokonał włamania w końcu sierpnia, umożliwiając okrążenie aż pięciu radzieckich armii Frontu Południowo-Zachodniego. Jeden dowódca po drugim, w tym również Budionny, wzywali Stalina, żeby wyraził zgodę na odwrót, nim będzie za późno. Stalin był jednak tak samo uparty, jak Hitler miał się okazać w przyszłości, w sprawach wycofywania się. „Kijów był, jest i będzie radziecki - odpowiedział - nie zgadzam się na wycofanie na linię Suły. Rozkazuję utrzymać Kijów i Dniepr”.

18 września Kijów padł i Niemcy wydali komunikat o wzięciu 655 tysięcy jeńców. Liczba ta mogła być przesadzona, ale fakt, że obrona Ukrainy załamała się przy ogromnych kosztach, był bezsporny. Woroszyłow i Żdanow, którym Stalin powierzył obronę Leningradu, w ostatniej chwili uniknęli podobnego losu. Po zajęciu krajów bałtyckich Grupa Armii „Północ” von Leeba przerwała zewnętrzny pierścień obrony miasta i 8 września przecięła jego ostatnie połączenie z resztą Związku Radzieckiego. Jezioro Ładoga pozostało jedyną drogą utrzymywania łączności. Wydawało się, że drugie co do wielkości miasto w kraju padnie lada dzień. Stalin wysłał więc Żukowa, aby objął dowództwo i ocalił Leningrad. Zanim jednak Żukow przybył 13 września, Hitler podjął decyzję: nie zdobywać miasta, ale głodem zmusić je do poddania się. Reorganizacja obrony dokonana przez Żukowa umożliwiła stabilizację linii frontu na dalekich przedmieściach i przygotowanie się do najdłuższego oblężenia w historii, trwającego 900 dni, czyli dwa i pół roku. Po utracie Kijowa i odcięciu Leningradu, perspektywy Moskwy w przypadku

wznowienia natarcia przez Niemców wyglądały ponuro.

Teraz właśnie wzrosło zainteresowanie Hitlera atakiem na Moskwę. Powiedział swemu otoczeniu: „Za kilka tygodni będziemy w Moskwie. Zrównam to przeklęte miasto z ziemią, a na jego miejscu powstanie sztuczne, podświetlone jezioro. Nazwa »Moskwa« zniknie na zawsze”.

W celu powstrzymania niemieckiego naporu na stolicę, *Stawka* skoncentrowała 800 tysięcy ludzi, 770 czołgów, 364 samoloty, czyli połowę Armii Czerwonej na całym froncie rosyjsko-niemieckim i jedną trzecią jej czołgów i samolotów. Niemiecki plan operacji „Tajfun” przewidywał użycie 3 armii ogólnowojskowych i 3 armii pancernych. Te ostatnie dowodzone były przez Hotha, Guderiana, sprowadzonego z południa, i Höpnera, odwołanego spod Leningradu. Plan przewidywał okrążenie sił rosyjskich zagonami pancernymi, poruszającymi się na południe i na północ od szosy moskiewskiej, które miały spotkać się w okolicy Wiaźmy. Atak na Moskwę podjęto jednak dopiero 2 października - nie latem, w sierpniu - wczesną jesienią, w dwa i pół miesiąca po tym, jak armia niemiecka zajęła Smoleńsk (18 lipca). Zwłoka ta okazała się fatalna w skutkach.

Raz jeszcze czołgi niemieckie przełamały obronę rosyjską szybkością i gwałtownością uderzenia. Raz jeszcze front rosyjski rozpadł się i powstało kolejne ogromne okrążenie w rejonie Wiaźma - Briańsk, zbliżone wielkością do okrążenia na Ukrainie (500-600 tysięcy ludzi). Droga na Moskwę stanęła otworem. Raz jeszcze za pięć dwunasta Stalin wezwał Żukowa z Leningradu i postawił go na czele obrony stolicy. Kiedy Żukow objął dowództwo 10 października, siły, jakie miał do dyspozycji, stopniały z 800 tysięcy pod koniec września do nie więcej niż 90 tysięcy rozciągniętych na froncie długości 240 kilometrów. Liczba radzieckich jeńców sięgała wówczas prawie 3 milionów.

Hitler nie czekał z ogłoszeniem, że nieprzyjaciel został pokonany i zwycięstwo zostało osiągnięte. 8 października zajęto Orzeł i Jodl raportował: „Ostatecznie i bez przesady wygraliśmy wojnę!”, a następnego dnia Otto Dietrich, szef prasowy Hitlera, oświadczył korespondentom: „Z punktu widzenia wojskowego Rosja Radziecka jest skończona”.

W połowie października nastąpił moment, w którym obrona radziecka była najbliższa załamania. Żukow wspomina, że Stalin wezwał go i powiedział: „Czy jesteście przekonani, że będziemy w stanie utrzymać Moskwę? Pytam o to z bólem w sercu. Jesteście komunistą, powiedzcie prawdę”. Ewakuacja rządu radzieckiego do Kujbyszewa o 960 kilometrów dalej na wschód rozpoczęła się 15 października, co dało sygnał powszechnej panicznej ucieczce na zasadzie „ratuj się, kto może”. Opuszczano biura i fabryki. Dworce były obleżone, drogi zapchane samochodami wiozącymi urzędników partyjnych. Rabowano sklepy, bo zabrakło policji do ich ochrony. Na rozkaz Żukowa oddziały saperskie podłożyły ładunki wybuchowe pod mostami i węzłami kolejowymi w mieście. Nie jest jasne, czy Stalin opuścił stolicę. Jeżeli tak, to jedynie na krótko, a później powrócił, by przewodzić grupie zdecydowanych bronić Moskwy aż do końca. Wprowadził w mieście stan wyjątkowy i wyznaczył generała NKWD Artiemjewa, by dopilnował jego przestrzegania.

Jednym z kroków, które Stalin już uczynił, była decyzja wykorzystania prawie trzech czwartych miliona doświadczonych i dobrze uzbrojonych żołnierzy oddziałów radzieckich stacjonujących na Dalekim Wschodzie. Dzięki działalności Richarda Sorge w Tokio otrzymał godne zaufania informacje, że chociaż Japończycy wzmocnili Armię Kwantuńską, stojącą u granicy radzieckiej, atak nie nastąpi przed wiosną 1942 roku. Pozwoliło to Stalinowi przesunąć w październiku i listopadzie 8 do 10 dywizji na zachód (prawie połowa dalekowschodniego garnizonu) wraz z 1000 czołgów i 1000 samolotów. Nie mniej ważny był fakt, że niezależnie od tego, jak rozpaczliwie kształtowała się sytuacja wokół Moskwy, oddziały te nie były wysyłane do boju stopniowo, ale trzymane w rezerwie tworzonej przez *Stawkę*.

W połowie października dały o sobie znać skutki zwłoki w wyprowadzeniu niemieckiego ataku. Zaczął padać śnieg z deszczem, zamieniając teren poprzecinany nielicznymi nadającymi się do użytku drogami w morze błota. Nocą temperatura spadała i błoto zamarzało. Każdego ranka odwilż wracała i wszelki ruch, nawet dla pojazdów gąsienicowych, stawał się trudny z powodu ciągłego grzeźnięcia i poślizgów. Do wszechobecnego błota doszło jeszcze zachmurzone niebo utrudniające działania Luftwaffe. W końcu października siły niemieckie musiały zatrzymać się w celu przeprowadzenia uzupełnień i przegrupowania. Na południu tymczasem Grupa Armii „Południe”, działająca w cieplejszym klimacie, zdobyła Charków i zajęła „radziecką Ruhrę”, czyli Donbas, podczas gdy 11 armia von Mansteina zajęła Krym poza bohaterko bronionym Sewastopolem.

Podczas przerwy Stalin nadal tworzył nowe armie rezerwowe na wschód od Moskwy oraz wysłał 100 tysięcy ludzi i 300 czołgów w celu wzmocnienia Frontu Zachodniego Żukowa, którego ostatnia linia obrony przebiegała o mniej niż 80 kilometrów od stolicy. Właśnie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy 1941 roku i pierwszych trzech miesięcy 1942 roku paralela pomiędzy rolami Stalina i Hitlera staje się najbardziej wyraźna. W tym okresie zdolności przywódcze obu wodzów zostały poddane najtrudniejszej próbie. 6 listopada delegaci partii, władz miejskich Moskwy i Armii Czerwonej wypełnili marmurową jaskinię stacji metra Majakowskaja, żeby wysłuchać odpowiedzi Stalina na „mowę zwycięstwa” Hitlera z 3 października i rzucić najeźdźcy wyzwanie: „Jeśli chcą wojny na wyniszczenie, będą ją mieli”.

Ten sam temat Stalin kontynuował następnego dnia w rocznicę rewolucji, zdobywając się na odważną decyzję o odbyciu tradycyjnej parady wojskowej na placu Czerwonym mimo faktu, że nieprzyjaciel stał u bram stolicy i istniała groźba nalotów. W przemówieniu Stalin wspomniał rok 1918, kiedy to Armia Czerwona była w jeszcze gorszym położeniu, a jednak zwyciężyła, oraz wspomniał „wielkie postaci naszych bohaterskich przodków - Aleksandra Newskiego, Dymitra Dońskiego, Suworowa i Kutuzowa”. Ten ostatni był generałem, który dowodził armią rosyjską podczas odwrotu Napoleona spod Moskwy.

Trzy dni później Żukow zabrał ze sobą jednego ze swych dowódców, generała Bielowa, na rozmowę ze Stalinem na temat planów. Minęli krater

po bombie na dziedzińcu kremlowskim i znaleźli Stalina w pokoju położonym na końcu podziemnego korytarza za dużym biurkiem, na którym stał szereg telefonów. Biełow widział Stalina po raz ostatni w 1933 roku: „Zmienił się ogromnie od tego czasu, przede mną stał niezbyt wysoki mężczyzna o zmęczonej, zapadniętej twarzy [...] wydawało się, że w ciągu tych ośmiu lat postarzał się o dwadzieścia”. Biełowa zaskoczyło również postępowanie Żukowa: „Mówił ostro, w bardzo autorytatywny sposób. Wydawało się, że Żukow był wyższy rangą. Stalin godził się z tym. Ani przez chwilę na jego twarzy nie pojawił się wyraz zakłopotania”. Rozpoczął się okres nauki, ale to jednak Stalin prowadził wojnę jako głównodowodzący, koordynował ruchy wojsk i wydawał przez telefon rozkazy dla Frontów Północnego i Południowego oraz akceptował propozycje Żukowa.

Decydująca bitwa o Moskwę rozpoczęła się 15 listopada i wkrótce Rosjanie prowadzili rozpaczliwą walkę, żeby uniknąć kolejnego okrążenia. Przyparty do kanału Moskwa-Wołga, ostatniej poważniejszej przeszkody wodnej przed stolicą, Rokossowski (przywrócony na stanowisko dowódcy korpusu po trzech latach pobytu w łagrze) otrzymał rozkaz od Żukowa: „Kriukowo jest ostatnim punktem odwrotu; dalej się cofnąć nie można. Nie ma dokąd się cofać”. Pole bitwy tonęło w głębokim śniegu. Panował mróz, ostry wiatr i marznąca mgła. Złe ubrani Niemcy zamarzali, podobnie jak ich maszyny. W ostatnim tygodniu listopada i w pierwszych dniach grudnia obie strony były na granicy ludzkiej wytrzymałości. Żukow dopominał się o przeciwuderzenie w celu złuzowania swych wyczerpanych żołnierzy, a Stalin wciąż odmawiał. Niektóre oddziały niemieckie dotarły do zewnętrznych przedmieść stolicy i widziały błyski wystrzałów z dział przeciwlotniczych broniących Kremla. 2 grudnia Halder zanotował w swym pamiętniku, że obrona rosyjska osiągnęła szczyt swych możliwości i nie dysponowała dalszymi siłami, które mogłaby rzucić do walki. Łudził się jednak. 5 grudnia, gdy temperatura spadła do -30, -40°C, dowódca niemieckich wojsk pancernych, generał Guderian, zdał sobie sprawę, że jego oddziały nie mają już wystarczających sił, żeby kontynuować atak, i muszą wycofać się w celu skrócenia frontu, który dałby się utrzymać. Tego samego dnia, gdy utknął atak niemiecki, ruszyła radziecka kontrofensywa: łącznie 700 tysięcy żołnierzy¹⁸, skoncentrowanych przez *Stawkę* na wschód od Moskwy, o których Niemcy nic nie wiedzieli. Lepiej niż Niemcy przystosowani do chłódów i wyposażeni w zimową odzież, przy poważnym wsparciu żołnierzy z Dalekiego Wschodu, po raz pierwszy zmusili nieprzyjaciela do odwrotu.

Tu właśnie Hitler jako przywódca został wystawiony na próbę, tak jak wcześniej poddany próbie został Stalin. Musiał udowodnić, że potrafi zapobiec rozprzestrzenianiu się demoralizacji i przemianie wycofywania się w ucieczkę. Niemieckie siły na wschodzie poniosły straty sięgające 750 tysięcy żołnierzy. Stosunek zabitych do rannych wynosił 1:4. Straty rosyjskie były znacznie większe i gdy ruszyła grudniowa kontrofensywa na kierunku moskiewskim, Niemcy wciąż jeszcze mieli przewagę liczebną. Pod innymi względami jednak najeźdźcy byli w sytuacji niekorzystnej.

¹⁸ Komunikat radziecki mówił o 100 dywizjach. Dywizje rosyjskie były jednak mniejsze niż niemieckie.

Oddaleni od 1100 do 1600 kilometrów od swoich baz. Wszystkie dostawy dochodziły nieregularnie na skutek warunków atmosferycznych i ataków partyzantów. Bardzo dokuczały im mrozy (do świąt Bożego Narodzenia zanotowano 100 tysięcy przypadków odmrożeń). Przyszło również rozczarowanie, że po tak wielu zwycięstwach potknęli się na ostatniej przeszkodzie. „Tylko ten, kto tej zimy naszego nieszczęścia widział pokryte całunem śniegu bezkresne rosyjskie równiny, gdzie dął lodowaty wiatr - pisał później Guderian - [...] może prawidłowo ocenić poważne wydarzenia, które niebawem miały nastąpić”. „W krytycznym momencie - powiedział dowódca dywizji generał von Tippelskirch - żołnierze przypomnieli sobie, co słyszeli o odwrocie Napoleona spod Moskwy w 1812 roku, i ta myśl ich prześladowała. Gdyby rozpoczęli odwrót, mógł się on przemienić w paniczną ucieczkę”.

Hitler sprostą tym trudnościom podobnie jak Stalin. Godzinami rozmawiał przez telefon z generałami na froncie i kategorycznie zabronił odwrotu niezależnie od tego, jak pilne były ich apele. Marszałek polny von Bock został zdjęty ze stanowiska dowódcy Grupy Armii „Środek”. Kiedy von Kluge, jego następca, zatelefonował z prośbą o pozwolenie wyprostowania linii frontu poprzez wycofanie się, Hitler dyskutował z nim od godziny 23.30 do 2.30 następnego ranka z półgodziną tylko przerwą na konsultacje z Halderem, szefem sztabu wojsk lądowych. Von Kluge nie otrzymał pozwolenia na wycofanie się i miał utrzymać linię frontu bez zmian. Kiedy Guderian przybył 20 grudnia do kwatery Hitlera, żeby przedstawić rozpaczliwe położenie żołnierzy, Hitler wcale nie okazał współczucia, a tylko zapytał: „Czy myśli pan, że grenadierzy Fryderyka Wielkiego umierali za ojczyznę z przyjemnością?” Ponieważ Guderian potajemnie kontynuował odwrót, Hitler go zdymisjonował. Höpner, inny wybitny dowódca wojsk pancernych, został zdegradowany i pozbawiony odznaczeń. Zabroniono mu nosić mundur, odebrano emeryturę i inne uprawnienia. Marszałek polny von Leeb został zwolniony ze stanowiska dowódcy Grupy Armii „Północ”, a marszałek polny von Rundstedt odwołany po zdobyciu, a następnie wycofaniu się z Rostowa.

Jesienią Hitler stwierdził kilkakrotnie w prywatnych rozmowach, że gdyby wiedział, jaki opór może stawić Armia Czerwona, nigdy by Rosji nie zaatakował. Ale tak jak Stalin nie poczuwał się do odpowiedzialności za sytuację, w jakiej znalazła się armia w wyniku jego przekonania, że Rosja może być pokonana w trakcie jednej krótkiej kampanii. Zamiast tego przypisał winę dowództwu wojskowemu, że nie informowało go o prawdziwym stanie rzeczy. Propozycja rezygnacji ze strony von Brauchitscha została przyjęta i wykorzystana do zrobienia zeń kozła ofiarnego. Stwierdzając, że nie zna generała, który byłby w stanie rozbudzić ducha narodowosocjalistycznego w armii, Hitler oznajmił, że sam zajmie miejsce von Brauchitscha i w ten sposób zostanie głównodowodzącym armią i najwyższym dowódcą sił zbrojnych. Halder przetrwał jeszcze przez dziesięć miesięcy tylko dlatego, że Hitler potrzebował kogoś z takim doświadczeniem na stanowisku szefa sztabu. W ten sposób zarówno Hitler, jak i Stalin skupili w jednym ręku najwyższe stanowiska w państwie, partii i w siłach zbrojnych.

W rezultacie działań Hitlera odwrót został powstrzymany i front ustabilizował się daleko w głębi rosyjskiego terytorium. Hitler twierdził, że stanowi to dowód, czego może dokonać wola, gdy eksperci mają wątpliwości. Na krótką metę był to ważki argument: Niemcy mogli wznowić ofensywę w 1942 roku i dotrzeć do Kaukazu. Na dłuższą metę jednak skłaniał Hitlera do podejmowania jeszcze większego ryzyka i ponowienia gry, którą raz już przegrał. Sukcesy odniesione przez armię niemiecką w czasie kampanii rosyjskiej 1941 roku przewyższyły nawet sukcesy na zachodzie w roku 1940, ale nie przyniosły decydującego zwycięstwa. Francja została pokonana, ale trzeba było zrezygnować z inwazji na Wielką Brytanię po przegranej bitwie o Anglię. Wielka Brytania nie została wyeliminowana z wojny i mogła odbudować swe siły. Zdobyto Ukrainę, ale Rosjanie nie zostali pokonani i mimo ogromnych strat udowodnili, że są jeszcze w stanie postawić pod broń nowe armie i produkować taki sprzęt, jak czołg T-34, który zaskoczył Niemców.

Nadzieje Hitlera odżyły jednak po japońskim ataku na Pearl Harbor i wybuchu wojny na Pacyfiku, a jego przekonanie, że Opatrzność nad nim czuwa, wzmocnione zostało sukcesem przy opanowywaniu kryzysu na wschodzie. Nie mając zamiaru okiełznać swych ambicji lub przeanalizować możliwości zawieszenia broni z Rosją, powiększył jeszcze ryzyko, wypowiadając wojnę USA, i był przekonany, że na długo przed tym, nim Amerykanie zdążą interweniować w Europie, uda mu się w 1942 roku to, co nie udało się mu w 1941, czyli zniszczenie państwa rosyjskiego. Pozostawało jeszcze sprawdzić, czy Stalin wyciągnął bardziej realistyczne wnioski ze swych doświadczeń niż Hitler.

V

Pod koniec 1941 roku Niemcy kontrolowali w ten czy inny sposób większą część kontynentu europejskiego. Nie było jeszcze wiadomo, jak to nazistowskie imperium ma być zorganizowane. Już w maju 1940 roku kampania na zachodzie dała impuls dyskusjom na temat europejskiego Grossraumwirtschaft (ekonomicznej strefy wpływów). Zgadzało się to z ideą Hitlera, że gospodarka europejska musi być zreorganizowana tak, by Niemcy stały się gospodarczo samowystarczalne. „Musimy zdobyć to, co potrzebujemy, a czego nie mamy” - powiedział Hitler do Todta w czerwcu 1940 roku. Göring zaś polecił Punkowi utworzyć w Ministerstwie Gospodarki specjalny departament do przygotowania planów „zjednoczonego europejskiego Grossraumwirtschaft pod przewodnictwem Niemiec”.

Ostateczne granice owego Grossraum pozostawały płynne, jego centrum zawsze było jednak postrzegane jako Rzesza poszerzona aneksją Austrii, Czech i Moraw, Alzacji i Lotaryngii, Luksemburga, części Belgii i prowincji „odzyskanych” od Polski, w tym Śląska. Większość europejskiego przemysłu ciężkiego miała być skoncentrowana w tym właśnie rejonie, który odgrywałby tę samą rolę w gospodarce Europy, jaką Zagłębie Ruhry odgrywało w gospodarce Niemiec. Jediną produkcją przemysłową, jaką dopuszczono by poza tym rejonem, byłaby produkcja

dóbr konsumpcyjnych dla Niemiec. Poza tym reszta podbitych terytoriów produkowałyby żywność, której odbiór gwarantowałby rynek niemiecki. Scentralizowane planowanie wraz z kontrolą finansów i rynku pracy utworzyłoby system gospodarki międzynarodowej, dostosowanej do potrzeb Niemiec.

Nazistowska Europa stanowiła mozaikę administracyjną. Do Rzeszy w rzeczywistości przyłączono niewiele poza terytoriami „odzyskanymi” w latach 1938- 1940. Trzy inne duże terytoria, chociaż nie przyłączone do Rzeszy, były ściśle od niej uzależnione. Były to Protektorat Czech i Moraw, Generalne Gubernatorstwo w Polsce oraz dwa Komisarjaty Rzeszy - Ostland i Ukraina. Reszta zajętej Europy była albo pod okupacją wojskową (te części Rosji, gdzie wciąż trwały działania wojenne, Grecja, Serbia, Belgia i okupowana Francja), albo pod jakąś formą niemieckiej kontroli cywilnej sprawowanej łącznie z administracją miejscową (Norwegia, Dania, Holandia). Obraz uzupełniały kraje sojusznicze Niemiec o różnym stopniu uzależnienia od Rzeszy, poczynając od partnera z „osi” - Włoch, które posiadały własne imperium, po marionetkowe państwa Słowacji i Chorwacji. Francja Vichy nie pasowała do żadnej z tych kategorii, posiadając oficjalnie statut niezależnego niekombatanta, aż w końcu została zajęta w listopadzie 1942 roku.

Wszystkie terytoria okupowane musiały płacić daniny znacznie przekraczające rzeczywiste koszty okupacji. Daniny te, podobnie jak wszelkie inne transakcje z Niemcami, musiały być rozliczane po kursie sztucznie zawyżonym na korzyść marki. Złoto i rezerwy walutowe krajów okupowanych zostały przejęte, a ich systemy bankowe ustawiono tak, aby zapewnić Niemcom kontrolę nad emisją pieniądza i kredytem.

W miarę jak podbijano nowe terytoria, kolejno włączano je w gospodarkę Nowego Porządku pod kierunkiem Göringa: Polskę (1939), Holandię, Norwegię, Francję (1940) i wreszcie terytoria wschodnie (czerwiec, 1941).

Göring zwięźle wyjaśnił swoją filozofię gospodarczą w 1942 roku:

„Wydaje mi się, że dawniej sprawa była prosta. Dawniej rabowano. Kto podbił kraj, zagarniał jego bogactwa. Obecnie sprawy załatwia się bardziej po ludzku. Jeżeli o mnie chodzi, to o rabunku myślę w sposób kompleksowy”.

Rabunek jednak, wywożenie zapasów, maszyn, surowców i wszystkich ruchomości do Niemiec, musiał być zrównoważony bardziej efektywną polityką eksploatacji lokalnego przemysłu i siły roboczej na miejscu i wysyłania do Niemiec wyrobów gotowych. Przemysł na terytoriach okupowanych był kontrolowany przez system licencji na surowce i paliwa; rolnictwo w Europie Zachodniej i Południowo-Wschodniej - przez miejscowe ministerstwa rolnictwa. Ustalono dla nich kontyngenty na produkcję i dostawy za pośrednictwem Biura Żywności Rzeszy, które ustalało również poziom cen i subsydiów. Z okupowanej Europy importowano 25 milionów ton żywności. Większość pochodziła z rekwizycji. W latach 1941-1943 zasoby te pozwoliły na powiększenie niemieckich racji żywnościowych o 1/5-1/4, podczas gdy ludność terytoriów okupowanych, szczególnie w miastach, głodowała.

Do Niemiec musiała być dostarczana nie tylko duża część produkcji żywności, ale również surowców. Dostawy te były płatne nie niemieckim eksportem, ale na zablokowane konta, które miały być odblokowane po wojnie. Ocenia się, że łączne zadłużenie Niemiec z tego tytułu wynosiło we wrześniu 1944 roku 42 miliardy marek. Wobec jednej tylko Francji dług ten na koniec lipca 1944 roku wynosił 8,2 miliarda marek.

Niezależnie od ogólnej kontroli sprawowanej nad gospodarką okupowanej Europy Göring prowadził działania wywierające wpływ na gospodarczą przyszłość kontynentu, tworząc zintegrowane struktury, których zadaniem była kontrola produkcji aluminium, węgla i ropy w całej Europie, również w krajach neutralnych. Plany kontroli produkcji w Europie przygotowano również dla przemysłu tekstylnego, żelaza, i stali oraz dla przemysłu chemicznego. Oznaczało to nie tylko próbę zdominowania europejskiego Grossraumwirtschaft przez Niemcy, ale także próbę zdominowania jej przez plan czteroletni - imperium gospodarcze rządzone przez Göringa wbrew innym rywalom.

Chociaż zwrot sytuacji militarnej w 1943 roku zahamował rozwój gospodarki europejskiej zdominowanej przez Niemcy, nie ma żadnych wątpliwości co do korzyści, jakie niemiecka produkcja zbrojeniowa wyniosła z terytoriów okupowanych. Kiedy dostawy osiągnęły szczyt w latach 1943-1944, 30 procent produkcji węgla „wielkich Niemiec” (98,5 mln ton) pochodziło z terytoriów okupowanych, a głównie z polskiego Górnego Śląska. Podobnie miała się sytuacja z produkcją stali surowej (34,6 mln ton) - 40 procent pochodziło z terytoriów okupowanych. W lipcu 1944 roku Speer informował, że „jak dotąd 25-30 procent niemieckiej produkcji wojennej pochodziło z okupowanych terytoriów zachodnich i z Włoch”.

Można jednak również przedstawić wiele dowodów ilustrujących, w jakim stopniu możliwości eksploatacji gospodarczego krajów okupowanych nie zostały wykorzystane ze względu na konflikty i posunięcia wywołane przez konkurujące ze sobą instytucje niemieckie, typową dla nazizmu korupcję i wrogość miejscowej ludności, z którą władze okupacyjne nie potrafiły nawiązać żadnego porozumienia. Jako przykład takiego niepowodzenia może posłużyć francuski przemysł lotniczy, którego zdolność produkcyjna w 1940 roku sięgała 5000 samolotów rocznie. W latach 1940-1944 Niemcy osiągnęły całkowitą produkcję 2517 sztuk, w tym większość samolotów szkolnych, czyli około jednej dziesiątej potencjalnej produkcji.

Nic nie wywołało takiego niezadowolenia i oporu, jak rekrutacja mężczyzn i kobiet z krajów okupowanych do pracy w niemieckich fabrykach, kopalniach, gospodarstwach rolnych i w transporcie. Już przed wojną odczuwało się w Niemczech brak siły roboczej. Gdy miliony niemieckich robotników zostało powołanych do wojska, sytuacja stała się krytyczna. Próbowano wypełnić tę lukę ochotnikami z innych krajów. Wkrótce jednak, kiedy zaczęły docierać wiadomości na temat oferowanych warunków pracy i życia, liczba ochotników wyraźnie spadła i nabór ochotników zastąpiono robotami przymusowymi. Liczba robotników cudzoziemskich wzrosła z 300 tysięcy w 1939 roku do 3 milionów w 1941

roku, 6,5 miliona w 1943 roku i ponad 7 milionów w 1944 roku. W tym czasie robotnicy cudzoziemscy stanowili już 22 procent zatrudnionych w rolnictwie i 20 procent całej siły roboczej Rzeszy. Dużą część stanowili jeńcy wojenni (głównie francuscy), większość jednak pochodziła z łapanek i deportacji. Źle opłacani i żywni, żyli w stale pogarszających się warunkach w miarę wzrostu intensywności bombardowań niemieckich miast i transportu. Ta danina ludzka przyczyniła się do wzrostu i tak już niemałej niechęci wywołanej rosnącym brakiem zaopatrzenia w żywność, paliwo i odzież, spowodowanym próbami utrzymania poziomu życia w Niemczech bez liczenia się z potrzebami ludności krajów okupowanych, niechęci, która przerodziła się w nienawiść do Niemców i kolaborantów i która wybuchła w ostatnich miesiącach wojny.

Niezależnie od tego, jak trudne było życie w okupowanej Europie, nie można go porównać z brutalnym traktowaniem krajów słowiańskich - Polski, Jugosławii i Rosji, jedynych krajów, gdzie wojenne straty przekroczyły 10 procent ludności żyjącej w nich przed wybuchem wojny.

Każda wojna prowadzona na taką skalę i z taką intensywnością jak kampania rosyjska prowadziłyby do okrucieństw popełnianych przez obie strony, ale nawet kiedy i to weźmiemy pod uwagę, po stronie niemieckiej występuje dodatkowo pewna nieludzka cecha, wynikająca bezpośrednio z poglądów rasistowskich, do których Hitler został przekonany jeszcze w czasach wiedeńskich. Według Hitlera Niemcy nie tylko reprezentowali rasę wyższą niż ludność Europy Wschodniej, ale przepaść oddzielająca ich od Słowian, a tym bardziej od Żydów, wynikała nie z różnic kulturowych czy różnicy doświadczeń historycznych, ale z dziedzicznych różnic biologicznych. Byli istotami innego rodzaju, nie należącymi do rasy ludzkiej. Podludzie w przypadku Słowian. Pasożyty żerujące na zniszczonych istotach ludzkich w przypadku Żydów.

Od 1933 roku nadano tym poglądom rangę naukową i wykładano je w niemieckich szkołach, gdzie biologia rasowa stanowiła część programu. Zastosowana po raz pierwszy w praktyce w Polsce, miała odtąd z nakazu Hitlera stanowić główną wytyczną niemieckiego postępowania zarówno w czasie działań wojennych, jak i w polityce okupacyjnej.

Poglądy takie prowadziły do usunięcia wszelkich hamulców w postępowaniu z rosyjskimi jeńcami i ludnością cywilną. Dla ambitnych i dla tych, którzy podzielali lub uważali za słuszne udawać, że podzielają poglądy Hitlera, stanowiło to bodziec do wysunięcia się na czoło w stosowaniu tych poglądów w praktyce.

Rosenberg, teoretycznie kierujący polityką okupacyjną na Wschodzie, podzielał poglądy Hitlera, jeżeli chodziło o Wielkorusów i Żydów, ale może jako jedyny wśród nazistowskich przywódców wprowadził rozróżnienie pomiędzy nimi i innymi narodowościami Związku Radzieckiego. Rosenberg dostrzegał Moskwę jako serce „rosyjsko-mongolskiej głuszy”, która pod rządami carskimi i radzieckimi uciskała i narzucała przymusową rusyfikację Ukraińcom, Estończykom, Gruzinom i Tatarom. Występując jako wyzwolicieli od ucisku bolszewickiego i oferując możliwość utworzenia niezależnych państw pod protektoratem niemieckim, Niemcy mogły, zdaniem Rosenberga, wygrać współpracę

wielu milionów mieszkańców Związku Radzieckiego, rozbić państwo rosyjskie i utworzyć „kordon sanitarny” zapobiegający ewentualnemu odrodzeniu się potęgi Moskwy i Wielkorusów. Szczegóły planów Rosenberga dotyczących podziału Związku Radzieckiego zmieniały się, ale wspólną cechą wszystkich było utworzenie państwa ukraińskiego oraz federacji bałtyckiej i kaukaskiej.

Chociaż Hitler wygłaszał wcześniej podobne poglądy, w okresie inwazji stał się przeciwny jakimkolwiek pomysłom tworzenia nowych państw, preferując bezpośrednie rządy niemieckie. „Droga do samorządu prowadzi do niepodległości” - stwierdził w czasie jednej z rozmów przy stole. „Za pomocą instytucji demokratycznych nie można utrzymać tego, co się zdobyło siłą”. Siła dla Hitlera, jak strach dla Stalina, była jedyną rzeczą, na której można było polegać i do lata 1941 roku sukcesy uczyniły go na tyle pewnym siebie, że nabrał przekonania, iż będzie mógł rozbić państwo radzieckie wyłącznie siłą, bez potrzeby odwoływania się do innych nierosyjskich narodów.

Była to decyzja, której wielu Niemców miało żałować. Odmowa przysłała ze strony człowieka, wykorzystującego wcześniej z tak wielką umiejętnością podziały wśród przeciwników Niemiec, a teraz nie godzącego się na zastosowanie tych samych metod wojny politycznej na Wschodzie. Już w lutym 1942 roku Goebbels zanotował w swym pamiętniku: „Nastawiliśmy się zbyt na krótką kampanię i widzieliśmy zwycięstwo tak blisko, iż uznaliśmy za niepotrzebne zajmować się aspektami psychologicznymi tego rodzaju. To, co wtedy utraciliśmy, musimy teraz z trudem odzyskiwać”.

Kiedy stało się już jasne, że wojna na Wschodzie nie zostanie wygrana w ciągu kilku miesięcy, wielu przedstawicieli armii i zawodowi propagandyści, jak Goebbels, a w końcu nawet i sam Himmler (z powodów taktycznych), zaczęli szukać sposobu otwarcia politycznego wobec Rosjan i narodów nierosyjskich. Wniosek z konferencji administratorów wojskowych z grudnia 1942 roku zawarty został w dwóch krótkich zdaniach: „Powaga sytuacji czyni konieczną pozytywną współpracę z ludnością. Rosja może być pokonana tylko przez Rosjan”.

Hitler, popierany przez Bormanna, nadal się sprzeciwiał. Podczas gdy Stalin wykazał elastyczność i wykorzystywał reakcję ludności radzieckiej na surowe traktowanie przez Niemców, wygrywając aspekt nacjonalistyczny, a wyciszając retorykę komunistyczną, postać Hitlera-mistrza polityki została przysłonięta przez postać Hitlera-stratega, który wciąż wierzył, i to dłużej niż ktokolwiek inny, że uda mu się wydrzeć w przeznaczeniu zwycięstwo wyłącznie siłą.

Są doniesienia, że Niemcy zostali powitani jako wyzwoliciele w tych częściach Polski i Zachodniej Ukrainy, które ostatnio znajdowały się pod okupacją rosyjską, i prawdopodobnie w wielu innych miejscach. Można jedynie zgadywać, na ile udałoby się Niemcom przeciągnąć na swoją stronę ludność ukraińską, tak jak to sugerował Rosenberg, gdyby apelowali do tradycji narodowych tępionych przez Rosjan i zlikwidowali spółdzielnie produkcyjne, umożliwiając chłopom odzyskanie ziemi. Nikt jednak nie słuchał Rosenberga. Zamiast tego, na polecenie Hitlera, armia niemiecka

prowadziła wojnę nie tylko z bolszewickim reżimem i państwem rosyjskim, ale także z narodami Rosji - z Wielkorusami, Ukraińcami i narodowościami nierosyjskimi. Mimo wysiłków czynionych później raz popełnione błędy były nie do naprawienia. Postępowanie Niemców, zarówno armii, jak i Einsatzgruppen, w pierwszych tygodniach kampanii pozostawiło niezatarte wrażenie.

Poddanie się dużej liczby żołnierzy - 3 milionów 355 tysięcy jeńców wziętych do niewoli w ciągu sześciu miesięcy 1941 roku - wskazuje na defetyzm i niezadowolenie rozpowszechnione w radzieckich siłach zbrojnych, mimo że Niemcy byli pod wrażeniem uporów, z jakim broniły się inne jednostki. NKWD otrzymało rozkaz rozstrzelania wszystkich radzieckich jeńców, którzy następnie zbiegli z niewoli niemieckiej i dostali się w ich ręce, jako dezertery. Ci, którzy pozostali w rękach niemieckich, nie byli traktowani lepiej. Armia niemiecka, spodziewając się krótkiej wojny, nie poczyniła odpowiednich przygotowań do rozwiązania problemu tak ogromnej liczby jeńców. Nie tylko nie zostały rozwiązane sprawy organizacyjne, ale także postawa Niemców była kształtowana nazistowską propagandą mówiącą o podludziach: nie mieli do czynienia z ludźmi takimi jak oni sami, ale z rasą podludzi. Dyrektywa OKW z 8 września na temat postępowania z jeńcami wojennymi mówiła, że stracili wszelkie podstawy, by domagać się traktowania jak honorowy przeciwnik, i tego rodzaju traktowanie musi być oceniane z największą surowością. Dużą liczbę jeńców rozstrzelano natychmiast, bez żadnego pretekstu, żeby wyzwolić armię z kłopotu, jaki dla niej stanowili. Setki tysięcy zmuszano do marszu, aż padły i zmarły z wyczerpania, lub spędzano do zaimprovizowanych obozów i pozostawiano tam bez żywności, pomocy medycznej dla rannych, dachu nad głową, środków higieny. Zgodnie z raportem niemieckim z 19 lutego 1942 roku z 4 milionów wziętych do niewoli zginęły prawie 3 miliony. Konwencja genewska nie mogła być pomocą dla jeńców rosyjskich, ponieważ Związek Radziecki jej nigdy nie ratyfikował, co pozwalało Niemcom ignorować jej postanowienia. Stalin też nie był tu pomocny, ponieważ wyrażał pogląd, że każdy żołnierz, który dostał się w ręce niemieckie, a wśród nich jego syn Jakow (którego się wyrzekł), był *ipso facto* zdrajcą i nie należała mu się ochrona ze strony rządu.

Przez cały okres okupacji niemieckiej ogromne tereny Rosji pozostawały pod administracją wojskową. Sama ich przestrzeń utrudniała wojsku skuteczną kontrolę i powodowała, że niemieckie drogi zaopatrzenia i bazy na tyłach były otwarte na ataki grup partyzanckich. Brutalność, z jaką Niemcy traktowali zarówno jeńców, jak i ludność cywilną, zmuszała wielu, w tym maruderów z Armii Czerwonej, do ukrywania się w lasach i przyłączania do partyzantów. W latach 1942-1943 oddziały partyzanckie stały się tak silne, że stanowiły niewidoczny drugi front, zagrażający tyłom niemieckim. Odpowiedzią Niemców były bezlitosne represje. Dyrektywa OKW z września 1941 roku zalecała rozstrzelanie 50-100 Rosjan za każdego zabitego niemieckiego żołnierza, dodając: „sposób egzekucji musi powiększać efekt odstraszący”. Każda wieś, którą podejrzewano o chronienie partyzantów lub dostarczanie im zaopatrzenia, mogła być spalona, a jej ludność zmasakrowana. Hitler chwalił takie postępowanie:

„Wojna partyzancka ma swoje zalety. Daje nam szansę zniszczyć każdego, kto zwróci się przeciwko nam”. Armia i SS wplątały się w wojnę na wyniszczenie, która tylko powiększała rosyjską nienawiść do najeźdźców i powodowała wzrost szeregów partyzantów.

Za terenami objętymi administracją wojskową okupowana Rosja, czyli Ostland, podzielona była na dwa komisariaty Rzeszy pod administracją cywilną. Komisariat północny obejmował trzy kraje bałtyckie i Białoruś, które Związek Radziecki zyskał w wyniku paktu nazistowsko-radzieckiego, a teraz znowu utracił. Drugi obejmował Ukrainę i osiągnął wielkość 190 tysięcy kilometrów kwadratowych, na których zamieszkiwało 50 milionów ludzi.

Rosenberg widział w Ukrainie klucz do sukcesu lub niepowodzenia swojej polityki wschodniej. Pozyskanie zaufania Ukraińców, którzy bardziej niż inni ucierpieli pod rządami komunistycznymi, oraz utworzenie państwa ukraińskiego mogło, jego zdaniem, pomóc Niemcom w utworzeniu trwałej bariery zabezpieczającej je przed odrodzeniem się i ekspansją Rosji. Dla twardogłowych, jak Göring i Bormann, była to bzdura. Po zajęciu Ukrainy jej ziemie i ludność miały służyć tylko jednemu celowi - zaspokajaniu niemieckich potrzeb w czasie wojny, a następnie niemieckiej kolonizacji. Zapewniając zgodę Hitlera na mianowanie gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha na stanowisko komisarza Rzeszy na Ukrainie, skutecznie zablokowali możliwość prowadzenia polityki lansowanej przez Rosenberga.

Koch mógł być uznany za uosobienie nazistowskiego Altkämpfera. Pracował jako niższy urzędnik na kolei w Nadrenii. Twierdził, że wstąpił do partii nazistowskiej w 1921 roku jako członek nr 19. Skłaniał się ku radykalnemu, antykapitalistycznemu odłamowi partii. Stał się zwolennikiem Gregora Strassera, a w 1928 roku został mianowany gauleiterem Prus Wschodnich. Zyskał tam reputację energicznego przywódcy partii, demagoga z natury wrogo ustosunkowanego do ambicji intelektualistów i klasy średniej i nie żywiącego skrupułów co do środków, jakie stosował, żeby osiągnąć cel lub wypchać sobie kieszenie. Zawsze interesował się Rosją i Wschodem, ale zupełnie nie zgadzał się z poglądami Rosenberga. Z pogardą odnosił się do narodu i kultury ukraińskiej i dawał temu wyraz nie tylko w rozmowach prywatnych, lecz także w przemówieniach, używając takich określeń, jak heloci, niewolnicy, czarnuchy, którymi kierować należy za pomocą bata i którzy powinni być wdzięczni za to, że Niemcy w ogóle pozwalali im żyć.

Próby Rosenberga, mające na celu poskromienie podwładnego, spełzły na niczym. Koch twierdził, że odpowiada wyłącznie przed Führerem, i był pewien, że to on, a nie Rosenberg uzyska poparcie Hitlera i Bormanna dla twardej polityki („żadnych ustępstw”), którą prowadził konsekwentnie aż do czasu ostatecznej utraty Ukrainy w 1944 roku.

Znaczenie Kocha nie polegało na tym, co robił (przez większość czasu i tak był nieobecny), ale na tym, że był uosobieniem rządów niemieckich, które ustanowił i które w pełni zgadzały się z rzeczywistością taką, jaką odczuwała ludność Ukrainy. To jednak nie komisarze Rzeszy: Koch na Ukrainie, czy Lohse w Ostlandzie, i skromny personel komisariatów

odpowiadali za wprowadzanie w życie niemieckich wymogów i programów, ale różne organizacje gospodarcze SS działające na ich terytoriach. Minister finansów Rzeszy pisał 4 września 1942 roku z rozczarowaniem: „Sami już nie wiemy, kto sprawuje władzę, a kto nie, kto reprezentuje władzę, półoficjalne firmy, a kto grupę zachłannych hien w terenie”. Te jurysdykcyjne spory mają jednak niewielkie znaczenie w porównaniu ze skutkami działalności i polityką, jaką ta działalność odzwierciedlała.

Göring przede wszystkim ustalił, że celem ekonomicznym nie jest odbudowa gospodarki Rosji, ale skoncentrowanie się na pozyskiwaniu żywności i surowców potrzebnych niemieckiej armii i gospodarce wojennej bez liczenia się z konsekwencjami dla miejscowej ludności, którą można było pozostawić, by zginęła śmiercią głodową. Kiedy jednak stało się już jasne, że wojna nie będzie krótka, polityka gospodarcza uległa zmianie. Interes Rzeszy dominował nadal, ale postrzegano go obecnie jako konieczność zastąpienia eksploatacji krótkoterminowej długoterminowymi planami odbudowy gospodarczej. Nowa dyrektywa z maja 1942 roku wzywała do odtworzenia możliwie największej produkcji na wschodzie i przywrócenia prywatnej przedsiębiorczości. Przekazanie ziemi chłopom na Białorusi przyniosło godne odnotowania rezultaty w sferze uspokojenia nastrojów i wzrostu produkcji. W znacznie jednak ważniejszym rejonie, na Ukrainie, próby wprowadzenia nowego porządku rolnego zostały zablokowane przez Kocho, a na szczeblu lokalnym przez niemieckich kierowników gospodarstw rolnych, gdyż wielu z nich miało nadzieję, że zatrzymają je jako swoje prywatne majątki po wojnie.

Przed wycofaniem się Rosjanie wywieźli lub zniszczyli tak dużo ukraińskiego przemysłu ciężkiego, jak tylko mogli. Göring przejął kontrolę nad górnictwem i hutnictwem w Nikopolu i Krzywym Rogu, Donbasie i Dniepropietrowsku i w całości wcielił je do Hermann Göring Reichswerke. Środki trwałe jednakże, siła robocza i kadry kierownicze niezbędne do ich odbudowy były bardziej potrzebne w Rzeszy i nawet gdy odbudowę przemysłu powierzono wielkim firmom z Zagłębia Ruhry, rezultaty odbiegały znacznie od niemieckich oczekiwań. Zanim zakłady odzyskały pełną zdolność produkcyjną, Niemcy musieli wycofać się przed naporem Armii Czerwonej, powtórnie wysadzając zakłady w powietrze. Podjęty wysiłek odbudowy pociągnął za sobą poważne inwestycje ze strony Rzeszy, w tym, na przykład, dostawy węgla z Górnego Śląska w celu podtrzymania gospodarki ukraińskiej.

Sprzeczności w gospodarce niemieckiej ujawniły się jeszcze wyraźniej w wyniku prowadzonej równocześnie na wschodzie na ogromną skalę rekrutacji siły roboczej dla przemysłu i rolnictwa, której brak odczuwano w Rzeszy. Hitler stracił zaufanie do Göringa jako najwyższego autorytetu gospodarczego, co zostało zasygnalizowane mianowaniem Fritza Sauckela na stanowisko generalnego pełnomocnika Rzeszy do spraw zatrudnienia. Stanowisko to formalnie podlegało Göringowi, co miało mu pozwolić na zachowanie twarzy. W rzeczywistości jednak było zupełnie samodzielne. Sauckel wywodził się z szeregów partyjnych (był gauleiterem Turynгии od 1927 roku). Nominacja ta stanowiła kolejny dowód tworzenia fortun

partyjnych pod opieką Bormanna. Sauckel nie miał w sobie nic z rozmachu Kocha. Goebbels nazywał go „najlepszym z tępych”. Brak wyobraźni mógł jednak okazać się atutem, gdy trzeba było realizować program, który zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie skłaniał dziesiątki tysięcy raczej do przyłączenia się do oddziałów partyzanckich niż do biernego oczekiwania na deportację w charakterze niewolnika.

Mężczyźni i kobiety mogli bez ostrzeżenia być pochwyceni na targu czy w kościele lub wywleczeni z domów bez możliwości pożegnania się w rodzinami. Domy, a nawet całe wsie były palone w odwecie za niezapewnienie limitu siły roboczej. W ostatnim okresie okupacji na wschodzie nawet dzieci w wieku dziesięciu lat mogły być wywiezione na roboty. Wraz z jeńcami wojennymi prawie połowa mężczyzn wśród robotników cudzoziemskich w Niemczech jesienią 1943 roku (2,4 mln) i 83 procent kobiet (1,4 mln) pochodziło ze Związku Radzieckiego i z Polski. Ich traktowanie w Niemczech układało się według tego samego dyskryminacyjnego wzorca, jaki dotyczył jeńców wojennych: racje żywnościowe, zakwaterowanie, opieka lekarska dla „ostarbeiterów” pozostawały na jeszcze niższym poziomie niż dla robotników z Francji i innych krajów zachodnich. Podludzie otrzymywali mniej nawet wtedy, kiedy pracowali dla Niemców.

VI

Niezależnie od funkcjonowania komisarzy Rzeszy i wielu innych agencji eksploatujących okupowane terytoria działało też SS, które uważało, że jego władza jest najwyższa. Wynikała ona z powierzonego obowiązku ochrony reżimu przed wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami, obowiązku, z którego rozliczało się wyłącznie przed Führerem, a nie przed władzami konstytucyjnymi lub państwem, i który był ważniejszy niż wszystko inne. SS wcale nie było strukturą monolityczną. Himmler pragnął rozszerzyć swoje wpływy na wszystkie formy działalności. W czasie wojny SS utworzyło swoje własne imperium gospodarcze i własne siły zbrojne - Waffen SS. Im bardziej SS się rozbudowywało, tym więcej konfliktów występowało pomiędzy jego poszczególnymi formacjami, które łączyło tylko jedno - wszystkie podlegały Himmlerowi jako Reichsführerowi SS.

Próba prześledzenia wszystkich odgałęzień biurokracji SS wypełniłaby całą księgę. Ważniejsze jest to, co SS rzeczywiście robiło. Policja i służba bezpieczeństwa (SD) Heydricha miała identyfikować oponentów politycznych reżimu na terenie „wielkich Niemiec” i śledzić ich działalność. Skoro tylko wybuchła wojna w 1939 roku, duża liczba osób podejrzanych o poglądy opozycyjne, w tym liczni księża katolicy i protestanci, została aresztowana umieszczona w „areszcie ochronnym” w obozach koncentracyjnych gdzie wielu przebywało już wcześniej. Pierwszą egzekucją wykonaną w czasie wojny było stracenie komunisty w zakładach Junkersa w Dachau za odmowę udziału w pracach zabezpieczających przed nalotami. Po aresztowaniu i przesłuchaniu Hitler polecił go rozstrzelać. Egzekucji dokonano w obozie Sachsenhausen.

Hitler wyraźnie stwierdził, że nie ma potrzeby, aby tego rodzaju sprawy

były przedmiotem dochodzenia lub procesu. Policja bezpieczeństwa mogła sama podejmować decyzje co do winy i zlecać uwięzienie lub egzekucję bez dalszego postępowania i możliwości apelacji. Między wrześniem 1939 roku a marcem 1942 roku liczba więźniów obozów koncentracyjnych wzrosła z 25 tysięcy do prawie 100 tysięcy. Wielu więźniów pochodziło z krajów okupowanych; wśród nich wielu zostało aresztowanych za działalność w ruchu oporu zgodnie z dekretem Hitlera „Nacht und Nebel” z grudnia 1941 roku. Zamiast procesu w miejscu zamieszkania aresztowanych wywożono potajemnie pod osłoną „nocy i mgły” i trzymano w izolacji w Niemczech. Nikt nie wiedział o miejscu ich pobytu.

Tego rodzaju praktykom w Rosji Radzieckiej odpowiadały działania podejmowane przez NKWD. Wyjątkową cechą, charakterystyczną dla SS, było jego zaangażowanie w sprawę „zagrożenia biologicznego” narodu niemieckiego, szczególnie przez Żydów, traktowanych jako aktywny czynnik zanieczyszczenia rasowego. W sposób skondensowany poglądy nazistów w tej kwestii zostały wyrażone przez Waltera Bucha, wyższego sędziego partyjnego, kiedy stwierdził: „Żyd nie jest istotą ludzką. To objaw zgnilizny”. Jednakże do 1939 roku SS widziało rozwiązanie „problemu żydowskiego” w emigracji. Sprawę emigracji porzucono, kiedy wojna ją uniemożliwiła. W ostatnim roku przed wojną opuściło Niemcy na zawsze 78 tysięcy Żydów.

Wojna przyniosła ze sobą nowy rozwój wypadków. Hitlera, który interesował się zachowaniem genetycznego zdrowia narodu i ochroną przed degeneracją, na długo przed dojściem do władzy nęciła idea eliminacji fizycznie lub umysłowo upośledzonych. Pierwszym krokiem była przymusowa sterylizacja „dziedzicznie chorych”. Skoro tylko Hitler został kanclerzem, w czerwcu 1933 roku wprowadzono pierwsze przepisy o sterylizacji. Sterylizacja stała się również częścią ustaw norymberskich. Ci, którzy je opracowali, uznali, iż są „w pełni przekonani, że czystość krwi niemieckiej jest istotna dla dalszego istnienia narodu niemieckiego”.

Następnym krokiem była medyczna eliminacja „życia niegodnego życia”, poczynając od dzieci, a kończąc na dorosłych, wedle cytowanego wcześniej tajnego dekretu Hitlera z października 1939 roku. Zabijano zastrzykiem lub przy użyciu metody, którą ostatecznie wybrał Hitler - tlenkiem węgla. Pierwsza nazistowska komora gazowa została zaprojektowana przez Christiana Wirtha z policji kryminalnej SS. Nadano jej wygląd prysznicza, do którego wprowadzono osiemnastu - dwudziestu nagich pacjentów. Umierali w ciągu pięciu minut. Ciała były usuwane przez esesmanów i palone w piecach. Wystawiano fałszywe świadectwa zgonu, podpisane przez lekarzy, i wysyłano urnę z prochami i list kondolencyjny do rodziny. W sierpniu 1941 roku zrezygnowano z tego programu, znanego pod kryptonimem T4. Eutanazję kontynuowano zgodnie z indywidualną inicjatywą instytucji i lekarzy. Podawano środki farmaceutyczne lub głodzono pacjentów, czyli stosowano „metodę naturalną”, szczególnie wobec dzieci. Biurokracja medyczna tymczasem zapewniała, iż czyniono słusznie, eliminując zbędne obciążenie dla państwa i jego wysiłku wojennego, „bezproduktywnych zjadaczy” zajmujących łóżka potrzebne dla rannych żołnierzy.

Poza wynalazkiem komory gazowej bezpośredni wpływ na „ostateczne rozwiązanie”, czyli późniejsze masowe mordy w Auschwitz i w innych obozach zagłady, wywarło kilka innych cech programu T4. Pierwsza to tajemnica, jaką otoczony był program, oraz wyszukane sposoby wprowadzenia w błąd, stosowane przez osoby zaangażowane w jego realizację. Drugą było uczestnictwo lekarzy oraz stosowanie procedur medycznych - badania, udział lekarzy w selekcji oraz w samym zabijaniu (jak w Auschwitz) i wystawianiu świadectw. Właśnie lekarze nadali temu procesowi cechy profesjonalne, kładąc nacisk na wartość terapeutyczną, „działalność leczniczą”, łaskę dla jednostki, interes społeczny, który był w „pełni zgodny z etyką lekarską”. Trzecią cechą było traktowanie pacjentów żydowskich. Nie musieli oni odpowiadać żadnym „zwyczajnym” kryteriom kwalifikującym do zabijania w imię medycyny, jak nieuleczalne choroby, niedorozwój umysłowy, schizofrenia, długa hospitalizacja. Poczynając od kwietnia 1940 roku wszyscy żydowscy pacjenci szpitali psychiatrycznych zostali uśmierceni tylko dlatego, że byli Żydami, czyli nosicielami zarazy, która musi zostać wytępiona.

Narodził się jednak sprzeciw inspirowany i kierowany przez księży, którzy zetknęli się z tym programem. Wśród nazwisk, jakie nie powinny ulec zapomnieniu, należy wymienić nazwiska pastorów protestanckich Paula Gerharda Brauna i Fritza von Bodelschwingha. Obydwaj byli kierownikami instytucji psychiatrycznych. Wśród takich duchownych znajdował się katolicki biskup Münster, były oficer, kardynał August hrabia von Galen, który w sławnym kazaniu z sierpnia 1941 roku przywoływał gniew boży na tych, którzy zabijają niewinnych. Protesty przyniosły efekty. Nim minął miesiąc, Hitler polecił zawiesić program T4.

Lekcją, jaką Hitler i naziści wynieśli z całej sprawy, było, że nie należy podejmować ryzyka prowadzenia masowych morderstw na terenie Rzeszy. Następny wniosek wskazał Himmler, a Hitler zastosował jego pomysł w Polsce: „Gdyby operacja T4 została powierzona SS, sytuacja wyglądałaby inaczej. Gdy Führer zleca nam zadanie, wiemy, jak je wykonać bez podnoszenia niepotrzebnego szumu”.

Inwazja na Rosję otworzyła nowe ogromne tereny dla niemieckiego osadnictwa, o którym Hitler zawsze myślał. Heydrich znowu zorganizował cztery Einsatzgruppen z sił bezpieczeństwa, liczące 3000 żołnierzy. Ich działalność nie służyła celom wojskowym, ale polegała na dokonywanych z zimną krwią masakrach. Sam Heydrich żywo interesował się szkoleniem i indoktrynacją tych zespołów morderców¹⁹, a dopiero na ostatnim posiedzeniu wyjaśniał oficerom sens rozkazów Führera, które mieli wykonać.

Rosyjscy Żydzi byli zupełnie nieprzygotowani na to, co nastąpiło. Zgodnie z postanowieniami paktu nazistowsko-radzieckiego prasa radziecka prawie nie przynosiła informacji o atakach na Żydów w Niemczech i SD w pełni korzystało z ich nieświadomości. Świadczą o tym między innymi wyjątki z raportu Einsatzgruppe C działającej na Ukrainie:

„W Kijowie zwołano ludność żydowską za pomocą plakatów do

¹⁹ Większość oficerów miała wyższe wykształcenie. Byli wśród nich naukowcy, urzędnicy ministerialni, prawnicy, duchowny protestancki i śpiewak operowy.

zglaszania się w celu przesiedlenia. Chociaż początkowo liczyliśmy, że zgłosi się ich 5000-6000, zgłosiło się ich ponad 30 tysięcy. Dzięki wyjątkowo sprawnej organizacji wierzyli w przesiedlenie prawie aż do momentu egzekucji”.

Dzięki równie „sprawnej organizacji” SS rozstrzelało owych 30 tysięcy. W innym mieście 34 tysiące Żydów, w tym kobiety i dzieci, zarejestrowało się w celu zakwaterowania w obozie. „Wszyscy zostali zabici po pozbawieniu ich kosztowności i odzieży. Wykonanie tego zadania wymagało kilku dni”.

Przed egzekucją ofiary spędzano gdzieś na odludziu, zmuszano do rozebrania się i wykopania masowych grobów. Ciała zabitych wrzucali do tych grobów ci, którzy jeszcze nie zostali zabici, lub miejscowi robotnicy. W niektórych przypadkach ciała pozostawiano na stosach, nie zakopując ich. Himmler najbardziej niepokoił się napięciem, na jakie byli narażeni ludzie dokonujący egzekucji. Kiedy był świadkiem egzekucji 200 Żydów w Mińsku, doznał takiego szoku, że prawie zemdlął. Incydent ten przyczynił się do wprowadzenia ruchomych komór gazowych, których stosowanie nie wywoływało takiego stresu w oddziałach SS.

Za Einsatzgruppen szedł drugi rzut SS wzmocniony ochotniczymi formacjami pomocniczymi z krajów bałtyckich i z Ukrainy, dowodzonymi przez wyższych oficerów SS i policji. Wyszukiwały one tych, których przeoczył pierwszy rzut. Operacje te przyniosły masakrę około pół miliona Żydów w ciągu pięciu ostatnich miesięcy 1941 roku. Kiedy operację wznowiono w początkach 1942 roku, skorzystano z okazji i kampanię przeciwko Żydom prezentowano jako walkę z partyzantami, którzy bez przerwy atakowali linie zaopatrzenia armii. Erich von dem Bach Zelewski, wyższy oficer SS, został mianowany dowódcą formacji działającej przeciwko partyzantom, w której skład wchodziło 15 tysięcy Niemców, 238 tysięcy Litwinów oraz Ukraińców i oddziały pomocnicze innych narodowości. Przeprowadzono równocześnie co najmniej pięć operacji, w ramach których ludność żydowska została spędzona do gett i obozów koncentracyjnych na Białorusi i tam pozabijana. Wywołało to gniewne protesty gauleiterów Lohsego i Kubego, zagorzałych członków partii, którzy kierowali administracją cywilną i którzy traktowali eksterminację Żydów, jedynych rzemieślników na tym terenie, jako szkodliwą dla gospodarki. Himmler odpowiedział, że aspekty gospodarcze muszą ustąpić przed zasadami rasowymi.

Ogólna liczba Żydów rosyjskich, zabitych przed zakończeniem okupacji Rosji w 1944 roku, była początkowo oceniana na 900 tysięcy, ale późniejsze badania niemieckie ujawniły, że liczba ta jest zbyt niska i powinna zostać podniesiona do 2,2 miliona zabitych przez Niemców i ich sojuszników z 4,7 miliona zamieszkujących Rosję. Końcową operacją było niszczenie dowodów. SS komando 1005 posuwało się stopniowo ku zachodowi, otwierało masowe groby i paliło ciała na stosach nasączonych ropą naftową. Resztki kości mielono w specjalnych maszynach.

Eksterminacja Żydów stanowiła wstęp do germanizacji wschodu, o której Himmler mówił z entuzjazmem do swego masażysty, Fina Felixa

Kerstena²⁰: „Wyobraź sobie, co to za wspaniały pomysł! Będzie to największa akcja kolonizacyjna, jaką widział świat, powiązana z niezwykle szlachetnym i ważnym zadaniem ochrony świata zachodniego przed zalewem z Azji”.

Po utraceniu konkurencyjnej propozycji Ministerstwa Wyżywienia i Rolnictwa Himmler zapewnił sobie zgodę Hitlera na to, że zadanie planowania programu zostało powierzone Urzędowi do Spraw Umocnienia Niemczyzny.

Po pięciu miesiącach pracy przedstawiono w maju Generalplan Ost (Generalny Plan Wschodni). Cały teren aż po linię przebiegającą od Leningradu przez Wyżynę Wałdajską i Briańsk po wielki łuk Dniepru miało być zasiedlony przez Niemców. Czternaście milionów osób innej narodowości zamieszkujących te tereny miało być deportowanych dalej na wschód, żeby zwolnić miejsce dla nowych osadników. W Generalnym Gubernatorstwie i krajach bałtyckich zamierzano całkowicie wymienić ludność. 85 procent z 20 milionów Polaków i 65 procent „zachodnich” Ukraińców miało zostać przesiedlonych na zachodnią Syberię, ustępując miejsca imigrantom niemieckim. Planowano przybycie imigrantów w kilku rzutach. 840 tysięcy miało być osiedlonych natychmiast. W drugim rzucie winno przybyć 1,1 miliona osób. Plan przewidywał również dalsze osadnictwo w liczbie 200 tysięcy osób rocznie przez następne 10 lat oraz łączne osiedlenie 2,4 miliona Niemców w ciągu dwudziestu lat.

Himmler był wyjątkowo zadowolony z propozycji, aby wszystkie ziemie wschodnie pozostawić w gestii Reichsführera SS - feudalnego pana Wschodu, przyznającego dożywotnie i dziedziczne „lenna”. W celu ochrony w pełni zgermanizowanych rejonów w Polsce i w krajach bałtyckich zamierzano utworzyć trzy „marchie”, których ludność byłaby zgermanizowana w pięćdziesięciu procentach w ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat. Ponadto zamierzano zorganizować 26 umocnionych osiedli, a raczej niewielkich miast, liczących po 20 tysięcy mieszkańców, otoczonych pierścieniem niemieckich wsi. Zamieszkujący je chłopię-żołnierze, wywodzący się z SS, strzegliby węzłów komunikacyjnych. Osadnicy mieli pochodzić z niemieckich społeczności zamieszkujących poza Rzeszą oraz z innych krajów germańskich z Europy północnej, jak również z rdzennych mieszkańców nadających się do germanizacji.

Hitler wydał rozkazy, że pierwsza kolonia ma powstać w Ostlandzie, specjalną zaś uwagę należy zwrócić na germanizację Estończyków. Łotysze i większość Litwinów nie kwalifikują się do germanizacji i będą musieli być deportowani. Utworzenie trzech „marchii” przewidziano w rejonach na zachód od Leningradu (Himmler nadał jej nazwę Ingermanland), w rejonie Krym-Cherson (Gotenland) i prawdopodobnie w rejonie Kłajpeda (Memel)-Narwa.

Himmlerowi nie starczyło cierpliwości, by czekać. Wybrał zatem rejon Lublina w Generalnym Gubernatorstwie jako pierwszy teren osadnictwa wraz z umocnionymi wioskami strzeżonymi przez SS. Wyznaczono do ewakuacji 5000 gospodarstw w okolicach Zamościa. Miało to się dokonać,

²⁰ Kersten był w stanie wykorzystać informacje, które uzyskał na temat planów Himmlera, do ocalenia życia Żydów fińskich i tysięcy innych Żydów, którym udało się wyemigrować do Szwecji.

jak tylko przybędą pierwsi osadnicy, prawdopodobnie w październiku 1942 roku. Sporządzono również listę 98 tysięcy etnicznych Niemców, kwalifikujących się do zasiedlenia, pochodzących z tak odległych rejonów, jak Besarabia, Flandria, Leningrad i Chorwacja. Mieli oni zostać skierowani do obozów przejściowych w Łodzi. Gwałtowny opór Hansa Franka wobec naruszenia jego „lenna” spowodował, że SS podniosło wobec niego zarzuty o daleko posuniętą korupcję i wnioskowało jego zwolnienie ze stanowiska gubernatora generalnego. Jednakże, wyrażając zgodę na postulaty Himmlera, Hitler pozostawił Franka w jego zamku w Krakowie, gdzie działał jak gdyby nic się nie stało i przeczekał swoich wrogów z SS i ich plany kolonizacyjne.

W tym klimacie nabierało kształtów „ostateczne rozwiązanie”, jak to nazywali naziści, i „zagłada”, jak program ten nazwano później, czyli planowana eksterminacja Żydów europejskich.

Fakt, że naziści zabili 5-6 milionów Żydów, nie jest kwestionowany. Z oczywistych powodów jednak trudno przytoczyć precyzyjne dane. Najnowsze dane niemieckie dotyczące liczby Żydów zabitych w Rosji sugerują, że liczbę ogólną należałoby zrewidować w górę do około 7 milionów. Brak pewności co do ostatecznej liczby ofiar nie powinien jednak zaciemniać samego zagadnienia. Mimo usiłowań grup antysemitów poddania sprawy w wątpliwość istnieją oczywiste dowody, że co najmniej 5 milionów Żydów zostało wydanych na śmierć. Nie istnieją dokumenty, takie jak rozkazy czy protokoły z posiedzeń, które dowodziłyby czarno na białym, że decyzja o prowadzeniu takiej polityki była podjęta przez Hitlera. Dowody pośrednie natomiast interpretowano w różnorodny sposób.

Wśród całej gamy historycznych interpretacji tego i innych kontrowersyjnych problemów okresu nazizmu istnieje pewien podział pomiędzy tymi, którzy skłaniają się ku poglądom, które można by określić jako „internacjonalistyczne”, i tymi, którzy preferują podejście „funkcjonalne” lub „pośrednie”. Ci pierwsi dostrzegają rolę Hitlera i jego rasistowsko-imperialistycznej ideologii jako centralną, podkreślając ciągłość idei Hitlera z lat dwudziestych i jego polityki z lat czterdziestych. Twierdzą, że chociaż może nie było żadnych wytycznych czy planu ogólnego, Hitler wiedział, czego chciał, a chciał zniszczenia Żydów i, jak sformułował to Karl Dietrich Bracher, ostateczne rozwiązanie „było jedynie kwestią czasu i możliwości”.

Ci, którzy skłonni są przyjąć drugi rodzaj wyjaśnienia, są sceptyczni co do istnienia jakiegokolwiek wyraźnego rozkazu czy decyzji ze strony Hitlera i wyrażają pogląd, że „ostateczne rozwiązanie” wynikało z narastającego procesu radykalizacji. Proces ten rozpoczął się od serii pojedynczych masakr, a następnie zbiegu okoliczności, w których uczestniczyło wiele osób i było wiele improwizacji i które prowadziły do rozwiązań później zinstytucjonalizowanych. „Zgodnie z tym poglądem Hitler był katalizatorem, a nie osobą podejmującą decyzje”.

Pragnę wyrazić pogląd, że jedynie łącząc elementy obu rodzajów wyjaśnień można stworzyć ogólne ramy pozwalające w zadowalający sposób dopasować niekompletne dowody. Zbyt wiele szumu powstało

wokół faktu, że nie znaleziono żadnego dokumentu stwierdzającego, iż Hitler osobiście podpisał rozkaz w sprawie ostatecznego rozwiązania w jakimś konkretnym dniu. Taka bezprecedensowa decyzja, której wykonanie miało być utrzymane w pełnym sekrecie, nie mogła zostać podjęta w ten sposób. Dla porównania wskazywano, że Hitler po raz pierwszy wspomniał generałom o swoim zamiarze ataku na Rosję 31 lipca 1940 roku, a pierwszy projekt operacyjny przygotowany był przez Sztab Generalny już 5 sierpnia. Dyrektywę dotyczącą operacji „Barbarossa” wydano 18 grudnia 1940 roku, ale data rozpoczęcia tej operacji została ustalona dopiero 1 maja 1941 roku, a ostateczny rozkaz do ataku wydano dopiero 17 czerwca 76. Krótko mówiąc, proces podejmowania decyzji trwał prawie rok. A jednak, w porównaniu z decyzją o eksterminacji wszystkich Żydów europejskich, decyzja o inwazji na Związek Radziecki, chociaż oznaczała operację na bezprecedensową skalę, była prostym zadaniem, które Sztab Generalny mógł wykonać ze zwykłym profesjonalizmem. Decyzja o eksterminacji natomiast była nie tylko bezprecedensowa, ale stwarzała ponadto ogromne problemy logistyczne, techniczne, moralne i polityczne.

Cała sprawa rozpoczęła się we wczesnych latach dwudziestych. Był to jednak jedynie początek, a nie ustalony plan. Przez ponad dwadzieścia lat „Żydzi” zajmowali centralny punkt w hitlerowskim Weltanschauung jako element destrukcyjny w walce ras. Hitler w nieodwracalny sposób zaangażował siebie i partię nazistowską w zniszczenie potęgi Żydów i wypędzenie ich z Niemiec. Jak to miało być zrobione, pozostawało niejasne. Jest bardzo prawdopodobne, że w swych prywatnych fantazjach, w swych rozważaniach i w rozmowach z najbliższymi współpracownikami, Hitler marzył o ostatecznym rozwiązaniu, gdy każdy mężczyzna, kobieta i dziecko rasy żydowskiej zostaną zabici w koniecznym akcie oczyszczenia. Jednakże jak, kiedy i czy w ogóle to marzenie się ziści, pozostawało niewiadomą.

Hitler był zarówno politykiem, jak i wizjonerem szczególnie czułym na swój obraz i reakcję nań opinii publicznej za granicą, a przede wszystkim w kraju. Wczesne przemówienia i pisma Hitlera wykazują jasno, że o ile w latach 1920 i 1922 nie ma prawie wypowiedzi, która nie zionęłaby jadowitą wrogością wobec Żydów, poczynając od końca 1922 roku antysemityzm został zastąpiony antymarksizmem i atakami na „system” weimarski, stanowiącymi główne tematy jego publicznych wystąpień. Nie oznaczało to zmiany poglądów Hitlera, ale świadczy o tym, iż odkrył, że antysemityzm nie zapewnia tylu głosów, co antymarksizm. To samo odnosi się do jego przemówień z kampanii wyborczej z początku lat trzydziestych: „im bardziej przybliżał się do zdobycia władzy, tym bardziej, dla celów prezentacyjnych, antysemityzm musiał być podporządkowany albo przysłonięty innymi częściami składowymi obrazu Hitlera”.

Tę samą troskę o swój obraz Hitler demonstrował już po dojściu do władzy. Gwałty przeciwko Żydom, tak powszechne w 1933 roku, były popularne wśród radykalnych aktywistów, od których Hitler uznał za słuszne zdystansować się i wreszcie odciąć, kiedy w 1934 roku poskromił SA. Ustawy norymberskie z następnego roku szły tak daleko, jak Hitler uznał za możliwe, i służyły uspokojeniu członków partii

znieczepionych brakiem działań przeciwko Żydom. W 1938 roku pozwolił Goebbelsowi sprawdzić nastroje społeczne i dopuścił do ataków członków partii na Żydów podczas Kristallnacht, ale zadbał o to, by wyjść przed przemówieniem Goebbelsa, a gdy opinia publiczna zareagowała przychylnie, zachował milczenie, wstrzymując się od zachęty.

Zawsze należy pamiętać o różnicach istniejących pomiędzy mniejszością aktywistów partyjnych, zwanych Altkämpfer, którzy wytrwali przy Hitlerze poczynając od lat dwudziestych, a większą grupą Niemców, których poparcie zdobył w latach trzydziestych i których przychylność udało mu się utrzymać tak długo, jak długo odnosił sukcesy. Ci ostatni rzadko byli wściekłymi czy gwałtownymi antysemitami. Ogólnie akceptowali dyskryminację Żydów i ich wypędzenie jako obcego elementu wrogiego wobec Niemiec. Dowody jednak wskazują na to, że tak w czasie wojny, jak i przed wojną „kwestia żydowska” nie była wysoko notowana wśród czynników kształtujących niemiecką opinię publiczną. Znalezienie „rozwiązania kwestii żydowskiej” było sprawą, której ludzie albo nie poświęcali większej uwagi, albo o niej nie myśleli.

Dla zatwardziałych nazistów jednakże istotne znaczenie, jakie Hitler nadał kwestii żydowskiej w swym własnym Weltanschauung, było jednym z najważniejszych wiązanych z nim aspektów. Zwracali uwagę na każdą wzmiankę na ten temat w jego przemówieniach, traktując ją jako potwierdzenie, że jest niezachwiany w swoich intencjach rozwiązania tego problemu raz na zawsze, cokolwiek by to oznaczało, i niecierpiwili się zwłoką narzuconą przez „wymogi taktyki”. Hitler zdawał sobie z tego sprawę i mniej niż trzy miesiące po tym, jak dał im „wolność na ulicach” w czasie Kristallnacht, a następnie rozczarował i zdezorientował wprowadzając ponownie ograniczenia, przekazał następny sygnał w przemówieniu w Reichstagu 30 stycznia 1939 roku „przepowiadając”, że nowa wojna przyniesie „zniszczenie rasy żydowskiej w Europie”.

To właśnie zbliżanie się wojny zapowiadało nowy etap w podejściu Hitlera do problemu żydowskiego. Odbiło się to świadomie, czy nie, w dziwnym, ale znaczącym fakcie, że gdy wspominał o swojej przepowiedni, zawsze podawał niewłaściwą datę - datę wybuchu wojny 1 września, a nie 30 stycznia 1939 roku, podobnie jak podawał wcześniejszą datę tajnego dekretu o eutanazji, który podpisał w październiku, a twierdził, że pochodził on z początku wojny. Hitler postrzegał wojnę, to jest wojnę na wschodzie, której pragnął, jako konflikt rasowy ze Słowianami i Żydami. Środki zastosowane w okupowanej Polsce świadczyły o tym, że Hitler odczuwał większą swobodę w wywoływaniu tego konfliktu poza terenem Niemiec. Jednakże to właśnie decyzja o ataku na Rosję oznaczała punkt zwrotny w „rozwiązaniu” problemu żydowskiego oraz w osadnictwie w Europie Wschodniej.

Kilka czynników złożyło się na powstanie sytuacji sprzyjającej takiemu rozwojowi wypadków. Jednym z nich był fakt, że polityka nazistów wobec Żydów osiągnęła impas w 1941 roku. Po Kristallnacht w polityce tej powrócono do systematycznej eliminacji Żydów z niemieckiego życia, „arianizacji” ich majątków oraz nacisku na emigrację. Heydrich twierdził z dumą, że polityka ta usunęła 360 tysięcy Żydów z Niemiec i dalsze 177

tysięcy z Austrii i Czech, poczynając od 1933 roku. Kiedy wojna położyła kres emigracji, brano pod uwagę dwa rejony, do których Żydzi mogli być deportowani. Jednym z nich było dawne terytorium Polski, czyli Generalne Gubernatorstwo - duży obszar na południowy zachód od Lublina wokół Niska nad Sanem wybrany przez Eichmanna, szefa biura SS do spraw deportacji Żydów. Sto tysięcy Żydów pochodzących głównie z terenów polskich zaanektowanych przez Niemców oraz mniejsze ich liczby z Czech i Moraw, jak również z Wiednia, wypędzono z domów i przymusowo przewieziono do Generalnego Gubernatorstwa, zanim Hansowi Frankowi udało się pod koniec marca 1940 roku powstrzymać dalszą imigrację. Inny program, którym z entuzjazmem zajął się Eichmann, zakładał przewiezienie 6 milionów Żydów europejskich po wojnie na Madagaskar, który miał być scedowany przez Francuzów w traktacie pokojowym. „Można by założyć państwo Izrael na Madagaskarze” - powiedział Hitler Mussoliniemu w czerwcu 1940 roku. Propozycja ta jednak upadła wskutek trudności praktycznych wraz z ideą rozwiązania problemu żydowskiego w drodze emigracji.

W tym samym czasie, kiedy zniknęły możliwości emigracyjne i przesiedleńcze, podbój Polski i najazd na Rosję poważnie zwiększyły liczbę Żydów żyjących na terenach zajętych przez Niemców. W Polsce 2-3 miliony Żydów zmuszono do zamieszkania w gettach, gdzie przerażające warunki życia groziły wybuchem epidemii tyfusu. Protokół z posiedzenia, który Höpner, oficer SS w Poznaniu, przesłał Eichmannowi (16 lipca 1941 roku), pokazuje, jakie problemy napotykali urzędnicy nazistowscy w terenie. Relacjonując dyskusję na temat przewiezienia 300 tysięcy Żydów do obozu w kraju Warty (Warthegau), pisał:

„Istnieje obawa, że tej zimy nie będziemy mogli wyżywić wszystkich Żydów. Należy poważnie zastanowić się nad tym, czy najbardziej humanitarnym rozwiązaniem nie będzie wykończenie Żydów niezdolnych do pracy za pomocą szybko działającej trucizny. Będzie to przyjemniejsze niż śmierć głodowa.

Proponuje się ponadto sterylizację wszystkich jeszcze płodnych Żydówek, co pozwoli rozwiązać problem żydowski wraz z obecną generacją”.

Radykalne i generalne rozwiązanie było zatem pilnie potrzebne, a ułatwiał je fakt, że członkowie partii nazistowskiej i esesmani oswoili się już z faktem zabijania dużej liczby Żydów i innych ludzi, których uznawano za nieprzystosowanych do życia. Zaczynając od programu eutanazji w Niemczech i w Polsce, praktyka ta stała się powszechna w Polsce i została rozszerzona na jeszcze większą skalę poprzez „specjalne zadania”, jakie Hitler wyznaczył SS w Rosji. Nie tylko partia i SS, ale również Wehrmacht został zakażony rosnącym barbarzyństwem wojny w Rosji, co przejawiało się w nieludzkim traktowaniu rosyjskich jeńców wojennych. „Ostateczne rozwiązanie” zakładające systematyczne zabijanie Żydów stało się do przyjęcia dla borykających się z trudnościami urzędników w terenie, takich jak Höpner, nie tylko jako rozwiązanie praktycznych problemów, ale jako logiczny finał działalności, którą od pewnego czasu prowadzili.

Rozwiązanie takie wyniknęło z nałożenia się na siebie wspomnianych wyżej okoliczności i faktu odzyskania przez Hitlera pewności siebie po okresie wahań, jaki przeżywał po upadku Francji. Poczynając od dyrektywy w sprawie operacji „Barbarossa” z grudnia 1940 roku podjął serię odważnych decyzji - Jugosławia, Grecja, Afryka Północna, zakończoną atakiem na Rosję w czerwcu 1941 roku. W ciągu tych miesięcy Hitler wyraźnie stwierdził wobec wszystkich zainteresowanych, że nadchodzącą wojnę na wschodzie planował jako Vernichtungskrieg, ideologiczną wojnę zniszczenia, w której wszystkie konwencjonalne zasady jej prowadzenia dotyczące jeńców, okupacji itp. traciły swą moc. Komisarze polityczni byli rozstrzeliwani od ręki, a ludność cywilna mogła być poddawana egzekucjom i ponosiła odpowiedzialność zbiorową.

Wraz z najazdem na Rosję Hitler zakończył proces zrywania z programem nacjonalistycznym o ograniczonych celach i wdał się w przedsięwzięcie rasistowsko-imperialistyczne o nieograniczonych horyzontach, którego integralną częścią była eksterminacja Żydów. Najbardziej prawdopodobnym czasem, w którym rozwój sytuacji przesądził o skryzalizowaniu się decyzji, był lipiec 1941 roku, kiedy to niezwykle początkowe sukcesy w Rosji wywołały stan euforii u Hitlera i kiedy wszystko wydawało mu się możliwe. Mogło to nastąpić w rozmowie *unter vier Augen* (w cztery oczy) pomiędzy Hitlerem a Himmlerem w czasie jednej z częstych wizyt składanych przez Reischsführera SS w kwaterze Hitlera. Pierwszym konkretnym dowodem jest dyrektywa, jaką wydał Göring, będąc przewodniczącym Rady Obrony Rzeszy, dla Heydricha jako szefa sił bezpieczeństwa ostatniego dnia lipca:

„W uzupełnieniu zadań przydzielonych Panu 24 stycznia 1939 roku, dotyczących rozwiązania problemu żydowskiego w drodze prowadzonych w możliwie najdogodniejszy sposób emigracji i ewakuacji, niniejszym zlecam Panu poczynienie wszystkich koniecznych przygotowań w zakresie spraw organizacyjnych, technicznych i materiałowych związanych z ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej w niemieckiej strefie wpływów w Europie. Wszystkie inne zainteresowane agendy rządowe winny w tej sprawie współpracować z Panem”.

Ukryte niedomówienia zgodne są z normalną praktyką nazistowską, stosowaną nawet w tajnych dokumentach dotyczących deportacji i egzekucji. Fakt, że Heydrich miał już prawo powoływania zespołów zabójców zwanych Einsatzgruppen i organizowania masakry Żydów w Polsce i w Rosji, sugeruje wyraźnie, że te dodatkowe uprawnienia dotyczą czegoś idącego jeszcze dalej, nowego kroku politycznego, ogólnego, „całkowitego” i „ostatecznego” rozwiązania problemu żydowskiego nie tylko w Niemczech i w krajach okupowanych, ale w niemieckiej „strefie wpływów w Europie”. Zwrot ten oddaje w pełni to, co stało się w latach 1942-1944.

Istnieje możliwość, że to Heydrich opracował projekt dyrektywy podpisanej przez Göringa. Jednakże ani Göring, ani żaden inny przywódca nazistowski, np. Himmler lub Heydrich, nie mógłby wydać takiej dyrektywy bez upoważnienia Hitlera, szczególnie w lipcu 1941 roku, kiedy decyzja o ataku na Rosję dawała mu specjalną władzę. Fakt, że Hitler nie

dopuszczał do zamieszczenia swego nazwiska nawet pod tajną dyrektywą, dotyczącą nowego etapu polityki w kwestii żydowskiej, pozostaje w zgodzie z jego staraniami, aby jego obraz jako Führera był wolny od wszelkich skojarzeń, które mogłyby podważyć zaufanie doń narodu niemieckiego - koniecznej podstawy jego potęgi. Demonstrował takie samo wyczulenie na opinię publiczną miesiąc później, kiedy otwarty protest biskupa von Galena przeciwko zabijaniu nieuleczalnie chorych nie doprowadził Hitlera do „rozliczenia się” z kościołami, jak proponował Bormann i inni radykałowie, ale do bezterminowego zawieszenia programu eutanazji w Niemczech.

„Ostateczne rozwiązanie” miało nastąpić nie w Niemczech, lecz w Polsce i w Rosji i rozprzestrzenianie się wiadomości na ten temat, szczególnie w czasie wojny, było ściśle kontrolowane. Nie można było jednak zapobiec przekazywaniu takich wiadomości z ust do ust. Kiedy jednak niemiecki przemysłowiec Eduard Schulte przywiózł w końcu lipca 1942 roku do Szwajcarii wiadomości o tym, co przygotowywano i co już zrobiono, nikt nie mógł uwierzyć w zakres operacji i dopiero w połowie grudnia rządy alianckie pod wpływem nalegań Churchilla i rządu brytyjskiego były w stanie potwierdzić doniesienia, potępić tę zbrodnię przeciwko ludzkości i zapowiedzieć ukaranie winnych.

Ci, którzy musieli wiedzieć, że podejmowane środki były akceptowane przez Hitlera, otrzymywali potwierdzenie jako informację tajną. Eichmann, który miał tu odegrać główną rolę, powiedział przesłuchującym go w 1960 roku Izraelczykowi, że późnym latem 1941 roku Heydrich wezwał go i poinformował:

„Führer rozkazał dokonać fizycznej eksterminacji Żydów. Powiedział do mnie to zdanie, a następnie, wbrew zwyczajowi, zrobił dłuższą przerwę, jak gdyby chciał sprawdzić, jakie to na mnie robi wrażenie. Z początku nie mogłem pojąć pełnego znaczenia tego oświadczenia, ponieważ starannie dobierał słowa. W końcu jednak zrozumiałem i nie powiedziałem już nic, ponieważ nie było nic do powiedzenia”.

W oświadczeniu złożonym w 1946 roku Hoess, komendant obozu Auschwitz, wspominał, że został wezwany do biura Himmlera w Berlinie latem 1941 roku, gdzie powiedziano mu:

„Führer rozkazał ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, a my - SS - mamy wykonać ten rozkaz... Wyzaczyłem do tego zadania Auschwitz... Będzie to ciężkie i trudne zadanie, wymagające pełnego osobistego zaangażowania.

Będzie pan przestrzegał ścisłej tajemnicy w sprawie tego rozkazu nawet w stosunku do przełożonych... Każdy bez wyjątku Żyd, którego pochwycimy, będzie podlegać eksterminacji. Jeżeli nie uda nam się teraz zniszczyć biologicznych podstaw żydostwa, to pewnego dnia Żydzi zniszczą naród niemiecki”.

Sam Hitler, starając się uchronić swój wizerunek wobec szerszych kręgów społeczeństwa niemieckiego, znalazł sposób identyfikowania się z eksterminacją Żydów, wysyłając sygnał, którego oddani członkowie partii nie mogli nie zrozumieć. Było to powołanie się na przepowiednię z 1939 roku, że wojna spowoduje zniszczenie Żydów w Europie. 16 listopada

1941 roku Goebbels napisał artykuł redakcyjny w tygodniku „Das Reich”, w którym stwierdził, że przepowiednia Hitlera staje się obecnie rzeczywistością. Hitler sam poczynił podobne uwagi co najmniej sześciokrotnie w przemówieniach nadawanych przez radio w czasie od 30 stycznia 1942 do 21 marca 1943, w których przypomniał słuchaczom o swojej „przepowiedni” z 1939 roku, że wojna doprowadzi do zniszczenia Żydów. Wspominając tę sprawę w przemówieniu wygłoszonym do starych członków partii w Monachium w listopadzie 1942 roku, stwierdził: „Zawsze szydzono ze mnie jako proroka. Spośród tych, którzy śmiali się wówczas, bardzo wielu dziś już się nie śmieje, a ci, którzy w dalszym ciągu się śmieją, prawdopodobnie również wkrótce przestaną się śmiać”.

Dyrektywa Göringa oznaczała przyjęcie „ostatecznego rozwiązania” jako zasady polityki, musiała być jednak jeszcze zastosowana w praktyce. Zadanie to powierzono Eichmannowi. Pierwszym problemem było znalezienie metody zabicia kilku milionów Żydów, a następnie zorganizowanie całego procesu. Nie czekając, aż Eichmann rozwiąże te problemy, prowadzono przygotowania i podejmowano indywidualne eksperymenty. W niektóre Hitler był bezpośrednio zaangażowany.

W sierpniu 1941 roku w wyniku ponagień Goebbelsa Hitler polecił, by wszyscy niemieccy Żydzi nosili żółtą gwiazdę Dawida „w ramach przygotowań do dalszych posunięć”. Rozkaz został wydany przez Heydricha. Hitler zaczął następnie nalegać, by wszyscy Żydzi niemieccy zostali usunięci z terenów dawnej Rzeszy, Austrii, Czech i Moraw mimo problemów z przeludnieniem żydowskim w Polsce i w Ostlandzie. Chociaż Żydzi byli pozbawieni wszelkiej własności, sens całej operacji ukrywano, twierdząc, że są przygotowywani do „przesiedlenia” na wschód. W rzeczywistości przeznaczono ich na śmierć, a to posunięcie ze strony Hitlera miało zapewnić, że cała ta sprawa nie odbędzie się na oczach społeczeństwa niemieckiego.

Jesienią 1941 roku Greiser, nazistowski gubernator Warthegau, zwrócił się do Himmlera i Heydricha o pomoc w likwidacji 100 tysięcy Żydów na jego terenie. Większość była upchnięta w łódzkim getcie. O problemie tym Höpner raportował Eichmannowi w lipcu. Himmler i Heydrich wysłali mu komendanta SS Langego, który, opierając się na doświadczeniach z Rosji, zainstalował trzy ruchome komory gazowe w odosobnionym majątku w pobliżu Kulmhof (Chełmno). Używano tlenku węgla. Pierwsze ofiary zostały „przetworzone” w grudniu 1941 roku. System był prymitywny i urządzenia często psuły się, zanim ofiary zmarły. Kiedy Eichmann odwiedził Kulmhof, był przerażony prymitywnością operacji i postanowił znaleźć lepszy sposób.

Himmler zapytał następnie dr Grawitza, głównego lekarza SS, jak można najlepiej zlikwidować milion polskich Żydów. Doktor skierował go do Christiana Wirtha, specjalisty od gazów trujących, który był bez pracy od czasu, gdy zawieszono program eutanazji. Opierając się na swych doświadczeniach Wirth opracował system komór gazowych, które wyglądały jak łaźnie i również wykorzystywały tlenek węgla. Pierwsza z tych instalacji zaczęła pracować 17 marca 1942 roku w obozie w Bełżcu przy linii kolejowej Lublin-Lwów. Było tam sześć komór gazowych, w

których można było zabić 15 tysięcy osób dziennie. Kolejne instalacje powstały w Sobiborze, Treblince (ze zdolnością do 25 tysięcy osób dziennie) i wreszcie w Majdanku. Jednakże twierdzenia Wirtha, że wynalazł najskuteczniejszy sposób zabijania dużej liczby Żydów, zostały podważone przez techników z SS z największego obozu koncentracyjnego na okupowanym przez Niemców wschodzie, w Auschwitz na Górnym Śląsku, który Hoess przekształcał w kolejną fabrykę śmierci. Odkryli oni nową truciznę, gaz zawierający kwas pruski, Cyklon B, sprzedawany jako środek przeciwko pasożytom. Twierdzono, że pozwalało to Auschwitz i satelitarnemu obozowi Birkenau na osiągnięcie większej „wydajności” niż w innych fabrykach śmierci. Używanie tej właśnie terminologii wyjaśnia pewne sprawy. Ci, którzy organizowali obozy, ze swojego punktu widzenia byli zaangażowani w uprzemysłowienie masowego morderstwa.

Uruchomiwszy pośpiesznie na rozkaz Hitlera program deportacji jesienią 1941 roku, Heydrich uznał za konieczne zwołanie konferencji w celu przedyskutowania najważniejszych problemów organizacyjnych związanych z „całkowitym rozwiązaniem kwestii żydowskiej w Europie”. Konferencja ta, zwana konferencją Wannsee, rozpoczęła się w Berlinie 20 stycznia 1942 roku. Program konferencji obejmował problem selekcji (jak należy określić Żyda?); stosowanie wyjątków (np. Żydzi zatrudnieni w gospodarce wojennej i Mischlinge, czyli pół i ćwierć krwi Żydzi). Najtrudniejszym problemem było, jak usunąć setki tysięcy przerażonych ludzi z domów, jak w warunkach wojennych przemieścić ich o setki kilometrów i wreszcie jak postępować z nimi na terytoriach okupowanych, zanim zostaną wydani na śmierć.

Protokół z konferencji sporządził Eichmann. Zeznawał on później, że rozmowy były prowadzone w „sposób bardzo bezpośredni - mówiło się o zabijaniu, eliminacji, zniszczeniu”. Rozprowadzone memorandum było jeszcze bardziej przerażające ze względu na oficjalny, techniczny i obiektywny sposób, w jaki przedstawiono w nim takie tematy, jak:

„Przy ostatecznym rozwiązywaniu kwestii żydowskiej w Europie bierze się pod uwagę 11 milionów Żydów, których liczba w poszczególnych krajach jest następująca: [wymienia się tu także 330 tysięcy Żydów w Anglii i 4000 w Irlandii].

W trakcie procesu ostatecznego rozwiązania Europa zostanie przeczesa od zachodu po wschód”.

Nie były to tylko projekty. Program ten wykonywano systematycznie, dopóki Armia Czerwona nie zaczęła w 1944 roku zajmować obozów śmierci.

Wśród nazistowskich przywódców tylko jeden człowiek mógł wymyślić tak ogromny i niesamowity plan. Nie mogli dokonać tego biurokraci uczestniczący w konferencji w Wannsee, zainteresowani jedynie praktycznymi problemami tego planu. Nie mogli go wymyślić szefowie partii z Generalnego Gubernatorstwa, Warthegau i Ostlandu, którzy chcieli znaleźć sposób (i byli przygotowani na dokonanie masowych mordów) na zmniejszenie zatłoczenia gett i obozów, za które odpowiadali. Wcale nie byli zainteresowani w sprowadzaniu na swoje tereny dodatkowo Żydów w dużej liczbie i zamiany tych terenów na miejsce egzekucji i eksterminacji

całej europejskiej społeczności żydowskiej.

Tylko Hitler miał dość wyobraźni, chociaż chorej, żeby stworzyć taki plan. Nie można stwierdzić, jak długo się z nim nosił, ale plan ów w pełni odpowiadał znaczeniu, jakie Hitler przypisywał „kwestii żydowskiej” od czasu swego pierwszego przemówienia wygłoszonego pod koniec I wojny światowej, a jeżeli istniał chociaż jeden rok, w którym mógł dokonać przeskoku od wyobraźni do rzeczywistości, był to właśnie rok 1941.

Właśnie w tym roku wykazał swą przerażającą umiejętność przemienienia w fakt kolejnej części swej „wojny ze światem”, fantazji o przestrzeni życiowej na wschodzie, zbierając najsilniejszą armię, jaką znała historia, i rzucając ją przeciwko Związkowi Radzieckiemu w nie spowodowanym akcie agresji. Jak w przypadku operacji „Barbarossa” Hitler nie miał ani możliwości, ani chęci osobistego organizowania „ostatecznego rozwiązania”. Zostawił to Himmlerowi i Heydrichowi, „Eichmannom i Hoessom”, tak jak pozostawił zorganizowanie inwazji na Rosję Sztabowi Generalnemu. Gdyby jednak nie było Hitlera, który wymyślił takie przedsięwzięcia i przekonywał innych, że można je urzeczywistnić, nic podobnego by się nie stało. Była to jego wyjątkowa zdolność, której dowody dał już poprzez wyniesienie do władzy nikomu nie znanej partii nazistowskiej, poprzez przemianę pokonanych Niemiec znowu w najsilniejsze państwo w Europie, poprzez zwycięstwo nad Francją. Jak powiedział w swej mowie zawierającej „przepowiednię” na temat zniszczenia Żydów, na każdym kroku śmiano się zeń i nie brano go poważnie. „Ostateczne rozwiązanie” miało dowieść słuszności jego twierdzenia, że ci, którzy z niego szydzili, jeszcze pożałują swoich słów.

Drugim przyczynkiem Hitlera do „ostatecznego rozwiązania” była jego legitymizacja. Osoby zaangażowane w przeprowadzenie całej operacji wiedziały doskonale, że to tajemnica państwowa, której nigdy nie można ujawnić. Rozumieli, dlaczego nie było podpisu Hitlera na rozkazach. Nawiązania Hitlera do jego „przepowiedni” wystarczyły, by uwierzyli, gdy Himmler i Heydrich twierdzili, że działają na rozkaz Führera. Hitler jako Führer łączył wszystkie główne stanowiska w państwie, w partii i w wojsku, co dawało mu wyjątkową władzę, która pozwalała upewnić się zainteresowanym, że niezależnie od tego, jak niepokojące są zadania, które mają wykonać, działają w interesie narodu niemieckiego. Jak Himmler powiedział do dowódców SS: „Ta stronica chwały w naszej historii nigdy nie była i nigdy nie będzie zapisana... Mieliśmy moralne prawo, mieliśmy obowiązek zniszczyć tych ludzi, którzy pragnęli zniszczyć nas”. Hitler był tu gwarantem.

Ostatnią rzeczą, jaką Hitler uczynił dla programu, było pobudzenie woli nie tylko do jego rozpoczęcia, ale do wytrwania i kontynuowania go aż do końca wojny, długo po tym, jak wszyscy nabrali pewności, że wojna jest przegrana. Poszukiwania Żydów kontynuowano w całej Europie - we Francji, w Holandii, we Włoszech, w Grecji. Znajdowano transport, żeby przewieźć ich do Polski w czasie, kiedy koleje były stale atakowane przez lotnictwo i przeciążone dostawami na front. Jeszcze w lipcu 1944 roku Eichmann wysłał kolejną partię 50 tysięcy Żydów węgierskich do Auschwitz. Gdy już tam dotarli, poddani zostali tej samej strasznej

procedurze. Lekarze w białych kitlach gestem ręki wskazywali tych, którzy nadają się do uśmiercenia przez pracę. Pozostali musieli oddać całą odzież i wszystko, co posiadali, i wystraszeni, w kolumnie nagich mężczyzn i kobiet niosących dzieci lub prowadzących je za rękę i pocieszających je, zostali zapędzeni do komór gazowych. Kiedy krzyki ucichły i drzwi komór gazowych otwarto, wszyscy wciąż stali - tak byli stłoczeni. Jednak tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowali się żywi ludzie, były już tylko martwe ciała, które następnie przewieziono do krematorium na spalenie. Tak działo się codziennie i Hitler zadbał o to, żeby tego widoku nie oglądać. Prześladowuje on jednak każdego, kto zapoznał się z istniejącymi dowodami.

Wszelkie nadzieje więźniów na wyzwolenie obozów przez zbliżającą się Armię Czerwoną rozwiało SS, organizujące marsze śmierci na zachód, które tylko niewielu przeżyło. Ci, którzy przeżyli, zostali rozstrzelani w obozach koncentracyjnych w Niemczech. Ostatni taki marsz śmierci podczas wojny z Mauthausen w Austrii do Günskirchen odbył się w pierwszym tygodniu maja 1945 roku już po samobójstwie Hitlera.

Ta ciągłość procesu nie jest decydującym argumentem w uznaniu winy Hitlera za „ostateczne rozwiązanie”. Nie może jednak zostać pominięta. Siedząc na gruzach swych nadziei w berlińskim bunkrze człowiek, który po raz pierwszy pojawił się w historii dwadzieścia pięć lat wcześniej, występując przeciwko Żydom, znalazł pocieszenie w myśli, że problem ten nareszcie został rozwiązany i świat będzie mu za to wdzięczny.

VII

Podczas gdy Heydrich i Eichmann koncentrowali się na uczynieniu Europy Judenrein, „czyli oczyszczonej z Żydów”, Hitler przemienił konflikt europejski w światowy niepotrzebnym aktem wypowiedzenia wojny Ameryce. Myśl o zniszczeniach i śmierci, jakie taka wojna musi przynieść, nie przerażała go, ale podniecała. Perspektywa wojny światowej między kontynentami odwoływała się do jego poczucia historycznego przeznaczenia, które zawsze stymulowało jego wyobraźnię. W przemówieniu, w którym wypowiadał wojnę Stanom Zjednoczonym, triumfował:

„Mogę być tylko wdzięczny Opatrzności, że powierzyła mi przywództwo w tej historycznej walce, która przez następne pięćset czy tysiąc lat będzie opisywana jako decydująca nie tylko dla historii Niemiec, ale całej Europy, a nawet całego świata... Stwórca wyznaczył nam historyczną próbę na wyjątkową skalę”.

Hitler od dawna dostrzegał korzyści, jakie przyniosłoby włączenie się Japonii do wojny. Wolałby, gdyby zaatakowała Rosję lub Singapur, ale nie zawahał się, gdy zamiast tego Japończycy zaatakowali USA. Choć Roosevelt zwrócił się do Kongresu tylko o wypowiedzenie wojny Japonii jako reakcji na atak na Pearl Harbor, Hitler nie zastanawiał się nad korzyściami płynącymi z opóźniania zerwania z Ameryką, jak długo to możliwe, i pozwolenia na to, by jej zaangażowanie się w wojnę na Pacyfiku utrudniło interwencję w Europie. Jego oświadczenie złożone 11

grudnia 1941 roku zaledwie w cztery dni po Pearl Harbor oznaczało, że po wplątaniu Niemiec w wojnę z Rosją przed pokonaniem Wielkiej Brytanii zaangażował się w wojnę z USA przed pokonaniem i Rosji, i Wielkiej Brytanii.

Podobnie jak von Hindenburg i von Ludendorff w 1917 roku, Hitler nie zakładał, że będzie musiał liczyć się ze znaczniejszą interwencją amerykańską w wojnę europejską. O Stanach Zjednoczonych wyrażał się jedynie z pogardą jako o kolejnej zdegenerowanej demokracji i w ogóle nie brał pod uwagę potęgi gospodarczej Ameryki. Coraz bardziej był podrażniony rosnącą pomocą, jakiej Roosevelt udzielał Wielkiej Brytanii, poczynając od przekazania 50 niszczycieli w 1940 roku po ustawę „Lend-Lease” z marca 1941 roku i właściwie wojną, jaką marynarka wojenna USA prowadziła z niemieckimi okrętami podwodnymi. Nie zastanawiając się nad tym, czy pomoc amerykańska dla Wielkiej Brytanii nie ulegnie zmniejszeniu teraz, gdy USA wypowiedziały wojnę Japonii na drugim końcu świata, Hitler uznał, że „wojna” na Atlantyku może przekształcić się działania na pełną skalę.

Zarówno Stalin, jak i Hitler wyciągnęli identyczne wnioski z doświadczeń zimy roku 1941-1942. Po odzyskaniu pewności siebie po zatrzymaniu niemieckiego ataku na Moskwę Stalin nabrał przekonania, że prowadząc bez przerwy ofensywę Armia Czerwona „osiągnie całkowite zniszczenie sił hitlerowskich w 1942 roku” (dyrektywa Stalina z 10 stycznia 1942 roku). Hitler również odzyskał pewność siebie, zatrzymując odwrót Niemców aktem woli, do którego, jak twierdził, nawet Napoleon nie byłby zdolny. Zdecydował (w dyrektywie z 5 kwietnia 1942 roku) „ostateczne zniszczenie Armii Czerwonej poprzez wyeliminowanie istotnych źródeł radzieckiej siły” w drodze przerwania się na południe i wyprowadzenia Wehrmachtu na Kaukaz i zajęcie pól ropośnych. Oba cele miały okazać się nierealne i przynieść ogromne koszty w postaci wielkich strat w ludziach, których kulminacja nastąpiła w bitwie o Stalingrad. Stalin natomiast dysponował środkami, które pozwalały mu uczyć się na błędach, niezależnie od tego, jak kosztowna była to nauka. Hitler nie miał ani środków, ani ochoty na naukę. Błędy, jakie popełnił w 1941 roku i z których niczego się nie nauczył, kosztowały go przegraną wojnę.

Poczynając od grudnia 1941 roku Hitler pozostawił inne teatry wojny - Bałkany, Afrykę Północną, front zachodni - OKW, którego był najwyższym dowódcą, front wschodni natomiast pozostawił w wyłącznej gestii OKH, w którym również przejął dowodzenie, zajmując stanowisko dowódcy wojsk lądowych po von Brauchitschu. Podkreśla to znaczenie, jakie przywiązywał do wojny na wschodzie, w której on i Stalin występowali teraz jakby osobiście przeciw sobie, sprawując bezpośrednie dowództwo. Uwaga, jaką Hitler wygłosił do Haldera, szefa sztabu wojsk lądowych, mogła równie dobrze być wypowiedziana przez Stalina:

„Każdy może kierować operacjami w czasie wojny. Zadaniem głównodowodzącego jest tak przeszkolić armię, żeby była narodowosocjalistyczna [w przypadku Stalina „komunistyczna” z komisarzami politycznymi nadzorującymi to szkolenie]. Nie znam żadnego

generała, który potrafiłby zrobić to tak, jak ja bym tego chciał. Zdecydowałem zatem, że osobiście przejmę dowództwo armii”.

Podobieństwo sięgało nawet dalej. Marszałek Wasilewski, który był już zastępcą Szaposznikowa, szefa Sztabu Generalnego, i miał go wkrótce zastąpić, pisał w swym pamiętniku:

„Początkowo Stalin wyrażał swoje wielkie niezadowolenie z pracy Sztabu Generalnego [...] W działalności Stalina zdarzały się również błędy, niekiedy nawet bardzo poważne, ponieważ w owym czasie zdradzał przesadną pewność siebie, nawet zarozumiałstwo, przeceniał swoje siły i wiedzę dotyczącą kierowania wojną. W niewielkim tylko stopniu opierał się na Sztabie Generalnym, nie wykorzystywał odpowiednio wiedzy i doświadczenia jego pracowników. Często bez jakiegokolwiek przyczyny zmieniał dowódców wyższych szczebli. [...] Stalin słusznie żądał, aby kadra wojskowa zdecydowanie zerwała z przestarzalami poglądami na prowadzenie wojny i wytrwale przyswajała doświadczenia zdobyte w toczącej się wojnie. Ale sam też nie potrafił przestawić się w takim tempie, w jakim byśmy chcieli [...]”.

Paradoks ten może równie dobrze służyć do opisanego stosunków między Hitlerem a niemieckim Sztabem Generalnym bez zmiany jednego choćby słowa.

To samo można powiedzieć o ich metodach pracy. Hitler miał jednak swoją frontową kwaterę główną zbudowaną w Winnicy na Ukrainie, której czasami używał, chociaż nigdy nie był na linii frontu. Stalin złożył jedną krótką wizytę w kwaterze dowództwa Frontu Zachodniego i Frontu Kalinińskiego w sierpniu 1943 roku. Był to moment, w którym znalazł się najbliżej walk, którymi kierował. Ani Stalin, ani Hitler nie mieli jasnego obrazu terenu i warunków, w jakich ich rozkazy miały być wykonywane, ani jak wyglądała nowoczesna wojna. Ich doświadczenia ograniczały się do rosyjskiej wojny domowej przed dwudziestu laty i do Flandrii z okresu I wojny światowej. Wojnę z lat 1941-1945 prowadzili z map rozłożonych na stołach w ciszy Kremla czy kwatery głównej Hitlera w Kętrzynie w Prusach Wschodnich, gdzie jedynymi czynnikami wprowadzającymi niepokój były ich własne temperamenty, kiedy wymyślali każdemu, kto wykazywał oznaki sprzeciwu lub nie wykonał rozkazu dokładnie tak, jak był wydany.

Ani Hitler, ani Stalin nie ograniczali się do kierowania wojną na szczeblu strategii. Stale wtrącali się w konkretne operacje. Wzywali na spotkania dowódców frontowych, często bez konsultowania się ze sztabem lub z ich przełożonymi. Dowódcy mogli też być wezwani do telefonu w środku bitwy i zwymyślani osobiście przez Stalina czy Hitlera za niewykonanie rozkazu lub po nowe rozkazy. Obydwaj lekceważyli sobie zamęt, jaki powodowali, nie ufając nikomu prócz siebie w przekonaniu, że tylko oni potrafią natchnąć lub przestraszyć oficerów, aby zmuszali swych podwładnych do wysiłków sięgających granic ludzkiej wytrzymałości przy wykonywaniu postawionych zadań.

W połowie grudnia 1941 roku, kiedy prasa radziecka wciąż jeszcze świętowała sukces pod Moskwą, Stalin już osobiście planował kontrofensywę, która miała odrzucić Niemców tam, skąd przyszli. Z dała

od zamętu pola bitwy Stalin mógł dostrzec luki i szansę, jakie podpowiadały mapy. Obecnie wyobraźnia Stalina została opanowana przez obrazy roku 1812. Gdy dowódcy frontowi byli wzywani po kolei po rozkazy, skala operacji, jaką planował, stawała się oczywista. Sięgała ona od oblężonego Leningradu na północy po oblężony Sewastopol na południu. Po przełamaniu okrążenia Leningradu zarówno Grupa Armii „Północ”, jak i Grupa Armii „Środek” miały być zniszczone w drodze operacji oskrzydlających, na południu zaś Ukraina i Krym miały być odbite wojskom Grupy Armii „Południe”.

Marszałka Szaposznikowa, doświadczonego szefa sztabu, martwiła myśl, czy siły radzieckie będą zdolne do wykonania tych ogromnych zadań, jakie przewidywał dla nich Stalin. Według jego fachowej oceny siły te, po ogromnych stratach poniesionych w 1941 roku, nie osiągnęły jeszcze przewagi liczebnej na żadnym z frontów i brakowało im broni, sprzętu i wyszkolenia. Generał Batow, wezwany na Kreml z Krymu i ku swemu zaskoczeniu mianowany dowódcą armii Frontu Briańskiego, zastał Szaposznikowa ponurego i zmartwionego. „Musimy wciąż zbierać doświadczenia nowoczesnej wojny - powiedział Batowowi i dodał, że chociaż Niemcy zostali odepchnięci od Moskwy - ani tutaj, ani dzisiaj wynik wojny nie będzie przesądzony. Przełom jest jeszcze odległy”. Szaposznikow jednak, który był stary i chory, nauczył się, że spieranie się ze Stalinem nie miało sensu.

5 stycznia 1942 roku Stalin zwołał rozszerzone posiedzenie *Stawki*, na którym Szaposznikow przedstawił bez żadnych komentarzy plan generalnej ofensywy, obejmującej i doprowadzającej do zniszczenia wszystkich trzech niemieckich grup armii, którym Hitler rozkazał bronić się za wszelką cenę i nie pozwolił oddać nawet piędzi ziemi. Żukow twierdził, że należy skoncentrować siły i zaatakować Grupę Armii „Środek”, która najbardziej ucierpiała w trakcie walk grudniowych, zamiast rozdrabniać je na wszystkich frontach ryzykując, że nie uda się przerwać obrony co grozi nieuzasadnionymi stratami. Poparł go Wozniesiński, przewodniczący Gosplanu, kierujący gospodarką wojenną, który stwierdził otwarcie, że nie będzie możliwe dostarczenie zaopatrzenia koniecznego podczas ataku na wszystkich frontach. Stalin odrzucił ich zastrzeżenia. Jak podejrzewał Żukow, Szaposznikow potwierdził, że była to strata czasu, bo dyrektywy zostały już rozesłane do dowódców frontów.

W ciągu stycznia Armia Czerwona zaangażowała się w generalną ofensywę na froncie długości prawie 1600 kilometrów, a wszystko to działo się w temperaturze od -25°C nawet do -40°C i przy brakach w zaopatrzeniu. Dochodziło do tego, że wiele jednostek miało stany znacznie poniżej etatu, a żołnierze jedli dopiero wtedy, kiedy zdobyli niemieckie składy żywności. Podobnie jak Hitler Stalin słuchał tylko tych doniesień z frontu, które chciał usłyszeć, w przekonaniu, że wola zwycięstwa, a nie zaopatrzenie zadecyduje o wyniku walk. Był również, jak Hitler, przeświadczony, że oficerowie frontowi powinni nie tylko dostrzegać trudności i zgłaszać zastrzeżenia. Żeby wzmocnić ich morale, Stalin wysłał osobistych przedstawicieli - Mechlisa, Bułganina i Malenkowa, którzy działali bez żadnego przygotowania militarnego i bardziej przyczynili się

do podważenia zaufania i powiększenia zamętu niż do podniesienia na duchu dowódców, których odwiedzali.

Po siedemdziesięciu dniach zażartych walk i przy stałym mieszanym się Stalina, który poprawiał to, co uznawał za błędy dowódców, zwalniał ich i mianował, przerzucał wraz z oddziałami z jednego frontu na drugi, wojsko i zapasy były wyczerpane. Radziecka ofensywa wiosenna straciła rozmach, a pod koniec marca 1942 roku zatrzymała się. Chociaż niemiecka linia obrony wygięła się i zadano nieprzyjacielowi ciężkie straty (kosztem równie ciężkich strat po stronie rosyjskiej), Niemcy utrzymali kluczowe pozycje, oblężenie Leningradu nie zostało przerwane i żaden z celów wyznaczonych przez Stalina nie został osiągnięty.

Najważniejszy wniosek, jakiego Stalin nie wyciągnął, to ten, że potrzeba było czasu, zanim radzieckie siły zbrojne i radziecka gospodarka zdołają nadrobić bezprecedensowe straty poniesione w kampanii 1941 roku. Co więcej, oprócz milionów zabitych, rannych i wziętych do niewoli, których teraz trzeba było zastąpić, poważna część radzieckich inwestycji przemysłowych z lat trzydziestych znalazła się pod okupacją niemiecką. Pod koniec listopada 1941 roku ogólna produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego spadła o połowę. Straty obejmowały 63 procent krajowej produkcji węgla, 68 procent surówki, 58 procent stali i 60 procent aluminium. Rolnictwo również poniosło poważne straty: utracono 38 procent produkcji zbóż pod koniec 1941 roku, pogłowie bydła spadło o połowę pomiędzy końcem 1940 a końcem 1942 roku, a pogłowie koni zmniejszyło się z 21 do 8 milionów.

Szansa strony radzieckiej na zwycięstwo opierała się na dwu przesłankach. Po pierwsze, Armia Czerwona wyszła z klęsk pierwszych sześciu miesięcy wojny jako zorganizowana siła bojowa. Po drugie, co nie mniej ważne, udało się ewakuować przemysł z zagrożonych terenów zachodnich i rozwinięto produkcję na wschodzie, co pozwoliło Związkowi Radzieckiemu przetrwać jako potęda przemysłowej. Przerzucenie 10-12 milionów robotników na wschód było niewiarygodnym osiągnięciem samo w sobie, dokonany w zamęcie wojny i przy niewystarczającej sieci kolejowej już i tak przeciążonej przerzutami ludzi i sprzętu na zachód. Nigdy czegoś podobnego nie próbowano. Jest to jednak jeszcze niepełny obraz, ponieważ wraz z robotnikami (żeby zacytować Wozniesińskiego), „setki przedsiębiorstw, dziesiątki tysięcy obrabiarek, walcarek, pras, kuźni, turbin i silników... 1360 dużych przedsiębiorstw - głównie produkcji zbrojeniowej - zostało przewiezionych do wschodnich rejonów ZSRR”.

Kiedy Leningrad został odcięty, Związek Radziecki utracił produkcję jednego z najważniejszych ośrodków przemysłowych, ale zanim zamknął się pierścień oblężenia, co najmniej dwie trzecie dóbr kapitałowych miasta, z wyjątkiem budynków, zostało wywiezione. Dwa inne przykłady pozwalają wyrobić sobie opinię na temat pośpiechu, z jakim operacja ta została przeprowadzona, oraz na temat ludzkiego wysiłku, jaki w nią włożono. Pierwszy pochodzi z Zaporozża na Ukrainie:

„W ciągu dziewiętnastu dni od 19 sierpnia do 5 września 1941 roku z zakładów Zaporozstal wywieziono 16 tysięcy wagonów sprzętu, w tym szczególnie wartościową walcownię... Generator dużej turbiny w

elektrowni w Zujewie rozmontowano i załadowano w ciągu 8 godzin”.

Drugim przykładem jest ewakuacja zakładów lotniczych nad Wołgę:

„Ostatni pociąg ze sprzętem przybył 26 listopada 1941 roku, a w dwa tygodnie później, około 10 grudnia zmontowano pierwszy samolot typu MiG... pod koniec grudnia zakłady wyprodukowały już 30 MiG-ów i 3 szturmowce Il-2”.

Czasu starczyło tylko na postawienie drewnianych budynków w celu pomieszczenia maszyn, a z zakwaterowaniem były tak wielkie trudności, że robotnicy często spali w halach wśród maszyn. Niedostatek był ogromny nawet jak na warunki rosyjskie: brakowało żywności, nie było szpitali ani szkół. Robotnicy w przemyśle zbrojeniowym zostali zmobilizowani i poddani wojskowej dyscyplinie, ale potrzeby armii spowodowały zmniejszenie się siły roboczej z 28 milionów do mniej niż 20 milionów w 1943 roku. Już wtedy połowę robotników w przemyśle zbrojeniowym stanowiły kobiety (Stalin, podobnie jak Bevin w Wielkiej Brytanii, nie podzielał zastrzeżeń Hitlera co do uczestnictwa kobiet w wysiłku wojennym), w rolnictwie zaś kobiety stanowiły dwie trzecie siły roboczej.

Co było nie do uniknięcia, cały ten zamęt spowodował gwałtowny spadek produkcji. 300 fabryk zbrojeniowych przestało działać. Jednakże już w 1942 roku przemysł zbrojeniowy wyprodukował 25.436 samolotów, czyli o 60 procent więcej niż w 1941 roku, i 24.688 czołgów, czyli prawie czterokrotnie więcej niż w 1941 roku. W następnym roku produkcja radziecka w obu przypadkach przewyższała produkcję niemiecką.

Kontrola zasobów była wysoce scentralizowana. Gosplan pod kierunkiem Wozniesińskiego stworzył nadzwyczajny plan wojenny na lata 1941-1942, a następnie opracowywał roczne plany militarno-gospodarcze. Decyzje również były scentralizowane i o wszystkim decydował niewielki, ale wszechmocny Państwowy Komitet Obrony (GOKO), który spotykał się prawie codziennie pod kierunkiem Stalina i który podniósł wskaźnik dochodu narodowego przeznaczony na cele wojskowe z 15 procent w 1940 roku do 55 procent w 1942. Ta ostatnia liczba jest prawdopodobnie najwyższa, jaką osiągnięto gdziekolwiek i kiedykolwiek. Rok 1942, a szczególnie jego pierwsze sześć miesięcy, był okresem o największym znaczeniu. W połowie roku produkcja zbrojeniowa ogółem przekroczyła poziom przedwojenny. Popełniono wiele błędów, podobnie jak w wypadku rozwoju produkcji zbrojeniowej wszystkich stron konfliktu, ale osiągnięcia narodu rosyjskiego na froncie ekonomicznym w systemie radzieckim i pod przywództwem Stalina były niezwykle i w rezultacie bardziej niż wyrównały straty, które poczynania Stalina spowodowały na froncie wojennym w tym samym okresie.

W grudniu 1941 roku stało się równie jasne i dla niemieckiego przywództwa, że wojna z Rosją będzie trwać także w przyszłym roku, będzie zatem wymagać poważnego wzrostu niemieckiej produkcji zbrojeniowej. Niezależnie od tego, czy rozkaz Führera „uzbrojenie 1942” oznaczał zerwanie z gospodarką Blitzkriegu i przestawienie się na gospodarkę wojny totalnej, czy też miał na celu „poprawę osiągnięć gospodarki już nastawionej na wojnę totalną”, cel nie był przedmiotem sporów. Dwa problemy, jakie należało teraz rozwiązać, to: jak ten cel

osiągnąć i (jak zawsze istotna sprawa w polityce Trzeciej Rzeszy) kto ma to zrobić. Czując zagrożenie dla swego imperium gospodarczego, Göring już planował wyprzedzające posunięcie z zamiarem przejęcia obowiązków Todta jako ministra uzbrojenia i amunicji. Uczyniłoby to z planu czteroletniego instrument racjonalizacji produkcji, którą Todt z powodzeniem rozpoczął i którą teraz rozkaz Führera z 3 grudnia uczynił obowiązkową. Göring miał jednak potężnych wrogów, którzy byli przekonani, że największą przeszkodą w podniesieniu wydajności była jego niemożność wywiązania się ze wszystkich obowiązków, jakie na siebie przyjął w dziedzinie gospodarczej.

Wiele z tych opinii i informacji o intrygach Göringa docierało do Hitlera, co wystarczyło, żeby zdecydował, iż powiększenie władzy marszałka Rzeszy nie spowoduje nic więcej ponad powiększenie biurokracji planu czteroletniego, do której i tak już odnosił się krytycznie. Kiedy Todt niespodziewanie zginął w katastrofie lotniczej 7 lutego 1942 roku, a Göring zaczął nalegać, by Hitler uczynił go jego następcą, co pozwoliłoby mu przejąć pełną kontrolę nad gospodarką, otrzymał odpowiedź, że Hitler mianował już na to stanowisko Alberta Speera, który w tym czasie wciąż jeszcze był w tym samym pokoju i nie mógł się otrząsnąć z zaskoczenia. Speer był już członkiem najbliższego otoczenia Hitlera jako jego architekt i ugruntował o sobie opinię dobrego organizatora, działając jako zastępca Todta do spraw budownictwa. Wydaje się, że mianując go na stanowisko ministra Hitler brał pod uwagę fakt, że Speer, nie piastując żadnego innego stanowiska, będzie zależał politycznie od niego. Pozwoliłoby to Hitlerowi zwiększyć kontrolę nad uzbrojeniem, podobnie jak stopniowo zwiększał kontrolę nad strategią i sprawami wojska, zastępując ministra obrony w 1938 roku, a później głównodowodzącego armii. Następnego dnia po mianowaniu Speera Hitler odbył pierwszą z konferencji, które odbywały się już do końca wojny i na których Speer, a później jego zastępca Otto Saur, omawiał z Hitlerem problemy polityki i odnotowywał jego decyzje.

W celu uniknięcia konfrontacji z Göringiem, wciąż kontrolującym politykę gospodarczą, Speer zaproponował, a Göring w końcu zgodził się, aby mianowano go pełnomocnikiem do spraw amunicji „w ramach planu czteroletniego”. Göring nalegał, żeby uzbrojenie dla lotnictwa (które wartościowo stanowiło 40% produkcji zbrojeniowej) pozostało w jego gestii, ale Speerowi udało się ominąć tę przeszkodę poprzez ustanowienie dobrych stosunków z Milchem, nadzorującym produkcję samolotów. Milch przyłączył się do Speera w nowej, trzyosobowej Centralnej Radzie Planowania, która powstała w kwietniu i zajmowała się przydziałami surowców z wyjątkiem węgla, paliw syntetycznych i gumy.

Pod kierunkiem Speera Centralna Rada rozciągnęła swą kontrolę na sektory gospodarcze nie zajmujące się produkcją zbrojeniową. Jak powiedział generałowi Thomasowi z WiRiAmt (Zarząd Gospodarki Wojennej i Zbrojeniowej), nowa organizacja będzie zajmować się planowaniem działalności gospodarczej, tak jak sztab zajmował się planowaniem operacji wojskowych. Pierwszym krokiem mającym na celu koncentrację władzy było przeniesienie organizacji, którą kierował generał

Thomas z OKW, do własnego ministerstwa. Jediną dziedziną, której nie udało mu się podporządkować, była siła robocza. Gauleiter Sauckel, mianowany pełnomocnikiem do spraw zatrudnienia w marcu 1942 roku, działał po swojemu, będąc odpowiedzialnym (jak sam twierdził) tylko przed Hitlerem, i nie zwracał uwagi ani na Speera, ani na Göringa.

Speer nie zastąpił Göringa jako najwyższego autorytetu gospodarczego, ale stworzył potężny instrument, za pomocą którego mógł tak długo, jak miał poparcie Hitlera, kontynuować proces racjonalizacji i zacieśniania współpracy z przemysłowcami, który rozpoczął Todt. Stworzył system komitetów do spraw produkcji i rozwoju, co odpowiadało idei samoadministracji i odpowiedzialności niemieckiego przemysłu Todta, i umożliwiło mu przeprowadzenie takich reform, jak masowa produkcja, uproszczone rozwiązania techniczne i stałe ceny w miejsce cen opartych na kosztach.

Zasługi położyli tu zarówno Speer, jak i Todt; co do wyników nie może być wątpliwości. Między lutym a lipcem 1942 roku wskaźnik wyprodukowanego gotowego uzbrojenia wzrósł o 55 procent. W październiku 1942 roku zaczął wzrastać ponownie i w maju 1943 roku znowu podniósł się o 50 procent. Ostatni zryw nastąpił pomiędzy grudniem 1943 roku a lipcem 1944 roku, w okresie kiedy alianckie bombardowania osiągnęły swój szczyt, a mimo to produkcja wzrosła o 45 procent. Przez cały ten okres, czyli przez dwa i pół roku, produkcja zbrojeniowa potroiła się, podobnie jak produkcja amunicji i samolotów. Produkcja czołgów wzrosła sześciokrotnie.

Nic jednak nie mogło wyrównać braku własnych surowców w Niemczech, szczególnie ropy naftowej, oraz niniejszej ich ilości w stosunku do połączonych zasobów nieprzyjaciół - ZSRR, USA i Wspólnoty Brytyjskiej. O tym, że zdawano sobie z tego sprawę w Berlinie, świadczy fakt, że gdy Stany Zjednoczone weszły do wojny, Führer zabronił wszelkich dyskusji na temat szans Niemiec dorównania w dłuższym terminie łącznej produkcji aliantów. Żeby zakaz był skuteczny, nie przesyłano do ministerstw żadnych informacji na temat produkcji zbrojeniowej aliantów, nawet takich, które wchodziły w zakres ich zainteresowań służbowych. Speer nie był również w stanie odrobić tych zaprzepaszczonych dwóch lat, zanim gospodarka niemiecka została skutecznie przestawiona na produkcję wojenną, szczególnie w przypadku samolotów czy okrętów, których wyprodukowanie musiały poprzedzać długie przygotowania. Gdy jednak potencjał niemieckiego przemysłu został ostatecznie zmobilizowany, Hitler mógł podjąć kolejną próbę osiągnięcia zwycięstwa w 1942 roku, a gdy i to mu się wymknęło, mógł kontynuować wojnę jeszcze przez dwa i pół roku.

W odróżnieniu od Stalina Hitler musiał zapewnić siły dla innych teatrów wojny poza frontem wschodnim. Jego zaangażowanie w problemy tego frontu spotęgowało podstawową słabość jego strategii: niezrozumienie, mimo ciągłej dyskusji na temat wojny między kontynentami, że wojna stanowi jedność. Zaniedbywał wojnę w basenie Morza Śródziemnego i frontu atlantyckiego, aż zaprzepaścił wszystkie szanse, i nie zdawał sobie sprawy ani z faktu, że Wielka Brytania jest w stanie odzyskać siły, ani też z

potęgi Ameryki.

Zanim nastąpił atak na Rosję, Hitler zbył admirała Raedera obietnicą, że zajmie się jego propozycjami nasilenia wojny na Morzu Śródziemnym po pokonaniu Rosji. Siły, jakie tam skierował w 1941 roku i zimą 1941-1942, miały charakter jedynie obronny i zapobiegały załamaniu się Włoch. Pod koniec zimy Raeder przypuścił nowy atak i zdołał wywołać zainteresowanie Hitlera, nazywając swoje pomysły „wielkim planem”, który zakładał połączenie sił śródziemnomorskich poprzez Bliski Wschód z siłami niemieckimi na Kaukazie, a następnie z Japończykami i okrążenie w ten sposób Imperium Brytyjskiego.

Na początek Hitler wyraził zgodę na dwuetapową operację latem 1942 roku. Operacja „Aida” miała na celu wznowienie pustynnej ofensywy skierowanej na Egipt, Suez, a dalej na Persję, oraz zajęcie Malty, która stanowiła klucz do dróg zaopatrzenia Rommla. Zaczęło się pomyślnie od zdobycia Tobruku i wkroczenia do Egiptu. Pod koniec czerwca Rommel dotarł do El-Alamejn położonego o 100 kilometrów od Aleksandrii. Hitler znalazł jednak wymówkę, żeby odłożyć drugą część operacji - atak na Malte, tak że atak Rommla stracił impet, a Brytyjczycy mogli odbudować swoje siły. Innymi teatrami wojny Hitler interesował się wyrywkowo, koncentrując całą uwagę na Rosji. Północną Afrykę traktował jako sprawę drugorzędną, a zajął się nią dopiero tuż przed jej utratą. Nigdy jednak nie zrozumiał jej roli w ogólnym przebiegu wojny, odwrotnie niż Churchill, który rozumiał ją nawet wtedy, kiedy wojenne powodzenie Wielkiej Brytanii w 1940 roku osiągnęło swój punkt najniższy.

Hitler popełnił jeszcze jeden, znacznie poważniejszy błąd, nie doceniając przez dłuższy czas znaczenia potęgi morskiej i bitwy o Atlantyk. Raeder wciąż argumentował, że jedynym pewnym sposobem pokonania Wielkiej Brytanii jest atak na jej szlaki handlowe i blokada portów. Nie tylko na skutek sprzeciwu Göringa nie stworzono lotnictwa morskiego i pozbawiono Raedera efektywnej współpracy z Luftwaffe w atakach na brytyjską żeglugę i porty. Hitler zignorował również możliwość prowadzenia wojny podwodnej, dając pierwszeństwo budowie okrętów wojennych. A jednak przecież to właśnie okręty podwodne były bliskie pognębienia Wielkiej Brytanii w 1917 roku i mogło się im to udać w roku 1940, kiedy zawiodła Luftwaffe. Mogły również uniemożliwić Amerykanom rozbudowę sił w Wielkiej Brytanii, koniecznych do wkroczenia do Europy.

Na początku wojny Dönitz, dowódca floty okrętów podwodnych, dysponował jedynie 57 jednostkami zamiast 300, jakie uważał za konieczne, a z tego 23 były zdolne do działań dalekiego zasięgu. W 1941 roku budowa nowych okrętów na tyle wyprzedzała straty, że pozwoliło to mu pokazać, do czego jego siły są zdolne, i w tym roku straty we flocie handlowej po stronie brytyjskiej przekroczyły 4 miliony BRT (1299 statków). Takich strat nie można było odrobić, a tymczasem w 1942 roku prawie się podwoiły; po części dlatego, że Niemcy zastosowali w marynarce wojennej nowy kod, którego brytyjscy analitycy nie mogli złamać.

Wyniki te były tak uderzające, że Hitler zmienił zdanie i zaczął mówić o

okrętach podwodnych jako o czynniku, który może zdecydować o losach wojny. W ciągu jednego miesiąca, w marcu 1942 roku, zatopiono 273 statki (834.164 BRT). W maju Dönitz został wezwany na naradę do Führera po raz pierwszy i Hitler zgodził się zwolnić mężczyzn zaangażowanych przy budowie lub naprawach okrętów podwodnych od służby wojskowej. W 1942 roku zbudowano ponad 300 okrętów podwodnych, a straty brytyjskie w tym samym roku wyniosły 7,8 mln BRT (1664 statki).

Był to punkt, w którym Niemcy byli najbliżsi zwycięstwa po 1941 roku. Churchill nie musiał być przekonywany co do tego, że Atlantyk był jedynym miejscem, gdzie Wielka Brytania może jeszcze przegrać wojnę, a straty zadawane przez okręty podwodne groziły załamaniem żeglugi brytyjskiej i aliantów aż do 1943 roku. Obciążenie wzrosło jeszcze bardziej po wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie, na drugim końcu świata. USA, stojące wobec wojny na Pacyfiku, nie mogły udzielać Brytyjczykom takiej samej jak poprzednio pomocy na Atlantyku, a upokarzająca seria brytyjskich porażek - Malaje, Singapur, Birma i japońskie zagrożenie dla Indii - rozwiła brytyjski „mit imperialny” i wydawała się stanowić kres Imperium Brytyjskiego. Wartość brytyjskiej potęgi morskiej została również zakwestionowana przez lotnictwo japońskie, które zatopiło dwa najnowocześniejsze okręty Royal Navy - „Prince of Wales” i „Repulse”.

Strata „niezatopialnego” pancernika „Bismarck” sześć miesięcy wcześniej (w maju 1941 roku), również uszkodzonego w wyniku ataku lotniczego, wywołała podobne rozczarowanie u Hitlera. „Dawniej byłem zawsze zwolennikiem wielkich okrętów - powiedział swemu adiutantowi morskemu w grudniu 1941 roku - ale ich czas już minął. Niebezpieczeństwo ataku lotniczego jest zbyt wielkie”. Pod żadnym warunkiem nie można było wystawić siostrzanego okrętu „Bismarcka” - „Tirpitz” - na podobne ryzyko. Hitler rozkazał Raederowi porzucić wszelkie myśli o wykorzystaniu pozostałych niemieckich okrętów liniowych do ataków na żeglugę sprzymierzonych na Atlantyku i wycofać je do Norwegii. Stamtąd flota niemiecka mogła atakować alianckie konwoje, wiozące zaopatrzenie do północnej Rosji, i wzmocnić obronę wybrzeża przed atakiem, który według przekonania Hitlera planowali Brytyjczycy i Amerykanie w celu odzyskania Norwegii.

Równocześnie, latem 1942 roku, niepokój wywołany myślą o ataku aliantów przez Kanał Angielski skłonił Hitlera do uzupełnienia niemieckich sił we Francji i w Belgii do 29 dywizji pod dowództwem von Rundstedta. „Jaka będzie korzyść ze zwycięstw w Rosji - powiedział Halderowi - jeżeli stracę Europę Zachodnią?” Aby uniemożliwić Brytyjczykom, a teraz i Amerykanom, zdobycie przyczółka w Europie, wezwał w kwietniu 1943 roku do budowy Wału Atlantycznego, gdzie miało stacjonować pół miliona żołnierzy w 15 tysiącach betonowych bunkrów (dodatkowych 150 tysięcy żołnierzy pozostawało w odwodzie).

Hitler nigdy nie zapomniał o zagrożeniu inwazją anglo-amerykańską. Był to „drugi front” na zachodzie, do którego Stalin zaczął przywiązywać tak wielką wagę. Hitler jednak nie wierzył, że nastąpi to przed 1943 rokiem. Miał nadzieję, że do tego czasu wojna z Rosją zostanie wygrana,

Wał Atlantycki ukończony i Niemcy będą mogły skoncentrować swe siły do jego obrony. Już w 1942 roku jednakże zaczął powstawać „drugi front” innego rodzaju. Była to ofensywa powietrzna sprzymierzonych przeciwko samym Niemcom. Tylko w ten sposób przeciwnicy Niemiec mogli prowadzić wojnę z narodem niemieckim. Chociaż nadzieja, że można wygrać wojnę w drodze bombardowań strategicznych, okazała się iluzoryczna, a przemysł niemiecki aż do lata 1944 odpowiadał na nasilające się bombardowania rosnącą produkcją, to jednak niemożność obrony niemieckich miast przed nalotami stanowiła ciężki cios dla prestiżu nazistów, a szczególnie Göringa. RAF przeprowadził pierwszy nalot przy użyciu tysiąca bombowców na Kolonię w maju 1942 roku, a latem zrujnował Hamburg w trakcie siedmiu ciężkich nalotów przeprowadzonych w ciągu dziewięciu dni. Bomby zapalające powodowały pożary nie do ugaszenia, które zniszczyły połowę budynków i uszkodziły wiele pozostałych. Zginęło 50 tysięcy mieszkańców, a milion opuściło miasto. Morale ludności nie załamało się jednak ani w jednym, ani w drugim mieście, podobnie jak wcześniej w Londynie, a w 1943 roku niemieckie myśliwce nocne zaczęły powodować wśród bombowców takie straty, że dowództwo brytyjskie i amerykańskie zostało zmuszone do zmiany taktyki.

VIII

W czasie gdy zamierała radziecka ofensywa zimowa, Stalin i *Stawka* zaczęli przygotowywać plan działań na wiosnę 1942 roku. Sztab Generalny wnioskował w połowie marca, że Armia Czerwona winna pozostać w defensywie, powstrzymując ataki niemieckie i zadając ciężkie straty, rozbudowując rezerwy w postaci przeszkolonych ludzi i zapasów do wykorzystania w ofensywie w drugiej połowie lata. Szaposznikow i Wasilewski zalecali, by w okresie defensywnym szczególną uwagę dowództwa radzieckiego skierować w rejon działań Frontu Centralnego na wprost Moskwy.

Stalin nie sprzeciwił się wprost poglądom Sztabu Generalnego, ale starał się osiągnąć połączenie postawy ogólnie defensywnej z postawą „częściowo ofensywną”. W czasie nocnych obrad na Kremlu stwierdził: „Nie siedźmy z założonymi rękami i nie ograniczajmy się jedynie do obrony, podczas gdy Niemcy pierwsi zaatakują. Sami musimy zadać serię ciosów, żeby ich uprzedzić i utrudnić nieprzyjacielowi przygotowania”.

Szczególnie nęciła Stalina propozycja Timoszenki, żeby w maju podjąć ofensywę przeciwko Grupie Armii „Południe” i odzyskać Charków. Tam gdzie mu to odpowiadało, zawierał prywatne „transakcje” z poszczególnymi dowódcami, np. z generałem lejtnantem Chozinem, któremu powierzono dowodzenie kolejną próbą przerwania niemieckiego oblężenia Leningradu. Stalin uzyskał zgodę na jeszcze trzy „częściowe” ofensywy w pasie Frontu Północnego i Frontu Centralnego oraz na wznowienie ofensywy na Kercz w celu wyzwolenia Krymu mimo zastrzeżeń Sztabu Generalnego, że ofensywy te ograniczą możliwości zgromadzenia wystarczających rezerw niezbędnych do późniejszej ofensywy strategicznej.

Stalin był przekonany, że w 1942 roku alianci otworzą drugi front na zachodzie i to odciągnie siły niemieckie ze wschodu. Zdecydowanie nie brał również pod uwagę możliwości, że Hitler mógłby zaatakować na południu, a nie w centrum, gdzie on zamierzał skoncentrować siły radzieckie. Nawet gdy dwa najlepsze radzieckie źródła wywiadowcze, „Lucy” i „Werther”, dostarczyły niemieckie rozkazy operacyjne dotyczące operacji „Blau” wymierzonej w Kaukaz, Stalin orzekł, że to kolejny niemiecki „wybieg”, i obrzucił wywiad radziecki wyzwiskami za to, że nie potrafił odkryć „prawdziwych” intencji niemieckich.

Podbudowany niezwykle wysiłkiem zakładów przemysłowych na Uralu, które w ciągu zimy wyprodukowały ponad 4500 czołgów, 3000 samolotów i prawie 14.000 dział, Stalin uznał, że rok 1941 i próba zdobycia Moskwy nie powtórzą się, a przy odrobinie szczęścia uda mu się przerwać oblężenie Leningradu, odzyskać Charków i wyzwolić Krym.

Niemiecki wywiad wojskowy odniósł podobne sukcesy, zbierając materiały na temat zamiarów radzieckich i przewidując inwazję Timoszenki na Charków, którą Stalin rozpoczął w maju kampanię 1942 roku. Jeszcze raz wojskom radzieckim groziło okrążenie, tym razem na południowy wschód od Charkowa. Wasilewski, zastępca szefa sztabu, popierany przez Chruszczowa, komisarza politycznego Timoszenki, próbował przekonać Stalina, że ofensywę na Charków należy wstrzymać. Dopiero jednak 19 maja Stalin był gotów wyrazić zgodę na to, aby oddziały Timoszenki skoncentrowały się na wywalczeniu drogi wyjścia z niemieckiej pułapki. Było już jednak za późno. Tysiące rosyjskich oficerów i żołnierzy straciły życie w rozpaczliwych i bezowocnych usiłowaniach wyrwania się z okrążenia, a ponad 237 tysięcy dostało się do niewoli. Ten sam los spotkał 9 dywizji 2 armii uderzeniowej Własowa z Frontu Wołchowskiego.

Aby ożywić Front Krymski i wyzwolić Sewastopol, Stalin wysłał na południe Mechlisa. Wszystko, czego Mechlisowi udało się dokonać swoim wtrącaniem się, to wprowadzenie takiego zamieszania w tamtejszym dowództwie, że gdy 11 armia von Mansteina dokonała w maju ataku z zaskoczenia na półwyspie Kercz, wojska Frontu Krymskiego zostały łatwo pokonane. Poszło wtedy w rozsypkę 21 dywizji radzieckich. Klęska ta oznaczała stratę dalszych 176 tysięcy żołnierzy i większości z 350 czołgów i 3500 dział. Mechlis i wszyscy miejscowi dowódcy zostali zdegradowani lub zdymisjonowani. Po zdobyciu półwyspu Kercz nic już nie mogło powstrzymać von Mansteina od przeprowadzenia w czerwcu jednego z najbardziej skoncentrowanych ataków tej wojny na warownię w Sewastopolu. Po dwudziestu siedmiu dniach nieustającego bombardowania przez ciężką artylerię i samoloty fortyfikacje były w ruinie, a z garnizonu liczącego 106 tysięcy ludzi pozostała jedynie garstka.

Zwycięstwa von Mansteina oznaczały ostateczne niepowodzenie ofensyw rosyjskich i zapowiadały otwarcie drugiej ofensywy letniej Hitlera. Fakt, że zimowy sukces Hitlera został osiągnięty wbrew fachowym radom generałów, wzmocnił jego przekonanie o własnej misji. W przemówieniu wygłoszonym 30 stycznia 1942 roku podczas najgłębszego zimowego kryzysu mówił o swym „nieograniczonym zaufaniu, zaufaniu do

siebie, że nic, absolutnie nic nie może wysadzić mnie z siodła, nic nie może mną wstrząsnąć” .Goebbels zanotował w swym pamiętniku:

„Spotkanie [dla uczczenia rocznicy objęcia przez Hitlera stanowiska kanclerza w 1933 roku] było takim samym sukcesem, jak w latach 1930, 1931 i 1932... Führer nappełnił energią cały naród, jak gdyby to był akumulator... Jak długo będzie żył i będzie wśród nas w dobrym zdrowiu, jak długo będzie mógł nam przekazywać siłę swego ducha, nic złego się nam nie stanie”.

Jednakże, odwiedzając go w Kwaterze Głównej w marcu, Goebbels był zaszokowany piętnem, jakie odcisnęła na nim kampania zimowa: „Stał się już prawie zupełnie siwy, a sama rozmowa o troskach tej zimy sprawia wrażenie, że bardzo się postarzał”. Kryzys jednak zakończył się i on go opanował. „Wierzę, że jestem pod ochroną Opatrzności” - powiedział Mussoliniemu i z tą fatalną umiejętnością uznawania za prawdę tego, w co chciał wierzyć, nie zastanawiał się nad własną odpowiedzialnością, a całą winę zrzucił na dowództwo wojskowe. Po zimie 1941-1942 był gotów mniej niż kiedykolwiek słuchać czyichkolwiek rad, a nawet wiadomości, które nie były zgodne z jego życzeniami. Wykluczało to możliwość nauki na błędach, a w końcu spowodowało zupełne oderwanie się od rzeczywistości.

Siła uderzeniowa, której użył Hitler rozpoczynając swą drugą letnią ofensywę przeciwko Rosji, była o połowę mniejsza niż siła, z którą Niemcy uderzyli w 1941 roku - 68 dywizji zamiast 153, w tym 8 zamiast 17 dywizji pancernych i 7 dywizji zmotoryzowanych zamiast 13. Dla skompensowania tej różnicy wszystkie siły skoncentrował na jednym odcinku frontu - południowym. Wezwano również sojuszników Niemiec do zwiększenia swego udziału i Włosi, Węgrzy oraz Rumuni dostarczyli 52 dywizje, które łącznie stanowiły jedną czwartą wszystkich sił występujących przeciwko Rosjanom. Wartość tych jednostek była jednak wątpliwa. Niemcy oceniali, że wartość bojowa tych jednostek wynosiła 50 procent wartości ich własnych dywizji.

Chociaż plany pierwszej fazy operacji „Blau” wpadły w ręce rosyjskie, Stalin nadal wierzył, że to wybieg, i był zaskoczony, gdy Niemcy rozpoczęli atak nie na Moskwę, ale w kierunku Donu, ważnego centrum komunikacyjnego - Stalingradu, i pół roponośnych na Kaukazie. Kiedy Stalin i *Stawka* podejmowali rozpaczliwe wysiłki w celu reorganizacji frontu i uniknięcia kolejnego okrążenia znacznych sił radzieckich w łuku Donu, Hitler przesunął w połowie czerwca swoją kwaterę główną do Winnicy na Ukrainie, pewien, że Rosjanie są „skończeni”. Plan przewidywał, że Grupa Armii „B” skieruje się w dół Donu, połączy z Grupą Armii „A” Lista na południu i zdobędzie Stalingrad. Ich czołówki posuwając się na wschód i przekraczając dolny Doniec i Don nawiązały już ze sobą kontakt, gdy Hitler nagle porzucił myśl szybkiego zajęcia Stalingradu. Zamiast tego skierował Grupę Armii „A”, żeby zdobyła Rostow na południu w ramach przygotowań do uderzenia na wschód, na Kaukaz.

Okazało się, że był to zasadniczy błąd wynikający z przekonania Hitlera, że opór rosyjski załamał się podobnie jak w 1941 roku i że można

równocześnie przeprowadzić dwie operacje, które początkowo były planowane jako operacje kolejne - najpierw Stalingrad, później Kaukaz. Teraz, nie czekając na zdobycie Stalingradu, siły niemieckie zaczęły rozszerzać front. Gdy tylko zdobyto Rostow (23 lipca) Grupa Armii „A” Lista dostała rozkaz posuwania się wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Czarnego w kierunku na Batumi, podczas gdy 1 i 4 armie pancerne, odłączone od Grupy Armii „B”, otrzymały rozkaz uderzenia na pola roponośne Kaukazu w kierunku na Majkop - Groznyj i ewentualnie Baku.

W ten sposób niemiecki kontyngent w Grupie Armii „B” został ograniczony do 6 armii von Paulusa. Należały do niej również trzy armie sojusznicze - włoska, węgierska i rumuńska, pozbawiona natomiast została Grupa Armii „B” większości sił pancernych. Jej zadaniem było zdobycie Stalingradu i przecięcie niezmiernie ważnych szlaków komunikacyjnych łączących Kaukaz z Rosją Centralną. 11 armia, której dowódca, von Manstein, zdecydowanie wolałby przekroczyć cieśninę Kercz i połączyć się z siłami niemieckimi na południu, została przeniesiona na północ, na front leningradzki.

Od początku 1942 roku Rosjanie ponosili jedną klęskę za drugą. Stracili okręg przemysłowy Donbas, a następnie zagrożone zostały pola roponośne Kaukazu. Ucząc się na wcześniejszych błędach wycofali większość oddziałów, które Hitler planował okrążyć pod Rostowem. Luftwaffe miała jednak nadal przewagę w powietrzu i mogła wykonywać 3000 lotów bojowych dziennie, czyli dziesięć razy więcej niż liczniejsze lotnictwo radzieckie. Dokonując kolejnej zmiany planów, Hitler odwołał 4 armię pancerną z Kaukazu, żeby zapewnić von Paulusowi i 6 armii dodatkowe siły do rozbicia rosyjskich oddziałów w łuku Donu, sforsowania tej rzeki i pokonania odcinka długości 56 kilometrów oddzielającego je od Wołgi i północnych przedmieść Stalingradu, gdzie dotarły 23 sierpnia.

W czasie wojny domowej Stalin bronił przed „białymi” tego miasta, które obecnie nosiło nazwę wywodzącą się od jego nazwiska, a wówczas nazywało się Carycyn. Kiedy dowiedział się o sukcesach niemieckich, wyładował swój gniew na Chruszczowie, komisarzu politycznym, oraz dowódcach jednostek bojowych i nowo mianowanym szefie Sztabu Generalnego Wasilewskim. Kiedy podnieśli sprawę ewakuowania ludności cywilnej i przemysłu za rzekę wobec strat już spowodowanych przez Luftwaffe, otrzymali krótką odpowiedź:

„Odmawiam wszelkich dyskusji na ten temat. Należy zrozumieć, że jeżeli rozpocznie się ewakuację przemysłu i minowanie zakładów, będzie to uznane za decyzję poddania Stalingradu. Z tego powodu Państwowy Komitet Obrony zabrania jakichkolwiek przygotowań do zniszczenia przemysłu lub jego ewakuacji”.

Jak sformułował to John Erickson: „Słowami tymi Stalin wplątał siebie, Armię Czerwoną i w ogóle Rosjan w jedną z najstraszniejszych bitew w historii wojen”.

Hitler był tak samo zdecydowany, by zdobyć Stalingrad, jak Stalin, by do tego nie dopuścić. Stracił jednak okazję. 4 armia pancerna wycofana z Grupy Armii „B” i skierowana na Kaukaz mogła prawdopodobnie zdobyć miasto z łatwością w lipcu. Zanim jednak powróciła, opór rosyjski uległ

wzmocnieniu i mimo zdecydowanych prób podejmowanych we wrześniu i w październiku Niemcy nie mogli go przełamać.

Winnica, letnia miejscowość z drewnianymi domkami, nie była miejscem odpowiednim na główną kwaterę. Panował ogromny upał, duża wilgotność i wszędzie było pełno komarów roznoszących malarię. Hitler narzekał, że dręczą go ciągle bóle głowy i nie może swobodnie myśleć. Widząc, że decydujące zwycięstwo po raz drugi wymyka mu się z rąk, całą winę zrzucił na armię. Halder, szef Sztabu Generalnego, który musiał znieść cały jego gniew, zanotował:

„Jego decyzje przestały mieć cokolwiek wspólnego z zasadami strategii i prowadzenia działań uznanymi od pokoleń. Wynikały z jego gwałtownej natury i działań pod wpływem chwili, z natury, która nie uznawała rzeczy niemożliwych i która traktowała życzenia jako potrzeby”.

To samo można było powiedzieć o Stalinie w pierwszej połowie 1942 roku. Stalin jednak swoje błędy dostrzegał, niezależnie od poniesionych kosztów, i zaczął ustanawiać bardziej stabilne stosunki z niewielką grupą wybitnych oficerów radzieckich. Konsekwencje błędów Hitlera natomiast zaczęły się przejawiać dopiero teraz i w związku z tym jego stosunki z armią i Sztabem Generalnym stały się nie do naprawienia.

Hitler odrzucał tak samo zdecydowanie jak Stalin doniesienia wywiadu nie zgadzające się z obrazem, jaki sobie wytworzył na temat Rosjan, którzy według niego wyczerpali już wszystkie rezerwy. Przypominając sobie jedną z takich scen, Halder zanotował:

„Kiedy odczytano mu oświadczenie, że Stalin wciąż jeszcze mógł zebrać od miliona do miliona i 250 tysięcy w rejonie na północ od Stalingradu (nie licząc pół miliona na Kaukazie) i które stwierdzało, że rosyjska produkcja czołgów sięgała 1200 sztuk miesięcznie, Hitler rzucił się z zaciśniętymi pięściami i z pianą w kącikach ust na czytającego i zabronił mu czytania takich idiotycznych bzdur”.

We wrześniu wobec narastającego, podobnie jak pod Stalingradem, oporu Rosjan Grupa Armii „A” Lista zatrzymała się na Kaukazie. Hitler nie mógł opanować niecierpliwości. Wysłał Jodla, aby zbadał sprawę na miejscu. Gdy Jodl po powrocie zaczął bronić Lista, Hitler znów wpadł w furję. Najbardziej złościło go to, że Jodl cytując jego wcześniejsze dyrektywy udowodnił, iż List tylko wykonał jego rozkazy. Przez resztę roku odmawiał wspólnego jedzenia ze swym sztabem, Jodlowi powiedział, że zastąpi go von Paulusem, jak tylko ten zdobędzie Stalingrad, i zażądał rezygnacji marszałka polnego Lista, mianując siebie samego na stanowisko dowódcy Grupy Armii „A” na Kaukazie. Żeby nikt w przyszłości nie odważył się przytaczać jego słów, używając ich jako argumentu przeciwko niemu samemu, polecił Bormannowi sprowadzić drogą lotniczą do Prus Wschodnich zespół stenografów z Reichstagu, aby mieć dosłowny zapis wszystkiego, o czym mówiono na naradach wojskowych - około 500 stron dziennie. Same konferencje nie odbywały się już w pokoju z mapami Jodla, ale w kwaterze Hitlera, i przebiegały w lodowatej atmosferze.

13 września Niemcy przypuścili zdecydowany atak z ziemi i powietrza na Stalingrad. Gwałtowne walki toczyły się na ulicach i w zrujnowanych budynkach, gdzie Niemcy napotkali godnego siebie przeciwnika w postaci

rosyjskiej 62 armii dowodzonej przez generała Czujkowa. Ten bojowy generał był zawsze na pierwszej linii, odbijając nocą to, co utracono za dnia. Kiedy Halder zasugerował wstrzymanie naporu, Hitler powiadomił go, że musi odejść: „[...] pożegnanie przez Führera (moje nerwy są wyczerpane, również jego nerwy nie są już mocne. - Musimy się rozstać. - Konieczność wychowywania sztabu generalnego w fanatycznej wierze w ideę. - Zdecydowany przeforsować w pełni swoją wolę także w wojskach lądowych)”.

Następca Haldera, o jedenaście lat młodszy Zeitzler, powtórzył tę samą radę, ale Hitler nie chciał słyszeć o zaprzestaniu ataku. 14 października walka nabrała nowej intensywności nawet jak na warunki panujące w Stalingradzie, kiedy Czujkow i 62 armia otrzymali polecenie utrzymać to, co jeszcze z miasta pozostało - przyczółek wokół trzech dużych fabryk o głębokości jedynie 370 metrów, z Wołgą za plecami, przeciwstawiając się 90 tysiącom żołnierzy, którzy przewyższali ich liczebnie w stosunku dwa do jednego, wyposażonych w 2000 dział i moździerzy, 300 czołgów oraz dysponujących IV Flotą Powietrzną wyposażoną w 1000 samolotów.

Na tak ograniczonym terenie toczyła się zażarta walka, często wręcz obejmująca dom po domu. Jej charakter dobrze ilustruje historia „domu Pawłowa”, który stał się jednym z ośrodków bitwy. Był to czteropiętrowy budynek, który panował nad ulicami wiodącymi do placu 9 Stycznia i został zajęty przez sierżanta Pawłowa z 13 dywizji gwardii. Pawłow rozlokował w nim sześćdziesięciu ludzi, moździerze, ciężkie karabiny maszynowe i broń przeciwpancerną. Strzelcy wyborowi ze swych stanowisk na trzecim piętrze mogli wychwycić wszelki ruch w terenie, a rozmieszczając na placu miny, uniemożliwiono działania czołgów. Dom pozostawał pod ogniem dział i moździerzy oraz był bombardowany z powietrza, ale przez pięćdziesiąt osiem dni Pawłowowi udało się odrzucić każdy atak.

Chociaż Niemcy przecięli armię Czujkowa na dwie części i zmniejszyli szerokość jego przyczółka do 900 metrów oraz dotarli do brzegu rzeki, po piętnastu dniach i nocach nieprzerwanych walk obie strony były zupełnie wyczerpane i działania ustały, ale Rosjanie wciąż trzymali się na zachodnim brzegu Wołgi.

Aby zmniejszyć napór na Czujkowa, Rosjanie kontratakowali, ale bez większego powodzenia. Uwaga Stalina koncentrowała się na sytuacji w samym Stalingradzie. Od połowy września jednak Wasilewski i Żukow (który został zastępcą Stalina na stanowisku komisarza do spraw obrony) planowali znacznie bardziej ambitne posunięcie, które jeżeli zakończyłoby się sukcesem, przyniosłoby nie tylko odciążenie Stalingradu, ale doprowadziłoby do okrążenia 6 armii von Paulusa. Plany przeciwnatarcia przewidywały, że w celu okrążenia wojsk niemieckich wykonają uderzenia na północ i na południe od Stalingradu na froncie długości 320 kilometrów. Atak nie rozpocznie się, dopóki nie zostaną zebrane i przygotowane siły przekraczające milion żołnierzy. Gdy Stalin zaakceptował ten plan, Żukowowi i Wasilewskiemu powierzono jego wykonanie. W ostatniej chwili, 11 listopada, kiedy Żukow składał Stalinowi w Moskwie raport z ostatnich przygotowań, Czujkow i 62 armia musieli stawić czoło kolejnym

atakem niemieckim na przyczółek. Udało się im utrzymać przez krytyczny tydzień, będąc na granicy ludzkiej wytrzymałości. Kończyła się im amunicja, a kra spływająca Wołgą uniemożliwiała zaopatrzenie i dotarcie posiłków.

Hitler nie traktował poważnie zagrożenia skrzydeł 6 armii. Wydało mu się, że wystarczy przesunąć do przodu armie rumuńskie i kilka dywizji sformowanych z personelu Luftwaffe niezbyt dobrze lub wcale nie przeszkolonych. Wojska te rozsypały się w zetknięciu z trzema rosyjskimi grupami armii, które dostały się na tyły 6 armii i okrążyły jej 22 dywizje w ciągu pięciu dni.

Żadne inne wydarzenie nie zasługuje bardziej na uznanie go za punkt zwrotny działań na froncie wschodnim niż obrona Stalingradu przy całym wysiłku Niemców, a następnie sukces operacji okrążającej na tak wielką skalę. Jak dotąd, bilans kształtował się na korzyść Hitlera. Sukcesy letniej ofensywy okazały się większe niż porażka poniesiona zimą na przedpolu Moskwy. Żukow i Wasilewski wiedzieli, że zatrzymali Hitlera pod Stalingradem, nie mogli jednak przewidzieć, że będzie to coś znacznie więcej niż sukces lokalny i że stosunek sił na wschodzie, tak wyrównany w 1942 roku, w wyniku osiągnięć stalingradzkich przechylił się w roku 1943 na korzyść Rosjan, by już nigdy na korzyść Niemców się nie odwrócić.





ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wojna Stalina

Hitler: 1943-1944 (wiek 53-55 lat)

Stalin: 1943-1944 (wiek 63-65 lat)

I

Rok 1943 miał przełomowe znaczenie dla dalszego przebiegu wojny. Gdy zbliżał się do końca, było już pewne - jeśli cokolwiek może być pewne na wojnie - że Niemcy nie mogą wygrać. Zawiodły rachuby na Blitzkrieg i koncepcja jednego wroga w określonym czasie. Koalicja mocarstw, które stanęły do walki z Hitlerem, dysponowała tak wielką przewagą rezerw i (po konferencji teherańskiej, która odbyła się pod koniec roku) miała tak spójną koncepcję ich wykorzystania, że pokonanie Niemiec stało się jedynie kwestią czasu.

Wszystko to wydaje się dziś zupełnie oczywiste i było takie, choć bez wynikających stąd konsekwencji, już pod koniec 1943 roku, mimo iż na początku roku i w ciągu następnych miesięcy sprawy wcale nie wyglądały tak jednoznacznie. Od grudnia 1941 roku konflikt przekształcił się w wojnę światową, w praktyce jednak toczyły się trzy zupełnie odrębne wojny: front wschodni, wojna z Japonią na wschodnim Pacyfiku oraz działania aliantów na zachodzie, w tym bitwa o Atlantyk i ofensywa powietrzna przeciwko Niemcom, które jednak nie oznaczały otwarcia drugiego frontu lądowego na kontynencie europejskim. Roosevelt i Churchill utrzymywali ze sobą stały kontakt roboczy, ale do ich spotkania ze Stalinem doszło dopiero podczas konferencji teherańskiej w listopadzie 1943 roku. Już wcześniej „wielka trójka” zobowiązała się do niezawierania oddzielnych traktatów pokojowych, a od lata 1941 roku płynął do ZSRR strumień dostaw wojennych. Trzy mocarstwa nie mogły jednak dojść do porozumienia w sprawie ogólnej strategii i nie potrafiły pogodzić swoich sprzecznych interesów.

W korespondencji między trzema przywódcami wyraźnie ujawniają się dwa cele, do których od samego początku konsekwentnie dążył Stalin i które stanowić miały stałe źródło konfliktów. Już w piśmie do Churchilla z 18 lipca 1941 roku przywódca ZSRR stwierdzał z naciskiem, że najlepszym sposobem odciążenia Armii Czerwonej będzie desant wojsk brytyjskich i amerykańskich w północnej Francji. Żadna z wysuwanych w ciągu następnych dwóch lat propozycji alternatywnych, takich jak lądowanie w Afryce Północnej i we Włoszech, nie została uznana przez stronę radziecką za zadowalające rozwiązanie i dopiero w czerwcu 1944 roku po lądowaniu w Normandii, gotowa była uznać, że jej sojusznicy wnoszą równy wkład w dzieło pokonania Niemiec.

Drugim celem Stalina było zapewnienie sobie zgody mocarstw

zachodnich na utrzymanie przez Związek Radziecki zdobyczy terytorialnych w Europie Wschodniej, uzyskanych dzięki paktowi Ribbentrop-Mołotow. Rozstrzygnąć ten problem można było dopiero podczas konferencji pokojowej, jednak już w grudniu 1941 roku, w czasie wizyty w Moskwie Anthony Edena, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, władze radzieckie usiłowały zobowiązać Brytyjczyków do uznania państw bałtyckich za część Związku Radzieckiego, co stało się główną przeszkodą w zawarciu układu sojuszniczego między ZSRR a Wielką Brytanią. Sześć miesięcy później znaleziono wreszcie wyjście z sytuacji - w ogóle pominięto sprawę zobowiązań terytorialnych, co umożliwiło podpisanie wspomnianego układu 26 maja 1942 roku. Nie rozwiązało to jednak problemu, który w latach 1942-1943 powrócił w formie pytania o granice powojennej Polski.

Nie dało się odłożyć na później odpowiedzi na pierwsze pytanie: gdzie i kiedy siły alianckie utworzą drugi front w Europie. Sami Brytyjczycy i Amerykanie nie mogli dojść do porozumienia w tej sprawie i ostatecznie przyjęli rozwiązanie kompromisowe: lądowanie we francuskiej Afryce Północnej, które z pewnością nie mogło zadowolić Stalina. Jeszcze nie znając wyniku rokowań pisał on do Churchilla: „Muszę stwierdzić z całym naciskiem, że rząd radziecki nie może tolerować odłożenia drugiego frontu w Europie aż do roku 1943”. W odpowiedzi Churchill zaproponował Stalinowi, że uda się osobiście do Moskwy, aby poinformować go o tym, co uzgodnili z Rooseveltem.

Misji bynajmniej nie ułatwiała mu wcześniejsza decyzja Brytyjczyków, którzy po bardzo ciężkich stratach czerwcowego konwoju PQ-17 (do Archangielska dopłynęło zaledwie jedenaście z trzydziestu czterech statków handlowych z dostawami wojennymi dla ZSRR) zawiesili transporty do Rosji kierowane „drogą północną”. Churchill pisał później:

„Myślałem o swojej misji do tego posepnego, złowieszczego bolszewickiego państwa, które kiedyś tak usilnie starałem się zdusić w zarodku [...] Wydawało się to kompletnie pozbawione sensu. A jednak byłem pewien, że moim obowiązkiem jest powiadomienie ich o tym wszystkim osobiście i rozmówienie się ze Stalinem twarzą w twarz”.

Churchill przybył do Moskwy 12 sierpnia 1942 roku i zaczął swą wizytę od przekazania gospodarzom najgorszej wiadomości: nie będzie lądowania w Europie przed 1943 rokiem. Kiedy skończył mówić, „zaległo ciężkie milczenie”. Później Churchill usiłował złagodzić napiętą atmosferę, oznajmiając, że alianci podjęli nieodwołalną decyzję lądowania w Afryce Północnej i zamierzają oczyścić basen Morza Śródziemnego do października bieżącego roku. Na następnym posiedzeniu, które odbyło się po dwudziestoczterogodzinnej przerwie na zastanowienie, Stalin oświadczył, że Brytyjczycy i Amerykanie przyrzekli dokonać inwazji w Europie jeszcze w 1942 roku, a teraz wycofują się z podjętych zobowiązań, co więcej, nie wywiązują się także z obiecanych dostaw. W przedstawionym memorandum Stalin stwierdził, że odmowa rządu brytyjskiego „zadaje moralny cios całej radzieckiej opinii publicznej, która liczy na utworzenie drugiego frontu”, a podczas późniejszej dyskusji dodał, że armia brytyjska nie bałaby się tak bardzo Niemców, gdyby miała z nimi

tyle do czynienia co Armia Czerwona. Churchill energicznie odparł te zarzuty, a Stalin zauważył - zanim jeszcze tłumacz zdążył przełożyć słowa gościa - że podoba mu się duch, w jakim przemawia brytyjski premier.

Przed powrotem do Wielkiej Brytanii Churchill rozmawiał jeszcze ze Stalinem w cztery oczy, jeśli nie liczyć tłumaczy. Spotkanie to przerodziło się w improwizowaną kolację, która trwała do późnych godzin nocnych. Stalin oprowadził gościa po apartamentach Kremla i przedstawił go swojej córce, po czym, jakby tknięty nagłą myślą, powiedział: „Dlaczego by nie wezwać Mołotowa? Martwi się o komunikat końcowy. Moglibyśmy teraz to załatwić. Mołotow ma jedną ważną zaletę - potrafi pić”. Churchill wspomina, że zasiedli we trójkę do stołu o 20.30, a wstali o 2.30 rano. Atmosfera była przyjazna, chociaż w pewnym momencie, nawiązując do sprawy wstrzymanych transportów do Archangielska, Stalin niespodziewanie zapytał premiera: „Dlaczego marynarka brytyjska nie ma poczucia chwały?” Nie tracąc zimnej krwi Churchill zrewanżował się gospodarzowi pytaniem, czy prowadzenie wojny przysparza mu tyle samo kłopotów, co wcześniej kolektywizacja rolnictwa. O 1.30 w nocy - zwykłej porze kolacji generalissimusa - Stalin zupełnie sam spałaszował całe pieczone prosię, po czym udał się do swego gabinetu, aby odebrać meldunki ze wszystkich frontów”.

W zakończeniu radzieckiego protokołu czytamy, że Stalin zapewnił gościa, iż:

„Spotkanie umożliwiło wzajemne poznanie się i zrozumienie swoich stanowisk, a jeśli były różnice zdań, to są one rzeczą zupełnie naturalną. [...] Fakt, że on [Stalin] i Churchill spotkali się, poznali oraz przygotowali grunt pod przyszłe porozumienie, ma doniosłe znaczenie. Obecnie skłonny jest do większego niż dotąd optymizmu”.

Mimo tych oświadczeń zasadniczy problem nie został rozwiązany i jeszcze tego samego roku Stalin w ostrym tonie pytał Churchilla, czy przypadkiem nie zamierza wycofać się „ze złożonej w Moskwie obietnicy utworzenia drugiego frontu w Europie Zachodniej na wiosnę 1943”.

Tymczasem to nie lądowanie aliantów na zachodzie, lecz upór Hitlera sprawił, że Rosjanie odnieśli na początku 1943 roku największe zwycięstwo w ich wielkiej wojnie narodowej.

Hitler i członkowie Naczelnego Dowództwa byli zaskoczeni skalą ofensywy radzieckiej, która w listopadzie 1942 roku doprowadziła do odcięcia 6 armii von Paulusa pod Stalingradem. Zaledwie dziesięć dni wcześniej, podczas obchodów rocznicy puczu 1923 roku, Hitler zapewniał swoich starych towarzyszy, że armia niemiecka zajęła już całe miasto, z wyjątkiem kilku izolowanych punktów oporu, nie szczędząc przy tym ironicznych uwag pod adresem „pana Stalina i miasta nazwanego na jego cześć”. Przez długi czas Hitler obstawał przy opinii, że Stalin musiał już wyczerpać wszystkie rezerwy i nie będzie w stanie powstrzymać naporu armii niemieckiej. Skłonny był co najwyżej przyznać, że 6 armii może grozić jedynie „tymczasowe okrążenie”. Odrzucał argumenty Zeitzlera i von Paulusa, którzy usilnie nalegali, aby pozwolił oddziałom tego ostatniego wyrwać się z pułapki, póki jeszcze jest taka możliwość, oświadczając niezmiennie: „Nie ruszamy się o krok znad Wołgi!”.

Luftwaffe miała zaopatrywać otoczoną armię z powietrza, a von Manstein, pospiesznie ściągnięty z kierunku leningradzkiego, otrzymał rozkaz stworzenia nowej grupy armii i przełamania z zewnątrz pierścienia radzieckich wojsk.

Wielu członków niemieckiego kierownictwa wojskowego miało poważne wątpliwość, czy Luftwaffe zdoła codziennie przetrzącać na wschód setki ton paliwa, żywności i amunicji potrzebnych prawie ćwierćmilionowej armii von Paulusa odciętej na zachód od Stalingradu. Jednak Göring, dzielający w duchu te obawy, bał się, aby nie posądzono go o brak gorliwości, szczególnie iż Luftwaffe, niezdolna zapobiec nalotom alianckim na miasta niemieckie, spotykała się z coraz powszechniejszą krytyką. Niezwłocznie dał Hitlerowi „osobistą gwarancję”, że Luftwaffe zrobi wszystko, co będzie konieczne, nie zastanawiając się nawet nad implikacjami takiego oświadczenia. Von Manstein również popierał plan Hitlera i 9 grudnia stwierdził, że do 17 tego miesiąca odsiecz, którą organizuje, nawiąże kontakt z 6 armią. Zapis w dzienniku bojowym OKW głosi: „Führer jest pewien zwycięstwa i planuje powrót na nasze dawne pozycje nad Donem. Pierwszą fazę radzieckiej ofensywy zimowej należy uznać za zakończoną bez rozstrzygających sukcesów”. Hitler proponował wznowić ofensywę przynajmniej na jednym kierunku wiosną 1943 roku, gdy tylko front się ustabilizuje.

Wkrótce okazało się jednak, że były to złudne nadzieje. Jak słusznie przewidywał von Richthofen, dowódca 4 Floty Powietrznej, Luftwaffe nie dysponowała na wschodzie wystarczającą liczbą samolotów transportowych, aby codziennie dostarczać 300 ton ładunku - minimum zaopatrzenia niezbędnego von Paulusowi, zaś lód i mgła, zwiastuny rosyjskiej zimy, często uniemożliwiały start tym maszynom, które były dostępne. Jednocześnie von Manstein zrezygnował z planów odsieczy w połowie drogi do Stalingradu, gdyż nowy atak wojsk radzieckich przełamał obronę oddziałów włoskich, osłaniających jego lewe skrzydło, i musiał teraz troszczyć się o bezpieczeństwo własnych sił, zagrożonych odcięciem. Zarówno Zeitzler, jak i von Manstein znów zaczęli nalegać, aby 6 armia spróbowała wyrwać się z okrążenia - jeśli dysponuje dostateczną ilością paliwa. Hitler odmówił: „6 armia musi trwać na posterunku, nawet gdybym nie był w stanie przysłać jej odsieczy aż do wiosny”. Decyzja ta była fatalnym następstwem jego ubiegłorocznych sukcesów. Wierzył, że jeśli podobnie jak wówczas usztywni swoje stanowisko i nie dopuści do odwrotu, bez względu na liczbę ofiar, to raz jeszcze uda mu się opanować kryzys.

Jedynie upór Zeitzlera sprawił, że Hitler ostatecznie wyraził zgodę na wycofanie z Kaukazu 700 tysięcy żołnierzy grupy Armii „A” von Kleista, którzy dzięki temu uniknęli losu 6 armii. Gdy Hitler nagle zmienił zdanie i usiłował wstrzymać wysłanie rozkazów, Zeitzler, wykazując szybki refleks, odparł, że jest już na to za późno. W rezultacie w styczniu Grupa Armii „A” sprawnie przeprowadziła operację odwrotową, ponosząc minimalne straty w ludziach i sprzęcie. Wraz z tą operacją upadły jednak nadzieje Hitlera na opanowanie kaukaskich pól naftowych, niezbędnych Niemcom do dalszego prowadzenia wojny.

9 stycznia Rokossowski wezwał von Paulusa do poddania się. Kiedy ten odrzucił propozycję, artyleria radziecka rozpoczęła nawałę ogniową z 7 tysięcy dział i moździerzy, wgniatając w ziemię zagłodzonych, obdartych i opuszczonych żołnierzy niemieckich. Dwa dni później przysła kolej na Węgrów, którzy zostali rozbici dalej na północ przez wojska Frontu Woroneskiego. W kwaterze Hitlera zagotowało się: generałowie zrzucali winę na Luftwaffe, gdyż nie wywiązała się ona z obowiązku zaopatrzenia 6 armii, zaś dowódcy Luftwaffe winili armię lądową, że dopuściła do zajęcia przez Rosjan lotnisk, z których prowadzono operacje zaopatrzeniowe. Hitler jednak pozostał niewzruszony. Gdy Rosjanie ponownie zaproponowali von Paulusowi zaniechanie bezsensownego oporu, Hitler powtórzył: „Kapitulacja wykluczona”.

„Legenda Stalingradu i żołnierzy niemieckich, którzy walczyli do końca, którzy zginęli, a nie poddali się wrogowi, będzie warta więcej niż stracone dywizje” - tak brzmiała odpowiedź Hitlera na żądanie bezwarunkowej kapitulacji wysunięte po raz pierwszy przez Roosevelta na konferencji w Casablance. I pragnąc zachęcić Paulusa do dalszego oporu, Hitler mianował go feldmarszałkiem.

Na wiadomość, że feldmarszałek wraz z jedenastoma niemieckimi i pięcioma rumuńskimi generałami poddał się do niewoli, Hitler wpadł w furję. Nie poświęcając choćby jednej myśli tysiącom żołnierzy, których jego rozkazy skazywały na śmierć lub niewolę, mówił wyłącznie o czarnej niewdzięczności i nielojalności ich dowódców. Stenogramy z odprawy, która odbyła się 1 lutego w godzinach południowych, przekazują słowo w słowo uwagi Hitlera:

„Powinien był się zastrzelić jak dawni wodzowie, którzy przebijali się własnymi mieczami, gdy widzieli, że przegrywają. To się rozumie samo przez się. Nawet Warus rozkazał niewolnikowi: »Teraz mnie zabij!« [...]

Możecie sobie chyba wyobrazić, że zawiozą go do Moskwy. Tam wszystko podpisze. Będzie zeznawał, ogłaszał proklamacje. Przekonacie się, będą teraz staczać się po pochyłości duchowego bankructwa aż do ostatecznego dna...

Jednostka musi umrzeć tak czy owak. Ale ponad jej życiem stoi Naród. Jak jednak może ktoś lękać się momentu śmierci, która uwalnia go od ziemskiej niedoli, jeśli obowiązek nie przykuwa go do naszego padole łez. Nie!

Osobiście najbardziej mnie boli, że mianowałem go feldmarszałkiem. Chciałem mu dać tę ostatnią satysfakcję. To jest ostatni feldmarszałek, jakiego mianuję w tej wojnie. Nie możecie dzielić skóry na niedźwiedziu. Nie jestem w stanie tego pojąć. Tylu ludzi musiało zginąć, a potem jeden taki człowiek jak on, w ostatniej minucie wdeptuje w błoto ich bohaterstwo. Mógł uwolnić się od wszystkich trosk i odejść w nieśmiertelną wieczność narodowej pamięci, ale wolał pojechać do Moskwy. Cóż to za wybór? To po prostu nie ma sensu”.

Dla Rosjan zwycięstwo pod Stalingradem było najważniejszym zwycięstwem w tej wojnie, gdyż dzięki niemu obalili mit o niezwyciężonej armii niemieckiej, mit, w który po klęskach w roku 1941 i 1942 uwierzyli zarówno Rosjanie, jak i sami Niemcy. 6 armia należała przecież do elity

Wehrmachtu. We wstępnej fazie bitwy o miasto miała ogromną przewagę nad przeciwnikiem zarówno na lądzie, jak i w powietrzu. Znalazła jednak godnego siebie przeciwnika w 62 armii Czujkowa, która przez trzy miesiące samotnie utrzymywała pozycje nad brzegiem Wołgi, staczając jedną z najbardziej zaciętych bitew drugiej wojny światowej. Rosyjska kontrofensywa zaskoczyła Niemców i udowodniła im nie tylko, że można ich pokonać, lecz również, że stracili dotychczasową przewagę bojową.

Po stalinowskich czystkach w Armii Czerwonej i jej słabych wynikach w wojnie fińskiej w dowództwach wojsk w Londynie, Paryżu, Waszyngtonie i w Berlinie skreślono Związek Radziecki z listy potęg militarnych. Zwycięstwo pod Stalingradem zmusiło wszystkich do zrewidowania tego sądu. Wstrząs, jakiego doznało społeczeństwo niemieckie, przyzwyczajone do ciągłych sukcesów swojej armii, był nie mniejszy od euforii Rosjan. Dla żołnierzy radzieckich, od dowódców armii po kierowców czołgów, stalingradzkie zwycięstwo oznaczało przełamanie bariery psychologicznej i wyzbycie się lęku, który podkopywał ich wiarę w siebie.

Nie była to zresztą jedynie kwestia psychologiczna. Słowa Szaposhnikowa, który po odrzuceniu Niemców spod Moskwy zauważył z przygnębieniem: „Musimy dopiero przyswoić sobie zasady współczesnej wojny”, straciły aktualność. 16 października Stalin wydał rozkaz nr 325 - obszerny raport, z którym zapoznać się musieli wszyscy oficerowie Armii Czerwonej, do szczebla kompanii włącznie - zawierający analizę przyczyn dotychczasowych porażek i wyznaczający nową samodzielną rolę jednostkom pancernym i zmechanizowanym. Sformowano armie pancerne, z których przynajmniej jedna wzięła udział w kontrofensywie pod Stalingradem - jej korpusy pancerne i zmechanizowane otrzymały zadanie przełamania obrony nieprzyjaciela i przedarcia się w głąb jego pozycji. Rosjanie nie zlekceważyli nauczki, jaką wcześniej dali im Niemcy. Sprawność, z jaką zaplanowano i przygotowano w tajemnicy przed wrogiem operację, w której brało udział ponad milion żołnierzy, sposób manewrowania ruchomymi jednostkami bojowymi, koordynacja działań lotnictwa z działaniami wojsk lądowych, zmasowanie artylerii i usprawnienie łączności - wszystko to świadczyło, jak dalece Armia Czerwona zdążyła sobie przyswoić zasady nowoczesnej wojny.

Powszechny przyływ pewności siebie oddziaływał najsilniej na samego Stalina. Zamykanie oczu na informacje o zagrożeniu ze strony Niemców, chwilowa utrata zimnej krwi w momencie inwazji, nieustanne nawoływanie do stawiania twardego oporu i „ataku, ataku i jeszcze raz ataku”, wykorzystywanie starych towarzyszy jak Budionny i Woroszyłow, polityków bez militarne doświadczenia jak Żdanow czy karierowiczów jak Mechlis i Kulik do pilnowania, aby wykonywane były jego rozkazy - wszystko to było wyrazem niewiary w skuteczność Armii Czerwonej, której kadre oficerską sam wcześniej zniszczył. Uważał, że nie może polegać na żołnierzach, którzy nie tylko nie potrafili powstrzymać naporu armii niemieckiej, lecz również masowo oddawali się do niewoli.

Powodzenie kontrofensywy stalingradzkiej było wynikiem zmienionych stosunków między Stalinem a nowym kierownictwem wojskowym, które

wyłoniło się z ciężkiej próby, jaką była kampania 1941-1942 roku. W początkowym okresie jedynymi ocalałymi żołnierzami zawodowymi, którzy cieszyli się dostatecznym zaufaniem zarówno Stalina, jak i wojska, aby zająć miejsca na najwyższym szczeblu dowodzenia, byli Szaposznikow, szef Sztabu Generalnego, i Timoszenko - choć tego ostatniego trudno nazwać dobrym dowódcą.

Latem 1942 roku dokonano dwóch niezwykle istotnych nominacji: Żukow otrzymał stanowisko zastępcy Stalina, najpierw jako komisarza obrony, a następnie jako naczelnego wodza sił zbrojnych, Wasilewski zaś stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Trzecim członkiem nowego zespołu został N. N. Woronow, dowódca artylerii. Ponieważ zarówno Wasilewski, jak i Żukow spędzali wiele czasu poza Moskwą, na różnych frontach, prawie cały trud codziennych kontaktów ze Stalinem spadał na barki pierwszego zastępcy szefa Sztabu Generalnego. W latach 1941-1942 żaden z oficerów piastujących to newralgiczne stanowisko nie utrzymał się na nim dłużej niż przez dwa-trzy miesiące i dopiero w grudniu 1942 roku Wasilewskiemu udało się znaleźć A. I. Antonowa, oficera sztabowego, który tak dalece odpowiadał wymaganiom Stalina, że sprawował tę funkcję do końca wojny.

Stalin trzymał Antonowa w Moskwie, ale coraz częściej wyręczał się innymi oficerami Kwatery Głównej - Naczelnego Dowództwa (*Stawka*), którzy koordynowali działania w terenie, tak jak czynili to Żukow i Wasilewski podczas ofensywy stalingradzkiej. Nie oznaczało to jednak osłabienia ścisłego nadzoru sprawowanego przez niego nad tymi działaniami. *Stawka* była osobistym sztabem wodza naczelnego ze Sztabem Generalnym jako grupą planowania operacyjnego. Stalin pozostawał nadal wodzem naczelnym, zarówno tytułarnie, jak i faktycznie... Wasilewskiemu na przykład zawsze towarzyszyła w podróży jednostka łączności Sztabu Generalnego, za pośrednictwem której dwa razy dziennie składał Stalinowi meldunki o działaniach na froncie - w południe informował o wypadkach minionej nocy, a między 21.00 a 22.00 o bieżących wydarzeniach dnia. Pilne wiadomości przekazywane były w trybie natychmiastowym. Po dyskusji z Żukowem i innymi członkami *Stawki* w Moskwie Stalin zatwierdzał propozycje Wasilewskiego bądź wprowadzał określone zmiany.

Ta stała wymiana informacji i decyzji między poszczególnymi dowódcami Frontów a Stalinem często miała charakter bardzo drobiazgowy. Jako przykład służyć może instrukcja otrzymana 28 grudnia 1942 roku przez Woronowa, wysłanego, by skoordynował działania Frontu Woroneskiego z Frontem Południowo-Zachodnim:

„Główną słabością przedstawionego przez was planu jest brak spójności między uderzeniem głównym a uderzeniem pomocniczym. Stawka uważa, że waszym najważniejszym zadaniem musi być rozbitcie i zniszczenie zachodniej grupy otoczonych oddziałów nieprzyjaciela w rejonie Krawcow - Barburkin - Marinowka - Karpowka po to, by główne uderzenie naszych sił mogło skierować się na południe od rejonu Dymitrowka - Barburkin ku stacji kolejowej Karpowka, a pomocnicze uderzenie 57 armii - z rejonu Krawcow - Skliarow na stację Karpowka, aby połączyć się tam z siłami

wykonującymi główne uderzenie.

Jednocześnie powinno się zorganizować natarcie 66 armii przez Orłowkę, w kierunku na Krasnyj Oktiabr, oraz równoległe natarcie 62 armii, aby połączyły swe siły odcinając okręg fabryczny od głównych sił nieprzyjaciela”.

Do wykonania tego planu Stalin zgodził się zaangażować czterdzieści siedem dywizji (218 tysięcy ludzi), 7 tysięcy dział i 300 samolotów. Gdy Woronow poprosił o cztery do pięciu dni zwłoki na zorganizowanie otrzymanego uzupełnienia, usłyszał ostrą odpowiedź, której autorem był niewątpliwie sam Stalin:

„Będziesz tam siedział, dopóki Niemcy nie wezmą ciebie i Rokossowskiego do niewoli. Nie myślisz o tym, co się da zrobić, tylko o tym, czego się zrobić nie da. Musimy tam jak najszybciej skończyć, a ty celowo przewlekasz sprawę”.

Mimo to Stalin dał Woronowowi cztery dni, o które tamten prosił, i natarcie, wsparte zmasowanym ogniem artylerii, ruszyło zgodnie z planem 10 stycznia.

Stalin wykorzystywał również członków Biura Politycznego - Chruszczowa skierował do wojsk Frontu Południowego, a Żdanowa do wojsk Frontu Północnego - oraz członków Komitetu Obrony Kraju (GOKO), takich jak Malenkow, jako swoich reprezentantów politycznych.

Tymczasem jeszcze przed rozpoczęciem kontrofensywy pod Stalingradem Armia Czerwona odniosła istotny sukces, który wyraźnie świadczył o zmianie nastawienia Stalina do jej kierownictwa. Rozkaz nr 307, wydany 9 października, znosił nadzorczą funkcję komisarzy politycznych i tym samym likwidował system „podwójnego dowodzenia” (kierował nim znienawidzony Mechlis) wprowadzony w lipcu 1941 roku w obliczu załamania się frontów pod naporem armii niemieckich. Przywrócono „jednoosobowe dowodzenie” i złożono je w ręce dowódców wojskowych.

W 1943 roku rehabilitacji armii dopełniły trzy kolejne posunięcia. Pierwszym były nominacje marszałkowskie dla autorów zwycięstwa stalingradzkiego: Żukowa, Woronowa, Wasilewskiego i Nowikowa (który w 1941 roku ocalił lotnictwo radzieckie od całkowitego unicestwienia), a także - co najważniejsze - 23 stycznia 1943 roku, w dniu święta Armii Czerwonej, mianowanie się Stalina marszałkiem Związku Radzieckiego. Nadając sobie ten stopień, Stalin publicznie podkreślił swoją identyfikację z nową elitą wojskową. Awanse otrzymali również dowódcy frontowi, na przykład Rokossowski, choć na razie żaden nie został podniesiony do rangi marszałka. Ustanowiono też wiele nowych odznaczeń, między innymi Order Suworowa, mający przypominać wielkiego dowódcę z okresu wojen napoleońskich.

Drugim posunięciem, jeszcze wyraźniej nawiązującym do historii Rosji, było przywrócenie oznak wojskowych i naramienników - owych „pagonów”, które w 1917 roku zbuntowani żołnierze armii carskiej zdzierali z mundurów swoich oficerów. Stalin długo wahał się przed podjęciem tej decyzji, w końcu jednak zgodził się z argumentem, że podniesie to morale całej armii i będzie logicznym następstwem zniesienia

„podwójnego dowodzenia”. Sześć miesięcy później, w lipcu 1943 roku, formalnie zatwierdzono stopnie wojskowe od kaprała do generała lejtnanta. Nawiązano też do tradycji carskiego korpusu oficerskiego, przywracając zniesione przez rewolucję słowo „oficer” aż do tej pory obłożone anatamą jako przejaw podziałów klasowych.

Stalin, który nigdy nie brał udziału w nowoczesnej bitwie, nie potrafił sobie wyobrazić, jak wiele czasu wymaga przygotowanie i przeprowadzenie operacji, ani nie ogarniał problemów taktycznych, pochłaniających dowódców frontowych. Żukow twierdził, że miał on bardzo mgliste wyobrażenie o działaniach jednostek mniejszych niż armia. Według generała Wołkogonowa, mającego dostęp do archiwów wojskowych, Stalin opracował własną metodę radzenia sobie z problemami planowania operacyjnego, metodę, która pozwalała mu nie wystawiać na szwank swojej reputacji jako wodza naczelnego. Z protokołów wynika, iż miał dwa rodzaje taktyki, którymi systematycznie posługiwał się, aby zamaskować swoją ignorancję. Jako przykład pierwszego posłużyć może jego wypowiedź na naradzie w Kwaterze Głównej w styczniu 1942 roku: „Nie możemy pozwolić wrogowi na złapanie oddechu, musimy pędzić go na zachód”. Wypowiedź ta wyrażała życzenie, ale nie zawierała żadnej konkretnej koncepcji strategicznej. Drugi rodzaj polegał na wnoszeniu poprawek (często kosmetycznych) do konkretnego planu lub harmonogramu działania. Cały plan, w najdrobniejszych szczegółach opracowany był przez Sztab Generalny, a Stalin dodawał do niego autorytatywne podsumowanie, co sprawiało wrażenie, jakby to on był jego autorem. Swoje uwagi wyrażał w formie *resume*.

Tym jednak, co najbardziej szokowało zawodowych żołnierzy, była całkowita obojętność Stalina na straty w ludziach, stanowiące koszt przeprowadzanych operacji - jeszcze jedna cecha, która łączyła go z Hitlerem. Straty wojenne Związku Radzieckiego szacuje się na ponad 20 milionów zabitych, co stanowiło 10 procent ludności, a może się okazać, że w rzeczywistości były one jeszcze wyższe. Znaczną część tych ogromnych strat, a ponadto 10 milionów rannych, przypisuje się decyzjom samego Stalina: zakazowi poczynienia odpowiednich przygotowań obronnych przed inwazją niemiecką oraz jego lekkomyślnym, szaleńczo kosztownym w skutkach rozkazom wydawanym w ciągu pierwszych 18 miesięcy wojny. Stalingrad bynajmniej nie położył kresu tym błędom. Według oceny Wasilewskiego „ważnym słupem milowym stała się w tym wypadku bitwa stalingradzka. Wydaje się jednak, że w pełni opanował metody i formy kierowania działaniami bojowymi w sposób nowoczesny podczas walk na łuku kurskim”.

Widać to wyraźnie w planach ofensywy zimowej przeprowadzonej w pierwszych miesiącach roku 1943. Pod wpływem euforii wywołanej zwycięstwem stalingradzkim Stalin uparł się, by przeprowadzić jednoczesne uderzenie na wszystkie trzy zgrupowania niemieckie, czyli powtórzyć manewr, który nie powiódł się zimą 1942 roku. Przekonany, że inicjatywa strategiczna przeszła w ręce Rosjan, planował zniszczenie sił nieprzyjaciela w polu oraz oswobodzenie Ukrainy, z Zagłębiem Donieckim łącznie.

Działania rozpoczęły się 29 stycznia na południu, a celem ich było osiągnięcie Dniepru jeszcze przed nastaniem wiosennych roztopów. Po drodze odzyskano Rostów, Biełgorod i, 16 lutego, Charków - drugie co do wielkości miasto Ukrainy. I w tym właśnie momencie stało się jasne, że Stalin popełnił tę samą pomyłkę co zimą 1942 roku. Raz jeszcze nie docenił nieprzyjaciela, a zarazem przecenił możliwości Armii Czerwonej, wierząc, że będzie ona zdolna do odniesienia decydującego sukcesu w jednej nieprzerwanej operacji podjętej tuż po zwycięstwie stalingradzkim.

Sześciotygodniowa agonia 6 armii, której nie umiał zapobiec, wprowadziła Hitlera w stan silnego napięcia nerwowego. Jakkolwiek usiłował ukrywać ten fakt przed otoczeniem, przedłużające się do późnych godzin nocnych narady, podczas których zamęczał swój sztab nie kończącymi się monologami, wyraźnie świadczyły o jego wewnętrznym niepokoju i lęku przed koszmarami dręczącymi go w samotności. Kryzys nie minął z chwilą kapitulacji armii von Paulusa. Groźba wykorzystania przez Armię Czerwoną uzyskanej przewagi i rozpadu frontu niemieckiego stawała się coraz bardziej realna.

Hitler doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że generalicja z najwyższym niezadowoleniem przyjmuje jego ciągłe ingerowanie w sprawy planowania operacyjnego. Von Richthofen powiedział mu to bez ogródek: „Dowódcy armii byli w porządku [...] trzeba im jednak dawać swobodę podejmowania decyzji taktycznych, opartych na ich własnym doświadczeniu i rozeznaniu sytuacji. Prowadzenie ich na pasku, jakby byli małymi dziećmi, przyniosło tylko same szkody”. Richthofen, który protestował przeciwko koncepcji zaopatrzenia 6 armii z powietrza, a następnie uczynił wszystko, co mógł, aby operacja ta się powiodła, był jednym z niewielu ludzi, którym Hitler pozwalał na szczere wyrażanie swojego zdania (wkrótce po tej rozmowie mianował go feldmarszałkiem). W tym wypadku jednak otrzymał następującą odpowiedź: „Gdybym nie prowadził ich na smyczy, wojna toczyłaby się już na terytorium Niemiec”.

Teraz, po Stalingradzie, Hitler był bardziej skłonny słuchać rad profesjonalistów. Zgodził się oddać część zdobytego terytorium, aby skrócić linię frontu na wschodzie, oraz pogodził się z faktem, że rok 1943 musi być na wszystkich frontach rokiem obrony strategicznej, jeśli Speer, Milch i Dönitz mają zwiększyć produkcję czołgów, samolotów i okrętów podwodnych. Nie chciał jednak nawet myśleć o tym, aby zrezygnować ze stanowiska naczelnego dowódcy sił zbrojnych lub przynajmniej mianować von Mansteina głównodowodzącym na froncie wschodnim, a nikt nie śmiał mu tego zaproponować wprost.

Wszystkie dane wskazują na to, że dla Niemców Stalingrad okazał się największym wstrząsem w całej wojnie, samym „dnem morale wojennego na froncie wewnętrznym”. Aż do ostatnich dni ukrywano przed społeczeństwem informacje o nieuchronności klęski i jej rozmiarach. Nie podano do wiadomości publicznej faktu, że Rosjanie ruszyli do kontrofensywy, i nawet wówczas, gdy doszło już do klęski, „komunikat specjalny” OKW mówił jedynie o bohaterstwie żołnierzy i oficerów, którzy walczyli do ostatniego naboju, nie wspominając ani słowem o kapitulacji von Paulusa.

Po raz pierwszy zaczęto po cichu krytykować nie tylko reżim, lecz również samego Führera. Jak stwierdza Speer, Goebbels oświadczył prywatnie: „mamy nie tylko »kryzys kierownictwa«, lecz ściśle biorąc »kryzys wodza«. Świadomy tego faktu Hitler 7 lutego wezwał wszystkich gauleiterów do swojej Kwatery Głównej, gdzie, zgodnie z relacją jednego z obecnych, oświadczył co następuje: „Jesteście świadkami katastrofy o niebywałych rozmiarach”, i dodał: „jeżeli Niemcy przegrają, to nie zasługują na to, aby walczyć o ich przyszłość”. Na uniwersytecie w Monachium mała grupa studentów, należących do tajnej organizacji „Biała Róża”, zdobyła się na odwagę kolportowania manifestu, mówiącego o bezsensownej śmierci 330 tysięcy żołnierzy niemieckich pod Stalingradem: „Dziękujemy ci, nasz Wodzu! [...] Koledzy studenci! Naród niemiecki oczekuje od nas obalenia ideologii narodowego socjalizmu, tak jak czynił to w 1813 w obliczu napoleońskiego terroru [...] Polegli pod Stalingradem nas zobowiązują”. Zapłacili za nią życiem. Tymczasem, jak wykazują ówczesne sprawozdania, dotyczące nastrojów społecznych, wśród Niemców szerzyły się „rozpacz, przygnębienie i zmęczenie wojną - raczej apatia niż bunt”.

Właśnie przeciwko tym nastrojom wymierzona była kampania Goebbelsa, przeprowadzona pod hasłem „wojny totalnej”. Hitler zgodził się z argumentem Goebbelsa, że chwila wymaga rozbudzenia w narodzie „ducha na miarę Dunkierki” przez ukazanie mu realności wojny totalnej, z „bezwarunkową kapitulacją” włącznie, oraz obowiązków, jakie ma do spełnienia każdy Niemiec bez wyjątku. 19 lutego Goebbels rozpoczął kampanię od udanego przemówienia w Berlinie, lecz wystąpienie samego Hitlera, transmitowane miesiąc później w Dniu Pamięci Bohaterów, oceniono jako drętwe i nieprzekonywające. Nikt nie dał wiary jego oświadczeniu, że dotychczasowe straty wojenne Niemiec wynoszą jedynie 542 tysięcy zabitych.

Hitler nie chciał słyszeć o rozwiązaniu politycznym w jakiegokolwiek formie. Wśród odrzuconych przezeń propozycji był projekt Ribbentropa, sugerujący wysłanie do Moskwy deputacji, mającej wy badać grunt, czy istnieje możliwość rozpoczęcia rokowań pokojowych, skierowanie do narodu rosyjskiego odezwy nawołującej do „wspólnej walki przeciwko znieprawionemu bolszewizmowi, krwawemu Stalinowi i jego żydowskiej klicie”, której wydanie doradzał Goebbels, alternatywny plan Rosenberga, polegający na złożeniu Rosjanom obietnicy przywrócenia własności prywatnej, wolności religii i autonomii dla mniejszości etnicznych, a także koncepcja poparcia Rosyjskiego Komitetu Narodowego kierowanego przez Andrieja Własowa, wysuwana między innymi przez Zeitzlera. Hitler wykluczał wszelkie posunięcia tego typu aż do czasu, gdy armia niemiecka odniesie poważne zwycięstwo militarne - a jak łatwo było przewidzieć, w takim wypadku z pewnością odrzuciłby je jako zbędne.

Hitler wiązał największe nadzieje z dowodzoną przez von Mansteina Grupą Armii „Południe”, która po dokonaniu przegrupowania przygotowywała się do podjęcia kontrofensywy mającej na celu odzyskanie Charkowa i wschodniej Ukrainy. Kwatera główna von Mansteina znajdowała się na Zaporozżu nad Dnieprem, gdzie niemiecka firma AEG

odbudowała olbrzymią elektrownię wodną, co umożliwiło wznowienie dostaw elektryczności do sąsiednich kopalń węgla i fabryk amunicji. Speer pragnął rozbudować przemysł ciężki, chemiczny i wznowić produkcję materiałów wybuchowych na terenie Donbasu, warunkiem realizacji tych planów było jednak powstrzymanie radzieckiego natarcia zmierzającego do odzyskania Ukrainy. Hitler przyleciał do Zaporozża, aby osobiście dodać otuchy szykującym się do ataku żołnierzom von Mansteina. Gdy odlatywał, na lotnisku słychać już było salwy radzieckich dział czołgowych.

Raz jeszcze armia niemiecka zademonstrowała swoją sprawność bojową. Połączone siły Waffen SS i dywizji pancernych zniemacka uderzyły na Rosjan, wstrzymując ich marsz i grożąc im odcięciem od zaplecza. Do połowy marca wojska von Mansteina ponownie zajęły Charków i Biełgorod, kładąc kres nadziejom Rosjan na odzyskanie Zagłębia Donieckiego i osiągnięcie Dniepru. Gdy wiosenne roztopy zmusiły walczących do wstrzymania działań, Rosjanie nareszcie mogli zakończyć odwrót i ustabilizować front nad rzekami Doniec i Mius. Dalej na północ cofnięcie się Niemców (na które Hitler wyraził zgodę, aby skrócić linie obronne) umożliwiło wojskom sowieckim przesunięcie się o 80 kilometrów do przodu, jednak nadzieje Stalina na zajęcie Orła, Briańska i Smoleńska oraz na zamknięcie w kotle Grupy Armii „Środek” von Kleista rozwiały się na skutek twardego oporu Niemców.

Ogólnie rzecz biorąc, osiągnięcia Rosjan w ciągu kilku minionych miesięcy były jednak imponujące. Stalingradzkie zwycięstwo i wycofanie się Niemców z Kaukazu radykalnie zmieniło sytuację na południowym skrzydle frontu. Jak podają źródła radzieckie, od listopada 1942 do marca 1943 roku w wyniku działań Armii Czerwonej udało się „wyeliminować” z akcji ponad milion żołnierzy niemieckich i należących do formacji sojuszniczych, co oznaczało zredukowanie sił przeciwnika na froncie wschodnim do liczby mniejszej niż pół miliona. Mimo to Niemcy odzyskali już pewność siebie i nadal zajmowali stanowiska w głębi terytorium Związku Radzieckiego. W marcu Hitler zatwierdził plan ofensywy pod kryptonimem „Cytadela”, przewidujący zmasowane natarcie grup Armii „Środek” i „Południe” na radzieckie pozycje pod Kurskiem, znajdujące się w połowie drogi między Moskwą a Morzem Azowskim.

Gdyby operacja „Cytadela” doszła do skutku w planowanym terminie, to znaczy w maju 1943 roku, miałyby spore szansę powodzenia. Tymczasem właśnie w maju Hitler stanął w obliczu poważnego zagrożenia na terenie Włoch. W tej sytuacji zrezygnowano z działań zaczepnych w rejonie Kurska, podjęto natomiast przygotowania do przerzucenia, w razie potrzeby, 8 dywizji pancernych i 4 dywizji piechoty z frontu wschodniego do Włoch. Gdy wreszcie 5 lipca wojska niemieckie ruszyły do natarcia, Rosjanie, którzy wykorzystali zwłokę na uzupełnienie strat, byli dobrze przygotowani do spotkania z nieprzyjacielem.

II

Operacja „Torch” - lądowanie we francuskiej Afryce Północnej (8-9 listopada) - wprowadziła Amerykanów w rejon Morza Śródziemnego, a wkrótce potem na europejski teatr działań wojennych. Hitler nie był daleki od prawdy, twierdząc, że upłynie jeszcze cały rok, zanim Stany Zjednoczone zaczną wywierać jakikolwiek wpływ na przebieg wojny w Europie; jego błąd polegał na założeniu, że jeszcze przed upływem tego roku wojna będzie wygrana.

Opór Francuzów w Maroku i Algierii trwał zaledwie trzy dni, ale siłom inwazyjnym nie udało się osiągnąć najważniejszego celu operacji, czyli zdobyć Tunisu, co było nieodzownym warunkiem oczyszczenia Afryki Północnej i uzyskania panowania nad Morzem Śródziemnym. Mimo zaskoczenia Hitler błyskawicznie zareagował na wiadomość o inwazji. Jeszcze przed upływem czterdziestu ośmiu godzin od otrzymania informacji o podpisanym przez Darlana akcie kapitulacji, wydał rozkaz zajęcia części Francji, pozostającej dotychczas pod rządami marszałka Petaina. Armii niemieckiej nie udało się jednak przechwycić floty francuskiej w Tulonie, która zignorowała rozkaz Darlana, mówiący o przepłynięciu do portów północnoafrykańskich, i wolała raczej zatopić okręty, niż dopuścić do tego, aby wpadły one w ręce Niemców. Hitler wykazał natomiast szybszy refleks niż alianci, dostrzegając, jak wielkie znaczenie dla dalszego przebiegu działań wojennych ma zdobycie Tunisu. Już wówczas zdawał sobie sprawę z niepewnej pozycji Mussoliniego i groźby wycofania się Włoch z wojny. Zajmując Tunis przed aliantami, byłby w stanie skutecznie zapobiec inwazji na Włochy, co pozwoliłoby mu zyskać cenny czas i pole manewru. W tym celu wydał rozkaz przerwania do Tunezji wielkiej liczby ludzi i sprzętu drogą morską i powietrzną. Do grudnia 1942 roku dostarczył generałowi von Arnimowi, dowodzącemu nowo sformowaną 5 armią pancerną, 78 tysięcy niemieckich i 27 tysięcy włoskich żołnierzy, mających utrzymać byłą kolonię francuską i uniemożliwić 8 armii Montgomery’ego na wschodzie połączenie się z alianckimi siłami inwazyjnymi na zachodzie.

Przyczyny, z powodu których przeprowadzona przez aliantów operacja desantowa nie doprowadziła do osiągnięcia zamierzonego celu, miały charakter zarówno militarny, jak i polityczny. Roosevelt odmówił jakichkolwiek rozmów z de Gaulle’em, a jego układ z Darlanem, przedstawicielem rządu w Vichy, wzniesił burzę protestów w Wielkiej Brytanii i w samej Francji. Od najgorszych następstw tego posunięcia uratowała Amerykanów jedynie śmierć Darlana podczas zorganizowanego nań zamachu. Dla przywrócenia wzajemnego zaufania Roosevelt zaproponował Churchillowi i Stalinowi spotkanie na szczycie w styczniu 1943 roku. Stalin odpowiedział, że w chwili gdy ważą się losy bitwy pod Stalingradem, nie może opuścić Związku Radzieckiego nawet na jeden dzień. Churchill i Roosevelt spotkali się więc w Casablance bez jego udziału - po raz trzeci w ciągu ostatnich trzynastu miesięcy. Jakkolwiek niezawiniony przez żadną ze stron, fakt ten był niewątpliwie bardzo

niefortunny, nie łagodził bowiem napiętych stosunków, jakie panowały w łonie koalicji z powodu niezaspokojenia uporczywych żądań Stalina utworzenia drugiego frontu w Europie. Stalin odrzucił kolejne zaproszenie na spotkanie w marcu, a w piśmie do Roosevelta nie ukrywał, że liczy na dotrzymanie obietnicy rozpoczęcia działań w Europie przez połączone siły alianckie na wiosnę 1943 roku. Deklaracja Roosevelta, że alianci nie podejmą żadnych negocjacji pokojowych z Niemcami, lecz będą domagali się bezwarunkowej kapitulacji, była wyraźnie podyktowana chęcią rozproszenia podejrzeń Stalina.

Natomiast druga ważna decyzja podjęta w Casablance, o inwazji na Sycylię, zwiększyła jeszcze obawy Stalina co do drugiego frontu. Z planem tym teoretycznie łączył się projekt zdobycia przyczółka na półwyspie Cotentin w Normandii i desantu na kontynent w sierpniu 1943, kiedy jednak Stalin zażądał konkretów, dodano zastrzeżenie, iż „czynnikiem ograniczającym” operację może okazać się brak dostatecznej liczby okrętów i barek desantowych. Zaznaczono także, że termin operacji może ulec odroczeniu do września „w zależności od stanu niemieckiego potencjału obronnego po drugiej stronie Kanału”. W marcu, w końcowej fazie wymiany pism, Stalin stwierdził, że podczas gdy alianci ugrzęźli w Afryce Północnej, Niemcy przerzucili na front wschodni 36 dywizji, w tym 6 dywizji pancernych, i podkreślił raz jeszcze, że działania militarne na Sycylii nie mogą zastąpić drugiego frontu we Francji. Oświadczył, „że dalsza zwłoka stanowić będzie poważne niebezpieczeństwo”, dodając przy tym: „ogólnikowość pana [Roosevelta] wypowiedzi na temat utworzenia drugiego frontu we Francji budzi silny niepokój, którego nie umiem ukryć”.

Tymczasem niezależnie od faktu, czy Stalin zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, istotą problemu był brak jednomyślności między Anglikami a Amerykanami co do dalszego rozwoju działań po zajęciu Sycylii. Czy opanowanie wyspy miało być wstępem do inwazji na Włochy - a jeśli tak, czy oznaczało to przesunięcie terminu utworzenia drugiego frontu we Francji aż do lata 1944?

W marcu 1943 roku siły brytyjsko-amerykańskie posuwające się od zachodu i 8 armia Montgomery'ego nacierająca ze wschodu jeszcze się nie połączyły, ale położenie Niemców stawało się z dnia na dzień trudniejsze. Alianckie ataki z morza i z powietrza rwały ich linie zaopatrzenia i armia niemiecka odczuwała coraz większe braki, szczególnie paliwa. W lutym z niezbędnych 80 tysięcy ton dotarło zaledwie 25 tysięcy ton zaopatrzenia, co von Arnim skomentował następująco: „Wystarczy kartka papieru i ołówek, żeby wyliczyć, kiedy nastąpi koniec”.

Rommel oceniał sytuację pesymistycznie i domagał się od Hitlera zgody na wycofanie swoich wojsk. W odpowiedzi Hitler wydał rozkaz zaatakowania Montgomery'ego przed linią Mareth, zbudowaną przez Francuzów dla powstrzymania ataku Włochów z Libii. Kiedy natarcie wojsk niemieckich zakończyło się fiaskiem, Rommel został natychmiast odwołany. Hitler stwierdził, że „lis pustyni” ma stargane nerwy po uciążliwym odwrocie z Egiptu, toteż powinien udać się na urlop i nie wracać już do Afryki. Jego odsunięcie zachowano jednak w tajemnicy -

popularność Rommla była atutem zbyt cennym, aby z niego zrezygnować. Von Arnim trwał na stanowisku jeszcze dwa miesiące, dopóki Korpus Afrykański nie wyczerpał całej amunicji, po czym 140 tysięcy doborowych żołnierzy Hitlera wraz z podobną liczbą Włochów dostało się do niewoli.

Hitler utrzymywał, że sześciomiesięczna zwłoka warta była tej ceny, na razie jednak trudno było powiedzieć, czy będzie umiał wykorzystać zyskany czas. W dalszym ciągu istniała bowiem groźba desantu aliantów w Europie i zdrady Włoch. Brytyjczycy i Amerykanie przechwycili inicjatywę, a Hitlerowi pozostało jedynie czekać kolejne dwa miesiące (do lipca) na zmaterializowanie się owej groźby, opóźniając operację „Cytadela”, przygotowując się do szybkiego przerzutu wojsk z frontu wschodniego i, jak powiedział generałom 15 maja, starając się pogodzić z koniecznością dalszej utraty terenu na wschodzie.

Tego samego dnia, 15 maja 1943 roku, Stalin nieoczekiwanie ogłosił decyzję o rozwiązaniu Kominternu, organizacji, która przez ponad dwadzieścia lat symbolizowała zaangażowanie Związku Radzieckiego w sprawę rewolucji światowej. Na Zachodzie decyzję tę przyjęto z zadowoleniem, widząc w niej kolejny dowód na to, że obecnie przywódcom ZSRR zależy bardziej na obronie tradycyjnych, narodowych interesów, niż na knuciu rewolucyjnych spisków mających na celu obalenie rządów kapitalistycznych i podburzanie klasy robotniczej w innych krajach. Udzielając wywiadu w związku z tym wydarzeniem, Stalin wyraził nadzieję, że położy ono kres „pomówieniom” partii komunistycznych o działanie z inspiracji Moskwy a nie z woli własnego ludu. Jego druga uwaga, w której wspominał o przyczynie powziętej decyzji, była już nieco bliższa prawdy: stwierdził, że ma to ułatwić komunistom z innych krajów włączenie się w walkę swoich narodów przeciwko Hitlerowi. Intencje Stalina wyszły na jaw dwa miesiące później, gdy w Moskwie powołano Narodowy Komitet Wolne Niemcy. Członkami jego byli między innymi Walther Ulbricht, przyszły przywódca NRD, i wzięty do niewoli oficer niemiecki, hrabia von Einsiedel, wnuk Bismarcka. „Narodowy” charakter komitetu podkreślało przyjęte przezeń godło: czarno-biało-czerwony sztandar imperialnych Niemiec.

W rozmowie z komunistą jugosłowiańskim Djilasem Stalin miał później stwierdzić, że Komintern stał się przeszkodą i anachronizmem, gdyż emigranci, wchodzący w jego skład, usiłowali lansować politykę niezgodną z linią Kremla: „Było coś nienormalnego i sztucznego w samym fakcie istnienia ogólnego, komunistycznego forum w czasie, gdy partie komunistyczne winne były odnaleźć swoją narodową tożsamość i zaangażować się w walkę w warunkach zaistniałych w ich własnych krajach”. W przewidywaniu sytuacji, jaka mogła ukształtować się po wojnie, Stalin wolał układać się oddzielnie (i potajemnie) z poszczególnymi partiami komunistycznymi, unikając ogólnej dyskusji na forum Kominternu. Gdy Armia Czerwona rozpoczęła marsz na zachód, który miał zakończyć się zajęciem całej wschodniej i większości środkowej Europy, wcześniejsze posunięcie dało Stalinowi większą swobodę różnicowania taktyki wobec poszczególnych krajów.

W maju Churchill udał się do Waszyngtonu, gdzie podczas negocjacji z

Rooseveltem (znów bez udziału Stalina) wyraził zgodę na uderzenie na Sycylię, co oznaczało odłożenie lądowania w Normandii do 1944 roku. Obydwaj przygotowani byli na reakcję Stalina, który rzeczywiście ostro zaprotestował przeciwko ich decyzji, stwierdzając, że „może ona poważnie zaważyć na dalszym przebiegu wojny”, za co on nie zamierza brać odpowiedzialności. W kolejnych pismach stwierdzał, że zaufanie strony radzieckiej do aliantów „wystawione zostało na ciężką próbę”, a Armia Czerwona nie może dalej ponosić gigantycznych strat, w porównaniu z którymi straty armii sojuszniczych są „bez znaczenia”. Plany spotkania i przedyskutowania różnicy stanowisk spęły na niczym, gdyż 5 lipca Hitler rozpoczął długo odkładaną operację „Cytadela”.

Nie było najmniejszych wątpliwości, w który odcinek frontu wschodniego wymierzone będzie uderzenie, stanowiące trzecią już próbę zgnięcia oporu Armii Czerwonej. Około 240 kilometrów na północ od opanowanego przez Niemców Charkowa znajdował się ważny węzeł kolejowy - Kursk, położony w centrum olbrzymiego wybrzuszenia radzieckiej linii obrony (wielkości połowy terytorium Wielkiej Brytanii), która od północy narażona była na atak Grupy Armii „Środek” pod dowództwem von Klugego, a od południa, od Biełgorodu i Charkowa, dowodzonej przez von Mansteina Grupy Armii „Południe”. Pod koniec marca 1943 Niemcy skoncentrowali w tym rejonie ogromne siły - same wojska pancerne liczyły 20 dywizji, w tym 4 Waffen SS, po których sam Hitler spodziewał się postawy bojowej godnej ducha narodowego socjalizmu. Obie strony gromadziły środki aż do połowy lipca. Radziecka produkcja wojenna osiągnęła już wówczas poziom nieosiągalny dla Niemców: 2000 czołgów i dział samobieżnych oraz 2500 samolotów miesięcznie. 1 kwietnia 1943 Rosjanie mieli pod Kurskiem 1200 czołgów, a dwa miesiące później liczba ta została potrojona. Armia Czerwona wykorzystwała opóźnienie w rozpoczęciu operacji nie tylko na zmasowanie swoich sił, lecz również na wzniesienie ufortyfikowanych linii obronnych i wyćwiczenie swoich oddziałów. Podobnie jak w czasie walk pod Stalingradem Żukow, Wasilewski i Woronow odpowiadali za koordynację działań na froncie i dwa razy dziennie przesyłali meldunki Stalinowi i *Stawce* do Moskwy.

Hitler, zajęty sytuacją we Włoszech i aliancką ofensywą powietrzną przeciwko niemieckim miastom, pozostawił zaplanowanie „Cytadeli” Zeitzlerowi oraz von Mansteinowi i von Klugemu. Wszyscy trzej byli dobrej myśli - otuchą napawała ich nie spotykana dotąd na froncie wschodnim koncentracja sił Luftwaffe (1800 samolotów), olbrzymi potencjał armii, złożonej z miliona żołnierzy, których wspierało 2700 czołgów i dział szturmowych. Natarcie rozpoczęte 5 lipca szybko przekształciło się w największą bitwę pancerną w historii ludzkości, w starcie, którego furie i grozę trudno opisać. Pod koniec tygodnia, 12 lipca, Stalin rozpoczął przeciwnatarcie. Olbrzymie zgrupowania pancerne runęły na siebie w rejonie Prochorowki, tworząc ryczącą, skłębioną masę ponad tysiąca czołgów, zwartych w walce przez ponad osiemnaście godzin. Tak wyglądał szczytowy moment słynnej, niewiarygodnie zaciętej bitwy, której kres położyło dopiero całkowite wyczerpanie obu stron. Dywizje pancerne

Waffen SS - „Totenkopf” („Trupie Główniki”), „Leibstandarte Adolf Hitler” i „Das Reich”, cieszące się opinią najbardziej nieugiętych ze wszystkich formacji armii regularnej, napotkały tym razem godnego siebie przeciwnika i poniosły szczególnie ciężkie straty. Guderian, powołany na stanowisko generalnego inspektora wojsk pancernych, określił wynik bitwy jako zdecydowaną porażkę. Straty w ludziach i sprzęcie były przerażająco wysokie po obu stronach, lecz w ostatecznym rozrachunku to Niemcy zmuszeni zostali do odwrotu, a armie radzieckie nie tylko utrzymały swoje pozycje, ale posunęły się do przodu.

W chwili gdy ważyły się losy „Cytadeli”, siły brytyjsko-amerykańskie lądowały na Sycylii. Zdobycie lotnisk sycylijskich nie tylko ułatwiało inwazję na Włochy, lecz również dawało możliwość opanowania komunikacji na Morzu Śródziemnym, a co za tym idzie ogromna oszczędność kosztów transportu zaopatrzenia dla wojsk znajdujących się w Afryce, który dotychczas odbywać się musiał okrężną drogą przez Kapsztad. Desant zaskoczył Hitlera zwiędzonego sfalszowanymi przez kontrwywiad aliancki dokumentami, sugerującymi, że celem aliantów będzie Sardynia. Opór wojsk włoskich był raczej symboliczny, a ich flota pozostała bierna, lecz niemiecka załoga, licząca 40 tysięcy żołnierzy, stawiała twardy opór. Dopiero 17 sierpnia Amerykanie osiągnęli Mesynę i wtedy stwierdzili, ku swemu zaskoczeniu, że Niemcy zdołali ewakuować się na kontynent.

W tym czasie spełniły się już najgorsze przewidywania Hitlera: jego sprzymierzeniec, dyktator Mussolini, został obalony. Duce okazał się niezdolny do zerwania z Hitlerem, do czego potajemnie nakłaniali go pozostali sprzymierzeńcy Niemiec, Węgry i Rumunia, oraz jego faszystowscy towarzysze. Włosi nigdy nie mieli przekonania do tej wojny, a straty poniesione przez ich wojska w Rosji i Tunezji oraz alianckie ataki lotnicze zjednoczyły opinię publiczną w pragnieniu wycofania się z wojny za wszelką cenę, jeżeli nie z Mussolinim, to bez niego. 24 lipca po raz pierwszy od wybuchu wojny obradowała Wielka Rada Faszystowska. Po wysłuchaniu godzinnego ataku Grandiego, czołowej osobistości ruchu faszystowskiego, na sposób prowadzenia wojny przez Mussoliniego, o godzinie drugiej nad ranem Rada opowiedziała się w drodze głosowania za przywróceniem króla na stanowisko wodza naczelnego. Następnego dnia Wiktor Emanuel pozbawił Duce urzędu premiera, na który powołał go 20 lat wcześniej. Apatyczny Mussolini nie stawiał oporu w czasie aresztowania.

Hitler doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że jeśli Włosi mogli pozbyć się Mussoliniego, to i Niemcy mogą pójść w ich ślady. W maju utrata 75 okrętów podwodnych (w porównaniu z 14 w kwietniu) zmusiła Dönitza do rezygnacji z grupowych ataków na konwoje na północnym Atlantyku, a wkrótce potem do wycofania się z tego akwenu, co oznaczało brzemienną w skutki klęskę. Straty okrętów podwodnych nie podano do wiadomości publicznej, nie sposób było jednak ukryć bombardowań kolejnych miast niemieckich dokonywanych każdej nocy przez setki samolotów RAF. Wiadomości nadchodzące z frontów były alarmujące, ale bombardowania stanowiły broń, która uderzała bezpośrednio w morale

niemieckiej ludności cywilnej, zmęczonej już tą trwającą czwarty rok wojną.

W ciągu czterech zimowych miesięcy końca 1942 i początku 1943 roku Berlin przeżył 16 ciężkich nocnych nalotów. Ku wściekłości samego Hitlera małe szybkie, dwusilnikowe bombowce RAF typu „Mosquito”, wykonane z drewna, odbywały nawet w biały dzień samotne loty nad stolicę Rzeszy, gdzie krążąc po niebie przed zrzućeniem swoich dwutonowych ładunków, zmuszały miliony ludzi do przebywania w schronach, a następnie wracały do baz, skutecznie omijając ogień niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Pomiedzy marcem a lipcem dywizjony bombowe RAF przeprowadziły 43 zmasowane naloty na przemysłowe miasta Zagłębia Ruhry, których kulminacją było straszliwe bombardowanie Wuppertal-Barmen ładunkami zapalającymi. W ślad za tym dokonano kolejnych czterech nalotów na Hamburg, które zmiotły z powierzchni ziemi prawie całe centrum miasta. Od 1942 roku działania RAF wspierały amerykańskie Latające Fortece typu B-17, które kontynuowały naloty również za dnia. Zarówno brytyjskie, jak i amerykańskie straty były wysokie, wzrastając od początkowych 5 do 10 procent. Aż do końca 1943 roku Speerowi udało się utrzymać dotychczasowy wskaźnik produkcji, mimo bombardowania przez aliantów obiektów przemysłowych i linii komunikacyjnych. Dla większości Niemców nie miało to jednak znaczenia. Faktem, który mogli naocznie stwierdzić, były zniszczenia i straty, a pytanie, na które domagali się odpowiedzi, brzmiało: dlaczego Führer nie zrobi czegoś, żeby temu zapobiec?

Pytanie to zadawał sobie również sam Adolf Hitler. Niedotrzymanie obietnicy zaopatrzenia drogą powietrzną walczącej pod Stalingradem 6 armii von Paulusa fatalnie nadwreżyło reputację Göringa jako naczelnego dowódcy sił powietrznych. Ostatecznie zdyskredytowała go w oczach Hitlera nieudolność Luftwaffe, która nie potrafiła odeprzeć ataków alianckich i wywiązać się z zapowiadanych nalotów odwetowych na Wielką Brytanię. Jeschonnek, szef Sztabu Generalnego Wojsk Lotniczych otwarcie namawiał Hitlera do przejścia dowództwa nad Luftwaffe, tak jak uczynił to z siłami lądowymi w 1942 roku. Hitler nie chciał jednak publicznie niszczyć reputacji człowieka, którego sam mianował swoim następcą - mogło to jedynie zaszkodzić reżimowi. Natomiast w ciągu 1943 roku sam podejmował wszystkie najważniejsze decyzje dotyczące wojny powietrznej, w tym również te odnoszące się do taktycznego rozmieszczenia jednostek Luftwaffe na froncie wschodnim i śródziemnomorskim. Nie udało mu się jednak rozwikłać gordyjskiego węzła niekompetencji, rywalizacji i partykularnych interesów, uniemożliwiających Luftwaffe i przemysłowi lotniczemu wyprodukowanie nowych typów samolotów, które byłyby w stanie sprostać maszynom wprowadzanym do walki w kolejnych latach wojny przez Brytyjczyków i Amerykanów. W przypiływie rozpaczony Jeschonnek popełnił samobójstwo.

Milchowi udało się przynajmniej zahamować spadek produkcji samolotów, który nastąpił w latach 1940-1942. W roku 1943 Niemcy wyprodukowali 43 tysiące maszyn w stosunku do 26 tysięcy oddanych do

użytku w roku 1942. W tym samym okresie wskaźnik produkcji aliantów wzrósł jednak ze 100 tysięcy do 151 tysięcy samolotów. Niemcom nie tylko nie udało się wyprodukować ciężkich bombowców dalekiego zasięgu, takich jak brytyjskie Lancastery, które umożliwiłyby dokonywanie nalotów na brytyjskie i rosyjskie zagłębia przemysłowe, lecz również nie potrafili dojść do porozumienia w sprawie strategii - czy miała ona przybrać charakter defensywny, jak proponował Milch, co oznaczałoby położenie nacisku na produkcję samolotów myśliwskich, czy też ofensywny, z priorytetem dla produkcji bombowców i „broni specjalnych”, które w coraz większym stopniu opanowywały wyobraźnię Hitlera.

Wszystkie te troski i frustracje nie pozostawały bez wpływu na stan zdrowia Hitlera. Po Stalingradzie zachorował na grypę, która przeszła w zapalenie opon mózgowych, będące zdaniem Morella, osobistego lekarza Hitlera, wynikiem długotrwałego napięcia psychicznego. Po kuracji Hitler powinien był jeszcze kilka tygodni wypocząć, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Choroba pozostawiła po sobie rozsadzające głowę bóle, tendencję do powłóczenia jedną nogą i drżenie jednej ręki, które, jak przypuszczał Moreli, mogło mieć podłoże histeryczne, lecz równie dobrze mogło wskazywać na początki choroby Parkinsona. Hitler cierpiał też na ciężkie ataki depresji, którą Moreli starał się zwalczać lekami hormonalnymi. Guderian, który nie widział Hitlera od grudnia 1941, w lutym 1943 roku opisał go jako człowieka zmienionego nie do poznania:

„Lewa ręka drżała, zgarbił się, wyblakłe oczy wychodziły mu na wierzch, spojrzenie było martwe, na twarzy miał czerwone plamy. Jego pobudliwość jeszcze wzrosła. Wybuchając gniewem tracił wszelkie panowanie nad sobą. Był wtedy zupełnie nieobliczalny w słowach i decyzjach”.

Goebbels, który zobaczył Hitlera jakiś czas później, po raz pierwszy zauważył, że Führer zaczyna się starzeć.

Brak ruchu i ciągle napięcie spowodowane pogarszającą się sytuacją militarną spowodowały nawrót dokuczliwych skurczy żołądka i uporczywą bezsenność, której nie usuwały nawet środki uspokajające (w tym okresie Hitler odmawiał udania się na spoczynek dopóty, dopóki ostatni brytyjski bombowiec nie opuścił niemieckiej przestrzeni powietrznej). Aby złagodzić bóle żołądka, zaczął brać lek o nazwie „Pigułki przeciw wzdęciom dr. Koestera”, polecony mu i dostarczany regularnie przez Morella (zażywał od 8 do 16 tabletek dziennie). Dopiero w październiku 1944 roku wizytującemu lekarzowi udało się zmylić nadzór Morella i obejrzeć etykietkę na specyfiku. Okazało się, że Hitler codziennie zażywał tabletki, których głównymi składnikami były dwie trucizny: strychnina i atropina, rujnujące system nerwowy.

Napięcie Hitlera powiększała jeszcze niepewna sytuacja we Włoszech, której rozstrzygnięcia nie chciał jednak prowokować zbyt pochopną interwencją. Następcą Mussoliniego na stanowisku premiera został marszałek Badoglio, który - prowadząc tajne negocjacje z aliantami w Madrycie i w Lizbonie - nie przestawał zapewniać Niemców o swojej lojalności. Wprawdzie Churchill i Roosevelt uzgodnili, że po zajęciu Sycylii kolejnym etapem ich działań będzie wyeliminowanie Włoch z wojny, jednak nie byli przygotowani na bardzo przecież prawdopodobną

ewentualność, że Włosi, aby uniknąć niemieckiej okupacji, będą próbowali załatwić tę sprawę na drodze rokowań. Rozwiązanie polityczne byłoby równie korzystne dla Włochów, jak dla aliantów, wydaje się jednak, że obaj przywódcy byli tak zafascynowani własnym sloganem o „bezwartkowej kapitulacji”, że nie dostrzegali oczywistego niebezpieczeństwa, jakim mogły być długie i ciężkie walki z Niemcami o zdobycie Półwyspu Apenińskiego, co w konsekwencji jeszcze bardziej odwlokłoby utworzenie drugiego frontu we Francji, czego nie przestawał domagać się Stalin. W Algierii układ z Darlanem podpisany został w ciągu trzech dni, tymczasem teraz dowódca wojsk alianckich, generał Eisenhower, 29 lipca poprosił mocarstwa sojusznicze o szybką decyzję w sprawie Włoch, ale dopiero po upływie trzech tygodni, 17 sierpnia, otrzymał niezbędne instrukcje, na podstawie których mógł 3 września podpisać zawieszenie broni z rządem Badoglio.

Podczas gdy Hitler przekonany, że Włosi knują zdradę, z niecierpliwością oczekiwał na dalszy rozwój wypadków, Stalin rozpoczął nową, potężną ofensywę, której celem było odzyskanie Zagłębia Donieckiego i odrzucenie Niemców za Dniepr. 11 sierpnia Hitler niechętnie pozwolił von Mansteinowi cofnąć się do wału wschodniego, którego wzniesienie nakazano po bitwie stalingradzkiej. Jednak długotrwały opór Hitlera, różnice zdań, dotyczące przebiegu umocnień i spory o to, komu zlecić ich budowę - armii czy Speerowi - sprawiły, że w chwili gdy wojska wyparte zostały za Dniepr, prace były ledwie rozpoczęte.

Pierwszą reakcją Hitlera na obalenie Mussoliniego była wściekłość i pragnienie natychmiastowego zajęcia Rzymu, aresztowania rządu marszałka Badoglio i zatrzymania króla oraz następcy tronu w charakterze zakładników. Kiedy jednak się okazało, że alianci wcale się nie spieszą, by wyzyskać sytuację (na co jasno wskazywała przechwycona przez Niemców transatlantycka wymiana zdań między Churchillem a Rooseveltem), Hitler postanowił wprowadzić wojska niemieckie do Włoch. Włosi nadal stosowali tę samą taktykę - prowadzili tajne rozmowy z aliantami, zapewniali o swojej lojalności państwa „osi”, a jednocześnie starali się maksymalnie utrudniać postępy Niemców i gromadzić własne siły dookoła Rzymu. Żadna ze stron nie dała się jednak oszukać. 30 sierpnia, po zakończeniu ewakuacji z Sycylii, wojska niemieckie otrzymały rozkaz przystąpienia - na hasło „Oś” - do rozbijania Włochów i zajmowania północy kraju. Wojska na południu miały cofać się w stronę Rzymu.

Wiadomość o kapitulacji Włoch, podana przez radio BBC 8 września, zaskoczyła zarówno Włochów, jak i Niemców. Hitler przebywał w tym czasie na Ukrainie, dokąd udał się tego samego ranka na skutek alarmującego doniesienia, że Rosjanie wbili się klinem między armie von Mansteina i von Klugego i szybko zmierzają na zachód, w kierunku Kijowa i Dniepru. Usłyszawszy o zdradzie Włoch, wsiadł z powrotem do samolotu prawie natychmiast po wylądowaniu i odleciał do swojej kwatery w Prusach Wschodnich. Hasło „Oś” zostało podane i Niemcy zajęli Rzym oraz jego lotniska, zanim alianccy spadochroniarze, którzy otrzymali identyczne zadanie, zdążyli wystartować. Oddziały włoskie zostały

rozbrojone, a samoloty Luftwaffe zaatakowały włoską flotę wojenną zmierzającą w kierunku Malty, zatapiając okręt „Roma” i uszkodzając jego siostrzaną „Italię”.

Niemcy spodziewali się lądowania aliantów w pobliżu Rzymu i przygotowali się do wycofania swoich sił lądowych rozmieszczonych na południe od stolicy Włoch. Autorem tego planu był Rommel, dowódca rejonu północnego, który przewidywał, że utrata środkowych i południowych Włoch będzie nieuchronna. Gdy jednak zasadnicze lądowanie nastąpiło pod Salerno, na południe od Neapolu, Hitler błyskawicznie zmienił decyzję i wybrał wariant opracowany przez Kesselringa, komendanta Rzymu, który proponował utworzenie linii obronnej wzdłuż Volturno, na południe od stolicy. To posunięcie sprawiło, że alianci musieli przez dziewięć miesięcy prowadzić ciężką kampanię w górzystym terenie, aby wreszcie dotrzeć do Rzymu nie we wrześniu 1943, jak to pierwotnie planowano, lecz dopiero w czerwcu 1944 roku. W tym samym czasie spadochroniarze niemieccy pod dowództwem oficera Waffen SS Ottona Skorzenego dzięki sprawnie przeprowadzonej akcji uwolnili Mussoliniego z jego górskiego więzienia w Gran Sasso. Duce powierzono rządy nad marionetkową Republiką Społeczną „Salo” na północy.

III

Wkrótce po upadku Mussoliniego Hitler mianował Himmlera ministrem spraw wewnętrznych na miejsce Fricka: uważał, że SS da mu najlepszą gwarancję, iż włoski scenariusz wydarzeń nie powtórzy się na terenie Niemiec.

Zaufanie Hitlera do Himmlera wzrosło szczególnie po sukcesach Waffen SS na froncie wschodnim, natomiast armia regularna obserwowała wzrost tej konkurencyjnej formacji z taką samą wrogością, z jaką przedtem odnosiła się do SA Röhma. W latach trzydziestych Himmler widział w zmilitaryzowanych oddziałach SS siłę służącą wyłącznie do celów wewnętrznych, takich jak zdławienie ewentualnej próby puczu ze strony armii, i dopiero po wybuchu wojny rozkazem samego Hitlera podporządkowano je naczelnemu dowódcy wojsk lądowych, który przekształcił je w jednostki frontowe. Generałowie armii krytycznie oceniali ich dokonania, uważając je za niezdyscyplinowane i niedostatecznie wyszkolone, a że sprawowali kontrolę nad rekrutacją, starali się hamować ich wzrost liczebny.

Tymczasem Gottlobowi Bergerowi, któremu powierzono sprawy rekrutacji w Głównym Urzędzie Dowodzenia SS, udało się znaleźć źródło uzupełnień poza kontrolą Wehrmachtu - werbował młodych zamieszkałych poza obrębem Rzeszy volksdeutschów, którzy pozostawali pod silnym wrażeniem faszystowskiej propagandy „Wielkich Niemiec” i błyskotliwych sukcesów Waffen SS w kampaniach francuskiej i norweskiej. Berger rozpoczął rekrutację ochotników od Rumunii i doprowadził do tego, że w chwili inwazji na ZSRR stan liczebny Waffen SS wynosił 160 tysięcy żołnierzy. Swoją postawą w walce z Rosjanami wzbudzili oni uznanie

samego Hitlera, który pochwalił ich za „cechy godne narodowych socjalistów”. Formacje te charakteryzowała szczególna mieszanina fanatyzmu, żywiłowej odwagi i bezwzględności, bliższa raczej tradycji nacjonalistycznych oddziałów ochotniczych (Freikorps) niż armii pruskiej. W latach 1942-1943 udowodniły one jednak, że w pełni zasługują na miano jednostek doborowych, wykazując się żarliwością w ataku i nieugiętością w obronie; ponosiły straty o wiele wyższe od armii regularnej.

Latem 1944 roku łączna liczba żołnierzy Waffen SS przekroczyła pół miliona, a już w grudniu doszła do 910 tysięcy, z czego ponad jedna trzecia pochodziła z różnych części Europy (byli wśród nich ochotnicy z krajów nadbałtyckich, Ukraińcy, Rosjanie i bałkańscy muzułmanie). W tym czasie na skutek poniesionych strat i braku odpowiednich uzupełnień formacje Waffen SS w znacznym stopniu straciły swój pierwotny charakter, ale jeszcze w 1944 roku Hitler nie przestał ich uważać za swoją gwardię pretoriańską.

Ambicje Himmlera, dążącego do stałej rozbudowy swojego imperium, doprowadziły go do wtargnięcia w sferę nie tylko militarną, lecz również gospodarczą. Rola, jaką w Waffen SS odegrał Berger, znalazła odpowiednik w działalności Oswalda Pohla w WVHA (Wirtschaftsund Verwaltungshauptamt, czyli Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS). Pohl, były kasjer w marynarce wojennej, doszedł stopniowo do stanowiska finansowego administratora całej SS. Najpierw przejął nadzór nad administracją i zaopatrzeniem Waffen SS, potem nad przeszło dwudziestoma obozami koncentracyjnymi i 165 obozami pracy, a wreszcie nad inwestycjami budowlanymi SS i policji oraz wszystkimi przedsięwzięciami gospodarczymi SS. Te ostatnie, zapoczątkowane w latach trzydziestych, w 1942 roku obejmowały już ogromną liczbę indywidualnych przedsiębiorstw reprezentujących najróżnorodniejsze gałęzie gospodarki, od kamieniołomów i cegielni po zakłady przemysłu spożywczego i tekstylnego.

Podstawą sukcesów Pohla była kontrola, którą sprawował nad obozami koncentracyjnymi i obozami pracy. W czasach wzrastającego deficytu siły roboczej pozycja ta umożliwiła mu zatrudnianie więźniów, w tym również jeńców wojennych, w zakładach należących do SS oraz wypożyczanie ich, oczywiście odpłatnie, innym fabrykom państwowym lub prywatnym. Proceder ten szybko przekształcił się w niezwykle dochodowy biznes. Szczególnie intratne było dostarczanie siły roboczej dla zakładów zbrojeniowych.

Ten rozwój wypadków w zasadniczy sposób wpłynął na zmianę przeznaczenia obozów. Wkrótce po swojej nominacji Pohl pisał do Himmlera (30 kwietnia 1942):

„Takie względy jak prewencja czy bezpieczeństwo przestały odgrywać najważniejszą rolę. Obecnie najistotniejsza stała się ekonomiczna strona zagadnienia [...] zmobilizowanie siły roboczej więźniów najpierw dla zwiększenia produkcji zbrojeniowej, a później dla celów rozbudowy w okresie powojennym”.

Zgodnie z tym postulatem należało podjąć działania, by przekształcić „obozy koncentracyjne z miejsc odosobnienia przeciwników politycznych

w organizacji zdolne do zaspokojenia naszych potrzeb gospodarczych”. Koncepcje tę zrealizowano znacznie wcześniej w radzieckich gułagach.

Himmler przyjął propozycje Pohla z entuzjazmem, widząc w niej szansę stworzenia silnej bazy ekonomicznej dla SS w okresie powojennym, a w najbliższej przyszłości rozbudowy własnego przemysłu zbrojeniowego. Szukanie taniej siły roboczej znalazło odbicie w raptownym wzroście liczby więźniów obozów koncentracyjnych. Między wrześniem 1939 a marcem 1942 roku liczba ich wzrastała powoli, od 25 tysięcy do niecałych 100 tysięcy, w sierpniu 1944 roku przekroczyła już 500 tysięcy, aby w styczniu 1945 osiągnąć 700 tysięcy, co wymagało zatrudnienia 40 tysięcy strażników. Jeden z obozów, Birkenau, zbudowany w 1942 jako filia kompleksu Auschwitz, był w stanie pomieścić ponad 100 tysięcy więźniów. Na decyzję o lokalizacji obozu w Oświęcimiu wpłynął fakt, iż znajdował się on w pobliżu zakładów przemysłowych Górnego Śląska, dla których miał dostarczać tanią siłę roboczą. Po wybudowaniu stał się jednak największym z obozów zagłady. Ten sam wzgląd - dostęp do taniej siły roboczej - zaważył na zbudowaniu przez I. G. Farben fabryki syntetycznego kauczuku właśnie w bezpośrednim sąsiedztwie Auschwitz oraz zlokalizowaniu dodatkowego obozu pracy w Monowicach. Wśród usług, jakie SS oferowało swojej niewolniczej sile roboczej, były programy szkolenia zawodowego oraz dostęp do domów publicznych obsługiwanych przez prostytutki aresztowane za „zachowanie antyspołeczne”.

Nie tylko I. G. Farben, ale wiele innych firm niemieckich korzystało z pracy więźniów obozów koncentracyjnych i obozów pracy. W ostatnich latach wojny trafiało do nich coraz więcej robotników ze wschodu. W tym czasie więźniowie niemieccy stanowili tam już zdecydowaną mniejszość - w 1945 już tylko 5 do 10 procent. W obozach znajdowali się obywatele wszystkich krajów okupowanej Europy, poczynając od rosyjskich jeńców wojennych po Francuzów i Holendrów uwięzionych na podstawie dekretu „Nacht und Nebel”. Podobnie jak w łagrach radzieckich wydajność pracy pozostawała na bardzo niskim poziomie. Powody takiego stanu rzeczy były identyczne. Fatalne traktowanie, wielogodzinna niewolnicza praca, nędzne wyżywienie i skrajnie prymitywne warunki bytowania sprawiały też, że więźniowie masowo wymierali (nie licząc rozstrzelanych lub straconych w inny sposób).

Deportację Żydów z terenów dawnej Rzeszy oraz Czech i Moraw, określaną jako „przesiedlenie” na wschód, rozpoczęto jesienią 1941 roku. W styczniu na konferencji w Wannsee postanowiono dać priorytet „oczyszczeniu” Generalnego Gubernatorstwa. W pamiętniku Goebbelsa, pod datą 27 marca 1942 roku, czytamy:

„Deportację Żydów na wschód zaczęto od Lublina. Jest to dość barbarzyńska sprawa - nie chce się wchodzić w szczegóły. Zostało już niewielu Żydów. Należy przypuszczać, że około 60 procent z nich zostało zlikwidowanych, a pozostałe 40 procent wzięto do pracy przymusowej. Były gauleiter Wiednia [Globocnik, obecnie w SS] przeprowadza to z dużą dozą przezorności [...]. W tych sprawach po prostu nie można być sentymentalnym [...] Führer inspirowuje to radykalne rozwiązanie zarówno słowem, jak i czynem”.

Himmler żądał, aby wspomniana przez Goebbelsa operacja „Reinhard” - oczyszczenie Generalnego Gubernatorstwa - zakończona została do schyłku 1942 roku. Reinhard Heydrich, na cześć którego została nazwana, nie dożył realizacji planów opracowanych na „swojej” konferencji w Wannsee. Jako „Protektor Czech i Moraw” zginął zastrzelony przez dwóch spadochroniarzy - Czecha i Słowaka, zrzuconych przez samolot brytyjski. W ramach akcji odwetowej ponad 1500 Czechów rozstrzelano, 3000 Żydów wysłano do komór gazowych w Polsce oraz spalono zupełnie przypadkowo wybraną wieś Lidice po wymordowaniu całej ludności męskiej i deportowaniu wszystkich kobiet i dzieci do obozów koncentracyjnych.

Himmler wymagał osobistej przysięgi zachowania ścisłej tajemnicy od członków każdego oddziału SS wybranego do wykonania „zadań specjalnych” na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Zwracał się do nich w następujący sposób: „Muszę wymagać od was nadludzkich wyczynów nieludzkości. Ale taka jest wola Führera”. Pierwsza faza operacji polegała na skupieniu wszystkich Żydów w gettach. W Warszawie na teren, na którym tłoczyło się już 280 tysięcy osób, wciśnięto jeszcze dodatkowych 150 tysięcy, a następnie zbudowano mur, aby odgrodzić jego mieszkańców od reszty świata. Getta powstały też w Łodzi i wokół Lublina. Druga faza polegała na deportacji mieszkańców gett do obozów zagłady, w miarę jak oddawano je do użytku zgodnie z planem „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Gdy w wyniku deportacji - zawsze maskowanych jako „przesiedlenie” - liczbę mieszkańców getta warszawskiego zredukowano do 70 tysięcy, ci, którzy pozostali, postanowili stawić opór. Dwa tysiące żołnierzy oddziałów Waffen SS, wyposażonych w czołgi, miotacze ognia i materiały wybuchowe, otrzymało rozkaz spalenia i wysadzenia getta w powietrze. Ku zdumieniu dowodzącego nimi generała Stroopa (który później kazał przygotować okolicznościowy album fotograficzny dla upamiętnienia swojego „zwycięstwa”) żydowscy mężczyźni i kobiety walczyli z taką determinacją że, mimo wielkiej przewagi uzbrojenia Niemcom udało się ostatecznie zgnieść ich opór dopiero po czterech tygodniach niezwykle zaciętych walk o każdy dom. Z 56 tysięcy pozostałych przy życiu, 7 tysięcy zastrzelono na miejscu, 22 tysiące wysłano do obozów zagłady, a resztę skierowano do obozów pracy przymusowej.

W ciągu 1942 oddano do użytku wszystkie główne obozy koncentracyjne, z których najważniejszymi były: Chełmno (ukończony najwcześniej), Bełżec, Majdanek, Treblinka oraz najbardziej osławiony Auschwitz-Birkenau (Oświęcim-Brzezinka). W szczytowym okresie działania do Oświęcimia przybywało kilka transportów dziennie, a „wydajność” jego czterech komór gazowych i pieców do palenia zwłok wzrosła do 20 tysięcy ciał w ciągu doby. Taki „poziom produkcji” można było utrzymać jedynie dzięki bardzo starannemu, godnemu operacji przemysłowej, planowaniu.

Tak właśnie traktowano ten problem w SS, na co jasno wskazuje pedantyczna kalkulacja kosztów operacji. Stworzona przez Pohla WVHA, która odpowiadała za organizację pracy robotników przeznaczonych do

zapracowania się na śmierć, a nie do komór gazowych, przeprowadziła następujące podsumowanie:

„Wynajem więźniów obozów koncentracyjnych dla zakładów przemysłowych daje przeciętny zysk od 6 do 8 marek, z czego odliczyć należy 70 fenigów na koszty wyżywienia i ubrania. Zakładając, że przeciętnie więzień żyje 9 miesięcy, sumę tę pomnożyć musimy przez 270, co daje kwotę 1431 marek. Zysk ten może być zwiększony przez racjonalne wykorzystanie zwłok, np. złotych plomb, włosów, ubrań i przedmiotów wartościowych, chociaż z drugiej strony każde ciało oznacza stratę 2 marek na koszty kremacji”.

Ci, którym przypadła w udziale natychmiastowa śmierć, mieli 8 do 10 minut na rozebranie się i przemaszerowanie do komory gazowej. Kobietom dawano 15 minut, ponieważ musiano najpierw ogolić im głowy, włosy bowiem mogły być wykorzystane do wyrobu materacy. Właśnie to „zbiurokratyzowanie” eksterminacji (innym jej przykładem może być bardzo precyzyjny rozkład jazdy pociągów) nadaje szczególnie upiorne piętno i tak koszmarnemu rejestrowi okrucieństwa i odczłowieczenia, które charakteryzowały wszystkie obozy.

Z łącznej liczby 18 milionów ofiar nazistowskiej przemocy w Europie (włącznie z ZSRR) 11 milionów znalazło śmierć na okupowanych terenach Polski. Spośród tych 11 milionów ponad 5 milionów było Żydami (wliczając w to deportowanych z innych krajów) i Cyganami (tych ostatnich tępiono prawie równie bezwzględnie jak Żydów).

Danych tych nie wolno pomijać. Mogą one jednak działać otepiająco na wyobraźnię, która nie jest w stanie ogarnąć cierpień przedstawianych w takiej skali, dlatego równie ważne jest podkreślenie, że każda cyfra w tej wielomilionowej liczbie oznacza okrucieństwo, przemoc i poniżenie zaznane przez człowieka takiego jak my - mężczyznę, kobietę, dziecko czy nawet niemowlę.

W czerwcu 1943 roku Himmler spotkał się z Hitlerem w Berghofie, gdzie zameldował, że oczyszczanie Generalnego Gubernatorstwa postępuje zgodnie z planem i bliskie jest pomyślnego ukończenia. Po spotkaniu zanotował: „Führer powiedział, że deportacja Żydów musi być kontynuowana przy użyciu wszystkich dostępnych metod bez względu na zakłócenia i niepokoje, jakie może ona powodować w ciągu najbliższych 3-4 miesięcy”.

W październiku, podczas spotkania z grupą dowódców SS w Poznaniu, Himmler poruszył „bardzo poważną sprawę”:

„W naszym gronie możemy rozmawiać całkiem szczerze o sprawie, o której nigdy nie będziemy mówili publicznie. Przeraziła ona każdego z nas, a jednak każdy z nas był pewien, że zrobiłby to jeszcze raz, gdyby wydano taki rozkaz [...]. Mówię o programie ewakuacji Żydów, eksterminacji Żydów [...] Większość z was wie, co to znaczy, kiedy sto, pięćset albo tysiąc trupów leży jeden przy drugim. Fakt, że wytrzymaliśmy to, a jednocześnie pozostaliśmy - z wyjątkami wywołanymi ludzką słabością - porządnymi ludźmi, dodał nam hartu. Jest to chwalebna karta naszej historii, która nigdy nie była i nie będzie napisana”.

Dwa dni później, 6 października, Himmler przemawiał do przywódców

partii:

„Do końca roku kwestia żydowska będzie rozwiązana we wszystkich krajach okupowanych. Pozostanie jedynie kilku Żydów, którym udało się wyslizgnąć z sieci [...]

Musicie wysłuchać tego, co mam wam do powiedzenia, i nie przekazywać tego dalej. Wszyscy zadawaliśmy sobie pytanie: co z kobietami i dziećmi? Uznałem, że pytanie to wymaga jasnej odpowiedzi. Nie po to pozbyliśmy się mężczyzn, poprzez ich zgładzenie, aby pozwolić ich dzieciom dorosnąć i wyrzucić zemstę na naszych synach i wnukach. Choć może to być trudne, musimy podjąć decyzję, że rasa ta zostanie wymazana z oblicza ziemi”.

W obozach mordowano nie tylko Żydów pochodzących z Niemiec i z Polski. „Program ostatecznego rozwiązania”, którego autorem był Eichmann, obejmował całą okupowaną Europę i wiele ofiar z rozmaitych krajów deportowano do Polski. Do jednej z najbardziej gruntownie przeprowadzonych operacji doszło w Holandii, gdzie 110 tysięcy ze 140 tysięcy Żydów zostało deportowanych, a z tej liczby tylko 6 tysięcy przeżyło. 3 lutego 1944 wyjechał z Paryża do Auschwitz sześćdziesiąty siódmy pociąg, wiozący 1214 Żydów, z których 14 miało powyżej osiemdziesięciu lat, a ponad stu poniżej szesnastu. Z całego transportu tylko 26 przeżyło wojnę. Tydzień później odjechał następny pociąg, wiozący 1229 osób.

Były kraje, w których Żydzi otrzymywali pomoc i ochronę. Należały do nich Włochy i część Francji, pozostająca pod włoską okupacją, gdzie w sprawie tej interweniowała armia włoska, Dania, gdzie dzięki interwencji duńskiej rodziny królewskiej oraz pobłażliwości komisarza Rzeszy, Wenera Besta, jedynie 500 z 7200 Żydów zostało deportowanych, a pozostałych przewieziono drogą morską do Szwecji, Finlandia, gdzie jedynie 11 spośród 4 tysięcy Żydów nie udało się uratować, a także Słowacja i Bułgaria. Macki SS sięgały jednak daleko: dosięgły one 260 Żydów żyjących w Canea na Krecie, 1800 Żydów z Korfu, 43 tysiące spośród 56 tysięcy Żydów z Salonik, mieszkających tam jeszcze od czasów św. Pawła. Przechesywano nie tylko miasta. Przeszukiwano również małe miasteczka i wioski, w których mieszkało zaledwie kilku Żydów. I tak, na przykład, w Colibasz nad rzeką Prut w Besarabii znaleziono dwóch Żydów, w Duja Polijana w Serbii - dziewięciu, na greckiej wyspie Samotraka - trzech, a w estońskim miasteczku Johvi nad Zatoką Fińską - ośmiu.

Ostatnią dużą akcją przeprowadzoną przez Eichmanna była eksterminacja Żydów węgierskich.

Gdy w marcu 1944 roku regent Węgier admirał Horthy wyraził zgodę na okupację swojego kraju, zaakceptował również żądanie Hitlera domagającego się, aby przekazał Żydów SS. Eichmann przeniósł się do Budapesztu. Ponad 40 tysięcy z 50 tysięcy Żydów węgierskich, służących w batalionach pracy na froncie wschodnim, zostało już zabitych. Teraz przystąpiono, podobnie jak w Polsce, do skupienia pozostałych przy życiu w gettach, wyjaśniając im przy tym, że są to przygotowania do przemieszczenia ich na wschód, gdzie będą pomagali w pracach zniwnych, w cegielniach i tartakach. Do deportacji przystąpiono w połowie maja,

rozpoczynając od Rusi Zakarpackiej i Transylwanii. Latem 1944 roku zdążono wywieźć do Oświęcimia 437 tysięcy ludzi, po czym, na skutek międzynarodowych protestów, rząd węgierski wstrzymał (w lipcu) dalsze transporty, pozostawiając przy życiu 300 tysięcy Żydów.

Tym razem to sam Hitler wystąpił z obroną „rozwiązania ostatecznego” wobec dowódców armii wezwanych do Berghofu. Zapytany, czy usunięcie Żydów z „uprzywilejowanych stanowisk” nie mogło być przeprowadzone w sposób bardziej humanitarny, odpowiedział:

„Moi mili generałowie, toczy my walkę na śmierć i życie. Jeżeli bitwę tę wygrają nasi wrogowie, Niemcy zostaną unicestwieni”.

Winiąc Żydów za wywołanie wojny („całe to bestialstwo zostało zorganizowane właśnie przez nich”), kontynuował:

„Okazanie łaski w tym, jak również w jakimkolwiek innym wypadku, byłoby największym okrucieństwem wobec naszych własnych rodaków. Jeśli Żydzi mają mnie nienawidzić, to niech przynajmniej mają do tego powody [...]

Popatrzcie na inne kraje [...] Węgry! Całe państwo przeżarte spiskami i zgnilizną, wszędzie Żydzi [...] Tam również musiałem interweniować i problem jest obecnie w trakcie rozwiązywania [...] Żydzi mają w programie unicestwienie narodu niemieckiego. Oświadczyłem w Reichstagu: jeżeli ktokolwiek wierzy, że uda mu się ten naród unicestwić, to się myli. Jeżeli Żydzi rzeczywiście tego spróbują, sami zostaną unicestwieni”.

Czy którykolwiek świadek wściekłych antysemitycznych wystąpień ulicznego agitatora, działającego w Monachium we wczesnych latach dwudziestych, mógł sobie wyobrazić, do czego one doprowadzą?

IV

Jesienią 1943 roku, zastanawiając się nad rozwojem wypadków w rejonie Morza Śródziemnego, Hitler mógł z zadowoleniem stwierdzić, że dzięki własnemu uporowi i energii, a także sporemu łutowi szczęścia, udało mu się wybrnąć z rozpaczliwej sytuacji. Większa część Włoch znajdowała się pod okupacją niemiecką, a alianci zatrzymani zostali daleko na południe od Rzymu. Niemcy zajęli też tereny okupowane uprzednio przez Włochów w Chorwacji, Albanii i Grecji, gdzie Hitler przez pewien czas obawiał się desantu Brytyjczyków. Chociaż uwolnienie Mussoliniego i utworzenie Republiki Społecznej z Duce na czele okazało się w rzeczywistości jedynie pustym gestem, mogło być prezentowane opinii publicznej jako zwycięskie zakończenie kryzysu, który w lecie groził wystawieniem południowych granic Wielkiej Rzeszy Niemieckiej na bezpośredni atak aliantów.

Wszystko to było jednak dość mizernym zwycięstwem. Klęski poniesione przez Niemców pod Stalingradem i Kurskiem sprawiły, że rok 1943 przyniósł utratę inicjatywy dyplomatycznej i militarnej, która przez 10 lat - od wycofania się Niemiec z Ligi Narodów w październiku 1933 - pozostawała niepodzielnie w ręku Hitlera.

W ślad za zwycięstwem pod Kurskiem Rosjanie w sierpniu zdobyli Orzeł i Charków, a dalej na południu, na Ukrainie, podjęli serię uderzeń, w których rzucili 2,5 miliona ludzi przeciwko siłom niemieckim,

wyposażonym w zbliżoną liczbę czołgów i samolotów, lecz o połowę skromniejszym. Jeszcze przed końcem września Armia Czerwona uwolniła Zagłębie Donieckie i osiągnęła linię Dniepru. Wycofanie się Niemców odbyło się sprawnie na całej długości liczącego ponad 640 kilometrów frontu, a po przekroczeniu rzeki wojska von Mansteina usztywniły obronę, staczając zacieklą walkę o każdy przyczółek. Mimo to 6 listopada Rosjanie zdobyli Kijów i utrzymali go, choć Niemcy próbowali odbić miasto. Gdy wczesnozimowe deszcze i błota położyły kres walkom, Grupa Armii „Południe” wciąż jeszcze utrzymywała zwarty front, ale Armia Czerwona zajęła mocną pozycję na zachodnim brzegu Dniepru, podczas gdy na północ od błot Prypeci inne oddziały przypuściły atak na olbrzymie wyrzuczenie frontu, osłaniającego Białoruś i jej stolicę Mińsk. Pod koniec pierwszego tygodnia grudnia *Stawka* ukończyła pracę nad planem ofensywy zimowej, która miała rozpocząć się pod koniec roku i trwać aż do wyparcia najeźdźców poza granice Związku Radzieckiego.

Pod wrażeniem postępów Armii Czerwonej, rozpadu „osi” i sprzymierzenia się Włoch z aliantami pozostali sojusznicy Niemiec - Rumunia i Węgry, które poniosły ciężkie straty na froncie wschodnim, oraz Słowacja, Bułgaria i Finlandia - czując nadchodzącą katastrofę, podwoiły wysiłki, aby w ślad za Włochami przejść na stronę dotychczasowych przeciwników. Wywiad niemiecki informował Hitlera o tych manewrach, ale on, podobnie jak w wypadku Włoch, uważał, że na razie lepiej powstrzymać się od jakichkolwiek działań, które mogłyby przyspieszyć upadek jego systemu satelickiego.

Z nieugiętym uporem twierdził, że Niemcy nie powinny szukać wyjścia z obecnych trudności na drodze negocjacji. Kazał Ribbentropowi zerwać kontakty, jakie nawiązał w Sztokholmie, komentując swoją decyzję w sposób następujący: „Ribbentrop, musisz zrozumieć, że gdybym nawet zawarł dziś ugodę z Rosją, jutro i tak musiałbym ją zaatakować - nic na to nie mogę poradzić”. Gdy Goebbels dowodził, że trzeba dojść do porozumienia z jedną lub drugą stroną koalicji i wycofać się z walki na dwa fronty, Hitler odpowiedział, że negocjacje z Churchilllem nie doprowadzą do niczego, gdyż kieruje się on „nienawiścią, a nie rozsądkiem, i mimo iż wolałby wszcząć rozmowy ze Stalinem, nie wierzy w ich powodzenie, gdyż (jak zapisał w pamiętniku Goebbels) „Stalin nie może wypuścić z rąk tego, czego on, Hitler, żąda na wschodzie”.

Na spotkaniu partyjnej starej gwardii, zgromadzonej w Monachium dla uczczenia dwudziestej rocznicy puczu 1923, Hitler przemawiał z siłą i wigorem, które wywarły ogromne wrażenie na zebranych. Znowu zobaczyli swojego „dawnego Führera”, całkiem innego od tego, jakiego oczekiwali, mając relacje o nie najlepszym stanie jego zdrowia. Uczucie ulgi z pewnością przyczyniło się do entuzjazmu, z jakim go oklaskiwali, szczególnie wtedy, gdy obiecał odwet na Wielkiej Brytanii za bombardowanie Niemiec.

Hitler był świetnym aktorem, trudno jednak pojąć, w jaki sposób potrafił tak dalece przekonać samego siebie, że wciąż jeszcze istniały szansę na zwycięstwo, aby móc przelać to przekonanie na innych, z generalicją

włącznie²¹. Wielką rolę odegrała z pewnością jego wiara w potęgę woli. Oto był czas próby, a Hitler nie przestawał powtarzać, że wygra ten, kto najdłużej zachowa zimną krew. Jego główną troską w ciągu ostatniego półtora roku życia było chronienie swojej siły woli przed wszystkim, co mogłoby ją osłabić. Stosował przy tym dwie metody: odrzucania oraz unikania niewygodnych faktów i informacji.

Przykładem pierwszej może być jego gniewna odmowa przyjęcia do wiadomości danych dotyczących liczebności Armii Czerwonej i wysokości radzieckiej produkcji zbrojeniowej. Upierał się, że Stalin wyczerpał już wszystkie rezerwy, a jego armia jest zbyt znękana, aby kontynuować ofensywę. Twierdzenie, jakoby Rosjanie dysponowali 57 nowymi dywizjami, było nonsensem i niepodobieństwem, ci, którzy wierzyli w te dane, byli defetystami (jak oświadczył von Mansteinowi). Nie przestawał też oskarżać swoich oficerów sztabowych o kłamstwo i celowe zawyżanie potencjału wojennego przeciwnika po to, by usprawiedliwić własne tchórzostwo i brak wiary.

Przykładem drugiej - unikania - była odmowa przeprowadzenia wizytacji na froncie czy przekonania się na własne oczy, jaki był rozmiar strat i cierpień spowodowanych przez bombardowania. Gdy kiedyś pociąg sanitarny zatrzymał się obok jego wagonu i widać było leżących na pryzkach rannych, natychmiast kazał zaciągnąć żaluzje. Innym przykładem było uchylanie się od publicznych wystąpień, o które błagał go Goebbels. Hitler instynktownie obawiał się, że przy swoim wyczuleniu na nastroje tłumu nie będzie potrafił rozproszyc wątplenia i przygnębienia audytorium. Niechęć do przebywania w Berlinie, zamykanie się w odległym Berghofie czy Wilczym Szańcu, a wreszcie w podziemnym bunkrze Kancelarii Rzeszy, również świadczyło o obronie przed twardą rzeczywistością, która mogła podkopać jego wolę wytrwania.

Odpychając od siebie nieprzyjemne informacje i wrażenia, Hitler kurczowo czepiał się wszystkiego, co mogłoby wesprzeć jego wiarę, że jeśli tylko nie ustąpi, szczęście znowu się do niego uśmiechnie i jego przekonanie o własnym posłannictwie znajdzie pełne uzasadnienie. Można znaleźć na to dowody w jego, cytowanych już wcześniej, rozmowach z Goebbelsem, podczas których naciągał dane liczbowe, aby udowodnić możliwość stworzenia centralnych rezerw operacyjnych w sile 34 dywizji, zapowiadał, że jeszcze przed upływem czterech miesięcy na Atlantyk wypłyną niemieckie okręty podwodne wyposażone w nowe, śmiertelne torpedy magnetyczne, oraz zapewniał, że „wielka raketowa kampania odwetowa” rozpocznie się już na początku 1944 roku. „Jeżeli wojna podwodna rozwinie się zgodnie z naszymi przewidywaniami - pisał Goebbels w swoim pamiętniku - i jeżeli w styczniu lub w lutym do akcji wejdzie nasza broń odwetowa, to Anglicy zostaną mocno ugodzeni w chwili, gdy objawy ich zmęczenia wojną są bardzo wyraźne. Być może uda się gruntownie zmienić stosunek Wielkiej Brytanii do wojny”. Nawet w tym, co dotyczyło frontu wschodniego, Hitler wykazywał znacznie większy optymizm niż Naczelne Dowództwo:

²¹ Po wysłuchaniu przemówienia Rommel pisał do żony: „Jakaż moc od niego bije! Jaką wiarę i pewność zwycięstwa potrafi wzbudzić w swoich słuchaczach!”

„Nasz obecny odwrót [powiedział Goebbelsowi] oznacza jedynie cofnięcie się za Dniepr [...] Führer oczekuje, że linia Dniepru będzie utrzymana przez całą zimę. Dzięki tej operacji zaoszczędziliśmy około 350 kilometrów. Zwolni to dywizje, których potrzebujemy dla nowych głównych rezerw operacyjnych [...] alfy i omegi naszej obecnej strategii”.

Mimo nalotów Hitler stale powracał do swych dawnych nadziei, iż Brytyjczycy wreszcie zrozumieją, że ich prawdziwy interes leży w przyłączeniu się do niemieckiej krucjaty przeciwko bolszewizmowi. Logika tej koncepcji była dla niego tak nieodparta, że nie przestawał wierzyć w jej urzeczywistnienie. Uznawał ją za jeszcze jeden argument przemawiający za trwaniem w oporze i grą na zwłokę aż do chwili, gdy nieporozumienia i nieufność pomiędzy Rosją a Zachodem doprowadzą do zerwania dotychczasowego sojuszu.

Hitler powiedział Goebbelsowi, że na zachodzie znajduje się 17 dywizji niemieckich, mających powstrzymać sprzymierzonych przed inwazją przez kanał la Manche. Lądowanie aliantów na Sycylii i we Włoszech ożywiło nadzieje członków ruchu oporu we wszystkich krajach okupowanej Europy, a to sprawiło, że Niemcy musieli wzmocnić garnizony, aby uniknąć ewentualnych niespodzianek. W Norwegii, pod wpływem obaw, że ruch „Milorg” doprowadzi do zbrojnego powstania dla wsparcia możliwego lądowania wojsk alianckich, Niemcy utrzymywali 13 dywizji lądowych, 90 tysięcy personelu marynarki wojennej, 6 tysięcy esesmanów oraz 12 tysięcy członków organizacji paramilitarnych, które nadzorowały trzymilionową populację.

Ruch oporu miał znaczenie zarówno moralne, jak i polityczne (biorąc pod uwagę rozwój sytuacji po wojnie), jednak w Europie Zachodniej jego praktyczny wkład w pokonanie Niemiec ograniczał się - aż do lądowania aliantów - do wiązania, a tym samym rozpraszania, sił wroga. Przed desantami sprzymierzonych w 1944 roku wszelkie próby otwartego wystąpienia przeciwko okupantom skazane były na niepowodzenie. Bezwzględność represji (50 lub 100 rozstrzelanych zakładników za życie jednego Niemca) sprawiała, że poza nielicznymi przypadkami, straty znacznie przewyższały korzyści wynikające z akcji zbrojnej.

Korzystniejsze warunki dla działalności ruchu oporu istniały na Bałkanach. Wynikało to zarówno z górzystego charakteru większej części terenu, jak i długości wybrzeża oraz dość blisko położonych morskich i lotniczych baz alianckich w basenie Morza Śródziemnego. Hitler powiedział Goebbelsowi, że 17 niemieckich dywizji stacjonujących na Bałkanach ma stałe zajęcie z utrzymaniem choćby względnego porządku w tym rejonie.

Obawiając się lądowania aliantów w Grecji, Hitler przedsięwziął odpowiednie kroki, aby zapobiec przechwyceniu łańcucha jej wysp przez Anglików. Obrona Krety została wzmocniona, a w październiku i listopadzie wojska niemieckie zajęły i okupowały Dodekanez. Grecki Narodowy Front Wyzwolenia (EAM) kontrolował większą część terytorium kraju, z wyjątkiem Aten i Salonik, lecz w nie mniejszym stopniu niż działaniami przeciwko Niemcom zajęty był walką polityczną o obalenie monarchii i przejęcie władzy po wyzwoleniu.

Bez porównania niebezpieczniejszymi przeciwnikami, zajmującymi wyjątkową pozycję w europejskim ruchu oporu, byli partyzanci jugosłowiańscy. Feldmarszałek von Weichs, głównodowodzący siłami na Bałkanach, pisał w swoim pamiętniku:

„Nie można już mówić o »partyzantce« - pod dowództwem Tito powstała potężna armia bolszewicka. Z dnia na dzień rośnie ona w siłę, stając się śmiertelnym zagrożeniem. Ma silne poparcie Brytyjczyków.

Rosnąca bezsilność chorwackiego rządu Pavelicia budzi coraz większy niepokój. W przypadku inwazji na Dalmację i Albanie możemy się tam spodziewać ogólnonarodowego, komunistycznego powstania”.

Tito osiągnął jedyny w swoim rodzaju sukces - potrafił z powodzeniem stawić czoło zarówno Hitlerowi, jak i Stalinowi, utrzymać na dystans Churchilla i Roosevelta oraz uchronić niepodległość swojego kraju pod rodzimym reżimem komunistycznym. Dysponując początkowo jedynie skromnym oddziałem 300 weteranów hiszpańskiej wojny domowej, przystąpił do organizowania ruchu oporu natychmiast po napaści Niemców na Związek Radziecki. W latach 1941-1943 Niemcy przeprowadzili aż cztery ofensywy przeciwko partyzantom, zmuszając ich do schronienia się w górach. Mimo ciężkich strat i brutalnych represji stosowanych przez Niemców wobec ludności wiejskiej²², Jugosłowianie nie zaniechali oporu. Upadek Włoch radykalnie zmienił sytuację partyzantów. Zdobyli ogromne ilości broni, co umożliwiło im zorganizowanie i wyposażenie dwustutysięcznej armii, a następnie przetrwanie jeszcze jednej ofensywy niemieckiej. Ze znaczną pomocą Anglików i Amerykanów opanowali Chorwację i Dalmację, oswobodzili cały kraj i sformowali własny rząd, zdominowany przez komunistów, jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

Od jesieni 1943 do wiosny 1944 roku widać już było wyraźnie, jak rozpaczliwie czepia się Hitler każdego pomysłu, którego realizacja mogłaby doprowadzić do szybkiej poprawy sytuacji.

Przez cały 1943 rok Speer rozbudowywał swoje imperium zbrojeniowe, przejmując kolejno nadzór nad programem budowy okrętów podwodnych Dönitza, głównymi sektorami gospodarki (dotychczas podległymi Ministerstwu Gospodarki Funka) oraz nad znaczną częścią czteroletniego planu Göringa. Dzięki decentralizacji przemysłu oraz lotnym brygadam, które remontowały i odbudowywały zbombardowane fabryki, ministerstwo Speera ciągle jeszcze utrzymywało zadziwiający wzrost produkcji zbrojeniowej rozpoczęty na początku roku.

Najkosztowniejsza, najbardziej skomplikowana i w roku 1943 najistotniejsza gałąź przemysłu zbrojeniowego - produkcja samolotów, pozostawała jednak poza kontrolą Speera, tym zazdrośniej strzeżona przez Göringa, im bardziej słabły jego władza i wpływy.

Ponieważ w latach 1940 i 1941 nie podjęto decyzji w sprawie tak istotnej jak utrzymanie pierwotnej przewagi Luftwaffe, traciła ona coraz bardziej swą sprawność bojową, co widać było wyraźnie w zestawieniu z

²² Procentowo w stosunku do liczby ludności Jugosławia poniosła w drugiej wojnie światowej straty cięższe niż jakikolwiek inny kraj, z wyjątkiem Polski (licząc obywateli polskich pochodzenia żydowskiego). Bezcennym źródłem informacji na temat walki partyzantów jugosłowiańskich jest praca Billa, a obecnie sir Williama, Deakina, który przebywał wśród partyzantów od 1943 roku jako specjalny wysłannik Churchilla.

RAF i USAAF. Milchowi udało się jedynie skoncentrować wysiłki na produkcji samolotów myśliwskich przeznaczonych do obrony terytorium Rzeszy. Polityka ta pozwoliła Luftwaffe doprowadzić do podniesienia strat lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego do poziomu przekraczającego 10 procent, czego żadna flota bombowa nie byłaby w stanie wytrzymać przez dłuższy okres.

Hitler był jednak przeciwnikiem takiej polityki produkcyjnej. Twierdził z uporem, że naziemna obrona przeciwlotnicza powinna wystarczyć do odstraszenia bombowców i że najlepszą metodą powstrzymania Brytyjczyków i Amerykanów byłyby naloty odwetowe na miasta angielskie. Jesienią 1943 roku zażądał bombowej ofensywy przeciwko Anglii. Göring, który rozpaczliwie starał się poprawić swoją reputację, podjął się stworzenia „nowej Luftwaffe”. Opracowano plan powtórnego ataku na Londyn oraz strategicznych bombardowań radzieckich celów przemysłowych. Siły bombowe Luftwaffe poniosły jednak od początku roku tak ciężkie straty, że miały zaledwie 600 samolotów zdolnych do akcji. Hitler nakazał, aby 1 grudnia rozpoczęto nową ofensywę lotniczą atakiem na Londyn, ale dopiero 22 stycznia Luftwaffe zdołała zgromadzić 462 samoloty, których wyprawa nad Wyspy Brytyjskie zakończyła się fiaskiem. Hitler z niesmakiem stwierdził, że Heinkel to „najgorszy rupieć, jaki kiedykolwiek wyprodukowano”. Po paru kolejnych, nieskutecznych nalotach nowa inicjatywa spaliła na panewce - próby nalotu na radzieckie ośrodki przemysłowe w ogóle nie podjęto.

Sfrustrowany Hitler zwrócił się ku „tajnym broniom”. Jedną z nich - niemiecka bomba atomowa, gdyby udało się ją wyprodukować i zrzucić na Londyn, mogła istotnie spełnić jego oczekiwania i zmienić koleje wojny. Broni tej jednak nie brano w Niemczech na tyle poważnie, aby zdobyć się na wysiłek przyspieszenia prac badawczych. Nie jest łatwo wytłumaczyć, dlaczego tak się stało. Do rozbicia jądra atomu doprowadzono po raz pierwszy właśnie w Niemczech i pozostali w tym kraju fizycy jądrowi kontynuowali badania, przy poparciu rządu, idąc niemal tym samym tropem co badacze brytyjscy i amerykańscy. Wydaje się, że błąd popełniono zimą 1941/1942, gdy zastanawiając się nad potencjałem i przydatnością energii nuklearnej uznano, iż będzie można ją wykorzystać dopiero po zakończeniu wojny. Stwierdzono wówczas, że broń jądrowa, czy to niemiecka, czy amerykańska, nie odegra żadnej roli w II wojnie światowej. Jak na ironię Amerykanie nie tylko doszli do wniosku odwrotnego, ale również stwierdzili, że Niemcy z pewnością dążą do produkcji tej broni, i wyteżyli wszystkie siły, aby nie dać się wyprzedzić. Biorąc pod uwagę zainteresowanie Hitlera techniką wojskową, fakt, że nie dostrzegł on niszczycielskich możliwości broni jądrowej, był istotnie niezwykłym darem losu.

Nie ulega wątpliwości, że Hitler mobilizował wszystkie możliwe środki, aby wyprodukować te rodzaje broni, które wzbudziły jego zainteresowanie. Wiadomo również, że ulegał złudzeniom - a raczej chętnie pozwalał się zwodzić - co do terminów ich wprowadzenia do akcji. W budowie było ponad sto okrętów podwodnych o napędzie elektrycznym, oznaczonych kryptonimem XXI, lecz dopiero w styczniu 1945 Dönitz mógł zapewnić

Hitlera, że pierwsze z nich rozpoczną działania w marcu, a gdy termin ten nadszedł, bitwa o Atlantyk była już przegrana. Samoloty odrzutowe, samoloty-pociski (V-1) i pociski raketowe (V-2) zostały wyprodukowane i wprowadzone do akcji, ale znowu za późno, aby wpłynąć na losy wojny. Podobnie było z podziemnymi fabrykami zbrojeniowymi, oczkiem w głowie Hitlera, który widział w nich kolejną szansę rozwiązania problemu nalotów alianckich. Speer i prywatni właściciele zakładów przemysłowych odmówili współpracy, przekonani o większej skuteczności planu rozproszenia fabryk opracowanego przez Speera i Milcha. Hitler uparł się jednak przy własnej koncepcji, czyniąc z tej sprawy probierz lojalności partyjnej, co z satysfakcją wykorzystywali Himmler i Göring, dążący do osłabienia pozycji Speera. Gdy podziemne fabryki zostały wreszcie uruchomione, nic nie było już w stanie odwrócić, czy choćby odwlec, upadku gospodarki niemieckiej, który rozpoczął się jesienią 1944 roku.

W 1943 roku nieporozumienia między członkami koalicji były wystarczająco poważne, aby uzasadniać i podtrzymywać nadzieje Hitlera na jej rychły rozpad. Odkrycie przez Niemców w kwietniu 1943 roku ciał 4 tysięcy oficerów polskich, zakopanych w lesie katyńskim, dało mu pretekst do rozdmuchania istniejących konfliktów. Polacy słusznie uznali, że zamordowani należeli do grona 15 tysięcy deportowanych do ZSRR oficerów polskich, po których wszelki ślad zagaął, lecz rząd radziecki z oburzeniem odrzucił ten zarzut, a większość opinii publicznej na Zachodzie uwierzyła, że sprawcami zbrodni byli hitlerowcy. Gdy członkowie rządu polskiego na emigracji zażądali przeprowadzenia dochodzenia przez komisję Czerwonego Krzyża, Stalin nazwał ich reakcjonistami, których nienawiść do Związku Radzieckiego uczyniła ślepym narzędziem propagandy niemieckiej. W tym czasie powołano już w Moskwie Związek Patriotów Polskich pomyślany jako organizacja konkurencyjna wobec rządu londyńskiego. Obecnie Stalin wykorzystał nadarzącą się okazję, aby zerwać stosunki dyplomatyczne z rządem polskim na emigracji. Churchill nie mógł udzielić Polakom żadnego poparcia, gdyż sprawą priorytetową było pokonanie Niemiec, a to wymagało utrzymania dobrych stosunków z Kremlem.

Sprawa katyńska otwierała kolejny rozdział w tragicznych dziejach powojennego porządku narzuconego Polakom przez Moskwę przy niechętnym przyzwoleniu Anglików i Amerykanów. Postępowanie Stalina dobrze ilustruje taktykę, którą miał się posłużyć w niedalekiej przyszłości, aby rozstrzygnąć kwestię polską po swojej myśli. Zamiast podać motywy masakry dokonanej w Katyniu lub jednoznacznie stwierdzić, że nie miał z nią nic wspólnego, przyjął postawę wzniosłego oburzenia, oskarżając tych, którzy ujęli się za ofiarami radzieckiego terroru i przypominali o jego współudziale w napaści na Polskę w 1939 roku, o powtarzanie argumentów propagandy niemieckiej.

Rząd radziecki w dalszym ciągu nie przestawał się uskarżać na zawieszenie dostaw i odkładanie desantu we Francji (lądowanie we Włoszech Stalin uznał za ledwie za namiastkę pomocy). Stosunki między sojusznikami pogorszyła jeszcze sprawa negocjacji anglo-amerykańskich z Włochami, do udziału w których nie zaproszono reprezentantów ZSRR,

mimo że oddziały włoskie walczyły na froncie wschodnim. Stalin stwierdził, że „takiej sytuacji nie sposób dłużej tolerować”, i zaproponował zwołanie trójstronnej komisji, która zajęłaby się omówieniem możliwości i sposobu prowadzenia pertraktacji z innymi rządami satelickimi, dążącymi do zerwania z Niemcami.

Tymczasem Roosevelt i Churchill ciągle nie mogli dojść do porozumienia w sprawie operacji „Overlord” (lądowanie we Francji), gdyż premier Wielkiej Brytanii upierał się przy kampanii na Bałkanach, na którą Amerykanie zapatrywali się bardzo sceptycznie. Gdy w piśmie z października 1943 roku prezydent USA po raz kolejny stwierdził, że należy skoncentrować się na operacji „Overlord”, bez rozpraszania sił na inne kierunki, Churchill odpowiedział mu długą listą wątpliwości dotyczących sposobu jej zaplanowania i zakończył swój list następującymi słowami: „Mój drogi przyjacielu, jest to niewątpliwie największe z naszych dotychczasowych przedsięwzięć [...] Pragnąłbym jak najszybciej odbyć konferencję w tej sprawie”. Życzenie jego zostało spełnione. Pod koniec listopada, w Teheranie, doszło do pierwszego spotkania trzech przywódców koalicji i pierwszego z dwóch spotkań Roosevelta ze Stalinem. W przededniu konferencji Stalin poruszył sprawę drugiego frontu, informując swoich sojuszników, że ich dotychczasowe próby odciążenia Armii Czerwonej okazały się tak nieskuteczne, iż Niemcy przystąpili obecnie do przerzucania swoich dywizji z Włoch, Bałkanów i Francji na front wschodni.

Konferencja teherańska trwała od 28 listopada do 1 grudnia. Oprócz uzgodnienia najważniejszych decyzji militarnych trzech przywódcy pierwszy raz wymienili poglądy na temat ładu powojennego i - co być może najistotniejsze - mieli okazję przyjrzeć się sobie nawzajem podczas prywatnych spotkań Stalina z każdym z jego zachodnich sojuszników, w trakcie posiedzeń, a także w czasie wspólnych obiadów i kolacji.

Fakt, iż spotkanie to nastąpiło niemal dwa i pół roku po inwazji na Związek Radziecki, dawał Stalinowi podwójną przewagę nad pozostałymi członkami koalicji. Do przewagi wynikającej z sytuacji militarnej dochodziła bowiem niewątpliwa korzyść, jaką był brak jednomyślności między Churchillem a Rooseveltem w kwestiach strategicznych oraz przekonanie prezydenta Stanów Zjednoczonych, że nawiązanie bliskich stosunków z przywódcą Związku Radzieckiego jest kwestią priorytetową, co nie mogło nie odbić się negatywnie na jego dotychczasowych, wyjątkowo serdecznych stosunkach z premierem Wielkiej Brytanii. Już w marcu 1942 roku, na długo przed spotkaniem ze Stalinem, Roosevelt wmówił sobie, że będzie umiał porozumieć się z przywódcą rosyjskim o wiele lepiej niż jakikolwiek Anglik: „On nie znosi waszych dygnitarzy. Woli mnie i mam nadzieję, że nadal tak będzie” - powiedział Churchillowi. Wielokrotnie krytykowano Roosevelta za naiwność, z jaką wierzył, że uda mu się „pokierować” Stalinem, podobnie jak zrobił to z wieloma politykami amerykańskimi. Trudno jednak krytykować go za szybkość, z jaką zorientował się, iż powodzenie i trwałość porządku powojennego będą zależały od współpracy Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Radzieckim, co z kolei wymagało nawiązania stosunków opartych na wzajemnym

zaufaniu jeszcze przed zakończeniem wojny.

Ze swojej strony Stalin z zadziwiającą elastycznością przystosował się do sytuacji, w której nie mógł arbitralnie narzucać swojego zdania, lecz w której jego pozycja nie była zagrożona i w widoczny sposób uznawany był za równorzędnego partnera pozostałych dwóch przywódców. „Pod względem dyplomatycznym Teheran okazał się dla Stalina tym, czym Stalingrad na polu militarnym”. Istniała jednak pewna różnica: podczas gdy zwycięstwo w bitwie było przede wszystkim dziełem Armii Czerwonej, jej dowódców i Sztabu Generalnego, Teheran - wyzyskanie militarnego zwycięstwa na polu dyplomatycznym, był niekwestionowaną zasługą samego Stalina. Cokolwiek by się powiedziało o wojskowych kwalifikacjach Stalina, człowiek, który potrafił, negocjując z Hitlerem, uzyskać tak wielkie korzyści dla Rosji, nie potrzebował brać lekcji dyplomacji. W tym, co dotyczyło państw nadbałtyckich, Polski i Besarabii, poruszał się po dobrze sobie znanym terenie i uzyskał podobne jak poprzednio rezultaty.

Dyplomatyczne sukcesy Stalina w Teheranie, Jałcie i Poczdamie były równie imponujące jak Hitlera w latach trzydziestych, osiągnął je jednak zupełnie innymi metodami. Podobnie jak Hitler Stalin potrafił świetnie czytać w kartach swoich partnerów i wykorzystywać ich słabości, trzymając własne karty w zanadru. W przeciwieństwie do Hitlera nie robił jednak użytku ze swojego temperamentu. Nie ujawnił paranoicznej i despotycznej strony swojej natury, natomiast w pełni rozwinął uzdolnienia polityczne, które wyniosły go na szczyty władzy we własnym kraju. Nie chodził tam i z powrotem po sali, jak to miał zwyczaj czynić podczas narad na Kremlu, ale siedział na miejscu z beznamiętnym spokojem, uważnie słuchał rozmówców i nie odwzajemniał wylewnych przejawów serdeczności, jakich nie szczędzili mu Churchill i Roosevelt w czasie spotkań prywatnych. Bywał szorstki i nieraz wyrażał się bez ogródek, lecz jego ton pozostawał zawsze zrównoważony, sąd rozważny, a argumentacja przekonująca, jak wówczas gdy skutecznie rozprawił się z Churchillem, opowiadającym się za operacjami na Bałkanach i we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, które mogły opóźnić desant we Francji.

Generał Alanbrooke, szef brytyjskiego Sztabu Imperialnego i długoletni współpracownik Churchilla, któremu Stalin podczas jednego z obiadów żartobliwie zarzucił antyrosyjskość, był pod silnym wrażeniem wystąpień przywódcy Związku Radzieckiego. Stalinowi nie towarzyszyli żaden doradcy ani eksperci, lecz Alanbrooke zauważył, iż „nigdy nie popełnił on żadnej pomyłki o znaczeniu strategicznym oraz szybko i bezbłędnie oceniał wszystkie implikacje sytuacji”.

Postawa Stalina świadczyła o tym, że jasno dostrzegał on różnicę między Rooseveltem - reprezentantem rosnącej potęgi Stanów Zjednoczonych, a Churchillem - przedstawicielem rozpadającego się Imperium Brytyjskiego. Uczynił zadość życzeniom Roosevelta, by nawiązać bliższy wzajemny kontakt i zaferował delegacji amerykańskiej bezpieczniejsze lokum pod dachem ambasady radzieckiej (niewątpliwie na podsłuchu). Podczas pierwszej z trzech prywatnych rozmów, jakie odbyli z inicjatywy prezydenta Stanów Zjednoczonych, Stalin zgodził się z poglądem

Roosevelta, że dni imperiów kolonialnych są już policzone i podzielił jego krytycyzm wobec Churchilla, sprzeciwiającego się odzyskaniu niepodległości przez kolonie brytyjskie. Wszystkie spory, do których dochodziło w trakcie konferencji - czy to na posiedzeniach plenarnych, czy podczas rozmów prywatnych - wybuchały zawsze między Stalinem a Churchillem, nigdy zaś między Stalinem a Rooseveltem. Jeszcze na początku konferencji Stalin potwierdził szczególnie ważną dla Amerykanów obietnicę przystąpienia Związku Radzieckiego do wojny przeciwko Japonii, kiedy tylko Niemcy zostaną pokonane, oraz, po pewnym wahaniu, zaakceptował tak istotny dla Roosevelta projekt powołania międzynarodowej organizacji - przyszłej ONZ.

Otwierając posiedzenie plenarne, Roosevelt potwierdził datę 1 maja 1944 jako termin rozpoczęcia inwazji przez kanał la Manche i zwrócił się do Stalina z pytaniem, w jaki sposób siły alianckie w basenie Morza Śródziemnego mogą przyczynić się do odciążenia Armii Czerwonej. Jako możliwe cele operacji wymienił Włochy i Adriatyk (z możliwością połączenia się z partyzantami Tito), Grecję i Morze Egejskie, a także Turcję, wspominając, że niektóre z tych przedsięwzięć mogą spowodować przesunięcie operacji „Overlord” o dwa lub trzy miesiące. Na tym tle doszło do ostrego sporu między Stalinem a Churchillem. Stalin utrzymywał, że jedyną liczącą się sprawą jest zaatakowanie Niemców we Francji, a nie trwonienie sił i czasu w rejonie Morza Śródziemnego, natomiast Churchill argumentował, że nie zaniedbując operacji „Overlord” należy przyjrzeć się możliwościom istniejącym we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i na Bałkanach. Pragnąc zakończyć burzliwą debatę, Roosevelt stwierdził, że w żaden sposób nie można opóźnić operacji „Overlord” i że zamiast zastanawiać się nad operacjami we wschodniej części Morza Śródziemnego powinno się rozważyć możliwość desantu w południowej Francji. Na drugim posiedzeniu plenarnym Stalin odrzucił wszystkie inne propozycje poza tą, którą wysunął prezydent, oświadczając, że przyczyni się ona bezpośrednio do powodzenia działań na głównym kierunku, czyli przez Kanał. Wezwał też do mianowania naczelnego dowódcy operacji „Overlord” i ustalenia ścisłej daty jej rozpoczęcia, aby Armia Czerwona mogła wszcząć równoległą ofensywę na wschodzie. Gdy Churchill usiłował jeszcze forsować własną koncepcję, Stalin zapytał go wprost, czy Brytyjczycy rzeczywiście przekonani są do operacji „Overlord”, czy tylko o niej mówią, żeby uspokoić Rosjan. Upór Churchilla odniósł tylko jeden skutek - podkreślił jego izolację w obliczu porozumienia radziecko-amerykańskiego, które zostało ratyfikowane na trzecim posiedzeniu.

W pewnym momencie obrady przerwano, aby dokonać uroczystej ceremonii. „Z rozkazu króla Jerzego VI” Churchill ofiarował Stalinowi specjalnie wykonany miecz, mający stanowić symbol hołdu złożonego przez Brytyjczyków bohaterskim obrońcom Stalingradu. Churchill posiadał wyjątkowy dar stwarzania podniosłej atmosfery i mało kto mógł się z nim równać pod tym względem. Tymczasem postawa Stalina wywarła nie mniejsze wrażenie, mimo że był jednym z najniższych mężczyzn na sali szczególnie wypełnionej radzieckimi oficerami. Przyjmując miecz z

podobnym wzruszeniem i godnością, w milczeniu uniósł go do ust i ucałował. Przez krótką chwilę wszyscy zebrani czuli powiew historii, po czym miecz uroczyście wyniesiono z sali w asyście radzieckiego pocztu honorowego. Wcześniej jednak - jak zauważa Churchill - Woroszyłow zdążył upuścić go na ziemię.

Podczas ogólnej dyskusji nad powojennym porządkiem w Europie Stalin nakreślił mroczną wizję odrodzenia się potęgi Niemiec w ciągu 15-20 lat po klęsce i nalegał na stworzenie skutecznej i rygorystycznej kontroli rozbrojeniowej. Nie wchodząc w szczegóły, zdawał się opowiadać za podziałem Niemiec i ustaleniem zachodniej granicy Polski na Odrze, choć w dalszym ciągu dyskusji dodał, że nie da się wykluczyć ewentualności późniejszego zjednoczenia Niemiec.

Stalin odniósł wrażenie, że również w kwestii Niemiec stanowisko Churchilla odbiegało od poglądów dwóch pozostałych przywódców, że odznaczało się ono znacznie mniejszą surowością. Jak twierdzi Amerykanin Chip Bohlen, podczas kolacji w ambasadzie radzieckiej Stalin nie pomijał żadnej okazji, aby dokuczyć Churchillowi. To właśnie wtedy zaproponował zlikwidowanie 50.000 oficerów niemieckich, stanowiących trzon potęgi militarnej Rzeszy, twierdząc, iż jest to jedyna droga do jej skutecznego zniszczenia, przy czym wypowiedź swoją zaadresował wyraźnie do Churchilla. Premier Wielkiej Brytanii wstał wówczas od stołu i oświadczył, że ani jego rodacy, ani on sam nie chcą mieć do czynienia z masowymi egzekucjami. Gdy Stalin nie przestawał nalegać, powtarzając: „Trzeba rozstrzelać 50 tysięcy oficerów”, a Elliott Roosevelt, syn prezydenta, poparł go entuzjastycznie, Churchill opuścił salę z wyrazem niesmaku na twarzy. Stalin natychmiast wyszedł za nim, oparł mu ręce na ramionach, zapewnił, że nie mówił serio, i nakłonił go do powrotu. W swoich pamiętnikach Churchill zauważył: „Stalin potrafi być bardzo ujmujący, jeżeli mu na tym zależy, a nigdy nie widziałem, aby starał się o to tak bardzo jak w tamtej chwili. A jednak nie byłem - i nie jestem - przekonany, że istotnie szło tylko o żart”. Churchill nie dopowiedział, czy przyszło mu wówczas do głowy, że właśnie w taki sposób Stalin rozprawił się z własnym korpusem oficerskim, o mały włos nie unicestwiając w ten sposób potęgę Armii Czerwonej.

Nawiązując do wcześniejszej sugestii Stalina, aby zachodnią granicę Polski przesunąć do linii Odry (o granicy wschodniej ze Związkiem Radzieckim Stalin nie wspominał), zarówno Roosevelt, jak i Churchill, już z własnej inicjatywy, zaproponowali, aby Polska, jako całość, przesunięta została na zachód. Zdobycze terytorialne na zachodzie miały stanowić dla Polski rekompensatę za ziemie wschodnie, oddane Związkowi Radzieckiemu. Churchill wystąpił z wnioskiem, aby natychmiast dokonać konkretnych ustaleń w sprawie przebiegu granicy. „Stalin zapytał, czy mamy o tym rozmawiać bez udziału Polaków. Odpowiedziałem twierdząco, dodając, że do Polaków będziemy mogli się zwrócić po nieformalnym uzgodnieniu wszystkiego między sobą”.

Stalin nie wypowiedział się wiążąco. Natomiast następnego dnia Roosevelt, najwidoczniej kierując się chęcią zjednania sobie Stalina, oświadczył nie pytany, że pragnąłby widzieć granice Polski przesunięte na

zachód, choć względy natury wewnętrznej (sześć do siedmiu milionów Amerykanów polskiego pochodzenia) uniemożliwiają mu złożenie podobnego oświadczenia na forum publicznym w roku, w którym staje do wyborów. Jednocześnie bez większego przekonania napomknął o prawie narodów nadbałtyckich do samostanowienia, dodając zaraz żartobliwie, że bynajmniej nie zamierza wszczynać wojny ze Związkiem Radzieckim w wypadku, gdyby Armia Czerwona powtórnie okupowała ich terytorium.

W czasie sesji końcowej Roosevelt zapytał, czy Związek Radziecki wznowi stosunki dyplomatyczne z władzami polskimi na emigracji, aby umożliwić przedłożenie im do zatwierdzenia propozycje w sprawie granic. Stalin gwałtownie odmówił: „Rząd polski i jego zwolennicy w Polsce utrzymują kontakty z Niemcami. Zabijają polskich partyzantów”. Teraz gotów był dyskutować o granicach nad mapą, przy czym stwierdził wyraźnie, że Związek Radziecki zamierza trzymać się ustaleń z roku 1939, w myśl których przypadała mu zachodnia Ukraina i Białoruś. Gdy Eden zapytał, czy chodzi o linię Ribbentrop-Mołotow, Stalin odparł obojętnie: „Może ją Pan nazywać, jak się Panu podoba”. Podjęta przez Edena próba uzyskania zgody Rosjan na linię Curzona²³ wywołała dyskusję na temat Lwowa. Stalin upierał się, że prawidłowy wariant linii Curzona pozostawiał to miasto po stronie radzieckiej. Churchill pisze: „Powiedziałem, że Polacy postąpią najmądrzej przyjmując naszą radę. Nie miałem zamiaru wszczynać awantury o Lwów”.

Przywódcom zachodnim nieco lepiej powiodła się próba przekonania Stalina, aby okazał wielkoduszność Finom pod warunkiem, że zerwą z Niemcami. Uzgodniono również, że należy udzielić jak najpełniejszego poparcia Tito i partyzantom jugosłowiańskim. Plan powojennego podziału Niemiec przedstawiony przez Roosevelta, który podobał się Stalinowi, lecz nie zyskał pełnej aprobaty Churchilla, przekazano trójstronnej Europejskiej Komisji Doradczej złożonej z ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw. Churchill raz jeszcze wrócił do sprawy granic Polski, mówiąc, że pragnąłby zabrać do kraju jakieś konkretne ustalenia, które mógłby przekazać Polakom. W odpowiedzi Stalin stwierdził, że jeśli ZSRR otrzyma północną część Prus Wschodnich, z Königsbergiem włącznie, to on skłonny będzie uznać linię Curzona jako przyszłą granicę między Związkiem Radzieckim a Polską. „Powiedział, że przyznanie Związkowi Radzieckiemu tej części Prus Wschodnich da Rosjanom nie tylko nie zamarzający port morski, lecz również małą część niemieckiego terytorium, która, jak sądzi, słusznie im się należy”.

O przebiegu powojennych granic Polski ostatecznie przesądziło zajęcie tego kraju przez Armię Czerwoną, ale fakt, że Churchill i Roosevelt, przecież sojusznicy, zaproponowali przesunięcie granic Polski na zachód bez konsultacji z rządem londyńskim i obiecali Stalinowi swoje poparcie, uznany został przez Polaków za akt zdrady. Natomiast Stalin wszystkie późniejsze interwencje aliantów w tej sprawie uważał za próby cofnięcia raz danego słowa.

Spośród trzech głównych uczestników konferencji w Teheranie Stalin

²³ Linia Curzona była projektem wschodniej granicy państwa polskiego wysuniętym przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Curzona w 1919 roku.

był tym, który miał najwięcej powodów, by gratulować sobie sukcesu, a entuzjazm prasy radzieckiej odzwierciedlał jego satysfakcję. Nareszcie udało mu się nieodwołalnie zobowiązać sojuszników do utworzenia drugiego frontu we Francji - jednoczesne uderzenia z zachodu i wschodu, planowane na lato 1944 roku, przesądzały o klęsce Niemiec - a poza tym udało mu się zażegnać niebezpieczeństwo anglo-amerykańskiej inwazji na Bałkanach, w których widział swoją przyszłą strefę wpływów. Nie napotkał też sprzeciwu wobec swojego żądania utrzymania zdobyczy wynikających z paktu Ribbentrop-Mołotow i planów zrekompensowania Polsce strat na wschodzie ziemiami niemieckimi na zachodzie.

Najmniej powodów do zadowolenia miał Churchill, który wyjeżdżał z niepokojem o przyszłość i poczuciem, że Anglicy niewiele będą już mieli do powiedzenia na jej temat. Była to gorzka konkluzja. Cokolwiek by się mówiło o brytyjskiej polityce ustępstw podczas konferencji w Monachium, Wielka Brytania była jedynym spośród trzech mocarstw, które wypowiedziało Hitlerowi wojnę, nie czekając na atak z jego strony. To jej samotny opór, trwający blisko dwa lata (podczas których Stalin nie przestawał zasilać Niemców dostawami zgodnie z ustaleniami paktu Ribbentrop-Mołotow), zmuszał Hitlera do kontynuowania wojny po pokonaniu Francji. Mając mniej liczną populację, nie była w stanie wystawić równie potężnej armii jak Związek Radziecki czy Stany Zjednoczone, lecz ogromny procent jej ludności cywilnej (nie wyłączając kobiet) zobowiązany był do prac na rzecz wojska. Wielka Brytania nie tylko odgrywała wiodącą rolę w działaniach w basenie Morza Śródziemnego, w wojnie powietrznej i w bitwie o Atlantyk, lecz również stanowiła bazę i dostarczała znacznej części sił dla tak bardzo pożądanego przez Stalina desantu. Churchillowi trudno było pogodzić się z faktem, wobec którego musiał po raz pierwszy stanąć właśnie w Teheranie, że w końcowej fazie wojny i przy ustalaniu zasad powojennego porządku głos Wielkiej Brytanii będzie znaczył mniej niż dwóch pozostałych mocarstw.

Roosevelt natomiast był zupełnie zadowolony. Wracał do Waszyngtonu z ostatecznie ustalonym terminem operacji „Overlord” i obietnicą równoległej ofensywy radzieckiej na wschodzie. Równie ważką była decyzja Stalina o przystąpieniu do wojny z Japonią i jego akceptacja amerykańskiej propozycji powołania nowej organizacji międzynarodowej. Wszystko zdawało się potwierdzać przekonanie Roosevelta, że udało mu się nawiązać ze Stalinem osobisty kontakt, który powinien przetrwać do końca wojny i umożliwić współpracę radziecko-amerykańską, warunkującą trwałość układu pokojowego.

V

Po powrocie do Moskwy Stalin otrzymał przygotowany do zatwierdzenia plan wielkiej ofensywy zimowej, która miała rozpocząć się w pierwszych miesiącach 1944 roku. Obecnie Armia Czerwona posiadała w polu ponad 5,5 miliona ludzi, a że znaczenie samodzielnych szybkich formacji zostało w pełni docenione, radzieckie Naczelne Dowództwo dysponowało sześcioma armiami pancernymi wyposażonymi w ponad 5

tysięcy czołgów nowoczesnego typu. Przeprowadzono też o wiele dalej idącą koncentrację artylerii (rozpoczętą przez generała Woronowa jeszcze w 1941 roku, dzięki czemu armia radziecka uratowana została od całkowitej i druzgocącej klęski), która dowodzona przez Woronowa - obecnie już marszałka - dysponowała własnymi pułkami, dywizjami i korpusami, mającymi raz jeszcze odegrać decydującą rolę w bitwach 1944 i 1945 roku.

Po drastycznym poborze, o powtórzeniu którego nie można było już myśleć, armia niemiecka mogła rzucić na front wschodni siły, mimo zaangażowania Niemiec we Włoszech, na Bałkanach i na potencjalnym froncie zachodnim, niewiele ustępujące Rosjanom pod względem liczebnym. W skład jej 236 dywizji wchodziło, według ocen radzieckich, blisko 5 milionów ludzi (w tym jedynie 700 tysięcy żołnierzy innych państw „osi”; pozostali byli Niemcami) i dysponowały one podobną jak Armia Czerwona liczbą czołgów, choć mniejszą samolotów. Jakość tych wojsk i sprawność ich dowództwa nigdy nie objawiła się wyraźniej niż w tym późnym okresie wojny, gdy walcząc w defensywie, z nieprzyjacielem, który zyskiwał coraz większą przewagę liczebną, przeprowadziła odwrót od Ukrainy do Odry, nie tracąc zwartości ani zdolności przechodzenia do wściekłego kontrataku, kiedy okoliczności na to pozwalały.

Główny impet radzieckiego natarcia skierowany był na południowy zachód z celem odzyskania Ukrainy, z jej potencjałem rolnym, surowcowym i przemysłowym, a następnie przedarcia się do granicy radziecko-rumuńskiej. W wigilię Bożego Narodzenia do ataku ruszył I Front Ukraiński Watutina, odbijając Żytomierz jeszcze przed końcem starego roku. W połowie stycznia 1944 roku ruszyły Fronty: Leningradzki i Wołchowski, które do 26 stycznia oczyściły linię kolejową Moskwa - Leningrad, kończąc trwające 900 dni oblężenie miasta. Ani w trakcie blokady, ani też później Stalin nie odwiedził Leningradu.

Zacięta niemiecka obrona w rejonie Korsunia Szewczenkowskiego wstrzymała ofensywę radziecką na południu aż do połowy lutego, lecz kiedy wreszcie dokonano włamania, Naczelne Dowództwo rzuciło 6 armii pancernych do rozwinięcia sukcesu w głąb. Przecięto strategiczną linię kolejową Lwów-Odesa i w marcu wojska Koniewa przekroczyły Dniestr, osiągając granicę rumuńską na rzece Prut. W następnym miesiącu wdarły się one do Besarabii, Bukowiny i Mołdawii, podczas gdy Malinowski zdobył Odesę i oczyścił wybrzeże Morza Czarnego.

Dniestr dzieli od Prutu 400 kilometrów, tyle samo, ile wynosi odległość między Kijowem a Odessą. Liczby te dają wyobrażenie o rozmiarach obszaru odzyskanego przez Rosjan. Do połowy kwietnia zniszczono, wzięto do niewoli lub wyparto wojska Grupy Armii „Środek” von Mansteina, a w maju dokończono zniszczenia odciętej na Krymie Grupy Armii „A” von Kleista.

Z utratą Ukrainy (a następnie latem Białorusi) marzenia Hitlera o nowym imperium niemieckim na wschodzie legły w gruzach. Mógł jeszcze oszukiwać samego siebie, że po pokonaniu armii anglo-amerykańskich przy próbie lądowania na zachodzie będzie mógł wrócić na wschód i odbić utracone tereny, lecz niewielu innych mogło w to uwierzyć, a najmniej ci,

którzy mieli okazję zetknąć się w boju z Armią Czerwoną.

A przecież to sam Hitler obrócił wniwecz własne plany i ambicje, nadając walce o Lebensraum skrajnie rasistowski charakter. Każdy inny najeźdźca potrafiłby wykorzystać powszechne niezadowolenie na tle gospodarczym, społecznym i narodowościowym, panujące w Związku Radzieckim po brutalnie narzuconych zmianach rewolucyjnych. Hitler zupełnie świadomie zlekceważył szansę, jaką dawały mu te okoliczności. Zamiast próbować pozyskać chłopów, na przykład przez zniesienie kołchozów i przywrócenie tradycyjnych form uprawy ziemi, Koch i jego rodacy, stosując politykę terroru i nie chcąc nawet słyszeć o możliwości dopuszczenia tych słowiańskich podludzi do współpracy z ich niemieckimi panami, starali się - przy pełnym poparciu Hitlera - maksymalnie ich zantagonizować. Hitlerowskie metody wyzysku były nie tylko brutalne, lecz również niemądre. Zamiast zachęcić chłopów do pracy dla siebie, władze okupacyjne zmusiły ich do przyłączenia się do partyzantów. Nadając swojej inwazji charakter bezwzględnej wojny o zniewolenie nie tylko samych Rosjan, lecz również Ukraińców, hitlerowcy sami wepchnęli ich w ramiona reżimu i wzbudzili w nich pragnienie walki do upadłego z wrogiem, którego szybko nauczyli się nienawidzić.

W roku 1942 niektórzy oficerowie, dygnitarze z Ostministerium, a także urzędnicy goebbelsowskiego Ministerstwa Propagandy zaczęli dostrzegać popełnioną omyłkę i rozważać możliwość skorygowania polityki prowadzonej na wschodzie. Cierpiąca na brak ludzi armia niemiecka zatrudniała z przyczyn czysto praktycznych dużą liczbę sił pomocniczych kierowanych do prac fizycznych, tzw. Hilfswillige, w skrócie Hiwis. Na wiosnę 1943 roku było ich już ponad pół miliona. Z tych samych przyczyn utworzono bez formalnego zezwolenia niewielkie oddziały bojowe złożone z byłych czerwonoarmistów, które wykorzystywano do celów wywiadowczych lub do walki z partyzantami. Formalnie zatwierdzono jednak tylko dwie zmilitaryzowane formacje kolaboranckie: jedną składającą się z Kozaków, których Hitler podziwiał za ich bunty przeciwko panowaniu cara, a drugą z niesłowiańskich plemion Kaukazu i Azji Centralnej oraz Tatarów i Kałmuków. Klaus von Stauffenberg, oficer niemiecki, który w lipcu 1944 roku miał dokonać próby zamachu na Hitlera, szef sekcji organizacyjnej Sztabu Generalnego, odegrał istotną rolę w organizowaniu ochotniczych, tubylczych jednostek pomocniczych, sformowanych w „legiony” i złożonych z radzieckich jeńców wojennych, które, zgodnie z jego pragnieniami i przewidywaniami, miały z czasem stanowić 10 do 15 procent armii niemieckiej na wschodzie. Wiosną 1943 roku liczbę żołnierzy, pochodzących z Kaukazu, Turkmenii oraz Kozaków²⁴, walczących po stronie niemieckiej, oceniano na 153 tysiące (dla porównania - w armii radzieckiej walczyło ich w etnicznie mieszanych batalionach około 80 tysięcy).

Henning von Tresckow, oficer operacyjny Grupy Armii „Środek”, podobnie jak von Stauffenberg członek podziemnej opozycji wobec Hitlera, również uważał, że jedyną drogą do zwycięstwa Niemiec na

²⁴ Reprezentowani byli między innymi Tatarzy Nadwołżańscy, Gruzini, Ormianie, muzułmańskie plemiona północnego Kaukazu, Turkmeni, Uzbeki i Kazachowie.

wschodzie jest nawiązanie współpracy z miejscową ludnością. Dlatego właśnie domagał się lepszego traktowania radzieckich jeńców wojennych, uwzględniania aspiracji poszczególnych narodów Związku Radzieckiego i utworzenia większej liczby radzieckich jednostek wojskowych (Osttruppen), które walczyłyby ramię w ramię z Niemcami. W lutym 1943 ten punkt widzenia był już wystarczająco rozpowszechniony wśród niemieckiego korpusu oficerskiego na wschodzie, aby skłonić dwóch dowódców - feldmarszałka von Kleista i feldmarszałka von Mansteina, do wydania dyrektyw, których zasadnicze przesłanie streszczało się w zdaniu: „Ludność okupowanych terytoriów wschodnich [...] winna być traktowana jak sprzymierzeńcy”.

Logiczną konsekwencją nowego kursu było utworzenie Rosyjskiego Komitetu Narodowego i Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się wzięcie do niewoli w lipcu 1942 roku A. A. Własowa, słynnego generała pochodzenia chłopskiego, który zwrócił się przeciwko władzy radzieckiej po tym, jak w sposób, który uważał za bezmyślny i niepotrzebny, skazano na zagładę dowodzoną przez niego armię wchodzącą w skład Frontu Wołchowskiego. Celem Własowa było sformowanie rosyjskiego rządu alternatywnego i armii, która walcząc u boku Niemców obaliłaby reżim stalinowski. Chciał doprowadzić do powstania nowej Rosji - niecarskiej i niekomunistycznej. Inicjatywę Własowa poparła armia niemiecka, a głoszone przez niego hasła przyciągnęły tysiące ochotników spośród wziętych do niewoli jeńców rosyjskich. Wzbudziło to jednak silny sprzeciw Kocha, Bormanna i Himmlera, którzy zaapelowali do Hitlera o wstrzymanie akcji, mogącej jedynie skompromitować pierwotne cele napaści na Rosję.

Stanowisko Hitlera, przedstawione na odprawie 8 czerwca w obecności Zeitzlera i Keitla, było jednoznaczne. Należało ograniczyć aktywność Własowa do firmowania niemieckich apeli propagandowych, wzywających żołnierzy radzieckich po drugiej stronie linii frontu do dezercji, których odpowiednikiem były komunikaty nadawane z Moskwy w imieniu Narodowego Komitetu Wolne Niemcy i Związku Oficerów Niemieckich (sformowanego z jeńców wziętych do niewoli pod Stalingradem i na innych odcinkach frontu). Własowowi odmówiono prawa pokazywania się na terenach okupowanych przez Niemców i prowadzenia rekrutacji ochotników.

„Żaden urząd niemiecki nie powinien poważnie traktować przynęty zawartej w programie Własowa”.

„Musimy unikać nawet cienia poparcia dla poglądu wyrażanego przez niektórych z nas, że tym sposobem [przez popieranie Własowa] da się istotnie znaleźć rozwiązanie kompromisowe - w rodzaju tak zwanych wolnych czy narodowych Chin [z marionetkowym cesarzem Wang Ching-wei osadzonym na tronie przez Japończyków]”.

Decyzja Hitlera przesądziła sprawę. Własow i fikcja Rosyjskiego Komitetu Narodowego mogły odtąd służyć wyłącznie do celów propagandowych. Zdaniem Hitlera nie mogło być mowy o jakiegokolwiek wspólnocie dążeń Trzeciej Rzeszy i niestalinowskiej Rosji. Wobec rosnącej liczby dezertów z formacji Osttruppen podjęto decyzję o przerzuceniu

wszystkich „pewnych” jednostek do Francji, Holandii, Włoch i na Bałkany, gdzie mogły być użyte przeciwko miejscowym partyzantom, i o natychmiastowym rozwiązaniu jednostek „niepewnych”.

Równoległe z nieudaną akcją tworzenia oddziałów rosyjskich do walki z reżimem stalinowskim Ostministerium Rosenberga podjęło próbę pozyskania chłopów przez nadanie im praw własności do ziemi, którą uprawiali. Mając poparcie zarówno armii, jak i czynników gospodarczych inicjatywa ta w maju 1943 roku została zaakceptowana przez samego Hitlera i przybrała kształt Deklaracji Rosenberga o Wprowadzeniu Chłopskiej Własności Ziemskiej (tak zwanej Agrar-Erlass). W tym wypadku sprzeciw Kocho na nic się zdał, gdyż istniała pilna potrzeba zwiększenia produkcji rolnej i wyżywienia armii. Zwycięstwo jego przeciwników okazało się jednak bezowocne. Jak przyznał Wirtschaftsstab Ost (Sztab Gospodarczy Wschód), przegapiono właściwy moment i do jesieni 1943 roku sytuacja militarna tak dalece się pogorszyła, że deklaracja Rosenberga okazała się fiaskiem.

W miarę cofania się armii władze administracyjne otrzymywały polecenie ratowania bydła, ziarna, sprzętu rolniczego i siły żywej (chłopów) przez transportowanie ich na zachód i niszczenia wszystkiego, czego nie można było zabrać, aby zostawić za sobą spaloną ziemię.

Podsumowując korzyści ekonomiczne, które były bezpośrednim celem okupacji, trzeba stwierdzić, że 80 procent zboża zebranego przez Niemców²⁵, blisko 90 procent trzody i mięsa oraz 90 procent całego wyprodukowanego masła nie wywieziono do Niemiec, gdyż zostały przejezione na miejscu przez niemieckich żołnierzy, urzędników i kolaborantów. Tereny okupowane przez Niemców obejmowały około miliona kilometrów kwadratowych niezwykle żyznych ziem Związku Radzieckiego, na których zamieszkiwało 65 tysięcy głównie rolniczej ludności. Nawet gdyby przyjąć, że jedynie połowa tego obszaru mogła być systematycznie uprawiana i wykorzystywana gospodarczo, gdyż okupacja trwała stosunkowo krótko, nie są to wyniki imponujące. Niemcom z pewnością bardziej opłacałoby się poprzestanie na dostawach w ramach paktu Ribbentrop-Mołotow: nie ponieśliby bowiem tak olbrzymich strat w ludziach i nie zmarnowaliby tak wielkich nakładów.

Jeszcze mniej osiągnięto jeśli chodzi o realizację drugiego celu inwazji, zasiedlenia nowych terenów przez niemiecki Herrenvolk. W latach 1939-1945 SS przesiedliło 400 tysięcy Niemców z Rzeszy na anektowane tereny Polski, takie jak kraj Warty (Warthegau), ale pół miliona pozostałych, wysiedlonych z Węgier, Słowacji, Rumunii i Jugosławii, ciągle tułało się od obozu do obozu. Ci, których przesiedlono aż na Ukrainę i Białoruś, musieli wracać na zachód już w latach 1943-1944 wraz z wycofującą się armią niemiecką. Najpierw trafiali do obozów w Generalnym Gubernatorstwie i na terenach Polski włączonych do Rzeszy, a następnie, dołączając do olbrzymiej fali uchodźców z Europy Wschodniej, zmierzali do „starych” Niemiec i ich bombardowanych miast. Razem z nimi ewakuowało się 350 tysięcy Niemców, którzy od pokoleń zamieszkiwali wybrzeża Morza Czarnego. Ci russlanddeutsche zostali „oswobodzeni”

²⁵ Około 10 milionów ton od lipca 1941 do marca 1944 roku.

przez wkraczającą armię niemiecką, a teraz musieli uciekać póki czas przed nadejściem Armii Czerwonej.

Jest oczywiście prawdą, że właściwa kolonizacja imperium na wschodzie nastąpić miała dopiero po zwycięskiej wojnie i że przystąpienie do przesiedleń w trakcie działań wojennych było spowodowane niecierpliwością Hitlera i Himmlera, którzy nie mogli się doczekać realizacji swojej wyśniewanej wizji. Jedyne miejsce na Ukrainie, gdzie istotnie rozpoczęto osadnictwo, był Hegewald: siedem wiosek zostało siłą „oczyszczonych” z zamieszkującej je ludności ukraińskiej, którą zastąpiono, sprowadzonymi również siłą - Niemcami z Wołynia. Żaden z przesiedlonych nie był reichsdeutschem - wszyscy byli volksdeutschami, których przodkowie od wieków żyli poza granicami Rzeszy, wszyscy zostali wyrwani ze swoich domów dla fantazji Himmlera, który domagał się kolonistów. W miarę upływu czasu obniżano kryteria czystości rasowej - podobnie jak miało to miejsce w przypadku rekrutacji do Waffen SS.

W okresie wojny przeniosło się jedynie pół miliona reichsdeutsche, którzy osiedlili się na wcielonych do Rzeszy ziemiach Polski. Nie byli to bynajmniej wymarzeni przez Himmlera i Darrego krzepcy farmerzy-wojownicy, zasiedlający hitlerowski Lebensraum i broniący granic na Uralu przed azjatyckimi hordami - żołnierze byli zbyt zajęci na froncie - lecz prawie sami urzędnicy i biznesmeni, przybyli w poszukiwaniu szybkich pieniędzy, łatwych łupów i chronionych stanowisk. Ci również szybko zwinęli manatki i wzięli nogi za pas, gdy latem do Polski i Europy Środkowej wkroczyła Armia Czerwona.

Podczas pierwszych miesięcy 1944 roku Hitler stale oczekiwał desantu anglo-amerykańskiego na zachodzie. Wielką otuchą napawały go słabe postępy natarcia we Włoszech, gdzie wojska alianckie mozolnie torowały sobie drogę na północ, nie wykorzystując przewagi, jaką posiadały na morzu i w powietrzu dla przyspieszenia swojego marszu. Jednostki desantowe, które w styczniu wylądowały pod Anzio, znajdowały się jeszcze około 50 kilometrów na południe od Rzymu, mimo iż jego zdobycie - jak wiedział Hitler - planowano pierwotnie na styczeń. Mówił sobie, że alianci uzyskali przyczółki w Afryce i we Włoszech jedynie dzięki zdradzie Francuzów i Włochów, tymczasem nikt nie ułatwi im zadania podczas inwazji przez Kanał. Obecnie Hitler polegał coraz bardziej na Rommlu, chociaż formalnie podlegał on von Rundstedtowi, dowódcy niemieckich sił na froncie zachodnim. W przeciwieństwie do von Rundstedta, a podobnie jak Hitler, Rommel uważał, że wróg musi zostać pokonany jeszcze na plażach. Dlatego energicznie wzmacniał fortyfikacje nadbrzeżne, zakładał miliony min wzdłuż wybrzeży Kanału i budował podwodne zapory, które miały rozpruwać dna okrętów desantowych.

Na froncie wschodnim Rosjanom udało się dokonać wielkiego przełomu dopiero w połowie marca 1944 roku. Aż do tej pory Niemcy, choć w odwrocie, zachowywali zwarty sztyk. Gdy Rosjanie przerwali front, Hitler natychmiast wydał rozkaz przystąpienia do realizacji gotowego już planu zajęcia Węgier, co miało zapewnić należyłą obronę granic Rzeszy w Karpatach. Hitler miał wszelkie powody, aby przypuszczać, że regent Horthy szykuje się za przykładem Włochów do wycofania swojego kraju z

wojny. Zaprosił go do Klessheim i tam poinformował, że cztery niemieckie zgrupowania dokonały właśnie inwazji na Węgry oraz że powołano tam nowy proniemiecki rząd. Gdy regent wrócił do Budapesztu, zamach stanu był już dokonany. Był to ostatni z przewrotów zorganizowanych przez Hitlera i jeden z najbardziej udanych. Uniknięto rozlewu krwi, przejęto węgierskie zakłady przemysłowe, zdwojono liczebność armii węgierskiej na froncie wschodnim i zagrodzono armii radzieckiej drogę w głąb Europy Środkowej.

Nie wstrzymało to jednak marszu Rosjan ku Rumunii i jej polom naftowym.

Pod koniec marca dwaj feldmarszałkowie - von Manstein (Grupa Armii „Środek”) i von Kleist (Grupa Armii „A”, która wywalczyła sobie odwrót aż od Kaukazu) - polecili na spotkanie z Hitlerem, aby prosić go o pozwolenie na wycofanie swoich żołnierzy z frontu wschodniego. Odpowiedzią Hitlera było zastąpienie obu dowódców ludźmi, którzy, jak wierzył, wykonają jego rozkaz niezłomnego trwania na posterunku: Modelem, który powstrzymał bezładny odwrót wojsk niemieckich po przełamaniu blokady Leningradu, oraz Schörnerem, sympatykiem partii i protegowanym Himmlera.

Identyczną decyzję podjął kilka dni później, gdy 8 kwietnia Armia Czerwona ruszyła do decydującego natarcia na Krym. Krym, ze swoim wspaniałym klimatem, był tym obszarem, od którego Hitler pragnął rozpocząć kolonizację, obecnie zaś widział w nim przyczółek, mający mu umożliwić powrót na Kaukaz i jego pola naftowe po uporaniu się z inwazją na zachodzie. Myśl o oddaniu go Rosjanom bolała go bardziej niż którakolwiek z innych porażek wiosny 1944, toteż kiedy Zeitzler naciskał, aby wycofał, dopóki czas, zablokowanych tam 180 tysięcy żołnierzy, odmówił kategorycznie. Tymczasem o rozwoju wypadków przesądził nie Hitler, lecz Rosjanie, którzy w ciągu pięciu dni zdobyli Sewastopol. Hitler wpadł w szal. Zażądał postawienia przed sądem wojennym generała Jaenecke, dowódcę 17 armii, który nakazał ewakuację swoich oddziałów, gdy jeszcze istniała szansa ich wyprowadzenia, tylko po to zresztą, aby Hitler unieważnił jego rozkaz.

Po zdobyciu Sewastopola na froncie wschodnim nastąpiła przerwa w działaniach, którą Hitler z miejsca wytłumaczył sobie jako oczywisty dowód na to, że siły Rosjan uległy pełnemu wyczerpaniu. Kiedy feldmarszałek von Richthofen przybył z Włoch z wiadomością o rozpoczęciu ofensywy alianckiej pod Monte Cassino i o przekroczeniu przez Amerykanów przyczółka pod Anzio, zastał Hitlera postarzałego, lecz spokojnego. Po tej rozmowie zapisał w pamiętniku: „Ma się wrażenie, że człowiek ten ślepo podąża za wewnętrznym nakazem, krocząc wyznaczoną sobie drogą, bez cienia wątpliwości co do jej słuszności i ostatecznego rezultatu obranego kursu”. Hitler niewątpliwie wyęczał wszystkie siły, aby kreować taki właśnie obraz swojej osoby, i to nie tylko przed korpusem oficerskim, lecz przede wszystkim przed sobą samym. Hitler zapewnił von Richthofena, że czas gra na ich korzyść, muszą jedynie wytrwać do chwili wprowadzenia do akcji nowych broni i nieuchronnego rozpadu koalicji. Swojemu sztabowi oznajmił, że nigdy nie dopuści do tego, aby miano mu

zarzucić, iż stracił wiarę w ostateczne zwycięstwo w chwili, gdy było ono już niemal w zasięgu ręki, podobnie jak zdarzyło się to (tak twierdził) w listopadzie 1918 roku.

VI

W lutym 1944 Hitler opuścił swoją kwaterę główną w Prusach Wschodnich i przeniósł się do Berghofu. Jego dom był całkowicie pokryty siatkami maskującymi, które zasłaniały wspaniałą górską panoramę i sprawiały, że we wnętrzach, nawet w samo południe, panował półmrok. Nocą przelatywały tam bombowce RAF, zdążające ku swoim celom w Austrii i na Węgrzech, co zmuszało Hitlera i jego sztab do ukrywania się w schronach wydrążonych w stoku góry. Po bombardowaniu Monachium na nocnym niebie dobrze widać było czerwoną lunę pożarów. W słoneczne dni można było oglądać samoloty amerykańskie, które obecnie mogły już startować z baz włoskich, lecące na dużych wysokościach ku celom w południowych Niemczech.

Speer i Milch rozstrzygnęli spór o to, który z nich ma być odpowiedzialny za produkcję lotniczą, łącząc swój personel we wspólny Sztab Lotnictwa Myśliwskiego, na czele którego stanął Saur, ambitny zastępca Speera. Umożliwiło to szybkie zwiększenie produkcji samolotów myśliwskich, tak bardzo potrzebnych dla obrony przed atakami z powietrza. W marcu udało im się namówić Hitlera, aby zatwierdził ten plan. Dzięki kombinacji różnych środków, takich jak lotne brygady do szybkiej odbudowy zbombardowanych fabryk, ograniczenie produkcji bombowców, decentralizacja obiektów przemysłowych, wydłużenie czasu pracy w zamian za zwiększone racje żywnościowe i odzieżowe, zdołali podnieść poziom produkcji z 1300 samolotów miesięcznie na początku 1944 do ponad 3 tysięcy w lipcu tegoż roku. Sukces ten pozwolił Speerowi i Milchowi uzyskać wreszcie zgodę Hitlera na przeniesienie całej produkcji lotniczej, dotychczas podlegającej Ministerstwu Lotnictwa Göringa, w gestię Ministerstwa Uzbrojenia kierowanego przez Speera - i to, jak na ironię, właśnie w okresie, gdy stosunki tego ostatniego z Hitlerem uległy znacznemu pogorszeniu. Wzrost produkcji przyszedł jednak za późno, aby zmienić układ sił w wojnie powietrznej, tym bardziej że zbiegł się w czasie z wieloma ulepszeniami wprowadzanymi przez aliantów - między innymi zwiększenie tonażu przenoszonych bomb i wprowadzenie do akcji samolotów myśliwskich dalekiego zasięgu (zwłaszcza Mustangów) jako ochrony dla ciężkich bombowców - co pozwoliło im utrzymać dotychczasową przewagę i prowadzić całodobowe już bombardowanie terytorium Niemiec. Najbardziej skuteczne były ataki na linie komunikacyjne i fabryki paliw syntetycznych - nie tylko paliwa lotniczego, lecz również ropy do silników diesla - które uderzały zarówno w armię lądową, jak i w marynarkę oraz lotnictwo. W maju produkcja paliwa lotniczego spadła poniżej poziomu zużycia, a w czerwcu Speer ostrzegł Hitlera, że jeśli ataki nieprzyjaciela utrzymają się na tym samym poziomie, to już we wrześniu niemożliwe stanie się zaopatrzenie armii w niezbędną ilość paliwa.

Hitler był jednak znacznie bardziej zainteresowany atakiem niż obroną. W marcu Milch uradował go nowiną, że przystąpiono do masowej produkcji samolotów pocisków V-1, w kwietniu zwodowano dwa pierwsze U-booty typu XXI, a w dniu urodzin Führera Saur zorganizował pokaz nowych typów czołgów: ciężkiego (38 ton) i lekkiego wyposażonego w armatę o kalibrze 75 mm. Hitler oświadczył, że dzięki tym broniom będzie mógł wygrać bitwę o Atlantyk i wrócić na dawne pozycje na froncie wschodnim. W maju dowiedział się o ograniczeniu produkcji bombowców, na rzecz samolotów myśliwskich. Natychmiast cofnął tę decyzję i zażądał budowy dodatkowych 2600 bombowców oprócz 7 tysięcy myśliwców. Hitler pokładał szczególne nadzieje w bombowcu odrzutowym Messerschmitt Me-262, który mógł rozwinąć wystarczającą prędkość, aby przebić się przez obronę myśliwców alianckich i zaatakować oddziały desantowe w chwili lądowania na plażach Francji. Dopiero 23 maja odkrył, ku swojej nieopisanej wściekłości, że jego rozkazy zostały zignorowane i Me-262 produkowany jest wyłącznie jako samolot myśliwski. Hitler uparł się, że musi zostać zaprojektowany od nowa jako myśliwiec bombardujący, i to mimo informacji, że decyzja ta spowoduje co najmniej pięćmiesięczną zwłokę.

Wiadomości o pociskach raketowych V-2 były równie niepomyślne: okazało się, że nie będą gotowe do akcji przed wrześniem. Podobnie było z wyrzutniami do potężnej, podziemnej baterii dział „Gustaw” Kruppa, które miały posłużyć do ostrzału Londynu. Pierwotna koncepcja Hitlera zakładała uderzenie na Londyn przy użyciu całej gamy środków rażenia: samolotów pocisków, pocisków raketowych V-2, dalekosiężnych dział i nowych samolotów bombowych. Ze wszystkich tych broni gotowa była tylko pierwsza, mimo to Hitler zdecydował się na jej użycie (w środku czerwca), wierząc, że efekt V-1 zmusi Churchilla do rozpoczęcia przedwczesnej inwazji. Słowackiemu premierowi Tiso, który odwiedził go w Berghofie, oświadczył, że nie chce słyszeć o rokowaniach pokojowych z Brytyjczykami przed inwazją aliantów na zachodzie. Po jej zwycięskim - w co nie wątpił - odparciu będzie mógł na nowo przystąpić do podboju Rosji.

Zaciekła obrona armii niemieckiej zatrzymała siły alianckie we Włoszech, na południe od Rzymu, aż do połowy maja 1944 roku. Hitler ogłosił Rzym miastem otwartym, co ocaliło je od zniszczenia, lecz nie uchroniło od zajęcia przez sprzymierzonych (4 czerwca). Z militarnego punktu widzenia zwycięstwo to było bez znaczenia. Pod koniec maja Niemcy sprawnie przeprowadzili operację odwrotową na linię obronną wzdłuż jeziora Trasimeno i na jeszcze silniej umocnioną linię Gotów w Toskanii.

Trzeba było porzucić nadzieje, że inwazja włoska wprowadzi aliantów do Europy Środkowej czy na Bałkany. W tym czasie Włochy stały się już drugorzędym teatrem działań i dywizje alianckie przerzucono do wykonania uderzenia w górę Renu, pozostawiając Kesselringa, dowódcę sił niemieckich, w posiadaniu przewagi na lądzie, chociaż nie w powietrzu. Przynajmniej we Włoszech Hitlerowi udało się dzięki energicznej reakcji we wrześniu 1944 roku pokrzyżować aliantom plany. Obecnie nie pozostało im nic innego, jak wznowić mozolny marsz na północ, by

jesienią zająć Florencję i Rimini. Nie udało im się natomiast zdobyć Bolonii ani wdrzeć do doliny Padu przed zimową przerwą w działaniach wojennych - ostatecznie nastąpiło to dopiero pod koniec kwietnia 1945, gdy wojna dobiegała już końca.

Decydująca bitwa na zachodzie miała się odtąd toczyć nie we Włoszech, lecz, jak to od dawna przewidywał Hitler, we Francji. Mimo to, gdy 6 czerwca, dwa dni po wkroczeniu aliantów do Rzymu, nastąpił wreszcie oczekiwany desant, zarówno Hitler, jak i Rommel byli zaskoczeni, a siły niemieckie rozproszone. O skali operacji anglo-amerykańskiej świadczyć może fakt, że do przewiezienia wojsk pierwszego rzutu, wraz ze sprzętem, musiano użyć 4000 transportowców i barek desantowych, a 1200 okrętów, w tym 7 liniowych, przeznaczono do eskortowania i ubezpieczania desantu, oczyszczania z min i bombardowania umocnień nadbrzeża. Generał Eisenhower dysponował 7500 samolotami do bezpośredniego wsparcia akcji i mógł w dowolnej chwili wezwać 3500 bombowców, które kontynuowały naloty na Rzeszę. Niemców, którzy zaczęli już dochodzić do przekonania, że desant nastąpi w Normandii, zmylił zastosowany przez Brytyjczyków bardzo przemyślny program maskowania, dezinformacji i fałszywego inspirowania, obejmujący między innymi korespondencję radiową, wskazującą na obecność dużych sił alianckich w południowo-wschodniej Anglii. W rezultacie Hitler zaczął obawiać się drugiego - głównego czy też dywersyjnego - uderzenia przeciwko najsilniejszemu odcinkowi niemieckiej linii obrony w Pas-de-Calais, a słabe lotnictwo nie zdołało przeprowadzić rekonesansu, który pozwoliłby na odkrycie fortelu i skoncentrowanie sił w Normandii. Pozostały one rozproszone: z 60 niemieckich dywizji tylko 18 rozmieszczonych było w Normandii, aż 19 w Belgii i północnej Francji, 5 w Holandii i 17 na południe od Loary²⁶.

Rommel był przekonany, że siły desantowe należało pokonać na plażach, nie dopuszczając do uzyskania przez nie przyczółka. 17 czerwca, kiedy to odbył naradę z Hitlerem i von Rundstedtem niedaleko Soissons, było już jasne, że plan ten się nie powiódł: na lądzie znajdowało się przeszło 600 tysięcy żołnierzy alianckich, a pod koniec pierwszego tygodnia lipca liczba ich przekroczyła milion. Lotnictwo alianckie miało tak miazdzącą przewagę, że samoloty niemieckie zostały całkowicie wyeliminowane z akcji, co spowodowało zupełne unieruchomienie wojsk lądowych za dnia.

Narada odbyła się w kwaterze głównej dowództwa, przygotowanej jeszcze przed planowaną inwazją na Wielką Brytanię w roku 1940. Według opisu naocznego świadka, generała Speidela, Hitler „robił wrażenie zmęczonego niewyspanego, nerwowo bawił się okularami i mnóstwem kolorowych ołówków, które trzymał w rękę. Tylko on siedział zgarbiony na krześle; feldmarszałkowie stali”. Hitler wypowiedział wiele słów krytyki pod adresem obrony i nie chciał słuchać o tym, jak poważna jest sytuacja. Mówił o „masach samolotów odrzutowych”, które zniweczą aliancką przewagę powietrzną, sytuację militarną na wschodzie określił jako ustabilizowaną i zagubił się w potoku słów, wieszczących bliski koniec Wielkiej Brytanii za sprawą pocisków V. Gdy Rommel zaczął

²⁶ Sześćdziesiąt, łącznie z dywizją stacjonującą na Wyspach Normandzkich.

mówić o rozpaczliwym położeniu Niemiec i usiłował go przekonać o konieczności zakończenia wojny, odparował: „Niech się pan nie troszczy o dalszy przebieg wojny, a pilnuje własnego frontu inwazyjnego”. Odjechał nie zbliżając się nawet do linii frontu.

Nawet wówczas, gdy przekonano się o prawdziwych rozmiarach desantu w Normandii, Hitler nie zgodził się na przesunięcie 15 armii z Pas-de-Calais, aby wzmocnić jednostki, które resztką sił powstrzymywały aliantów przed rozszerzeniem uzyskanego przyczółka. Dając upust swojej frustracji, Hitler zdjął von Rundstedta ze stanowiska naczelnego dowódcy wojsk na zachodzie i postawił na jego miejscu feldmarszałka von Klugego. Aż do ostatnich dni lipca Niemcom udało się nie wpuścić Montgomery'ego do Caen, a do połowy sierpnia powstrzymywali siły pancerne od uderzenia w kierunku Paryża. W tym czasie stało się już jasne, że pociski V-1 nie zadały Wielkiej Brytanii decydującego ciosu, na który liczył Hitler. 22 czerwca Armia Czerwona wznowiła ofensywę na wschodzie. Dokładnie trzy lata po tym, gdy lekceważąc groźbę walki na dwa fronty, uderzył na Związek Radziecki, mimo że Anglia nie była jeszcze pokonana, Hitler musiał stanąć twarzą w twarz z brutalną rzeczywistością. Dzień wcześniej 2500 bombowców amerykańskich dokonało nalotu na Berlin w biały dzień.

Hitlerowi nie udało się przewidzieć kierunku ataku przeciwnika ani na zachodzie, ani na wschodzie. Miesiąc wcześniej Stalin zwołał naradę dowódców, aby przedyskutować propozycję zlikwidowania wybrzuszenia linii frontu na Białorusi przez otoczenie i zniszczenie Grupy Armii „Środek” na wschód od Mińska. Ważnym momentem tego spotkania była wypowiedź Rokossowskiego, upierającego się przy tym, by jego I Front Białoruski wykonał koncentryczne uderzenie na Bobrujsk, wzdłuż obu brzegów Berezyny, zamiast jednego zmasowanego natarcia, za którym optował Stalin. Stalin dwukrotnie prosił go o opuszczenie sali dla „przemyślenia sprawy”. Za drugim razem Mołotow i Malenkow wyszli za Rokossowskim i zapytali czy „zdaje sobie sprawę z tego, z kim się spiera?” Ale Rokossowski, który miał już za sobą trzy lata łagru, nie zamierzał ustąpić i oświadczył, że poda się do dymisji, jeżeli dowództwo nie zaakceptuje jego planu. Gdy Rokossowski po raz trzeci przedstawił swoją koncepcję, Stalin wyraził zgodę, stwierdzając, że lubi generałów, którzy znają swoje rzemiosło i mają własne zdanie.

Koniew, dowódca bardziej na południe wysuniętego I Frontu Ukraińskiego, przedstawił projekt podobnego uderzenia, którego celem było otoczenie i zniszczenie niemieckiej Grupy Armii „Północna Ukraina” oraz zdobycie Lwowa. I do tej propozycji Stalin z początku odniósł się krytycznie, aby wreszcie wyrazić zgodę, mówiąc Koniewowi przez telefon: „Uparty z ciebie człowiek. No dobrze, wykonaj swój plan, ale na własną odpowiedzialność”.

Jednym z elementów planu Rosjan była kunsztowna operacja zmylenia przeciwnika, mająca przekonać Niemców, że główne uderzenie wymierzone będzie na południe, a nie na północ od błot Prypeci. W rezultacie Hitler i jego Sztab Generalny uwierzyli, że 5 radzieckich armii pancernych rozmieszczono na południowym odcinku frontu, toteż utrzymali 24 ze swoich 30 dywizji pancernych i zmotoryzowanych na

południe od Prypeci. Po zakończonych fiaskiem tajnych rokowaniach pokojowych kampanię rozpoczęło potężne uderzenie radzieckie na Finlandię, a dwa tygodnie później ruszyła ofensywa na Białorusi. Wzięły w niej udział cztery radzieckie Fronty, w skład których wchodziło ponad 1250 tysięcy żołnierzy i które łącznie miały do dyspozycji 4 tysiące czołgów i dział samobieżnych, 24 tysiące dział różnego kalibru oraz 6 tysięcy samolotów. Działania Frontów koordynowali Żukow i Wasilewski.

Gdy tylko Hitler zorientował się, co grozi jego armii, wydał rozkaz utrzymania za wszelką cenę czterech przyczółków. Wszystkie one zostały zlikwidowane już w pierwszym tygodniu walk. Podobnie jak przedtem na zachodzie Hitler zdymisjonował von Buscha, dowódcę Grupy Armii „Środek”, i mianował na jego miejsce Modela: nie mogło to jednak wstrzymać postępu Rosjan. Próby wykonania rozkazu Hitlera doprowadziły jedynie do zwiększenia strat w zabitych i wziętych do niewoli. 3 lipca wojska radzieckie zajęły Mińsk. Armia Czerwona dokonała szerokiego na ponad 400 kilometrów wyłomu w linii frontu, odnosząc tym samym jeden z większych sukcesów w tej wojnie - otoczono i zniszczono Grupę Armii „Środek” oraz unicestwiono 25 do 28 dywizji niemieckich, liczących łącznie ponad 350 tysięcy żołnierzy. 17 lipca kolumna 57 tysięcy jeńców niemieckich, z generałami na czele, przemaszerowała wśród milczących tłumów przez stolicę Rosji: wojska Hitlera wreszcie osiągnęły Moskwę.

Droga do Polski i na Litwę stała się otworem. Wilno zdobyto 13 lipca, Lublin, Brześć Litewski i Białystok jeszcze przed końcem miesiąca. Po drodze wyzwolono Majdanek, pierwszy obóz zagłady na szlaku Armii Czerwonej. Wojska Rokossowskiego w szybkim tempie posuwały się ku Wiśle, aby 31 lipca osiągnąć Pragę - silnie umocnione przez Niemców przedmieście Warszawy.

Dalej na południe żołnierze 1 Frontu Ukraińskiego zdobyli Lwów, rozcinając niemiecką Grupę Armii „Północna Ukraina” na dwie części, z których pierwsza wycofała się w kierunku Wisły, a druga Karpat. Na północy Armia Czerwona zajęła Estonię i Łotwę, osiągając Zatokę Ryską i grożąc Grupie Armii „Północ” odcięciem od reszty wojsk na wschodzie i w Prusach Wschodnich. W Finlandii ustąpienie prezydenta Ryti pozwoliło jego następcy, marszałkowi Mannerheimowi, na zerwanie z Niemcami i podjęcie pertraktacji z Moskwą o zawieszenie broni. We wszystkich opisanych walkach, z Frontem Białoruskim włącznie, uczestniczyło przeszło 6 milionów ludzi.

Armia Czerwona, podobnie jak armia niemiecka, poniosła bardzo ciężkie straty, lecz posunawszy się o prawie 500 kilometrów w ciągu sześciu tygodni wyparła najeźdźców z granic Związku Radzieckiego i znajdowała się obecnie w odległości 640 kilometrów od stolicy Rzeszy. Gdy ostatniego dnia sierpnia Montgomery zdobył Amiens, alianci zachodni znaleźli się o 800 kilometrów od Berlina i Niemcy zaczęli z niepokojem zadawać sobie pytanie, która z armii wejdzie tam pierwsza. I w tym właśnie okresie Hitler stanął w obliczu tego, czego zawsze obawiał się Stalin, a czego, o ile wiadomo, udało mu się uniknąć - zamachu na własne życie.

VII

Była taka chwila jesienią 1938 roku, kiedy realna wydawała się możliwość, że część korpusu oficerskiego wznieci rewoltę przeciwko Hitlerowi, aby nie dopuścić do wybuchu wojny. Spisek ten spełził jednak na niczym po interwencji Chamberlaina, który doprowadził do układu w Monachium. Dopóki Hitler odnosił sukces za sukcesem, zamach na jego osobę nie miał większych szans powodzenia.

Wśród tych, którzy nie przestawali dyskutować o szansach obalenia reżimu, było dwóch starszych mężczyzn na ogół uznawanych za przywódców spisku - generał Ludwig Beck, były szef sztabu armii lądowej, i dr Karl Goerdeler, były nadburmistrz Lipska - oraz eks-ambasador Niemiec w Rzymie, Ulrich von Hassel. Od 1938 najważniejszą rolę wśród spiskowców odgrywał Hans Oster, prawa ręka tajemniczego admirała Canarisa z wywiadu niemieckich sił zbrojnych, Abwehry. Służba w Abwehrze była znakomitą przykrywką dla wszelkiego rodzaju kontaktów i Hans Oster, „człowiek, jakim Bóg chciałby widzieć każdego z nas”, zgromadził wokół siebie grono oddanych przyjaciół, wśród których byli Hans von Dohnanyi, Claus Bonhöffer i jego brat Dietrich, młody pastor i profesor teologii, który przez pewien czas był pastorem kościoła luterńskiego w Londynie.

Spiskowcy wykorzystali możliwości Abwehry, kiedy podjęli próbę nawiązania kontaktu z Anglikami i Amerykanami, w nadziei, że uda im się uzyskać określone gwarancje co do warunków pokoju, jakie alianci skłonni byliby zaproponować w przypadku obalenia rządu Hitlera. W maju 1942 Dietrich Bonhöffer udał się do Sztokholmu na spotkanie z biskupem Chichester, Bellem, posługując się sfalszowanymi dokumentami wystawionymi przez Abwehrę. Bell przekazał rządowi brytyjskiemu informacje o zamiarach spiskowców, po czym nawiązano dalsze kontakty za pośrednictwem Allena Dullesa, szefa amerykańskiego biura wywiadu strategicznego (OSS²⁷) w Szwajcarii. Żadna z tych prób nie spotkała się jednak z pozytywnym odzewem. Alianci byli nastawieni sceptycznie do wszelkiej opozycji w Niemczech - zwłaszcza po żądaniu „bezwarunkowej kapitulacji” wysuniętym w Casablance w styczniu 1943 roku - toteż spiskowcy stanęli wobec konieczności działania na własną rękę, bez żadnej pomocy czy zachęty z zewnątrz.

Opozycjoniści poświęcali wiele czasu i energii na dyskusję nad zasadami porządku w Niemczech i w Europie po obaleniu Hitlera. Na rozważaniach tych upływały najczęściej spotkania organizowane w Kreisau, śląskiej posiadłości trzydziestoosmioletniego hrabiego Helmuta von Moltke, byłego stypendysty fundacji Rhodesa w Oxfordzie i potomka jednego z najsłynniejszych w historii niemieckiego militarystów rodów. „Grupa z Kreisau” stanowiła jak gdyby przekrój niemieckiego społeczeństwa, gdyż należeli do niej między innymi dwaj jezuici, dwaj pastory luterńscy, konserwatyści, liberałowie i socjaliści, wielcy posiadacze ziemscy i byli działacze związków zawodowych. W Kreisau nie układano planów

²⁷ OSS - Office of Strategic Services - późniejsza CIA.

zamachu na Hitlera, lecz dyskutowano o gospodarczych, społecznych i duchowych podstawach nowego ustroju, który miał się wyłonić po jego obaleniu.

Gdy w latach 1942-1943 Hitlera opuszczać zaczęło dotychczasowe powodzenie, nadzieje zwolenników bardziej konkretnych działań ożyły. Stali oni jednak nadal wobec problemu zapewnienia sobie poparcia jakiejś poważnej instytucji, bez którego skazani byli na beznadziejną sytuację jednostek porywających się do walki ze zorganizowaną potęgą państwa.

W owym czasie w Niemczech istniały jeszcze dwie instytucje, które zachowały pewien stopień niezależności. Pierwszą z nich był Kościół. W latach wojny do najśmielszych przejawów sprzeciwu wobec polityki Hitlera należały kazania katolickiego biskupa Münsteru, hrabiego von Galena, i protestanckiego pastora dr Niemöllera. Gorliwi naziści w rodzaju Bormanna pałali wściekłą nienawiścią do Kościoła, zaś katolicy księża i protestanci pastory aktywnie uczestniczyli w opozycji antyhitlerowskiej. Mimo to ani Kościół katolicki, ani Kościół ewangelicki, jako instytucje, nie mogły pozwolić sobie na przyjęcie jawnie opozycyjnej postawy.

W tej sytuacji było oczywiste, że nieliczni Niemcy, którzy odważyli się myśleć o zbrojnym wystąpieniu przeciwko Hitlerowi, wiąźali nadzieje z armią, jedyną pozostałą instytucją w Niemczech, która zachowała pewną niezawisłość i dysponowała siłą potrzebną do obalenia istniejącego systemu.

W latach 1943-1944 stosunki Hitlera z armią uległy dalszemu pogorszeniu. Nieustannie zmieniał i unieważniał decyzje wyższych dowódców, ignorował ich rady, zarzucał im tchórzostwo, zmuszał do wykonywania rozkazów, które uważali za niemożliwe do zrealizowania, i zdejmował ze stanowisk gdy ich wysiłki kończyły się niepowodzeniem. Hitler wytykał swoim oficerom konserwatyzm i „negatywny” stosunek do rewolucji narodowosocjalistycznej, chociaż sam najlepiej zdawał sobie sprawę, że w praktyce „duch rewolucyjny” oznaczał gotowość do wykonywania poleceń wodza bez chwili wahania i bez względu na koszty. Hitler faworyzował prymitywnych i gorliwych żołdaków, takich jak mianowani na miejsce von Mansteina i von Kleista Model i Schörner, którzy ślepo wykonywali jego rozkazy, eksploatując swoich ludzi do granic wytrzymałości i nie łamiąc sobie głowy nad strategią. Mimo to generałowie, jak dotąd, służyli Hitlerowi wiernie, staczali dla niego bitwy, chociaż ciągle ingerował w plany operacyjne, i nie przestawali przyjmować z jego rąk tytułów, odznaczeń i podarunków²⁸.

Na niższych niż dowódcy grup armii szczeblach dowodzenia istniała jednak mała grupa oficerów zdecydowanych na wszystko, aby uwolnić Niemcy od ich faszystowskich władców. Wśród nich szczególne miejsce zajmował generał Henning von Tresckow, oficer operacyjny (GSO-I) w Grupie Armii „Środek” na froncie wschodnim, który, podobnie jak Oster w Abwehrze, wykorzystał swoje stanowisko dla skupienia grona podobnie myślącej kadry. Von Tresckow, ziemianin z Pomorza, pochodzący ze starej szlachty pruskiej o dużych tradycjach wojskowych, jak wielu innych

²⁸ W październiku 1942 roku Hitler ofiarował feldmarszałkowi von Klugemu 250 tysięcy marek, a jeszcze w marcu 1944, już po dymisji, von Manstein otrzymał w darze wielką posiadłość ziemską.

oficerów, którzy przeszli do opozycji, był początkowo entuzjastycznym zwolennikiem nowego systemu, wierząc, że dzięki niemu Niemcy uwolnią się od nadużyć Republiki Weimarskiej i hańby traktatu wersalskiego. Z chwilą gdy poznał prawdziwe oblicze reżimu nazistowskiego, stał się jego zdecydowanym przeciwnikiem. Latem 1939 roku powiedział swojemu przysłanemu adiutantowi, Fabianowi von Schlabrendorffowi: „Zarówno honor, jak i obowiązek wymagają od nas wyłączenia wszystkich sił dla obalenia Hitlera i narodowego socjalizmu. Musimy ocalić Niemcy i Europę od barbarzyństwa”. Przyszłość pokazała, że nie były to puste słowa.

Po Stalingradzie von Tresckow doszedł do przekonania, że armia nie przeciwstawiłaby się zamachowi stanu, jeśli udałoby się uprzednio zgładzić Hitlera. Świeżo zwerbowany przez spiskowców generał Olbricht zgodził się wykorzystać swoje stanowisko zastępcy dowódcy armii rezerwowej²⁹ dla zorganizowania zamachu stanu, który miał nastąpić po zabójstwie Hitlera. Odpowiedzialność za akcję przeciwko Hitlerowi wziął na siebie von Tresckow.

Próbie podjęto 13 marca 1943 roku podczas wizyty Hitlera w kwaterze von Klugego w Smoleńsku. Von Tresckowowi i von Schlabrendorffowi udało się podłożyć bombę z mechanizmem zegarowym w samolocie, którym Führer miał wracać do swojej kwatery w Prusach Wschodnich. Bomba jednak nie wybuchła. Wykazując niezwykle opanowanie, Schlabrendorff natychmiast poleciał do kwatery głównej Hitlera, usunął bombę, zanim ktokolwiek zdążył ją odkryć (była w paczce z dwiema butelkami brandy przesyłanej jako prezent dla znajomego), i rozbroił ją w pociągu, wracając do Berlina.

W ostatnich miesiącach 1943 roku zaplanowano co najmniej sześć następnych zamachów na życie Hitlera, lecz z takich czy innych powodów żaden z nich nie doszedł do skutku. Tymczasem agenci Himmlera wpadli na trop spiskowców. W kwietniu 1943 roku aresztowano Dietricha Bonhöffera i Hansa von Dohnanyi. Tak wiele nici prowadziło do Abwehry, gorliwie zwalczanej przez rywalizujący z nią wywiad SS, że w grudniu 1943 roku generał Oster musiał podać się do dymisji.

Szczerliwym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie, kiedy została rozbita grupa w Abwehrze, spiskowcy pozyskali nowego członka, który wnosił ze sobą energię i siłę osobowości, jakiej nie posiadali uprzedni przywódcy. Klaus Philip Schenk, hrabia von Stauffenberg, urodzony w 1907 roku, pochodził ze starej, arystokratycznej rodziny katolickiej z południowych Niemiec. Wysoki i wybitnie przystojny, rozmiłowany w koniach i wszystkich sportach uprawianych pod gołym niebem, był zarazem wrażliwy na muzykę i zachwycał się romantyczno-mistyczną poezją Stefana George'a, którego wiersz *Antychryst* często z żarem recytował.

Początkowo, podobnie jak von Tresckowa, pociągała go idea połączenia nacjonalizmu i socjalizmu we wspólnocie Volkisch, ale metody stosowane przez nazistów szybko go od niej odstręczyły. Był jednak żołnierzem i nie przestawał wzorowo pełnić swoich obowiązków nawet wtedy, gdy

²⁹ Celem tej organizacji było mobilizowanie i szkolenie rekrutów, z których formowano oddziały posiłkowe wysyłane na różne fronty.

konieczność usunięcia Hitlera stała się dla niego oczywista - wielokrotnie odznaczył się jako oficer sztabowy w Polsce, we Francji i w Rosji. Właśnie w Rosji jego wątpliwości przerodziły się w niezłomne przekonanie o konieczności działania. Choć ciężko ranny podczas walk w Tunisie (stracił lewe oko, prawą rękę i dwa palce u drugiej ręki) nie zrezygnował ze swoich planów i, gdy tylko doszedł do siebie, postarał się o przydział do sztabu Olbrichta w Berlinie, gdzie z wielką energią rzucił się w przygotowania do nowej próby zamachu stanu.

Armia rezerwowa była strukturą, która nie tylko uzupełniała straty poniesione na froncie, lecz również umożliwiała szybkie mobilizowanie jednostek (z żołnierzy oddelegowanych z frontu na przeszkolenie) w razie nagłej potrzeby, choćby takiej jak ewentualne powstanie milionów cudzoziemców przebywających w Niemczech na robotach przymusowych. Pod takim właśnie pretekstem Stauffenberg opracował plan operacji „Walkiria”, przewidujący utworzenie grup bojowych przez wszystkie jednostki dowodzenia na terenie rozszerzonego Reichu i Paryża w ciągu zaledwie sześciu godzin. Przeanalizował go w najdrobniejszych szczegółach i starał się nawiązywać kontakty z oficerami z wszystkich możliwych jednostek dowodzenia, by zagwarantować jego sprawne wykonanie. Stauffenberg liczył na to, że przy pomocy swoich sprzymierzeńców w kwaterze głównej Hitlera, w Berlinie i w armii niemieckiej na zachodzie uda mu się pchnąć opornych dowódców wojskowych do działania, gdy zamach na Hitlera będzie już faktem dokonany.

Mówiąc o „niemieckiej opozycji”, łatwo zasugerować, że była to zwarta struktura, podczas gdy w rzeczywistości pod terminem tym kryły się niewielkie, luźno ze sobą połączone grupy, o zmiennej liczbie członków, bez jednolitej organizacji, związane jedynie wspólną wrogością do panującego systemu. Wrogość ta miała bardzo różne podłoże: u jednych wynikała z głęboko zakorzenionej awersji do samego reżimu, u drugich z patriotyzmu i przekonania, że Hitler prowadzi Niemcy ku katastrofie. Do tej różnorodności motywów i różnic temperamentów, zaostzonych jeszcze napięciem wynikającym z konieczności prowadzenia podwójnego życia, dodać należy rozbieżność poglądów spiskowców na metody odsunięcia Hitlera od władzy i na przyszły kształt Niemiec i Europy. Latem 1944 roku udało się jednak osiągnąć porozumienie w kwestii nowego rządu, który zająć miał miejsce nazistów: w jego skład wejść mieli przedstawiciele dawnych socjaldemokratów (Julius Leber jako minister spraw wewnętrznych), związków zawodowych (Wilhelm Leuschner jako wicekanclerz) i konserwatystów (między innymi Goerdeler).

Energia von Stauffenberga dodała bodźca spiskowcom, lecz jego wiodąca rola budziła również wiele zawiści. Źródłem konfliktów były też jego poglądy. Von Stauffenberg był z natury radykałem, bardzo krytycznie odnoszącym się do staromodnego konserwatyizmu Goerdelera, znacznie bliższym socjalistycznemu skrzydłu opozycji skupionemu wokół Lebera i Leuschnera. Rozbieżności te zaostrzała świadomość, że czas ucieka, a oni niczego nie dokonali. Na początku 1944 roku posypały się dalsze aresztowania - między innymi zatrzymano von Moltkego. W lutym większą

część kompetencji Abwehry przejął już połączony wywiad, na czele którego stanął Himmler. Oznajmił on admirałowi Canarisowi, pozbawionemu funkcji szefa kontrwywiadu, że jest doskonale poinformowany o trwających w kręgach wojskowych przygotowaniach do przewrotu i że zamierza wkroczyć do akcji w odpowiednim momencie.

W tym czasie nadeszła wiadomość o lądowaniu aliantów w Normandii. Von Stauffenberg nie spodziewał się, że inwazja nastąpi tak prędko; wstrząśnięty tym faktem zastanawiał się wraz z Beckiem i Goerdelerem nad celowością dalszego działania. Czy wobec tragicznego położenia armii niemieckiej, cofającej się pod jednoczesnym naporem sił anglo-amerykańskich i Armii Czerwonej, można było mieć nadzieję na zawarcie kompromisowego układu pokojowego nawet po usunięciu Hitlera? Czy czynem tym nie ściągną na siebie jedynie piętna renegatów wbijających ginącej ojczyźnie „nóż w plecy”? Szalę przeważyło zdecydowane i twarde stanowisko von Tresckowa:

„Próba zamachu musi być podjęta za wszelką cenę [pisał w odpowiedzi na wiadomość od von Stauffenberga]. Trzeba koniecznie podjąć próbę przejęcia władzy - nawet gdyby miało się to nie udać. Musimy udowodnić światu i przyszłym pokoleniom, że ludzie z niemieckiego ruchu oporu wzięli się na ten decydujący krok i rzucili na szalę własne życie. W porównaniu z tym nic innego się nie liczy”.

Szczęśliwym zrzędzeniem losu wkrótce po tych wypadkach von Stauffenberg objął stanowisko, które znacznie ułatwiało realizację jego planów: otrzymał awans na pułkownika i mianowany został szefem sztabu dowódcy armii rezerwowej, generała Fromma. Pozycja ta umożliwiała mu nie tylko wysyłanie rozkazów w imieniu swojego dowódcy, lecz również bezpośredni kontakt z Hitlerem szczególnie zainteresowanym problemem uzupełnień dla armii walczącej na wschodzie. Teraz von Stauffenberg doszedł do wniosku, że jeśli zamach na Hitlera - nieodzowny warunek przejęcia władzy - ma się powieść, musi dokonać go osobiście, bez względu na trudności, jakie stwarzało jego kalectwo.

Tymczasem sytuacja stawała się coraz bardziej nagląca. Z 4 na 5 lipca, po próbie nawiązania kontaktu z podziemną organizacją komunistyczną, aresztowano Juliusa Lebera. 17 lipca wydano rozkaz aresztowania Goerdelera. Spiskowcy stanęli wobec groźby kolejnych aresztowań, które mogły udaremnić ich plany w ciągu kilku najbliższych dni, jeśli nie godzin. Von Stauffenberg podejmował już dwie próby zamachu na Hitlera, które spełzły na niczym. 20 lipca poleciał do kwatery głównej Führera w Prusach Wschodnich zdecydowany, że trzecia próba musi zakończyć się powodzeniem.

Tego dnia spodziewano się w kwaterze wizyty Mussoliniego i dlatego codzienna narada przełożona została na godzinę 12.30. Von Stauffenberg miał na niej przedstawić raport o nowo sformowanych jednostkach. W niewielkiej teczce z dokumentami ukrył bombę zegarową, której mechanizm powodował eksplozję po upływie dziesięciu minut od uruchomienia. Odprawa była już w toku, gdy von Stauffenberg dołączył do grona oficerów zebranych wokół ciężkiego dębowego stołu zasłanego rozłożonymi mapami. Himmler i Göring byli nieobecni. Hitler stał przy

dłuższym boku stołu, blisko jego środka, i co chwila pochylał się nad mapami. Von Stauffenberg umieścił teczkę pod stołem - urządzenie zegarowe uruchomił jeszcze przed wejściem - po czym, podawszy jako pretekst pilny telefon do Berlina, opuścił salę. Dwie minuty po jego wyjściu głośna eksplozja wstrząsnęła barakiem, rozwalając ściany i dach. Płonące belki i gruz runęły na zebranych.

Wśród kłębow dymu, jęków rannych i tupotu straży, pędzących na miejsce wybuchu, przez drzwi wyszedł, zataczając się, Hitler. Był pokryty pyłem, miał popalone włosy, prawa ręka zwisała bezwładnie, jedna z nóg była poparzona, spadająca belka poraniła mu plecy, a oba bębenki uszu były, jak później stwierdzono, uszkodzone na skutek eksplozji. Ale żył. Ci, którzy stali przy końcu stołu, w miejscu gdzie Stauffenberg umieścił teczkę, byli martwi lub ciężko ranni. Hitlera częściowo osłonił gruby dębowy blat, nad którym pochylił się w momencie wybuchu, a częściowo masywna drewniana podpórka stołu, do której Stauffenberg przysunął teczkę.

Mimo doznanego wstrząsu Hitler zachowywał się zaskakująco spokojnie, i już wczesnym popołudniem zjawił się na peronie, aby powitać Mussoliniego. Prócz sztywnej prawej ręki nie znać było po nim wcześniejszych przeżyć, a relacja, jaką zdał Duce o wydarzeniach dnia, była wyjątkowo powściągliwa.

Natychmiast po przybyciu do kwatery głównej Hitler zaprowadził Mussoliniego do zrujnowanej sali konferencyjnej. Odtwarzając przebieg wypadków, wpadał w coraz większe podniecenie: „Po dzisiejszym cudownym ocaleniu jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że moim przeznaczeniem jest doprowadzenie naszej wspólnej sprawy do zwycięskiego końca” - oświadczył. Mussolini mógł mu jedynie przytaknąć: „Po tym, co tu ujrzałem, absolutnie podzielam Pana zdanie. To był znak niebios”.

W tym podniosłym nastroju Hitler wraz z Mussolinim przeszedł do swojej prywatnej kwatery, gdzie podniecone grono dygnitarzy zebrało się na herbatę. Göring, Ribbentrop, Dönitz, Keitel i Jodl toczyli gwałtowny spór, usiłując wzajemnie zrzucać na siebie odpowiedzialność za przebieg wojny. Hitler milczał aż do chwili, gdy któryś z obecnych wspomniał o „spisku” Röhma z 1934 roku. Wtedy zerwał się na nogi i w nagłym ataku furii zaczął histerycznie krzyczeć, że pomsta osiągnie wszystkich jego wrogów, że jest wybrańcem Opatrzności, który tworzy historię, i ci, którzy stają mu na drodze, zostaną zniszczeni. Trwało to pół godziny. Wyładowawszy wściekłość, Hitler popadł znowu w milczenie - ssał od czasu do czasu jedną ze swoich pigulek i puszczał mimo uszu gorliwe zapewnienia zebranych o ich niezmiennej lojalności. Nie zareagował też na nową awanturę, która wybuchła między Göringiem a Ribbentropem³⁰.

W zamieszaniu, jakie powstało po wybuchu bomby, von Stauffenbergowi udało się zmylić potrójny krąg straży i odlecieć do

³⁰ Scenę tę opisał naoczny świadek, Dollmann, dowódca SS towarzyszący Mussoliniemu. W pewnym momencie Göring, który usiłował odwrócić uwagę zebranych od porażek lotnictwa i rozwódził się na temat fiaska prowadzonej przez Ribbentropa polityki zagranicznej, zamierzył się na ministra spraw zagranicznych buławą marszałkowską. „Ty śmierdzący handlarzu szampana - ryknął. - Stul swój cholerny pysk!” „Nadal jestem ministrem spraw zagranicznych - wrzasnął Ribbentrop. - A moje nazwisko brzmi von Ribbentrop!”

Berlina. Dopiero po dłuższym czasie w kwaterze Hitlera zaczęto uświadamiać sobie, co istotnie zaszło - początkowo myślano, że bombę zrzucono z samolotu - a jeszcze więcej czasu upłynęło, nim uzyskano informację, że jednocześnie w Berlinie podjęto próbę przeprowadzenia zamachu stanu.

Tymczasem w stolicy mała grupa spiskowców zebrała się w biurze generała Olbrichta, mieszczącym się w budynku Sztabu Generalnego na Bendlerstrasse. Zgodnie z planem zamierzali oni podać do wiadomości publicznej, że Hitler nie żyje, a w Berlinie powołano nowy antyfaszystowski rząd. W imieniu tego rządu miano wydać rozkazy, proklamujące stan wyjątkowy i przekazujące całą władzę armii, aby zapobiec opanowaniu sytuacji przez SS. Administracja państwowa, SS, partia i policja miały zostać podporządkowane dowódcom wojskowym, a wszyscy wyżsi funkcjonariusze partii, SS i policji mieli zostać aresztowani. W samym Berlinie plan spiskowców zakładał wyprowadzenie wojska z podmiejskich koszar, opanowanie siedziby Gestapo i radiostacji oraz rozbrojenie SS. Była to gra *va banque*, bowiem spiskowcy nie mieli żadnej pewności, że armia zechce posłuchać tych rozkazów; żywili jednak nadzieję, że po usunięciu Hitlera ci oficerowie, którzy dotychczas odmawiali przyłączenia się do konspiracji, czy to ze strachu, czy wskutek skrupułów, wynikających ze złożonej przysięgi, zdecydują się poprzeć nowy rząd.

Wszystko zależało od spełnienia dwóch warunków: udanego zamachu na Hitlera i szybkiej, zdecydowanej akcji w Berlinie. Pierwszy z nich nie został spełniony, ale o tym von Stauffenberg, który opuścił kwaterę główną Hitlera w przekonaniu, że po eksplozji w sali konferencyjnej nikt nie mógł ujść z życiem, nie wiedział. Tymczasem z informacji o wybuchu, jakie dotarły na Bendlerstrasse niedługo po godzinie trzynastej, wynikało, że Hitler żyje, wobec czego Olbricht postanowił nie wydawać rozkazu rozpoczęcia operacji „Walkiria”. W ten sposób i drugi warunek powodzenia spisku nie został spełniony. Dopiero po wylądowaniu na lotnisku Rangsdorf, po trzygodzinnym locie z Prus Wschodnich, Stauffenberg mógł zatelefonować do Olbrichta i, ciągle wierząc w śmierć Hitlera, nakłonić go do wydania rozkazu rozpoczęcia akcji. Nastąpiło to o godzinie 15.45, a minęły jeszcze trzy kwadransy, zanim Stauffenberg dotarł do centrum Berlina i nareszcie skłonił spiskowców do energicznego działania.

Jednak nawet zdecydowane poczynania Stauffenberga nie mogły zniwelować straty trzech do czterech godzin. Jak dotąd nic jeszcze nie było zrobione. Dopiero po czwartej komendant garnizonu berlińskiego, generał von Hase, otrzymał rozkaz zajęcia dzielnicy rządowej i wezwał z Döberitz batalion wartowniczy Grossdeutschland pod dowództwem majora Remera. Remer, który nie był dopuszczony do spisku, natychmiast przystąpił do akcji, lecz jego działania wzbudziły podejrzenia dr

Hansa Hagen, przemądrzałego młodego wysłannika Ministerstwa Propagandy, odpowiedzialnego za „ideowe” szkolenie batalionu. Hagen skontaktował się z Goebbelsem, który wezwał Remera i kazał mu połączyć się telefonicznie z kwaterą główną Hitlera w Prusach Wschodnich. Remer

poznał Hitlera po głosie i przekonał się, że wbrew temu, co mu powiedziano, Führer nie zginął: został natychmiast mianowany pułkownikiem i otrzymał rozkaz użycia swoich oddziałów do zdławienia puczu.

Wkrótce po przybyciu von Stauffenberga do wyższych dowódców rozesłano rozkazy rozpoczęcia operacji „Walkiria”, toteż w Paryżu i Wiedniu akcja była już w toku, gdy o godzinie 18.30 radio niemieckie nadało przekazany telefonicznie przez Goebbelsa komunikat o nieudanej próbie zamachu na Führera. Od tej pory strach przed zemstą Hitlera i gorliwe pragnienie udowodnienia swojej lojalności opanowały bez reszty umysły wielkiej liczby oficerów, którzy dotychczas biernie oczekiwali na rozwój wypadków, zdecydowani nie deklарować się, dopóki szala zwycięstwa nie przechyli się na stronę spiskowców.

Wspomniany komunikat Goebbelsa zdążył już przestrzec przezornych. Wkrótce po dwudziestej do wszystkich dowódców rozesłano instrukcje, unieważniające rozkazy nadane uprzednio z Berlina. Hitler zdjął generała Fromma ze stanowiska dowódcy armii rezerwowej i mianował na jego miejsce Himmlera, w którego ręce złożył bezpieczeństwo Rzeszy. Godzinę później radio nadało komunikat, że jeszcze przed północą Hitler przemówi do narodu.

Położenie garstki spiskowców zgromadzonych w budynku Sztabu Generalnego przy Bendlerstrasse stało się beznadziejne. Wieczorem grupa lojalnych wobec Hitlera oficerów, uwięzionych tego dnia rano, uwolniła się z aresztu, oswobodziła generała Fromma i rozbroiła konspiratorów. Postawa Fromma była dotychczas dwuznaczna i teraz starał się okazać swoje żarliwe oddanie dla Führera - przede wszystkim przez szybkie pozbycie się tych, którzy mogliby go skompromitować. Gdy wojsko zjawiało się, by aresztować spiskowców, Fromm kazał natychmiast rozstrzelać von Stauffenberga, Olbrichta i dwóch innych oficerów. Egzekucji dokonano na dziedzińcu przy świetle reflektorów wozu pancernego. Beckowi zezwolono na popełnienie samobójstwa. Zgładzeniu pozostałych zapobiegło jedynie przybycie pierwszego zastępcy Himmlera, Kaltenbrunnera, któremu teraz, gdy próba puczu została udaremniiona, zależało znacznie bardziej na wydobyciu informacji z pozostałych przy życiu spiskowców niż na zastrzeleniu ich na miejscu. Wieczorem z Prus Wschodnich przyleciał Himmler, założył swój sztab w domu Goebbelsa i jeszcze tej samej nocy przystąpił do przesłuchiwania aresztowanych. Polowanie na ludzi zostało rozpoczęte.

Spiskowcom powiodło się tylko w jednym miejscu, w Paryżu. W mieście tym liczyć mogli na wielu zdecydowanych zwolenników z generałem Heinrichem von Stülpnagel, wojskowym gubernatorem Francji, na czele. Natychmiast po otrzymaniu umówionego hasła z Berlina von Stülpnagel wykonał rozkaz aresztowania 12 tysięcy esesmanów, stacjonujących w Paryżu, i w bardzo krótkim czasie armia całkowicie opanowała sytuację. Ale i tu dzień ten okazał się feralny.

W pierwszych miesiącach 1944 roku grupie spiskowców skupionych wokół Becka i Goerdelera udało się nawiązać kontakt z feldmarszałkiem Rommlem, wówczas świeżo powołanym na stanowisko naczelnego

dowódcy na zachodzie, i po przeprowadzonych z nim rozmowach spodziewano się, że we właściwym momencie przystąpi on do działania. Tymczasem 17 lipca samochód powracającego z frontu Rommla zaatakowały myśliwce brytyjskie i feldmarszałek został ciężko ranny. W związku z tym, gdy nadszedł 20 lipca, Rommel leżał nieprzytomny w szpitalu, a dowództwo Grupy Armii „B” oraz stanowisko naczelnego dowódcy na zachodzie spoczywało w ręku feldmarszałka von Klugego, człowieka zgoła innego pokroju.

Von Kluge był świetnie poinformowany o przygotowaniach do przewrotu, lecz gdy tylko stało się jasne, że zamach na Hitlera się nie powiódł, nie chciał nawet słyszeć o podjęciu jakichkolwiek niezależnych kroków na zachodzie. Bez poparcia dowódcy wojsk von Stülpnagel miał związane ręce: stworzył szansę, której nie było komu wykorzystać. Tak więc o świcie 21 lipca zamach stanu w Paryżu załamał się, podobnie jak w Berlinie, a Stülpnagel wezwany został do stolicy Rzeszy, aby zdać sprawę ze swojego postępowania. Teraz nadeszła kolej Hitlera, a jego zemsta była bezlitosna.

Pół godziny po północy, w nocy z 20 na 21 lipca, ze wszystkich niemieckich rozgłośni rozległ się drżący, ale możliwy do rozpoznania, głos Führera przemawiającego z Prus Wschodnich:

„Jeżeli przemawiam do was dzisiaj [zaczął], to po pierwsze dlatego, abyście, słysząc mój głos, przekonali się, że jestem zdrow i czuję się dobrze, a po drugie, abyście dowiedzieli się o zbrodni nie mającej odpowiednika w dotychczasowej historii Niemiec. Niewielka grupa ambitnych, nieodpowiedzialnych, a zarazem bezmyślnych i głupich oficerów uknuła spisek, mający na celu zlikwidowanie mnie i Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych [...]

Jestem przekonany, że zdemaskowanie tej klikki zdrajców i sabotażystów nareszcie stworzy na zapleczu taką atmosferę, jakiej potrzebuje walczący front [...]

Tym razem porachujemy się z nimi tak, jak zwykliśmy to robić my, narodowi socjaliści”.

Hitler nigdy nie rzucał słów na wiatr, toteż Gestapo prowadziło przesłuchania i egzekucje w tej sprawie aż do ostatnich dni wojny, a posiedzenia Sądu Ludowego pod przewodnictwem osławionego sędziego Rolanda Freislera ciągnęły się całymi miesiącami. Pierwsza rozprawa, która odbyła się 7 sierpnia, zakończyła się skazaniem feldmarszałka von Witzlebena, generałów Höppnera, von Hase i Stieffa oraz czterech innych oficerów na powolną śmierć przez powieszenie na pętłach ze strun fortepianowych przymocowanych do haków rzeźniczych. Wyrok wykonano 8 sierpnia. Zarówno przebieg rozprawy, jak i samej egzekucji został podobno sfilmowany na rozkaz Hitlera, a projekcja odbyła się tego samego wieczoru w Kancelarii Rzeszy³¹.

Z wyjątkiem niewielkiej garstki ocalałych przez czysty przypadek, wszyscy, którzy brali czynny udział w spisku, zarówno cywile, jak i wojskowi, łącznie 200 osób, zostali uwięzieni, poddani torturom i straceni.

³¹ Filmowa dokumentacja egzekucji została najprawdopodobniej zniszczona, zachował się natomiast film z procesu, będący świadectwem haniebnego traktowania oskarżonych i ich godnej odważnej postawy.

Następnych 5000 osób (w tym całe rodziny głównych spiskowców, takich jak Goerdeler, von Stauffenberg, von Tresckow i Oster, a także inne wybitne osobistości nie związane bezpośrednio ze spiskiem, lecz podejrzane o niezależność poglądów) zostało aresztowanych i wysłanych do obozów koncentracyjnych - wśród nich Schacht, Halder i Konrad Adenauer.

Niewątpliwie wśród ofiar egzekucji byli i tacy - a byłoby ich znacznie więcej, gdyby Hitler istotnie zginął w zamachu - którzy przyłączyli się do spisku, ponieważ uważali, że Hitler prowadzi Niemcy ku druzgocącej klęsce. Trzon opozycji stanowili jednak ludzie, mężczyźni i kobiety, którzy zrozumieli istotę systemu nazistowskiego i poświęcili się pracy nad jego obaleniem jeszcze wtedy, kiedy Hitler odnosił same sukcesy, nierzadko nawet przed wojną.

Jednym z nich był Henning von Tresckow. Jedynie powołanie do służby czynnej na froncie powstrzymało go od odegrania istotnej roli w wypadkach, do których doszło 20 lipca. Gdy tylko dowiedział się o wystąpieniu Hitlera przez radio, co było niezbitym dowodem klęski spiskowców, postanowił odebrać sobie życie, aby uniknąć aresztowania i tortur, za pomocą których wydobyto by z niego informacje na temat opozycji, z nazwiskami włącznie.

Jego przyjaciel, von Schlabrendorff, nie był w stanie odwieść go od tego postanowienia. Następnego dnia rano von Tresckow wjechał samochodem na pas ziemi niczyjej, oddał dwa strzały z pistoletu, by upozorować śmierć w akcji, a następnie nałożył granat nasadkowy na karabin i wystrzelił, roztrzaskując sobie głowę. Rankiem 21 lipca, po pożegnaniu z przyjacielem, von Schlabrendorff zapisał ostatnie słowa von Tresckowa:

„Teraz wszyscy rzucą się na nas i będą nas znieważać. Jestem jednak przekonany równie mocno jak dawniej, że postapiliśmy słusznie. Wierzę, że Hitler jest największym wrogiem nie tylko Niemiec, ale i całego świata [...]

Ufam, że Bóg, który kiedyś przyrzekł Abrahamowi ocalić Sodomę, jeśli znajdzie się w niej jeden sprawiedliwy, nie zniszczy Niemiec przez wzgląd na nas.

Żaden z nas nie może się skarżyć, że umiera, gdyż każdy, kto przystał do naszych szeregów, nałożył zatrutą koszulę Nessosa. O wartości moralnej człowieka świadczy w ostatecznym rachunku jedynie gotowość oddania życia za własne przekonania”.

Słowa te stanowią mogą epitafium dla wszystkich, którzy wraz z von Tresckowem podjęli próbę uwolnienia Niemiec i świata od Hitlera i nazizmu.





ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kłeska Hitlera

Hitler: 1944-1945 (wiek 55-56 lat)

Stalin: 1944-1945 (wiek 64-65 lat)

I

Rany odniesione w zamachu przyczyniły się do pogorszenia i tak już złego stanu zdrowia Hitlera, lecz sam fakt ocalenia dodał mu nowych sił. W przemówieniu transmitowanym przez radio jeszcze tej samej nocy, 20 lipca, oznajmił: „Widzę w tym kolejne potwierdzenie faktu, że wołą Opatrzności jest, abym kontynuował powierzona mi misję”. W wypadkach 20 lipca dopatrzył się nie tylko cudownej interwencji Opatrzności, lecz również wytłumaczenia ponoszonych klęsk. Nikczemna zdrada korpusu oficerskiego wyjaśniała wszystko: niewytłumaczalne kapitulacje, ciągłe odwroty mimo wyraźnych rozkazów wytrwania na posterunku, założenie w Moskwie (przez generałów Seydlitza i Lattmanna) Związku Oficerów Niemieckich, w imieniu którego wzywano żołnierzy do dezercji i obalenia nazistowskiego reżimu³², fakt, że tylu oficerów, zwłaszcza pochodzących z rodzin o wielkich tradycjach wojskowych, włączyło się do spisku, którego celem było pozbawienie życia Wodza Naczelnego. Korzystali z możliwości, jakie im stworzył - dzięki niemu odnosili największe sukcesy militarne w dotychczasowej historii kraju - przyjmowali awanse, order, majątki ziemskie i inne podarunki, jakimi ich obsypywał, lecz nigdy naprawdę nie zaakceptowali jego samego. Byli nielojalni od samego początku, defetystami, gdy sprawy zaczęły przyjmować zły obrót, a teraz okazali się na dodatek zdrajcami.

Jak pisze Speer w swoim pamiętniku, podczas spotkania 22 lipca Hitler powiedział, że obecnie rozumiał, iż zlikwidowanie Tuchaczewskiego było decyzją, która pozwoliła Stalinowi skutecznie prowadzić wojnę. Likwidując swój Sztab Generalny, Stalin oczyścił pole dla świeżych, energicznych ludzi nowej generacji. Obecnie Hitler nie był już taki pewny, że procesy moskiewskie 1937 roku opierały się na sfigowanych zarzutach: nie wykluczał, że istotnie mogło dojść do zdradzieckiej współpracy między rosyjskim dowództwem a niemieckim Sztabem Generalnym. Doprowadzając samego siebie do wybuchu, w którym, jak pisze Speer, „satysfakcja, wściekłość i triumf mieszały się ze świadomością, że jest on usprawiedliwiony”, Hitler oświadczył: „Teraz już wiem, dlaczego w ostatnich latach moje wielkie plany w Rosji nie powiodły się. Wszystko było zdradą! Gdyby nie zdrajcy, już dawno byśmy zwyciężyli. Oto moje usprawiedliwienie przed historią”.

³² Feldmarszałek von Paulus ostatecznie przystąpił do Ligi po 20 lipca.

Gdyby Hitler mógł dać swobodny upust miotającej nim wściekłości, przeprowadziłby radykalną czystkę, każąc uwięzić lub rozstrzelać każdego generała, który znajdował się w zasięgu jego ręki. Ale w aktualnej krytycznej sytuacji militarnej nie mógł sobie na to pozwolić, bo - jakkolwiek niechętnie to przyznawał - korpus oficerski wciąż jeszcze był mu potrzebny do prowadzenia wojny. Poza tym troska o własny prestiż nie pozwalała mu ujawnić faktu, że armia straciła ślepą wiarę w jego zdolności przywódcze. W tej sytuacji dołożył wszelkich starań, aby ukryć przed opinią publiczną, że między armią a jej Naczelnym Wodzem doszło do rozłamu... W swoim przemówieniu radiowym w nocy z 20 na 21 lipca z naciskiem podkreślał, że w spisek zamieszana była jedynie mała klika oficerów, zaś Goebbels określił go jako cios w plecy zadany walczącej armii i przez nią samą zdławiony.

Rozkaz dzienny nowego szefa sztabu wojsk lądowych generała Guderiana, utrzymany był w tym samym duchu. Zapewniając o lojalności korpusu oficerskiego i armii wobec Führera, Guderian mówił o „garstce oficerów, w tym kilku w stanie spoczynku, którzy stracili całą odwagę i kierowani tchórzostwem lub słabością obrali drogę hańby, zamiast jedynej drogi właściwej dla uczciwego żołnierza: drogi obowiązku i honoru”.

Mimo to upokorzenie armii było całkowite. Generałowie, którzy w 1934 domagali się eliminacji Röhma i dowództwa SA, musieli teraz uznać Waffen SS za równorzędnego partnera wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa oraz zaakceptować Himmlera jako dowódcę armii rezerwowej na miejsce Fromma, a niebawem jako dowódcę grupy armii na froncie. Pozdrowienie nazistowskie stało się obowiązkowe jako „znak niezachwianej wierności wojska dla Führera i zupełnej jedności armii z partią”, zaś następny rozkaz narzucał oficerom Sztabu Generalnego obowiązek aktywnej współpracy przy wpajaniu żołnierzom przekonań narodowosocjalistycznych. Dla dopilnowania wykonania tego rozkazu do wszystkich central dowodzenia przydzielono partyjnych oficerów, co było jeszcze jedną zasadą radziecką, którą Hitler od dawna podziwiał, a obecnie wprowadził w życie.

Przez pozostałych dziewięć miesięcy życia Hitler nie przyjmował nikogo, w czyją lojalność zwątpił i kto zdradzał się z wątpliwościami wobec jego nieustannych zapewnień, że wojna jest jeszcze do wygrania, jeśli tylko Niemcy wytrwają w oporze. Cnoty te posiadali w najwyższym stopniu jego starzy towarzysze partyjni, których mógł przekonywać do swoich złudzeń, przypominając wszystkie przeciwności i niepowodzenia partii w latach walki o władzę uwieńczył ostatecznie triumfem, i których los był tak nierozzerwalnie z nim związany, że mieli wszelkie powody, aby rozpaczliwie czepiać się jego wiary w szczęśliwy obrót wypadków.

Zmiana, jaka nastąpiła w układzie sił na górze po nieudanym zamachu w lipcu 1944, oznaczała zatem, w podwójnym sensie, odwrót od układu, który ukształtował się po udaremnionej próbie dokonania „drugiej rewolucji” w lipcu 1934 - doszło do ostatecznego zerwania sojuszu z tradycyjną, konserwatywną elitą Niemiec, reprezentowaną przez korpus oficerski, oraz, jako logiczna konsekwencja, do odzyskania kierowniczej roli przez partię usuniętą w cień w 1934 roku. W najbliższym otoczeniu

Hitlera oznaką tej zmiany był spadek wpływów trzech ludzi, którzy kolejno cieszyli się jego zaufaniem, ale nie mieli poparcia partii: Göringa, Ribbentropa i Speera, oraz systematyczny wzrost wpływów Goebbelsa, Himmlera i Bormanna.

Göring pozostawał nadal następcą Hitlera. Marszałek Rzeszy, naczelny dowódca Luftwaffe, minister lotnictwa, pełnomocnik do spraw planu czteroletniego i posiadacz niezliczonych innych tytułów od początku wojny systematycznie tracił autorytet. W latach 1933-1934 był niewątpliwie drugim człowiekiem Rzeszy, ale do 1942 roku jego gnuśność, próżność i umiłowanie luksusu podkopały nie tylko jego polityczny prestiż, lecz również wrodzone zdolności. Chętnie przebywał w swojej wiejskiej rezydencji Karinhall, polując, uczując i gromadząc bajeczną kolekcję obrazów, biżuterii i rozmaitych dzieł sztuki łupionych we wszystkich miastach okupowanej Europy oraz uprzyjemniając sobie czas projektowaniem coraz to bardziej fantastycznych strojów reprezentacyjnych, odpowiadających jego licznym urządcom i zmiennym nastrojom. Gdy zjawiał się w Rzymie czy kwaterze głównej Hitlera w nowym białym lub błękitnym uniformie, otoczony świtą adiutantów, dzierżąc wysadzaną drogimi kamieniami buławę marszałkowską, nie przestawał głośno perorować i rościć sobie pretensji do uprzywilejowanej pozycji. Było to jednak tylko żalosne widowisko. Ciano, który spotkał go w Rzymie w 1942 roku, opisał go jako „zarozumiałego i wyniosłego [...] Na dworcu miał na sobie futro fokowe i wyglądał mniej więcej jak szofer z 1905 roku albo kokota z opery”.

Hitler tolerował słabości Göringa i nie przestawał wzywać go na ważniejsze narady (jak ta 20 lipca), nie pozostawał jednak ślepy na jego upadek. Tym, co ostatecznie zdyskredytowało Göringa w oczach Hitlera, była nieskuteczność Luftwaffe w obronie terytorium Niemiec przed bombardowaniami i niewywiązanie się z żądanej przez niego operacji odwetowej. Coraz częściej dochodziło między nimi do gwałtownych scysji, podczas których Hitler oskarżał Luftwaffe nie tylko o niekompetencję, lecz również o tchórzostwo, i groził jej całkowitym rozwiązaniem. Pewien sentyment łączył ich do samego końca, lecz Hitler stracił zaufanie do Göringa i w ostatnich miesiącach istnienia reżimu ów starał się schodzić mu z drogi. Dopiero w trakcie procesu w Norymberdze wykazał nieco dawnej siły i przebiegłości.

Speer osiągnął swoją pozycję kosztem Göringa, pretendującego do miana geniusza ekonomicznego Niemiec, a sukces, jaki odniósł podwajając wysokość niemieckiej produkcji zbrojeniowej (najwyższy wskaźnik osiągnięto w lipcu 1944) mimo dotkliwych bombardowań, dał mu na pewien czas przewagę nad pozostałymi rywalami do względów Hitlera. Słabość Speera polegała na braku bazy politycznej: był on całkowicie uzależniony od poparcia Hitlera, a przy tym miał potężnych wrogów w partii i SS. W następstwie spisku wzrosła pozycja dwóch ludzi, których Speer obawiał się najbardziej: Bormanna i Himmlera. Miernikiem ich obecnego znaczenia było to, że Hitler zapraszał ich na narady, podczas których omawiano sytuację na frontach.

Partia skwapliwie wykorzystwała spisek, aby argumentować, że losy

wojny potoczyłyby się inaczej, gdyby otrzymała ona odpowiednio szerokie kompetencje. Gauleiterzy otwarcie ubolewali nad tym, że Röhm i SA przegrali konfrontację z Wehrmachtem w 1934 roku. Gdyby Röhmowi się powiodło, mówili, stworzyłby armię przepojoną duchem narodowosocjalistycznym, którego brak doprowadził do obecnych porażek. Partia powinna przynajmniej przejąć nadzór nad cywilnym sektorem gospodarki i dopilnować, by ministrowie (tacy jak Speer) wykonywali jej polecenia.

Pod wpływem rozczarowania armią Hitler chętnie słuchał tego typu wywodów, co przynosiło korzyść energicznemu przywódcy partii Bormannowi, natomiast osłabiało pozycję Speera, który od dawna toczył walkę z gauleiterami - teraz, jak się zdawało nieuchronnie skazaną na przegraną - o wstrzymanie produkcji na rynek cywilny i przyznanie bezwzględnej priorytetu produkcji zbrojeniowej kosztem ich lokalnych interesów gospodarczych.

Zaniepokojony tą sytuacją Speer odwołał się do Hitlera. W liście z 20 września, stwierdził, że stał się ofiarą antykapitalistycznych uprzedzeń działaczy partyjnych, a jego współpraca z wielkimi przemysłowcami jest potępiana przez Goebbelsa i Bormanna jako reakcyjna i wroga partii. Domagał się jasnej odpowiedzi na pytanie, czy odpowiedzialność za produkcję zbrojeniową ma nadal spoczywać w rękach przemysłowców i dyrektorów zakładów, co wymagało pozostawienia im swobody działania, czy też gauleiterzy i partia będą mogli wtrącać się do ich pracy.

Jedyną odpowiedzią Hitlera po przejrzeniu listu wręzonego mu przez Speera było stwierdzenie, że o tym, co należy zrobić, zadecydują Goebbels i Bormann. Niebawem wezwali oni Speera na rozmowę, w trakcie której powiedzieli mu wyraźnie, że wydawanie rozkazów należy do Goebbelsa, a on ma je wykonywać. Bormann ostrzegł też Speera, że w przyszłości nie będzie tolerował z jego strony prób „bezpośredniego oddziaływania na Hitlera”. Speera nie zdjęto ze stanowiska, pozostał nadal ministrem, lecz od tej pory nie należał już do wewnętrznego kręgu władzy.

W tym okresie najpotężniejszym człowiekiem w Niemczech wydawał się jednak nie Bormann czy Goebbels, lecz Himmler. Zajmując już stanowiska szefa Gestapo, Waffen SS i całej SS, otrzymał w 1943 roku nominację na ministra spraw wewnętrznych. To on tropił uczestników spisku z 20 lipca i, wykorzystując siłę roboczą więźniów podległych mu obozów koncentracyjnych oraz jenieckich, przejmował nadzór nad coraz większą częścią programu zbrojeń i budownictwa.

Przy całej swojej rozległości imperium Himmlera było jednak niespójne, podobnie zresztą jak cały system nazistowski.

Tak jak przedtem Göring, Himmler skupiał w swoim ręku coraz większą liczbę urzędów, nie tworząc jednocześnie efektywnego systemu kontroli. SS Himmlera nie było monolitem w stopniu większym niż „totalitarne” państwo Hitlera. Między poszczególnymi częściami jego imperium trwała ciągła rywalizacja. Nie mając autorytetu i charyzmy Hitlera, Himmler miał wielkie trudności z utrzymaniem w posłuchu swoich bardziej agresywnych podwładnych, którzy zachowywali się tak, jakby dana im była niezależna władza.

W miarę wzrostu liczebnego Waffen SS, które wchłonęły już prawie pół miliona ludzi, oficerowie tej formacji zaczęli gardzić innymi członkami SS, identyfikując się raczej ze swoimi towarzyszami broni, oficerami Wehrmachtu, i chętniej używali stopni wojskowych niż tych, które obowiązywały w SS. Instrukcje dotyczące szkolenia ideologicznego, wydane przez Himmlera, pozostały głównie na papierze, a ci, których przysyłano do ich wykonania, stawali się pośmiewiskiem całego wojska.

Bormann widział w Himmlerze rywala, który mógł zagrozić jego pozycji i wpływom. Speer pisze, że ilekroć przywódcy SS usiłowali wyzyskać wzrost władzy Himmlera i wkroczyć w prerogatywy gauleiterów, „Bormann natychmiast donosił o ich posunięciach Hitlerowi, wykorzystując je do umocnienia własnej pozycji. Ku naszemu zaskoczeniu, w szybkim czasie udało mu się ubezwłasnowolnić Himmlera jako ministra spraw wewnętrznych”. Akcje Himmlera nie przestawały jednak iść w górę. Waffen SS zyskała uznanie Hitlera swoimi „wyczynami” w Warszawie, Słowacji i na Węgrzech. W dowód uznania Himmler otrzymał przywilej wygłoszenia 8 listopada 1944 roku tradycyjnego przemówienia do członków partii z okazji rocznicy puczu 1923 roku w zastępstwie samego Führera. Tymczasem właśnie w chwili, gdy Himmler uznał się już za bezspornego kandydata na następcę Hitlera, kiedy był przekonany, że zajął miejsce Göringa, Bormann sprytnym posunięciem popchnął go do przekreślenia z takim trudem wywalczonej przewagi.

II

Przekroczenie granic ZSRR przez wojska radzieckie otwierało nowy rozdział w historii Europy: kształtowanie się ładu powojennego. Co charakterystyczne, to nikt tak naprawdę nie wiedział, kiedy owe granice zostały przekroczone, gdyż ich przebieg budził wiele kontrowersji. Jeśli chodzi o granicę polsko-radziecką, to Polacy utożsamiali ją z linią przedwojenną (przekrozoną 4 stycznia 1944), natomiast Rosjanie z linią określoną w pakcie Ribbentrop-Mołotow w 1939 roku (przekrozoną 19 lipca 1944). Stanowisko Rosjan przeważało. Z chwilą gdy rozpoczął się odwrót armii niemieckiej, pierwszym celem Stalina stało się uzyskanie na trwałe terenów, które udało mu się zagarnąć na podstawie umowy z Hitlerem, a których Niemcy na pewien czas go pozbawili. Zdaniem Stalina dwaj przywódcy mocarstw zachodnich wyrazili zgodę - a raczej sami zasugerowali podczas konferencji teherańskiej - aby granica polsko-radziecką przebiegała według linii uzgodnionej z Hitlerem, a obecnie określanej dla przyzwoitości jako linia Curzona (z dodatkiem Lwowa dla ZSRR na usilne żądania Stalina), przy czym rekompensatą dla Polaków miały być odebrane Niemcom ziemie na zachodzie. Na tym polegał pierwszy i najtrudniejszy etap wprowadzania ładu powojennego, a okoliczności temu towarzyszące były wyjątkowo tragiczne.

W przeciwieństwie do innych narodów Europy Wschodniej, do których ziem Stalin rościł sobie prawo, jedynie Polacy stoczyli wojnę z Niemcami, doznali strasznych cierpień pod ich okupacją, nigdy z nimi nie kolaborowali, nie wystawili oddziałów wspierających Niemców w napaści

na Związek Radziecki, a w 1941 roku, walcząc już w charakterze aliantów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, zawarli z ZSRR traktat o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Dla Stalina fakty te nie miały żadnego znaczenia. Wykorzystał już sprawę Katynia jako pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem Rzeczypospolitej w Londynie, odmówił też uznania Armii Krajowej podporządkowanej rządowi na emigracji i reprezentującej siłę większą niż jakikolwiek inny europejski ruch oporu z wyjątkiem partyzantów jugosłowiańskich. Stalin nie ograniczył się do odmowy wznowienia kontaktów z rządem polskim - partyzanci radzieccy otrzymali rozkaz zwalczania i niszczenia podporządkowanych Londynowi oddziałów AK, stworzono też polską partyzantkę komunistyczną i armię regularną wyszkoloną u boku Armii Czerwonej. W miarę „wyzwalania” kolejnych regionów siły bezpieczeństwa przystępowały do natychmiastowego aresztowania, często pod zarzutem kolaboracji z Niemcami, wszystkich, którzy sprzeciwiali się „przywróceniu” władzy radzieckiej. 22 lipca, trzy dni po przekroczeniu przez Armię Czerwoną linii uznawanej przez Stalina za granicę z Polską, Rosjanie powołali starannie wyselekcjonowany Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie, który podpisał porozumienie z rządem radzieckim. W ceremonii uczestniczyli Stalin, Mołotow i Żukow. Stalin wyjaśnił Churchillowi, że rząd radziecki „w żadnym wypadku nie zamierza tworzyć własnej administracji na polskiej ziemi”, dlatego właśnie „nawiązał kontakt” z komitetem lubelskim, który być może stanie się „trzonem tymczasowego rządu polskiego złożonego z sił demokratycznych”.

Stalin był bez wątplenia szczery, twierdząc, że pragnie silnej Polski jako zabezpieczenia Związku Radzieckiego przed ewentualnością kolejnej napaści ze strony Niemiec, sądził też, że nie tak wielkie, lecz znacznie cenniejsze, ziemie na zachodzie będą uczciwą rekompensatą za obszary utracone przez Polskę na wschodzie. Zarazem jednak świetnie zdawał sobie sprawę z uczuć Polaków, którzy po ponad stuletnim panowaniu carskim i brutalnych doświadczeniach lat 1939-1941 odnosili się do swojego wschodniego sąsiada z taką samą wrogością jak do Niemców. Po trudach, jakich nie szczędził w latach 1939-1941, by zniszczyć polską elitę wojskową, polityczną i intelektualną, Stalin zdecydowany był nie dopuścić do tego, aby rząd, w którym widział siedlisko dawnych kadr kierowniczych kraju, odegrał jakąkolwiek rolę w nowej Polsce. Zamierzał zastąpić go administracją kierowaną przez komunistów, w dodatku uzależnioną od Związku Radzieckiego - był to prototyp państwa satelickiego, który miał się rozpowszechnić w całej Europie Wschodniej po zakończeniu wojny.

Stanowisko Stalina sprawiło, że Armia Krajowa i rząd polski w Londynie znalazły się w sytuacji niezwykle skomplikowanej. Dodatkowo utrudniały ją naciski Churchilla i Edena, którzy nie przestawali namawiać ich do realizmu i ugody ze Związkiem Radzieckim - co wobec odmowy uznania ich przez rząd tego kraju było radą po prostu nierealistyczną. Pozostawały tylko dwie opcje: bierne przyglądanie się temu, jak Polska dostaje się pod władzę komunistów, a Armia Krajowa zostaje zgnieciona bez oddania jednego strzału, lub podjęcie próby powstania w nadziei

oswobodzenia Warszawy i objęcia władzy w stolicy przed nadejściem Rosjan. Rząd opowiedział się za tą drugą. Decyzję co do terminu rozpoczęcia akcji pozostawiono dowództwu Armii Krajowej w Polsce. Przypuszczając, że Armia Czerwona, która stała już nad Wisłą, z pewnością dotrze do Warszawy w pierwszych dniach sierpnia, dowództwo AK w stolicy zmobilizowało swoje siły (około 150 tysięcy ludzi, w tym wielu bez dostatecznego wyszkolenia, wyposażonych w broń wystarczającą jedynie dla jednej czwartej) do ataku na niemieckie oddziały okupacyjne 1 sierpnia 1944 roku.

Wykorzystując zaskoczenie Niemców, powstańcy zajęli śródmiejskie dzielnice Warszawy w ciągu pierwszych czterech dni, nie zdołali jednak opanować lotniska, mostów na Wiśle i Pragi, gdzie mogliby nawiązać kontakt z Armią Czerwoną. Po początkowych sukcesach Polacy zepchnięci zostali do defensywy. Z nieprawdopodobną odwagą przez ponad dziewięć tygodni stawiali zacięty opór wściekłym natarciom przeważających sił okupanta. Ich tragiczny poryw skończył się jednak niepowodzeniem: po pierwsze dlatego, że nie docenili reakcji Niemców, którzy zamiast porzucić miasto sprowadzili potężne posiłki do zgniecienia powstania, po drugie, ponieważ o swoich zamiarach nie powiadomili ani aliantów, ani Rosjan i z tego względu, który był zarazem trzecim powodem upadku powstania, nie otrzymali żadnej pomocy z zewnątrz.

Skuteczna pomoc przyjsć mogła jedynie ze strony wojsk radzieckich. Zarówno Churchill, jak i Mikołajczyk, premier rządu polskiego na emigracji, który za namową Churchilla poleciał do Moskwy, usiłowali wymóc jej udzielenie na rządzie radzieckim. Stalin jednak wyrażał się o powstaniu sceptycznie, określając je jako „osobliwe”, a meldunki o toczonych walkach uważał za „przesadzone i bałamutne”. Jeszcze bardziej sceptycznie zapatrywał się na szansę jego powodzenia. Ujawnił, że liczył na zajęcie Warszawy z marszu przez armie Rokossowskiego 6 sierpnia i dodał przy tym, że niemieckie kontruderzenie okazało się silniejsze, niż oczekiwano, co zmusiło Rosjan do przejścia do defensywy. Początkowo nie wykluczał jednak możliwości dokonania zrzutów rozpaczliwie potrzebnej powstańcom broni i amunicji i 10 sierpnia powiedział Mikołajczykowi: „Zrobimy, co tylko się da, żeby pomóc Warszawie”.

Po upływie dwóch tygodni stanowisko Stalina uległo usztywnieniu. Gdy Churchill i Roosevelt poprosili go o udostępnienie radzieckich lotnisk brytyjskim i amerykańskim bombowcom, lecącym z Brindisi i z Wielkiej Brytanii z transportem broni dla powstańców, spotkali się z jednoznaczną odmową. Stalin oświadczył, że „po dokładnym przestudiowaniu problemu” doszedł do przekonania, że powstanie jest „lekkomyślną awanturą, powodującą bezsensowne ofiary... [oraz że] dowództwo radzieckie doszło do wniosku, że nie może brać żadnej odpowiedzialności za warszawską awanturę”.

Dwudziestego sierpnia Churchill i Roosevelt przesłali do Stalina wspólny komunikat:

„Zastanawiamy się, jaka będzie reakcja światowej opinii publicznej, jeśli antyfaszyści w Warszawie zostaną rzeczywiście opuszczeni. Mamy nadzieję, że zrzucicie polskim patriotom w Warszawie najbardziej

potrzebne zaopatrzenie i amunicję lub zgodzicie się pomóc naszym samolotom uczynić to bardzo szybko”.

Stalin nie próbował nawet odpowiedzieć na ten apel, lekceważąc zbywając argumenty Churchilla o „agonii Warszawy”: „Prędzej czy później wszyscy poznają prawdę o grupie kryminalistów, która wywołała warszawską awanturę po to, aby dojść do władzy”.

Podczas gdy sprzymierzeni się spierali, Niemcy mogli bez przeszkód spychać powstańców na coraz mniejsze enklawy oporu i realizować rozkaz Hitlera zrównania miasta z ziemią oraz deportowania całej jego ludności. Wykonanie tego zadania powierzono generałowi SS von dem Bach Zelewskiemu, specjalście od operacji przeciwpartyzanckich. Zastosowane przez niego metody odznaczały się wyjątkowym, nawet jak na SS, okrucieństwem. Należało do nich między innymi oblewanie benzyną rannych powstańców i palenie ich żywcem, przywiązywanie do czołgów kobiet i dzieci jako ubezpieczenia przed zasadzkami i stosowanie granatów gazowych do mordowania setek Polaków, którzy próbowali uciekać kanałami. Brutalne represje spotykały zarówno żołnierzy ruchu oporu, jak i ludność cywilną. Po wycofaniu się oddziałów AK z Woli dokonano masowej egzekucji 8 tysięcy osób cywilnych, palono szpitale razem z pacjentami i personelem sanitarnym, a po zdobyciu, 11 sierpnia, innej z dzielnic dokonano masakry 40 tysięcy ludzi.

Stalin trafnie przewidział reakcję swoich zachodnich sojuszników: wiedział, że będą protestowali, lecz nie zaryzykują rozbicia koalicji, aby bronić Polaków. Zarazem jednak rozumiał, że postępując w ten sposób traci sporą część życzliwości zdobytej przez Związek Radziecki na zachodzie dzięki olbrzymiemu wkładowi wnoszonemu w dzieło pokonania Hitlera. We wrześniu 1944 roku armie Rokossowskiego, przegrupowane i wzmocnione, przystąpiły do działania i po ciężkich walkach, w czasie których wspomagały ich jednostki polskie, zdobyły Pragę, zaś lotnictwo radzieckie, o wiele za późno, dokonało zrzutów zaopatrzenia dla powstańców, z których prawie wszystkie wpadły w ręce Niemców. Po okupionej ogromnymi stratami próbie dokonania zrzutów przez samoloty alianckie, które musiały wracać do baz w Brindisi, Rosjanie zezwolili amerykańskiej eskadrze lecącej z zachodu na wylądowanie na lotniskach radzieckich („trudno nam im tego zabronić” - powiedział Stalin). Generał Berling, dowódca 1 Armii Polskiej, wchodzącej w skład sił Rokossowskiego, na własną odpowiedzialność dokonał przeprawy przez Wisłę, usiłując przyjść z pomocą powstańcom, lecz Niemcy zmusili jego żołnierzy do odwrotu.

Żadna z tych spóźnionych prób pomocy nie wpłynęła na sytuację powstańców, która była już beznadziejna. Jeśli archiwa radzieckie nie dostarczą kiedyś nowych dowodów w tej sprawie, komentarz Churchilla pozostanie nadal przekonujący: „Rosjanie pragnęli doprowadzić do całkowitego zniszczenia polskich antykomunistów przy jednoczesnym zachowaniu pozorów, że idą im na ratunek”.

Drugiego października, po dwóch miesiącach niezwykle zaciętej walki, generał Bór-Komorowski, dowódca Armii Krajowej, skapitulował. Choć straty własne AK nie przekraczały 20 tysięcy ludzi, zginęło już ponad 225

tysięcy cywilów i kontynuowanie walki oznaczałoby zwiększenie liczby ofiar. Jak na ironię to właśnie Niemcy przyznali Armii Krajowej prawa kombatanckie, prawa, których uparcie odmawiał im Stalin. Ponad pół miliona mieszkańców Warszawy wywieziono do obozów koncentracyjnych, a dalszych 150 tysięcy skierowano na roboty do Rzeszy. Niemieccy saperzy wysadzili w powietrze te budynki, które jeszcze nie zostały zburzone. Gdy w styczniu 1945 roku Armia Czerwona wkroczyła wreszcie do Warszawy, w mieście, które przed wojną liczyło ponad milion mieszkańców, nie mieszkał ani jeden człowiek.

Z perspektywy ostatnich wydarzeń stłumienie powstania warszawskiego i zatrzymanie Rosjan na trzy miesiące było jednym z ostatnich sukcesów Niemców. Z nieco dalszej perspektywy, z perspektywy paktu Ribbentrop-Mołotow, który podzielił Polskę między Niemcy a Związek Radziecki, oznaczało ono ostatni akt ich wspólnej polityki zniszczenia wiodących kadr narodu polskiego. Z o wiele dalszej perspektywy, powojennego ładu europejskiego, oznaczało ono zdecydowane zwycięstwo Stalina.

Trudno winić Stalina za decyzję rozpoczęcia powstania warszawskiego. Była to tragiczna, choć zrozumiała, pomyłka dowództwa Armii Krajowej i rządu na uchodźstwie, celowo podjęta bez konsultacji z którymkolwiek z trzech mocarstw. Wydaje się, że Stalin był w równym stopniu zirytowany, co zaskoczony wiadomością o wybuchu powstania, który nastąpił w chwili, gdy ofensywa radziecka na środkowym odcinku frontu straciła impet, a przygotowania do następnej fazy kampanii nie były jeszcze nawet rozpoczęte. Została ona podjęta dopiero w połowie stycznia 1945 roku.

Biorąc pod uwagę nieoczekiwaną koncentrację sił niemieckich i ich kontruderzenie na froncie Wisły, wojskom Rokossowskiego bardzo trudno byłoby przebić się na drugi brzeg, by przyjść z pomocą powstaniu - nawet gdyby Stalin sobie tego życzył. Dlaczego jednak miałyby sobie tego życzyć? Bardzo szybko zorientował się, że powstanie może mu przynieść same korzyści. Niemcy zniszczyli za niego Armię Krajową i pozostałości niezależnych władz polskich, a tym samym ułatwili wprowadzenie na ich miejsce Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Gdy Armia Czerwona zajęła w końcu wypalony szkielet stolicy Polski, jednostki walczącej u jej boku I armii Wojska Polskiego odbyły symboliczną defiladę przez to, co kiedyś było główną ulicą miasta. Dwa tygodnie później komitet lubelski, przekształcony już w zdominowany przez komunistów Rząd Tymczasowy, przeniósł się do Warszawy, przystępując do budowy nowej Polski, która zgodnie z jego zamierzeniem miała mieć niewiele wspólnego z historyczną przeszłością tego kraju.

Pod koniec sierpnia, gdy w Warszawie toczyły się jeszcze walki, osiągnięcie Karpat przez siły radzieckie dało bodziec do wybuchu innego powstania, powstania w Słowacji skierowanego przeciwko niepopularnemu satelickiemu rządowi księdza Tiso. W grudniu 1943 roku prezydent Beneš polecał z Londynu do Moskwy, pragnąc uniknąć takiej sytuacji, w jakiej znalazł się rząd Polski na emigracji. Za ten gest wynagrodzony został traktatem przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim i obietnicą pomocy w odrodzeniu państwa czecosłowackiego.

Niemniej i tu ujawniła się podobna jak w Polsce nieufność między

zwolennikami orientacji prolondyńskiej a zwolennikami orientacji promoskiewskiej. Wyszkoleni w Związku Radzieckim komunistyczni partyzanci nie nawiązali kontaktów roboczych z grupą oficerów armii słowackiej, sympatyzujących z rządem Beneša w Londynie i nawołujących do buntu w wojsku. Zaniedbanie to, o które obie strony obwiniały się nawzajem, stało się jedną z głównych przyczyn klęski powstania. Drugą była zaciekle obrona przełęczy karpaccich przez armię niemiecką, która wstrzymała Rosjan aż do późnego listopada. Do tego czasu zdążyły już nadejść posiłki niemieckie, które zlikwidowały wszelki opór z taką samą bezwzględną dokładnością jak w Polsce.

Problemy Stalina w Rumunii i Bułgarii były znacznie mniej skomplikowane. W wypadku Rumunii nie musiał prowadzić tajnych negocjacji z emisariuszami, dążącymi do wycofania swojego kraju z wojny, ani z komunistami, lecz polegał na armiach Malinowskiego i Tołbuchina. Liczące łącznie milion żołnierzy, zgniotły one siły niemieckie w Rumunii, przyjęły kapitulację króla, sprawującego władzę po obaleniu dyktatury Antonescu, i pod koniec sierpnia 1944 roku wkroczyły do Bukaresztu, przekreślając nadzieje Hitlera na utrzymanie Bałkanów. Zajęcie Rumunii przez Rosjan oznaczało nie tylko utratę głównego źródła zaopatrzenia Niemiec w ropę, lecz również otwarcie Armii Czerwonej drogi do środkowej Europy, Węgier, Jugosławii, Czechosłowacji i Austrii. Podczas gdy oczyszczenie Rumunii kosztowało Armię Czerwoną blisko 50 tysięcy zabitych, Bułgaria zajęta została bez jednego strzału. Sprzymierzeni z Niemcami, lecz na tyle rozważni, aby odmówić udziału w napaści na Rosjan, z którymi łączyły ich tradycyjne więzi przyjaźni, Bułgarzy dokonali bezkrwawego zamachu stanu natychmiast po przekroczeniu granicy przez wojska radzieckie i powitali je flagami i transparentami.

W piśmie do Edena z 4 maja 1944 roku Churchill poruszył problem „konfliktu interesów między nami [a Rosjanami]: we Włoszech, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii, a nade wszystko w Grecji. Ogólnie rzecz biorąc, chodzi o to, czy mamy pozwolić na komunizację Bałkanów, a być może i Włoch?” Zaskakujące, że Churchill nie wymienił Polski, ale nawet gdyby to zrobił, wykazałby nieumiejętność odróżnienia celów od środków. Stalin nie był - przynajmniej na tym etapie - zainteresowany formą rządów i systemem gospodarczym krajów, które zająć miała Armia Czerwona, ani też budową „bloku komunistycznego”. W tym momencie chodziło mu przede wszystkim o zaznaczenie granic radzieckiej strefy wpływów we wschodniej, a może i środkowej Europie. W obrębie tej strefy każdy rząd, lewicowy czy prawicowy, musiałby i tak zaakceptować fakt, że jego polityka będzie odtąd zgodna z życzeniami Moskwy, że zasoby jego kraju (zwłaszcza po stratach poniesionych przez Związek Radziecki w wojnie) będą odtąd do dyspozycji ZSRR i że nie będzie się tolerowało tych, których Stalin mógłby podejrzewać o „tendencje” antyradzieckie (a był on człowiekiem bardzo podejrzliwym!).

Taki właśnie cel przyświecał Stalinowi w 1939 roku podczas negocjacji z Hitlerem - odniósł też wówczas znaczny sukces. Doświadczenia wojny i ujawniona przez nią podatność Związku Radzieckiego na atak z zewnątrz utwierdziły Stalina w przekonaniu, że musi za wszelką cenę odzyskać

obszary zagarnięte w latach 1939-1940. Obecnie zamierzał wykorzystać marsz Armii Czerwonej na zachód, witany przez jego sojuszników jako niezbędny warunek pokonania Niemiec, do utworzenia możliwie najszerzej strefy buforowej, która chroniłaby ZSRR przed ewentualnością trzeciej napaści ze strony Niemiec. Drogą do tego miało być rozszerzenie radzieckiej strefy wpływów, której zasięg Stalin uzależniał od dalszego rozwoju wypadków. Tradycja całkowitego podporządkowania poszczególnych partii komunistycznych interesom „ojczyzny proletariatu” czyniła z miejscowych komunistów naturalne narzędzie realizacji tej polityki. Stalin jednak rozumiał, że zbyt jawne ich wykorzystywanie może wzbudzić podejrzliwość i sprzeciw brytyjskich i amerykańskich sojuszników, mających już własne potężne armie w Europie. Dlatego tam, gdzie było to możliwe, starał się działać przez koalicje, w skład których obok komunistów wchodziłi również socjaldemokraci, ludowcy i nacjonałiści - „demokratyczny front antyfaszystowski” był jego ulubioną formułą polityczną. Aby zapewnić sobie uległość partnerów, można było stosować wypróbowane techniki komunistyczne, takie jak infiltracja, zaś wielopartyjna fasada działała uspokajająco na zachodnich sojuszników. Komunistów nienawykłych do stalinowskiej dwulicowości, którym wierność zasadom marksistowskim nie pozwalała pójść na taki kompromis, można było usunąć z partii lub, jeśli odmawiali bezdyskusyjnego podporządkowania się dyktatowi Moskwy, rzucić na nich klątwę, tak jak zrobiono to z Tito i z kierownictwem jugosłowiańskiej partii komunistycznej.

Podczas pierwszego spotkania z Edenem w 1941 roku Stalin zauważył, że słabość Hitlera polega na tym, iż nie wie on, jak daleko można się posunąć. Stalin to wiedział. W zestawieniu z wyśnioną przez Hitlera utopijną wizją rasistowskiego imperium - nowoczesnej Sparty na gigantyczną skalę - której realizacja wymagała przesiedlenia wielu milionów ludzi i trwałego zniewolenia pozostałych, nowy ład Stalina był zamierzeniem zupełnie realnym. Wymownie świadczy o tym fakt, iż przetrwał on po śmierci Stalina (w 1953) jeszcze trzydzieści pięć lat. W przeciwieństwie do Hitlera Stalin rozumiał, że jest granica, poza którą lepiej nie próbować szczęścia, czego najjaskrawszym przykładem było jego ustępstwo w sprawie Berlina w 1949 roku. Dwa przykłady z roku 1944 są jednak jeszcze bardziej zaskakujące, dotyczą bowiem obszarów położonych znacznie bliżej, a w jednym z przypadków nawet bardzo blisko granic ZSRR.

Pierwszym była Finlandia. W trakcie rokowań pokojowych Finowie musieli nieodwołalnie zrzec się terenów, które utracili w 1940 roku, zapłacić znaczne odszkodowania wojenne i wyrazić zgodę na wynajęcie Związkowi Radzieckiemu bazy morskiej w Porkkala na okres pięćdziesięciu lat. Pamiętając jednak, jak zareagowała światowa opinia publiczna na jego wcześniejszą napaść na ten kraj, Stalin pozwolił Finlandii na zachowanie większego stopnia niezależności od któregokolwiek z krajów wschodnioeuropejskich i zgodził się również na wyłączenie Komunistycznej Partii Finlandii z udziału we władzy.

Drugim przykładem była Grecja. Zaalarmowany możliwością powstania

tam rządu komunistycznego, co oznaczałoby rozszerzenie radzieckiej strefy wpływów na część basenu Morza Śródziemnego, Churchill złożył w maju 1944 roku ambasadorowi radzieckiemu ofertę pozostawienia Stalinowi wolnej ręki w sprawie Rumunii w zamian za zgodę na identyczną pozycję Wielkiej Brytanii wobec Grecji. Mimo wątpliwości Amerykanów i ku wielkiemu rozgoryczeniu komunistów greckich Stalin przyjął propozycję i nie zmienił stanowiska nawet wtedy, gdy po wycofaniu się Niemców i wylądowaniu Brytyjczyków pod koniec 1944 roku wybuchła w Grecji wojna domowa. Zamiast na południe, do Grecji, armie radzieckie na Bałkanach ruszyły ku Węgrom i Jugosławii. Węgrzy od dłuższego czasu przeczuwali taki rozwój wypadków. Pod koniec sierpnia regent, admirał Horthy, zdymisjonował mianowanego przez Niemców po marcowym zamachu stanu premiera Sztojaja i, aczkolwiek niechętnie, pogodził się z myślą o podjęciu rokowań pokojowych z Rosjanami a nie z mocarstwami zachodnimi. Potajemna misja pokojowa przybyła do Moskwy 1 października, gdy wojska Malinowskiego wyparły już Niemców z Transylwanii i osiągnęły Cisę.

Hitler rozumiał, że opuszczenie Węgier oznacza utratę węgiersko-austriackich pól naftowych, od których wówczas zależało już zaspokojenie czterech piątych potrzeb armii niemieckiej, a ponadto otwarcie Armii Czerwonej drogi do Niemiec od południa. Szybka akcja Skorzenego (wslawionego uwolnieniem Duce) zmusiła Horty'ego do abdykacji i przywróciła Niemcom kontrolę nad rządem i stolicą, zaś ściągnięte oddziały SS gwarantowały, że Budapeszt nie będzie wzięty bez walki. Po oczyszczeniu jednej trzeciej terytorium Węgier Malinowski znalazł się o 50 kilometrów od Budapesztu i rozpoczął przygotowania do szturm. Jednocześnie zwrócił się z prośbą do Stalina o pozwolenie na pięciodniową zwłokę, potrzebną na sprowadzenie posiłków. 28 października Stalin kategorycznie odmówił:

„Zdobycie Budapesztu w jak najkrótszym czasie jest absolutnie konieczne. Musicie to zrobić nie oglądając się na straty [...]

„Stawka” nie może dać wam pięciu dni. Sami rozumiecie, że względy polityczne wymagają jak najszybszego zdobycia Budapesztu”.

Gdy Malinowski argumentował, że bez posiłków, które są już w drodze, jego 68 armia „po prostu nie będzie w stanie” wywiązać się z zadania i ugrzęźnie w ciężkich walkach na dłuższy okres, Stalin odpowiedział: „Speracie się na próżno... Kategorycznie rozkazuję wam jutro ruszyć do natarcia na Budapeszt”.

Malinowski wykonał rozkaz z przewidywanym skutkiem. Niemcy odpowiedzieli wściekłym kontratakiem i ostatecznie Budapeszt zajęto dopiero 13 lutego 1945 roku po niezwykle zaciętej walce o każdą ulicę i bardzo ciężkich stratach po obu stronach. Ale nie oznaczało to jeszcze końca kampanii węgierskiej. Nie zgadzając się z argumentem, że prawdziwe zagrożenie istnieje na froncie Wisły i Odry, Hitler okazał się równie uparty jak Stalin: zażądał podjęcia próby odbicia miasta i powierzył to zadanie ściągniętej z Zachodu 6 armii pancernej SS pod dowództwem Seppa Dietricha. Opór Niemców złamano dopiero w ostatnich tygodniach marca, co umożliwiło *Stawce* wydanie rozkazu zdobycia Wiednia.

Wkraczając do Jugosławii Armia Czerwona znalazła się na terytorium sojusznika, a nie satelity. Podobnie mogłoby być z Polską, dwie zasadnicze różnice polegały jednak na tym, że Tito i jego współpracownicy byli nie tylko komunistami, lecz również sprawowali już bezdyskusyjną kontrolę nad znaczną częścią kraju oczyszczoną po ciężkich walkach z oddziałów okupanta. Był to dla Stalina zupełnie nowy problem, którego nie zdołał rozwiązać, co doprowadziło w 1948 roku do pierwszego skutecznego aktu oporu wobec jego hegemonii w świecie komunistycznym.

Milovan Djilas, później jeden z najostrzejszych krytyków komunizmu, przez wiele lat więziony z rozkazu Tito, w marcu 1944 roku jako członek kierownictwa Jugosławii wchodził w skład misji wojskowej udającej się do Moskwy. W swoich wspomnieniach Djilas pisze, że do stolicy Związku Radzieckiego i do samego Stalina zmierzał z niemal religijnym uczuciem.

„Co mogło być większym przeżyciem dla komunisty, przybywającego z pola walki, od przyjęcia przez Stalina? Był to największy z możliwych wyrazów uznania dla naszych partyzantów. Wśród udręk i niebezpieczeństw wojny i równie gwałtownych zmagania z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami komunizmu Stalin był czymś więcej niż przywódcą. W komunistycznej świadomości ucieleśniał czystą ideę - nieomylną i nieskażoną”.

Mimo oszołomienia potęgą Kremla ten prowincjonalny prostaczek okazał się bystrym obserwatorem i przekazał nam jeden z najbardziej obrazowych opisów Stalina:

„Pokój nie był duży, raczej długi i skromnie urządzone. Nad niewielkim biurkiem wisiała fotografia Lenina, a na ścianie nad stołem konferencyjnym, w drewnianych rzeźbionych ramach, portrety Suworowa i Kutuzowa bardzo podobne do litografii, jakie widuje się na prowincji.

Najskromniejszy był jednak sam gospodarz, w mundurze marszałka i miękkich wysokich butach, bez jakichkolwiek medali oprócz Orderu Złotej Gwiazdy nadawanego wraz z tytułem Bohatera Związku Radzieckiego... Nie był to majestatyczny Stalin z fotografii i kronik filmowych, z posagową postawą i marsowym obliczem. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Bawił się fajką, na której widniał biały znak angielskiej firmy Dunhill, stale zakreślał i przekreślał główne punkty dyskusji trzymanym w ręku niebieskim ołówkiem, wiercił się na krześle i nie przestawał kręcić głową na wszystkie strony.

Zaskoczyło mnie jeszcze coś: był niski i źle zbudowany. Jego tors był krótki i wąski, a ręce i nogi za długie. Lewe ramię i ręka wydawały się sztywne. Miał wydatny brzuch i rzadkie włosy. Twarz, biała, z rumianymi policzkami, miała karnację typową dla osób spędzających długie godziny w biurze, znaną pod nazwą »cery kremłowskiej«. Zęby miał szerniałe, nieregularne i nachylone do środka. Nawet włosy nie były gęste czy sztywne. Głowa nie była jednak najgorsza. Z tymi żółtymi oczyma i wyrazem surowości pomieszanej z krotocwilnością przypominał człowieka z ludu.

Zdziwił mnie także jego akcent: można było poznać, że nie jest Rosjaninem. Jego rosyjskie słownictwo było jednak bogate, a sposób wysławiania się żywy i giętki, obfitujący w rosyjskie przysłowia i

powiedzonka. Jak się później dowiedziałem, Stalin dobrze znał literaturę rosyjską, choć tylko rosyjską.

Jedno mnie nie zdziwiło: Stalin miał poczucie humoru - był to humor szorstki, pewny siebie, lecz nie pozbawiony pewnej finezji i głębi. Jego reakcje były szybkie, bystre i stanowcze, co nie znaczy, że nie dawał swojemu rozmówcy szansy na wypowiedzenie się, było jednak ewidentne, że nie lubi długich wyjaśnień”.

Nieporozumienia między Stalinem a przywódcami jugosłowiańskimi wynikały z faktu, że ci ostatni zdecydowani byli nie tylko walczyć z Niemcami, lecz również stworzyć niezależny rząd i przeprowadzić rewolucję na własny sposób. Po długim wahaniu trzy mocarstwa zgromadzone w Teheranie postanowiły uznać za główną siłę wojskową i polityczną w Jugosławii Wojsko Ludowowyzwoleńcze Tito, a nie Królewską Armię Jugosłowiańską dowodzoną przez Mihailowicia. Nie zaakceptowały jednak deklaracji uchwalonej przez Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego Jugosławii w Jajcach w październiku 1943 roku, w której delegaci odmawiali uznania króla czy też rządu na emigracji i głosili, że Narodowy Komitet Wyzwolenia jest jedynym legalnym rządem jugosłowiańskim. Członkowie Zgromadzenia nie spodziewali się po mocarstwach zachodnich uznania NKW za rząd tymczasowy, byli jednak zaskoczeni wiadomością, że ich posunięcie „ogromnie wzburzyło” Stalina. Nie mogli przecież wiedzieć, że przyczyną gniewu Stalina była obawa, iż Brytyjczycy i Amerykanie zaczną podejrzewać rząd radziecki o wykorzystywanie wojny do szerzenia rewolucji komunistycznej, czemu przecież pragnął zapobiec rozwiązując Komintern.

Znacznie wyraźniej uwidoczniło się to podczas drugiej rozmowy Djilasa ze Stalinem, na początku czerwca 1944 roku. Nalegając, aby Jugosłowianie nie czynili żadnych kroków, które wzbudziłyby zaniepokojenie Anglików, Stalin wybuchnął: „Po co wam te czerwone gwiazdy na czapkach? Nie liczy się forma, lecz rezultaty, a wy - czerwone gwiazdy! Na Boga, nie potrzeba gwiazd!” Właśnie przy tej okazji Stalin, obawiając się, by Djilas przypadkiem nie pomyślał, że Brytyjczycy przeciągnęli go na swoją stronę, przeprowadził, wielokrotnie później przytaczane, porównanie Churchilla z Rooseveltem:

„Churchill to człowiek, który wyciągnie ci z kieszeni kopiejkę, jeśli nie będziesz na niego uważał. Tak, wyciągnie ci z kieszeni kopiejkę! Na Boga, wyciągnie ci z kieszeni kopiejkę. Roosevelt nie jest taki. On wyciąga rękę tylko po większą monetę. A Churchill? Churchill robi to dla kopiejki”.

Tito przekonał się jednak z czasem, że niezadowolenie Rosjan miało jeszcze i inne, głębsze przyczyny. Fakt, że przywódcy małego, rolniczego kraju uznali się za zdolnych do przeprowadzenia rewolucji komunistycznej, na którą monopol mieli Stalin i Związek Radziecki, był w ich oczach czymś śmiesznym, a zarazem bezczelnym. Przywódcy wielkiego mocarstwa z pogardą odnosili się do pretensji tych prowincjonalnych bałkańskich chłopów, którzy chcieli powołać własny, niezależny rząd, zamiast z wdzięcznością podporządkować się rozkazom Armii Czerwonej i zaakceptować oferowaną im pozycję satelity Związku Radzieckiego. Na

początku lipca 1944 roku, przewidując wkroczenie Armii Czerwonej do Jugosławii, Tito poprosił o umożliwienie mu spotkania ze Stalinem, gdyż chciał przedyskutować z nim zasady współpracy obu armii. We wrześniu strona radziecka wyraziła zgodę i udał się on do Moskwy. Tito opisał przyjęcie jako bardzo chłodne. Stalin uporczywie zwracał się do swojego gościa, noszącego już wówczas tytuł marszałka Jugosławii, imieniem Walter (pseudonimem, pod jakim znany był jako agent Kominternu w czasie wojny domowej w Hiszpanii). Tito nie dał się jednak zbić z tropu i we wspólnym komunikacie z rozmów znalazły się sformułowania o „prośbie” ZSRR pod adresem NKW, zgodzie tego ostatniego na „czasowe wejście oddziałów radzieckich do Jugosławii” oraz o ich wycofaniu się po ukończeniu „zadania operacyjnego”. Administracja cywilna na terenach zajętych przez Armię Czerwoną pozostać miała w rękach jugosłowiańskich, a oddziały partyzanckie podlegać miały wyłącznie Tito, a nie armii radzieckiej.

Mołotow, Żdanow i Beria ze zgrozą patrzyli na bezceremonialność, z jaką Tito ośmielał się sprzeciwiać Stalinowi, zwłaszcza wtedy gdy „szef oznajmił mu, że Jugosłowianie będą musieli pogodzić się z przywróceniem na tron króla Piotra.

„Krew uderzyła mi do głowy [pisze Tito], że może nam radzić coś podobnego. Opanowałem się i powiedziałem, że to niemożliwe, że lud się zbuntuje, że w Jugosławii król uosabia zdradę [...]

Stalin wysłuchał mnie w milczeniu, po czym krótko stwierdził: »Nie musicie przywracać go na zawsze. Weźcie go tymczasowo, a potem, we właściwym momencie, możecie mu wbić nóż w plecy« ”.

Podobnie jak Djilas, Tito zaproszony został na kolację do dachy Stalina. Pijaństwo i obżarstwo, do których nie nawykł, wzbudziły w nim wstręt, poczuł silne mdłości i musiał wyjść z pokoju. Djilas pisze, że owe kolacje, podczas których goście sami nakładali sobie potrawy z ciężkich srebrnych półmisek i siadali, gdzie im się podobało, trwały od dwudziestej drugiej do trzeciej czy czwartej nad ranem. W czasie rozmowy anegdoty przeplatały się z poważną dyskusją na tematy polityczne, a nawet filozoficzne. Była to jedyna rozrywka w monotonnym życiu Stalina, tu też kształtowało się wiele decyzji politycznych.

Djilas zauważył, że Stalin „pochłaniał ilości jedzenia, które byłyby olbrzymie nawet dla znacznie wyższego i potężniej zbudowanego człowieka”. Pił jednak znacznie mniej niż pozostali, mieszając wódkę z czerwonym winem, i nigdy nie robił wrażenia wstawionego. Według Djilasa Mołotow, jedyny, do którego Stalin zwracał się przez „ty”, był również jedynym zawsze biorącym udział w kolacjach i faktycznie pełnił funkcję zastępcy Stalina. Djilasa uderzył kontrast, a zarazem podobieństwo między nimi dwoma. Mołotow wydał mu się człowiekiem „zamkniętym w sobie i nieprzeniknionym”.

„Stalin natomiast odznaczał się bardzo żywym, a nawet niespokojnym temperamentem. Nieustannie badał innych i siebie samego, spierał się z innymi i z sobą samym. Nie znaczy to, że Mołotow nigdy się nie unosił, a Stalin nie potrafił nad sobą panować i maskować się w razie potrzeby - w przyszłości miałem okazję zobaczyć każdego z nich w obu rolach.

Stalin potrafił rozumować w sposób równie chłodny i wyrachowany jak Mołotow. Jego natura była jednak bardziej porywcza i złożona - wszystkie strony jego osobowości były równie silne i przekonujące, tak iż zdawało się, że nigdy nie gra, lecz zawsze jest sobą”.

Wrażenia Tito i Djilasa na pewno uległy określonemu zabarwieniu po ich późniejszym otwartym zerwaniu ze Stalinem. Na razie jednak obie strony ukrywały swoją irytację i nieufność. Trudno dopatrzeć się dwulicowości w przebiegu ofensywy rozpoczętej przez wojska radzieckie wspólnie z Jugosłowianami, ofensywy, której celem było całkowite oczyszczenie kraju. Po zdobyciu Belgradu Rosjanie dotrzymali słowa, pozwalając na to, by Jugosłowianie pierwsi weszli do miasta. Podczas parady zwycięstwa Tito salutował batalion belgradzki, który odznaczył się w walkach na terenie całej Jugosławii, a teraz powracał do stolicy w zmienionym składzie: pozostało w nim jedynie dwóch żołnierzy ocalałych z gromady, która wyruszyła z rodzinnego miasta trzy i pół roku wcześniej. Do konferencji jałtańskiej w lutym 1945 roku na terenie Jugosławii nie pozostał ani jeden oddział radziecki, zaś Wojsko Ludowowyzwoleńcze, liczące już teraz 800 tysięcy ludzi, przystąpiło do rozstrzygającej kampanii przeciwko okupantom, która trwała jeszcze po kapitulacji Niemiec 9 maja.

III

Hitler pozostał w swojej kwaterze głównej w Prusach Wschodnich przez cztery miesiące po nieudanym zamachu. Wkrótce po 20 lipca przeniósł się z powrotem do własnego bunkra, który przebudowano i umocniono.

„Jeżeli coś jako symbol sytuacji może być wyrażone w formie budowli - pisał Speer - to właśnie ów schron: z zewnątrz podobny do staroegipskiego grobowca, był właściwie jednym wielkim kłocem betonowym, bez okien, bez bezpośredniego dopływu powietrza [...] Wydawało się, że te pięciometrowej grubości betonowe ściany oddzielały go również, mówiąc w przenośni, od świata zewnętrznego i zasklepiały w jego urojeniach”.

Podczas gdy horyzonty Stalina ciągle się rozszerzały - był uznany za wielkiego męża stanu na arenie międzynarodowej, pewien zwycięstwa i pełen nadziei na rozciągnięcie swojej strefy wpływów na całą wschodnią, a może i centralną Europę - Hitler zamknął się w sobie. Nie była to jedynie izolacja od innych ludzi, tłumów, których poparcie potwierdzało niegdyś jego wiarę w siebie i własną misję, lecz również izolacja od bieżących wypadków. Rzadko zbliżał się do linii frontu i nigdy nie odwiedzał zbombardowanych miast. Pierwszy lepszy kierowca czołgu, żołnierz piechoty czy pilot myśliwski wiedzieli więcej o rzeczywistym obliczu wojny niż ten zamknięty w bunkrze pustelnik, wpatrzony w mapy, wydający rozkazy armiom, których nigdy nie prowadził do boju, i zarzucający zdradę wszystkim, którzy woleli się cofnąć niż pozostać na miejscu i zginąć.

Ta świadoma izolacja nie była wynikiem tchórzostwa, lecz głębokiego przekonania Hitlera, że on jeden może jeszcze uratować Niemcy od zagłady i obrócić klęskę w zwycięstwo, a instynkt podpowiadał mu, że aby tego dokonać, musi za wszelką cenę chronić swoją siłę woli przed

niszczącym kontaktem z rzeczywistością. Po spisku 20 lipca doszła do tego nieufność, podejrzenie, że ludzie, którzy go otaczają, to zdrajcy czyhający na jego życie. Świadczy o tym dobitnie fakt, że wszyscy uczestnicy narady poprzedzającej ofensywę w Ardenach w grudniu 1944 roku musieli oddać strażę broń i teczki. Podczas chaotycznego przemówienia Hitlera, trwającego ponad dwie godziny, uzbrojeni członkowie ochrony SS stali za każdym krzesłem, obserwując każde poruszenie zebranych.

W ciągu tych czterech miesięcy zniknęły ślady obrażeń odniesionych podczas eksplozji bomby, zresztą najpoważniejszym z nich było uszkodzenie bębenków w uszach, lecz ogólny stan zdrowia Hitlera ulegał stałemu pogorszeniu. Złożyły się na to trzy czynniki. Pierwszym było nieustanne wyężenie woli, miesiąc po miesiącu, bez wypoczynku w jakiegokolwiek postaci, połączone ze stale wzrastającą, lecz tłumioną frustracją, gdy jego kolejne nadzieje obracały się wniwecz. Drugim był niezdrowy tryb życia w wilgotnym i przygnębiającym klimacie Prus Wschodnich, zamknięcie w bunkrze bez ruchu i świeżego powietrza, braku jakiegokolwiek urozmaicenia, czy to w postaci zmiany otoczenia (odmówił udania się do Berghofu), czy rodzaju zajęć lub towarzystwa. Jego bezsenność tak się nasiliła, że zapadał w drzemkę dopiero nad ranem, i to po zażyciu silnych środków nasennych. Taki tryb życia na pewno doprowadziłby do załamania większość ludzi, tymczasem dochodził tu jeszcze jeden czynnik: przyzwyczajenie Hitlera do leków przepisywanych mu przez doktora Morella. Podtrzymywały one jego energię, lecz jednocześnie rujnowały zdrowie.

Pod koniec września 1944 roku nawrót kurczów żołądka zmusił Hitlera do pozostania w łóżku. Jedną z sekretarek, która odwiedziła go podczas choroby, odniosła wrażenie, że jego siły uległy całkowitemu wyczerpaniu. Leżał na łóżku polowym, otoczony nagimi, betonowymi ścianami, w szarym flanelowym szlafroku naciągniętym na wojskową piżamę, a jego apatyczne i tępe spojrzenie mówiło o całkowitej utracie chęci do życia.

Po dwóch tygodniach Hitler przyszedł do siebie na tyle, by wstać z łóżka, lecz już w listopadzie nabawił się zapalenia gardła i stracił głos, tak że mógł mówić tylko szeptem. Udało się wówczas namówić go na wyjazd do Berlina na operację strun głosowych. Zabieg, polegający na usunięciu małego polipa, zakończył się powodzeniem. Mimo to, choć wrócił do swoich codziennych obowiązków i możliwość poważniejszej choroby została wykluczona, wszyscy, którzy stykali się z nim pod koniec roku 1944, opisali go jako człowieka przedwcześnie posuniętego w latach, o chrypliwym głosie, szarej cerze i drżących rękach, o starczym chodzie, powłóczącego jedną nogą.

Wprawdzie na jesieni znaczną część czasu Hitlera pochłaniały walki na Bałkanach i zagrożenie Węgier, jednak rozwój sytuacji na zachodzie nie przestawał zaprzętać jego myśli. W sierpniu odmawiając przyjęcia do wiadomości faktu, że alianci zdobyli przewagę w powietrzu, wydawał rozkazy, które nie pozostawiały dowódcom we Francji żadnego pola manewru. Dokładnie wymieniał w nich nie tylko dywizje, lecz również drogi i wioski na wyznaczonej im trasie pochodu. Kiedy to również zawiodło, Hitler powiedział generałowi Warlimontowi: „Nie powiodło się

tylko dlatego, że Kluge tego nie chciał”. Nie pozwalając na wycofanie wojsk za Sekwanę, Hitler doprowadził do okrążenia 60 tysięcy żołnierzy niemieckich w kotle pod Falaise - wszyscy zginęli lub zostali wzięci do niewoli.

Feldmarszałek von Kluge zastąpił generał Model, który zdołał doprowadzić jedynie do tego, że odwrót za Sekwanę nie przerodził się w paniczną i bezładną ucieczkę. 25 sierpnia alianci zdobyli Paryż w stanie nietkniętym, mimo rozkazów Hitlera, który żądał jego zniszczenia, następnie zaś, na początku września, Brukselę i Antwerpię. Siły desantowe, które wylądowały na południu, posuwały się w górę Renu, przychodząc z pomocą w oswojeniu pozostałej części Francji. 11 września patrol amerykański przekroczył granicę Niemiec. Pięć lat po napaści na Polskę wojna dotarła do ziemi niemieckiej.

Po południu 31 sierpnia, w trakcie narady z trzema generałami, Hitler jednoznacznie oświadczył, że bez względu na rozwój „wypadków i straty Niemiec” zdecydowany jest kontynuować walkę:

„Nie nadszedł jeszcze czas na polityczną decyzję [...] Naiwnie i dziecinnie byłoby spodziewać się, że w czasie poważnych klęsk militarnych możliwe będzie zawarcie korzystnych układów politycznych. Jest to możliwe wtedy, gdy odnosi się sukcesy. Ale nadejdzie chwila, gdy napięcia między aliantami dojdą do takiego punktu, że zerwanie między nimi stanie się nieuniknione. Wszystkie koalicje bowiem rozpadły się prędzej czy później. Chodzi tylko o to, żeby doczekać właściwej chwili, bez względu na to, jak bardzo jest ciężko [...]

Żyję tylko po to, aby poprowadzić tę walkę, gdyż wiem, że nie może ona być wygrana, jeśli nie poprze jej żelazna wola. Oskarżani Sztab Generalny o to, że zamiast podtrzymywać tę żelazną wolę w oficerach frontowych, osłabia ją i sieje defetyzm na froncie, gdy któryś z oficerów sztabu tam się uda [...]

Jeśli będzie trzeba, będziemy walczyli nad Renem. Nie robi to żadnej różnicy. Będziemy kontynuowali walkę bez względu na okoliczności, dopóki, jak powiedział Fryderyk Wielki, jeden z naszych przeklętych wrogów nie będzie zbyt zmęczony, by walczyć dłużej [...]

Gdybym wówczas zginął, mogę powiedzieć, że dla mnie osobiście byłoby to jedynie wyzwolenie od trosk, bezsennych nocy i wielkich cierpień nerwowych [...] Mimo to wdzięczny jestem Opatrzności, że pozwoliła mi przeżyć, albowiem wierzę [...]”

Plan aliantów przewidywał wdarcie się na terytorium Niemiec jeszcze przed upływem zimy oraz uderzenie w bazę przemysłu wojennego w Nadrenii i Zagłębiu Ruhry. O jego niepowodzeniu zdecydował pech, zła pogoda, trudności aprowizacyjne, różnice zdań w naczelnym dowództwie, a także nieoczekiwana mobilizacja energii armii niemieckiej.

Pod koniec sierpnia wojska niemieckie były rozbite i znajdowały się w panicznym odwrocie, a w końcu września obsadziły już granicę Niemiec i ponownie utworzyły ciągły front na zachód od Renu, front, który sprzymierzeni usiłowali bezskutecznie przełamać przez całą zimę. Na jego zapleczu pospiesznie wzmocniono i obsadzono linię Zygfrйда. Podjęta przez Brytyjczyków próba sforsowania rzeki pod Arnhem i wyparcie

Niemców z północy skończyła się niepowodzeniem, a zacięta obrona ujścia Skaldy przez niemiecką 15 armię uniemożliwiła Brytyjczykom i Amerykanom korzystanie z żywotnie ważnego portu w Antwerpii aż do końca listopada, czyli przez całe trzy miesiące po jego zdobyciu.

Hitler wykorzystał to opóźnienie do uzupełnienia strat powstałych w wyniku letnich walk. Powszechna mobilizacja ogłoszona przez Goebbelsa obiecywała dopływ ostatnich już rezerw ludzkich. Przy ich pomocy Hitler zamierzał odtworzyć rozbite dywizje oraz zorganizować 20 do 25 nowych, o stanach 8 tysięcy do 10 tysięcy ludzi, które miały podtrzymywać złudzenie, że wciąż jeszcze może znaleźć rezerwy. Jako pierwsze formacje armii ludowej przepojonej duchem narodowego socjalizmu miały one nosić nazwę dywizji Volksgrenadierów, odróżniającą je od starej armii, która, jak wierzył obecnie Hitler, zdradziła go i zawiodła. Dekret z 18 października 1944 powoływał do służby w nowych jednostkach, formowanych przez Bormanna i partię, a oddanych pod dowództwo Himmlera, wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn od lat szesnastu do sześćdziesięciu.

Mimo bombardowań globalny wskaźnik niemieckiej produkcji zbrojeniowej utrzymywał się w ostatnich czterech miesiącach 1944 roku na poziomie nieco wyższym niż w pierwszej połowie tego roku, a o wiele wyższym niż w latach największych sukcesów armii niemieckiej. Najpoważniejszym problemem surowcowym były katastrofalne braki ropy i benzyny, powstałe w wyniku utraty złóż rumuńskich i systematycznego bombardowania fabryk paliw syntetycznych, rafinerii i linii komunikacyjnych. W ostatnich trzech miesiącach roku 1944 sytuacja gospodarcza Niemiec wyraźnie się poprawiła, lecz Hitler sięgnął już po ostatnie rezerwy potencjału ludzkiego, surowcowego i moralnego swojego narodu.

Obecnie wszystko zależało od tego, w jaki sposób Hitler zużytkuje te z tak ogromnym trudem zgromadzone zasoby. Na początku września 1944 roku, prócz armii walczących na głównych frontach - zachodnim i wschodnim, 10 dywizji znajdowało się w Jugosławii, 17 w Skandynawii, 30 odciętych było w państwach bałtyckich, 24 we Włoszech, a 28 walczyło o utrzymanie Budapesztu i pozostałej w rękach niemieckich części Węgier. Hitler nie zgodził się na wycofanie tych sił, oznaczałoby to bowiem uznanie faktu, że wojna jest przegrana i trzeba jedynie bronić terytorium samej Rzeszy. Dywizje te pozwalały mu zachować złudzenia, że po przełamaniu obecnego kryzysu ofensywa zostanie wznowiona.

To samo rozumowanie sprawiało, że nie chciał myśleć o wzmocnieniu wojsk toczących walki obronne na frontach wschodnim i zachodnim, co więcej w ogóle nie chciał myśleć o obronie, lecz wyłącznie o ataku. Obrona, jego zdaniem, mogła jedynie odwlec moment podjęcia decyzji, nie mogła natomiast zmienić sytuacji, podczas gdy ofensywa, gdyby udało się zaskoczyć aliantów, pozwoliłaby przechwycić inicjatywę, a tym samym zyskać na czasie i doczekać chwili wejścia do akcji nowych broni oraz nieuniknionego, jego zdaniem, zerwania między Związkiem Radzieckim a mocarstwami zachodnimi. Koncepcja rzucenia wszystkiego na jedną kartę i zaskoczenia przeciwników posunięciem, którego się nie spodziewali, była bardzo pociągająca: na tym polegał sekret jego dawnych sukcesów -

wierzył, że obecnie taktyka ta okaże się równie niezawodna.

Jeśli operacja miała mieć taki właśnie charakter, poważne argumenty przemawiały za przeprowadzeniem jej na zachodzie, a nie na wschodzie. Odległości były tu mniejsze, zużyto by więc znacznie mniej paliwa, a ważne obiekty strategiczne były łatwiejsze do osiągnięcia dla jego ograniczonych sił niż na ogromnych obszarach wschodu, gdzie działania przybierały zupełnie inną skalę. Hitler nie wierzył przy tym, by Amerykanie i Brytyjczycy okazali się równie twardymi przeciwnikami jak Rosjanie. Szybko wmówił sobie, że Anglicy nie dysponują już żadnymi rezerwami, a Amerykanie łatwo tracą ducha, jeśli opuści ich dotychczasowe powodzenie.

Po rozważeniu różnych możliwości Hitler zdecydował się na uderzenie przez Ardeny - scenę jego zwycięstwa w roku 1940, po których przejściu sforsowałby Mozę i odzyskał Antwerpię, główny port dowozowy sił alianckich. Pomysł był znakomity. Natarcie niemieckie było ostatnią rzeczą, której spodziewać się mogli sprzymierzeni, toteż zastało ich ono zupełnie nieprzygotowanych. Ardeny były w rzeczy samej najslabszym odcinkiem ich frontu, obsadzonym zaledwie przez kilka dywizji, zaś utrata Antwerpii byłaby ogromnym ciosem dla alianckich linii zaopatrzeniowych. Koncepcja Hitlera była jednak zupełnie oderwana od sytuacji, jaka wytworzyła się na przełomie 1944 i 1945 roku. Wojna osiągnęła już takie stadium, że nawet gdyby Niemcom powiodła się próba odbicia Antwerpii (a nie było niemieckiego dowódcy, który uważałby to zadanie za realne) i tak nie zdołaliby jej utrzymać. Hitler mógł w najlepszym wypadku liczyć na odrzucenie armii alianckich, lecz nie na ich pobicie, a ryzykował przy tym stratę ostatnich już rezerw, które mogły posłużyć do wzmocnienia obrony Rzeszy.

Podjęta przez naczelne dowództwo próba przekonania Hitlera, by zrezygnował z tego zamiaru lub chociaż ograniczył cel, okazała się równie nieskuteczna jak wszystkie poprzednie. Przyznanie racji generałom oznaczałoby przecież przyznanie, że wojna jest przegrana. Pewność siebie Hitlera dobrze ilustruje reprimenda, jakiej udzielił szefowi Sztabu Generalnego Guderianowi, gdy ten usiłował argumentować, że przedstawiony plan doprowadzi do niebezpiecznego osłabienia frontu wschodniego:

„Nie potrzebuje mnie pan pouczać [odparował]. Od pięciu lat dowodzę wojskami niemieckimi na wojnie i nabrałem tyle praktycznego doświadczenia, ile panowie ze Sztabu Generalnego nigdy nie nabiorą”.

Przygotowania do natarcia poczyniono w ścisłej tajemnicy podczas choroby Hitlera i do pierwszych dni grudnia zdołano zgromadzić 28 dywizji (w tym 10 pancernych), przewidzianych do działań w Ardenach, oraz 6 dodatkowych, które miały uderzyć na Alzację. Przesłany von Rundstedtowi plan operacji opracowany został w najdrobniejszych szczegółach, z dokładnym czasem rozpoczęcia nawały artyleryjskiej włącznie, nosił też odręcną adnotację Hitlera: „Wprowadzanie zmian wykluczone”. Aby nadzorować działania, Hitler przeniósł się z Prus Wschodnich (których nigdy już nie zobaczył) do Berlina, a następnie, 10 grudnia, do Bad Nauheim w górach Taunus, w pobliżu linii frontu.

Natarcie nastąpiło 16 grudnia. Było ono kompletnym zaskoczeniem dla Brytyjczyków i Amerykanów, a utrzymująca się mgła na kilka dni wyeliminowała z akcji alianckie lotnictwo. Przez ten czas wojska niemieckie poczyniły znaczne postępy, które prasa i radio rozdmuchały do rozmiarów jednego z największych zwycięstw od początku wojny. Niemcom nie udało się jednak przekroczyć Mozy. Do 25 grudnia stało się jasne, że muszą przerwać walki, jeśli chcą uniknąć bardzo ciężkich strat. Hitler z wściekłością odrzucał wszystkie tego typu sugestie.

Guderian, odpowiedzialny za działania na froncie wschodnim, dwukrotnie odwiedzał Hitlera, aby nakłonić go do wyrażenia zgody na przerzut wojsk nie na Węgry, lecz do Polski, gdzie Armia Czerwona wyraźnie szykowała się do podjęcia ofensywy na linii Wisły. Hitler jednak odrzucił jego raporty. Oświadczył, że Rosjanie blefują. „Jest to największy bluff od czasów Dżyngis-chana - stwierdził. - Któż to wygrzebał tę bzdurę?!” Zażądał jednocześnie, by Model dokonał drugiej próby przedarcia się przez Ardeny i aby przystąpiono do natarcia w Wogezach. Oba przedsięwzięcia zakończyły się niepowodzeniem.

Ósmego stycznia Hitler, który w czasie walk w Ardenach stracił 100 tysięcy zabitych i rannych, 600 czołgów i 1600 samolotów, zgodził się wreszcie na wycofanie swych sił i 16 stycznia linia frontu wróciła na dawne pozycje. Straty amerykańskie były mniejsze i mogły być łatwo uzupełnione, straty niemieckie w ludziach były nie do zastąpienia. Hazardowa rozgrywka nie udała się. Gdy Guderian ponownie próbował zwrócić uwagę Hitlera na niebezpieczną sytuację na wschodzie, reakcją był historyczny wybuch. „Miał on - jak później powiedział Guderian - własną wizję świata, do której naginał wszystkie fakty. Wierzył, że świat musi być taki, jakim on chce go widzieć - jego świat nie miał jednak nic wspólnego z rzeczywistością”.

Guderian miał słuszość. Radziecki plan rozstrzygających działań, które miały wprowadzić Armię Czerwoną do serca Niemiec i zakończyć się zdobyciem Berlina, zatwierdzony został już w listopadzie, obecnie zaś trwały przygotowania do ich rozpoczęcia w połowie stycznia. Tym razem to wojska radzieckie miały walczyć z dala od swoich baz zaopatrzeniowych, leżących w kraju wypalonym i zrujnowanym przez wojnę, gdzie właściwie każdy budynek wymagał odbudowy i każda linia kolejowa naprawy. Mimo to na zapleczu gromadzono zapasy paliwa, żywności i amunicji dla gigantycznej, liczącej blisko 6 milionów żołnierzy armii, rozmieszczonej wzdłuż wschodniej granicy Niemiec.

Obecnie Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa, a właściwie sam Stalin, przejęła odpowiedzialność za koordynację działań czterech głównych Frontów, podczas gdy Żukow i Wasilewski objęli dowództwo w polu. Bliźniaczymi klinami natarcia, rywalizującymi ze sobą w wyścigu do Berlina, ruszyły dwa Fronty: I Front Białoruski pod dowództwem Żukowa i rozmieszczony na jego lewym skrzydle I Front Ukraiński dowodzony przez Koniewa. Ich łączne siły liczyły 2 miliony 250 tysięcy żołnierzy oraz ponad 6500 czołgów, co dawało im pięciokrotną przewagę w ludziach i broni pancernej, a siedmiokrotną w artylerii. Pierwszym celem ofensywy, którą Hitler uznał za blef, było przedarcie się do Odry, odległej od Wisły o

480 kilometrów, przy czym Żukow miał się posuwać drogą północną, na Łódź-Poznań-Kostrzyn, a Koniew południową, na Wrocław - Głogów. Kierunek natarcia Koniewa wiódł przez bogate zagłębienie przemysłowe Śląska, które Stalin, mając na widoku przyszłe odszkodowania wojenne, pragnął zdobyć w stanie możliwie nienaruszonym. Stojąc nad mapą, zakreślił ten region palcem i patrząc na Koniewa wypowiedział tylko jedno słowo: „Złoto”. Marszałkowi niepotrzebne były dalsze wyjaśnienia.

Niemcy wciąż jeszcze mieli na froncie wschodnim ponad 3 miliony żołnierzy. Aby zapobiec ich koncentracji na najbardziej zagrożonym środkowym odcinku, przez który prowadziła najkrótsza droga do Berlina, Rosjanie przystąpili do jednoczesnej ofensywy na skrzydłach - na północy wymierzonej w Prusy Wschodnie, a na południu - w Budapeszt i Wiedeń.

Koniew rozpoczął uderzenie 12 stycznia, a Żukow 14 stycznia. Oba natarcia poprzedziła niezwykle gwałtowna nawała ogniowa, która sprawiła, że ogłuszeni i rozbici Niemcy nie mogli stawić skutecznego oporu. Warszawę wzięto 17 stycznia, Kraków i Łódź 19 stycznia. Do 20 stycznia siły radzieckie dokonały włamania na szerokości 500 kilometrów, sięgającego od Prus Wschodnich do podnóża Karpat. Pod koniec stycznia pierwsze oddziały Żukowa i Koniewa przekroczyły Odrę, a przyczółek uzyskany przez Żukowa pod Kostrzyniem znajdował się już tylko 77 kilometrów od Berlina.

IV

Tak wyglądał przebieg działań wojennych, gdy w lutym, od 4 do 11, 1945 roku trzech przywódcy państw sprzymierzonych spotkali się w Jałcie na Krymie.

W ciągu czternastu miesięcy, które upłynęły od konferencji teherańskiej, sytuacja militarna uległa całkowitemu przeobrażeniu. Po wylądowaniu Brytyjczyków i Amerykanów we Francji i rozpoczęciu latem 1944 roku ofensywy przez Rosjan wynik wojny był już przesądzony - oczywiście pod warunkiem utrzymania się koalicji. Hitler miał słuszność, uważając to za najistotniejszą kwestię dla dalszego przebiegu wojny.

Jakie byłyby jednak losy koalicji, gdyby 20 lipca spiskowcy osiągnęli swój cel i gdyby Hitler zginął już w 1944 roku? Zakładając, że w takim wypadku wojna zakończyłaby się latem 1944, a nie w maju 1945, życie milionów ludzi zostałoby ocalone, a Europa uratowana od straszliwych zniszczeń ostatnich dziewięciu miesięcy zmagania. Czy nie doszłoby jednak do rozpadu koalicji? Czy Niemcy podpisałyby osobny traktat pokojowy z Zachodem? Czy Stalin zgodziłby się powstrzymać pochód swoich armii o krok od granicy niemieckiej? Jak wyglądałaby mapa powojennej Europy? Na takie tematy można jedynie spekulować, bez trudu natomiast można udzielić odpowiedzi na pytanie, kto zyskał najwięcej na przedłużeniu wojny o dodatkowych dziewięć miesięcy. Na pewno nie Niemcy, nie Anglicy i nie Amerykanie. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że niemal wszystkie korzyści przypadły Stalinowi i ustrojowi panującemu w jego kraju. Dzięki postępom Armii Czerwonej w Europie i rozszerzeniu radzieckiej strefy wpływów Stalin znalazł się w pozycji o wiele silniejszej

niż jego sojusznicy, na tyle silnej, aby przeforsować swoją wolę w sprawie kształtu powojennego ładu europejskiego. Widać to było wyraźnie już podczas konferencji jałtańskiej w 1945 roku.

Sprawa powojennego ładu w Europie interesowała znacznie bardziej Churchilla niż Roosevelta, na nim też spoczywał cały ciężar burzliwej wymiany zdań ze Stalinem w kwestii polskiej, której szczytowym punktem był konflikt wokół powstania warszawskiego. We wrześniu 1944 Churchill postanowił podjąć próbę wyjaśnienia narosłych nieporozumień i zaproponował Stalinowi spotkanie w Moskwie. 9 października, zaledwie tydzień po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi, poleciał do Moskwy, gdzie pozostał przez dziesięć dni.

W owym czasie armie brytyjskie i amerykańskie prowadziły już działania na terytorium Niemiec i znajdowały się w mniejszej odległości od Berlina niż Rosjanie. Tłumaczy to zapewne uprzejmość Stalina wobec Churchilla, wyraźniejszą tym razem niż kiedykolwiek dotychczas. Na początku obrad Churchill przedstawił odręcznie nagryzmołoną na zwykłej kartce papieru propozycję podziału wpływów na Bałkanach. Zaoferował Związkowi Radzieckiemu 90 procent wpływów w Rumunii i 75 procent w Bułgarii w zamian za 50 procent w Jugosławii i na Węgrzech oraz 90 procent w Grecji (w trakcie pobytu Churchilla w Moskwie oddziały brytyjskie zajęły Ateny) dla Wielkiej Brytanii. Nie mówiąc ani słowa, Stalin niedbale podpisał się na owej kartce i oddał ją premierowi. „Wszystko zostało załatwione w czasie krótszym niż potrzeba, by usiąść do stołu” - wspomina Churchill. Gdy Churchill, tknięty nagłymi wątpliwościami, zapytał, czy nie powinno się spalić owej kartki, Stalin odrzekł: „Nie, niech ją pan zatrzyma”. Jest rzeczą wątpliwą, aby Stalin uważał tę umowę za wiążącą, jednak po wybuchu wojny domowej w Grecji, gdy Amerykanie głośno potępiali akcję wojsk brytyjskich, z Moskwy nie padło ani jedno słowo oskarżenia pod adresem Wielkiej Brytanii czy zachęty dla komunistów greckich.

Polską nie było tak łatwo rozporządzić. Churchillowi udało się przynajmniej uzyskać zgodę Stalina na uczestnictwo w rozmowach moskiewskich premiera Mikołajczyka i dwóch innych członków rządu londyńskiego. Jego wysiłki, zmierzające do pogodzenia obu stron, spełzły jednak na niczym. Stalin twardo domagał się uznania linii Curzona (zmienionej przez włączenie Lwowa w obręb ZSRR) za granicę polsko-radziecką i Rządu Tymczasowego stworzonego na bazie komitetu lubelskiego; Mikołajczyk mimo gniewnych wymówek, jakich Churchill nie szczędził mu za kulisami, odrzucił zarówno pierwsze, jak i drugie żądanie.

W ciągu paru miesięcy, które upłynęły od spotkania w Moskwie w październiku 1944 do konferencji na szczycie w Jałcie (4-11 luty 1945), działania Armii Czerwonej przeniosły się z Polski na terytorium Niemiec. W związku ze zbliżającym się końcem wojny obaj przywódcy mocarstw zachodnich uznali spotkanie ze Stalinem za sprawę tak pilną, że mimo postępującego osłabienia Roosevelta zaakceptowali jego odmowę opuszczenia Związku Radzieckiego i zgodzili się odbyć daleką podróż na Krym. Towarzyszyło im dwadzieścia pięć samolotów z siedmiuset oficerami i dygnitarzami.

Każdy z trzech przywódców jechał na konferencję mając na widoku inne cele i priorytety. Roosevelt pragnął uzyskać, jeszcze przed zakończeniem wojny, wiążącą obietnicę Stalina, że ZSRR włączy się w działania na terenie Azji. Drugim celem, jaki mu przyświecał, było zapewnienie sobie jego zgody, na powołanie Organizacji Narodów Zjednoczonych, która, jak wierzył, była jedyną sprawą zdolną zmobilizować amerykańską opinię publiczną tak, aby nie dopuścić do nawrotu nastrojów izolacjonistycznych. Harriman, przedstawiciel Roosevelta przy Churchillu, a następnie przy Stalinie, wspomina, że prezydent powiedział mu: „Chcę mieć decydujący głos w sprawach Pacyfiku, natomiast kwestie europejskie są tak nieznosne, że chcę trzymać się od nich z daleka, z wyjątkiem tego, co dotyczy Niemiec”. Roosevelt, geniusz improwizacji, gdy chodziło o rozwiązywanie problemów wewnętrznych, tracił intuicję na gruncie międzynarodowym. Zarówno Harriman, jak i Chip Bohlen, tłumacz prezydenta z języka rosyjskiego, uważali, że nie zdawał on sobie sprawy z przepaści, jaka dzieliła jego własne doświadczenia jako polityka demokratycznej Ameryki od doświadczeń Stalina, i trwał w przekonaniu, że ma z nim więcej wspólnego niż z takim przywódcą starego świata jak Churchill. Nie trzeba dodawać, że Stalin to złudzenie skrzętnie podtrzymywał.

Pierwszym z dwóch priorytetów Churchilla było stworzenie warunków do kontynuacji w okresie powojennym „szczególnych stosunków” między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi, które stanowiły podstawę jego polityki w czasie wojny, oraz nakłonienie Amerykanów do utrzymania dotychczasowej polityki zaangażowania w Europie, co wiązało się z drugą kwestią będącą przedmiotem jego szczególnej troski: przywróceniem równowagi sił na starym kontynencie. Aby osiągnąć ten cel, zdecydowany był stawić opór dalszemu rozszerzaniu się radzieckiej strefy wpływów, dążyć do przywrócenia Francji statusu wielkiego mocarstwa oraz nie dopuścić do tego, aby Niemcy zostały tak bardzo upokorzone, by w sercu Europy wytworzyła się polityczna próżnia.

Głównym celem Stalina było, mówiąc krótko, uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa po wstrząsających doświadczeniach wojny, czyli doprowadzenie do takiego układu, który wykluczałby zagrożenie z zewnątrz dla Związku Radzieckiego i systemu stalinowskiego. Środkiem do osiągnięcia tego celu miało być rozszerzenie granic Związku Radzieckiego przez aneksję wszystkich ziem, które kiedykolwiek znajdowały się pod panowaniem rosyjskim, oraz stworzenie możliwie jak najszerszej strefy wpływów (zarówno w Europie, jak i w Azji) przez powołanie rządów satelickich posłusznych linii politycznej i życzeniom Kremla. Terytorialny zakres tej strefy pozostawał, jak dotąd, nieokreślony, z pewnością jednak miała ona objąć te obszary, które Armia Czerwona zdoła zająć do końca wojny. Wiadomo też było, że odbudowa zrujnowanej gospodarki radzieckiej będzie wymagała olbrzymich nakładów, co wiązało się z kwestią świadczeń ze strony Niemiec i innych państw byłego bloku faszystowskiego.

Posiedzenie rozpoczęło przeglądem sytuacji militarnej. Stalin wykorzystał tę okazję do zwiększenia taktycznej przewagi Związku Radzieckiego, podkreślając kontrast między położeniem armii

sprzymierzonych, które wciąż jeszcze znajdowały się na zachód od Renu i nie poczyniły żadnych postępów we Włoszech, a sukcesami Armii Czerwonej, która po przełamaniu frontu posunęła się o ponad 480 kilometrów w ciągu osiemnastu dni i osiągnęła Odrę. Pytania zadawane przez Stalina doprowadziły do jednoznacznego ustalenia, że operacje na zachodzie zakrojone są na znacznie mniejszą skalę niż na wschodzie oraz że alianci nie są w stanie udzielić żadnych gwarancji powstrzymania Niemców od ciągłego przerzucania sił na front wschodni.

Kolejnym przedmiotem obrad „wielkiej trójki” była sprawa niemiecka, a konkretnie pytanie, co zrobić z Niemcami po zakończeniu wojny. Roosevelt zaproponował przedyskutowanie raportu, opracowanego przez powołaną w Teheranie Europejską Komisję Doradczą, zawierającego propozycje dotyczące okupacji Niemiec w oddzielnych strefach. Jednak Stalin i tym razem przejął inicjatywę i narzucił zebrany własny porządek obrad, stwierdzając stanowczo, że podstawową kwestią, która domaga się rozstrzygnięcia, jest faktyczny podział Niemiec. W Teheranie osiągnięto wstępne porozumienie co do samej idei dezintegracji, teraz jednak nadszedł czas, by podjąć konkretne decyzje. Czy przewiduje się powołanie jednego rządu niemieckiego, czy też trzech oddzielnych rządów dla każdej ze stref? Czy należy rozpocząć negocjacje z rządem Hitlera, jeżeli wyrazi on zgodę na bezwarunkową kapitulację? Czy warunki kapitulacji nie powinny zawierać jasno sformułowanego żądania podziału Niemiec?

Roosevelt skłonny był zgodzić się ze Stalinem, lecz Churchill, obecnie bardzo zaniepokojony sprawą powojennej równowagi sił w Europie, stanowczo mu się sprzeciwił. Argumentował, że w chwili obecnej zupełnie wystarczy zgoda na samą zasadę dezintegracji, natomiast podjęcie wiążących decyzji w sprawie kryteriów i metod podziału będzie wymagało o wiele dłuższego czasu i studiów. Wydaje się, że sam Stalin nie miał jeszcze w tym momencie jasnej koncepcji, którą chciałby przedstawić swoim sojusznikom, toteż Churchillowi udało się zapobiec włączeniu postulatu dezintegracji do komunikatu końcowego i dopilnować, aby w protokole z konferencji (nie opublikowanym przed 1947 rokiem) znalazła się jedynie lakoniczna wzmianka o „krokach, jakie [alianci] uznają za konieczne dla przyszłego pokoju i bezpieczeństwa, takich jak rozbrojenie, demilitaryzacja i dezintegracja Niemiec”. Przystudiowaniem możliwych sposobów realizacji podziału Niemiec miała się zająć specjalnie powołana trójstronna komisja z Edenem na czele, która nie zebrała się ani razu. Podział Niemiec nie został zaplanowany, lecz dokonał się w rezultacie konfliktu między Wschodem a Zachodem.

Churchillowi udało się również przezwyciężyć opory Stalina i niechęć Roosevelta wobec projektu przyznania Francji samodzielnej strefy okupacyjnej oraz zaproszenia jej reprezentantów do udziału w przyszłej sojuszniczej radzie kontroli. Swoje żądanie poparł argumentem, że Wielka Brytania potrzebuje silnej Francji, z którą mogłaby podzielić ciężar odpowiedzialności za nadzorowanie Niemiec, skoro, jak stwierdził uprzednio Roosevelt, oddziały amerykańskie miały pozostać w Europie nie dłużej niż dwa lata od zakończenia wojny (stwierdzenie Roosevelta niewątpliwie musiało zwrócić uwagę Stalina, choć pominął je milczeniem).

Co do odszkodowań Churchill zgodził się na powołanie Komisji do Spraw Odszkodowań z siedzibą w Moskwie, lecz nie zaakceptował proponowanej przez stronę radziecką sumy 20 miliardów dolarów, z której połowa miałaby przyspaść Związkowi Radzieckiemu. Swoją odmowę uzasadnił fiaskiem klauzul reparacyjnych po pierwszej wojnie światowej, przy czym nie przekonała go argumentacja strony radzieckiej, że żądanie odszkodowań w naturze zapobiegnie powtórzeniu się uprzednich trudności, kiedy to próbowano wyegzekwować rekompensatę finansową. Sceptycznie zapatrywał się na możliwość spełnienia przez Niemcy tak wygórowanych żądań, zapytał też, komu przyniesie korzyść sprowadzenie Niemców do pozycji żebraków. W pewnej chwili Stalin gniewnie zażądał odpowiedzi na pytanie, czy Wielka Brytania w ogóle opowiada się za przyznaniem Związkowi Radzieckiemu jakichkolwiek odszkodowań, lecz Churchill nie zmienił stanowiska i w protokole końcowym zanotowano sprzeciw Wielkiej Brytanii wobec kwoty proponowanej przez stronę radziecką, a przyjętej przez Roosevelta za „podstawę do dyskusji” w ramach Komisji do Spraw Odszkodowań.

Teraz, gdy siły brytyjskie i amerykańskie znajdowały się, podobnie jak Armia Czerwona, na terytorium Niemiec i przygotowywały się do przekroczenia Renu, Stalin nie mógł pozwolić sobie na forsowanie własnego punktu widzenia na kwestię niemiecką. Z Polską sprawa przedstawiała się jednak zupełnie inaczej. Armia Czerwona zajęła nie tylko Polskę, lecz również większą część ziem niemieckich, które miały jej przyspaść, i siły sprzymierzonych nie miały szans na wkroczenie w tę zamkniętą strefę. W sprawie Polski Stalin miał głos decydujący i nie zamierzał iść na żadne kompromisy.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zaakceptowały przebieg nowych granic Polski w Teheranie i w związku z tym miały słabe podstawy do ich kwestionowania. Przebieg granicy wschodniej był już przesądzony - wiadomo było, że będzie się pokrywała z linią Curzona, ze Lwowem po stronie radzieckiej. Po głębszym namyśle Churchill zaczął jednak żałować propozycji pochopnie złożonej Stalinowi w Teheranie i poważnie zaniepokoił się wielkością obszaru, który Stalin chciał oddać Polsce, tytułem rekompensaty za jej ziemie wschodnie. Wysunął argument, cytowany później w niemal wszystkich publikacjach historycznych: „Nie chcę tak przekarmić polskiej gęsi, żeby zdechła na niemiecką niestrawność”. Dlatego zawzięcie walczył o umieszczenie w końcowym komunikacie z konferencji ogólnikowego stwierdzenia, że „Polska musi osiągnąć znaczne zyski terytorialne na północy i na zachodzie”, co pozostawiało możliwość dalszej dyskusji o szczegółach.

Wszyscy trzej przywódcy rozumieli jednak dobrze, że zasadniczą kwestią była nie sprawa granic, lecz skład i niezależność rządu polskiego. Churchill nazwał ją kamieniem probierczym konferencji. Polska była największym państwem w Europie Wschodniej, a zarazem jedynym (z wyjątkiem rządu czeskiego na emigracji) sprzymierzeńcem mocarstw zachodnich, od których otrzymała gwarancje w 1939 roku, a nie satelitą Niemiec. Wiadomo było, że decyzja w sprawie Polski stanie się rozwiązaniem modelowym w stosunku do innych krajów zajętych przez

Armię Czerwoną do momentu zakończenia wojny. Nie może więc dziwić, że sprawa Polski omawiana była aż na siedmiu, z ogólnej liczby ośmiu, posiedzeniach plenarnych konferencji jałtańskiej i stanowiła przedmiot 18 tysięcy słów wymienionych przez „wielką trójkę”, nie licząc przewlekłych dyskusji na szczepku ministrów spraw zagranicznych.

Nie ma potrzeby przytaczania wszystkich szczegółów dyskusji. Celem mocarstw zachodnich było uzyskanie takich warunków, które gwarantowałyby Polsce autentycznie niezawisły i demokratyczny rząd, celem dyplomacji radzieckiej było utrzymanie Polski w garści na tyle mocno, na ile będzie to możliwe bez otwartego zerwania z zachodem. Stalin z przekonaniem mówił o potrzebie uzyskania pewności, że Polska nigdy więcej nie posłuży za korytarz do inwazji na Rosję, tak jak zdarzyło się to dwukrotnie na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat, a jeszcze wcześniej - w epoce napoleońskiej. Jednocześnie zręcznie wiązał rozbieżności na temat Polski ze sprawą, na której Rooseveltowi zależało najbardziej: amerykańskim planem powołania organizacji międzynarodowej.

Podczas wcześniejszej sesji Stalin odniósł się bardzo podejrzliwie do propozycji Amerykanów. Zmiana frontu i gotowość do jej zaakceptowania nie zapewniła mu wprawdzie natychmiastowej zgody na proponowany skład rządu polskiego, lecz znacznie ułatwiła zadanie, zwłaszcza po prywatnej rozmowie z Rooseveltem, podczas której złożył wiążącą obietnicę przystąpienia do wojny przeciwko Japonii natychmiast po pokonaniu Niemiec. W zamian za to Roosevelt zgodził się na koncesje, które, jak twierdził Stalin, były nieodzowne, aby przekonać lud radziecki o potrzebie zaangażowania się w wojnę z mocarstwem, z którym nie miał on obecnie żadnego bezpośredniego zatargu. Do koncesji tych należało między innymi zrzeczenie się przez Japonię południowej części Sachalinu i Wysp Kurylskich oraz pięć innych warunków, które Roosevelt, nie konsultując się ze swoim sojusznikiem Czang Kaj-szekiem, obiecał wynegocjować z Chińczykami.

Uzgodnienie wspólnego stanowiska w sprawie rządu polskiego zajęło jeszcze trzy dni sporów, rewizji przedstawionych propozycji i dalszych negocjacji między ministrami spraw zagranicznych trzech mocarstw i ich przełożonymi. W pewnej chwili Stalin, naciskany przez Churchilla i Roosevelta, aby określił termin wolnych wyborów, rozbroił ich obu stwierdzeniem, że być może odbędą się one już za miesiąc - co było odpowiedzią ugodową, lecz kompletnie niezobowiązującą. Kiedy indziej, chcąc rozładować napiętą atmosferę, zaczął, swoim zwyczajem, przechadzać się po sali i jednocześnie przedstawiał swój punkt widzenia. W tekście końcowym znalazł się wymóg takiego „zreorganizowania” rządu uznawanego przez Związek Radziecki, aby w skład jego weszli „demokratyczni” politycy polscy z kraju i emigracji. Rząd ten zobowiązany był przeprowadzić wolne wybory w jak najszybszym terminie. Konsultacje konieczne w trakcie reorganizacji zlecono Mołotowowi oraz ambasadorom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Moskwie. W ciągu następnych kilku miesięcy Mołotow miał dać pokaz swojej zręczności politycznej, zmierzając po śliskim gruncie ogólnikowych instrukcji prosto

do zamierzonego celu.

Jałta była szczytowym punktem działania koalicji, a komunikat z konferencji, z imponującą deklaracją, głoszącą, iż trzy mocarstwa uzgodniły warunki „bezwarunkowej kapitulacji, które wspólnie narzuca nazistowski Niemcom”, przypomina o wielkich osiągnięciach aliantów uzyskanych po latach wzajemnych rozczarowań i zarzutów. Zbyt łatwo dziś można przyjąć za pewnik, że Hitler skazany był na porażkę. Wówczas nie było to takie pewne. Nawet po Jałcie Stalin nie wykluczał ewentualności wstrzymania przez aliantów działań wojennych, aby umożliwić Hitlerowi koncentrację sił dla pokonania Związku Radzieckiego. Gdyby wydarzenia potoczyły się w ten sposób i Niemcy stały się dominującym mocarstwem na kontynencie, los Europy byłby o wiele gorszy od tego, jaki przypadł jej w udziale przez następne pół wieku, mimo wszystkich doznanych w tym okresie cierpień.

Wszyscy trzej przywódcy, a w każdym razie Churchill i Stalin, świadomi byli, jak krucha okazać się może ich jedność z chwilą zakończenia wojny. Mimo to przez krótki moment pod koniec konferencji w Jałcie czuli, że mają prawo pogratulować sobie wspólnych osiągnięć, a Stalin był równie hojny w słowach uznania dla Churchilla i Roosevelta jak oni wobec niego. Nie ma wątpliwości, że Churchill i Roosevelt byli szczerzy w tym, co powiedzieli o koalicji i roli, jaką odegrał Związek Radziecki w walce z Niemcami. Jak wyglądało to jednak ze strony Stalina? Czy rzeczywiście wierzył w swoje słowa o niezbędnym wkładzie sojuszników w dzieło pokonania Hitlera, czy też powiedział to tylko dlatego, że tak wypadło?

De Gaulle miał *une certaine image de la France* (określoną wizję Francji). Stalin w stopniu nie mniejszym niż Hitler czerpał siły z określonej wizji własnej osoby, z przekonania o swojej szczególnej misji dziejowej porównywalnej z rolą, jaką odegrali najwięksi z jego carskich poprzedników. Wizja ta pozwalała mu tłumaczyć sprzeczności swoich zachowań, sprzeczności, które zewnętrznym obserwatorom wydawały się nie do pogodzenia. Na początku roku, gdy Hitler w obliczu nadchodzącej klęski coraz rozpaczliwiej walczył o zachowanie wiary we własne posłannictwo, Stalin, przebywający na konferencji w Jałcie, znajdował się w takim punkcie swojej kariery, kiedy rzeczywistość zdawała się w pełni potwierdzać jego wyobrażenie o własnej osobie.

Nie dość, że dowodzona przez niego Armia Czerwona znajdowała się o krok od największego zwycięstwa w historii Rosji, przyćmiewającego nawet pobicie Napoleona, to dwie najpotężniejsze osobistości polityki światowej przyjęły jego warunki, zgadzając się odbyć długą i uciążliwą podróż, aby móc się z nim spotkać. Symbolika tego faktu przemawiała żywo do wyobraźni Stalina. Nie przybywali może jako korni petenci, lecz każdy z nich starał się go zjednać, w wypadku Roosevelta nawet kosztem lekceważenia drugiego. W Rosji, wśród starych bolszewików, którzy pamiętali Lenina i obserwowali jego, Stalina, karierę polityczną, nie mógł pozbyć się przykrego uczucia, że nigdy nie będą go widzieli takim, jakim sam siebie widział. Nawet tych, którzy zaspokajali jego pragnienie uznania, stale podejrzewał o schlebianie jedynie ze strachu lub dla zaskarżenia

sobie jego łask. Tymczasem fakt, że sam prezydent Stanów Zjednoczonych i premier Wielkiej Brytanii, reprezentujący potężne imperium, przybyli do niego w asyście setek dygnitarzy, uznali go za równego sobie i ubiegali się o jego względy, zaspokajał nawet podejrzliwą próżność Stalina.

Co więcej, Stalin nie tylko został uznany przez aliantów za równorzędnego partnera, lecz okazał się takim w istocie. Hitler nie znosił wszelkich narad i tracił panowanie nad sobą, gdy tylko ktoś usiłował z nim dyskutować. Podczas jedynej konferencji międzynarodowej, w której uczestniczył (było to w Monachium w 1938 roku), czuł się tak skrepowany, że musiał pozostawić prowadzenie rozmów Mussoliniemu. Swoje międzynarodowe negocjacje Hitler prowadził albo na masowych wiecach, albo podczas spotkań prywatnych, czyli w sytuacjach zapewniających mu dominującą pozycję. Tymczasem Stalin, ku zdumieniu osób obserwujących jego niecierpliwość i despotyzm podczas narad *Stawki* czy Politbiura, gdzie pozycja jego była niepodważalna, bez trudu przystosował się do ostrego stylu dyskusji charakteryzującego konferencje międzynarodowe, na których nie mógł liczyć na kontrolowanie przebiegu obrad.

W towarzystwie tak wytrawnych polityków jak Churchill i Roosevelt, zaprawionych w bataliach polityki demokratycznej, Stalin imponował wszystkim, którzy zasiadali z nim przy stole konferencyjnym lub słuchali jego wystąpień, politycznym mistrzostwem, niezwykłą pamięcią (nigdy nie robił notatek i nie korzystał z materiałów pisemnych), zręcznością polemiczną i szybkością, z jaką potrafił przerzucać się od krytykowanej przez Lenina „szorstkości” do uroku, którego nie mógł nie odczuć nawet sam Churchill, i to nawet wtedy, kiedy się z nim spierał.

Jałta była zatem szczytowym punktem nie tylko koalicji, lecz również kariery samego Stalina. Nigdy przedtem i, jak się miało okazać, nigdy później on sam i Związek Radziecki, który - jak wierzył - uosabiał, nie cieszyli się tak powszechnym uznaniem na całym świecie. Chwila, w której u boku dwóch pozostałych przywódców zwycięskiej koalicji zajął miejsce w historii dwudziestego wieku, stanowiła spełnienie jego najśmielszych marzeń. Dlatego nie ma powodu wątpić w relacje uczestników kolacji, podczas której Stalin wzniósł toast za koalicję, że przywódca państwa radzieckiego był równie wzruszony jak Churchill i Roosevelt i równie szczery, gdy mówił o jedności sprzymierzonych jako o fundamencie przyszłego pokoju oraz o spoczywającym na ich barkach ciężarze zagwarantowania jego trwałości. Uniesienie w historycznej chwili a wymagania przyszłej polityki to były jednak dwie odrębne sprawy i nie łączyły się ze sobą w umyśle Stalina. O trwałości koalicji zdecydować miały nie sentymenty czy wzajemne zaufanie, lecz zgoda aliantów na jego żądania dotyczące pozycji Związku Radzieckiego w powojennym porządku Europy i świata.

Nie mogło być silniejszego kontrastu niż ten, który istniał między pozycją Stalina, wracającego z Jałty, a pozycją Hitlera, wracającego do Berlina 16 stycznia 1945 roku po przegranej bitwie w Ardenach. Stolica pokryta była śniegiem, maskującym najgorsze zniszczenia spowodowane przez bombowce alianckie, i choć budynek Kancelarii Rzeszy zionął dziurami, skrzydło, w którym mieściły się apartamenty Hitlera, dziwnym

trafem ocalało. Mógł tam odbywać narady i spać, mógł też w razie potrzeby chronić się w betonowym bunkrze.

Zbliżał się obfitujący w tragiczne momenty okres i ważne jest, aby dramatyzm szczegółów nie zaciemniał właściwego sensu wydarzeń, których tłem był kulminacyjny moment wojny: armie aliantów zachodnich posuwały się w głąb Rzeszy, a Rosjanie zbliżali się do Berlina. W samej stolicy, często bombardowanej, a w końcu mającej stać się polem bitwy, Kancelaria i betonowy bunkier stanowiły zamknięty świat, w którym w rosnącej izolacji od zewnętrznych wydarzeń rozgrywał się oddzielny dramat. Te dwa światy łączyły ze sobą jedynie codzienne raporty sytuacyjne i narady, mające z każdym dniem coraz mniejszy związek z rzeczywistością. Aż wreszcie rzeczywistość dotarła tak blisko bunkra, że zagroziła wdarciem się do jego wnętrza. Głównym, a można by rzec że jedynym, aktorem tego oddzielnego psychologicznego dramatu był Hitler, człowiek toczący rozpaczliwą walkę o zachowanie mitu, z którym się bez reszty utożsamiał, i wiary w zleconą mu przez Opatrzność misję zbawcy Niemiec. Walka ta przybrała formę narzucania otoczeniu własnej woli stawiania oporu szerzącemu się defetyzmowi, który głosił, że wojna jest już przegrana.

W styczniu, otrzymawszy wiadomość, że Guderian powiedział Ribbentropowi, jakoby wynik wojny był już przesądzony, a Niemcy pokonane, Hitler oświadczył na naradzie:

„Stanowczo zakazuję robienia uogólnień i wyciągania wniosków z istniejącej sytuacji. To wyłącznie moja sprawa. Kto w przyszłości będzie mówił do drugiej osoby, że wojna jest przegrana, traktowany będzie jako zdrajca narodu, ze wszystkimi tego następstwami dla niego i jego rodziny. Będę wyciągał konsekwencje, nie licząc się ze stanowiskiem i autorytetem!”

Przy innej okazji, w marcu, pod wpływem zupełnie odmiennego nastroju, spierając się ze Speerem na temat polityki spalonej ziemi (do której jeszcze powrócimy), powiedział „niemal błagalnym tonem”:

„Gdyby pan chociaż wierzył, że wojnę można jeszcze wygrać, gdyby przynajmniej mógł pan wierzyć, wtedy wszystko byłoby dobrze [...]

Gdyby przynajmniej mógł pan mieć nadzieję, że nie przegraliśmy! Musi pan przecież mieć nadzieję!... Wtedy już zadowolilibym się”

Stałym zwyczajem Hitlera stało się robienie aluzji do tajnych broni (teraz była wśród nich i bomba atomowa), mających zmienić koleje wojny, i Speer, wizytując w marcu zachodnie Niemcy, spotykał ku swojemu zdziwieniu ludzi, którzy byli przekonani, że „Führer ma jeszcze w rezerwie coś, co każe zastosować w ostatniej chwili”. „Wpuszczając wroga tak daleko do nas, chce go tylko wciągnąć w pułapkę” - mówili. Trudno się dziwić naiwności tych westfalskich farmerów, skoro wierzyli w to również byli ministrowie na przykład tacy jak Funk.

Sam Hitler pokładał jednak coraz większe nadzieje w politycznym cudzie, powtórzeniu się „cudu dynastii brandenburskiej”, który w swoim czasie ocalił Fryderyka Wielkiego. Całą energię koncentrował obecnie na tym, aby dotrzeć do owej chwili. Uważał, że w 1918 roku Sztab Generalny zadał Niemcom cios w plecy. Gdyby nie przedwczesna kapitulacja,

Niemcy zawarłyby pokój na honorowych warunkach i uniknęły wszystkich powojennych trudności. „Tym razem nie możemy poddać się na pięć minut przed północą” - stwierdził.

Oskarżanie wszystkich o zdradę było ostatnią deską ratunku, która pozwalała mu zachować wiarę w siebie: na drodze jego przeznaczenia stały nie jego własne błędy, lecz błędy innych. Jak później pisał generał Halder:

„Nawet gdy był u szczytu władzy, Niemcy dla niego nie istniały; nie było wojsk niemieckich, za które czułby się odpowiedzialny. Uznawał on - początkowo podświadomie, a w ostatnich latach życia z pełną świadomością - tylko jedną wartość, wartość, która zdominowała jego życie i dla której w swoim geniuszu zła poświęcał wszystko - własne Ego”.

Pewien młody oficer, który brał udział w jednej z narad w lutym 1945 roku, tak opisał wrażenie, jakie zrobił na nim wówczas Hitler:

„Jego głowa lekko się chwiała. Lewe ramię zwisało bezwładnie, a dłoń silnie drżała. W oczach migotały mu dziwne błyski, co dawało efekt straszny i nienaturalny. Twarz, a zwłaszcza okolica oczu, nosiła piętno kompletnego wyczerpania. Wszystkie jego ruchy były ruchami zgrzybiałego starca”.

Mimo to Hitler nie zaprzestał wydawania dyspozycji i rozkazów, jakby ciągle jeszcze panował nad sytuacją. Nadal mówił o odzyskaniu przez Luftwaffe przewagi w powietrzu, żądał przyznania priorytetu programowi budowy samolotów odrzutowych, zatwierdził przedłożony przez Jodla plan sformowania armii szturmowej na wschodzie dla powstrzymania ofensywy radzieckiej oraz podjął decyzję przerzucenia 6 armii pancerniej Seppa Dietricha na Węgry.

W grudniu 1944 Bormannowi udało się pozbyć Himmlera z kwatery głównej Führera: podsunął mianowicie Hitlerowi myśl, że Reichsführer SS, mogący dysponować armią rezerwową, powinien być mianowany dowódcą nowej grupy armii, formowanej z myślą o obronie linii górnego Renu. Propozycja ta polectała wojskowe ambicje Himmlera, zawsze skrycie wstydzającego się, że nie zdążył odbyć służby czynnej podczas pierwszej wojny światowej. Choć jego próba utrzymania przyczółka na Renie zakończyła się fiaskiem, Hitler, znów za namową Bormanna, a wbrew radom Guderiana, powierzył mu dowództwo kolejnej grupy armii, która otrzymała rozkaz zamknięcia włamania radzieckiego między Wisłą a Odrą. Przedłużająca się nieobecność Himmlera u boku Hitlera, którego sam Bormann nigdy nie opuszczał, i jego niepowodzenia na froncie miały podkopać, zgodnie z życzeniem Bormanna, pozycję Reichsführera SS jako drugiego człowieka po Hitlerze, pozycję, o którą tak długo i mozolnie zabiegał.

Göring trzymał się z daleka od Hitlera, aby nie narażać się na dalsze wymówki za ciągle porażki Luftwaffe. Pewnego razu, gdy akurat był obecny, Hitler nagle zwrócił się do niego z pytaniem:

*„Czy myślisz, że Anglicy są w głębi serca zachwyceni sukcesami Rosjan?
Göring: Na pewno nie spodziewali się, że będziemy ich wstrzymywać, podczas gdy Rosjanie zdobywają całe Niemcy. Jeżeli tak pójdzie dalej, za kilka dni dostaniemy telegram...”*

Zamiast telegramu otrzymali komunikat końcowy z konferencji w Jałcie, mówiący o porozumieniu osiągniętym przez „wielką trójkę” w sprawie pokonania oraz okupacji Niemiec i potwierdzający żądanie bezwarunkowej kapitulacji.

Hitler mógł się tylko pocieszać podświetlonym modelem rodzinnego Linzu, który po przebudowie miał przewyższyć splendorem Wiedeń i Budapeszt i stać się najpiękniejszym miastem nad brzegami Dunaju. Architekt przyniósł model do Kancelarii 9 lutego i Hitler stale przychodził mu się przyglądać. Nie wracał teraz myślami do okresu formowania się partii, lecz do swoich młodzieńczych fantazji, do lat spędzonych w Linzu i w Wiedniu, kiedy to po raz pierwszy zaświtała mu myśl, że Opatrzność wybrała go, aby dokonał wielkich, wówczas jeszcze nieokreślonych, czynów - ta sama Opatrzność, od której wyglądał teraz ocalenia za pomocą znów bliżej nieokreślonego cudu. Oglądając model nowego Linzu, który miał powstać z popiołów starego, w towarzystwie swojego rodaka, szefa Gestapo, Hitler nagle się odwrócił i przygważdżając go swoim słynnym, hipnotyzującym spojrzeniem zapytał: „Mój drogi Kaltenbrunnerze, czy wyobrażasz sobie, że mógłbym w ten sposób mówić o moich planach na przyszłość, gdybym nie wierzył w głębi serca, że w końcu wygramy tę wojnę?”

Zachowało się jedynie kilka przypadkowych zapisków wypowiedzi Hitlera wygłaszanych przy stole podczas posiłków. W lutym 1945 Bormann spisał jednak serię monologów, stanowiących w istocie próbę usprawiedliwienia się Hitlera przed historią, a zarazem jego polityczny testament. Hitler nadal utrzymywał, że zwycięstwo jest możliwe, jeżeli tylko Niemcy wytrwają w oporze - tak jak uczynił to Fryderyk Wielki. W roku 1762 król Prus również został odcięty w Berlinie przez nadchodzącą armie sprzymierzonych wrogów i w rozpacz postanowił odebrać sobie życie. W ostatniej chwili ocaliła go jednak cudowna interwencja Opatrzności. Cud mógł się powtórzyć i w tym wypadku:

„My także, jak Fryderyk Wielki, walczymy z koalicją, a pamiętajcie, że koalicja nie jest bytem stabilnym - trwa ona jedynie dzięki woli garstki ludzi. Gdyby Churchill miał nagle zniknąć, wszystko mogłoby ulec zmianie w okamgnieniu”.

Fryderyk Wielki od dawna był ulubioną postacią historyczną Hitlera. Jedyną ozdobą jego apartamentów w bunkrze, w którym zakończył życie, i jednym z niewielu przedmiotów, do których przywiązywał wielką wagę, był namalowany przez Graffa portret króla Prus, a podobieństwo między położeniem Fryderyka w 1762 roku, a jego własną sytuacją nie przestawało go fascynować. Co miał jednak zrobić, gdyby Opatrzność nie zechciała interweniować? Postanowił, że podobnie jak Fryderyk będzie czekał do ostatniej chwili, a jeśli cud nie nastąpi, odbierze sobie życie. Chciał jednak, aby ostatnie słowo należało do niego, dlatego zadbał o to, by podyktować Bormannowi własną wersję wydarzeń i polecił zachować ją dla potomności.

W odróżnieniu od wcześniejszych rozmów prowadzonych przez Hitlera przy stole jego ostatnie refleksje dotyczyły tylko jednego tematu: wojny i błędów, na skutek których Niemcy znalazły się w obecnym położeniu. Czy

rozpoczęcie wojny było błędem? Nie, gdyż został w nią podstępnie wmanewrowany: „I tak była nieunikniona. Wrogowie niemieckiego narodowego socjalizmu popychali mnie do niej już w styczniu 1933 roku”. Podobnie było z napaścią na Związek Radziecki:

„Zawsze uważałem, że za wszelką cenę powinniśmy unikać wojny na dwa fronty i możecie być pewni, że długo i starannie analizowałem dzieje kampanii Napoleona i przyczyny tego, co spotkało go w Rosji. Dlaczego zatem, zapytacie, przystąpiłem do wojny z Rosją i czemu wybrałem na to taki właśnie moment?”

Hitler dał wiele odpowiedzi na to pytanie. Konieczne było pozbawienie Wielkiej Brytanii jedynej nadziei, która podtrzymywała jej wolę oporu; Związek Radziecki odmawiał Niemcom niezbędnych dla nich surowców; Stalin próbował zmusić go szantażem do udzielenia koncesji w Europie Wschodniej. Powód, do którego stale powracał, był jednak następujący:

„Osobiście najbardziej obawiałem się, że Stalin może przechwycić inicjatywę i ubiec mnie [...] Wojna z Rosją była nieunikniona bez względu na to, co byśmy zrobili, a jej odkładanie oznaczałoby tylko konieczność toczenia jej w o wiele mniej korzystnych warunkach [...] Nieszczęściem dla Niemiec był fakt, że zaczęła się ona za wcześnie, a zarazem za późno”.

Hitler stwierdził, że zabrakło dwudziestu lat, w ciągu których mogłaby dojrzeć jego nowa elita. Tymczasem wojna wybuchła przedwcześnie:

„Brakowało nam ludzi uformowanych na miarę naszego ideału [...] i polityka wojenna rewolucyjnego państwa, takiego jak Trzecia Rzesza, była z konieczności polityką drobnomieszczańskich reakcjonistów. Nasi generałowie i dyplomaci, z nielicznymi wyjątkami, są ludźmi z innej epoki i ich metody prowadzenia wojny oraz polityki zagranicznej również należą do minionej epoki”.

Wojna przyszła jednak również za późno. Z militarnego punktu widzenia lepiej byłoby walczyć w 1938 niż w 1939 roku i poprzestać na zajęciu Czechosłowacji. Francja i Wielka Brytania nie interweniowałyby wówczas i Niemcy mogłyby skonsolidować swoją pozycję w Europie Wschodniej przed przystąpieniem kilka lat później do wojny światowej. „W Monachium straciliśmy wyjątkową szansę łatwego i szybkiego wygrania wojny, która i tak była nieunikniona”. Wszystkiemu winien był Chamberlain: podjąwszy już wcześniej decyzję zaatakowania Niemiec, grał na zwłokę i swoimi daleko idącymi ustępstwami pozbawił Hitlera inicjatywy.

Jednak, jak stwierdził Hitler, największy błąd popełniły Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Anglia winna była dostrzec, gdzie leżał jej prawdziwy interes. Sprzymierzona z Niemcami, rosnącą potęgą kontynentalną, mogłaby obronić swoje zdobycze kolonialne, których utrata była obecnie sprawą przesadzoną.

„Gdyby los obdarzył starzejącą się i osłabioną Anglię nowym Pittem zamiast tym pijakiem, żydowskim pacholkiem i pół-Amerykaninem [Churchillem], zrozumiałby on natychmiast konieczność zastosowania tradycyjnej, brytyjskiej zasady równowagi sił [...] w skali światowej. Zamiast podtrzymywać [...] europejską rywalizację, Anglia powinna zrobić wszystko, aby doprowadzić do zjednoczenia Europy. Sprzymierzona ze

zjednoczoną Europą miałyby szansę odgrywania roli arbitra w sprawach międzynarodowych [...] Nie doceniłem jednak potęgi wpływów żydowskich w churchillowskiej Anglii”.

Podczas gdy Wielka Brytania powinna była sprzymierzyć się z Niemcami, Stany Zjednoczone winny były zrozumieć, że nie mają żadnych powodów do wdawania się w konflikt z Trzecią Rzeszą i zachować swój izolacjonizm. „Ta wojna z Ameryką jest tragedią. Jest nielogiczna i pozbawiona jakichkolwiek realnych podstaw”. Również i to było wynikiem złowieszczej zmywy wszystkich Żydów przeciwko faszystowskiemu Niemcom.

„Nigdy dotąd nie było wojny tak typowo i tak wyłącznie żydowskiej. Udało mi się przynajmniej zmusić ich do zrzucenia maski [...] Otworzyłem oczy całemu światu na śmiertelne zagrożenie, jakie stanowią Żydzi [...] Przecieliśmy zatem żydowski wrzód i świat będzie nam za to wdzięczny po wieczne czasy”.

Hitler dodał do tych wywodów postscriptum. 2 kwietnia, pod wpływem nalegań Bormanna, wygłosił ostatni ze swych monologów, który był właściwie jego politycznym testamentem. „Byłem ostatnią nadzieją Europy” - oświadczył jeszcze w lutym. Gdyby Niemcy miały mimo wszystko ponieść klęskę, będzie ona całkowita i ostateczna i stanie się tragedią nie tylko dla samych Niemców, lecz również dla całego świata. W ostatnim przyływie proroczego natchnienia nakreślił swoją wizję przyszłości:

„Po klęsce Reichu, wyprzedzając wyłonienie się azjatyckich, afrykańskich i być może południowoamerykańskich nacjonalizmów, na arenie światowej pozostaną tylko dwa liczące się mocarstwa: Stany Zjednoczone i Rosja radziecka. Prawa zarówno historyczne, jak i geograficzne zmuszą te potęgi do próby sił na polu militarnym bądź ideologicznym i gospodarczym. Zgodnie z tymi samymi prawami obydwie te mocarstwa staną się, w sposób nieuchronny, wrogami Europy. I jest rzeczą równie pewną, że prędzej czy później zechcą one ubiegać się o poparcie jedyne wielkiego narodu ocalałego w Europie, czyli Niemców”.

Przepowiednia Hitlera sprawdziła się o wiele dokładniej niż przewidywania „wielkiej trójki” na konferencji w Jałcie.

W marcu, w trakcie lunchu z jedną ze swoich sekretarek, Christą Schroeder, Hitler nagle wybuchnął:

„Okłamują mnie na wszystkie strony, nie mogę na nikim polegać, niedobrze mi się robi od tego wszystkiego [...] Jeżeli coś mi się przytrafi, Niemcy zostaną bez wodza. Nie mam następcy. Pierwszy, Hess, jest wariatem. Drugi, Göring, stracił sympatię narodu, a trzeciego, Himmlera, nie zaakceptuje partia, a zresztą i tak jest zbyt nieudolny, by się na coś przydać”.

Po dłuższym milczeniu wstał od stołu, mówiąc: „Rusz jeszcze raz głową i powiedz mi, kto ma zostać moim następcą. Sam nie przestaję zadawać sobie tego pytania i wciąż nie znajduję na nie odpowiedzi”.

Rozkazy wydane przez Hitlera tego samego miesiąca świadczyły jednak jasno, że nie miał zamiaru zastanawiać się nad przyszłością Niemiec i jedyną rzeczą, jaką pozostawił ewentualnemu następcy, było podpisanie

kapitulacji. Gdy wojna przeniosła się na terytorium Rzeszy, wydał rozkaz kontynuowania tej samej co w Związku Radzieckim i okupowanych krajach Europy Wschodniej polityki spalonej ziemi, której konsekwencją byłoby zniszczenie wszystkich zasobów, jakie mogłyby posłużyć do odbudowy Niemiec po zakończeniu wojny. Speer, który już pod koniec 1944 roku doszedł do wniosku, że wojna jest nieodwołalnie przegrana, był wstrząśnięty stanowiskiem Hitlera i opracował memoriał, mający, jak mniemał, wpłynąć na zmianę tej decyzji.

Za cztery do ośmiu tygodni, pisał Speer, nastąpi ostateczny upadek Niemiec. Polityka zniszczenia pozostałych w Niemczech zasobów po to, by nie wpadły w ręce nieprzyjaciela, nie może już zmienić rezultatu wojny. „Nikt nie może reprezentować poglądu, że od jego własnego losu zależy los narodu niemieckiego”. Nadrzędnym obowiązkiem przywódców Niemiec, bez względu na to, jak potoczy się ich własny los, jest zapewnienie Niemcom możliwości przyszłej odbudowy swojego życia. Odpowiedź Hitlera brzmiała:

„Jeżeli wojnę przegramy, zginie również naród. Nie musimy myśleć o warunkach, jakie mu będą potrzebne do dalszej prymitywnej egzystencji. Przeciwnie, lepiej będzie, jeżeli sami wszystko zniszczymy, ponieważ nasz naród okazał się słabszy, a przyszłość należy wyłącznie do silniejszego narodu wschodniego. To, co pozostanie po tej wojnie, reprezentować będzie mniejszą wartość, albowiem ci lepsi zginą”.

Speerowi udało się nie dopuścić do wykonania rozkazów Hitlera, mówiących o zatopieniu kopalń, wysadzeniu fabryk i zniszczeniu linii komunikacyjnych przed wkroczeniem wojsk nieprzyjaciela, nie dlatego, że zdołał go przekonać, lecz dlatego, że mógł wykorzystać upadek jego autorytetu.

V

Nadzieje Żukowa i Koniewa na zdobycie Berlina z marszu nie ziściły się. Szybkie postępy Armii Czerwonej spowodowały wyczerpanie zapasów paliwa i amunicji, a straty w ludziach były tak wysokie, że stan dywizji spadł przeciętnie do 4 tysięcy krańcowo wyczerpanych ludzi. Potrzebny był czas na ściągnięcie uzupełnień, przegląd sprzętu (działania toczyły się w warunkach zimowych) i dokonanie przegrupowań. Stalin, który obawiał się niemieckiego uderzenia na skrzydło i tyły I Frontu Białoruskiego, rozkazał Żukowowi, aby następne natarcie, przewidziane na 1 marca, skierował na północny zachód, w kierunku Bałtyku, celem oczyszczenia Pomorza, a nie na zachód, ku Berlinowi. Koniew również potrzebował wytchnienia przed przystąpieniem do oczyszczenia Górnego Śląska.

Dwudziestego ósmego marca Eisenhower przesłał bezpośrednio do Stalina wiadomość, że główne uderzenie wiosennej ofensywy aliantów zostanie skierowane nie na Berlin (jak proponował Montgomery), lecz na kierunek Erfurt-Lipsk-Drezno, a dowodzić nim będzie amerykański generał Bradley, rywal Montgomery'ego.

Stalin nie wierzył własnym oczom, ale zrobił wszystko, by maksymalnie wykorzystać ten nieprawdopodobny uśmiech losu. W swojej odpowiedzi,

wysłanej 1 kwietnia, chwalił plan Eisenhowera, zgodził się z jego twierdzeniem, że Berlin stracił już uprzednie znaczenie strategiczne (z tego właśnie względu, stwierdził, do jego zdobycia użyte będą jedynie drugorzędne siły radzieckie) i oświadczył, że podejmuje przygotowania do połączenia się z siłami amerykańskimi w rejonie Lipsk-Drezno. Po wysłaniu tej wiadomości do Eisenhowera, bardzo dumnego z faktu, że względy polityczne nie zaważyły na jego planach operacyjnych, Stalin podjął działania, zmierzające w kierunku dokładnie odwrotnym. W pełni doceniał symboliczną wymowę, jaką miałyby zdobycie Berlina przez Armię Czerwoną bez udziału sprzymierzonych. W trybie pilnym wezwał do Moskwy Żukowa oraz Koniewa i podczas narady 1 kwietnia rzucił im wyzywające pytanie: „No więc kto zdobędzie Berlin - my czy alianci?” Pytanie to zmobilizowało obu dowódców do wyęźnienia wszystkich sił: podjęli wyzwanie, mimo że pozostawało im jedynie dwanaście do czternastu dni na przeprowadzenie działań przygotowawczych. Pewne wyobrażenie o skali tych przygotowań daje liczba pocisków potrzebnych dla Frontu samego Żukowa - musiano ich sprowadzić 7 milionów. Rosjanie zmieścili się w zaplanowanym terminie i przystąpili do natarcia wczesnym rankiem 16 kwietnia.

Cztery lata wcześniej, w kwietniu 1941 roku, Hitler przygotowywał plan operacji „Barbarossa”, przekonany, że armia niemiecka pokona Związek Radziecki jeszcze przed zimą i otworzy tym samym drogę do budowy imperium nazistowskiego na wschodzie. Historia notuje niewiele przykładów tak kompletnego odwrócenia się sytuacji: wojna, która w listopadzie 1941 roku dotarła do przedmieść Moskwy, znajdowała obecnie swój finał na obrzeżach Berlina. Armia niemiecka, w której obok regularnych formacji Wehrmachtu i Waffen SS służyli również podstarzali żołnierze Volkssturmu i młodzi chłopcy z Hitlerjugend, walczyła z odwagą rozpaczki. Miliony uciekinierów ze wschodu przyniosły już wieści o zemście, jaką Armia Czerwona wywierała na wszystkich napotkanych Niemcach za cierpienia doznane przez Rosjan. Transparenty na poboczach dróg nawoływały: „Nie zapominajcie, nie przebaczajcie!”, wzywając żołnierzy radzieckich do bezlitosnego odwetu. W swoim pochodzie przez miasta i wsie wschodnich Niemiec nie tylko walczyli, lecz mordowali, bez względu na płeć i wiek, gwałcili, rabowali i podpalali, a można było oczekiwać, że ich głód zemsty i rabunku sięgnie zenitu, gdy wedrą się do Berlina, „jaskini faszystowskiej bestii”. Cały naród niemiecki płacił teraz za wojnę tak butnie rozpoczętą przez Hitlera oraz za nieopisane zbrodnie popełnione przez nazistów, zbrodnie, w których swój udział mieli również - nie wszyscy, lecz na pewno liczni - inni Niemcy, w tym także armia niemiecka.

Do kwietnia 1945 roku Hitler nie tylko utracił kontrolę nad biegiem wypadków, lecz również przestał zdawać sobie sprawę z tego, co się rzeczywiście działo. O jego kompletnym niezrozumieniu sytuacji świadczy fakt, iż pod koniec marca doszedł do wniosku, że zmasowanie sił radzieckich na przedpolach Berlina jest tylko próbą wprowadzenia Niemców w błąd, gdyż główne uderzenie Armii Czerwonej skierowane będzie na Czechosłowację. Nalegał na przerzucenie dywizji pancernych SS

znad Odry na południe, popełniając ten sam błąd co wcześniej, gdy zdecydował o przemieszczeniu 6 armii pancernej SS na Węgry. Wydawane przez niego rozkazy były coraz bardziej szalone, żądania coraz bardziej nierealne, a decyzje coraz bardziej arbitralne.

Końcowe sceny kariery Hitlera rozegrały się w bunkrze Kancelarii Rzeszy, do którego przeniósł się po to, jak twierdził, by zaznać choć trochę snu podczas nalotów. Speer sądził, że fakt ten miał również wymowę symboliczną:

„Ta ucieczka do przyszłego grobowca [...] przypieczętowała ostatecznie izolację Hitlera od tragedii rozgrywającej się na zewnątrz, pod gołym niebem. Ze światem zewnętrznym nie miał już teraz żadnych kontaktów. Jeżeli mówił o końcu, to o własnym, a nie narodu. Dotarł do ostatniego przystanku swej ucieczki od rzeczywistości, rzeczywistości, której już od młodych lat nie chciał uznawać. Dawniej ten nierealny świat nazywał „wyspą szczęśliwych”.

Obecnie ten nierealny zamknięty w bunkrze świat nazwał Speer „wyspą umarłych”.

Poziom, do jakiego zredukowały się obecnie nadzieje Hitlera i jego nielicznych towarzyszy, ukazuje ich reakcja na wiadomość o śmierci Roosevelta, która nadeszła 12 kwietnia. Kilka dni wcześniej Goebbels czytał Hitlerowi fragmenty Historii Fryderyka Wielkiego Carlyle’a, w których mowa była o cudzie dynastii brandenburskiej - o tym, jak śmierć carycy Elżbiety uratowała Fryderyka od samobójstwa, do którego gotował się w obliczu nieuniknionej klęski. Hitler był głęboko poruszony, a Goebbels posłał po pewien horoskop Führera, który, jak twierdził, okazał się w przeszłości zdumiewająco trafny, obecnie zaś przepowiadał Niemcom wielki sukces w drugiej połowie kwietnia i w jego następstwie podpisanie traktatu pokojowego. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci Roosevelta Goebbels zatelefonował do Hitlera, wołając w radosnym podnieceniu: „Mein Führer, gratuluję! Roosevelt nie żyje. W gwiazdach zapisane jest, że druga połowa kwietnia będzie dla nas punktem zwrotnym”. Hitler przyjął nowinę z równym podnieceniem, nie trwało ono jednak długo. Śmierć prezydenta nie wywarła żadnego wpływu na działania aliantów. Wojska amerykańskie osiągnęły Łabę, gdzie połączyły się z siłami radzieckimi, a 16 kwietnia Żukow i Koniew przystąpili do ostatecznego szturmu Berlina.

Oddziały niemieckie stawiały zacięty opór wielokrotnie liczniejszym i lepiej uzbrojonym siłom nieprzyjaciela, I Front Białoruski, którego natarcie poprzedził huraganowy ogień 9 tysięcy dział, nie zdołał przełamać obrony niemieckiej na wschód od Odry i Żukow, przez cztery dni bezskutecznie usiłujący dokonać włamania, przekonał się na własnej skórze, czym była owa słynna „szorstkość” Stalina. Mimo to do 20 kwietnia siły Żukowa i Koniewa znalazły się już na terenie miasta i, tocząc zaciętą walkę o każdą ulicę, powoli torowały sobie drogę ku centrum.

Dwudziestego kwietnia przypadały pięćdziesiąte szóste urodziny Hitlera. Po południu spotkał się z grupą szesnastoletnich chłopców z Hitlerjugend, szykujących się do wzięcia udziału w walce o stolicę, a następnie udał się na naradę, na której ostatni raz spotkało się całe kierownictwo partii i

dowódcy trzech rodzajów broni. Wszyscy radzili Hitlerowi, aby przeniósł się do Obersaltzbergu, dopóki jeszcze czas, lecz ten, po mianowaniu admirała Dönitza dowódcą obszaru północnego, nie zdeklarował się, czy poleci samolotem na południe, by przejąć dowództwo nad walczącymi tam oddziałami, czy nadal kierować będzie walką z Berlina.

Dwudziestego pierwszego kwietnia, kiedy miasto ostrzeliwane już było przez artylerię radziecką, wydał siłom SS pod dowództwem generała Steinera rozkaz przeciwnatarcia, mającego na celu odciążenie obrony stolicy, i łączył z tą operacją fantastyczne nadzieje. 22 kwietnia od rana domagał się bieżących informacji o postępach Steinera. Dopiero późnym popołudniem dowiedział się, że atak w ogóle nie ruszył i siły Steinera ciągle jeszcze są w trakcie przygotowań. Widomość ta spowodowała ostateczne załamanie.

Przybrało ono formę wybuchu furii, który wywarł wstrząsające wrażenie na wszystkich bezpośrednich świadkach tego zdarzenia, a nawet na tych, którzy słyszeli głos Hitlera przez ścianę. Hitler oskarżał swoich generałów, krzychał, że otaczają go sami zdrajcy i kłamcy - teraz kłamię nawet SS. Nigdy dotąd nie widziano, aby tak kompletnie stracił panowanie nad sobą. Nadszedł koniec, oświadczył. Wojna jest przegrana. Nie pozostało nic innego jak umrzeć. Nagle ciałem jego wstrząsnął gwałtowny dreszcz i stracił przytomność. Odzyskawszy ją, oznajmił, że umrze w Berlinie. Ci, którzy pragną udać się na południe, mogą to uczynić, on sam nie ruszy się z miejsca.

Gdy Ewa Braun powiedziała, że zostanie razem z nim, nagroził ją pocałunkiem w usta (czego nikt dotąd nigdy nie widział), po czym posłał po Goebbelsa - jedyne poza Bormannem, któremu jeszcze ufał. Goebbels oznajmił, że on również zamierza pozostać i odebrać sobie życie; jego żona postanowiła zrobić to samo, mieli również podać truciznę dzieciom. Aby tego dokonać, zdecydowali przenieść się do bunkra. Hitler kazał przynieść swoje dokumenty i wybrał z nich te, które pragnął spalić.

Nastąpiło ostatnie spotkanie z Keitlem i Jodlem, którzy wciąż jeszcze usiłowali nakłonić go do udania się na południe. Hitler nie chciał ich słuchać. Stwierdził, że jako człowiek fizycznie złamany nie może wziąć udziału w walce, lecz pozostanie w Berlinie aż do chwili jego upadku i wtedy, w ostatnim momencie, zastrzeli się. Nie wpadnie w ręce wrogów żywy ani umarły. Generałowie nie przestawali nalegać, podkreślając, że większość sił niemieckich znajduje się na południu i jeżeli mają być rozpoczęte negocjacje, to w obecnych warunkach będą one możliwe jedynie spoza Berlina. Jeśli nawet sam Hitler stracił nadzieję, pozostaje nadal naczelnym dowódcą sił zbrojnych, odpowiedzialnym za ludzi, którzy wciąż jeszcze walczą w myśl jego rozkazów. „Po tym, jak przez tyle lat dowodził pan i rozkazywał, nie może pan nagle odesłać swojego sztabu, oczekując, że sam sobie poradzi”. Hitler upierał się, że nie ma żadnych rozkazów do przekazania, ale jeśli chcą, mogą zwrócić się po rozkazy do Göringa. Gdy w odpowiedzi zaprotestowali, że nie ma ani jednego żołnierza niemieckiego, który zgodziłby się walczyć pod dowództwem marszałka Rzeszy, Hitler powiedział: „Nie można już mówić o walce, nie pozostało nic, o co można byłoby walczyć. A jeśli dojdzie do negocjacji,

marszałek Rzeszy potrafi to zrobić lepiej ode mnie”. Jodl, który ciągle jeszcze pozostawał wierny tradycji pruskiej, poczuł niesmak i oburzenie: obowiązkiem oficera, a co dopiero Naczelnego Dowódcy, było wydawanie rozkazów i branie na siebie odpowiedzialności, a nie umywanie rąk i przybieranie póz niczym rozhisteryzowana primadonna.

Fizyczna atmosfera bunkra była przygnębiająca, nie da się jej jednak porównać z presją atmosfery psychicznej. Ciągłe naloty, świadomość, że Rosjanie są już w mieście, wyczerpanie nerwowe, strach i rozpacz stwarzały klimat napięcia, graniczącego z histerią, potęgowany jeszcze obecnością człowieka, którego zmiany nastrojów były niemożliwe do przewidzenia.

Po burzy, jaka nastąpiła 22 kwietnia, teraz, gdy podjął już ostateczną decyzję, Hitler zachowywał się spokojnie, a nawet przyjaźnie. Polecił podać Keitlowi posiłek przed jego odlotem na południe i towarzyszył mu podczas jedzenia, potem zatroszczył się, by przygotowano mu kanapki i pół butelki brandy na drogę. Następnego dnia (23 kwietnia), powodowany wewnętrzną potrzebą, której sam nie potrafił zrozumieć, bo przecież narażał się na śmierć, do Berlina powrócił Speer. Wyznał Hitlerowi, że nie wykonał jego rozkazów dotyczących zniszczeń, co więcej zrobił wszystko, by nie dopuścić do ich wykonania. Hitler, apatyczny i zmęczony wysłuchiwał go w milczeniu i choć, jak wynika z relacji Speera, był „głęboko poruszony”, nie skomentował tego, co usłyszał, ani jednym słowem.

„Miałem uczucie [pisał później Speer], że rozmawiam już z martwym [...] Później często zadawałem sobie pytanie, czy nie wyczuwał instynktownie, że w tych ostatnich miesiącach działałem przeciwko niemu [...] i czy nie dał nowego dowodu wielostronności swej zagadkowej natury, kiedy nie przeszkadzał mi występować przeciwko swym rozkazom. Nie dowiem się tego nigdy”.

Przed opuszczeniem bunkra Speer był świadkiem jeszcze jednej zaskakującej reakcji Hitlera. Stwierdzenie Hitlera, że „jeśli dojdzie do negocjacji, marszałek Rzeszy potrafi to zrobić lepiej ode mnie”, wprawilo Göringa w ogromne zakłopotanie. Choć wszyscy członkowie jego świty nie przestawali nalegać, aby poczynił kroki zmierzające do jak najszybszego zakończenia wojny, lękał się jakiegoś podstępu, zwłaszcza ze strony Bormanna. Poprosił sekretarza stanu Lammersa o przyniesienie z sejfu dekretu z czerwca 1941 roku, który wyznaczał go na następcę Führera, postanowił zadeszować do Hitlera, aby uzyskać potwierdzenie tej decyzji:

„Mein Führer

Czy wobec pańskiej decyzji pozostania na posterunku w twierdzy berlińskiej zgodzi się pan, abym natychmiast przejął całkowite kierownictwo nad Trzecią Rzeszą, z pełną swobodą działania w kraju i za granicą jako pański zastępca na mocy dekretu z 29 czerwca 1941 roku?”

Göring, który zakończył powyższe pytanie zapewnieniami o swojej niezmiennej lojalności, prosił o odpowiedź jeszcze tego samego dnia. Dla Bormanna, który od lat czekał na okazję, by zdyskredytować Göringa, przekonanie Hitlera, że depecha ta stanowi ultimatum, było dziełem jednej chwili.

Speer pisze, że Hitler w niezwykłym podnieceniu rozwodził się o nieudolności i narkomanii Göringa, a wreszcie dodał: „Ale, moim zdaniem, Göring może prowadzić rokowania na temat kapitulacji. Jeżeli wojna jest przegrana, obojętne, kto to zrobi”.

Dodatek ten jest bardzo wymowny. Hitler był rozwścieczony bezczelnością Göringa - nawyki tyranii są bardzo trwałe - toteż zgodził się z sugestią Bormanna, że powinien on zostać aresztowany pod zarzutem zdrady stanu, i zatwierdził rozporządzenie pozbawiające go wszystkich sprawowanych funkcji oraz prawa do sukcesji, a mimo to mógł stwierdzić, że jest to „obojętne” dla jego przydatności do prowadzenia rokowań pokojowych. Jak podkreślił Speer w trakcie procesu w Norymberdze, w tej lekceważącej uwadze zawarła się cała pogarda, jaką Hitler żywił do narodu niemieckiego.

Przywiązywanie zbyt dużej wagi do tego, co Hitler robił czy nakazywał w ostatnich dniach życia, świadczyłoby o niezrozumieniu zarówno niezwykłych okoliczności, w jakich się znajdował, jak i stanu jego umysłu. Wszyscy, którzy widzieli go w owym czasie i nie byli na tyle zatruci atmosferą bunkra, by podzielać jego nastrój, uważali, że znalazł się niebezpiecznie blisko owej mrocznej granicy, która dzieli zdrowie psychiczne od obłądzenia. Mówił teraz wyłącznie pod wpływem nastroju chwili, a momenty względnej jasności umysłu (takie jak podczas rozmowy ze Speerem 23 kwietnia) przeplatały się z dzikimi oskarżeniami, szaleńczymi nadziejami i nie kończącymi się monologami, które graniczyły już z majaczeniami obłąkanego.

Hitlerowi coraz trudniej przychodziło zrozumienie sytuacji na zewnątrz bunkra. W nocy 26 kwietnia artyleria radziecka rozpoczęła ostrzał gmachu Kancelarii Rzeszy i bunkier trząsł się od huku walących się na górze ścian. Rosjanie znajdowali się w odległości kilometra i już tylko kilka wyczerpanych do ostateczności kompanii, rozpaczliwie walczących o każdy dom, zagradzało im drogę do schronienia Hitlera. Tymczasem on ciągle jeszcze mówił o spodziewanej odsieczy. 28 kwietnia wysłał drogą radiową komunikat do Keitla: „Oczekuję posiłków dla Berlina. Co robi armia Heinriciego? Gdzie jest Wenck? Co dzieje się z 9 armią? Kiedy Wenck i 9 armia dołączą do nas?” Odpowiedź była prosta: siły pod dowództwem generała Wencka, podobnie jak 9 armia, zostały starte, armia generała Heinriciego cofała się na zachód, by uniknąć poddania się Rosjanom.

Wieczorem 28 kwietnia Hitler otrzymał wiadomość, która przyspieszyła ostateczne rozstrzygnięcie. Był to zwięzły komunikat agencji Reutera, że Himmler spotkał się ze szwedzkim hrabią Bernadotte w celu rozpoczęcia pertraktacji pokojowych.

Kariera Himmlera jako naczelnego dowódcy Grupy Armii „Wisła” była krótka i zakończyła się niesławnie: gdy nie udało mu się przejąć inicjatywy i wykonać planowanego kontruderzenia, poszukał ucieczki w chorobie i coraz więcej czasu spędzał w klinice głównego lekarza SS Gebhardta w Hohenlychen pod pretekstem grypy i anginy. W połowie marca Guderian nakłonił go, aby zrezygnował ze stanowiska, motywując tę decyzję „nawałem innych obowiązków”.

Już od kilku miesięcy rozmaici członkowie SS poszukiwali, z wiedzą Himmlera, kontaktów, które umożliwiłyby im rozpoczęcie negocjacji z zachodnimi aliantami. Osobą, która najusilniej namawiała Himmlera do poczynienia konkretnych kroków w celu zakończenia wojny i zapewnienia przyszłości SS, był szef VI departamentu SD (służba wywiadu zagranicznego SS) Walter Schellenberg. To on wspólnie z masażystą Himmlera, Finem Kerstenem, postanowił doprowadzić do spotkania Himmlera z hrabią Bernadotte, bratankiem króla Szwecji i wiceprzewodniczącym szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Nastąpiło ono ostatecznie w Hohenlychen 19 lutego 1945 roku. Himmler okazywał najwyższe zdenerwowanie i kompletny brak zdecydowania: „Złożyłem Hitlerowi przysięgę lojalności” - powiedział hrabiemu. - „Nie mogę jej złamać jako żołnierz i jako Niemiec. Z tego powodu nie mogę zrobić nic wbrew planom i życzeniom Führera”. W kwietniu Bernadotte odwiedził go jeszcze dwukrotnie, lecz Himmler wciąż wyrażał się pokrętnie, unikając jasnego określenia swojego stanowiska.

Wiadomość o dramatycznej scenie, jaka nastąpiła 22 kwietnia, oraz o oświadczeniu Hitlera, że wojna jest przegrana i on zamierza popełnić samobójstwo na gruzach Berlina wywarła na Himmlerze podobne wrażenie jak na Göringu. „Wszyscy w Berlinie powariowali - oświadczył. - Co mam teraz robić?” Podobnie jak Göring doszedł do wniosku, że przedsięwzięcia zmierzające do zakończenia wojny przestały być sprzeczne z wymogami lojalności względem Hitlera, lecz podczas gdy Göring zwrócił się do Wodza z prośbą o pozwolenie, Himmler wykazał większą przezorność i postanowił działać potajemnie.

W nocy z 23 na 24 kwietnia, gdy Hitler szalał z wściekłości z powodu nielojalności Göringa, Himmler udał się w towarzystwie Schellenberga do Lubeki na kolejne spotkanie z hrabią Bernadotte w ambasadzie szwedzkiej. Tym razem gotów był wyłożyć karty na stół. Hitler prawdopodobnie już nie żyje - powiedział hrabiemu - a jeżeli tak nie jest, to z pewnością umrze za kilka dni.

„W sytuacji, jaka powstała [kontynuował] uważam się za uprawnionego do działania. Przyznaję, że Niemcy zostały pokonane. Aby uratować możliwie jak największą część Niemiec od inwazji Rosjan, gotów jestem podpisać kapitulację na froncie zachodnim i ułatwić w ten sposób zachodnim aliantom szybki marsz na wschód. Nie jestem jednak przygotowany do kapitulacji na froncie wschodnim”.

Po dłuższym wahaniu Bernadotte zgodził się przekazać tę propozycję aliantom za pośrednictwem szwedzkiego ministerstwa spraw zagranicznych, a Himmler, widząc się już następcą Führera, oddał się rozważaniom na temat obsady stanowisk w nowym rządzie. Tymczasem, jak przewidywał Bernadotte, nadeszła odpowiedź negatywna: alianci zachodni kategorycznie odrzucili propozycje zawarcia odrębnego traktatu pokojowego i podtrzymali żądanie bezwarunkowej kapitulacji. W tym czasie jednak informacja o próbach Himmlera zdążyła się już ukazać w prasie brytyjskiej i amerykańskiej.

Wiadomość ta wprawiła Hitlera w nieopisaną furię. „Jego twarz spurpurowiała i zmieniła się nie do poznania [...] Po długo trwałym

wybuchu wściekłości zapadł w odrętwienie i przez jakiś czas w całym bunkrze panowała cisza”. Göring przynajmniej poprosił o pozwolenie przed rozpoczęciem negocjacji, a Himmler, „wierny Heinrich”, w którego lojalność wierzył bezgranicznie, nawet go nie zawiadomił. Zdrada Himmlera była ciosem, który zabolął go dotkliwiej niż wszystkie inne, i to ona właśnie przesądziła o ostatecznej decyzji popełnienia samobójstwa, którym Hitler groził już 22 kwietnia, chociaż jeszcze nie był przekonany, czy tę groźbę spełni.

Pierwszą reakcją Hitlera było pragnienie zemsty: Bormann, który dopilnował już uprzednio, aby aresztowano Göringa, dostąpił jeszcze w tych ostatnich dniach Trzeciej Rzeszy satysfakcji pozbawienia sukcesji także i Himmlera. Przedstawiciel Himmlera przy Führerze, Fegelein, został już wcześniej aresztowany przy próbie potajemnej ucieczki z bunkra. Fakt, że był mężem siostry Ewy Braun, nie przydał mu się na nic - poddano go badaniom, aby ustalić, co wiedział o zdradzieckich negocjacjach Himmlera, a następnie wyprowadzono na dziedziniec i zastrzelono.

Himmlera nie było tak łatwo osiągnąć, lecz Hitler rozkazał, by Ritter von Greim, którego wezwał do siebie, gdyż postanowił mianować go naczelnym dowódcą Luftwaffe na miejsce Göringa, spróbował wydostać się samolotem z Berlina i dopilnował aresztowania Himmlera. Drżącym głosem krzycał: „Nie można dopuścić, by zdrajca został po mnie Führerem. Musi pan się wydostać, żeby temu zapobiec”. Von Greim odleciał 29 kwietnia po północy, a między pierwszą a trzecią Hitler wynagrodził jedyną osobę, która do końca pozostała mu wierna - poślubił Ewę Braun. Po uroczystości wypili szampana, porozmawiali nostalgicznie o dawnych dobrych czasach z nielicznymi pozostałymi członkami sztabu Hitlera oraz świadkami - Bormannem i Goebbelsem, a potem Hitler opuścił ich, by podyktować swój polityczny testament i ostatnią wolę.

W przeciwieństwie do Mussoliniego, który zakończył karierę jako człowiek złamany, uciekinier, nie przypominający niczym dumnego *Il Duce*, Hitler sam odebrał sobie życie, kończąc je wyzywająco, bez słowa żalu czy skruchy, z niezachwianą wiarą we własne posłannictwo. Jeśli jego misja zakończyła się klęską, było to winą innych - tych, którzy zawiedli. W obliczu śmierci i upadku stworzonego przez siebie systemu pozostał tym samym Hitlerem, którego horyzonty były równie ciasne jak dwadzieścia lat wcześniej, gdy pisał *Mein Kampf*, i większość tego, co miał do powiedzenia w swoim politycznym testamencie, mogłoby być wzięte właśnie stamtąd.

Jest rzeczą charakterystyczną, że jego ostatnie przesłanie do narodu niemieckiego zawierało co najmniej jedno oczywiste kłamstwo. Ignorując fakt, że zrzeka się odpowiedzialności za wciąż jeszcze walczących żołnierzy i za rzekomo tak kochany przez siebie naród, Hitler podawał swoje samobójstwo za przykład narodowosocjalistycznego ducha oporu:

„[...] ja, jako założyciel i twórca tego ruchu, wybieram śmierć nad tchórzliwą rezygnację czy nawet kapitulację [...] Poświęcenie naszych żołnierzy i moja jedność z nimi aż do śmierci stanie się w historii Niemiec nasieniem, z którego płomiennie odrodzi się narodowy socjalizm”.

Druga część testamentu dotyczyła sprawy sukcesji. Göring i Himmler

zostali usunięci z partii i zdjęci ze wszystkich piastowanych stanowisk. Ku powszechnemu zaskoczeniu na prezydenta Rzeszy i naczelnego dowódcę sił zbrojnych Hitler wyznaczył admirała Dönitza (co było jego ostatnią obelgą pod adresem armii), mianował też pozostałych członków rządu. Nagrodził Goebbelsa i Bormanna - pierwszy miał zostać nowym kanclerzem Rzeszy, drugi ministrem do spraw partii.

Ostatni paragraf nawiązywał raz jeszcze do najwcześniejszej z obsesji Hitlera: „Przede wszystkim zobowiązuję przywódców narodu i ich podwładnych do skrupulatnego przestrzegania praw rasowych i bezlitosnej walki ze światowym trucicielem wszystkich narodów - międzynarodowym żydostwem”.

Ostatnia wola Hitlera była krótsza i miała charakter bardziej osobisty. Oznajmiał, że nie mogąc wziąć na siebie małżeńskich zobowiązań przez długie lata walki, zdecydował się obecnie pojąć za żonę „kobietę, która po wielu latach wiernej przyjaźni przybyła z własnej woli, by podzielić mój los”. Te dobra materialne, które posiadał, pozostawiał partii, a gdyby ta przestała istnieć, państwu (z wyjątkiem zbioru obrazów, które przekazał władzom swojego rodzinnego miasta Linzu jako zaczątek mającej tam powstać galerii). Na wykonawcę testamentu wyznaczył Bormanna, czyniąc go odpowiedzialnym za rozmaite legaty dla swoich współpracowników.

Kiedy Hitler udał się na spoczynek, Goebbels przystąpił do pracy nad „Załącznikiem do politycznego testamentu Führera”, który był jego ostatnim wkładem w legendę nazizmu. Od dłuższego czasu Goebbels mówił w górnolotny sposób o zdobyciu sobie miejsca w historii. Na naradzie, która odbyła się 17 kwietnia w Ministerstwie Propagandy, oświadczył:

„Panowie, za sto lat wyświetlany będzie piękny kolorowy film o strasznych czasach, jakie obecnie przeżywamy. Czy nie pragniecie w nim zagrać? Wytrwajcie teraz, aby za sto lat nie wygwizdano was, gdy ukażecie się na ekranie”.

Goebbelsa do końca nie opuścił talent propagandysty. Mimo rozkazu odmówił opuszczenia Führera, a swoją apologię zamknął następującym oświadczeniem : „[postanowiłem] położyć kres życiu, które straciło dla mnie wszelką wartość, skoro nie będę mógł spędzić go w służbie Führera”.

Przed wysłaniem kopii dokumentów do kwatery głównej Dönitza Hitler dołączył do nich jeszcze ostatnie słowo do sił zbrojnych. Jeśli nie było mu dane poprowadzić ich do zwycięstwa, mimo ich poświęceń, stało się tak dlatego, że „nielojalność i zdrada podważały ducha oporu od samego początku wojny”.

Wojnę wywołali Żydzi, a przegrał ją Sztab Generalny. On, Hitler, nie ponosi odpowiedzialności ani za jedno, ani za drugie. Jego ostatnie słowa świadczyły o niezachwianej wierze w słuszność pierwotnie obranego kursu:

„Naszym celem musi pozostać zdobycie dla narodu niemieckiego terenów na wschodzie”.

Dwudziestego dziewiątego kwietnia nadeszła wiadomość o śmierci Mussoliniego. Także i jego los podzieliła kochanka - Clara Petacci. Ujęci przez partyzantów włoskich nad brzegami jeziora Como zostali

rozstrzelani, a ich ciała przewieziono do Mediolanu, gdzie powieszono je na Piazzale Loreto.

Hitler nie zamierzał stać się przedmiotem widowiska - ani żywy, ani umarły. 30 kwietnia, pożegnawszy się ze swoimi współpracownikami, zjadł obiad w towarzystwie sekretarek i kucharza, a następnie rozkazał szoferowi zanieść 200 litrów benzyny do ogrodu przylegającego do bunkra. Wraz z żoną, frau Hitler, pożegnał raz jeszcze pozostałych, po czym oboje udali się do prywatnego apartamentu Führera.

Czekający na zewnątrz usłyszeli pojedynczy strzał. Po otwarciu drzwi znaleziono Hitlera martwego na kanapie: strzelił sobie w głowę. Jego żona leżała obok nieżywa - zażyła truciznę.

Instrukcja Hitlera została dokładnie wykonana: ciała wyniesiono do ogrodu i ułożono obok siebie w płytkim zagłębieniu. Pod gradem pocisków, gdyż gmach Kancelarii Rzeszy był nieustannie ostrzeliwany, adiutant Hitlera z SS, jego lokaj i szofer oblali zwłoki benzyną i podpalili. Gdy płomienie strzeliły w górę, zebrane przed schronem niewielkie grono żałobników stanęło na baczność, wyciągając ręce w hitlerowskim pozdrowieniu. Spopieliałe resztki zmieciono następnie na płachtę i zasypano ziemią.

Minęło dokładnie dwanaście lat i trzy miesiące od chwili, gdy Hitler ukazał się wiwatującym tłumom jako kanclerz Rzeszy Niemieckiej. Tego samego wieczoru żołnierz radziecki zatknął czerwony sztandar zwycięstwa na szczycie Reichstagu.

Ze śmiercią szamana ustał czar, jakim do ostatniej chwili pętał swoje otoczenie. W nocy z 1 na 2 maja przebywający dotychczas w bunkrze podjęli próbę ucieczki, która powiodła się zaskakująco wielu osobom. Przez wiele lat wierzono, że do tych ostatnich należał także Bormann. Dopiero w 1972 roku w pobliżu bunkra znaleziono zwłoki, które, jak przypuszczano, były zwłokami Bormanna, co ustalono ostatecznie dwa lata później, porównując czaszkę z zachowaną dokumentacją dentystyczną.

Wśród uciekających nie było Goebbelsa. Po podaniu trucizny swoim sześciorgu dzieciom przeszedł wraz z żoną do ogrodu, gdzie oficer SS zastrzelił oboje na ich rozkaz. Ciała oblano benzyną i podpalono, lecz ogień nie strawił ich całkowicie, toteż znaleźli je następnego dnia żołnierze radzieccy. W tym czasie generał Czujkow, bohaterski obrońca Stalingradu, odbierał kapitulację miasta.

Przez bardzo długi czas władze radzieckie utrzymywały, że szczątków Hitlera nie odnaleziono. Sam Stalin powiedział Harry'emu Hopkinsowi, że opowieść o śmierci Hitlera wydaje mu się nieprawdopodobna. Do 1968 roku oficjalna wersja radziecka głosiła, że Hitler i Bormann uciekli i nadal się ukrywają. W 1968 dziennikarz Lew Bieziński otrzymał zezwolenie na opublikowanie książki, w której ujawnił, że żołnierze radzieccy w istocie znaleźli ciała tam, gdzie zostały one pogrzebane 4 maja, oraz że przeprowadzona została autopsja. Rewelacje te przyjęto na Zachodzie z pewnym sceptycyzmem, gdyż szczątki zostały spalone, pozostała jedynie dokumentacja fotograficzna. Na szczęście obejmowała ona również zdjęcia uzębienia zwłok i w 1972 roku porównano je z kliszami rentgenowskimi głowy Hitlera pochodzącymi z 1943 roku.

Cel tej trwającej dwadzieścia trzy lata mistyfikacji pozostaje niejasny. Jeśli Stalin obawiał się powrotu Hitlera lub próby wskrzeszenia nazizmu, tak jak stało się to z legendą napoleońską, mógł sobie zaoszczędzić niepokoju. Wysiłki Dönitza, aby nie dopuścić do kapitulacji, spełzły na niczym. 7 maja generał Jodl i admirał von Friedeburg złożyli podpisy pod aktem bezwarunkowej kapitulacji wszystkich niemieckich sił zbrojnych.

Trzecia Rzesza przeżyła swojego założyciela zaledwie o tydzień; mit Hitlera umarł wraz z nim.





ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Nowy ład stalinowski

Stalin: 1945-1953 (wiek 65-73 lata)

I

Wraz ze śmiercią Hitlera i kieszką Niemiec wielka koalicja lat 1941-1945 osiągnęła swój cel. Mimo wszystkich słabości, jakie ujawniły się w tym okresie, odniosła ona zdecydowane zwycięstwo w największej z wojen, okazując się jedną z najskuteczniejszych w dziejach ludzkości. Historia koalicji nie jest bowiem budująca - bardzo niewiele z nich osiągnęło więcej, a większość nie mogła poszczycić się nawet zbliżonymi rezultatami.

Samobójstwo Hitlera usunęło najważniejszy z czynników spajających koalicję. O tym, na jak kruchych podstawach opierało się, jeszcze przed kapitulacją Niemiec, wzajemne zaufanie aliantów, wymownie świadczy fakt, że już niecały miesiąc po spotkaniu w Jałcie doszło do ostrej wymiany zdań między Stalinem a jego zachodnimi sojusznikami. Konsultacje na temat poszerzenia tymczasowego rządu polskiego, prowadzone w Moskwie przez Mołotowa i ambasadorów dwóch państw sprzymierzonych, przerodziły się w przewlekły spór o ustalenie wzajemnych kompetencji. W marcu problem ten zszedł na dalszy plan, gdyż wybuchł nowy, znacznie poważniejszy konflikt wokół tajnych kontaktów generała SS Wolffa z dowództwem sił alianckich we Włoszech. Strona radziecka była na bieżąco informowana o tych rozmowach, do udziału w których zaproszono również oficerów Armii Czerwonej. Mimo to gdy pełnomocnik strony niemieckiej stawił się w kwaterze głównej aliantów, Mołotow zażądał natychmiastowego zerwania toczących się w Szwajcarii rozmów, zarzucając sojusznikom zachodnim prowadzenie negocjacji poza plecami ZSRR. Oświadczył, że chodzi o coś więcej niż o zwykłe „nieporozumienie” - strona radziecka zmuszona jest uznać to zajście za „coś gorszego”. Jednocześnie poinformowano aliantów, że Mołotow nie weźmie udziału w konferencji w San Francisco, podczas której miało dojść do powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych, a Stalin, zgodziwszy się z poglądem Eisenhowera, że Berlin ma drugorzędne znaczenie strategiczne, wydał Żukowowi i Koniewowi tajne instrukcje, aby za wszelką cenę zdobyli stolicę Niemiec przed Anglikami i Amerykanami.

Oskarżenia sojuszników o złą wolę znalazły niezwykle ostry wyraz w piśmie Stalina do Roosevelta z 3 kwietnia:

„Twierdzi Pan, że nie odbyły się jeszcze żadne negocjacje. Można przyjąć, że nie został Pan w pełni poinformowany [...] Moi wojskowi współpracownicy nie mają wątpliwości co do tego, że negocjacje miały

miejsce i zakończyły się porozumieniem z Niemcami, w myśl którego dowódca wojsk niemieckich marszałek Kesselring zgodził się na otwarcie frontu, by umożliwić wojskom anglo-amerykańskim marsz na wschód, w zamian za co Anglicy i Amerykanie obiecali postarać się o złagodzenie warunków kapitulacji Niemiec. Myślę, że moi współpracownicy są bliscy prawdy [...]

W wyniku tej umowy Niemcy wstrzymali działania przeciwko Anglii i Ameryce, kontynuując walkę przeciwko ZSRR, który jest sojusznikiem Anglii i Stanów Zjednoczonych”.

W swojej odpowiedzi, przygotowanej przez generała Marshalla, Roosevelt stanowczo odrzucał te oskarżenia. Churchill, który poparł pismo prezydenta Stanów Zjednoczonych, twierdzi, że ostatnie zdanie napisał on osobiście: „Szczerze mówiąc, trudno mi oprzeć się uczuciu najwyższego oburzenia wobec Pana informatorów, kimkolwiek oni są, z powodu tak nikczemnego przeinaczenia sensu działań moich i moich zaufanych podwładnych”.

Doniesienia były całkowicie bezpodstawne i ostry ton odpowiedzi Roosevelta widocznie uświadomił Stalinowi, że posunął się za daleko. W swoim kolejnym piśmie ubolewał - bez cofania zarzutów - nad nieporozumieniem, do którego doprowadziły jego „szczerze i otwarte słowa”, i stwierdzał, że nie leżało w jego intencjach urażenie prezydenta. 12 kwietnia Roosevelt przyjął tę odpowiedź za zadowalającą i uznał sprawę za zakończoną.

Tego samego dnia prezydent zmarł i istnieją wszelkie podstawy, aby sądzić, że Stalin i Mołotow byli szczerze zatroskani zejściem ze sceny człowieka, który ze wszystkich sił starał się o nawiązanie z kierownictwem radzieckim stosunków opartych na wzajemnej przyjaźni i zaufaniu. Stalin uznał, że w tej sytuacji Mołotow powinien mimo wszystko wziąć udział w konferencji założycielskiej w San Francisco: było to gestem pojednawczym i dawało okazję do przyjrzenia się nie znanemu im następcy Roosevelta, dotychczasowemu wiceprezydentowi, Harry’emu Trumanowi.

W tym czasie armia radziecka parła na zachód, aby, w myśl rozkazów Stalina, nie oglądając się na koszty i straty, jak najdalej zakreślić radziecką strefę wpływów. 8 maja po zdobyciu Wiednia i kapitulacji Berlina marszałek Koniew, posłuszny otrzymanym instrukcjom, dopilnował, aby to nie amerykańskie, lecz radzieckie oddziały zajęły Pragę czeską.

Widząc, jak historyczne stolice centralnej Europy wpadają jedna po drugiej w ręce Sowietów, Churchill pisał do Edena, wówczas przebywającego w USA, o koszmarnej perspektywie opanowania przez Rosję całej Europy na wschód od linii Lubeka-Triest, „wydarzeniu bez precedensu w dotychczasowej historii Europy”.

W tym momencie, aby uniknąć zarzutu, że szerzy rewolucję komunistyczną, Stalin zadbał o to, by popierane przezeń rządy stanowiły koalicję partii radykalnych, i chłopskich z komunistami na najważniejszych stanowiskach ministerialnych, takich jak ministerstwo spraw wewnętrznych, w którego gestii była policja. Na Węgrzech do rządu weszły cztery niekomunistyczne partie polityczne i tylko dwóch ministrów było komunistami. Również i w Bułgarii powołano pod patronatem Frontu

Ojczyźnianego podobny rząd koalicyjny.

W marcu 1945 roku ten sam scenariusz powtórzył się w trzech innych krajach. Pod naciskiem Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii Tito musiał wyrazić zgodę na wprowadzenie Subasicia i pięciu innych niekomunistycznych ministrów emigracyjnych do swojego dwudziestosiedmioosobowego rządu utworzonego przez Narodowy Komitet Wyzwolenia Jugosławii. Kiedy w lecie podali się do dymisji, zorientowawszy się, że nie mają żadnej możliwości działania, Tito oskarżył ich o zdradziecką próbę sprowokowania interwencji z zewnątrz. W Rumunii, po demonstracjach komunistów i ultimatum wysuniętym przez Wyszyńskiego, teraz radzieckiego wiceministra spraw zagranicznych, król Michał zmuszony został do zdymisjonowania rządu Radescu i uznania Frontu Narodowo-Demokratycznego, w którym komuniści otrzymali trzy teki, w tym ministerstwo spraw wewnętrznych. W Czechosłowacji powracający z Londynu prezydent Beneš musiał uznać utworzony w Moskwie Front Ludowy z marionetkowym premierem Fierlingerem, byłym ambasadorem czeskim w ZSRR, i przedstawicielami czterech czeskich i dwóch słowackich partii politycznych. Komuniści zatrzymali ministerstwo spraw wewnętrznych, co zapewniało im kontrolę nad policją i przeszkolonym w Związku Sowieckim wojskiem, a także trzy inne niezwykle ważne ministerstwa: rolnictwa (reformacja rolna!), informacji i nauki.

Języckiem u wagi pozostawała jednak Polska. Władze narzucone przez Związek Sowiecki napotykały poważniejszy opór, niż przypuszczano, i w marcu Rosjanie zaprosili szesnastu przywódców polskiego podziemia do Moskwy, by wspólnie zastanowić się nad możliwością poprawy wzajemnych stosunków. Mając zagwarantowaną nietykalność, stawili się oni w kwaterze głównej marszałka Żukowa. Odtąd wszelki ślad po nich zaginął, a pytania o ich los pozostawały bez odpowiedzi.

Pod koniec kwietnia Churchill napisał do Stalina długi i bardzo porywczy list, w którym oświadczał, że choć Wielka Brytania nigdy nie uzna rządu polskiego, który byłby wrogo nastawiony do Związku Sowieckiego, pragnie przypomnieć mu o tym, że w 1939 roku Brytyjczycy przystąpili do wojny z powodu Polski.

„W naszym odczuciu wojna ta nie zakończy się sprawiedliwie, jeśli Polska nie uzyska suwerenności, niezależności i wolności opartej na przyjaznych stosunkach ze Związkiem Radzieckim. Sądzilem, że w Jaltcie doszliśmy w tej sprawie do porozumienia”.

W zakończeniu swojego listu Churchill pisał:

„Przyszłość nie rysuje się zachęcająco, jeśli Wy i państwa, nad którymi panujecie, oraz partie komunistyczne w wielu innych krajach skupią się po jednej stronie, a państwa znajdujące się w orbicie narodów angielskojęzycznych po drugiej. Jest rzeczą oczywistą, że konflikt pomiędzy nimi rozerwałby świat na kawałki [...] Nawet długotrwały okres wzajemnych podejrzeń, pomówień i przeciwstawnej polityki byłby katastrofą, hamującą rozwój dobrobytu mas na całym świecie”.

Bezkompromisowa odpowiedź Stalina ukazywała całą przepaść dzielącą sposoby myślenia obu polityków. Sprawą, którą przede wszystkim należy

brać pod uwagę, pisał Stalin, jest wyjątkowa pozycja Polski jako sąsiada Związku Radzieckiego i jej zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa ZSRR. Nie wystarczy więc proponować na uczestników konsultacji, a tym bardziej na członków rządu polskiego, osób „których nastawienie nie jest z gruntu antyradzieckie. Obstajemy i będziemy obstawać [...] przy osobach, które czynnie zademonstrowały swój przyjazny stosunek do Związku Radzieckiego i które są przygotowane do współpracy z państwem radzieckim”. Stalin poinformował Churchilla, że szesnastu zaginionych Polaków zostało aresztowanych za sabotowanie bezpieczeństwa Armii Czerwonej i ma stanąć przed sądem. Zakończył stwierdzeniem, że wobec brytyjskiej odmowy uznania Rządu Tymczasowego za podstawę przyszłego rządu polskiego (według modelu jugosłowiańskiego) zmuszony jest szczerze powiedzieć, „że postawa taka wyklucza możliwość uzgodnienia wspólnego stanowiska w sprawie Polski”.

Dalsze spory na temat próby zagarnięcia Triestu przez Tito oraz przygotowań do okupacji Austrii przez połączone siły aliantów zwiększyły jeszcze obawy Churchilla o przyszłość Europy i sprawiły, że zaczął naciskać, by nie wycofywać wojsk brytyjskich i amerykańskich, które przekroczyły ustaloną z Rosjanami linię demarkacyjną na terenie Niemiec, dopóki Stalin nie ujawni swoich rzeczywistych zamierzeń podczas najbliższego spotkania na szczycie. Jest rzeczą wątpliwą, czy propozycja ta uzyskałaby poparcie brytyjskiej opinii publicznej, ale w Waszyngtonie, w sytuacji gdy Japonia nie była jeszcze pokonana, ustosunkowano się do niej mało przychylnie. Truman wiązał wielkie nadzieje z planowaną wizytą w Moskwie Harry’ego Hopkinsa, osobistego wysłannika Roosevelta, i liczył na to, że uda mu się doprowadzić do poprawy stosunków ze Stalinem, wobec czego Churchill, aczkolwiek niechętnie, musiał wyrazić zgodę na decyzję prezydenta o wycofaniu oddziałów brytyjskich i amerykańskich do uprzednio ustalonych stref okupacyjnych jeszcze przed najbliższym spotkaniem trójki.

Stalin dołożył wszelkich starań, aby okazać jak największą uprzejmość gościowi i jak najlepiej wykorzystać nieobecność Churchilla. Poczynając od końca maja znalazł czas na sześć kolejnych spotkań na Kremlu z Hopkinsem i ambasadorem amerykańskim Harrimanem. Dyskusje odbywały się w swobodnym nastroju, Stalin zachowywał postawę przyjazną i otwartą, lecz okazał się nieugięty w kwestiach, które uważał za istotne. Za powstałe trudności winił Churchilla, twierdząc, że „Wielka Brytania pragnie ponownie otoczyć Związek Radziecki kordonem sanitarnym”. Churchill mógłby z łatwością odeprzeć ten zarzut stwierdzeniem, że do tego właśnie zmierza sam Stalin, lecz Hopkins, który przyleciał do Moskwy po to, by ratować stosunki radziecko-amerykańskie, pozwolił zrzucić całą winę na Anglików. Wielokrotnie podkreślał, że „Polska nie jest ważna sama w sobie, lecz wyłącznie jako problem we wzajemnych stosunkach między dwoma wielkimi mocarstwami”. Stalin stwierdził, że jeśli tak się sprawy mają, to rozwiązanie tego problemu nie powinno nastęrczać większych trudności. Zaproponował cztery do pięciu miejsc w dwudziestoosobowym rządzie polskim dla osób nie związanych z obecną grupą warszawską (co było kolejną wersją modelu

jugosłowiańskiego) oraz zapewnił Hopkinsa, że wolność słowa i inne swobody demokratyczne będą respektowane - oczywiście nie w stosunku do partii faszystowskich. Hopkins nie orientował się w sprawach polskich. Jak twierdzi wydawca jego pism, Robert Sherwood, „rozpoznawał takie nazwiska jak Mikołajczyk czy Lange, lecz tracił orientację, kiedy pojawiały się nazwiska innych polityków, o których życiu i działalności nic nie wiedział”. Tymczasem słowa Stalina brzmiały rozsądnie. Gdy Hopkins spróbował wpłynąć na uwolnienie szesnastu uwięzionych przywódców polskich, Stalin przecząco potrząsnął głową - oświadczył, że nie może ingerować w pracę sądu, ufa jednak, że wyroki nie będą zbyt wysokie.

Czekając na propozycje Hopkinsa, Stalin powtórzył taktykę, która okazała się tak skuteczna w Jałcie. Radziecka delegacja na konferencji w San Francisco ponownie zgłosiła obiekcje wobec procedury głosowania w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, którą to sprawę Amerykanie uznali za wcześniej już załatwioną. W myśl instrukcji otrzymanych w Waszyngtonie Hopkins wyraził rozczarowanie strony amerykańskiej i poprosił Stalina o ponowne rozpatrzenie sprawy. „Mołotow, to jakiś nonsens” - powiedział Stalin i dodał, że jeśli nie zmieni zdania po bliższym przyjrzeniu się dokumentom z konferencji, nada telegram do San Francisco jeszcze tej samej nocy. Telegram został wysłany i zmiana stanowiska delegacji radzieckiej umożliwiła, ku wielkiej uldze Amerykanów, uchwalenie Karty Narodów Zjednoczonych. Jak trafnie zauważył Harriman, komentując to wydarzenie, „robiąc interesy z Sowietami, trzeba być przygotowanym na kupowanie tego samego konia dwa razy”.

Rozmowy Hopkinsa ze Stalinem nie przyniosły właściwie żadnych definitywnych rozstrzygnięć. Dokonano jedynie przeglądu długiej listy pretensji strony radzieckiej pod adresem aliantów zachodnich, w tym sprawy nagłego wstrzymania dostaw w ramach Lend-Lease (które pospiesznie wznowiono), a także Chin, Japonii oraz Niemiec (przy tej okazji Stalin zauważył, że jego zdaniem, Hitler nie zginął, lecz gdzieś się ukrywa). Nie oznaczało to jednak, że Hopkins odbył podróż na darmo: nie mówiąc wielu słów ubito przecież konkretny interes. Stalin wpłynął na zmianę stanowiska Mołotowa wobec procedury obowiązującej w Radzie Bezpieczeństwa, natomiast Truman i Churchill przyjęli propozycję radziecką w sprawie Polski - zgodzili się uznać rząd warszawski, przy czym jedynym ich sukcesem było uzyskanie stanowiska wicepremiera dla Mikołajczyka. A zatem, dzięki uporowi i zręczności dyplomatycznej, Stalin jeszcze przed spotkaniem trójki w Niemczech w lipcu 1945 roku pokonał opory swoich sojuszników, co pozwoliło mu - po uzyskaniu zgody na radziecką wersję wschodniej granicy Polski na konferencji w Jałcie - z korzyścią dla siebie załatwić drugą niezwykle istotną kwestię dotyczącą Polski: uznanie przez aliantów modelu rządu, o którym po raz pierwszy napomknął w 1943 roku w Teheranie. Teraz pozostawała już tylko trzecia i ostatnia kwestia: przebieg zachodniej granicy Polski.

Ostatnie spotkanie na szczycie odbyło się w Poczdamie i trwało od 16 lipca do 2 sierpnia 1945 roku. Miejsce Roosevelta zajęli już wcześniej Truman i jego sekretarz stanu James Byrnes, a w połowie obrad, w wyniku

wyborów, które odbyły się w Wielkiej Brytanii, Churchilla i Edena zastąpili Attlee i Bevin. Stalin pozostał zatem jedynym z pierwotnej „wielkiej trójki”. Zrujnowany Berlin nie mógł gościć uczestników konferencji. Pierwsza wizyta w Niemczech uświadomiła wszystkim rozmiar strat spowodowanych przez trwające pięć i pół lat zmagania wojenne, które toczyły się na olbrzymiej przestrzeni od Wołgi do Londynu i francuskich portów nad Atlantykiem. Jak naprawić straszliwe zniszczenia, zniszczenia na skalę przekraczającą wszystko, co zdarzyło się w dotychczasowych dziejach Europy i ludzkości - oto było pytanie, które musieli postawić sobie wszyscy uczestnicy konferencji. Dochodziła do tego przerażająca liczba blisko 40 milionów poległych w samej Europie w wyniku działań wojennych oraz zbliżona liczba uchodźców, znajdujących się bez dachu nad głową. Problem ten - odbudowa gospodarki i bezpieczeństwa zrujnowanego kontynentu - miał być odtąd tłem wszystkich działań politycznych podejmowanych w ostatnich latach życia przez Stalina.

Wielką zmarnowaną szansą okresu powojennego było to, że katastrofalny stan Europy nie spowodował zjednoczenia dotychczasowych sojuszników w pracy dla wspólnego dobra, lecz stał się głównym przedmiotem ich zacieklej sporów. Dobrze znany rytm zarzutów i kontrzarzutów, który niestety miał być nieodłącznym elementem spotkań ministrów spraw zagranicznych i wojny propagandowej między Wschodem a Zachodem, zarysował się już w Poczdamie. Kiedy strona brytyjska i amerykańska przedstawiła raport o nadużyciach radzieckich wojsk okupacyjnych i partii komunistycznych w krajach Europy Wschodniej, strona radziecka odrzuciła te zarzuty i zażądała odpowiedzi na pytanie, dlaczego Brytyjczycy, z oczywistym pogwałceniem zasad demokracji, popierają „faszystów” w Grecji.

W liście napisanym tuż przed konferencją w Jałcie George Kennan, w owym czasie radca ambasady USA w Moskwie, zadał pytanie, czy „jawny podział Europy na strefy wpływów - my nie wtrącalibyśmy się do strefy radzieckiej, a oni do naszej”, nie byłby najlepszym rozwiązaniem. Realizacja takiej koncepcji wymagałaby jednak, jak wyjaśniał Kennan, spisania na straty Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej, zgody na całkowity podział Niemiec oraz utworzenia Federacji Zachodnioeuropejskiej, w której skład weszłyby zachodnie Niemcy. Propozycja ta bliska była rozwiązaniu przyjętego ostatecznie przez Zachód po wielu latach żartowanych sporów ze Związkiem Radzieckim. Nikt nie jest w stanie stwierdzić, czy rozstrzygnięcie już w 1945 roku w tak radykalny sposób wszystkich konfliktów, jakie zarysowały się między Wschodem a Zachodem, oraz przyznanie Rosjanom pożyczki na cele odbudowy, o którą prosili, zapobiegłoby późniejszemu zerwaniu wzajemnych stosunków. Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że w chwili zakończenia wojny amerykańska i brytyjska opinia publiczna nie pozwoliłaby swoim rządów wziąć takiego planu pod uwagę.

Nie wydaje się też, aby Stalin kiedykolwiek wierzył w możliwość uzyskania natychmiastowej zgody mocarstw zachodnich na takie rozwiązanie. Spodziewał się natomiast, że dojdzie do tego samego celu

dzięki możliwościom interwencji, jakie dawała mu okupacja, czemu towarzyszyć miały werbalne deklaracje obliczone na uspokojenie Zachodu, takie jak obietnica konsultowania się z „siłami demokratycznymi i antyfaszystowskimi” w okupowanych krajach czy Deklaracja w Sprawie Wyzwolonej Europy³³ pozbawiona wszelkiego znaczenia przez obstrukcyjną politykę Mołotowa i nigdy nie wprowadzona w życie. Stalin liczył na to, że jeśli wspomniany proces będzie postępował stopniowo, małymi krokami, mocarstwa zachodnie będą protestowały, lecz ostatecznie pogodzą się z faktami dokonanymi.

O tym, jak trafne były rachuby Stalina, świadczy finał jednej z dwóch spraw, które pochłonęły najwięcej czasu i wzbudziły najostrzejsze kontrowersje podczas konferencji w Poczdamie: sprawy zachodniej granicy Polski. W Jalcie Brytyjczycy i Amerykanie wyrazili zgodę na otrzymanie przez Polskę rekompensat terytorialnych za obszary utracone na rzecz Związku Radzieckiego: miała to być większa część Prus Wschodnich oraz, na zachodzie, byłe ziemie niemieckie aż po Odrę. Nie osiągnięto jednak porozumienia co do przebiegu granicy na odcinku południowym - nie ustalono, czy ma ona pokrywać się z linią Nysy Wschodniej, czy też Zachodniej. Kwestia ta była bardzo istotna, bowiem pomiędzy dwiema odnogami Nysy leży Wrocław i Śląsk ze swoimi bogactwami przemysłowymi. Ku swojemu oburzeniu alianci odkryli, że Rosjanie już przesądziли sprawę: nie przeprowadzając konsultacji, a nawet nie informując ich o tym, przekazali Śląsk, wraz z innymi ziemiami zachodnimi, polskiej administracji. Ten szczególny *fait accompli* stał się powodem ostrego starcia między Stalinem a Churchillem, lecz fakt, że Armia Czerwona okupowała wymienione tereny, okazał się rozstrzygający. Teraz, gdy wojna w Europie została już zakończona, ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie zamierzali siłą usuwać Polaków i Rosjan.

Natomiast podczas dyskusji nad drugim niezwykle istotnym punktem obrad poczdamskich, czyli żądaniem odszkodowań od Niemiec przez Związek Radziecki, okazało się, że rachuby Stalina zawiodły w odniesieniu do tych obszarów, na których przewagę miały siły anglo-amerykańskie. Rosjanie przystąpili do wywożenia ze swojej strefy okupacyjnej wszystkiego, co nadawało się do wywiezienia, nie czekając na uchwały konferencji, nie chcieli jednak rezygnować z odszkodowań od pozostałych części Niemiec, a zwłaszcza od okupowanego przez armię brytyjską Zagłębia Ruhry (Stalin bezskutecznie nalegał, by poddano je pod kontrolę wszystkich czterech mocarstw). Tymczasem zaproponowano im kompromis, w myśl którego rozwiązanie „radzieckie” miało obowiązywać na tych obszarach, na których Armia Czerwona miała oczywistą przewagę, zaś rozwiązanie „zachodnie” tam, gdzie Anglicy i Amerykanie mieli możliwość obrony swojego stanowiska.

Rosjanie musieli odstąpić od sumy 10 miliardów dolarów, której się domagali, a ponadto zaakceptować zasadę, że każde z okupujących mocarstw będzie zaspokajało swoje roszczenia we własnej strefie okupacyjnej, przy czym Związek Radziecki miałby otrzymać z obszarów

³³ Podpisana przez trzy mocarstwa sojusznice gwarantowała „wszystkim narodom prawo do swobodnego wyboru formy rządów”.

pozostających pod okupacją aliantów nadwyżkę wyposażenia przemysłowego niepotrzebną gospodarce niemieckiej w okresie pokoju. Wysokość tej nadwyżki stała się przedmiotem sporów i ostatecznie Rosjanie otrzymali niewiele ponad to, co udało im się wywieźć ze strefy wschodniej.

Pamiętając o problemach twórców traktatu wersalskiego, ich następcy w Poczdamie zgodnie postanowili nie spieszyć się z przygotowaniem traktatu pokojowego z Niemcami. Uznali, iż należy zacząć od zlecenia nowo powstałej Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych, by opracowała projekty traktatów pokojowych z Włochami i byłymi państwami „osi”. Dopiero po ich podpisaniu, za cztery czy pięć lat, ministrowie spraw zagranicznych przystąpić mieli do pracy nad projektem dokumentu dotyczącego Niemiec. W wyniku tej decyzji komunikat końcowy z konferencji, zawierający aż trzydzieści siedem paragrafów, w których była mowa o demilitaryzacji, denazyfikacji i tak dalej, nie wspominał w ogóle o przyszłości politycznej czy o granicach Niemiec po zakończeniu okupacji.

Cztery mocarstwa (bo dołączyła jeszcze Francja) nie przewidziały jednak konsekwencji politycznych zawartego układu reparacyjnego. Podczas gdy w „zasadach ekonomicznych” protokołu z konferencji wyraźnie była mowa o tym, że Niemcy będą nadal traktowane jako administracyjna i gospodarcza całość, ustalenie dotyczące odszkodowań utrzymywało i utrwalało podział Niemiec na strefy okupacyjne. Blokowanie przez ZSRR wszelkiej wymiany między ich własną strefą a trzema pozostałymi stało się niewyczerpanym źródłem wzajemnych oskarżeń i zarzutów.

Następnego dnia po przybyciu do Poczdamu Truman otrzymał wiadomość o udanej eksplozji bomby atomowej na poligonie doświadczalnym USA w Nowym Meksyku. Po długiej dyskusji z Brytyjczykami Amerykanie postanowili w sposób zdawkowy napomknąć Stalinowi, że alianci mają „nową broń o wyjątkowej sile niszczycielskiej”. Stalin uprzejmie wyraził zadowolenie z tego faktu, lecz nie okazał większego zainteresowania otrzymaną informacją, toteż zarówno Churchill, jak i wszyscy inni, którzy z uwagą śledzili jego reakcję, odetchnęli z ulgą, uznawszy, że nic nie wiedział o badaniach brytyjsko-amerykańskich i o przygotowaniach do produkcji broni atomowej prowadzonych w Stanach Zjednoczonych. Alianci byli w błędzie i nie zdawali sobie sprawy z postępów radzieckich badań aż do roku 1949, kiedy to, ku ich najwyższemu zdumieniu i zaskoczeniu, Rosjanie przeprowadzili udaną eksplozję własnej bomby atomowej.

W roku 1942 G. N. Flerow, młody fizyk radziecki, służący w wojskach lotniczych Frontu Woroneskiego, napisał do samego Stalina list, w którym stwierdzał, że po przestudiowaniu zagranicznych czasopism naukowych w bibliotece uniwersytetu w Woroneżu doszedł do przekonania, iż milczenie panujące wokół fuzji nuklearnej świadczy o prowadzeniu przez Amerykanów intensywnych badań nad tym problemem. Zaapelował, aby w Związku Radzieckim zorganizowano laboratorium nuklearne, w którym prowadzono by prace nad produkcją „bomby uranowej”. Pod koniec 1942 roku Komitet Obrony Narodowej powołał takie właśnie laboratorium, na

czelu którego stanął nauczyciel Flerowa, Igor Kurczatow, często określany jako radziecki Robert Oppenheimer. Operacja ta zakrojona była na niewielką skalę, jednak w chwili udanej eksplozji pierwszej amerykańskiej bomby atomowej Kurczatow pracował już na projekcie reaktora atomowego do produkcji plutonu.

Jednocześnie Stalin dowiadywał się o postępach Amerykanów z tajnych raportów Klausa Fuchsa, fizyka pracującego w Los Alamos, i brytyjskiego dyplomaty Donalda Macleana, który zajmował się problematyką atomową w ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie. Po spotkaniu, w czasie którego nie dał po sobie poznać wrażeń, jakie zrobiła na nim wzmianka Trumana, Stalin powiedział do Mołotowa, gdy tylko wrócili do swojej willi: „Będziemy musieli porozmawiać z Kurczatowem o nadaniu szybszego tempa naszym pracom”. Po powrocie do Moskwy wezwał Kurczatowa i oświadczył: „Niech pan żąda wszystkiego, co tylko potrzeba. Nie odmówimy niczego”. Nie tylko sam fakt, że Amerykanie mieli już bombę, lecz również to, że ani oni sami, ani Brytyjczycy nigdy mu nie wspomnieli o wysiłkach czynionych, by ją wyprodukować, i o nadziejach, jakie z nią wiązali, nie uszło bystrej uwagi Stalina.

Sprawa ta utrzymywana była w ścisłej tajemnicy nie tylko przed samym Stalinem, lecz również przed przywódcami Partii Pracy, Attleem i Bevinem, członkami pięcioosobowego gabinetu wojennego Churchilla, którzy zajęli jego miejsce w trakcie konferencji poczdamskiej. W oczekiwaniu na wynik lipcowych wyborów powszechnych w skład delegacji brytyjskiej na konferencję wchodził zarówno Churchill, jak i Attlee, jednak Stalinowi nawet przez myśl nie przeszło, że wyborcy brytyjscy pozbawią Churchilla urzędu właśnie w chwili zwycięskiego zakończenia wojny. Rezultat wyborów był dla niego nie tylko zaskoczeniem, lecz również swego rodzaju szokiem, potwierdził też jego głębokie przekonanie, że wybory, których wynik nie jest z góry przesądzony, są eksperymentem zbyt niebezpiecznym, aby na niego pozwalać. Podobnie jak większość osób, które po raz pierwszy widziały Attleego, Stalin nie był pod szczególnym wrażeniem jego osobowości, o czym świadczyła lekceważąca uwaga: „ten nie wygląda na zachłannego człowieka”. Attlee był jednak bystrym obserwatorem i jego charakterystyka Stalina była uderzająco trafna jak na portret nakreślony tylko jednym zdaniem: „Przypominał mi renesansowego despotę - pozbawionego wszelkich zasad, posługującego się wszelkimi dostępnymi metodami, lecz bardzo skąpego w słowach: nic, prócz »tak« i »nie«, choć tylko na jego »nie« można było polegać”.

Musiało minąć jeszcze wiele lat, zanim przywódcy polityczni zrozumieli, jak bardzo groźba wojny nuklearnej zaważy na stosunkach międzynarodowych, jednak rozwój sytuacji na Dalekim Wschodzie już teraz dał Stalinowi przedsmak przyszłego znaczenia broni jądrowej. W rozmowach z Harrym Hopkinsem dał jasno do zrozumienia, jak wielką wagę przywiązuje do udziału ZSRR w wojnie przeciwko Japonii. Japończycy nieustannie ponawiali próby skłonienia go do pośredniczenia w negocjacjach mających na celu zakończenie ich konfliktu zbrojnego z mocarstwami zachodnimi, jednak bez żadnego skutku. Stalin był znacznie

bardziej zainteresowany zdobyczami, które dać mu mogła interwencja zbrojna. Poinformował Amerykanów, że armia radziecka przystąpi do ofensywy 8 sierpnia.

Marszałek Wasilewski, dowódca sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, dysponował ponad półtoramilionową armią, mającą wykonać natarcie, którego celem było połączenie się z komunistami chińskimi i zajęcie Mandżurii. Rosjanie nie zostali jednak poinformowani o tym, że Amerykanie podjęli decyzję zrzucenia 6 sierpnia bomby atomowej na Hiroszimę, a następnie na Nagasaki. Wydarzenie to spowodowało zakończenie wojny na Dalekim Wschodzie jeszcze przed upływem tygodnia, co - zgodnie z życzeniem Amerykanów - pozostawiało Rosjanom znacznie mniej czasu na osiągnięcie zamierzonych celów. Mimo to Stalin, ignorując fakt, że Japonia podpisała już kapitulację, rozkazał swoim siłom przeć naprzód w jak najszybszym tempie bez oglądania się na straty. W rezultacie zdołały one zająć centralną Mandżurię, Port Artur i północną część Korei, podczas gdy oddzielne operacje, zakończone dopiero 1 września, doprowadziły do zdobycia całego Sachalinu i Wysp Kurylskich.

Stalin naciskał na Trumana, aby przyznano Związkowi Radzieckiemu strefę okupacyjną w samej Japonii, lecz Amerykanie traktowali ten kraj odmiennie niż Europę i byli zdecydowani zrobić z niego własną, zastrzeżoną strefę wpływów - podobnie jak Stalin z Europy Wschodniej.

Mimo to, w chwili gdy druga wielka wojna na przestrzeni trzydziestu lat dobiegła wreszcie końca, Stalin miał wszelkie powody do zadowolenia. Nie udało mu się zdobyć wszystkiego, o co zabiegał w Jałcie - na przykład korzyści zawartego układu reparacyjnego pozostawały wciąż jeszcze niepewne - jednak osiągnięte rezultaty były i tak nadzwyczajne. Nawet jeśli zwycięstwo Związku Radzieckiego było przede wszystkim rezultatem niebywałego wysiłku samych Rosjan, zarówno tych, którzy walczyli, jak i tych, którzy pracowali na zapleczu na rzecz armii, to zamiana tego zwycięstwa na „twardą walutę” politycznych korzyści była jego niekwestionowaną zasługą, gdyż w końcowym okresie wojny wykazał się zręcznością dyplomatyczną porównywalną z tą, którą przed wojną zademonstrował Hitler.

Technika stosowana przez obydwu dyktatorów i konkretne okoliczności, które wykorzystywali dla swoich celów, były, rzecz jasna, różne, łączyły ich jednak przynajmniej dwie rzeczy, dające zarówno jednemu, jak i drugiemu przewagę nad demokratycznymi przeciwnikami bądź sojusznikami. Pierwszą było instynktowne rozumienie związku między dyplomacją a siłą, wojną a polityką. W wypadku Hitlera manifestowało się to groźbami użycia siły, wykorzystywaniem charakteryzującego demokrację lęku przed wojną, w wypadku Stalina, nadawaniem politycznego wymiaru operacjom militarnym i świadomością, że ostateczny rezultat walki zadecyduje o kształcie ładu powojennego. Drugą było skrywanie mactw politycznych za pustymi sloganami - jedyna różnica polegała na tym, że Hitler wykorzystywał język Ligi Narodów (samostanowienie narodów, walka z niesprawiedliwością i równe prawa dla wszystkich), a Stalin język demokratycznego socjalizmu (fronty ludowe, walka z faszyzmem, wolne wybory, powszechne prawa wyborcze i

poszanowanie suwerenności socjalistycznych sojuszników Związku Radzieckiego).

W zasadzie wszyscy przywódcy państw sojuszniczych opowiadali się za utrzymaniem koalicji. W praktyce jednak, jak to przewidział Stalin już w Jałcie, z chwilą zniknięcia wspólnego wroga wyłoniły się nieznane podczas wojny problemy zagrażające trwałości sojuszu. Zakładając nawet, że trójka pozostałaby w pierwotnym składzie, powrót do warunków pokojowych uniemożliwiłby Rooseveltowi i Churchillowi podejmowanie decyzji w imieniu swoich krajów lub konsultowanie się z innymi mocarstwami z pominięciem normalnej procedury demokratycznej. Ich następcy, Truman i Attlee, byli znacznie mniej skłonni do przyjmowania za dobrą monetę argumentów, za pomocą których Stalin usprawiedliwiał swoje posunięcia - sytuacja nie zmuszała ich już do zachowania dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim za wszelką cenę. Ze swojej strony Stalin doceniał korzyści, jakie dawał powrót na tradycyjną pozycję wiodącego państwa socjalizmu stale zagrożonego przez wrogi mu świat kapitalistyczny.

Zimna wojna nie rozpoczęła się na dobre przed końcem 1947 roku. Pogarszanie się wzajemnych stosunków następowało stale, jednak niesystematycznie. Do końca 1946 roku zatwierdzono jeszcze i podpisano traktaty pokojowe z Włochami i pozostałymi sojusznikami Niemiec, a wiosną 1947 roku Bevin i Marshall spędzili siedem tygodni w Moskwie, próbując dojść do porozumienia ze stroną radziecką w sprawie Niemiec. Dopiero pod sam koniec 1947 roku nastąpiło zerwanie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych bez ustalenia terminu następnego spotkania. W owym czasie Rada była już jednak tylko platformą do wzajemnych ataków i oskarżeń o brak dobrej woli i w zajadłych sporach trudno było dostrzec choćby słaby refleks „ducha Jałty”.

II

Zwycięstwo w największej z wojen, jakie kiedykolwiek stoczyła Rosja, wyniosło Stalina na szczyt popularności we własnym kraju, podobnie jak Jałta oznaczała szczyt jego kariery jako przywódcy ZSRR na arenie międzynarodowej.

Ogromną rolę w uzyskaniu masowego poparcia dla rządu w walce z najeźdźcą odegrało odwołanie się do tradycyjnego patriotyzmu rosyjskiego. Stalin wielbiony był przede wszystkim jako wódz narodu i następca carów, a nie jako przywódca rewolucyjny i następca Lenina. W płomiennym przemówieniu wygłoszonym podczas defilady na placu Czerwonym 7 listopada 1941 roku, gdy Niemcy stali już na przedmieściach Moskwy, Stalin zwrócił się do tłumów słowami „bracia i siostry”, a nie „towarzysze”, a później przypomniał postacie sześciu zwycięskich wodzów rosyjskich z czasów przedrewolucyjnych - zaczął od Aleksandra Newskiego, który rozbił armię krzyżacką w 1242 roku, a skończył na Kutuzowie, pogromcy Napoleona i bohaterze powieści Tołstoja *Wojna i pokój*.

W Rosji wojna nie była nazywana drugą wojną światową, lecz Wielką Wojną Patriotyczną, Wielką Wojną Narodową oraz Narodową Wojną

Wyzwoleńcą, a Stalin podkreślał swój silny związek z Armią Czerwoną (odkąd zaczęła zwyciężać), mianując się marszałkiem Związku Radzieckiego i wkładając mundur, który nosił już do końca życia. W 1944 roku osobiście nadzorował prace nad przygotowaniem nowego hymnu narodowego w miejsce Międzynarodówki i nakazał nawet dwóm czołowym kompozytorom radzieckim, Szostakowiczowi i Chaczaturianowi, wspólne skomponowanie pieśni na rozpisany konkurs. Ostatecznie jednak wybór jego padł na utwór Aleksandrowa, dyrygenta chóru Armii Czerwonej, w którym znalazły się między innymi następujące słowa: „Stalin wydzwignął nas”³⁴.

Sprawą o większym znaczeniu było pojednanie z rosyjską Cerkwią prawosławną, tradycyjnym bastionem nacjonalizmu rosyjskiego i caratu, która obecnie odzyskiwała pozycję kościoła państwowego i zaczęła być wiązana z kultem Stalina. Straszliwe cierpienia narodu rosyjskiego w wyniku inwazji hitlerowskiej spowodowały powszechny przyływ uczuć religijnych. Metropolita Siergiej wydał odezwę do wszystkich wierzących, w której wzywał ich do obrony kraju przed najeźdźcą. We wrześniu 1943 roku, cztery miesiące po rozwiązaniu Kominternu, Stalin przyjął trzech metropolitów i praktycznie zawarł z nimi konkordat, zezwalając, po raz pierwszy od rewolucji, na obranie patriarchy Moskwy i Wszechrusi, a także Świętego Synodu, oraz na otwarciu instytutu teologicznego. Również i to posunięcie wywarło pożądane wrażenie na zachodniej opinii publicznej. Pierwszą czynnością Konferencji Biskupów było uchwalenie „Potępienia Zdrajców Wiary i Ojczyzny”, grożącego ekskomuniką wszystkim tym, którzy współpracowali z siłami Antychrysta.

W miarę jak wypierano Niemców z kraju cała potęga emocji wyzwolonych przez tradycyjny rosyjski patriotyzm ogniskowała się na heroicznej postaci Stalina. Podczas wielkiej parady zwycięstwa, zorganizowanej dla upamiętnienia czwartej rocznicy napaści Hitlera na Związek Radziecki, żołnierze Armii Czerwonej pozdrawiali stojącego na tarasie Mauzoleum Lenina autora tego sukcesu, Stalina. Do jego stóp rzucali zdobyte chorągwie i sztandary armii hitlerowskiej, podobnie jak czynili to żołnierze Kutuzowa ze sztandarami napoleońskimi przed carem Aleksandrem. Następnego dnia cała Moskwa składała mu hołd za obronę miasta w 1941 roku, a dzień później ogłoszono go Bohaterem Związku Radzieckiego, przyznając mu jedyny w swoim rodzaju tytuł generalissimusa.

Miesiąc wcześniej, na przyjęciu zorganizowanym dla uczczenia dowódców Armii Czerwonej, Stalin przyznał po raz pierwszy i ostatni:

„Nasz rząd popełnił немало błędów, w latach 1941 i 1942 były chwile rozpacz, gdy nasza armia cofała się, porzucając rodzinne wsie i miasta [...] gdyż nie miała żadnego wyboru. Inny naród mógłby powiedzieć rządowi: »Nie spełniliście naszych oczekiwań, więc wynoście się, powołamy nowy rząd, który podpisze pokój z Niemcami i pozwoli nam wytchnąć«. Jednak Rosjanie nie obrali tej drogi, gdyż wierzyli w politykę swojego rządu. Wielki naród rosyjski - dziękuję za to zaufanie”.

³⁴ W „Świadectwie” Szostakowicza znaleźć można scenkę, w której kompozytor opisuje, jak Aleksandrow „zachłystując się z zachwytem” opowiadał mu, że Stalin zwrócił uwagę na jego dzieło.

Euforia wywołana odniesionym zwycięstwem i wdzięczność Stalina dla narodu rosyjskiego nie trwały jednak długo. Zwycięstwu towarzyszyła powszechna żarliwa wiara społeczeństwa radzieckiego, że sprawy przybiorą teraz inny obrót, że przyszłość stanie się jaśniejsza, że będzie szansa na normalne życie lub przynajmniej na wytchnienie po poniesionych trudach i wyrzeczeniach. Stalin szybko ostudził te nadzieje, podobnie jak uczynił to w styczniu 1934 na „zjeździe zwycięzców”, kiedy po wysiłkach i wyrzeczeniach, związanych z przyspieszonym uprzemysłowieniem i kolektywizacją, wśród członków partii panowały podobne nastroje. Przemówienie Stalina wygłoszone 9 lutego 1946 roku już od pierwszych słów uderzało w zgoła odmienny ton. Porzucając formułę: „bracia i siostry”, którą posługiwał się w latach wojny, zwrócił się do swojego audytorium tradycyjnym pozdrowieniem „towarzysze”. Powróciła dobrze znana retoryka pytań i odpowiedzi. Kto wygrał wojnę? Już nie naród rosyjski. „Nasze zwycięstwo oznacza przede wszystkim zwycięstwo naszego systemu społecznego [...] naszego systemu politycznego”¹¹. Stalin przypomniał swojemu audytorium, „wyborcom” do Rady Najwyższej ZSRR, a za ich pośrednictwem całemu narodowi, batalie, jakie musiał toczyć z opozycją zarówno trockistów, jak i prawicy, kiedy przystępował do kolektywizacji rolnictwa i szybkiego uprzemysłowienia kraju. Czyżby teraz, po poświęceniach czasu wojny, spodziewali się większej ilości dóbr konsumpcyjnych? Przecież w komunizmie priorytetem pozostać musi przemysł ciężki. Czyżby oczekiwali modyfikacji w kolektywnym systemie uprawy roli albo nawet jego zupełnego zaniechania? Nie, kolektywizacja pozostanie podstawą systemu radzieckiego. Czy myślą, że dla świata przyszedł teraz czas pokoju? Jak można myśleć o trwałym pokoju, jeśli kapitalizm i imperializm są nadal tak potężne?

Lud radziecki musi pracować ciężiej niż kiedykolwiek dotychczas, aby wykonać następny plan pięcioletni i osiągnąć roczną produkcję 60 milionów ton stali, 60 milionów ton ropy i 500 milionów ton węgla. „Tylko wtedy nasz kraj będzie przygotowany na wszelkie ewentualności”.

Ci, którzy pamiętali przemówienia Stalina z lat trzydziestych, rozpoznawali akcent gniewu, z jakim znów, mimo klęski Hitlera, gromił niewidzialnych wrogów, którzy ośmielali się twierdzić, że system radziecki jest ryzykownym eksperymentem, że opiera się jedynie na tajnej policji i wystarczy jeden podmuch z zewnątrz, by cały Związek Sowiecki zawałił się jak domek z kart.

W lutym 1946 roku nic z tego, co działo się na scenie międzynarodowej, nie usprawiedliwiało tak gwałtownego zwrotu od radosnego świętowania zwycięstwa do ostrzeżeń przed wciąż obecnymi zagrożeniami zewnętrznymi. Koalicja jeszcze się trzymała, zimna wojna jeszcze się nie rozpoczęła. Churchill nie wygłosił jeszcze przemówienia w Fulton na temat „żelaznej kurtyny”, a gdy to uczynił, spotkał się z powszechną krytyką w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Między sojusznikami z czasów wojny toczyły się ostre spory, ale podobnie było po roku 1918. Ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw spotkali się na krótko przedtem w Moskwie i przygotowywali się do odbycia konferencji

pokojuowej w Paryżu.

Niebezpieczeństwo, przed którym Stalin ostrzegał w swoim przemówieniu, polegało w rzeczywistości nie na groźbie interwencji z zewnątrz, lecz na rozluźnieniu owego sprzężenia strachu i wysiłku, zniknięciu owego permanentnego stanu zagrożenia i mobilizacji, od którego zależało nie tylko powodzenie odbudowy (jak wcześniej działań wojennych), lecz również samo przetrwanie systemu stalinowskiego. Churchill okazał dużą przenikliwość, stwierdzając: „oni bardziej obawiają się naszej przyjaźni niż naszej wrogości”. Przyszłość Związku Radzieckiego Stalin widział (i istotnie nie mógł widzieć jej inaczej) jako walkę rewolucyjną, wciąż nie zakończoną, wciąż uprawniającą państwo do stawiania obywatelom nowych wymagań, wciąż usprawiedliwiającą czujność NKWD i jego własną wieczną władzę. Przemówienie z lutego 1946 roku miało przypomnieć ludowi radzieckiemu, że choć wojna się skończyła, stan pogotowia trwa nadal. Jak pisał Wasilij Grossman w powieści *Życie i los*: „po wojnie nie przestał toczyć się milczący spór między zwycięskim ludem a zwycięskim państwem”.

O postawie Stalina jasno świadczył jego stosunek do ogromnej rzeszy obywateli radzieckich, którzy, bez własnej winy, znaleźli się pod okupacją niemiecką lub zetknęli się z warunkami życia poza Związkiem Radzieckim. Ponad 60 milionów ludzi żyło i cierpiało na terenach zajętych przez Niemców. Wiele milionów dostało się do niewoli i ci, którzy jeszcze nie zmarli wskutek nieludzkiego traktowania, zostali obecnie wyzwoleni przez Armię Czerwoną. Wiele milionów wysłano na roboty do niemieckich fabryk i gospodarstw rolnych. Setki tysięcy ludzi walczyło w partyzantce przeciwko siłom okupanta.

Do nich wszystkich Stalin odnosił się nie z sympatią, lecz z najwyższą nieufnością: w jego oczach wszyscy podejrzani byli o kolaborację i zdradę, a w najlepszym wypadku o zarażenie się obcymi ideami i wywrotowymi poglądami. Niewątpliwie wielu z nich rzeczywiście kolaborowało z Niemcami, wstępowało ochotniczo do organizowanych przez nich „legionów” i formacji pomocniczych lub dobrowolnie zgłosiło się na roboty do Niemiec. Bardzo często jednak postępowali tak nie z braku lojalności, lecz kierując się prostym instynktem przetrwania, gdy wycofująca się armia pozostawiła ich własnemu losowi. Dla Stalina okoliczności te nie miały jednak najmniejszego znaczenia. W miarę jak wyzwalało okupowane tereny za Armią Czerwoną wkraczały jednostki NKWD, które aresztowały i deportowały każdego, na kogo sąsiedzi złożyli donos. Czasami obywały się nawet bez takiego pretekstu.

W 1941 roku, jeszcze przed nadejściem armii niemieckiej, deportowano na Syberię lub do Azji wszystkich Niemców z Powołża, mieszkających na tych terenach od czasów Katarzyny Wielkiej (XVIII wiek) i tworzących Republikę Autonomiczną Niemców Powołża. Po krótkiej okupacji Kaukazu przez Niemców ich śladem wysiedlono całą populację pięciu małych ludów Północnego Kaukazu razem z krymskimi Tatarami - w sumie ponad milion ludzi wywiezionych bez uprzedzenia i bez zezwolenia na zabranie nawet najpotrzebniejszych rzeczy. Wśród tej liczby byli na pewno również kolaboranci, jednak większość z nich bez wątpienia zdążyła

uciec razem z wycofującymi się Niemcami. Wśród pozostałych znajdowali się głównie starcy, kobiety i dzieci; ich synowie, mężowie i ojcowie walczyli na froncie i to walczyli dzielnie. Sami tylko Czeczeni i Ingusze zdobyli 36 tytułów Bohatera Związku Radzieckiego. Do wysiedlania tych ludów zaangażowano ponad 100 tysięcy enkawudzystów. Podobne wywózki towarzyszyły oczyszczaniu republik nadbałtyckich. W swoim sławnym przemówieniu na XX Zjeździe KPZR w 1956 roku Chruszczow stwierdził, czym wzbudził wesołość zebranych, że Stalin deportowałby cały naród ukraiński, 40 milionów ludzi, gdyby nie było ich tak wielu i gdyby miał gdzie ich wywieźć.

Podejrzenia Stalina nie ograniczały się do ludności terenów okupowanych, lecz dotyczyły również żołnierzy tych związków operacyjnych, które padły ofiarą pierwszego uderzenia Niemców. Olbrzymia liczba wziętych przez Niemców do niewoli w pierwszych osiemnastu miesiącach walki przekonała Stalina, że wielu z nich musiało być zdrajcami, którzy zdezerterowali przy pierwszej nadarzającej się okazji. Dlatego każdy żołnierz, który przebywał w obozie jenieckim, był z góry podejrzany - nawet jeżeli uciekł (jak zrobiło to wielu z tych, którzy znaleźli się w okrążeniu na skutek rozkazów samego Stalina) i dołączył do partyzantki lub przedostał się z powrotem na front. Wszyscy, którzy mieli nieszczęście dostać się do niewoli, od generałów i oficerów do prostych szeregowców, wysyłani byli do specjalnych obozów i przesłuchiwani przez funkcjonariuszy NKWD. Meldując Stalinowi o postępie prac śledczych prowadzonych przez NKWD na tyłach Armii Czerwonej, Beria podał liczbę 582 tysięcy żołnierzy i 350 tysięcy cywilów „sprawdzonych” w takich obozach w samym roku 1943, czyli jeszcze przed napływem głównej fali powracających z niewoli jeńców wojennych. W maju 1945 roku Stalin wydał dowódcom sześciu Frontów na terenie Niemiec i Europy Środkowej rozkaz zorganizowania na zapleczu aż 100 podobnych obozów, z których każdy mógłby pomieścić 10 tysięcy byłych jeńców wojennych i innych obywateli radzieckich przygotowujących się do repatriacji. Wszyscy oni przed powrotem musieli przejść przez sito NKWD.

Pod koniec wojny na terenie okupowanych Niemiec i w innych krajach zajętych przez aliantów zachodnich znajdowało się ponad 5,5 miliona obywateli radzieckich. Stalin zdecydowany był sprowadzić wszystkich z powrotem i w znacznej mierze zamiar ten zrealizował. Posłał tajnych agentów NKWD, którzy mieli wysledzić miejsca ich pobytu i w razie konieczności skłonić ich do powrotu. Nakazał im użyć wszelkich możliwych argumentów, nie wyłączając siły. W wypadku jeńców wojennych miał zapewnione poparcie wojskowych władz brytyjskich i amerykańskich, którym zależało na bezpiecznym powrocie ich własnych jeńców z obozów oswobodzonych przez Armię Czerwoną. Wielu Rosjan nie chciało wracać. Tłumaczyli aliantom, że w Związku Radzieckim czeka ich rozstrzelanie bez sądu lub zesłanie do łagrów. Ich rozpaczliwe prośby na nic się nie zdały. Zmuszani byli siłą do powrotu do ZSRR, gdzie aż nazbyt często się okazywało, że ich obawy były w pełni uzasadnione. 20 procent zostało skazanych na śmierć lub dwadzieścia pięć lat łagru, a jedynie 15 do 20 procent mogło powrócić do rodzinnych domów. Pozostali

otrzymali krótsze wyroki (pięć do dziesięciu lat), zesłani zostali na Syberię do obozów pracy, gdzie zginęli lub zmarli nie wróciwszy do domu.

Nie można oczywiście zaprzeczyć, że rozpoznanie między jeńcami, osobami wywiezionymi na roboty do Niemiec, partyzantami czy po prostu mieszkańcami terenów okupowanych, tych którzy rzeczywiście zdradzili swój kraj, a tych, którzy nie ponosili najmniejszej winy za sytuację, w jakiej się znaleźli, mogło być sprawą bardzo trudną. Dla systemu stalinowskiego charakterystyczna była jednak gotowość do uznania ich winnymi *a priori* (podobnie jak podczas wprowadzania kolektywizacji i czystek w okresie jeżowszczyzny), nawet jeżeli oznaczało to krzywdę setek tysięcy niewinnych ludzi.

Kogo to jednak obchodziło? Na przyjęciu wydanym w czerwcu 1945 roku dla uczczenia odniesionego zwycięstwa sam Stalin wzniósł, ten jeden raz, toast na cześć „dziesiątków milionów prostych, skromnych ludzi, którzy nie piastują żadnych eksponowanych stanowisk, lecz bez których marszałkowie i dowódcy nie byłiby w stanie niczego dokonać”. Gdyby ludzie ci przestali pracować, oznajmił, oznaczałoby to koniec. Jednak krytyków Stalina najbardziej uderzyło to, że nawet w tej wyjątkowej chwili, będąc najżyczliwiej usposobionym, do określenia owych „dziesiątków milionów prostych, skromnych ludzi” użył słowa „wintiki”, dosłownie: „małe śrubki”, co tłumaczy się jako „tryby w wielkiej maszynie państwa”. Słowo to Stalin powtórzył raz jeszcze: „»wintiki«, które utrzymują w ruchu wielką maszynę naszego państwa [...] ludzie, którzy nas podtrzymują, podobnie jak podstawa utrzymuje szczyt”.

Ale nawet na szczycie nie było bezpiecznie. Marszałek Żukow, jeden z nielicznych, którym Stalin pozwolił się ze sobą spierać, zakończył wojnę jako zastępca Stalina na stanowisku naczelnego wodza sił zbrojnych, dowódca grupy Radzieckich Wojsk Okupacyjnych w Niemczech oraz przedstawiciel ZSRR w Alianckiej Radzie Kontroli. Jego ogromna popularność w kraju i na Zachodzie, gdzie uznawano go za najwybitniejszego dowódcę radzieckiego, obudziła jednak podejrzania i zazdrość Stalina. W 1946 roku Stalin wezwał go na Kreml i oświadczył:

„Beria napisał do mnie meldunek o waszych podejrzanych kontaktach z Amerykanami i Anglikami. Sądzi, że zostaliście ich szpiegiem. Nie wierzę w tę nedorzecznosc. Mimo wszystko jednak byłoby lepiej, żebyście na pewien czas wynieśli się z Moskwy. Zaproponowałem wyznaczenie was na dowódcę Odeskiego Okręgu Wojskowego”.

Aż do śmierci Stalina Żukow musiał przebywać z dala od Moskwy, najpierw w Odessie, a potem w Uralskim Okręgu Wojskowym. Prasa przestała o nim pisać i już w trzecią rocznicę zdobycia Berlina „Prawda” nie wspomniała nawet jego imienia: całą operację zaplanował Stalin, którego okrzyknięto „geniuszem wojskowym”. Nazwiska innych sławnych dowódców z okresu wojny, takich jak Rokossowski, Tołbuchin, Koniew, Woronow i Malinowski, również zniknęły z łam gazet. Stalin nie chciał dzielić z nikim swojej wojennej sławy.

W przeciwieństwie do swoich poprzedników ani Żukow, ani inni marszałkowie nie zostali aresztowani czy rozstrzelani. Na tym polegała różnica między późnymi latami trzydziestymi a czterdziestymi, przy czym

dotyczyła ona w tym samym stopniu generalicji co kierownictwa politycznego. Skład Politbiura wykazywał istotnie godną uwagi stabilność. Spośród jedenastu pełnych członków Politbiura po wojnie sześciu (poza Stalinem) piastowało tę funkcję jeszcze w 1939 roku, a dwóch było wówczas kandydatami. Po krytycznym okresie ostatnich miesięcy życia Stalina ośmiu z tej jedenastki nadal wchodziło w skład Prezydium (byłego Politbiura) i tylko jeden, Wozniesiński, został aresztowany i rozstrzelany.

W chwili zakończenia wojny Stalin liczył sześćdziesiąt pięć lat, a żaden człowiek po sześćdziesiątce nie mógłby przeżyć takich doświadczeń bez pewnej utraty sił witalnych. Mimo iż pozostawał nadal szefem rządu i partii, jego autorytet opierał się teraz nie na żadnym ze sprawowanych urzędów, lecz, podobnie jak to było w wypadku Hitlera, na samej jego osobowości. Wiadomo było, że będzie miał głos decydujący w każdej sprawie, jaką zechce się zainteresować, jednak zakres jego zainteresowań był obecnie znacznie węższy niż w latach trzydziestych.

W czasie wojny Stalin pochłonięty był kwestiami wojskowymi i dyplomatycznymi i większość spraw związanych z gospodarką i zaopatrzeniem frontu przekazał pozostałym członkom Państwowego Komitetu Obrony (GOKO). Wzrost znaczenia nowych członków Politbiura, Malenkowa i Wozniesińskiego, był właśnie rezultatem funkcji, jakie sprawowali w okresie wojny. Chociaż z chwilą zawarcia pokoju GOKO uległ rozwiązaniu, zarówno ci dwaj, jak i inni członkowie Politbiura faktycznie zachowali dotychczasowy zakres władzy w tych dziedzinach, które nadzorowali w czasie wojny: Malenkow w przemyśle, Beria w policji, Wozniesiński w planowaniu (był przewodniczącym Gosplanu), Mołotow w polityce zagranicznej, Mikojan w handlu zagranicznym, Kaganowicz w budownictwie i transporcie. Było to możliwe jedynie dlatego, że oprócz uczestniczenia w politycznych dyskusjach na forum Politbiura wszyscy dysponowali również władzą wykonawczą dzięki stanowiskom, jakie zajmowali na najwyższym szczeblu aparatu państwowego jako ministrowie, wiceprzewodniczący urzędu rady ministrów (godność tę pełnili wszyscy wymienieni) oraz przewodniczący rozmaitych komitetów podległych temu urzędowi.

Podobnie jak dotąd Stalin zachowywał ścisły nadzór nad polityką zagraniczną. Nie nastąpiły już dalsze spotkania na szczycie i ZSRR reprezentowali w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych najpierw Mołotow (do 1949), a później Wyszyński, ale ani jeden, ani drugi nie miał uprawnień do odstępowania od otrzymanych instrukcji bez uprzedniego skonsultowania się ze Stalinem. Jeśli w sprawach polityki wewnętrznej Stalin pozostawiał swoim zastępcom pewną swobodę, działo się tak dlatego, że dobrze wiedział, iż ciągła rywalizacja i walka o skąpe zasoby inwestycyjne skłaniała ich do zabiegania o zdobycie i utrzymanie względów „szefa”. Żaden z nich nie ufał pozostałym, wszelkie sojusze były jedynie chwilowe i nigdy nie udawało im się osiągnąć jedności we wszystkich kwestiach. Dzięki temu Stalin mógł wygrywać jednych przeciwko drugim, stosować karuzele stanowisk (jako przykład służyć może resort rolnictwa przydzielany kolejno Malenkowowi, Andriejewowi i Chruszczowowi), a zarazem zachowywać prawo do ingerowania w ich

prace, kiedy tylko mu się podobało.

Przykładem takiej ingerencji i znaczenia, jakie Stalin przywiązywał do drobiazgów, może być sprawa reformy monetarnej (przy czym rola, jaką odegrał w niej Stalin wyszła na jaw dopiero dwadzieścia lat po jego śmierci). O godzinie piątej rano w styczniu 1943 roku w kulminacyjnym momencie bitwy stalingradzkiej, Stalin zatelefonował do ministra finansów Zwieriewa i przeprowadził z nim czterdziestominutową rozmowę na temat reformy monetarnej. W czasie wojny drastycznie pogłębił się nękający gospodarkę radziecką brak równowagi między ilością pieniędzy znajdujących się w rękach obywateli a podażą towarów i usług. Kolejne państwowe kampanie kredytowe nie wpłynęły na obniżenie nadmiernej siły nabywczej ludności, w której Stalin widział zagrożenie dla całej gospodarki. Dlatego właśnie wpadł na myśl przeprowadzenia dewaluacji pieniądza, którą można było przedstawić opinii publicznej jako ostatni już apel o ofiarność pod adresem społeczeństwa radzieckiego i jego wkład w dzieło powojennej odbudowy Rosji. Zwieriew otrzymał polecenie, aby w ścisłej tajemnicy przygotował odpowiedni projekt. Rok później Stalin przedstawił projekt Zwieriewa na posiedzeniu Politbiura, a jesienią 1945 roku zaprosił go do swojej dachy na Krymie, by jeszcze całą sprawę przedyskutować. W oczekiwaniu na odpowiedni moment, w którym mógłby ogłosić dewaluację, analizował każdy szczegół projektu reformy pieniężnej i metody podania jej do wiadomości publicznej. Dopiero 16 grudnia 1947 roku, prawie pięć lat po rozpoczęciu pracy przez Zwieriewa, Stalin ogłosił natychmiastową dewaluację - w stosunku 1:10 dla gorącego pieniądza (co wymierzone było w spekulantów, lecz uderzało równie mocno w chłopów, którzy rzadko trzymali oszczędności w bankach) z parytetem dla pierwszego tysiąca rubli, a w stosunku 1:2 dla pieniędzy na kontach bankowych.

Stalin był oczywiście w dużym stopniu uzależniony od innych członków Politbiura, gdyż to od nich otrzymywał informacje, podobnie jak oni z kolei musieli polegać na urzędnikach niższych szczebli biurokracji państwowej, którzy od dawna opanowali sztukę ukrywania niewygodnych faktów. Mankament ten kompensowało powszechne donosicielstwo, do którego zachęcał sam Stalin - wysłał na przykład Kaganowicza na Ukrainę rzekomo po to, by pomagał Chruszczowowi, a w rzeczywistości po to, by przysyłał do Moskwy raporty o jego poczynaniach, o czym doskonale wiedział Chruszczow. Poważniejszych problemów przysparzała Stalinowi jego własna niechęć do dawania wiary informacjom sprzecznym z jego życzeniami (takim jak sprawozdania Chruszczowa o klęsce głodu na Ukrainie w latach 1945-1946, czy doniesienia o ogólnej sytuacji w rolnictwie), która sprawiała, że otoczenie wolało mu przytakiwać niż ryzykować utratę jego łask.

Wewnątrz zakłętego kręgu Politbiura szybko zdobywano i tracono wpływy. Nie wiadomo, jak często odbywały się posiedzenia w pełnym składzie. Według Chruszczowa takie sesje zwoływano tylko sporadycznie, natomiast Stalin miał zwyczaj powoływać komisje, znane jako „piątki” czy „szóstki”, z udziału w których wyłączano starszych członków, takich jak Woroszyłow i Andriejew, a z czasem również Mołotow i Mikojan. Decyzje

często zapadały podczas kolacji w daczce Stalina w Kuncewie, dokąd zapraszani byli jedynie ci członkowie Politbiura, którzy aktualnie cieszyli się jego łaskami.

Najważniejszą pozycję w kraju zapewniał nadzór nad Centralnym Sekretariatem Partii (dawnym Sekretariatem Komitetu Centralnego), dzięki któremu doszedł do władzy sam Stalin. Stalin nadal piastował stanowisko pierwszego sekretarza, lecz nie angażował się już równie aktywnie jak przed laty w kierowanie codzienną pracą instytucji, pozostawiając to innym sekretarzom. Jednym z nich już od 1934 roku był Żdanow (obok Stalina, Kirowa i Kaganowicza). Zajął on miejsce Kirowa, jako szef Leningradu, a w 1939 roku otrzymał nominację na pełnego członka Biura Politycznego. Wielu widziało w nim wschodzącą gwiazdę. Jego głównym rywalem był młodszy o sześć lat Malenkow, który został członkiem Politbiura dopiero w 1941 roku, lecz już od 1939 pełnił, na wniosek samego Żdanowa, funkcję kierownika wydziału kadr, w Centralnym Sekretariacie Partii (stanowisko, które sam Stalin wykorzystał w swoim czasie do zdobycia władzy), a w latach wojny, kierując resortem przemysłu i transportu, zyskał opinię doskonałego administratora.

W 1943 roku Malenkow mianowany został przewodniczącym Komitetu do Spraw Odbudowy Terenów Oswobodzonych, a pod koniec roku 1944 innego ważnego komitetu, tym razem odpowiedzialnego za demontaż przemysłu niemieckiego w ramach układu reparacyjnego. Rabunkowe metody, za pomocą których realizował powierzone sobie zadanie, powodowały olbrzymie marnotrawstwo, co doprowadziło do powszechnej krytyki jego poczynań (inspirowanej i sterowanej przez Żdanowa). Spowodowało to powołanie nowej komisji, tym razem pod przewodnictwem Mikojana, oraz wydanie zarządzenia o odstąpieniu od demontażu i stworzeniu w Niemczech radzieckich korporacji przemysłowych, które zajęłyby się produkcją dóbr dla ZSRR. Tym razem Malenkow przegrał i w 1946 roku usunięty został z sekretariatu.

Jego miejsce zajmował już wówczas Żdanow. W czasie wojny, kiedy przebywał w Leningradzie, był wielokrotnie ostro krytykowany przez Stalina, jednak na początku 1945 roku, kiedy zakończyło się oblężenie miasta, został z powrotem wezwany do Moskwy. Jednym z motywów tej decyzji mogło być dążenie Stalina do wyeliminowania Malenkowa, i taki właśnie skutek odniosła, przede wszystkim jednak była ona wyrazem zmiany kursu politycznego, zmiany, która latom 1946-1948 nadała już na stałe miano „żdanowszczyzny”, przy czym przyrostek „szczyzna” wskazywać miał na związek z innym znienawidzonym okresem w historii Związku Radzieckiego - „jeżowszczyzną”: czystkami lat 1936 - 1938.

Jeżowszczyzna i żdanowszczyzna miały niewątpliwie jedną wspólną cechę: ani Jeżow, ani Żdanow nie byli autorami polityki, którą realizowali - był nim Stalin, lecz ceną, jaką musieli zapłacić za otrzymanie wolnej ręki przy wykonywaniu jego instrukcji, było wzięcie na siebie całego odium. Stojąc w obliczu gigantycznego zadania odbudowy kraju, Stalin uznał, że zamiast popuszczać cugli, należy je ukrócić: przywrócić władzy ideologiczny autorytet, na nowo podkreślić wyjątkową rolę ZSRR jako jedyne państwa marksistowsko-leninowskiego (w wersji Stalina) oraz

zaznaczyć jego wyższość i odrębność w stosunku do Zachodu, a co za tym idzie pod groźbą surowych sankcji zakazać wszelkich kontaktów ze światem kapitalistycznym oraz naśladowania panującego tam dywersyjnego indywidualizmu. Nie wystarczyło polowanie na czarownice przeprowadzone wśród milionów ludzi, których wojna naraziła na zetknięcie się z korumpującymi wpływami Zachodu. Partia komunistyczna zdemoralizowana i zdominowana przez aparat państwowy musi się odrodzić i odzyskać swoją przewodnią rolę, organizując kampanię propagandową dla zmobilizowania mas i przejmując nadzór nad pracą ministerstw.

Człowiekiem, który świetnie nadawał się do zrealizowania takiej polityki, był Żdanow, od początku swojej kariery utożsamiany raczej z aparatem partyjnym niż z biurokracją państwową czy NKWD. Atak na środowiska artystyczne i literackie, stanowiący istotę żdanowszczyzny, rozpoczęto w sierpniu 1946 roku ogłoszeniem decyzji Komitetu Centralnego, na mocy której dwa leningradzkie pisma literackie „Zwieszda” i „Leningrad” potępione zostały za publikowanie utworów „apolitycznych” i „ideologicznie szkodliwych” (ich autorami byli satyryk Michaił Zoszczenko i poetka Anna Achmatowa). Pierwszą redakcję „zreorganizowano”, a drugą rozwiązano. Idąc za ciosem, Żdanow wystąpił z krytycznym przemówieniem na zebraniu pisarzy leningradzkich. Potępił Zoszczenkę za jego *Przygody małpy*, sączące - jak stwierdził - ideologiczny jad i ośmielające się sugerować, że lepiej jest żyć w klatce z małpami w ogrodzie zoologicznym niż w Kraju Rad. Achmatowa, której poezje należą do najwybitniejszych we współczesnej literaturze radzieckiej, określił jako skrzyżowanie mniszki z prostytutką i oskarżył o demoralizowanie radzieckiej młodzieży obsesyjnymi wierszami miłosnymi, które są rozumiane jedynie przez wąską elitę i odciągają młodych ludzi od takich „pozytywnych” tematów, jak wzniosłość pracy i osiągnięcia radzieckiego społeczeństwa pod kierunkiem partii. Ani Zoszczenko, ani Achmatowa nie zostali aresztowani. Usunięto ich „tylko” ze Związku Pisarzy, co było jednoznaczne z utratą środków do życia i pozbawieniem szans na publikowanie czegokolwiek. Dla Achmatowej cięższym ciosem było aresztowanie, zwolnienie i ponowne aresztowanie jej syna, który spędził długie lata w łagrze. Cierpienie jej znalazło wyraz w *Requiem*, jednym z najlepszych utworów w dorobku poetki:

„Doświadczyłam, jak twarz się zapada,
Jak strach nagle wyziera spod powiek,
Jak na twarzy cierpienie układa
Twarde linie pismem klinowym...”

Nagonka rozpętana przez Żdanowa miała zasygnalizować całemu światu literackiemu i artystycznemu w Związku Radzieckim, że powinien podporządkować się linii partii i zająć się lansowaniem wartości „realizmu socjalistycznego”, jednym słowem uznać swoją służebną rolę wobec partii i państwa. Świat artystyczny miał włączyć się teraz do pracy nad odbudową gospodarki oraz umacnianiem ortodoksji ideologicznej. Zdegenerowane ideały i obce wpływy, pochodzące z Zachodu, takie jak burżuazyjny indywidualizm, kosmopolityzm czy „formalizm”, musiały zostać

wykorzenione i zastąpione kolektywistycznymi ideałami Rosji Radzieckiej.

Żdanow wkrótce rozszerzył swoją kampanię na inne dziedziny sztuki, na film i teatr. Pod pręgierzem znaleźli się między innymi dwaj czołowi radzieccy producenci filmowi - Eisenstein i Pudowkin. Zimą 1947 roku przyszła kolej na muzyków - Prokofjewa i Szostakowicza, których ostro skrytykowano za brak zaangażowania w obchody trzydziestej rocznicy rewolucji. Orzeczeniem z lutego 1948 roku uznano ich winnymi „formalizmu”, komponowania awangardowych utworów dla wybranego audytorium zamiast melodyjnych pieśni, sławiących osiągnięcia państwa radzieckiego i przemawiających do szerokich mas.

Zasadniczą różnicą między żdanowszczyzną a jeżowszczyzną było to, że za Żdanowa ci, których dzieła potępiono, nie zostali aresztowani czy skazani na śmierć. Z paroma istotnymi wyjątkami, takimi jak dyrektor teatru Meyerhold, którego aresztowano i poddano torturom, czy zaszczyty na śmierć Osip Mandelsztam, stosunek Stalina do pisarzy i artystów, nawet jeśli go rozgniewali, był inny niż do żołnierzy i polityków. Niemniej samo wyrzucenie ze związku pisarzy czy kompozytorów, poddanie publicznej krytyce i skazanie na ostracyzm w społeczeństwie tak ściśle zorganizowanym i nadzorowanym jak radzieckie było wystarczająco ostrą formą represji dla twórców, wśród których znajdowało się wielu najwybitniejszych artystów dwudziestego wieku. Na przykładzie Sołżenicyna widać, że owo ograniczenie wolności słowa utrzymywało się jeszcze przez długi czas po śmierci Stalina. Nawet gdyby Stalin był w stanie pojąć, że taka polityka wpływała hamująco na wszelką oryginalną twórczość, wulgaryzowała gusty społeczeństwa i zubożała życie w ZSRR, fakt ten nie wywarłby na nim żadnego wrażenia. Wszystko to, wraz z izolacją Rosji od Zachodu, było i tak niewielką ceną za odseparowanie systemu stalinowskiego od niebezpiecznych dla władzy radzieckiej idei, które, jak z dawna utrzymywali słowianofile i jak pokazywał przykład samych marksistów rosyjskich, przeważnie miały swe źródła na Zachodzie.

Szerszy program Żdanowa, mający na celu ożywienie partii i przywrócenie jej wiodącej roli w życiu Związku Radzieckiego, zakończył się jednak mniejszym sukcesem niż analogiczny program NSDAP w ostatnich latach istnienia Trzeciej Rzeszy. Próba ograniczenia prerogatyw ministerstw i SS, podjęta przez Bormanna i jego gauleiterów, powiodła się o wiele lepiej niż wysiłki Żdanowa i jego sekretarzy regionalnych, pragnących wyzwolić się spod kontroli NKWD. Niewątpliwie przyczynił się do tego fakt, że Hitler nigdy nie przeprowadził w swojej partii czystki na taką skalę jak Stalin, że pozostawił na stanowiskach wielu „starych towarzyszy”. W Związku Radzieckim od 1939 do 1952 roku nie zwołano żadnego zjazdu partii, a w latach 1945 - 1952 plenum Komitetu Centralnego odbyło się tylko raz. Gdyby partia odzyskała funkcję nadzorczą, jaką pełniła w pierwszym okresie industrializacji, Sekretariat Centralny mógłby dysponować siecią 200 tysięcy działaczy partyjnych. Bardzo niewielu z nich mogło jednak dorównać wiedzą i doświadczeniem pracownikom aparatu państwowego. Sekretarze partii wszystkich szczebli przekonali się, że współpraca z administracją była znacznie bardziej opłacalna z punktu widzenia interesów ich gminy czy województwa.

Ową zbieżność interesów potęgował fakt, że z 6 milionów członków partii w 1947 roku 900 tysięcy, w tym wielu najzdolniejszych i najlepiej wykształconych, zatrudnionych było w ministerstwach i w przedsiębiorstwach im podlegających. W przypadku jakiegokolwiek konfliktu interesów byli oni znacznie bardziej skłonni do wykazywania lojalności wobec zatrudniającej ich instytucji niż wobec partii, do której większość z nich wstąpiła po prostu z pobudek koniunkturalnych.

III

W chwili gdy cały świat był pod wrażeniem potęgi militarnej zademonstrowanej przez ZSRR w końcowych latach wojny, sprawą, która budziła silny niepokój Stalina, było katastrofalne osłabienie i tak już niewystarczającej bazy gospodarczej, która tę potęgę wspierała - zwłaszcza w zestawieniu z rozkwitem ekonomicznym wywołanym przez wojnę w Stanach Zjednoczonych. Pierwszym celem Rosji musiało być teraz odrobienie gigantycznych strat substancji narodowej, strat, których skala przekraczała wszystko, czego doświadczyli alianci, odbudowa gospodarki i przystąpienie do karkołomnego pościgu za Stanami Zjednoczonymi. Stało się to nie tylko nadrzędnym celem polityki wewnętrznej, lecz również znalazło odbicie w polityce zagranicznej.

Uznanie przez Stalina, że należy zataić rzeczywistą skalę poniesionych strat, ilość czasu koniecznego do ich odrobienia i konsekwencji, jakie musiały stąd wynikać dla społeczeństwa radzieckiego (poczynając od szerzącej się klęski głodu w latach 1945-1946), było dodatkowym argumentem przemawiającym za odcięciem kraju od świata zewnętrznego. O ścisłości tej izolacji świadczyć może fakt, że nieliczni Anglicy i Amerykanie, którzy poślubili Rosjanki w czasie wojny, w większości wypadków nie zdołali uzyskać zgody na wyjazd swoich żon ze Związku Radzieckiego, i to mimo apeli kierowanych przez rządy obu krajów do samego Stalina. Zakaz publikowania dokładnych danych gospodarczych, surowe ograniczenia swobody poruszania się dyplomatów i korespondentów zagranicznych, drakońskie kary dla obywateli radzieckich, którzy w jakiś sposób przekroczyli wyznaczone minimum w kontaktach z cudzoziemcami z Zachodu, wszystkie te środki sprawiły, że osiągnięto zamierzony cel - świat zewnętrzny nie uświadamiał sobie, jak mało prawdopodobne było, aby Związek Radziecki zdecydował się na zbrojną konfrontację ze Stanami Zjednoczonymi, szczególnie w okresie, kiedy posiadały one jeszcze monopol na broń nuklearną³⁵.

Cały świat widział natomiast, że Armia Czerwona okupowała połowę Europy, zmiażdżywszy uprzednio największą potęgę militarną w dziejach współczesnych. Już sam ten fakt wywierał wystarczająco silne wrażenie, aby pozwolić dyplomacji radzieckiej na wykorzystywanie atutu przewagi militarnej bez konieczności opowiadania się partnerom, w jaki sposób Związek Radziecki zrealizowałby swoje niedopowiedziane pogróżki, gdyby istotnie zaszła taka konieczność. Przez pierwsze półtora roku po

³⁵ Mimo iż Związek Radziecki zadziwił świat, przeprowadzając w 1949 roku udaną kontrolowaną eksplozję jądrową, wydaje się mało prawdopodobne, aby za życia Stalina dysponował on wystarczającym potencjałem, by móc stawić czoło Stanom Zjednoczonym w wypadku wybuchu konfliktu nuklearnego.

konferencji poczdamskiej było zresztą nad wyraz mało prawdopodobne, aby taka sytuacja zaistniała. Roosevelt już nie żył, Truman wciąż jeszcze słabo się orientował w problematyce europejskiej, a Byrnes, amerykański sekretarz stanu, skłaniał się do poszukiwania takich rozwiązań, które pozwoliłyby Stanom Zjednoczonym na ograniczenie, a następnie zakończenie ich zaangażowania w Europie. Churchill musiał ustąpić ze stanowiska, zaś brytyjski rząd labourzystowski, dysponujący większością w parlamencie i bardzo przychylnie usposobiony do socjalistycznej Rosji, był znacznie bardziej zainteresowany sprawami reformy wewnętrznej niż problematyką międzynarodową (nie dysponował też większym doświadczeniem w tej dziedzinie). Nastroje, które Stalin zdecydowany był ostro zwalczać we własnym kraju: zmęczenie wojną oraz związanymi z nią trudami i wyrzeczeniami, panowały niepodzielnie w demokratycznych społeczeństwach Zachodu. Opinia publiczna w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych znużona była przedłużającymi się sporami na arenie międzynarodowej i z najwyższą niechęcią odnosiła się do perspektywy nowego konfliktu, w momencie gdy wojna się skończyła, Hitler nie żył, zaś o przyszłość troszczyć się miała specjalnie w tym celu powołana Organizacja Narodów Zjednoczonych. Jak się wkrótce okazało, Wielka Brytania stanęła wobec bankructwa, od którego uratować ją mogła jedynie pożyczka ze strony USA - a nawet, gdyby ta została udzielona, wątpliwe było, czy uda jej się uratować imperium od rozpadu i nadal odgrywać wiodącą rolę w Europie.

Dla dyplomacji radzieckiej sytuacja ta była nad wyraz korzystna. Stalin dobrze wiedział, że demokracje zachodnie mają duże trudności z utrzymaniem przez dłuższy okres konsekwentnego kursu w polityce zagranicznej, gdyż muszą liczyć się z kapryśną i zmienną opinią publiczną. W dalszym ciągu zachowywał odmienne podejście do Amerykanów i do Anglików, czyniąc z tego główną wytyczną radzieckiej taktyki dyplomatycznej. Szanując imponujący potencjał ekonomiczny Ameryki, uważał, że jej polityka zagraniczna oznacza się chwiejnością i nieokreślonością celów, co w krótkim czasie doprowadzić musi do utraty zainteresowania problematyką europejską i, jak przewidywał Roosevelt, do wycofania amerykańskich sił zbrojnych z Europy najdalej za dwa lata. Z drugiej strony Stalin szybko zorientował się, że Brytyjczycy, dzięki swemu wielowiekowemu doświadczeniu mający więcej realizmu politycznego, nie posiadali już środków, które pozwoliłyby im na utrzymanie pozycji światowego, a nawet europejskiego mocarstwa. W przypadku Wielkiej Brytanii konsekwentna presja, połączona z wytrwałym odwlekaniem momentu ostatecznej decyzji, mogła przynieść pożądane rezultaty, zwłaszcza w tych kwestiach, którymi Stany Zjednoczone nie były na tyle zainteresowane, aby udzielić Anglii swojego poparcia.

W ciągu następnych pięciu lat stosunki między Związkiem Radzieckim a jego byłymi sojusznikami przybrały formę nieustającej publicznej debaty, akcentowanej wymianą coraz zjadliwszych not dyplomatycznych między przedstawicielami obu stron w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych, na Paryskiej Konferencji Pokojowej oraz na posiedzeniach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Sam Stalin występował rzadko i jego udział w

wypadkach odtwarzać trzeba na podstawie dokumentów brytyjskich i amerykańskich, na szczęście kompletnych i udostępnianych badaczom, korespondencji dyplomatycznej oraz dyskusji reprezentantów obu stron na forum publicznym. Posiadają one z natury rzeczy charakter oficjalny, nie ma jednak wątpliwości, że rola Stalina w radzieckiej polityce zagranicznej, zarówno wobec mocarstw zachodnich, jak i krajów Europy Wschodniej, pozostała równie decydująca, a jego głos równie rozstrzygający jak w latach współpracy radziecko-hitlerowskiej i w okresie wojny.

Do wiosny 1947 rozmowy między reprezentantami ZSRR a przedstawicielami mocarstw zachodnich dotyczyły przede wszystkim dwóch zasadniczych kwestii. Pierwszą był powojenny porządek w Europie Wschodniej oraz zabiegi mające na celu zmuszenie mocarstw zachodnich do całkowitej rezygnacji z prób ingerowania w sprawy tej strefy wpływów radzieckich. Pod koniec 1946 roku Stalin mógł być w pełni usatysfakcjonowany rezultatami nieugiętego stanowiska dyplomacji radzieckiej. Rządy wszystkich państw wschodnioeuropejskich zostały oficjalnie uznane, zaś uchwały konferencji pokojowej, dotyczące zmian terytorialnych, stanowiły przeważnie akceptację faktów dokonanych stworzonych przez Armię Czerwoną.

Druga kwestia miała odmienny charakter i wiązała się z zainteresowaniami ZSRR tzw. pomocnym zwornikiem tworzonym przez państwa Bliskiego Wschodu, od Grecji i Turcji do Iranu i Zatoki Perskiej.

W listopadzie 1940 roku, podczas wizyty Mołotowa w Berlinie, Hitler zaproponował Stalinowi przyłączenie się do podziału Imperium Brytyjskiego planowanego przez Niemcy, Włochy i Japonię, oferując mu jako udział obszary na południe od Batumi i Baku, w ogólnym kierunku na Zatokę Perską i Ocean Indyjski. Stalin skłonny był rozważyć propozycję, jednak pod warunkiem, że jego udział zostanie rozszerzony na Bałkany i cieśninę Bosfor, od których Hitler, zgłaszając tę propozycję, chciał właśnie odciągnąć jego uwagę. Stanowisko Stalina spowodowało wówczas natychmiastowe przerwanie rozmów, jednak w latach 1945-1946 pozycja Stalina była już wystarczająco silna, by mógł powrócić do dawnych nadziei i, gdy całe Bałkany znalazły się w orbicie wpływów radzieckich, myśleć o rozciągnięciu ich również na Turcję, Grecję oraz Bosfor. Nacisk dyplomacji radzieckiej przybierał bardzo różne formy. Podczas wojny wojska brytyjskie i radzieckie okupowały Iran, aby nie dopuścić do zamknięcia głównej linii zaopatrzenia ZSRR. Po zakończeniu wojny Rosjanie zwlekali z wycofaniem swojej części oddziałów i jednocześnie udzielali poparcia autonomicznym republikom Azerbejdżanu i Kurdystanu, tworzącym się w północnej części kraju, sąsiadującej ze Związkiem Radzieckim. W tym wypadku apel do Rady Bezpieczeństwa ONZ, silnie popierany przez Stany Zjednoczone, doprowadził do wznowienia przerwanej operacji wycofywania wojsk radzieckich i przywrócenia suwerenności Iranu.

Turcy, odpierając rosyjską ekspansję w kierunku Morza Śródziemnego, stoczyli aż trzynaście wojen, z których pierwsza miała miejsce za czasów Piotra Wielkiego. Tym razem Mołotow wysunął żądanie utworzenia baz radzieckich w cieśninie Bosfor i zrzeczenia się przez Turcję granicznych

provincji Kars i Ardahan. Brytyjczycy wywiązali się ze zobowiązań wynikających z traktatu o wzajemnej pomocy, zawartego jeszcze w 1939 roku, wysyłając do Turcji broń oraz pieniądze, i dopóki Turcy mogli liczyć na tę pomoc, zdecydowani byli przetrwać rozpętaną przez ZSRR wojnę nerwów.

Podczas gdy Turcja zachowała neutralność w czasie wojny, Grecja po upadku Francji pozostawała przez pewien okres jedynym sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii. Lądowanie armii brytyjskiej po wycofaniu się sił niemieckich w końcu 1944 roku pokrzyżowało plany komunistom greckim, dążącym do przeprowadzenia zamachu stanu i przejęcia władzy. Ich przywódcy nie stracili jednak nadziei, że jeśli udałoby się pozbyć Brytyjczyków, ich zamiar mógłby się jeszcze powieść. Stalin nie bardzo wierzył w tę szansę i starannie unikał zaangażowania się w sposób bezpośredni, tym bardziej że sąsiadujące z Grecją państwa, w których władzę przejęli komuniści - Jugosławia, Albania i Bułgaria - chętnie zaopatrywały greckich partyzantów w broń i gotowe były udzielać im schronienia w razie potrzeby. Wkład ZSRR ograniczał się do rozpętania i podtrzymywania intensywnej kampanii propagandowej, potępiającej Brytyjczyków za zbrojne popieranie „rządów faszystowskich” w Grecji.

Wiadomo było, że dopóki Wielka Brytania będzie w stanie udzielać poparcia Grecji i Turcji, Stalin najprawdopodobniej nie zdecyduje się na żadne dalsze kroki, jednak gdyby trudności natury ekonomicznej zmusiły ją do zrezygnowania z wiodącej roli, jaka odgrywała na Bliskim Wschodzie od pierwszej wojny światowej, można było się spodziewać, że Grecja zostanie wchłonięta w orbitę wpływów radzieckich na Bałkanach, a Turcja, nie mając wyboru, pójdzie na ustępstwa w sprawie kontroli nad cieśniną Bosfor.

Kryzys nastąpił w lutym 1947 roku, kiedy trudności gospodarcze, nękające Wielką Brytanię od zakończenia wojny, sięgnęły zenitu i rząd Attleego publicznie przyznał, że rola tego kraju jako światowego mocarstwa dobiegła końca. W ciągu kilku dni rząd brytyjski ogłosił ostateczny termin wycofania się z Indii (a wkrótce również z Cejlonu i z Birmy), przekazał sprawę Palestyny, gdzie groził wybuch powstania żydowskiego, w gestię Organizacji Narodów Zjednoczonych i potajemnie zdecydował, że od 31 marca przestanie udzielać pomocy Grecji i Turcji - po tym terminie miało również nastąpić wycofanie wojsk brytyjskich. Imperium wyraźnie rozpadało się, zaś samym Anglikom zdawało się brakować możliwości czy też woli, aby proces ten powstrzymać.

Gdyby istotnie do tego doszło (co Hitler przewidywał już w listopadzie 1940, składając wspomnianą ofertę Stalinowi), było mało prawdopodobne, aby Amerykanie przygotowani byli do wypełnienia politycznej próżni powstałej w części świata, w której nie mieli jak dotąd żadnych własnych interesów. A to pozostawiało Rosji otwartą drogę do zrealizowania jej historycznych ambicji na Bliskim Wschodzie.

21 lutego Brytyjczycy przedłożyli sprawę amerykańskiemu Departamentowi Stanu, pytając wprost, czy Stany Zjednoczone gotowe byłyby przejąć zobowiązania Wielkiej Brytanii wobec Grecji i Turcji, z których ona sama będzie musiała się wycofać już za pięć tygodni. Osoby

odpowiedzialne za podjęcie decyzji w Waszyngtonie zdawały sobie sprawę, że w istocie szło o coś znacznie poważniejszego niż o samą pomoc dla wymienionych krajów. Zrezygnowanie przez Wielką Brytanię z obecności w rejonie, w którym w okresie chaosu i zachwiania równowagi politycznej bezpośrednio po wojnie utrzymywała swoje garnizony i któremu udzielała pomocy gospodarczej, stwarzało na całym obszarze rozciągającym się od Morza Egejskiego do południowo-wschodniej Azji, polityczną próżnię, którą z łatwością mógł wypełnić Związek Radziecki. Wobec dotychczasowych zdobyczy terytorialnych ZSRR i rozszerzenia radzieckiej strefy wpływów w Europie i na Dalekim Wschodzie nasuwało się uzasadnione pytanie, czy taki rozwój wydarzeń nie spowodowałby zachwiania światowej równowagi sił, na które Stany Zjednoczone nie mogłyby pozostać obojętne.

Gdyby problem ten pojawił się o rok wcześniej, nie w marcu 1947, lecz w marcu 1946 roku, kiedy słynne przemówienie Churchilla w Fulton (Missouri), ostrzegające przed groźbą ekspansji radzieckiej, spotkało się przede wszystkim z krytyką, odpowiedź rządu USA byłaby w najlepszym razie niezdecydowana, a najprawdopodobniej negatywna. Jednak doświadczenia minionego roku, agresywna postawa dyplomacji radzieckiej i wykorzystywanie Organizacji Narodów Zjednoczonych jako platformy do atakowania mocarstw zachodnich, zdążyły już wpłynąć na zmianę nastawienia amerykańskiej opinii publicznej, co pozwoliło prezydentowi Trumanowi udzielić 12 marca zgola innej odpowiedzi.

Nie wspominając ani słowem o Związku Radzieckim i równowadze sił, Truman motywował swoją decyzję argumentami o charakterze ideologicznym, takimi jak chęć udzielenia „pomocy wolnym ludziom w zachowaniu wolnych instytucji i nienaruszalności granic państwa w obliczu agresywnych poczynań ruchów, zmierzających do narzucenia im rządów totalitarnych”. Jednocześnie prezydent zwrócił się do Kongresu z wnioskiem o udzielenie mu pełnomocnictw w sprawach dotyczących pomocy finansowej i „przydziału personelu” dla Grecji i Turcji. W owym czasie mało kto dostrzegał w tym wydarzeniu coś więcej niż tymczasową umowę zawartą dla zażegnania krótkotrwałego kryzysu. Dopiero pod koniec 1947 stało się jasne, że decyzja Trumana oznaczała początek rewolucji w amerykańskiej polityce zagranicznej i definitywny koniec jej izolacjonizmu.

Wiadomość o tym, co później stało się znane pod nazwą doktryny Trumana, nadeszła w trakcie obrad Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie i została przyjęta przez stronę radziecką bez komentarza. Na tym właśnie posiedzeniu, w dwa lata po śmierci Hitlera, przedstawiciele czterech mocarstw musieli wreszcie rozstrzygnąć problem dziedzictwa, które im pozostawił, podejmując decyzję przedłużania wojny, problem podzielonych Niemiec w sercu podzielonej Europy. Raz podniesiona, sprawa ta miała zdominować stosunki międzynarodowe na następne trzy lata, aż do wybuchu wojny koreańskiej.

Moskiewskie posiedzenie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych trwało aż sześć tygodni, od 10 marca do 25 kwietnia 1947 roku, w którym to czasie odbyły się czterdzieści trzy sesje. Podczas minionych dwóch lat

prioritytety mocarstw zachodnich przesunęły się ze sprawy złamania systemu nazistowskiego i niemieckiej potęgi militarnej na osiągnięcie porozumienia w kwestii gospodarczej i politycznej przyszłości Niemiec. Stało się jasne, że był to problem węzłowy diskutowanego ładu powojennego, od rozwiązania którego zależała w dużym stopniu odbudowa gospodarcza i stabilizacja polityczna pozostałej części Europy.

Koncentracja strony radzieckiej na sprawie reparacji odzwierciedla jej zaabsorbowanie problemem odbudowy własnej gospodarki ze zniszczeń wojennych, podobnie zresztą jak żądania Francuzów, którzy domagali się dostaw węgla kamiennego z Zagłębia Ruhry i nadania prioritytetu odbudowie przemysłu francuskiego przed niemieckim. Stanowisko Amerykanów i Brytyjczyków odbijało natomiast trudności, z jakimi borykali się we własnych strefach okupacyjnych, a szczególnie w strefie brytyjskiej, gdzie leżała większa część niemieckich zakładów przemysłowych, w tym Zagłębie Ruhry. Obszary te zawsze uzależnione były od dostaw żywności z tych części Niemiec, które obecnie znajdowały się pod radziecką i polską okupacją. Zniszczonym ciężkimi bombardowaniami miastom Nadrenii i Westfalii, przepełnionym teraz uciekinierami ze wschodu, groziło widmo głodu i masowego bezrobocia, a temu zapobiec mogło jedynie szybkie uruchomienie produkcji przemysłowej, które pozwoliłoby na kupno potrzebnej żywności. Do czasu rozwiązania tej kwestii Brytyjczycy i Amerykanie musieli łożyć na utrzymanie ludności podległych sobie obszarów z własnej kieszeni.

Anglicy, których ostra zima zmusiła do wstrzymania produkcji przemysłowej tuż przed rozpoczęciem konferencji, nie mieli najmniejszych szans na znalezienie potrzebnych funduszy. Dlatego właśnie naciskali, aby wprowadzić jedność gospodarczą całego terytorium Niemiec, w myśl ustaleń konferencji poczdamskiej, co pozwoliłoby znieść bariery handlowe między poszczególnymi strefami okupacyjnymi i opracować wspólny plan rozwiązania problemów gospodarczych Niemiec. Gdyby, jak się zresztą spodziewali, koncepcja ta została odrzucona, nie widzieli innego wyjścia, jak ponownie zwrócić się o pomoc do Amerykanów. Tym razem miała to być propozycja połączenia obu stref okupacyjnych.

Konferencja moskiewska nie przyniosła w zasadzie innych rezultatów poza uwypukleniem rozbieżności między jej uczestnikami. Zarówno dla Anglików, jak i dla Rosjan zagadnieniem najważniejszym i stale obecnym w tle wszystkich ich wystąpień było pytanie, czy Amerykanie, którzy jako jedyni dysponowali środkami wystarczającymi do pomyślnej realizacji każdego projektu, jaki zechcieliby wysunąć, wciąż jeszcze myślą o wycofaniu się z Europy po ustalonym okresie (Roosevelt wspominał o dwóch latach), czy też zmienili zdanie i zamierzają w niej pozostać aż do chwili, gdy część Niemiec i Europy pozostająca poza orbitą wpływów radzieckich uzyska gwarancje niezawisłości i możliwości odrodzenia ekonomicznego. Odpowiedź Amerykanów, pokrywająca się z deklaracją Trumana, sugerowała gotowość podjęcia takiego zobowiązania. W marcu George Marshall, były szef sztabu Stanów Zjednoczonych, który zastąpił Byrnesa na stanowisku sekretarza stanu, oznajmił uczestnikom konferencji, że nie jest pewien, czy istnieje jeszcze szansa załagodzenia konfliktów, do

jakich doszło między mocarstwami okupacyjnymi. Stwierdził, że potraktowanie Niemiec jako jedności gospodarczej zgodne jest z pragnieniami Stanów Zjednoczonych, jednak nie zamierzają one dążyć do porozumienia za wszelką cenę. „Stany Zjednoczone - dodał - uznają, że ich odpowiedzialność za sprawy w Europie się nie kończy i przywiązują większą wagę do tego, aby budować solidnie niż szybko”.

Marshall starał się możliwie jak najdłużej odwlekać swoje spotkanie ze Stalinem, pragnąc uprzednio zorientować się, czy istnieje jakiegokolwiek zagadnienie, co do którego wszyscy ministrowie byliby zgodni. Kiedy 15 kwietnia doszło wreszcie do planowanego spotkania, utrzymał swoją wypowiedź w spokojnym tonie, lecz nie ukrywał, że pogorszenie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim napawa go wielkim niepokojem. Wychodząc poza bieżące zagadnienia, sekretarz stanu wrócił do podstawowych zasad ogłoszonej miesiąc wcześniej deklaracji prezydenta Trumana i powtórzył, że Stany Zjednoczone nie kwestionują prawa jakiegokolwiek kraju do życia w obranym przez siebie systemie politycznym i gospodarczym, jednak zdecydowane są udzielić wszelkiej możliwej pomocy tym państwom, którym grozi całkowite załamanie gospodarcze i w rezultacie utrata nadziei na zachowanie ustroju demokratycznego.

Stalin wysłuchał Marshalla w beznamiętnym milczeniu, paląc papierosa i niedbale bawiąc się ołówkiem. Następnie, zachowując ton równie spokojny jak jego rozmówca, raz jeszcze wyliczył zasadnicze postulaty wysunięte przez stronę radziecką na konferencji i zaznaczył, że w pełni je podtrzymuje, nie sądzi jednak, by należało dramatyzować aktualne konflikty.

„Dawniej również pojawiały się rozbieżności w innych kwestiach, lecz kiedy dyskutujący wyczerpali już wszystkie siły, zawsze uznawali potrzebę kompromisu. Obecne spory to tylko drobne potyczki harcowników. Być może obecna sesja istotnie nie przyniesie wielkich sukcesów, lecz sądzę, że kompromis możliwy jest we wszystkich zasadniczych kwestiach, wliczając w to demilitaryzację, polityczną strukturę Niemiec, reparacje oraz sprawę jedności gospodarczej. Trzeba zachować cierpliwość i nie popadać w pesymizm”.

Podobnie jak wiele razy wcześniej, Stalin starał się złagodzić wrażenie, jakie wywierała twarda taktyka Mołotowa przy stole konferencyjnym, nie zmieniając jednak w najmniejszym stopniu jej zasadniczego sensu. Nie ma żadnych dostępnych dokumentów, które pozwalałyby na rozszyfrowanie intencji, jakimi kierował się Stalin wypowiadając te uwagi. Przytaczając je w swoim radiowym sprawozdaniu, skierowanym do narodu amerykańskiego, Marshall starał się w każdym razie zwrócić uwagę przywódcy Związku Radzieckiego na najbardziej oczywisty błąd w jego rozumowaniu:

„Mam szczerą nadzieję [powiedział], że pogląd generalissimusa okaże się słuszny. Nie możemy jednak pozwolić sobie na ignorowanie czynnika czasu. Odbudowa Europy postępuje znacznie wolniej, niż się spodziewano. Wyraźne są siły zmierzające do dezintegracji. Pacjent umiera, podczas gdy jego lekarze dyskutują. Dlatego uważam, że nie wolno czekać do momentu,

aż wyczerpanie obu stron doprowadzi do zawarcia kompromisu. Należy bezzwłocznie podjąć wszelkie możliwe działania, aby rozwiązać najbardziej palące problemy”.

Marshall i jego ekipa wrócili z Europy przekonani o dwóch rzeczach: po pierwsze, że groźba całkowitego załamania gospodarki i klęski głodu w zachodnich strefach okupacyjnych jest zbyt poważna, by ryzykować dalszą zwłokę, a po drugie, że każdy plan odbudowy Niemiec musi być traktowany w szerszym kontekście, w kontekście gospodarki europejskiej, wliczając w to brytyjską, która równie pilnie potrzebowała pomocy, aby podnieść się ze zniszczeń wojennych. Ta właśnie optyka doprowadziła do opracowania planu Marshalla. W Departamencie Stanu powołano sztab planowania polityki zagranicznej pod kierownictwem George'a Kennana, który miał opracować plan rekonstrukcji Europy, i już 5 czerwca prace były na tyle zaawansowane, aby sekretarz stanu mógł wystąpić ze swoją słynną propozycją podczas przemówienia w Harvardzie. Amerykanie od samego początku jasno postawili sprawę: warunkiem uchwalenia przez Kongres USA wielkich sum na pomoc dla Europy musi być opracowanie przez wszystkie zainteresowane państwa zintegrowanego planu odbudowy, który skłonne byłyby następnie wspólnie realizować. Indywidualne prośby pojedynczych krajów nie miały najmniejszych widoków na powodzenie. 27 czerwca 1947 roku z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji zwołano w Paryżu specjalną konferencję, do udziału w której zaproszono wszystkie kraje Europy, włącznie ze Związkiem Radzieckim. Przedstawiono na niej propozycję wspólnego opracowania europejskiego planu wzajemnej pomocy, którym zająć miałyby się komitet kierowniczy, złożony z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii i ZSRR, oraz specjalistyczne podkomisje składające się z reprezentantów pozostałych państw. Dopiero po przygotowaniu i zatwierdzeniu planu przez wszystkie zainteresowane państwa zostałby on przedłożony Amerykanom.

Pasjonującą rzeczą byłoby odczytanie, być może spoczywających gdzieś w archiwach radzieckich, stenogramów z dyskusji między Stalinem, Mołotowem i innymi członkami Politbiura na temat oferty Marshalla oraz inicjatywy Anglików i Francuzów. Czy brano pod uwagę możliwość włączenia się do akcji ratowania gospodarki europejskiej? Czy rzeczywiście, jak przypuszczają niektórzy historycy, radykalna zmiana stanowiska nastąpiła w ciągu dwóch dni (soboty i niedzieli), jakie upłynęły od pierwszego przemówienia Mołotowa do jego końcowego wystąpienia?

Mołotow od samego początku odniósł się krytycznie do idei wspólnego planu odbudowy. Proponował natomiast, aby każde z państw przygotowało własną listę potrzeb, a następnie listy te mogłyby zostać połączone i przedłożone do zatwierdzenia Amerykanom. Opowiedział się również za wyłączeniem z planu pomocy byłych państw bloku faszystowskiego i nalegał, aby dyskusję nad problematyką Niemiec pozostawić w gestii Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Ponieważ idea ogólnoeuropejskiego planu, obejmującego Niemcy, była istotą propozycji amerykańskiej, stanowisko strony radzieckiej nie rokowało większych szans na porozumienie. Po dalszej dyskusji Mołotow zwrócił się z prośbą, aby przed udzieleniem ostatecznej odpowiedzi mógł jeszcze skonsultować się z

Moskwą (czytaj - ze Stalinem).

Do dzisiaj nie wiadomo, czy na Kremlu toczyła się jeszcze dalsza dyskusja w tej sprawie. Nie ulega jednak wątpliwości, że na ostatnim posiedzeniu 2 lipca Mołotow miał już jasne instrukcje. Oskarżył Anglików i Amerykanów o wykorzystywanie oferty Marshalla (o której, jak z naciskiem stwierdził, nic bliższego właściwie nie wiadomo) do stworzenia organizacji, która od państw ubiegających się o zakwalifikowanie do amerykańskiego programu pomocy gospodarczej wymagałaby zrzeczenia się suwerenności. Z tego względu Związek Radziecki zdecydowanie odrzuca plan angielsko-francuski, który nie tylko gwałci suwerenność narodów, lecz również ignoruje prawo Związku Radzieckiego i innych państw do żądania reparacji od Niemiec. Mołotow zakończył swoje wystąpienie ostrzeżeniem pod adresem rządów brytyjskiego i francuskiego, oświadczając, że jeśli nie zrezygnują ze wspomnianych planów, muszą liczyć się z bardzo poważnymi konsekwencjami.

IV

Odpowiedź Mołotowa zgodna była z linią polityczną Stalina zaprezentowaną już w czasie konferencji w Jałcie. Wykorzystywał on Radę Ministrów Spraw Zagranicznych jako kontynuację wojennej koalicji, nie zapominając jednak ani na chwilę o tym, że jego partnerzy, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, są również jego głównymi potencjalnymi wrogami.

Jeżeli Rada Ministrów Spraw Zagranicznych mimo wszystko obradowała i podejmowała uchwały aż do spotkania w Moskwie w 1947 roku, działo się tak jedynie dlatego, że pozostałe mocarstwa pozwalały reprezentantowi ZSRR na zgłaszanie weta lub odwołanie głosowania aż do momentu, kiedy wszystkie strony zgodzą się z przedstawionym przez niego stanowiskiem. Gdyby z zasady tej miano zrezygnować, rada straciłaby w oczach Stalina całą przydatność i stałaby się pułapką, gdyż Związek Radziecki permanentnie znajdowałby się w mniejszości.

Odmowa zapłacenia Związkowi Radzieckiemu odszkodowań z zachodnich stref okupacyjnych, zwrócenie się o pomoc do imponujących zasobów Stanów Zjednoczonych oraz wymóg, aby kraje pragnące włączyć się w europejski program odbudowy udostępniły partnerom dane na temat swoich aktualnych potrzeb - wszystko to godziło w najczulszy punkt ZSRR i jego przywódcy: w katastrofalną sytuację gospodarczą Kraju Rad po wojnie i okupacji. Jednocześnie Stalin zdawał sobie sprawę z gospodarczej słabości Europy Zachodniej i sceptycznie zapatrywał się na szansę powodzenia planu Marshalla, przypuszczając, że w Ameryce zabraknie wystarczająco silnej woli politycznej do jego zrealizowania, szczególnie jeśli, jak prorokowali ekonomiści radzieccy, krajowi temu groziło rychłe załamanie gospodarcze i depresja.

Obie strony przygotowywały się do konfrontacji, żaden z rządów nie rozważał jednak możliwości konfliktu zbrojnego. W całej Europie panowała powszechna obawa przed kolejną wojną, co zarówno Związek Radziecki, jak i państwa Zachodu chętnie wykorzystywały, mając nadzieję,

że w ten sposób umocnią determinację własnego społeczeństwa i osłabiają wolę przeciwnika. Wszystko zdaje się jednak świadczyć o tym, że aż do wybuchu wojny koreańskiej, wiosną 1950 roku, żadna ze stron nie myślała poważnie o siłowym rozwiązaniu istniejącego konfliktu (co nie znaczy, że nie szermowała taką groźbą) ani też nie wierzyła, by uciec się do niego mogła strona przeciwna (może z wyjątkiem kilku tygodni w 1948 roku, kiedy rozpoczęła się blokada Berlina). Wydaje się, że podobnie było z groźbą użycia broni atomowej. Za tego typu rozumowaniem przemawia fakt, że radziecka próba wyparcia pozostałych mocarstw okupacyjnych z Berlina za pomocą blokady lądowej, jak również dwie inne akcje, które nie mogłyby dojść do skutku bez zgody ZSRR: napaść komunistycznej Korei Północnej na Koreę Południową oraz późniejsza interwencja chińskiej armii regularnej, miały miejsce w okresie, kiedy Stalin dobrze zdawał sobie sprawę, że Stany Zjednoczone posiadają monopol lub ewidentną przewagę w rozwoju broni nuklearnych i środków ich przenoszenia.

Wykluczenie możliwości wojny pozostawiało jednak bardzo szeroki margines działań politycznych, ekonomicznych, psychologicznych i dywersyjnych. Celem strony radzieckiej było zacieśnienie kontroli nad Europą Wschodnią oraz zmuszenie mocarstw zachodnich do powrotu do stołu konferencyjnego i wznowienia przerwanych targów; celem Zachodu - powstrzymanie dalszej ekspansji radzieckiej, zarówno terytorialnej, jak i politycznej (strefa wpływów), uniemożliwienie komunistom blokowania procesu odbudowy, ratowanie gospodarki państw pozostających poza blokiem radzieckim i przywrócenie im trwałego poczucia bezpieczeństwa. Każda ze stron gniewnie zarzucała drugiej agresję, twierdząc, że sama działa jedynie w obronie własnej, co stanowiło już typowy schemat stosunków międzynarodowych w okresie zimnej wojny, która miała trwać dłużej niż życie jednego pokolenia.

W 1947 roku nikt nie był w stanie przewidzieć, czy Amerykanom i Brytyjczykom uda się przeprowadzić interesujący ich plan bez udziału Związku Radzieckiego, tym bardziej że Stalin zdecydowany był utrudniać im zadanie na wszelkie możliwe sposoby.

Zarówno amerykańscy, jak i europejscy politycy zaangażowani w sprawę pomocy gospodarczej dla Europy obawiali się, że może ona nadejść za późno. W Europie nie tylko wśród członków rządów, lecz przede wszystkim wśród zwykłych obywateli szerzył się lęk; przewidywano, że jeszcze przed końcem roku nastąpi całkowity krach gospodarczy i ludność miejska, i tak skazana na bardzo ograniczone racje żywnościowe, pozostanie bez opału i żywności. Mógł się o tym przekonać każdy, kto podróżował po zachodniej Europie owego lata. Mimo że w najgorszej sytuacji znajdowały się Niemcy, równie silny niepokój ogarnął Francję i Włochy. Nawet w Wielkiej Brytanii zakłady przemysłowe pracowały jedynie przez trzy dni w tygodniu, a w sierpniu musiano zawiesić wymienialność funta szterlinga. Gdyby do 1 września komisja powołana na konferencji paryskiej³⁶ nie zdołała osiągnąć porozumienia warunkującego uruchomienie pomocy z Ameryki, zachodnia Europa stanęłaby w obliczu zimy z zapasem zboża wystarczającym zaledwie na sześć tygodni. Nawet

³⁶ Na której położono podwaliny pod EWG.

wtedy, gdy zainteresowane państwa europejskie uzgodniły wreszcie wspólne stanowisko, musiały jeszcze upłynąć przeszło trzy miesiące, zanim, po zaciętej walce w Kongresie, prezydent Truman mógł w grudniu podpisać tymczasową ustawę o pomocy, a dopiero 3 kwietnia 1948 roku, po dalszej dyskusji, Kongres zatwierdził kwotę 17 miliardów dolarów, stanowiącą kredyt udzielony Europie na okres czterech lat.

W latach 1947-1948 w Europie lękano się nie tylko perspektywy głodu i bezrobocia, lecz również przejęcia władzy przez komunistów we Francji i Włoszech, wojny domowej, kolejnej wojny światowej i okupacji. Twierdzenie, że niepokoje te były przesadne i bezpodstawne (jak pokazała przyszłość) lub stanowiły wynik zimnowojennej propagandy, świadczy o niezrozumieniu atmosfery tamtych lat, podobnie zresztą jak lekceważenie obaw strony radzieckiej przed nowym zagrożeniem z Zachodu, a zwłaszcza ze strony odrodzonych Niemiec. Minęły dopiero dwa lata od zakończenia wojny, w której życie straciło 20 milionów Rosjan i przeszło 20 milionów obywateli innych krajów Europy. Poczynając od 1938 roku zaledwie cztery z dwudziestu dziewięciu państw ówczesnej Europy nie przeżyły na własnym terytorium wojny, okupacji i równie kosztownego wyzwolenia. Doświadczenia najstraszliwszej dekady w dziejach Europy nauczyły ludzi, że wszystko, co najgorsze, jest możliwe - nawet to, co wydaje się zupełnie niewyobrażalne.

W ciągu ostatnich trzech lat komuniści zdobyli, z poparciem Związku Radzieckiego, bardzo silną pozycję, którą szybko przekształcili w monopol władzy nad setkami milionów obywateli państw wschodniej i centralnej Europy. W Grecji szalała wojna domowa, która pochłonęła 100 tysięcy ofiar - więcej niż okupacja niemiecka. W świetle tego, co mieszkańcy Europy przeżyli i widzieli we własnych miastach i wsiach, nie może dziwić, że obawiali się rozszerzenia rewolucji komunistycznej na dalsze kraje oraz lękali się, iż Rosjanie, wywalczywszy sobie drogę od Wołgi do Łaby, mogą zechcieć kontynuować swój marsz do brzegów Renu i Sekwany.

W swoim dążeniu do wykorzystania tych lęków i słabości gospodarczej Europy Zachodniej Stalin mógł oprzeć się na dwóch najpotężniejszych partiach komunistycznych poza granicami Związku Radzieckiego. Komuniści francuscy, których liczba sięgała 900 tysięcy, tworzyli zdecydowanie największą partię polityczną Francji, opanowali ruch związkowy i przyciągnęli wielu intelektualistów. W chaosie pierwszych miesięcy po wyzwoleniu, stwarzającym sytuację potencjalnie rewolucyjną, mogli pokusić się o przejęcie władzy, jednak odwiódł ich od tego sam Stalin, który wówczas pragnął uniknąć zbrojnej konfrontacji z armiami alianckimi i wobec tego preferował koncepcję rządów koalicyjnych z komunistami na najważniejszych stanowiskach. We Włoszech, gdzie, podobnie jak we Francji, komuniści odegrali wybitną rolę w ruchu oporu, liczba ich pod przewodnictwem Togliattiego wzrosła do ponad 2 milionów. Wchodzili oni w skład powojennego gabinetu koalicyjnego aż do maja 1947 roku, kiedy to Gasperi wykluczył ich z udziału w sformowanym przez siebie rządzie. Celem obu partii stało się doprowadzenie do sytuacji, w której sprawowanie władzy bez ich udziału stałoby się niemożliwe -

chodziło o to, aby zmusić istniejące rządy do złożenia im oferty współpracy.

We Francji komuniści wykorzystali swoją pozycję w związkach zawodowych do prowokowania strajków i demonstracji, co spowodowało, że 19 listopada 1949 roku rząd Ramadiera musiał podać się do dymisji. Następny gabinet, sformowany przez Roberta Schumana, okazał się jednak twardym i zdecydowanym oponentem. Gdy przeciągające się strajki nie były w stanie doprowadzić do pożądanego rezultatu, przywódca partii komunistycznej, Thorez, złożył pospieszną wizytę Stalinowi i otrzymał od niego polecenie wykorzystania wszystkich dostępnych środków (oprócz walki zbrojnej), nie wyłączając lotnych bojówek komunistycznych, dla podtrzymania presji na rząd. Partia miała kontynuować tę taktykę bez względu na straty, toteż jej kadry kierownicze podjęły przygotowania do zejścia do podziemia, na wypadek gdyby rząd zdecydował się na jej delegalizację. Tymczasem w grudniu 1947 roku na komunistów spadł znacznie dotkliwszy cios w postaci utraty poparcia klasy robotniczej, załamania się fali strajkowej i powstania niezależnych związków zawodowych Force Ouvriere.

We Włoszech próbą sił stały się wybory powszechne, rozpisane w kwietniu 1948 roku, podczas których orientacja proradziecka stanęła już do otwartej walki ze zwolennikami współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Mimo że komuniści zwiększyli swoje szansę, wchodząc w koalicję z głównym odłamek socjalistów pod przewodnictwem Nenniego, udało im się zdobyć jedynie 31 procent głosów (wobec 40 procent w 1946), podczas gdy chrześcijańscy demokraci Gasperiego uzyskali ponad 48 procent głosów, zdobywając tym samym wyraźną przewagę w parlamencie.

Porażka obu partii komunistycznych była tym bardziej zaskakująca, że nastąpiła w okresie, kiedy nie odczuwano jeszcze korzyści planu Marshalla, a trudne położenie materialne klasy robotniczej powinno raczej sprzyjać sukcesowi komunistów. W wypadku Włoch poprzedził ją jeszcze udany zamach komunistyczny w Pradze czeskiej, który zdawał się potwierdzać tezę Togliattiego o niepowstrzymanym pochodzie komunizmu - ustroju przyszłości.

Rok 1949 miał znaczenie przełomowe z jeszcze jednego powodu. W listopadzie miały się odbyć w Stanach Zjednoczonych wybory prezydenckie i wszystko wskazywało na to, że Truman zostanie pokonany. Do momentu ogłoszenia wyniku wyborów trudno było liczyć na większy postęp, wciąż jeszcze tajnych, przygotowań do utworzenia atlantyckiego paktu bezpieczeństwa (przyszłego NATO), stanowiącego, zdaniem Brytyjczyków, nieodzowny warunek zyskania przez narody zachodniej Europy poczucia bezpieczeństwa i zaufania do przyszłości. Dla powodzenia planu Marshalla konieczna była gwarancja trwałego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w obronę zachodniej Europy. Gdyby niestabilność amerykańskiego systemu politycznego, w której tak wielkie nadzieje pokładał Stalin, doprowadziła do porażki Trumana, plan Marshalla i projekt paktu bezpieczeństwa mogłyby z łatwością zostać wyrzucone do kosza. Gdyby natomiast został on wybrany na następną kadencję, można było liczyć się ze znacznym przyspieszeniem realizacji

obu przedsięwzięć.

Tymczasem Stalin zacieśniał kontrolę nad Europą Wschodnią. W pierwszych dwóch latach po wojnie jedynie Jugosławia i Albania mogły być określane jako państwa komunistyczne, chociaż i tam nazwy tej unikano, zastępując ją takimi określeniami, jak „Front Ludowy” czy „Front Demokratyczny”. Rządy pozostałych pięciu państw - Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii, miały charakter koalicyjny. Przynajmniej w dwóch z nich (w Czechosłowacji i na Węgrzech) były to autentyczne koalicje, składające się z kilku partii politycznych o odrębnej strukturze i zasadniczo odmiennym programie politycznym, powołane do przeprowadzenia w szybkim czasie radykalnego programu reform, takich jak nowy podział ziemi. Wybory, które odbyły się w Czechosłowacji w maju 1946, a na Węgrzech w listopadzie 1945 roku, uznawano na ogół za uczciwe. W pierwszych komuniści odnieśli sukces, zdobywając 38 procent mandatów, w drugich natomiast przegrali z Partią Małorolnych Chłopów, która uzyskała 57 procent głosów.

W Polsce natomiast komuniści od samego początku zwalczali pozostałe partie polityczne. Mikołajczyk, który otrzymał stanowisko wicepremiera, pozbawiony był jakiegokolwiek udziału we władzy i latem 1946 roku przeszedł do opozycji, organizując Polskie Stronnictwo Ludowe, które uzyskało silne poparcie chłopstwa. Działalność stronnictwa spotykała się z wszelkimi możliwymi przeszkodami - rozpędzono zebrania PSL, aresztowano jego członków, demolowano lokale partyjne i zamordowano co najmniej dwóch czołowych działaczy partii. Jak twierdził Mikołajczyk, w momencie wyborów w styczniu 1947 roku ponad 100 tysięcy członków jego stronnictwa i 142 kandydatów na posłów znajdowało się w więzieniu. W dziesięciu z pięćdziesięciu dwóch okręgów wyborczych listy PSL zostały zdyskwalifikowane. Blok rządowy zapewnił sobie 394 z ogólnej liczby 444 mandatów, zaś PSL otrzymało ich 28. Fasadę koalicyjności utrzymano poprzez włączenie PPS do rządu i mianowanie jej sekretarza, Cyrankiewicza, premierem. W ślad za wyborami uchwalono konstytucję opartą na modelu radzieckim, a następnie, po przeprowadzeniu ostrych czystek w PPS, zwołano w grudniu 1948 roku Kongres Zjednoczeniowy, na którym doszło do połączenia PPS z PPR i utworzenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wzorowanej na radzieckiej partii komunistycznej.

We wrześniu 1947 roku Stalin wezwał przywódców komunistycznych partii Włoch, Francji oraz państw Europy Wschodniej na konferencję do Polski, na której powołano Komunistyczne Biuro Informacyjne (Kominform). Zadaniem tej organizacji miało być koordynowanie działań wszystkich partii komunistycznych z taktyką polityczną i aktualnym kierunkiem propagandy Kremla. Partie komunistyczne zostały wezwane do „włączenia się w walkę z imperialistyczną ekspansją i agresją Ameryki we wszystkich dziedzinach życia”. Podstawą ideologiczną tej polityki stała się teza Żdanowa o „dwóch obozach”:

„Zasadniczym celem obozu imperialistycznego i antydemokratycznego jest unicestwienie demokracji i zapewnienie amerykańskiemu imperializmowi panowania nad światem, podczas gdy obóz

antyimperialistyczny i demokratyczny stawia sobie za zadanie podkopanie imperializmu, konsolidację demokracji oraz wykorzenienie wszelkich pozostałości faszyzmu”.

Kominform zaatakował europejską socjaldemokrację słowami, które żywo przypominały linię polityczną narzuconą Kominternowi przez Stalina we wczesnych latach trzydziestych:

„Szczególne miejsce w arsenale broni taktycznych imperialistów zajmuje wykorzystywanie zdradzieckiej polityki prawicowych socjalistów, takich jak Blum we Francji, Attlee i Bevin w Anglii oraz Schumacher w Niemczech, którzy robią wszystko, aby zamaskować prawdziwe, drapieżne oblicze imperializmu [...] Jako jego wierni współpracownicy sięgają zamieszanie w szeregach klasy robotniczej i zatruwają jej świadomość”.

Obecność na konferencji Żdanowa i Malenkowa miała podkreślić fakt, że Kominform nie stanowi jedynie odrodzonej Międzynarodówki Komunistycznej (skład Kominformu był o wiele węższy), lecz działa z ramienia rządu radzieckiego. Przemówienie programowe Żdanowa przedrukowano w całości w pierwszym numerze nowego pisma organizacji „Za Trwały Pokój i Demokrację Ludową”³⁷. Szczególna rola, oznajmił Żdanow, przypada bratnim partiom Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii, które pod przewodnictwem Związku Radzieckiego winny rozpocząć walkę przeciwko ekonomicznemu i politycznemu zniewoleniu swoich krajów.

Kiedy 25 listopada spotkała się w Londynie Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, radziecka kampania propagandowa przeciwko planowi Marshalla była już w pełnym toku. Politykę amerykańską utożsamiano z kapitalizmem, imperializmem, faszyzmem i wojną, a radziecki opór wobec niej ze sprawiedliwością społeczną, niepodległością narodów, demokracją i pokojem. Nawołując do natychmiastowego utworzenia rządu zjednoczonych Niemiec, Mołotow stwierdził, że plan Marshalla zmierza do zablokowania odbudowy gospodarczej Niemiec, ochrony handlowych interesów Wielkiej Brytanii i USA, zniszczenia Niemiec jako zjednoczonego państwa oraz przekształcenia Zagłębia Ruhry w główny ośrodek anglo-amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego, który zapewni tym krajom dominację nad Europą. Mimo że ministrowie obradowali do 15 grudnia, że odbyło się aż siedemnaście sesji, nie podjęto żadnej poważnej próby przełamania impasu. Rosjanie uważali, że zdołają zmobilizować wystarczająco silną opozycję wobec planu państw zachodnich, aby skutecznie uniemożliwić jego realizację, i Mołotow nie widział potrzeby czynienia ustępstw dla podtrzymania negocjacji.

Osiemnaście miesięcy, które upłynęły od zakończenia spotkania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie (grudzień 1947) do następnej sesji w Palais Rose w Paryżu (maj 1949), stanowiło decydujący okres w próbie sił między Stalinem a jego byłymi sojusznikami. Ku zaskoczeniu Stalina, a także znacznej części społeczeństwa na Zachodzie, wola polityczna mocarstw zachodnich okazała się wystarczająco silna, aby umożliwić im pokonanie wzajemnych różnic i położenie fundamentu pod

³⁷ Djilas twierdzi, że nazwę tę wymyślił sam Stalin, chcąc zmusić prasę zachodnią do powtarzania sloganu, ilekroć zechce zacytować periodyk. Narzucił też własną wolę delegatom, kiedy podczas rozmowy telefonicznej ze Żdanowem i Malenkowem zakwestionował wybór Pragi czeskiej na siedzibę Kominformu i stwierdził, że powinien nią zostać Belgrad, stolica Jugosławii (jego motywy staną się jasne w dalszej części rozdziału).

odbudowę wzajemnego zaufania i długi okres postępu gospodarczego w niekomunistycznej Europie lat pięćdziesiątych i wczesnych sześćdziesiątych.

Nie ma wystarczających dowodów, aby twierdzić, że już od zakończenia wojny Stalin miał jednolity plan czy harmonogram działań, zmierzających do zastąpienia koalicyjnych rządów państw Europy Wschodniej komunistycznym monopolem władzy skrytym za parawanem zjednoczonego frontu. Początkowo wymagania jego ograniczały się do powoływania takich rządów, które posłusznie spełniałyby życzenia Związku Radzieckiego. Jednak podobnie jak przywódcy mocarstw zachodnich liczyć się musieli z presją demokratycznych instytucji we własnych krajach, tak też swobodę ruchów Stalina ograniczał stworzony przez niego samego w ZSRR system stalinowski. Podejrzliwość i nieufność nie były pochodną tego systemu, lecz jego istotą, zaś fakt, że Stalin nie tylko nie zezwolił na pewną liberalizację po zakończeniu wojny, ale uznał za stosowne usztywnić dotychczasową linię polityczną, pozwalał przewidywać z dużą dozą prawdopodobieństwa, że rozciągnięcie owego systemu na całą Europę Wschodnią będzie jedynie kwestią czasu.

Propozycja Marshalla dotyczyła wszystkich krajów Europy, w tym również Związku Radzieckiego i tych państw, które znalazły się w orbicie jego wpływów. Z punktu widzenia Stalina stwarzało to perspektywę w najwyższym stopniu alarmującą. Obietnica pomocy amerykańskiej, z którą Związek Radziecki nie był w stanie konkurować, mogła stanowić o wiele większe zagrożenie dla radzieckiego stanu posiadania w krajach Europy Wschodniej niż wszystkie posunięcia dyplomatyczne aliantów czy groźba użycia bomby atomowej. Ten właśnie wzgląd musiał przede wszystkim zaważyć na jego decyzji odrzucenia oferty. Jeszcze po wystąpieniu Mołotowa na konferencji w Paryżu rząd czeski przyjął zaproszenie na następną konferencję w sprawie rekonstrukcji Europy (rozesłano je do dwudziestu dwóch krajów), a inne rządy wschodnioeuropejskie najprawdopodobniej postąpiłyby podobnie, gdyby Stalin nie wydał kategorycznego zakazu.

Utworzenie Kominformu, które nastąpiło wkrótce potem, miało na celu rozpętanie wspólnej kampanii propagandowej przeciwko ofercie Marshalla oraz wywieranie na przywódców pozostałych państw wschodnioeuropejskich nieprzerwanego nacisku, który nie pozwoliłby im na wyłamanie się z szeregu. Dwa wydarzenia, do których doszło na początku 1948 roku - komunistyczny zamach stanu w Pradze i początek rozdźwięku między Związkiem Radzieckim a Jugosławią - pokazały jasno, że Stalinowi nie wystarczała jedynie koordynacja działań, ale zdecydowany był wykorzystać wszelkie istniejące jeszcze ślady niezależności i sprowadzić wszystkie partie oprócz komunistycznych do roli marionetek.

Nie ma, jak dotąd, dowodów na to, że kryzys polityczny, do którego doszło w Pradze (luty 1948 roku), w związku z przejściem przez komunistów kontroli nad policją, inspirowany był przez samych komunistów poinstruowanych przez Moskwę. Nie może być jednak wątpliwości, że decyzja wykorzystania zaistniałej sytuacji do przejęcia pełni władzy w państwie nie mogła być podjęta bez porozumienia ze

Stalinem. Nowy rząd ciągle jeszcze miał formę koalicyjną, jednak żadna z innych partii nie miała już nic do powiedzenia w sprawie wyboru osoby swojego pojedynczego „reprezentanta”, zaś socjaldemokraci kierowani przez Fierlingera dokonali fuzji z komunistami. Uchwalono konstytucję opartą na modelu radzieckim, a nowe wybory (do udziału w których nie dopuszczono tym razem żadnej z partii opozycyjnych) przyniosły kandydatom z listy oficjalnej 90 procent głosów w Czechach i Morawach oraz 86 procent w Słowacji.

Czeski zamach stanu wywarł silne wrażenie na Zachodzie. Przecież zaledwie dziewięć lat wcześniej agresywna kampania Hitlera przeciwko Czechosłowacji, zakończona zajęciem Pragi, okazała się być wstępem do wojny światowej. Tym razem komuniści udowodnili, że potrafią przejąć władzę od wewnątrz, bez uciekania się do interwencji Armii Czerwonej czy grożenia wojną, i nietrudno było wyciągnąć wniosek, że to, co wydarzyło się w Pradze, jest niebezpiecznym precedensem i może powtórzyć się w Paryżu, Rzymie, czy - jak się to istotnie stało jeszcze przed upływem lata - w Berlinie.

Podobieństwo między obiema sytuacjami okazać się miało pozorne, w owym czasie jednak nikt nie mógł być tego pewnym. Jeszcze przed zakończeniem 1948 roku taki sam jak w Czechosłowacji scenariusz, jedynie z pewnymi lokalnymi różnicami, powtórzył się na Węgrzech, w Rumunii i w Bułgarii. W grudniu dawny szef Kominternu, Dymitrow, obecnie stojący na czele rządu bułgarskiego, w przemówieniu wygłoszonym na zjeździe partii dokonał następującego podsumowania transformacji, jakiej uległy państwa demokracji ludowej:

„Ustrój radziecki i ludowy front demokratyczny są formami tego samego systemu rządów, opierającego się na dyktaturze proletariatu.

Droga radziecka jest jedynym i najlepszym wzorem dla budowy socjalizmu zarówno w naszym własnym kraju, jak i w innych krajach demokracji ludowej”.

Do państw wyżej wymienionych dołączyły niebawem również i wschodnie Niemcy, obecnie przekształcone w Niemiecką Republikę Demokratyczną, i przez następne czterdzieści lat (z wyjątkiem krótkich błysków rewolucji węgierskiej w 1956 roku i czeskiej w 1968) centralną i wschodnią Europą władały rządy satelickie Związku Radzieckiego, zaś miejsce uprzedniego porządku, narzuconego państwom tego obszaru przez Hitlera i nazistów, zajął nowy ład stalinowski.

Wyjątek stanowiła Jugosławia. Jako produkt wojny domowej, towarzyszącej walce partyzanckiej z Niemcami, rząd Tito był jedynym rządem komunistycznym, który doszedł do władzy przede wszystkim własnym wysiłkiem, a nie w wyniku okupacji kraju przez Armię Czerwoną. Żadne komunistyczne kierownictwo nie odnosiło się równie agresywnie do Zachodu (nieraz ku sporemu zakłopotaniu władz radzieckich), żadne nie wielbiło Stalina równie naiwnie i bałwochwalczo i żadne nie popierało równie gorliwie ataku Mołotowa na plan Marshalla. Wszystko to jednak nie wystarczało. Stalin nie przestawał wyczuwać w tych wypowiedziach pewnej nuty niezależności: zgadzając się z radziecką linią polityczną, Jugosłowianie sprawiali wrażenie, jakby czynili tak z

własnej inicjatywy, na podstawie samodzielnych przemyśleń, a nie ze ślepego posłuszeństwa.

Chociaż w tym jednym wypadku dostępna dokumentacja (wprawdzie dostarczona przez stronę jugosłowiańską, lecz uzupełniona i potwierdzona przez korespondencję otrzymaną przez Jugosłowian od strony radzieckiej) pozwala nam zajrzeć poza szczelny parawan, za którym toczyły się rozmowy między Kremlem a innymi krajami Europy Wschodniej. Choć później stało się jasne, że do konfliktów - między innymi na tle stosunków Jugosławii z jej sąsiadami, działalności wywiadu radzieckiego i polityki gospodarczej ZSRR wobec Belgradu - dochodziło już wcześniej, obie strony usiłowały je tuszować i dopiero w grudniu 1947 roku wezwano do Moskwy delegację jugosłowiańską, aby omówić politykę Jugosławii wobec Albanii.

Stalin szczególnie nalegał na przybycie Djilasa i natychmiast po przyjeździe zaprosił go na kolację, pomijając pozostałych członków delegacji. Jeszcze na Kremlu, przed odjazdem do daczy, Stalin w obecności Mołotowa i Żdanowa zaczął przekomarzać się z gościem: „A więc członkowie komitetu centralnego w Albanii zabijają się z waszego powodu! To bardzo kłopotliwe”. Gdy Djilas starał się wyjaśnić problem, Stalin nie pozwolił mu dokończyć, oznajmiając: „Albania nas specjalnie nie interesuje. Zgadzamy się na to, aby Jugosławia ją połknęła”.

„Mówiąc to [opisuje Djilas], włożył do ust palce prawej ręki, jakby chciał je połknąć”.

Zaszokowany Djilas spróbował podjąć przerwane wyjaśnienia:

„»Nie chodzi o połykanie, ale o zjednoczenie«.

Mołotow: »Ależ to jest właśnie połknięcie«.

Wówczas Stalin, powtarzając swój poprzedni gest, dodał: »Tak, tak. Połknięcie! Ale zgadzamy się z wami: powinniście połknąć Albanie - im prędzej, tym lepiej“.

Później, już w daczy Stalina, nieumiarkowane pijaństwo i obzarstwo zebranych wzbudziło we wstrzemięźliwym Djilasie ten sam wstręt co poprzednim razem, usiłował jednak tłumaczyć sobie, że Piotr Wielki również wydawał dla swoich współpracowników podobne uczyty, na których pito na umór i objadano się do przesyty, podejmując zarazem decyzje o historycznym znaczeniu. Zauważył, że Stalin w ciągu trzech lat, które minęły od ich ostatniego spotkania, wyraźnie się postarzał, jadł tak żarłocznie, jakby obawiał się, że może dla niego zabraknąć pożywienia, a jego umysł nie był już równie bystry jak dawniej. „W jednym tylko pozostał dawnym Stalinem: jeżeli tylko ktoś mu się sprzeciwił, stawał się uparty, szorstki i podejrziwy”.

Podczas sześciu godzin, spędzonych przy stole, Djilasa nie opuszczało wrażenie, że Żdanow i Beria starają się go wybadać, podczas gdy Stalin przysłuchuje im się uważnie, chcąc się przekonać, czy jego gość da się użyć do dokonania rozłamu w kierownictwie jugosłowiańskim. Gdy Djilas okazał się nieskłonny do zwierzeń i nie reagował na czynione aluzje, coraz częściej zapadało milczenie i ostatecznie nic nie zostało powiedziane w sposób otwarty.

Rozczarowanie kierownictwa radzieckiego szybko znalazło odbicie w

oficjalnych stosunkach z rządem Jugosławii. Obietnica szybkiej decyzji w sprawie pomocy gospodarczej i militarnej nie została dotrzymana i Jugosłowian trzymano w niepewności prawie przez cały miesiąc. Następnie, z końcem stycznia, „Prawda” ostro zaatakowała Dymitrowa, który ośmielił się jawnie wypowiadać o potrzebie stworzenia federacji bałkańskiej, w której skład wchodziłaby Bułgaria i Jugosławia, i nie wspomniał ani słowem o udziale Związku Radzieckiego. Ponieważ Jugosłowianie właśnie podpisali traktaty o przyjaźni i wzajemnej pomocy z Bułgarią, Węgrami i Rumunią, wezwano ich razem z Bułgarami do Moskwy, aby zdali sprawę ze swoich poczynań. Rosjanie oczekiwali przybycia nie tylko Dymitrowa, lecz również Tito, jednak ten, przeczuwając nadchodzącą burzę, wolał wyręczyć się Kardeljem, jednym ze swoich bliskich współpracowników.

10 lutego wieczorem nastąpiło spotkanie na Kremlu. Mołotow rozpoczął je od udzielenia reprezentantom obu państw ostrej nagany za zawarcie układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy, o którym rząd radziecki dowiedział się dopiero z gazet. Zaraz po tym Stalin zaatakował postarzałego i chorego Dymitrowa za lansowanie koncepcji federacji. Kiedy ów usiłował się bronić, przyznając, że popełnił omyłkę, Stalin wpadł w jeszcze większy gniew:

„Rajcujesz jak dziewczka uliczna. Chciałeś zadziwić świat, jakbyś wciąż jeszcze był sekretarzem Kominternu. Bułgaria i Jugosławia w ogóle nas nie informują o swoich poczynaniach i musimy dowiadywać się o nich z ulicy”.

Gdy Kardelj zwrócił uwagę na fakt, że projekt traktatu został przedstawiony rządowi radzieckiemu do wglądu z odpowiednim wyprzedzeniem i żadnych zastrzeżeń nie wniesiono (co Mołotow potwierdził), a zatem nie powinno być żadnych punktów spornych między nimi a Moskwą, Stalin krzyknął: „Owszem, są, i to bardzo poważne! W ogóle się z nami nie konsultujecie. To nie jest omyłka, lecz wasza świadoma polityka - tak, wasza polityka!” Gdy zgłoszono propozycję unii celnej, Stalin lekceważąco odrzucił ją jako niepraktyczny pomysł. Kardelj wskazał na przykład Beneluksu, gdzie koncepcja ta dobrze się sprawdziła, lecz sprowokował tym jedynie kłótnię ze Stalinem na temat składu owej federacji. Stalin uparł się przy twierdzeniu, że wchodzi do niej jedynie Belgia i Luksemburg, bez Holandii, i nie pozwolił wyprowadzić się z błędu, oświadczając ze złością: „Kiedy mówię nie, znaczy to nie”.

Następnie znowu napadł na Dymitrowa, tym razem nie za plan sfederowania się z Jugosławią, lecz z Rumunią. „Taka federacja jest nie do pomyślenia. Zachciało ci się zabłysnąć - krzyczał na Dymitrowa. - Chciałeś być oryginalny. Czy są jakieś związki historyczne między Bułgarią a Rumunią? Żadne!” Ku zdumieniu słuchaczy opowiedział się teraz za federacją między Bułgarią a Jugosławią, w której skład weszłaby również Albania:

„Są powiązania historyczne, i nie tylko. Taką właśnie federację należy stworzyć - im wcześniej, tym lepiej! Tak, jak najszybciej - natychmiast. Jutro, jeśli to tylko możliwe! Tak, jutro! Załatwcie to natychmiast. Najpierw powinny zjednoczyć się Bułgaria i Jugosławia, a później Albania”.

W tej sytuacji Jugosłowianie doszli do oczywistego wniosku, że wysunięte przez Stalina żądanie natychmiastowego stworzenia wspomnianej federacji w rzeczywistości ma na celu doprowadzenie do rozbicia jedności ich własnego kraju.

W ślad za spotkaniem w Moskwie nastąpiła cała seria posunięć, zmierzających do wyizolowania Jugosławii oraz wycofania z niej wszystkich specjalistów i doradców radzieckich. Korespondencja Stalina i Mołotowa z kierownictwem jugosłowiańskim przybrała ton bardzo zjadliwy. Do Tito i jego współpracowników zwracali się oni rozkazująco niczym do podwładnych. Gdy Tito usiłował odpowiadać na zarzuty przy pomocy racjonalnych argumentów, wysiłki jego skwitowano w sposób następujący: „Odpowiedź waszą uważamy za kłamliwą, a zatem całkowicie niezadowolającą”.

Wkrótce zrezygnowano z konkretnych zastrzeżeń i oskarżono Jugosłowian o herezję ideologiczną - Tito i jego współpracownikom zarzucono trockizm, bucharynizm i mienszewizm. Odmowa przyznania się do winy i twierdzenie, że w przeciwieństwie do innych państw okupowanych przez Armię Czerwoną dokonali oni rewolucji własnymi siłami i zdolni są do stworzenia społeczeństwa socjalistycznego na własną modłę, zwiększało jedynie ciężącą na nich winę, stanowiąc jeszcze jeden dowód przestępstwa.

Pod koniec czerwca Kominform otrzymał polecenie skreślenia Jugosławii z listy swoich członków, potępienia Tito i innych przywódców jugosłowiańskich za odchylenie nacjonalistyczne oraz wezwania „zdrowych elementów” w partii jugosłowiańskiej do odebrania im władzy. Pozostałe państwa członkowskie Kominformu pospiesznie zerwały stosunki dyplomatyczne z Jugosławią. Jeśli wierzyć Chruszczowowi, Stalin był pewien, że jego niełaska spowoduje nieuchronny upadek Tito: „Kiwne małym palcem i nie będzie już Tito. Upadnie”.

Tito nie na darmo jednak przebywał w Moskwie w okresie czystek, kiedy był jeszcze członkiem Kominternu. „Zdrowe elementy”, na które liczył Stalin, w tym dwóch członków aktualnej grupy rządzącej, Zujović i Hebrang, zostały aresztowane, a szybko zwołany zjazd partii udzielił w głosowaniu olbrzymiego poparcia Tito. Lekceważące uwagi Rosjan na temat wojennej partyzantki jugosłowiańskiej wystarczyły w zupełności do wywołania gwałtownej reakcji nacjonalistycznej.

Jugosłowianie gotowali się do konfrontacji zbrojnej, jednak Stalin, choć nakazywał stałe podtrzymywanie wojny nerwów i próbował zastraszyć przeciwnika za pomocą ruchów wojsk i incydentów granicznych, był dość ostrożny, aby nie ryzykować działań wojennych. Aż do jego śmierci w 1953 roku propaganda radziecka prowadziła gwałtowną kampanię oszczerstw, obrzucając Tito i „jego szajkę” mianem kontrrewolucjonistów, zdrajców sprawy socjalizmu i „szakali amerykańskiego imperializmu”. Nie mogło to jednak przysłonić nagiej prawdy, że oto po raz pierwszy jedna z partii komunistycznych stawiała czoło, i to z powodzeniem, rzuconej przez Moskwę anatemie.

Komunistyczna partia małego, zubożałego państwa bałkańskiego nie mogła stanowić większego zagrożenia dla hegemonii Stalina i

Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, których pozycję umacniało obecnie świetne zwycięstwo nad Niemcami oraz zajęcie połowy Europy. Jednak fakt, że mimo wywartej na nich presji Tito i jego partia nie tylko zbuntowali się i ocaleli, lecz również nie przestali rościć sobie prawa do reprezentowania autentycznego, alternatywnego modelu socjalizmu, stanowił poważną skazę na monolitycznym obrazie komunizmu, a jego następstwa miały ciągnąć się jeszcze długo po śmierci Stalina.

O ile Stalin zdecydowanie się pomylił, licząc na upokorzenie i złamanie Tito, o tyle w najważniejszej zarówno dla Rosji, jak i dla Zachodu sprawie przyszłości Niemiec wykazał znacznie większą zręczność. Już od 1945 roku Brytyjczycy i Amerykanie pracowali nad zjednoczeniem swoich stref okupacyjnych, ale początkowo chodziło głównie o to, by ułatwić Anglii wybrnięcie z nękających ją kłopotów finansowych. Po fiasku rozmów ministrów spraw zagranicznych w Moskwie ta podwójna strefa coraz częściej zaczęła być postrzegana jako obszar, na którym realizowany będzie, pierwotnie opracowany dla zjednoczonych Niemiec, plan odbudowy gospodarki niemieckiej, a wkrótce potem jako podstawa państwa zachodnioniemieckiego. W latach 1947-1948 rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych doszły do wniosku, że podźwignięcie z upadku gospodarki niemieckiej i umożliwienie narodowi niemieckiemu budowania swojej przyszłości przy pomocy Zachodu stanowi nieodzowny warunek powodzenia ich planu rekonstrukcji Europy, a przede wszystkim zapewnienia przyszłego bezpieczeństwa w Europie.

Zamysł ten, prowadzący nieuchronnie, jak się zdawało, do wskrzeszenia potęgi Niemiec, sprzymierzonych z mocarstwami zachodnimi, musiał wzbudzić silny niepokój w Moskwie, podobnie zresztą jak posunięcia władz radzieckich w Europie Wschodniej, przeszkody stawiane na drodze odbudowy i zjednoczenia Niemiec oraz polityka komunistów francuskich i włoskich budziły uzasadnione obawy na Zachodzie. W każdym z „obozów”, by użyć terminu Żdanowa, narastał lęk przed napaścią ze strony drugiego i umacniało się przekonanie o agresywnych intencjach przeciwnika.

Rządy Wielkiej Brytanii i USA napotykały bardzo poważne trudności na drodze realizacji swojego planu. Francuzi, których współpraca była nieodzownym warunkiem jego powodzenia, nie mogli się pogodzić z koncepcją przyznania Niemcom głównej roli w programie rekonstrukcji Europy i niepokoili się poważnie groźbą kolejnej wojny. Amerykanie, stojący właśnie przed nowymi wyborami, nie mieli pewności, czy opinia publiczna i Kongres w ich kraju zechcą nadal popierać rozpoczętą przez rząd Trumana politykę zaangażowania w Europie. Brytyjczycy, walczący z własnymi trudnościami gospodarczymi, znaleźli się w nowej dla siebie, upokarzającej sytuacji, w której nie dysponowali środkami na poparcie pożądanego kursu politycznego.

W tych okolicznościach przeciwnik tak zręczny i doświadczony jak Stalin miał dużą szansę na zniszczenie projektu aliantów jeszcze w zarodku. Decyzja wywarcia nacisku na mocarstwa zachodnie właśnie w Berlinie była posunięciem mistrzowskim. W okupacji miasta brały udział cztery mocarstwa, ale nie na jednakowych warunkach, gdyż Berlin leżał

wewnątrz radzieckiej strefy okupacyjnej i tylko od dobrej woli Rosjan zależało, czy państwa zachodnie zachowają do niego dostęp i będą mogły zaopatrywać swoje garnizony oraz dwa i pół miliona Niemców, żyjących w trzech „zachodnich” sektorach, w konieczną żywność i opał. Rosjanie wcale nie musieli rzucać pozostałym mocarstwom jawnego wyzwania. Pierwsze kroki zmierzające do odcięcia Berlina od Zachodu podjęto w marcu 1948 roku, określając je jako czasowe zakłócenia spowodowane koniecznością dokonania napraw. Aż do sierpnia blokada nie była całkowicie szczelna i po każdym kolejnym jej zacieśnieniu następowała przerwa, podczas której czekano na reakcję Zachodu i próbowano ocenić, jak realna jest groźba wybuchu wojny (Rosjanie byli przekonani, i tu się nie mylili, że Zachód obawiał się wojny tak samo jak oni).

Według oceny dowództwa wojskowego mocarstw zachodnich sytuacja wyglądała bardzo niepomyślnie. W czerwcu 1948 roku sektory zachodnie Berlina dysponowały zapasem żywności wystarczającym jedynie na trzydzieści sześć dni. Węgla potrzebnego dla elektrowni wystarczało zaledwie na czterdzieści pięć dni. Obie strony wyliczyły, że w najlepszym wypadku mocarstwa zachodnie będą mogły utrzymać się w Berlinie przez ograniczony okres, po czym będą musiały dokonać wyboru między trzema opcjami: użyciem siły do przełamania blokady, przeprowadzeniem upokarzającego wycofania swoich wojsk, co wywarłoby bardzo niekorzystny wpływ na niemiecką opinię publiczną i podważyło jej zaufanie do obietnic Zachodu, bądź kupieniem sobie prawa do pozostania w mieście za cenę przyjęcia warunków strony radzieckiej. Rosjanie natomiast nie ponosili żadnego ryzyka - w każdej chwili mogli neutralizować ewentualne zagrożenie poprzez zdjęcie blokady, nie tracąc przy tym możliwości przywrócenia jej w dowolnym momencie. Stalin zadbał o to, aby nie określać swoich warunków zbyt dokładnie. Czasami przerwy w ruchu tłumaczono trudnościami technicznymi, innym razem sugerowano za pomocą mglistych aluzji, że ceną za zgodę na pozostanie mocarstw zachodnich w Berlinie byłaby ich rezygnacja z planów skonsolidowania zachodnich stref okupacyjnych i powrót do warunków umowy poczdamskiej, która gwarantowała stronie radzieckiej prawo weta we wszystkich kwestiach dotyczących Niemiec.

Kryzys nadszedł pod koniec czerwca 1948 roku, kiedy trzy mocarstwa sprzymierzone podjęły decyzję wprowadzenia nowej waluty w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec (posunięcie to okazać się miało bodźcem, który wyzwolił energię społeczeństwa niemieckiego i doprowadził do odrodzenia gospodarki tego kraju). W ramach odwetu władze radzieckie dokonały wymiany waluty we własnej strefie, oświadczając zarazem, że odtąd tylko ta waluta będzie obowiązywała w obrębie Berlina. W tym momencie wszystko zależało od reakcji samych berlińczyków.

Przez ubiegłe tygodnie, kiedy mocarstwa zachodnie nie dawały ludności żadnej gwarancji, że pozostaną w Berlinie, mieszkańcy miasta i ich władze przedstawicielskie poddawani byli nieustannej presji ze strony komunistów. Motywem przewodnim prowadzonej przez nich wojny nerwów było twierdzenie, że Zachód zostawi ludność na pastwę losu i że po wycofaniu alianckich wojsk okupacyjnych całe miasto zajmą Rosjanie,

którzy zemszczą się na tych wszystkich, którzy wcześniej opowiedzieli się za stroną przeciwną. Mimo to 23 czerwca, w obliczu podejmowanych przez komunistów prób zastraszenia i groźby linczu ze strony podburzanych przez nich tłumów, władze Berlina (obradujące w sektorze radzieckim i pozbawione ochrony policyjnej) podjęły uchwałę, że waluta radziecka ważna będzie jedynie w obrębie radzieckiego sektora. W pozostałych miała obowiązywać waluta zachodnia, co oznaczało utrzymanie podziału miasta na cztery strefy. Następnego dnia prawie 80 tysięcy berlińczyków zgromadziło się na wiecu, aby poprzeć odważną decyzję rady miejskiej. Pozostawał jednak problem, jak wyżywić miasto, liczące około 900 tysięcy rodzin, jeżeli władze radzieckie podejmą rzucone im wyzwanie i zamkną wszystkie szlaki do niego wiodące.

Istniała jeszcze droga powietrzna, jednak mało kto wierzył, aby połączone lotnictwo sprzymierzonych było w stanie dostarczać więcej niż tysiąc z 4 tysięcy ton węgla i żywności codziennie potrzebnych miastu, a jeśli nawet, to nie przez okres dłuższy niż kilka tygodni. W Waszyngtonie i Londynie uznano jednak, że jedyną możliwą opcją jest zajęcie twardego stanowiska. Pamiętano ciągle, do czego doprowadziła polityka ustępstw wobec Hitlera, uprawiana przez mocarstwa zachodnie w latach trzydziestych, i nie chciano popełnić tego samego błędu. Alianci stacjonowali w Berlinie na mocy prawa i ustępując wobec presji ze strony ZSRR straciliby wiarygodność w oczach Europy, straciliby zaufanie (i tak już bardzo ograniczone we Francji i Niemczech), które przecież decydowało o szansach powodzenia ich planu odbudowy. Gdyby teraz ustąpili, nikt nie podjąłby później takiego ryzyka jak berlińczycy, nikt nie zawierzyłby Amerykanom i Brytyjczykom po to tylko, aby znaleźć się na łasce radzieckich władz bezpieczeństwa i ich donosicieli.

26 czerwca lotnictwo brytyjskie i amerykańskie przystąpiło do zaopatrywania Berlina z powietrza, nie mając żadnej gwarancji, że akcję tę będzie mogło kontynuować. W formie symbolicznego poparcia Amerykanie przetransportowali do Europy trzy grupy bombowców B-29, zdolnych do przenoszenia bomb atomowych. Jednocześnie mocarstwa zachodnie prowadziły rozmowy zmierzające do przygotowania podstaw legislacyjnych państwa zachodnio-niemieckiego, a władze radzieckie podjęły analogiczne prace, które doprowadzić miały do utworzenia Niemiec Wschodnich ze stolicą w Berlinie. W sierpniu trzech ambasadorów mocarstw zachodnich odbyli dwa spotkania ze Stalinem, którego znaleźli w nastroju pojednawczym, a nawet przyjaznym. Odrzucił wszelkie sugestie, jakoby Rosjanie zamierzali usunąć mocarstwa zachodnie z Berlina. „Jesteśmy nadal sojusznikami” - oświadczył i dodał, że jedynym źródłem obecnych trudności jest przygotowywany przez Zachód plan stworzenia własnego, oddzielnego państwa niemieckiego. Dawał nawet do zrozumienia, że skłonny jest zastanowić się nad zniesieniem blokady. Nadzieje rozbudzone przez Stalina rozwiały się, gdy Mołotow, zgodnie z dobrze znaną dwulicową taktyką dyplomacji radzieckiej, twardo wyłożył aliantom minimalne żądania ZSRR. Przyjęcie tych warunków przez Zachód przekonałoby berlińczyków, że ich sprawa jest jedynie atutem w przetargach między mocarstwami okupującymi i straci dla nich znaczenie,

gdy tylko dojdą do porozumienia.

Rosjanie nie musieli się spieszyć, blokada nie przysparzała im żadnych kłopotów. Tymczasem organizowane przez komunistów masowe demonstracje doprowadziły do rozruchów i zajęcia budynku ratusza. Większość członków rady miejskiej i jej komitetu wykonawczego, magistratu, schroniła się w sektorze brytyjskim, skąd wezwała mieszkańców Berlina, aby mimo zakazu władz radzieckich wzięli udział w nowych wyborach.

Wszystko jednak zależało nadal od utrzymania mostu powietrznego. Gdyby warunki atmosferyczne doprowadziły do jego załamania (w ostatnim dniu listopada 1948 roku zalegająca nad miastem mgła spowodowała, że w Berlinie zdołało wylądować jedynie dziesięć maszyn), odwaga okazywana przez berlińczyków w trudnych warunkach oblężenia okazałaby się daremna.

Ku zaskoczeniu wszystkich, nawet osób bezpośrednio zaangażowanych w akcję, wspólnym wysiłkiem USAF i RAF, a także berlińczyków, pracujących dwadzieścia cztery godziny na dobę przy rozładunku i odprawie samolotów, udało się zaopatrywać dwa i pół miliona ludzi w żywność i węgiel przez jedenaście miesięcy, od czerwca 1948 do maja 1949 roku, osiągając 8 tysięcy ton ładunku dziennie.

Dwa równie zaskakujące wydarzenia, do których doszło w tym czasie, wskazywały na zdecydowaną zmianę równowagi sił na korzyść Zachodu. W listopadzie prezydent Truman został wybrany na następną kadencję, co otwierało możliwość kontynuowania rozmów na temat północnoatlantyckiego traktatu o wzajemnej pomocy, zaś 5 grudnia ludność Berlina, nie dając się zastraszyć, wzięła masowy udział w wyborach do rady miejskiej i w przeważającej większości (ponad 83 procent) oddała głosy na trzy partie demokratyczne, które nie uległy presji komunistów.

Także i w tym wypadku nie ma żadnych danych, pozwalających stwierdzić, dlaczego, a nawet kiedy, Stalin zdecydował się przyznać, że jego zagrywka zakończyła się fiaskiem. Kapitulacja strony radzieckiej odbyła się w sposób wykrętny i nieszczerzy. W lutym 1949 roku w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim, który pragnął uzyskać informacje na temat radzieckich warunków zdjęcia blokady, Stalin nie wspomniał ani słowem o sprawie waluty. Kiedy amerykański dyplomata Philip Jessup nieoficjalnie zapytał Malika, przedstawiciela ZSRR w ONZ, czy pominięcie to ma jakieś poważniejsze znaczenie, ów obiecał zbadać sprawę i miesiąc później, 15 marca, stwierdził, że „nie było ono przypadkowe”. W tym czasie miejsce Mołotowa na stanowisku ministra spraw zagranicznych zajął Wyszyński, który dał aliantom do zrozumienia, że jeśli ustalą oni datę następnego spotkania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, możliwe będzie zniesienie blokady.

Zanim to nastąpiło, ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Francji i USA spotkali się w Waszyngtonie, aby podpisać pakt NATO oraz dokonać szczegółowych ustaleń, stwarzających ramy do utworzenia państwa zachodnioniemieckiego.

Moskwa odpowiedziała zmasowaną kampanią propagandową, w której

NATO przedstawiono jako pakt agresywny, wymierzony w ZSRR z pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych. Głównym narzędziem mobilizowania opozycji stała się organizacja tak zwanych obrońców Pokoju. Utworzona zgodnie z „techniką frontową” i w pełni kontrolowana przez komunistów starała się przyciągać wybitne osobistości bezpartyjne i, umieszczając je na eksponowanych pozycjach w ruchu, posługiwała się nimi dla osiągnięcia swojego głównego celu: walki z „amerykańskimi podżegaczami” i ich europejskimi sojusznikami. Powołano Światowy Komitet Intelktualistów w Obronie Pokoju, który uzyskał poparcie wielu wybitnych osobistości o sympatiach lewicowych, ludzi nauki, literatury i sztuki. Po I Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, który odbył się w Paryżu w kwietniu 1949 roku, światowy ruch obrońców pokoju stał się głównym narzędziem radzieckiej polityki zagranicznej (podobnie jak Front Ludowy w latach trzydziestych), umożliwiającym między innymi uzyskanie podpisów wielu milionów ludzi, którzy nigdy nie mieli żadnych związków z komunizmem, pod apelem sztokholmskim w 1950 roku. W tym samym czasie przywódcy partii komunistycznej we wschodnich Niemczech rozpoczęli „kampanię na rzecz jedności i sprawiedliwego pokoju”. Ten Front Narodowy, którego celem była rzekomo walka o przyszłość zjednoczonych Niemiec, czynił wielkie wysiłki, aby przyciągnąć żywioły apolityczne i nacjonalistyczne zarówno we wschodnich, jak i zachodnich Niemczech.

W takiej oto sytuacji pod koniec maja 1949 roku nastąpiło w Paryżu spotkanie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Zarówno mocarstwa zachodnie, jak i Rosjanie robili wiele szumu wokół swoich wersji zjednoczonych Niemiec, w rzeczywistości jednak znacznie bardziej interesowała ich obrona kształtującego się właśnie stanu rzeczy: dwóch oddzielnych państw niemieckich tworzonych według ich własnych, różnych wizji.

Djilas odnotował, że piętnaście miesięcy wcześniej w rozmowie z delegacją jugosłowiańską Stalin dwukrotnie dał wyraz przekonaniu, że Niemcy powinny pozostać podzielone: „Zachód uczyni zachodnie Niemcy swoją własnością, a my obrócimy wschodnie Niemcy w nasze własne państwo”. Burzliwe wydarzenia następnego miesiąca doprowadziły do takiego właśnie rezultatu. W sierpniu 1949 roku w przyszłej Republice Federalnej Niemiec odbyły się wybory powszechne, a we wrześniu Bundestag powierzył Adenauerowi stanowisko pierwszego kanclerza. W październiku kierownictwo radzieckie wezwało przywódców wschodnioniemieckiej partii komunistycznej na krótką wizytę do Moskwy, podczas której wydano im polecenie, aby przystąpili do tworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Proces ten zakończono rok później, w październiku 1950 roku. Berlin pozostał pod okupacją wszystkich czterech mocarstw.

Procesowi konsolidacji dwóch państw niemieckich towarzyszyły działania zmierzające do utrwalenia podziału Europy. Fakt, że porażka Związku Radzieckiego w sprawie Berlina zbiegła się ze skutecznym zakwestionowaniem autorytetu Moskwy przez Tito, przesądził o tym, że we wschodniej połowie Europy działania owe przybrały charakter

zacieśnienia nadzoru ze strony Kremla. W styczniu 1949 roku powołano do życia RWPG, Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która stanowić miała odpowiednik planu Marshalla, po czym rozpoczęła się cała seria czystek, które trwały aż do śmierci Stalina w 1953 roku. Celem ich była likwidacja wszystkich potencjalnych ośrodków opozycji, a może raczej wszelkiej niezależnej myśli, za pomocą tych samych metod, które wstrząsnęły radziecką partią komunistyczną w latach trzydziestych, czyli aresztowań, denuncjacji, tortur, wymuszonych zeznań, fikcji procesów sądowych, w tym pokazowych procesów przywódców, wyroków śmierci lub wieloletniego więzienia. O tym, kto zostanie aresztowany, decydowały często takie względy jak rywalizacja i lokalne waśnie, jednak siłą napędową tych inicjatyw były instrukcje płynące z Kremla, od Stalina i Berii, nie oszczędzające zresztą samej partii radzieckiej, w tym nawet członków jej Komitetu Centralnego.

Pierwsze procesy odbyły się na Węgrzech we wrześniu 1949 roku, kiedy minister spraw zagranicznych Laszló Rajk oskarżony został o to, że od początku swojej kariery był donosicielem i tajnym agentem policji, pracującym zarówno dla Amerykanów, jak i dla Rankovicia, jugosłowiańskiego ministra spraw wewnętrznych. Po przyznaniu się do tych i innych, równie niedorzecznych, zarzutów został uznany winnym i rozstrzelany. W tym samym czasie węgierski wicepremier Matthias Rakosi, jeden z weteranów ruchu komunistycznego, komisarz ludowy w rządzie Beli Kuna w 1919 roku, skazany został na szesnaście lat więzienia jako „agent imperializmu”. Trajcho Kostow, wicepremier rządu bułgarskiego, wyskoczył przez okno w siedzibie głównej policji w Sofii, obawiając się, że nie wytrzyma dalszych tortur i będzie oskarżał niewinnych towarzyszy. Z dwiema złamanymi nogami postawiony został przed sądem, skazany na karę śmierci za zdradę i powieszony (w trakcie otwartego procesu odwołał uprzednio złożone zeznania). Trzeciemu wicepremierowi Albanii Xoxe wytoczono proces pod zarzutem „titoizmu” i stracono go. Wielki proces pokazowy w Czechosłowacji nastąpił dopiero w listopadzie 1951 roku, lecz wystąpili w nim, na podstawie własnych „zeznań”, tacy mężowie stanu jak były sekretarz partii Rudolf Slansky i były minister spraw zagranicznych Clementis.

Wielu innych komunistów stało przed sądem i otrzymało surowe wyroki, między innymi Gomułka w Polsce i Ana Pauker w Rumunii. Łącznie ocenia się, że ofiarą czystek padła w Czechosłowacji jedna czwarta z 2,3 miliona członków partii, 300 tysięcy w Polsce i wschodnich Niemczech oraz 200 tysięcy na Węgrzech. Podobnie jak w Związku Radzieckim lat trzydziestych nikt nie mógł czuć się bezpiecznie - i o to właśnie chodziło. Tito pozostał jedynym przywódcą komunistycznym, który oparł się zarówno Hitlerowi, jak i Stalinowi i zmarł we własnym łóżku w 1980 roku jako prezydent utworzonej przez siebie trzydzieści lat wcześniej republiki.

V

W ostatnich latach życia Stalina widownią dalszych sukcesów komunizmu była już nie Europa czy kraje Bliskiego Wschodu, lecz Daleki Wschód. Do 1950 roku działalność tamtejszych komunistów spotykała się z niewielkim poparciem Stalina, który sceptycznie odnosił się do ich wysiłków i raczej starał się ich zniechęcać niż popierać. Wyjątkiem była Korea zaanektowana przez Japonię w 1910 roku. W ostatnich dniach wojny na Pacyfiku Rosjanie podjęli pospieszną i kosztowną operację militarną, która doprowadziła do zajęcia połowy tego kraju, na północ od 38 równoleżnika, podczas gdy Amerykanie zajęli część południową. Komunistyczny rząd Kim Ir Sena zawdzięczał bardzo niewiele inicjatywom miejscowych komunistów: narzuciły go wojska radzieckie, które stacjonowały w Korei do stycznia 1949 roku, a o jego składzie zdecydowano na Kremlu. Wielu jego członków zostało uprzednio przeszkolonych w Moskwie. Również w innych krajach tego obszaru, takich jak Chiny, Wietnam czy Indonezja, Stalin w ogóle nie dopuszczał koncepcji, a tym bardziej realnej możliwości, przejęcia władzy przez miejscowe partie komunistyczne, które później mogłyby zdradzać chęć prowadzenia niezależnej polityki, tak jak stało się to w Jugosławii.

W latach czterdziestych polityka radziecka wobec Chin opierała się, podobnie jak w latach dwudziestych i trzydziestych, na założeniu, że Kuomin-tang i Czang Kaj-szek zachowają wiodącą rolę na chińskiej scenie politycznej, a Komunistyczna Partia Chin (KPCh) będzie musiała zadowolić się tym, co jej w takich warunkach pozostanie. Porozumienie, jakie KPCh zawarła z Czangiem w 1937 roku (uznała jego autorytet jako przywódcy narodu), było wielkim sukcesem polityki radzieckiej, dążącej do zabezpieczenia wschodniej granicy Związku Radzieckiego, któremu to celowi KPCh musiała podporządkować własne interesy.

Po klęsce Japonii Stalin uznał, że istnieją wszelkie podstawy do utrzymania tego samego kursu politycznego. 14 sierpnia 1945 roku, podpisując z Czangiem traktat o przyjaźni i pomocy wzajemnej, uzyskał zgodę Chin na wejście przez Rosjan w prawa, które Roosevelt przyznał im w Jalcie w zamian za przystąpienie do wojny z Japonią. Uznanie „niepodległości” Mongolii Zewnętrznej pod protektoratem radzieckim, przyznanie Rosjanom udziału w kolei mandzurskiej, porcie Dairen i bazie marynarki wojennej w Port Arthur było bolesnym ciosem dla komunistycznych przywódców chińskich, lecz dyscyplina partyjna wymagała bezdyskusyjnego podporządkowania się decyzjom Moskwy.

Nalegając na wznowienie przez KPCh nawiązanej w latach wojny współpracy z Czangiem i nacjonalistami oraz porzucenie zamysłów przekształcenia Chin lub pewnej ich części w państwo komunistyczne, Stalin miał nadzieję, że uniknie podejrzeń Amerykanów, którzy, zaniepokojeni, mogliby zwlekać z wycofaniem swoich wojsk. Mao Tse-tung, który znacznie lepiej orientował się w słabościach nacjonalistycznego reżimu Czang Kaj-szeka i zdawał sobie sprawę z rosnącego rozczarowania Amerykanów panującą w nim korupcją, uważał, że Stalin przecenia siłę

zaangażowania Stanów Zjednoczonych, nie docenia natomiast pozycji komunistów, nie wierząc w ich szansę na zdobycie władzy w wypadku wznowienia wojny domowej.

Otwarte zakwestionowanie decyzji Moskwy nie wchodziło w grę, toteż Czou En-laj kontynuował negocjacje z Czangiem aż do stycznia 1947 roku, jednak rozmowy te okazały się bezowocne. W lutym 1948 Stalin powiedział Djilasowi:

„Kiedy skończyła się wojna z Japonią, zaprosiliśmy towarzyszy chińskich, żeby porozmawiać o możliwości ułożenia ich stosunków z Czang Kaj-szekiem. Werbalnie się z nami zgodzili, w praktyce jednak, kiedy wrócili do domu, zrobili zupełnie co innego: zebrali wszystkie siły i uderzyli. Okazało się, że to oni mieli rację, a nie my”.

Stalin nie przyznawałby się tak ochoczo do popełnionej omyłki, gdyby mógł przewidzieć, że jeszcze przed upływem roku wojska Mao zaleją całą Mandżurię i północne Chiny, a dziewięć miesięcy później rozpoczną podbój reszty terytorium kraju i w zdobytym przez siebie Pekinie proklamują utworzenie nie koalicyjnego, lecz komunistycznego rządu Chińskiej Republiki Ludowej. Byłby jeszcze bardziej zdziwiony, gdyby powiedziano mu, że Amerykanie, którzy, jak się wydawało, gotowi byli podjąć ryzyko wojny z powodu blokady Berlina i inwestowali miliardy dolarów w odbudowę zachodnich państw europejskich, nie podejmą poważniejszej próby interwencji i pogodzą się z takim obrotem spraw w tej części świata, która, jak sądził Stalin, powinna mieć dla nich większe znaczenie niż Europa.

Dramatyczne zwycięstwo komunistów w najbardziej zaludnionym kraju świata było celowo bagatelizowane przez prasę radziecką, poświęcającą więcej uwagi działaniom komunistów greckich (wówczas już bliskich ostatecznej porażki), „szakalowi imperializmu” Tito i procesom „zdrajców”, sądzonych za sympatie protitowskie w innych krajach Europy Wschodniej. Dopiero dzień po proklamowaniu w Pekinie Chińskiej Republiki Ludowej i tego samego dnia, gdy Czou En-laj zwrócił się do ambasadora radzieckiego z oficjalną prośbą o uznanie przez ZSRR nowego rządu, zezwolono na umieszczenie wiadomości z Chin na pierwszej stronie dziennika „Prawda”. To zadziwiające milczenie nie mogło być dziełem przypadku - odzwierciedlało ono nastawienie samego Stalina, który wzdragał się przed uznaniem rzeczywistego znaczenia wydarzeń rozgrywających się w Chinach i w roku swoich siedemdziesiątych urodzin, obchodzonych z niezwykłą pompą w całym Związku Radzieckim, niechętnie myślał o dzieleniu się sławą z innym ruchem komunistycznym i jego przywódcą.

Na początku 1949 roku Mao zdawał się przywiązywać większą wagę do utrzymania dobrych stosunków z ZSRR niż do zabezpieczenia się przed interwencją ze strony Stanów Zjednoczonych. W kwietniu Chińczycy, wspólnie z europejskimi partiami komunistycznymi, potępili NATO i zadeklarowali lojalność wobec swojego „sojusznika” Związku Radzieckiego. W lipcu Mao oświadczył: „Musimy opowiedzieć się po jednej stronie [...] Nie tylko w Chinach, lecz na całym świecie trzeba obecnie dokonywać wyboru między imperializmem a socjalizmem”. Gdy

władze jugosłowiańskie, dopatrujące się podobieństwa między własną sytuacją a położeniem komunistów chińskich, entuzjastycznie powitały zwycięstwo KPCh, Chińczycy odpowiedzieli zaciekle atakiem na Tito, co było już stałym rytuałem w całym bloku radzieckim.

Mao, jak sam później twierdził, zdawał sobie sprawę, że Stalin obawiał się, iż może on okazać się drugim Tito, toteż robił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby rozproszyć te podejrzenia. Podobnie jak inni przywódcy partii komunistycznych (z wyjątkiem Tito) odbył długą podróż pociągiem, aby złożyć Stalinowi hołd z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin. Oświadczył, że widzi w nim „nauczyciela i przyjaciela całego świata, nauczyciela i przyjaciela narodu chińskiego”. Na uroczystym przyjęciu wydanym przez Politbiuro w dniu przyjazdu Mao Stalin zrewanżował mu się następującymi słowami: „Nie spodziewałem się, że jesteś taki młody i silny. Odniosłeś wielkie zwycięstwo, a zwycięzcy są poza wszelką krytyką”.

Mao przybył jednak, mając na widoku coś znacznie ważniejszego niż wymianę grzeczności. Mimo nawału pilnych spraw, czekających na niego w Pekinie w tych pierwszych miesiącach po zdobyciu władzy, pozostał w Moskwie aż dwa miesiące. Celem, do którego dążył, był sojusz z ZSRR i uzyskanie obietnicy pomocy gospodarczej (co stanowiło w gruncie rzeczy poprawioną wersję traktatu podpisanego w 1945 roku przez Czang Kaj-szeka), dawał też do zrozumienia, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie otrzyma tego, czego pragnie.

Później Mao miał twierdzić, że Stalin niechętnie odniósł się do jego propozycji i nie chciał negocjować. Nie ujawniono żadnych protokołów z dyskusji toczonych na Kremlu, jednak bez względu na to, jakich argumentów użyto, 10 stycznia stanowisko Stalina było już wystarczająco przychylne, aby chińska delegacja, na czele z ministrem spraw zagranicznych Czou En-lajem, mogła wyruszyć na rozmowy do Moskwy. Rozpoczęły się one 20 stycznia (stronę radziecką reprezentował Wyszyński), a 14 lutego doszło do podpisania traktatu. W jego wstępie wyraźnie podkreślono różnicę między stanowiskiem obecnych władz chińskich a ustępstwami poczynionymi przez Czang Kaj-szeka:

„Powołano nowy rząd ludowy, który zjednoczył całe Chiny [...] i dowiódł swojej zdolności do obrony niepodległości i nienaruszalności granic Chin oraz honoru i godności narodu chińskiego”.

Traktat obiecywał wzajemną pomoc w wypadku agresji ze strony Japonii lub „jakiegokolwiek innego państwa, które sprzymierzyłoby się z Japonią w sposób bezpośredni lub pośredni w aktach agresji”. Klauzula ta zabezpieczała Związek Radziecki przed ewentualną agresją ze strony Stanów Zjednoczonych (za pośrednictwem Japonii), nie gwarantując pomocy Chińczykom w wypadku, gdyby Czang Kaj-szek (który schronił się na Formozę) zdecydował się uderzyć na nich przy wsparciu Amerykanów. Największym sukcesem Chin była zgoda ZSRR na oddanie im kolei mandżurskiej (wykorzystanej przez Japończyków jako podstawa uprzemysłowienia kraju) z chwilą upływu ważności traktatu pokojowego z Japonią bądź w innym terminie, nie późniejszym jednak niż 1952 rok. W tej samej klauzuli Rosjanie zobowiązali się zwrócić Port Arthur i Dairen

(gdzie ZSRR zachowywał prawo lądowania). Dodatkowo władze radzieckie wyraziły zgodę na udzielenie Chinom skromnej pożyczki, 300 milionów dolarów, na lat pięć. Można się domyślać, że Stalin z ciężkim sercem godził się na rezygnację z praw i obszarów nabytych przez Rosję jeszcze przed rewolucją i odzyskanych po klęsce Japonii. Tak czy inaczej, niezależnie od niechęci, jaką napawać go musiały wspomniane ustępstwa, był na tyle realistą, aby rozumieć, że nie może pozwolić sobie na traktowanie Chińczyków tak samo jak Jugosłowian.

Mao w kurtuazyjnym geście poprosił Stalina o przydzielenie mu doradcy politycznego. Nie jest wykluczone, że Stalin przyjął to z przymrużeniem oka, w każdym razie do wysłania doradcy nie doszło. Sukcesy Mao zwróciły uwagę władz radzieckich, których polityka napotykała coraz twardszy opór w Europie, na nie dostrzeżoną przez nie dotychczas okoliczność - otóż osłabienie mocarstw kolonialnych (Wielkiej Brytanii, Francji i Holandii) w wyniku wojny stworzyło dogodne warunki do rozszerzenia wpływów komunistycznych. Kierownictwo radzieckie między innymi dlatego tak późno zdało sobie sprawę z możliwości, jakie otwierały się w krajach postkolonialnych, gdyż lekceważyło te ruchy, które mieniać się komunistycznymi i powołując na ideologię marksistowską, wobec braku wielkoprzemysłowej klasy robotniczej opierały się na ludności wiejskiej. Rosjanie widzieli w nich ruchy narodowowyzwoleńcze, dążące do reformy rolnej, zapominając o zuchwałej odpowiedzi, jakiej Lenin udzielił mienszewikom w latach 1917-1918. Stwierdził on wówczas, że naprawdę liczy się nie etap rozwoju społeczno-gospodarczego, na jakim znajduje się dany kraj, lecz jego rewolucyjny potencjał i rewolucyjne możliwości.

Słuszność tej tezy potwierdzały nie tylko sukcesy KPCh, lecz również działania partyzanckie prowadzone przeciwko Brytyjczykom przez komunistów na Malajach, próba przewrotu komunistycznego w byłej kolonii holenderskiej, Indonezji, a także wojna z Francuzami o wyzwolenie Wietnamu i całych Indochin kierowana przez Ho Szi Mina. Wszystkie te wydarzenia nieodparcie prowadziły do wniosku, że zachodni imperializm okazał się o wiele słabszy, niż to przewidywały ortodoksyjne analizy marksistowskie, i że mimo ogromnego szumu robionego wokół amerykańskiego imperializmu Stany Zjednoczone nie przejawiają większej chęci angażowania się w przywrócenie swoim sojusznikom ich kolonialnych posiadłości czy zagarnięcia ich spuścizny.

Rzeczą fascynującą byłoby dowiedzieć się, czy w czasie przedłużającej się wizyty przywódcy Chin w stolicy Związku Radzieckiego Stalin i Mao rozmawiali na temat zmieniającej się optyki Kremla na szansę światowego komunizmu i nowych zasad radzieckiej taktyki politycznej w Azji. Nie może być sprawą przypadkową, że zaraz po wizycie Ho Szi Mina, który przybył do Moskwy z gratulacjami z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Stalina, rząd jego uznany został przez Chiny (18 stycznia), a tego samego miesiąca (30 stycznia), w czasie gdy Mao przebywał jeszcze w stolicy ZSRR, uznał go także Związek Radziecki. W przypadku Chin Stalin zwlekał z uznaniem ich komunistycznego rządu aż do chwili, gdy nie mogło być najmniejszych wątpliwości, że KPCh rzeczywiście wygrała

wojnę domową. Ta sama ostrożność powstrzymała go od nawiązania stosunków dyplomatycznych z greckimi komunistami. Teraz natomiast skłonny był, wbrew swoim ustalonym zwyczajom, podjąć spore ryzyko i postawić na zwycięstwo Ho Szi Mina w wojnie wietnamskiej - którego zresztą już nie dożył - widząc ścisły związek między wypadkami w Azji a swoją konfrontacją z Zachodem w Europie. Dla przykładu, im bardziej Francuzi angażowali się w walki w Indochinach, tym mniejszy był ich wkład do NATO i większa obawa przed ewentualną wojną ze Związkiem Radzieckim o Niemcy.

Trzecim gościem przybyłym do Moskwy z okazji urodzin Stalina był Kim Ir Sen, który pragnął uzyskać zgodę przywódcy Związku Radzieckiego na operację zmierzającą do wywołania w Korei Południowej powstania pod wodzą komunistów i obalenia zorganizowanego przez Amerykanów rządu Li Syng-mana. Jak twierdzi Chruszczow, Stalin odniósł się do tych projektów z dużą ostrożnością, polecił Kim Ir Senowi, aby dokładnie przeanalizował, jakie jest ryzyko interwencji Amerykanów, i przygotował plan działania w sposób bardzo staranny. Kim zwrócił się jednocześnie o radę do Mao Tse-tunga. Przywódca koreański był przekonany, iż operację uda się przeprowadzić tak, że Stany Zjednoczone nie zdążą interweniować, w czym poparł go Mao, stwierdzając, że Amerykanie uznają ją za sprawę wewnętrzną, którą Koreańczycy powinni załatwić między sobą.

Jeśli Amerykanie nie wkroczyli do Chin, aby ratować Czang Kaj-szeka w znacznie ważniejszej dla nich sprawie, jaką była chińska wojna domowa, dlaczego mieliby to uczynić w Południowej Korei, która, jak wyraźnie stwierdził amerykański sekretarz stanu, Acheson, podczas swojego przemówienia 12 stycznia 1950 roku, leżała poza strefą zainteresowań i zobowiązań obronnych USA w rejonie Pacyfiku? Opierając się na tym rozumowaniu, Stalin wyraził zgodę i 25 czerwca siły północnokoreańskie, uzbrojone i wyszkolone pod kierunkiem armii radzieckiej, dokonały udanej inwazji na Koreę Południową, zaskakując przeciwnika i szybko zajmując Seul.

Tymczasem plan Kim Ir Sena pokrzyżowały dwa nie przewidziane przez niego wypadki. Pierwszym było niepowodzenie komunistów na południu, gdzie nie udało się im wzniecić oczekiwanego przez niego powstania, drugim zaś natychmiastowa i energiczna reakcja Amerykanów. W ciągu zaledwie czterdziestu ośmiu godzin Rada Bezpieczeństwa ONZ na wniosek Stanów Zjednoczonych potępiła inwazję jako akt agresji, umożliwiając prezydentowi Trumanowi wysłanie, pod egidą ONZ, armii amerykańskiej z odsieczą dla obleżonego Li Syng-mana. O tym, jak wielki był niepokój Amerykanów, świadczy fakt, że nie poprzestając na poparciu Korei Południowej prezydent Truman wydał amerykańskiej 7 Flocie rozkaz udaremnienia ewentualnej próby inwazji komunistów chińskich na Tajwan. Jednocześnie wysłał misję wojskową do Indochin i wydał rozkaz zwiększenia zakresu pomocy amerykańskiej dla Filipin, gdzie działała partyzantka komunistyczna.

Nieoczekiwany wybuch wojny w Korei był dla zachodniej opinii publicznej wstrząsem większym niż jakiegokolwiek inne wydarzenie

pierwszej powojennej dekady. Po zamachu stanu w Pradze, blokadzie Berlina i zwycięstwie Mao w chińskiej wojnie domowej inwazja ta zdawała się potwierdzać przypuszczenie, że świat niekomunistyczny stanął w obliczu świadomego aktu agresji, który nietrudno było skojarzyć ze stosowaną przez Hitlera w latach trzydziestych taktyką „jednego wroga w danym czasie”. Z jednej strony obawa przed analogicznym atakiem przez linię graniczną, dzielącą okupowane Niemcy, wzbudziła w tym kraju reakcję, którą najlepiej streszczał słynny zwrot „*ohne mich*” („nie liczcie na mnie”), z drugiej zaś ci, którzy wyciągnęli wnioski z polityki ustępstw, prowadzonej w latach trzydziestych, nie kryli oburzenia i coraz głośniejsze stawały się żądania rozpoczęcia natychmiastowej akcji, dopóki istniała jeszcze możliwość powstrzymania zmasowanych sił, mogących doprowadzić do wybuchu trzeciej wojny światowej. W sierpniu 1949 roku wiadomość o wyprodukowaniu przez ZSRR bomby atomowej utwierdziła obie strony w słuszności zajętego stanowiska.

Ujawnione od tamtej pory dokumenty zdają się sugerować, że dla Stalina reakcja Amerykanów była równie wielkim zaskoczeniem jak napaść na Koreę dla Zachodu. Zawsze gotowy ostrożnie sondować determinację mocarstw zachodnich i wykorzystywać ich słabości (tak jak w wypadku Berlina) nigdy nie zgodziłby się na propozycję Kim Ir Sena, gdyby ów nie przekonał go, że ryzyko interwencji Amerykanów jest zerowe. Nieobecność reprezentanta Związku Radzieckiego w Radzie Bezpieczeństwa³⁸, która umożliwiła przyjęcie rezolucji o wysłaniu wojsk do Korei, da się najprościej wytłumaczyć faktem, że Stalin nie przewidział możliwości odwołania się prezydenta Stanów Zjednoczonych do ONZ. Jeszcze przed inwazją na Koreę Południową Stalin nalegał na wycofanie doradców radzieckich, którzy kierowali rozbudową armii północnokoreańskiej. W rozmowie z Chruszczowem wyjaśnił, że nie chce dawać najmniejszego pretekstu do oskarżenia ZSRR o współudział w inwazji. Później, gdy położenie sił północnokoreańskich stało się bardzo trudne i Chruszczow zaproponował wysłanie kogoś w rodzaju marszałka Malinowskiego w charakterze doradcy Kim Ir Sena „Stalin przyjął [te] uwagi bardzo zimno”. Kiedy armia amerykańska odzyskała Seul i rozpoczęła natarcie w górę rzeki Jalu, w kierunku granicy chińskiej, tymi, którzy przyszli z pomocą komunistom koreańskim (listopad 1950), byli nie radzieccy, lecz chińscy „ochotnicy”. Do dziś nie wiadomo dokładnie, jak do tego doszło. Chruszczow opowiada, że gdy Czou En-laj przyjechał do Soczi na spotkanie ze Stalinem, obaj doszli do wniosku, że interwencja chińska byłaby bezcelowa. Tuż przed odlotem jednak raz jeszcze wrócili do tego tematu (nie wiadomo, „czy inicjatywa wyszła od Czou En-laja, który działał według instrukcji Mao, czy też od samego Stalina”) i uzgodnili ostatecznie, że Chiny powinny udzielić Korei aktywnego poparcia.

Bez względu na to, w jaki sposób doszło do podjęcia wspomnianej decyzji - czy to sam Stalin wywarł presję na Chińczyków, czy też poparł jedynie ich inicjatywę, rezultatem było przekształcenie wojny koreańskiej

³⁸ Reprezentant ZSRR nie zasiadał w Radzie Bezpieczeństwa od stycznia 1950 roku, kiedy to rząd radziecki oznajmił, że jego kraj nie będzie brał udziału w pracach ONZ, dopóki nie uzna ona komunistycznego rządu Chin i dopóki będzie w niej przedstawiciel Czang Kaj-szeka.

w zacięłą konfrontację między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, która kosztowała te ostatnie ponad 750 tysięcy zabitych. Po początkowej omyłce Stalinowi udało się zdystansować od wojny, w której żadne oddziały radzieckie nie wzięły nigdy najmniejszego udziału, skierować cały gniew i agresję Amerykanów na Chiny oraz jako pierwszemu wystąpić z apelem o zawieszenie broni i zawarcie rozejmu (w czerwcu 1951). Negocjacje rozpoczęto w lipcu 1951 roku, zostały one jednak zerwane i sporadyczne działania wojenne ciągnęły się, jeszcze przez dwa lata aż do lipca 1953 roku, kiedy to, już po śmierci Stalina, doszło do zawarcia rozejmu.

Podobnie jak w przypadku blokady Berlina Stalin udowodnił, że potrafi zatrzymać się we właściwym momencie. Nigdy też nie zapomniał, że, w przeciwieństwie do Chińczyków, zaangażowany jest w dyplomację na dwóch frontach, w której (tak jak w czasie drugiej wojny światowej) problemy europejskie zawsze musiały mieć pierwszeństwo przed sprawami Dalekiego Wschodu. Na Dalekim Wschodzie wojna koreańska przyniosła w ostatecznym rezultacie poważną porażkę dyplomacji radzieckiej, gdyż doprowadziła do scementowania związku między Japonią a Ameryką. Wbrew nadziejom Stalina Stany Zjednoczone nie tylko nie wycofały się z Japonii, lecz w ślad za traktatem pokojowym podpisanym mimo sprzeciwu Związku Radzieckiego zawarły amerykańsko-japoński pakt bezpieczeństwa, dający USA prawo utrzymywania baz i sił zbrojnych na terenie Japonii.

W Europie natomiast wojna koreańska przyniosła Rosji spore korzyści. W miarę coraz poważniejszego angażowania się Stanów Zjednoczonych w wojnę i usztywniania stanowiska wobec komunizmu (lata pięćdziesiąte były widownią zaciętego polowania na czarownice rozpętanego przez senatora McCarthy'ego) w krajach europejskich miejsce wcześniejszego poparcia dla Ameryki jako gwaranta utrzymania pokoju zajmowała rosnąca nieufność do jej rządu i obawa, że swoją polityką popycha on świat ku trzeciej wojnie. Miliony ludzi, które złożyły swoje podpisy pod sztokholmskim apelem o pokój, z łatwością uznały za prawdziwego agresora Stany Zjednoczone, a nie komunizm. Ze swej strony Amerykanie byli coraz bardziej zirytowani postawą sojuszników, chętnie krytykujących ich poczynania i nie udzielających im prawie żadnej pomocy w wojnie, którą Stany Zjednoczone zmuszone były, we własnym odczuciu, samotnie prowadzić w imieniu całego wolnego świata i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Podczas swojego ostatniego wystąpienia na zjeździe partii w październiku 1952 roku Stalin dowodził - podobnie jak w *Ekonomicznych problemach socjalizmu* opublikowanych w tym samym roku - że sprzeczności i konflikty wewnątrz „bloku imperialistycznego” były o wiele większe niż te, które dzieliły „dwa obozy”, kapitalizm i socjalizm. Dziedzina, w której Stalinowi najbardziej zależało na wykorzystaniu sporów między państwami Zachodu, była odbudowa potencjału militarnego Niemiec. Pakt NATO podpisany został w kwietniu 1949 roku, lecz jedynymi jednostkami, jakimi dysponował, było kilka amerykańskich, brytyjskich i francuskich dywizji oraz dwie czy trzy symboliczne brygady, wystawione przez mniejsze państwa członkowskie, które, jak zauważyli

Montgomery i Bradley podczas blokady Berlina, nie stanowiły żadnej przeciwwagi dla potężnych sił zbrojnych Związku Radzieckiego, stacjonujących w Europie Środkowej. Dopiero w 1955 roku, w odpowiedzi na wejście Niemiec Zachodnich do NATO, Rosjanie zadali sobie trud zgromadzenia wschodnioeuropejskich sił zbrojnych w pakcie warszawskim.

W sytuacji gdy armia francuska zaangażowana była w Indochinach, a siły amerykańskie w Korei, narzucał się wniosek - forsowany przez Amerykanów - że jedynym rozwiązaniem byłoby wzmocnienie NATO silnym kontyngentem wojsk niemieckich. Zarazem jednak odrodzenie się niemieckiej potęgi militarnej było tą ewentualnością, której Związek Radziecki po straszliwych doświadczeniach drugiej wojny światowej pragnął za wszelką cenę zapobiec, widząc w niej największe z możliwych zagrożeń - większe nawet niż sukcesy USA w rozwoju broni nuklearnej. Francuzi, którzy musieli już wcześniej pogodzić się z faktem, że odbudowa potęgi gospodarczej Niemiec uznana została za sprawę priorytetową, ze szkodą dla ich interesów, byli, podobnie jak Rosjanie, przeciwni przyjęciu Niemiec do NATO na prawach równorzędnego partnera. W rezultacie pięć lat, od 1949 do 1954 roku, upłynęło na poszukiwaniu odpowiedniej formuły Europejskiej Wspólnoty Obronnej, która umożliwiłaby zachodnim Niemcom wniesienie wkładu w sojusz i zapobiegłaby zarazem wskrzeszeniu oddzielnej armii niemieckiej.

W 1949 roku na proklamowanie Republiki Federalnej w zachodnich Niemczech Stalin odpowiedział utworzeniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej na wschodzie. Później jednak dwukrotnie zgłaszał ofertę zlikwidowania państwa wschodniemieckiego, gdyby posunięcie takie mogło powstrzymać proces odbudowy armii niemieckiej. Pierwszy raz uczynił to w listopadzie 1950 roku, kiedy zgromadzenie ministrów spraw zagranicznych Związku Radzieckiego i jego satelitów w Pradze zażądało, aby cztery mocarstwa, biorące udział w okupacji Niemiec, wydały zakaz odbudowy niemieckich sił zbrojnych oraz przystąpiły do realizacji umowy poczdamskiej, w myśl której miano utworzyć zjednoczone i rozbrojone Niemcy i wycofać z nich wszystkie armie okupacyjne. Drugi raz nastąpiło to w marcu 1952 roku, gdy kierownictwo radzieckie zredagowało notę dyplomatyczną z propozycją czterostronnych rozmów, które miałyby doprowadzić do podpisania traktatu pokojowego i zjednoczenia Niemiec - otrzymałyby one prawo odbudowy swojego potencjału militarnego pod warunkiem zobowiązania się do prowadzenia polityki neutralnej.

Ocena szans powodzenia takich negocjacji jest dziś równie trudna jak wówczas, gdy zgłoszono propozycję ich podjęcia. Czyżby Rosjanie rzeczywiście gotowi byli wyrzec się kontrolowanych przez komunistów wschodnich Niemiec w zamian za obietnicę neutralności od zjednoczonego państwa niemieckiego? Czy też była to kolejna próba (pierwszą podjęto w 1947 roku na posiedzeniu Rady Ministrów Spraw Zagranicznych) zablokowania planu ekonomicznej i politycznej odbudowy trzech stref zachodnich i powrotu do nie kończącej się dyskusji nad przyszłością Niemiec? Znając Stalina, można było oczekiwać, że nie podejmie ostatecznej decyzji, na jakie musi pójść ustępstwa, dopóki nie siądzie do

stołu konferencyjnego i nie wybada silnych i słabych punktów swoich partnerów. Mocarstwa zachodnie nie zamierzały jednak opóźnić podjętych prac i wracać do pierwotnego stanu niepewności, aby przekonać się, czy Stalin rzeczywiście mówił serio.

Tak więc poszukiwania odpowiedzi na pytanie o pozycję Niemiec w Europie i o stosunki niemiecko-rosyjskie, które kosztowały życie tylu milionów istnień ludzkich i zdominowały dzieje okresu opisanego w niniejszej pracy, nie przyniosły zadowalającego rezultatu. W 1952 roku Hitler nie żył już od siedmiu lat, a jednak od tamtej pory na każde spotkanie polityków europejskich padał jego cień. Bo przecież to właśnie Hitler pierwszy postawił owo pytanie, gdy w *Mein Kampf*, napisanym w latach dwudziestych, kiedy był jeszcze nic nie znaczącą postacią na marginesie niemieckiego życia politycznego, wyłożył plan zniszczenia państwa radzieckiego i zastąpienia go nowym imperium niemieckim panującym nad wschodnią Europą i zachodnią Rosją, w którym ludność miejscową sprowadzono by do roli niewolników. To Hitler w czerwcu 1941 roku poprowadził najpotężniejszą armię w dziejach ludzkości do ataku na Związek Radziecki, by zamienić swoje marzenie w rzeczywistość. Gdy plan zawiódł, to Hitler upierał się przy prowadzeniu wojny jeszcze przez trzy lata po Stalingradzie i doprowadził do tego, że miejsce armii niemieckiej nad Wołgą zajęła armia radziecka nad Łabą. Faktycznym dziedzictwem ery Hitlera i Stalina okazał się nie traktat pokojowy, na zawarcie którego nie było żadnych widoków, lecz rozciągnięcie panowania radzieckiego na połowę Europy i połowę Niemiec.

VI

W ciągu pierwszych pięciu lat po wojnie za niewidzialnym murem, którym Stalin odgrodził Związek Radziecki od reszty świata, nastąpiła uderzająca poprawa sytuacji gospodarczej.

Ekonomiści nie są zgodni, w jakim stopniu postęp ten był rezultatem reparacji. Ze wschodnich Niemiec, Austrii, Węgier, Rumunii, a także Mandżurii wywieziono wielką liczbę środków transportu, wyposażenia zakładów przemysłowych, a nawet całych fabryk, takich jak zakłady Zeissa w Jenie. Dawało to w sumie olbrzymi potencjał. Strona radziecka nie dysponuje jednak materiałami, które wykazałyby, ile z tych dóbr rzeczywiście dotarło do ZSRR i zostało wykorzystanych. To samo dotyczy udziałów radzieckich w spółkach typu *joint venture* oraz umów handlowych zawartych z krajami okupowanymi przez Rosjan lub leżącymi w ich strefie wpływów. Istnieją wszelkie podstawy, by przypuszczać, że przedsięwzięcia te przynosiły korzyści przede wszystkim Rosjanom, lecz brak jakichkolwiek danych, które pozwalałyby na realną ocenę wielkości owych zysków. Tak czy inaczej, wszystkie odszkodowania, bez względu na formę, w jakiej zostały one otrzymane, mogły co najwyżej pomóc w odrobieniu materialnych skutków okupacji niemieckiej. Powojenna odbudowa kraju z gruzów, w jakie obrócili go Niemcy i ich sojusznicy, była przede wszystkim, podobnie jak ewakuacja fabryk i robotników czy imponujący wzrost produkcji w latach wojny, dziełem samej ludności

Związku Radzieckiego.

W latach 1945-1946 w tym gigantycznym kraju panowała jeszcze taka dezorganizacja, że mimo ograniczenia produkcji zbrojeniowej nastąpił ogólny spadek produkcji przemysłowej, a sytuacja żywnościowa była tak katastrofalna, że na Ukrainie i w innych częściach kraju panował głód. Mimo to po 1946 roku czwarty plan pięcioletni przekroczony został we wszystkich głównych gałęziach przemysłu, z wyjątkiem przemysłu tekstylnego i obuwniczego oraz, rzecz jasna, rolnictwa. Ukraina, której zakłady przemysłowe były najbardziej zdewastowane, mogła już w 1950 roku ogłosić, że zatopione kopalnie wznowiły pracę, wielka tama na Dnieprze została odbudowana, a produkcja w przemyśle metalurgicznym i inżynieryjnym oraz produkcja energii elektrycznej i wydobywanie węgla przekroczyły poziom z 1940 roku - ostatniego pełnego roku pokoju. Jeśli dołączyć do tego leżące poza obrębem działań wojennych zakłady Syberii i Uralu, których zdolność produkcyjna rosła w sposób niezakłócony, można mówić o znacznym przekroczeniu ogólnych wskaźników produkcyjnych z 1940 roku.

Wynik ten osiągnięto przez zmasowanie inwestycji (88 %) w przemyśle ciężkim i produkcji dóbr inwestycyjnych. Nadal jednak utrzymywał się deficyt dóbr konsumpcyjnych, żywności, a zwłaszcza mieszkań. W latach 1947-1952 nastąpił zaskakujący i bardzo pożądaný wzrost płac realnych (jak zwykle nie dotyczący chłopów) - 43 procent w stosunku do 1940 roku - towarzyszyły mu jednak nadal trudności w zaopatrzeniu, związane z fatalnym systemem dystrybucji, a także kolejki stanowiące nieodłączny element życia w Związku Radzieckim.

Stalin był z pewnością informowany o toczących się dyskusjach i godził się z decyzjami, które legły u podstaw rekonstrukcji gospodarki radzieckiej. Brak jednak dowodów na to, by brał aktywny udział w opracowywaniu strategii gospodarczej - jak czynił to w latach trzydziestych, gdy sam był inspiratorem i siłą napędową industrializacji państwa. Nie ma też żadnych dokumentów, które pozwalałyby stwierdzić, gdzie zapadały najistotniejsze decyzje w takich sprawach, jak kierunek polityki inwestycyjnej i rozdział środków - czy w samym Politbiurze, czy raczej na najwyższym szczeblu ministerialnym. W tym drugim przypadku znaczyłoby to, że o wszystkim decydowali ministrowie najważniejszych resortów gospodarczych i tylko ci z członków Biura Politycznego, którzy sprawowali jednocześnie funkcje kierownicze w sektorze gospodarki. Stalin wciąż jeszcze sporadycznie wtrącał się do ich pracy, podejmując arbitralne decyzje, lecz nie był już panem stworzonej przez siebie maszyny.

Wpływ Stalina ciążył nadal na trybie podejmowania decyzji przez biurokrację państwową, ciągle silnie scentralizowaną, oraz na charakterze produkcji przemysłowej jak dawniej nastawionej przede wszystkim na ilość, ze szkodą dla jakości wytwarzanych towarów i kosztem olbrzymiego marnotrawstwa, a tradycję tę umacniało jeszcze powszechnie praktykowane utajnianie danych i zawyżanie, za pomocą najrozmaitszych sztuczek, nielicznych cyfr podawanych do wiadomości publicznej. Jediną rzeczą liczącą się, pozwalającą awansować i otrzymywać pochwały oraz nagrody ze strony zwierzchników, było wykonywanie, a najlepiej

przekraczanie, planu, co najprościej osiągało się przez powielanie w nieskończoność tych samych wzorów, nawet wtedy, gdy były one już zupełnie przestarzałe.

System ten premiował konserwatyzm i zniechęcał do wprowadzania jakichkolwiek innowacji, na co później mieli zwrócić uwagę sami ekonomiści radzieccy, oceniający z perspektywy czasu osiągnięcia pierwszej powojennej pięciolatki. Tendencję tę pogłębiała izolacja od świata zewnętrznego i oficjalny kierunek propagandy, w myśl której dekadenski Zachód nie mógł mieć nic do zaoferowania Krajowi Rad. Wojna stała się potężnym bodźcem dla rodzimej wynalazczości, konstruktorzy radzieccy wiele się nauczyli zarówno od wroga, jak i od aliantów. Po zakończeniu wojny ustał doping, jaki stwarzała wzajemna rywalizacja, a kontakty z Zachodem ucięto. Pod względem technologicznym przemysł radziecki pozostał w tyle w stosunku do Zachodu w takich dziedzinach, jak przemysł chemiczny (plastiki i syntetyki), wykorzystanie nowych lotnych paliw (gaz ziemny, którego bogate złoża znajdowały się w ZSRR) czy rozwój techniki komputerowej. Presja militarna wytworzona przez zimną wojnę (rozbudowę radzieckich sił zbrojnych podjęto na nowo w 1950 roku) szybko pokazała, że w Związku Radzieckim nie brakowało naukowych talentów, o czym świadczy wynalezienie broni nuklearnej i badania nad przestrzenią kosmiczną. Wysłanie na orbitę sztucznego satelity, Sputnika 1, w 1957 roku było szokiem dla zadufanych we własną potęgę Amerykanów, podobnie jak udana eksplozja radzieckiej bomby atomowej w 1949 roku. Jednak sukcesy w tej wąskiej dziedzinie podkreślały tylko zacofanie całej reszty przemysłu radzieckiego, tkwiącego nadal w epoce dymiących kominów, węgla i stali.

Piętnaście czy dwadzieścia lat wcześniej sam Stalin był animatorem zachodzącej w ZSRR przebudowy, obecnie jednak, licząc sobie lat siedemdziesiąt, nie miał już energii potrzebnej do przeprowadzenia niezbędnych zmian. Starość uczyniła go natomiast jeszcze bardziej zazdrosnym o szczególną pozycję, którą rezerwował dla siebie w historii ZSRR, i jego najbliżsi współpracownicy dobrze wiedzieli, że nie ścierpiałby, gdyby potencjalny następca podjął próbę odnowienia i rozszerzenia skostniałej rewolucji.

Jakkolwiek przedstawiała się sprawa udziału Stalina w powojennej polityce przemysłowej Związku Radzieckiego, nie może być najmniejszych wątpliwości co do jego wpływu na rozwój rolnictwa. Po klęsce głodu w 1946 roku - której Stalin nie chciał wówczas przyjąć do wiadomości - uzgodniono, że sprawa zwiększenia produkcji rolnej musi otrzymać bezwzględny priorytet. Nie brakowało planów ani potrzebnych funduszy, toteż na zjeździe partii w 1952 roku Malenkow oświadczył (w obecności zasiadającego na podium Stalina), że problem produkcji zbóż został rozwiązany w sposób ostateczny. Dopóki żył Stalin, oficjalna wykładnia głosiła, że środki zastosowane pod jego kierunkiem w latach 1948-1952 doprowadziły do radykalnych przeobrażeń w rolnictwie. Dopiero w 1953 roku, już po śmierci Stalina, Chruszczow po raz pierwszy odważył się powiedzieć Radzie Najwyższej ZSRR prawdę o stanie rolnictwa. Okazało się, że produkcja nie wróciła jeszcze do poziomu przedwojennego (z

wyjątkiem produkcji bawełny), a w przypadku hodowli bydła do stanu z roku 1928, a nawet 1916.

Późniejsze raporty ekonomistów radzieckich w pełni potwierdziły prawdziwość przynębiającego obrazu nakreślonego przez Chruszczowa, sugerując dwie możliwe przyczyny niepowodzenia powojennych wysiłków zmierzających do poprawienia sytuacji w rolnictwie. Pierwszą z nich był uparty sprzeciw Stalina wobec wszelkich prób zastosowania bodźców materialnych, mających zachęcić kołchoźników do podniesienia poziomu produkcji. Tak jak na początku w wiejskiej ludności Rosji widział on wroga, któremu nigdy nie wolno ufać, którego trzeba zmusić siłą do wykonywania odgórnych rozkazów.

Wydaje się, że Stalin zdecydowany był żądać od chłopów nieproporcjonalnie wielkiego wkładu w dzieło powojennej odbudowy, a jednocześnie nie chciał pozwolić, by korzystali z owoców własnego wysiłku. Podczas gdy ośrodki maszynowo-traktorowe i elektrownie pracujące na potrzeby sowchozów (ale nie kołchozów) otrzymały dodatkowe przydziały funduszy, na barki kołchoźników nałożono nowe ciężary. Podwyższono podatki od kołchozów i działek robotników rolnych, cofnięto przydział ziarna siewnego, które dotychczas otrzymywali od państwa, zwiększono też o 50 procent przymusowe dostawy żywności i płodów rolnych.

Stalin z uporem nie przyjmował do wiadomości raportów o postępującym zubożeniu wsi i odmawiał udania się na osobistą inspekcję, która przekonałaby go o prawdzie nadsyłanych sprawozdań. Ministrowi finansów Zwieriewowi powiedział, że chłop musi tylko sprzedać jedną kurę więcej, żeby zapłacić podatki, i zignorował odpowiedź, że niektórzy nie byliby w stanie zapłacić podatków, nawet gdyby sprzedali swoją jedyną krowę.

Drugą możliwą przyczyną fiaska powojennych prób polepszenia sytuacji w rolnictwie była skłonność Stalina do dawania wiary samozwańcym geniuszom naukowym i popierania ich „cudownych rozwiązań”. Trofim Łysenko był najbardziej znanym z nich, lecz bynajmniej nie jedynym. Na przykład tzw. nauka miczurinowska otrzymała swoją nazwę na cześć sadownika-amatora, który w rzeczywistości nigdy nie wyhodował żadnych nowych odmian, lecz którego teorię uznano za cenny wkład radzieckiego proletariatu w naukę światową, ustanawiający panowanie człowieka nad środowiskiem naturalnym i tak zwanymi prawami natury.

Łysenko po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę obietnicą zrewolucjonizowania uprawy zboża dzięki tzw. sztucznej jaryzacji nasion, polegającej na namoczeniu ich i ochłodzeniu na okres zimy. Wątpliwe rezultaty jego eksperymentów i twierdzenie, jakoby stosował zasady marksistowskie w dziedzinie genetyki, wywołały ostry protest naukowców. Tupet i pewność siebie Łysenki zrobiły jednak wrażenie na dygnitarzach partyjnych, poszukujących sposobu na dokonanie przełomu w produkcji zboża. Atak Łysenki na „burżuazyjną genetykę” jako naukę reakcyjną i hamującą socjalistyczne próby kształtowania środowiska, doskonale harmonizował z poglądami Stalina, odrzucającego zachodnie wpływy, w tym również zachodnią naukę, na rzecz twórczego geniuszu ludu

radzieckiego.

W 1948 roku Łysence, który tymczasem mianowany został przewodniczącym Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina, udało się zainteresować Stalina projektem zasadzenia trzech gigantycznych pasów drzew, których łączna długość wynosić miała ponad 5 tysięcy kilometrów. Miały one, jak twierdził, zapobiec erozji gleby i wpłynąć na złagodzenie klimatu. Jeszcze ważniejszym sukcesem Łysenki było uzyskanie poparcia Stalina w długotrwałym sporze z innymi agrobiologami z akademii nauk, którzy atakowali go jako szarlatana.

W kwietniu 1948 roku Łysenko skierował list do Stalina, w którym stwierdził, że członkowie akademii, sprzeciwiając się „nauce miczurinowskiej”, powstrzymują go od zrewolucjonizowania naukowych podstaw rolnictwa. Na Stalinie największe wrażenie zrobiło twierdzenie Łysenki, że rezultaty badań nad próbkami zboża, przeprowadzonych na polecenie Stalina, pozwalają mu obiecać piecioro-, a nawet dziesięciokrotne zwiększenie zbiorów pszenicy. Nawet gdyby udało mu się osiągnąć wzrost produkcji o 50 procent, byłoby to w pełni zadowalające - orzekł Stalin.

Z rozkazu Stalina w Akademii Nauk Rolniczych odbyła się konferencja, na której Łysenko przedstawił raport o „sytuacji nauk biologicznych” (przy jego zredagowaniu, jak stwierdził, pomagał sam Stalin). Obalał on obowiązujące dotychczas w genetyce teorie Weismanna i Mendla, zastępując je własnymi, „miczurinowskimi”, poglądami. Odtąd „łysenkoizm” stał się nowym dogmatem, który uznać musieli wszyscy naukowcy radzieccy, zaś za sprawą władzy, jaką poparcie Stalina dało Łysence, 3 tysiące biologów zostało wyrzuconych z pracy.

Praktycznym rezultatem tryumfu Łysenki było uznanie jego projektu zalesienia za podstawę uchwalonego w październiku 1948 roku „stalinowskiego planu przeobrażenia natury”. Gigantyczny ten projekt, którego wykonanie i sfinansowanie obciążało przede wszystkim kolchozy, miał być zrealizowany w ciągu piętnastu lat, poczynając od roku 1950. Pod koniec 1951 roku Malenkow oznajmił, że obsadzono już ponad 1,5 miliona hektarów. Fakt, że większość sadzonek uschło, gdyż nie zniosły klimatu, do którego zmiany miały się przyczynić, przemilczano w oficjalnych sprawozdaniach. Nie zrażony tym Stalin podpisał cztery dalsze dekryety rozpoczynające budowę „wielkich konstrukcji stalinowskich” - czterech nowych kanałów i czterech nowych zapór wodnych, mających ulepszyć system irygacji i komunikacji w Związku Radzieckim. Przy ujściu do Wołgi nowego kanału Wołga - Don kazał wznieść swój olbrzymi pomnik, na który przeznaczono 33 tony miedzi.

Żaden z wymienionych projektów nie okazał się na tyle skuteczny, aby doprowadzić do podniesienia niskiego poziomu produkcji rolnej; posłużyły one tylko do odwrócenia uwagi od oczywistego rozwiązania - godziwszego wynagrodzenia dla kolchoźników, najuboższej i najbardziej wyzyskiwanej klasy społecznej w Związku Radzieckim, rozwiązania, którego Stalin w ogóle nie chciał brać pod uwagę. Było to co najmniej zaskakujące, gdyż mienił się on przecież przywódcą pierwszego na świecie społeczeństwa socjalistycznego.

Żdanow zmarł pod koniec sierpnia 1948 roku. Fakt ten nie wzbudził

żadnego zdziwienia, wiadano bowiem, że chorował na serce i jego ogólny stan zdrowia bardzo się pogorszył. Wątpliwości pojawiły się dopiero później, gdy Stalin oskarżył lekarzy z kliniki kremłowskiej o zgładzenie Żdanowa za pomocą środków medycznych. Podobnym argumentem posłużył się w 1938 roku, gdy chcąc pozbyć się Jagody zarzucił mu ukartowanie medycznego zabójstwa Gorkiego (oczywiście w śledztwie, które potem nastąpiło, Jagoda „przyznał się” do tego czynu, jak również do zamordowania Kirowa).

Jakkolwiek przedstawia się prawda o śmierci Żdanowa - większość badaczy wciąż uważa, że zgon nastąpił w sposób naturalny - faktem jest, że od pewnego czasu zaczął on tracić łaski Stalina. Być może rosnący wpływ Żdanowa obudził niepokój Stalina i uznał on, że należałoby zmienić układ sił, bądź też stwierdził, że prowadzona przezeń polityka zakończyła się fiaskiem i nadszedł czas na zmianę kursu - a może jedno i drugie. Tak czy inaczej na miesiąc przed śmiercią Żdanowa wrócił na swoje stanowisko w sekretariacie Komitetu Centralnego partii Malenkow, który przez cały okres swojej niełaski nie przestał być członkiem Politbiura.

Po utracie stanowiska w Sekretariacie Malenkow przeniesiony został do Azji Centralnej. Przypuszczano, że powrót do Moskwy zawdzięczał Berii, z którym ściśle współpracował aż do śmierci Stalina. W swoich wspomnieniach zarówno Chruszczow, jak i Swietłana Allilujewa mówią o Berii ze zgrozą, widząc w nim złego ducha ostatnich lat życia Stalina. Zaraz po śmierci generalissimusa pozostali członkowie Politbiura doprowadzili do aresztowania Berii i rozstrzelania go w czerwcu 1953 roku³⁹. Stosunki Stalina z Berią były bardzo skomplikowane. Beria był Gruzinem, toteż Stalin mógł rozmawiać z nim w swoim ojczystym języku, znał on też wszystkie tajniki Zakaukazia, z którego obydwaj pochodzili. Mianowany szefem NKWD na miejsce Jeżowa (w 1938 roku) odpowiadał za bezpieczeństwo systemu i miał dostęp do Stalina o każdej porze dnia i nocy. Mimo to Stalin nie ufał mu, a w ostatnich latach życia również się go obawiał i usiłował go zniszczyć.

Po podziale NKWD (po styczniu 1946) na MWD (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) i MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego) Berii nie powierzono kierownictwa żadnej z tych instytucji. Zarazem jednak, być może w ramach rekompensaty, otrzymał nominację na pełnego członka Biura Politycznego i dzięki swojemu autorytetowi w tajnej policji zachował nieokreśloną odpowiedzialność za sprawy bezpieczeństwa. Na przykład Abakumow, mianowany przez Stalina szefem MGB, był jednym z ludzi Berii i, jak twierdzi Chruszczow, zawsze przekazywał mu posiadane informacje w pierwszej kolejności.

W skład królestwa Berii wchodziła nadal nie tylko policja polityczna z jej „sekcjami specjalnymi” we wszystkich instytucjach radzieckich (wliczając w to ministerstwa), lecz również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, w gestii którego pozostawały między innymi obozy pracy

³⁹ Nie mogąc polegać na służbie bezpieczeństwa, Chruszczow i Malenkow zlecili aresztowanie Berii aż jedenastu w pełni uzbrojonym członkom generalicji. Pierwszy wszedł do pokoju marszałek Żukow i kazał Berii podnieść ręce do góry. Następnie wyprowadzono go i wywieziono nie na Łubiankę, lecz do bunkra pod kwaterą główną naczelnego dowódcy obrony przeciwlotniczej. Śledztwo oddano w ręce R. A. Rudenki, głównego prokuratora strony radzieckiej na procesie norymberskim.

archipelagu GUŁag oraz „SMIERSZ”⁴⁰ - organizacja kontrwywiadowcza dysponująca siecią donosicieli w kraju i tajnych agentów za granicą.

Podobnie jak we wszystkich tyraniach od czasów starożytnej Grecji również i w tym wypadku upadek faworyta pociągnął za sobą upadek jego popleczników. Po objęciu stanowiska Żdanowa Malenkow jako najważniejsza osoba w Komitecie Centralnym (rzecz jasna po Stalinie) pozbył się trzech pozostałych sekretarzy, których wprowadził Żdanow: A. A. Kuzniecowa, Popowa i Patoliczewa, oraz wymienił trzydziestu pięciu z pięćdziesięciu ośmiu pierwszych sekretarzy regionalnych komitetów partii w Rosyjskiej Federacyjnej Republice. Wybrane kierunki polityki Żdanowa były kontynuowane, na przykład w dziedzinie kultury, zaniechano jednak prób wskrzeszenia przewodniej roli partii. Mimo iż Malenkow zrobił karierę poprzez działalność w Sekretariacie, podstawą jego władzy była nie partia, lecz Rada Ministrów (był jej wiceprzewodniczącym), a także biurokracja państwowa z jej milionami urzędników, zatrudnionych w ministerstwach i w znacjonalizowanym przemyśle, którym z takim powodzeniem zarządzał w czasie wojny.

W okresie, który teraz nastąpił, powróciło, co prawda na mniejszą skalę, to samo poczucie zagrożenia co w latach wcześniejszych, osiągając apogeum w ostatnich sześciu miesiącach życia Stalina. Czterdzieści lat później, mimo *głasności*, wiedza o faktach historycznych pozostaje fragmentaryczna, a ich interpretacja może być rozmaita.

W marcu 1949 ogłoszono, że trzech zasłużonych członków Biura Politycznego i Rady Ministrów, Mołotow, Mikojan i Bułganin, ma złożyć rezygnację ze swoich stanowisk ministerialnych. Ministrem spraw zagranicznych zamiast Mołotowa został Wyszyński, ministrem handlu zagranicznego zamiast Mikojana - Michaił Mienszikow, a ministrem obrony narodowej w miejsce Bułganina - marszałek Wasilewski. Żadnego uzasadnienia dymisji nie podano, wszyscy trzej politycy zachowali stanowiska zastępców przewodniczącego Rady Ministrów, były to jednak funkcje czysto honorowe, nie kompensujące utraty realnej władzy i poparcia Stalina. Osoby, mające pewne doświadczenie w czytaniu między wierszami, odebrały to posunięcie jako początek degradacji trzech wymienionych, a słuszność owego poglądu potwierdza fakt, że po śmierci Stalina wszyscy oni natychmiast wrócili na poprzednie stanowiska.

Ponieważ ludzie, którzy zastąpili Mołotowa, Mikojana i Bułganina w 1949 roku, byli politykami o znacznie mniejszym znaczeniu (żaden nie był członkiem Politbiura czy Rady Ministrów), można uznać, że posunięcie to umocniło pozycję Malenkowa i Berii. Jako najmłodszy w gronie możliwych współzawodników mieli oni obecnie - po usunięciu Mołotowa, powszechnie uznawanego za zastępcę Stalina - największe szansę, by w odpowiednim czasie zająć miejsce przywódcy ZSRR. Sprawa sukcesji po Stalinie była tematem tabu, lecz wobec podeszłego wieku i nie najlepszego stanu zdrowia „szefa” coraz częściej zaprzętała ona myśli jego współpracowników. Nie wiadomo, jaką rolę odegrali Beria i Malenkow w przygotowaniu upadku Mołotowa i Mikojana - zdymisjonować ich mógł jedynie sam Stalin, lecz nie jest wykluczone, że uczynił to za czyimś

⁴⁰ „SMIERSZ” jest akronimem rosyjskich słów „Smiert’ szpionam” („śmierć szpiegom”).

poduszczeniem. Dla Mołotowa, który od 1939 roku odgrywał wybitną rolę na arenie międzynarodowej, cios musiał być bardzo dotkliwy. Wiele innych faktów, między innymi aresztowanie i zesłanie jego żony, wskazuje na to, że stracił on już definitywnie łaski Stalina.

W tym samym miesiącu, w marcu 1949 roku, rozpoczęła się tzw. sprawa leningradzka, zakończona usunięciem Kuzniecowa, Wozniesińskiego i Kosygina, ludzi z pokolenia młodszego niż pokolenie Malenkowa i Berii, ludzi zawdzięczających wszystko Stalinowi. Wydawało się, że właśnie oni będą naturalnymi spadkobiercami starej gwardii - Mołotowa, Mikojana i Woroszyłowa, którzy wstąpili do partii jeszcze przed rewolucją 1917 roku. Łączyła ich jeszcze jedna cecha wspólna - związki z Leningradem i byłym sekretarzem tamtejszego komitetu partii Żdanowem. Konkretnie, wysunięte przeciwko nim zarzuty, nigdy nie zostały ujawnione, nie znał ich również Chruszczow, choć przyznał, że podpisał się pod nakazem egzekucji, krążącym na posiedzeniu Biura Politycznego.

Nikt nie zrobił równie szybkiej kariery i nie wydawał się cieszyć tak wielkimi względami Stalina jak Nikołaj Wozniesiński. W 1938 roku, mając lat trzydzieści cztery, awansował ze stanowiska kierownika leningradzkiego biura planowania gospodarczego na dyrektora Gosplanu (Państwowego Komitetu Planowania). W 1941 mianowany został zastępcą przewodniczącego GOKO, Państwowego Komitetu Obrony, gdzie często zastępował Stalina podczas dyskusji na tematy gospodarcze. Po wojnie ponownie objął kierownictwo Gosplanu, w 1947 został pełnym członkiem Biura Politycznego, a rok później otrzymał nagrodę stalinowską za książkę *Ekonomika wojenna ZSRR*.

Błyskotliwa ta kariera przerwana została jednym krótkim cięciem: Wozniesińskiego pozbawiono wszystkich sprawowanych funkcji nie podając żadnych wyjaśnień. Dopiero w 1963 roku wyszło na jaw, że sądzony był w tajnym procesie za dopuszczenie do zaginięcia czy też kradzieży ważnych dokumentów państwowych. Ostatecznie kilku jego podwładnych skazanych zostało na karę więzienia za „brak czujności”, a on sam uniewinniony, jednak sfabrykowane oskarżenie osiągnęło zamierzony cel - obudziło podejrzenia Stalina. Wozniesiński nie otrzymał żadnego nowego stanowiska, jego książki wycofano z obiegu, a ustawiczne prośby o umożliwienie mu spotkania ze Stalinem, w którego uczciwość i dobrą wolę ciągle wierzył, były systematycznie odrzucane. Jak twierdzi Chruszczow, Stalin wielokrotnie pytał Malenkowa i Berię: „Czy nie jest stratą czasu powstrzymywanie Wozniesińskiego od pracy, podczas gdy zastanawiamy się, co z nim zrobić?”. Nie zaprzeczyli mu otwarcie, lecz wszystko pozostało po dawnemu. Stalin raz jeszcze poruszył tę sprawę: „Może powinniśmy zrobić Wozniesińskiego dyrektorem banku państwowego? Jest ekonomistą i świetnym finansistą”. I znów nikt nie wyraził sprzeciwu, lecz nic nie uczyniono.

W tym czasie służba bezpieczeństwa pod kierunkiem Abakumowa pilnie pracowała nad sfabrykowaniem spisku, o który oskarżono ogromną liczbę wyższych funkcjonariuszy partyjnych i państwowych w Leningradzie, zawdzięczających swoją nominację Żdanowowi. Po śmierci Stalina w Leningradzie odbył się specjalny proces Abakumowa i wielu jego

współpracowników. Uznano ich winnymi sfalszowania sprawy, która stała się podstawą czystek lat 1949-1950, i skazano na karę śmierci, a w 1962 roku stwierdzono oficjalnie, że zarówno Malenkov, jak i Beria odpowiedzialni byli za spreparowanie „sprawy leningradzkiej”, będącej, jak uznano, „od początku do końca fikcją i prowokacją”.

Wcześniej jednak śledztwo prowadzone z przyzwoleniem Stalina (jeśli nie pod jego bezpośrednim kierunkiem, jak sądzi Chruszczow), uwieńczone zwykłym plonem „przyznań się do winy” i wzajemnych oskarżeń, doprowadziło do aresztowania tysiąca, a według innych źródeł dwóch tysięcy, osób. Według Chruszczowa wśród ludzi, których życie wisiało na włosku, był Kosygin (przewodniczący Rady Ministrów za Breżniewa), leningradczyk, pierwszy sekretarz moskiewskiego komitetu partii, którego zgodnie z życzeniem Stalina zastąpić miał Chruszczow (w tym celu ściągnięto go z Ukrainy). „W Leningradzie wykryto spisek, a w Moskwie roi się od elementów antypartyjnych”, oznajmił mu wówczas Stalin. Wozniesińskiego przez sześć miesięcy trzymano w niepewności, a on ratował się przed obłędem pisząc ośmiusetstronicową rozprawę o ekonomii politycznej komunizmu. Ostatecznie aresztowano go w listopadzie 1949 roku. Po długim okresie napięcia przyjął to wydarzenie z ulgą, jak zresztą przewidywały władze bezpieczeństwa - był to element starannie przemyślanej taktyki załamywania więźnia i uzyskiwania jego zeznań. 13 stycznia 1950 roku ogłoszono, że wychodząc naprzeciw „żądaniom ludu” przywraca się zniesioną w 1947 roku karę śmierci za zbrodnię zdrady stanu. Wozniesińskiego skazano i rozstrzelano we wrześniu 1950 roku. Podobno w śledztwie torturowano go - tak jak i innych uczestników „sprawy leningradzkiej”, aby wydobyć przyznanie się do winy, którego zawsze domagał się Stalin. Wszystkie kopie jego rozprawy zostały zniszczone. Nigdy nie ujawniono, ilu ludzi zostało wówczas aresztowanych i straconych.

Inna operacja służby bezpieczeństwa przeprowadzona w latach 1948-1950 zapoczątkowała kampanię antysemitką, która stała się charakterystycznym elementem ostatniego okresu życia Stalina. Antysemityzm właściwy carskiej Rosji (słowo „pogrom” pochodzi z języka rosyjskiego) bynajmniej nie zniknął w radzieckim społeczeństwie. Wydaje się, że Stalin, który we wcześniejszym okresie swojej kariery nie przejawiał aktywnego antysemityzmu, podzielał to powszechne uprzedzenie wobec Żydów. I po wojnie dał hasło do rozpoczęcia ich systematycznego prześladowania.

W okresie tym wzrostowi nastrojów antysemitkich sprzyjały nie tylko czynniki społeczne i kulturalne, takie jak izolacja Związku Radzieckiego, rozbudzony szowinizm czy kampania Żdanowa przeciwko obcym elementom w kulturze radzieckiej, lecz również sytuacja polityczna - pogorszenie się stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, mocarstwem „superimperialistycznym”, popierającym ruch syjonistyczny, gdzie bardzo aktywnie zaznaczyło swoją obecność wpływowe lobby żydowskie, powstanie państwa Izrael odwołującego się do patriotyzmu Żydów na całym świecie oraz powrót do dawnych ostrzeżeń przed „wrogami ludu” i „zdrajcami w łonie społeczeństwa radzieckiego”. Wszystko to stwarzało

sytuację, w której Żydzi łatwo mogli zostać uznani za „obcych”, za „kosmopolitów” i zeuropeizowanych intelektualistów winnych szerzenia się dekadencjonalnej sztuki nowoczesnej, a zarazem za „syjonistycznych agentów amerykańskiego imperializmu”.

Stalin zapadł na tę samą chorobę antysemityzmu co Hitler, ale podczas gdy tamten dopatrywał się żydowskiego międzynarodowego spisku bolszewickiego z siedzibą na Kremlu, on wszędzie widział macki żydowskiego międzynarodowego spisku kapitalistów i syjonistów, z siedzibą na Wall Street. Stalin był wściekły, gdy jego starszy syn Jakow poślubił Żydówkę, a za największe przewinienie swojej córki Swietłany uznawał to, że zakochała się w starszym mężczyźnie pochodzenia żydowskiego (nieszczęśnik odpokutował za to dziesięć latami w łagrze), a później wyszła za mąż za kolejnego Żyda. „Twego pierwszego mężusia też podrzucili ci syjoniści” - krzyknął Stalin i zabronił jej kiedykolwiek przyprowadzać go do domu.

Kampania przeciwko „wpływowi kosmopolitów” w kręgach intelektualnych i kulturalnych często nabierała zabarwienia antyżydowskiego. Żydowski krytycy otrzymali zakaz pisywania do prasy radzieckiej, zamknięto żydowskie szkoły, teatry i gazety, ściśle ograniczono liczbę Żydów, którzy mogli być dopuszczani na wyższe uczelnie, do instytutów naukowych, służby dyplomatycznej i sądownictwa.

Jedną z pierwszych ofiar kampanii antysemickiej był wielki żydowski aktor i dyrektor moskiewskiego Teatru Żydowskiego Solomon Michoels. Ogromny rozgłos zyskał, w roli starzejącego się tyra, króla Leara, nieraz prywatnie występował przed Stalinem, grając tę postać i innych bohaterów szekspirowskich. Na początku 1948 roku podano, że zginął w wypadku samochodowym w Mińsku, lecz Swietłana twierdzi, że słyszała wcześniej ojca omawiającego sprawę zabójstwa przez telefon i sugerującego właśnie taką wersję śmierci jako przykrywkę dla mordu popełnionego przez władze bezpieczeństwa.

W 1948 roku Związek Radziecki był jednym z pierwszych państw, które uznały rząd Izraela. Wizyta w Moskwie Goldy Meir, izraelskiego ministra spraw zagranicznych, doprowadziła jednak do pogłębienia uprzedzeń Stalina. Spontaniczna manifestacja rozentuzjanzmowanego tłumu Żydów rosyjskich, witających ją w synagodze moskiewskiej, utwierdziła Stalina w przekonaniu, że każdy sympatyk syjonizmu musi być zdrajcą Związku Radzieckiego. Gdy Swietłana zaprotestowała przeciwko tym podejrzeniom, zawołał wzburzony: „Całe starsze pokolenie zarażone jest syjonizmem, a starzy uczą młodzież”.

Antyfaszystowski Komitet Żydowski, powołany w czasie wojny dla uzyskania poparcia kręgów żydowskich za granicą, uznano teraz za centralę kryptosyjonistyczną, tajny tunel wyryty pod murem obronnym wzniesionym przez Stalina przeciwko obcym, wrogim wpływom. MGB szybko znalazło potrzebne „dowody”. Komitet został rozwiązany, a jego przewodniczący Solomon Łozowski, były wiceminister spraw zagranicznych, aresztowany i stracony w 1952 roku.

Wśród członków komitetu aresztowanych w tym samym czasie znalazła się żona Mołotowa, Polina, która podczas wizyty pani Meir wdała się z nią

w ożywioną rozmowę po hebrajsku. Stalin od dawna patrzył na nią bardzo podejrzliwie, była bowiem przyjaciółką jego żony Nadieжды i ostatnią osobą, z którą ta rozmawiała przed swoim samobójstwem. Stanowisko męża nie mogło ocalić Poliny - została zesłana do obozu w środkowej Azji i zwolniona dopiero po śmierci Stalina.

VII

Równoległe z przywróceniem kary śmierci pogorszyły się warunki życia więźniów GUŁagu i zesłańców na Syberii. W czasie wojny liczbę więźniów zmniejszały jedynie zgony. Skazańcom z wcześniejszych czystek, którym udało się przeżyć swoją karę, podwyższono wyroki o pięć, osiem czy dziesięć lat i wielu z nich przeniesiono ze zwykłych obozów do obozów o zastrzonym rygorze. Po zakończeniu wojny do obozów napłynęła fala nowych więźniów, ludzi, którzy żyli pod okupacją niemiecką lub wracali z robót i obozów w Niemczech, zesłanych do łagrów pod zarzutem „zdrady”. Ogólna liczba więzionych wynosiła od 12 do 14 milionów. Pod koniec lat czterdziestych osoby zwolnione z łagrów po odbyciu kary oraz te, które zesłano i deportowano w czasie wojny, skazano na dożywotni pobyt w odległych i niegościnnych rejonach północy bez najmniejszej nadziei powrotu do domów i najbliższych. Nigdy nie wspomniany publicznie, lecz zawsze obecny w świadomości obywateli, archipelag GUŁag pozostawał mrocznym tłem życia w Związku Radzieckim.

Aferze leningradzkiej oraz - przynajmniej na początku - prześladowaniom Żydów nie nadano większego rozgłosu. Mimo to w „dwóch stolicach”, Moskwie i Leningradzie, a także na wyższym szczeblu biurokracji partyjnej i państwowej całego kraju zaroilo się od powtarzanych na ucho pogłosek i plotek, co w połączeniu z oficjalnym milczeniem, panującym wokół tych spraw, przyczyniało się do nawrotu atmosfery strachu i niepewności. W porównaniu z latami 1937-1938 prześladowania dotknęły na razie nielicznej grupy osób, jednak nikt nie wiedział, jak daleko dojdzie fala represji i kto będzie następny.

Gdy w grudniu 1949 narody Związku Radzieckiego i partie komunistyczne świata zjednoczyły się we wspólnych obchodach siedemdziesiątej rocznicy urodzin Stalina, trudno było znaleźć nowe superlatywy dla uhonorowania człowieka wcześniej już określonego mianem „wszechstronnego geniusza”. Kult Stalina, którego punktem wyjścia był tytuł „spadkobiercy Lenina”, doszedł do takiego etapu, że przekroczywszy legendę „dwóch wodzów”, wspólnie tworzących partię bolszewicką i dokonujących rewolucji październikowej, zaćmił w końcu kult samego Lenina. Jego rozwojowi towarzyszyło systematyczne „poprawianie” faktów historycznych.

W swoim tajnym przemówieniu na XX Zjeździe KPZR w 1956 roku Chruszczow przytoczył wiele fragmentów dodanych przez Stalina do jego *Krótkiego życiorysu* opublikowanego w 1948 roku. O swoich zdolnościach strategicznych pisał Stalin następująco:

„Towarzysz Stalin opracował tezę o stale działających czynnikach, które

mają decydujące znaczenie dla losów wojny, o aktywnej obronie i prawach kontrofensywy i ofensywy [...] o roli wielkich zgrupowań pancernych i lotnictwa w wojnie współczesnej [...] Na wszystkich etapach wojny geniusz Stalina znajdował prawidłowe rozwiązania, uwzględniające wszelkie okoliczności [...] Jego wojskowe mistrzostwo objawiało się zarówno w obronie, jak i w ataku. Jego geniusz pozwalał mu przenikać i udaremniać plany nieprzyjaciela”.

A na zakończenie dodał:

„Wykonując z absolutnym mistrzostwem swoje zadanie przywódcy partii i narodu oraz ciesząc się nieograniczonym poparciem całego narodu radzieckiego, Stalin nigdy nie pozwalał na to, aby na jego prace padał najmniejszy cień próżności, zarozumiałości czy samouwielbienia”.

Komitet organizacyjny uroczystości ku czci urodzin Stalina liczył aż siedemdziesięciu dostojników, w tym wszystkich członków Biura Politycznego; w jego skład wchodził również Łysenko i Szostakowicz. Radziecka Akademia Nauk zorganizowała specjalną sesję dla uhonorowania „największego geniusza ludzkości” i wydała opasły tom, ilustrujący wkład Stalina w rozmaite dziedziny wiedzy. Każdy członek Politbiura dołączył własny panegiryk do niezliczonej ilości artykułów, jakie ukazały się w rozmaitych periodykach. Palmę pierwszeństwa należy przyznać Malenkowowi za szkic pod tytułem *Towarzysz Stalin - przywódca postępowej ludzkości*, zaczynający się od zdania: „Towarzysz Stalin nieustannie przypomina nam, że nie zarozumiałość, a skromność jest przymiotem prawdziwego bolszewika”.

Kulminacyjnym punktem obchodów był galowy występ w Teatrze Bolszoi, podczas którego Mao Tse-tung, Togliatti, Ulbricht i inni goście składali swoje hołdy tajemniczej postaci siedzącej na podium, uśmiechniętej, jednak milczącej przez cały czas trwania ceremonii. Wszyscy członkowie Politbiura byli obecni, ale oni również nie zabierali głosu; przemówienia gości następowały na zmianę z gratulacjami pomniejszych osobistości radzieckich, co miało podkreślać dystans dzielący Stalina od przywódców wszystkich innych partii komunistycznych, nie wyłączając Mao Tse-tunga.

Dary składane nie tylko przez reprezentantów wszystkich części Związku Radzieckiego, lecz również przez komunistów z całego świata, wyrażały miłość i podziw mas ludowych. Do czasu zbudowania specjalnego muzeum miały być one wystawione w Muzeum Rewolucji. Wieczorem snopy światła z reflektorów przeciwlotniczych oświetlały portret przywódcy przytwierdzony do balonu unoszącego się nad stolicą - „jarzący się na niebie niczym antyczny heros przemieniony w konstelację”.

Stalin na pewno zdawał sobie sprawę z tego, jak przemożną rolę w owej manifestacji entuzjazmu i podziwu odgrywał przymus, jednak znając jego głęboko sceptyczny pogląd na ludzką naturę można przypuszczać, że niezbyt się tym przejmował. Jak wcześniej wspomniałem, zapytany o to, czy woli, aby lojalność narodu opierała się na strachu czy na przekonaniu, odpowiedział: „Na strachu. Przekonania można zmienić, ale strach pozostaje”. Zarazem jednak inna strona jego natury potrzebowała pozorów spontaniczności, choćby po to, aby zagłuszyć wątpliwości, których nigdy

nie mógł się wyzbyć w stosunkach z własnymi rodakami, zwłaszcza członkami partii. Siedząc na scenie teatru i słuchając pochlebstw zebranych, nie wierzył w szczerłość składanych hołdów, a jednak władczo się ich domagał i czujnie nasłuchiwał, czy wygłaszane są z należytych przekonaniem.

Chruszczow wrócił do Moskwy jeszcze przed uroczystymi obchodami urodzin Stalina. Udało mu się przetrwać okres niełaski, kiedy to musiał znosić przy sobie Kaganowicza. Jego obecność stała się teraz pożądana nie tylko jako dodatkowe zabezpieczenie przed groźbą spisku, lecz również jako przeciwwaga dla dominującej pozycji Malenkowa i Berii w wewnętrznym kręgu władzy. Dopuszczony ponownie do bliskiej współpracy ze Stalinem zaskoczony był zmianą w jego zachowaniu: „stał się jeszcze bardziej kapryśny, drażliwy i brutalny, a jego podejrzliwość urosła do niewiarygodnych rozmiarów”.

Znając łatwość, z jaką Stalin dawał wiarę podszeptom o zdradzie, zwłaszcza wówczas gdy miały one formę pisemną, Beria stale podsycił jego podejrzenia fragmentarycznymi dowodami, które przy najmniejszej zachęcie MGB umiała rozbudować w jedną ze swoich „powieści” (jak nazywali to specjaliści od takiej roboty) i wydusić zeznania potrzebne do spreparowania procesu. Stalin jednak nie ufał i lękał się również Berii. Obydwaj dobrze pamiętali, w jaki sposób Stalin zniszczył poprzedników Berii, Jagodę i Jeżowa. Beria miał się więc na baczności, by nie wpaść w te same sidła co oni, Stalin zaś pilnie śledził każdy ruch Berii, wiedząc, że może on uprzedzić atak i zgładzić swojego szefa, zanim ów zdąży uderzyć.

Dlatego właśnie Stalin nie zawsze dawał posłuch insynuacjom Berii: nie pozwolił mu między innymi wszcząć śledztwa w sprawie trzech ludzi, których nazwiska ujawniono dopiero w 1988 roku. Pierwszym z nich był Żukow. Mikojan wspomina, że słyszał, jak Stalin mówił do Berii: „Nie dam ci Żukowa. Znam go, to nie zdrajca”. Drugim był czołowy fizyk rosyjski Kapica, który nie zgodził się podjąć pracy nad produkcją bomby atomowej pod kierunkiem Berii. Trzeci to marszałek Woronow, dowodzący artylerią Armii Czerwonej w czasie wojny. Admirał Isakow przypomina sobie pewne zajście między Stalinem a Berią. Woronow nie zjawiał się na posiedzeniu, a Stalin ostro zapytał Berię:

„»Ławrientij, czy on jest u ciebie?«

Chodzący po pokoju Beria odwrócił się od niechcenia i rzucił: »Owszem, jest«.

Stalin spojrział na niego znacząco i zobaczyliśmy, że Beria skurczył się ze strachu; wydawał się niższy niż zwykle. »Czy może wrócić jutro?«, zapytał Stalin.

»Jutro nie«, odpowiedział Beria, nie wiedząc, w jakim kącie się schować. »Pojutrze?«, kontynuował Stalin, przygważdżając go wzrokiem. »Będzie tu pojutrze. Na pewno«.

Posiedzenie odłożono, a w ustalonym dniu Woronow znowu znajdował się na swoim miejscu. Nikt nie zapytał go, gdzie był, a on sam również nie był skory do zwierzeń”.

Kiedy jednak Stalin raz powziął podejrzenie, niełatwo było wybić mu je z głowy. Po powrocie Chruszczowa z Ukrainy Stalin pokazał mu donos na

G. M. Popowa, jego poprzednika na stanowisku pierwszego sekretarza moskiewskiego komitetu partii. Chruszczow twierdzi, że udało mu się przekonać Stalina, by nie nadawał sprawie biegu, wiedział jednak, że ten nie spocznie, dopóki nie przyłapie Popowa na gorącym uczynku. Znalaziono mu więc posadę dyrektora fabryki w Kujbyszewie. Ilekroć Stalin nawiązywał do zarzutów przeciwko Popowowi i wypytywał, gdzie ów przebywa, odpowiadano: „W Kujbyszewie”, co wydawało się go uspokajać.

Stalin nie miał już dawnej zdolności koncentracji i energii koniecznej do utrzymania steru rządów. Spędzał coraz mniej czasu w swoim biurze, wolał daczę w Kuncewie, i przedłużał coroczne wakacje nad Morzem Czarnym do końca sierpnia, listopada, a nawet początków grudnia. Maszyna biurokracji kręciła się bez niego i w końcu przesyłano mu już tylko listę decyzji do zatwierdzenia, nie oczekując odeń udziału w pracach przygotowawczych. W owym czasie Stalin już bardzo rzadko przewodniczył obradom Rady Ministrów. Jego nieoczekiwane wizyty robiły zawsze silne wrażenie i zakłócały normalny tok obrad. Chruszczow wspomina pewien dzień, gdy oczekiwano burzliwej dyskusji nad przydziałem środków inwestycyjnych. Nagle zjawił się Stalin, którego nikt się nie spodziewał. Zasiadł przy stole i wskazując na leżący przed nim plik dokumentów powiedział: „Oto plan. Czy są sprzeciwy?” Ponieważ żaden z ministrów nie chciał odezwać się pierwszy, zapanowała cisza. „Wobec tego”, oświadczył Stalin, „narada zostaje przełożona i wszyscy obecni mogą udać się na projekcję filmu, który przygotowałem na to popołudnie”. Gdy wychodził, słyszano, jak powiedział: „Ale ich nabraliśmy!”.

Stalin, który nie przestawał pracować nad własną legendą, usilnie pragnął, aby potomni widzieli w nim nie tylko męża stanu, lecz również głębokiego i oryginalnego myśliciela. Przygotowywano już do druku jego *Dzieła zebrane*, mające zająć miejsce obok dzieł Lenina, i po stanowczej interwencji w nauki przyrodnicze, kiedy to poparł „postępowe tendencje” w dziedzinie biologii, latem 1950 roku, a więc w trakcie kryzysu koreańskiego, zadziwił radziecki świat intelektualny znajdując czas na wmieszanie się w spory lingwistów. Grupa wojujących filologów marksistowskich podjęła teorię zmarłego w 1934 roku N. J. Marra, który twierdził, że język jest elementem „nadbudowy” społecznej, powstałym na bazie stosunków produkcji i zależnym od przynależności klasowej. Za pomocą tej broni ideologicznej zwolennikom Marra udało się rozpętać kampanię prześladowań zwróconą przeciwko ich ortodoksyjnym kolegom. W ślad za zwycięstwem Łysenki w czerwcu 1949 roku radziecka Akademia Nauk przyjęła rezolucję, w myśl której nauka Marra uznana została za jedyną materialistyczną, marksistowską teorię języka”.

Tym razem Stalin postanowił utrzyć nosa postępowcom. Wezwał do swojej daczki ortodoksyjnego filologa A. S. Czibikową, wypytał ją dokładnie o teorię Marra, a następnie polecił napisać artykuł polemiczny do „Prawdy”. Później sam wniósł poprawki do dwóch kolejnych szkiców i raz jeszcze spotkał się z Czibikową, aby przedyskutować ostateczną redakcję artykułu. „Wbrew rozpowszechnionej opinii - opowiadała Czibikowa - można było się z nim spierać i czasami przyznawał mi słuszność”. Gdy

artykuł Czibikowej ukazał się w prasie, marksiści przypuścili ostry atak. Można sobie wyobrazić ich konsternację, gdy w odpowiedzi „Prawda” wydrukowała trzy artykuły Stalina, w których stwierdzał, że język nie jest częścią „bazy” czy „nadbudowy” w rozumieniu marksistowskim i określał poglądy Marra jako „stek nonsensów”. W tym samym numerze ośmiu profesorów językoznawstwa wyrażało bezgraniczny podziw dla wnikliwości Stalina, który swoją interwencją otworzył nową erę w dziedzinach lingwistyki.

Choć poglądy wyrażone przez Stalina nie były i nie są nawet w najmniejszym stopniu oryginalne, jego zarzuty pod adresem zwolenników Marra nie straciły dotąd swojej pikanterii. Oto w jakich słowach oskarżał ich o stworzenie „arackzejewowskiej dyktatury” (aluzja do tyranii hrabiego Arackzejewa, faworyta cara Aleksandra I):

„Żadna nauka nie może rozwijać się bez ścierania się poglądów, bez wolności i krytycyzmu. Ta zasada została pogwałcona. [...] Stworzono hermetyczną grupę nieomylnych przywódców, którzy sami zabezpieczywszy się przed wszelką krytyką zaczęli postępować w sposób despotyczny i autorytarny”.

Przekroczywszy siedemdziesiąt lat Stalin z rosnącym gniewem zaczął uzmysławiać sobie ograniczenia wynikające ze swojego wieku. Wzrastał w nim lęk, że nie będzie na tyle sprawny fizycznie i umysłowo, by utrzymać swoje otoczenie w równie bezwzględnym posłuszeństwie jak dotychczas. Obawiał się, że ludzie tacy jak Mołotow i Mikojan, którzy znali go w kwiecie wieku, zauważą, jak bardzo się postarzał, zaś tacy jak Malenkov i Beria, młodszy od niego o dwadzieścia lat, odkryją, że nie jest już tym, kim był dawniej, i zaczną spiskować za jego plecami. W okresie stalinowskim wewnętrzny krąg władzy nigdy nie był rządem w zwykłym tego słowa znaczeniu; stanowił raczej mieszankę konspiracji, mafii i dworu udzielnego władcy. Teraz przypominał grono mafiosów ze starzejącym się szefem lub radę bojarów, których myśli krążyły natrętnie wokół pytania, jak długo jeszcze car pożyje i kto zajmie jego miejsce. Drażliwość i maniackalna podejrzliwość Stalina w ostatnich latach życia, nieprzewidywalność jego reakcji i izolowanie się od otoczenia - wszystko to było wyrazem strachu. *Borys Godunow* nieprzypadkowo był jego ulubioną operą.

Mimo że okoliczności towarzyszące ostatniemu okresowi życia Hitlera i Stalina - zwyciężonego i zwycięzcy - były bardzo odmienne, można dopatrzeć się między nimi pewnego podobieństwa. Ani jeden, ani drugi nie interesował się sprawą sukcesji po sobie, ani jeden, ani drugi nie miał zamiaru skapitulować czy abdykować, obydwaj zamknęli się w świecie własnych fantazji, odcięli od rzeczywistości, wycofali w ciasną, prywatną sferę, którą mogli jeszcze kontrolować. Obydwaj zdecydowani byli bronić swojej władzy do ostatniego tchu - i tak właśnie uczynili.

Podobnie jak Hitler, Stalin przestał wygłaszać przemówienia (w latach 1945-1953 zrobił to tylko dwa razy) i udzielać wywiadów: te, które ukazywały się w prasie, opierały się na pisemnej wymianie pytań i odpowiedzi. Obydwaj przestali pokazywać się publicznie: u Hitlera wynikało to z chęci ukrycia daleko idących zmian, jakie zaszły w jego

wyglądzie zewnętrznym wskutek długotrwałego napięcia psychicznego, u Stalina - niszczącego wpływu starości. Obydwaj czuli instynktownie, że obraz Führera i ikonę Stalina przyćmić mogło porównanie z żywymi oryginałami.

Liczba osób zaangażowanych do osobistej ochrony Stalina systematycznie rosła. Gdziekolwiek nocował, jego rezydencję otaczał łańcuch straży i psów wartowniczych. Nigdy nie podróżował samolotem. Gdy udawał się pociągiem na południe, jak miał to zwyczaj czynić latem, wstrzymywano ruch na liniach kolejowych, a wzdłuż całej trasy przejazdu rozstawione były co 150 metrów jednostki MWD. Wyruszały zawsze dwa lub trzy pociągi, a Stalin decydował w ostatniej chwili, którym z nich będzie jechał. Gdy przebywał w Moskwie, zawsze zmieniał trasę przejazdu do swojej dachy w Kuncewie.

W tym narzuconym samemu sobie odosobnieniu jedyną rozrywkę Stalina stanowiły pokazy filmów w jego prywatnej sali kinowej, po których obowiązkowo następowała całonocna libacja w dachy. Pół tuzina bliskich współpracowników, których jeszcze tolerował - zabrakło już wśród nich Mołotowa, Mikojana i Woroszyłowa, musiało być gotowych na każde jego skinienie. Mimo że wszystkie dania przygotowywano w jego kuchni, Stalin nigdy nie tknął potraw ani napojów, dopóki inni ich nie spróbowali, aby upewnić się, czy nie były zatrute. Ciągłe opowiadał te same historie i anegdoty, lecz wszyscy musieli się zachwycać i zaśmiewać, jakby słyszeli je po raz pierwszy. Stalin znajdował szczególną przyjemność w upijaniu swoich gości i przyglądaniu się, jak robili z siebie głupców.

„Nie wiadomo dlaczego, Stalin uważał upokarzanie innych za dobrą zabawę [pisał Chruszczow]. Pamiętam, jak kiedyś kazał mi tańczyć kozaka. Musiałem robić przysiady, uderzać w obcasy i przytupywać, starając się jednocześnie zachować przyjemny wyraz twarzy. Jednak, jak później powiedziałem Mikojanowi: »Gdy Stalin mówi tańcz, mądry człowiek nie zastanawia się, tylko tańcz«.

Najważniejszą rzeczą było wypełnienie Stalinowi czasu, żeby nie cierpiał z powodu samotności. Samotność działała na niego przygnębiająco i bał się jej”.

A przecież nie sposób było czuć się swobodnie w jego towarzystwie: „Jeśli istniała rzecz gorsza od kolacji ze Stalinem, była nią konieczność towarzyszenia mu na wakacjach [...] Był to straszliwy, fizyczny wręcz wysiłek”. Potwierdza to córka Stalina, Swietłana, która po wojnie znowu nawiązała z nim stosunki, lecz nie potrafiła się do niego zbliżyć. Wspominając wakacje spędzone z ojcem na południu, pisała: „Po powrocie przez kilka dni odpoczywałam i przychodziłam do siebie. Ciężko mi było z ojcem, traciłam przy nim ogromne ilości energii i nerwów”. W 1951 roku, kiedy przebywała z nim przez dwa tygodnie w Gruzji, zauważyła, że spontaniczna owacja tłumy wzbudziła jego gniew. Pomyślała, że w tym czasie był on już tak wypalony i pusty wewnątrz, że nie wierzył „w szczerłość ludzkich uczuć”.

Podczas nowej fali aresztowań pod koniec 1948 roku ofiarą padły obie ciotki Swietłany. Gdy spytała ojca o przyczynę, odrzekł z goryczą:

„»Dużo gadały. Zbyt dużo wiedziały i zbyt dużo plotły. A to jest na rękę

wrogom«. [...] Wszędzie dostrzegał wrogów. Była to już patologia, niania prześladowcza - rezultat pustki i osamotnienia”.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać w nieskończoność i - jak się wydaje - czuł to też sam Stalin. W 1951 roku, podczas wakacji w Afonie, na południu kraju, wezwał do siebie Chruszczowa i Mikojana, aby dotrzymywali mu towarzystwa. „Któregoś dnia - pisze Chruszczow - spacerowaliśmy po ogrodzie, kiedy Stalin wyszedł na werandę. Wydawał się nas nie dostrzegać. »Jestem skończony« - powiedział jakby do samego siebie. - »Nie wierzę nikomu, nawet samemu sobie«, .Nie wiadomo na pewno, kto wysunął propozycję zwołania zjazdu partii, pierwszego od 1939 roku. Chruszczow twierdzi, że uczynił to Stalin, inni przypuszczają, że mogli to zrobić jego najbliżsi współpracownicy, widząc w tym najlepszy sposób położenia kresu niepewności, przeprowadzenia zmian i przywrócenia zaufania.

Tak czy inaczej to Stalin dostarczył najwięcej emocji delegatom zebranych na XIX Zjeździe KPZR w październiku 1952 roku. Nie czuł się już na siłach, aby przedstawić referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego Partii, w której to roli ustanowił, a później systematycznie potwierdzał swoją dominującą pozycję w partii (czynił to na każdym zjeździe od 1924 do 1939 roku), toteż powierzył to zadanie Malenkowowi, zarazem jednak zlecił Chruszczowowi, aby wygłosił drugie równie istotne przemówienie. Posiedzenia otwierał Mołotow, a zamykał je Woroszyłow.

Aby zagwarantować Stalinowi należyta uwagę zebranych, tuż przed rozpoczęciem zjazdu, wyznaczonego na 5 października, dwa kolejne numery „Prawdy”, z 3 i 4 października, poświęcono w całości jego nowej i nieoczekiwanej pracy pod tytułem *Ekonomiczne problemy socjalizmu*. W tej sytuacji każdy z mówców zobowiązany był wzorem Malenkowa nawiązać w swoim przemówieniu do dzieła „otwierającego nowy etap w rozwoju marksizmu [...] o międzynarodowym i historycznym znaczeniu”. W książce swej Stalin wykorzystał okazję, aby zganić, aż na trzydziestu jeden stronach „błędy towarzysza Jaroszenki”, ekonomisty, który był na tyle nierozważny, by sugerować, że „wszechstronnemu geniuszowi” powinno się zlecić napisanie podręcznika szkolnego. Za swoją niewczesną gorliwość został oskarżony o wkroczenie w ślady Bucharina. Po tym wystąpieniu Stalina w obronie ortodoksji posypał się cały deszcz artykułów, w których ekonomiści radzieccy, podobnie jak wcześniej biolodzy i językoznawcy, jeden przez drugiego odwoływali swoje błędne poglądy. Stalin doprowadził również do przyjęcia dwóch rezolucji, jednej o usunięciu słowa „bolszewicka” z nazwy partii, drugiej o zmianie pierwotnej nazwy „Politbiuro” na „Prezydium”; obie służyć miały odcięciu partii od jej leninowskiej przeszłości.

Podczas jednego z ostatnich posiedzeń Stalin, który rzadko brał udział w obradach, nieoczekiwanie wszedł na trybunę, wzbudzając jedyną podczas tego zjazdu stojącą owację sali swoim sześciominutowym przemówieniem, w którym wzywał komunistów całego świata, aby uwolnili go od wojny i imperializmu. „No proszę - powiedział do członków swojej świty. - Popatrzcie tylko! Ciągle jeszcze to potrafię”. Jego najoryginalniejszym posunięciem było podwojenie liczby członków Komitetu Centralnego i

Sekretariatu Partii, a następnie, na pierwszym plenum rozszerzonego komitetu, postawienie wniosku o potrójenie składu nowego Prezydium powołanego na miejsce dawnego Politbiura. Niespodziewanie poprosił też plenum o przyjęcie jego rezygnacji ze stanowiska generalnego sekretarza, powołując się na swój wiek oraz nielojalność Mołotowa, Mikojana i wielu innych. Nie jest jasne, jakie były rzeczywiste intencje Stalina, w każdym razie uczestnicy plenum odmówili przyjęcia jego rezygnacji i błagali, aby pozostał na stanowisku. Stalin przychylił się do próśb zebranych, po czym wyciągnął z kieszeni kartkę papieru i odczytał listę proponowanych członków prezydium, którą obecni zaakceptowali bez szemrania. Były na niej nazwiska dziesięciu z jedenastu dotychczasowych członków Biura Politycznego, lecz obok nich znacznie większa liczba młodszych i mniej znanych osób.

Posunięcie to odebrane zostało przez wszystkich jako wstęp do czystki, mającej na celu zastąpienie starej gwardii młodszymi członkami partii, ludźmi, którzy nic nie wiedzieli o jej wcześniejszej historii i gotowi byli bez wahania spełniać polecenia Stalina. Przypuszczenia te potwierdził jawny atak Stalina na Mołotowa i Mikojana na tym samym plenum. Oskarżył on ich o tchórzostwo i kapitulancję i stwierdził, że postępują tak, jakby byli agentami określonych zachodnich rządów. Konstany Simonow, który brał udział w posiedzeniu jako członek-kandydat Komitetu Centralnego, pisał później, że atak był tak druzgocący i bezlitosny, iż odpowiedzi Mołotowa i Mikojana brzmiały niczym ostatnie słowa skazańców. Żaden z nich nie wszedł do Prezydium - ciała, które Stalin powołał w dalszej części obrad, mimo że poprawiony statut partii nie przewidywał jego utworzenia.

Tymczasem jednak, z niekonsekwencją typową dla tego okresu swojego życia, Stalin nie doprowadził rozpoczętego przewrotu do końca. Wszystko toczyło się dawnym trybem. Prezydium nigdy się nie zebrało, a Biuro oznaczało ten sam co przedtem wewnętrzny krąg, złożony z jego samego, Malenkowa, Berii, Chruszczowa i Bułganina. Jedyna różnica polegała na tym, że Mołotow i Mikojan zostali całkowicie wykluczeni z udziału w posiedzeniach, a Kaganowicz i Woroszyłow byli rzadko zapraszani. Nowi członkowie Prezydium przydzieleni zostali do najrozmaitszych komisji, które nie otrzymały jednak żadnych konkretnych zadań czy instrukcji i pozostały ciałami zupełnie bezużytecznymi i nic nie znaczącymi. Chruszczow podsumował ówczesną sytuację w sposób następujący:

„Rząd praktycznie przestał funkcjonować. Dyrygent już nie kierował orkiestrą, każdy grał według swojego widzimisie”.

Utrata kontroli nad otoczeniem odzwierciedlała pogarszający się stan zdrowia Stalina. Dawały o sobie znać skutki niezdrowego, siedzącego trybu życia. Oprócz ciągłego nadciśnienia dokuczały mu nawracające ataki anginy, a dodatkowych cierpień przysparzały mu próby wyzwolenia się z nałogu palenia, któremu ulegał przez całe życie. Po zjeździe partii pierwszy raz nie pojechał na wakacje na południe kraju, jak to czynił każdego roku.

Oznaką niezrównoważenia psychicznego Stalina była jego nieoczekiwana napaść na dwóch najstarszych i najwierniejszych członków osobistej świty: Własika i Poskriebyszewa. Pierwszy należał do jego

obstawy od 1919 roku (z latami awansował do stopnia generała-majora) i był odpowiedzialny za ochronę Stalina; sprawował też nadzór nad jego rezydencją, żywnością i służbą domową. Teraz został zdymisjonowany bez słowa uzasadnienia i aresztowany. Nikt o nim więcej nie usłyszał. Poskriebyszew został osobistym sekretarzem Stalina wkrótce po objęciu przez niego funkcji sekretarza generalnego KC. Znał większość jego sekretów, kontrolował dopływające do niego informacje, a także wszystkie spotkania. Równie bezwzględny jak jego pan, lecz ślepo mu oddany, musiał znieść to samo upokorzenie co Mołotow - być świadkiem aresztowania własnej żony. Następnie oskarżono go o lekkomyślne zdradzanie tajemnic wagi państwowej i zwolniono ze stanowiska. Aż do dnia śmierci Stalina czekał na chwilę, gdy przyjdą go aresztować.

Podejrzliwość Stalina przekroczyła obecnie wszelkie granice rozsądku, dotyczyła wszystkich i tak jak zawsze żądał od oskarżonych „przyznania się do winy”, które udowodniłoby słuszność jego podejrzeń. Nie poprzestając na starym „ochroniarzu” i mężu zaufania, ludziach, którzy służyli mu wiernie przez wszystkie lata jego kariery, zwrócił się również przeciwko swojemu osobistemu lekarzowi, akademikowi Winogradowowi, „jedynemu, któremu wierzył”, jak twierdzi Swietłana. Winogradow aresztowany został w listopadzie razem z wieloma innymi lekarzami szpitala kremłowskiego - kliniki zastrzeżonej dla elity Związku Radzieckiego. Podstawą aresztowania stał się donos młodej lekarki, radiologa, Lidii Timaszukowej. Podobno pierwszy raz zwróciła ona uwagę Stalina jeszcze jako studentka medycyny, kiedy zaproponowała rozpisanie konkursu na wynalezienie środków, które pozwoliłyby przedłużyć życie towarzysza Stalina „tak bezcenne dla Związku Radzieckiego i całej ludzkości”. Zwerbowana przez służbę bezpieczeństwa oskarżyła lekarzy o usiłowanie zabójstwa Stalina i innych przywódców partii poprzez stosowanie niewłaściwych metod leczenia.

Nigdy nie wyjaśniono, kto podsunął Timaszukowej myśl, by napisała ów donos. Powszechnie sądzi się, że Stalin wiedział o przygotowaniach do „sprawy lekarzy”, a nawet, jak twierdzi Chruszczow, był jej inspiratorem. List Timaszukowej podobno wywołał niezadowolenie Berii i zaniepokoił wyższych funkcjonariuszy MGB, którzy obawiali się, że ściągnie na nich oskarżenie o brak czujności. Minister bezpieczeństwa publicznego Abakumow zabronił szefowi wydziału śledczego MGB Riuminowi wszczynania dochodzenia w tej sprawie, a nawet profilaktycznie go aresztował. Tymczasem w wyniku interwencji Stalina Riumina wypuszczono, a w areszcie znalazł się Abakumow, będący jednym z ludzi Berii. Na jego miejsce ministrem mianowano Siemiona Ignatjewa, człowieka spoza kręgu służby bezpieczeństwa „Działania te mogły mieć związek z przygotowywaną już przez Stalina kampanią przeciwko Berii.

Stalin osobiście przejął nadzór nad „sprawą lekarzy” - kazał zakuć Winogradowa w kajdany i bić pozostałych więźniów podczas śledztwa. Podczas swego przemówienia na zjeździe partii w 1956 roku Chruszczow, wskazując na Ignatjewa, który był obecny na sali, przypomniał słowa powiedziane do niego przez Stalina: „Jeśli nie uzyskacie przyznania się lekarzy, to wasza głowa spadnie”. Gdy zeznania dostarczono, Stalin

pokazał je członkom Biura Prezydium, mówiąc: „Jesteście ślepi jak kocięta, co stanie się, kiedy mnie zabraknie? Kraj zginie, bo nie umiecie rozpoznawać wrogów”.

„Rezultaty” śledztwa podano do wiadomości publicznej 13 stycznia 1953 roku. Sześciu z dziewięciu oskarżonych było Żydami. Przyznali się oni rzekomo do zamordowania Żdanowa w 1948 roku, a wcześniej Szczerbakowa, byłego pierwszego sekretarza moskiewskiego komitetu partii i sekretarza KC. Zeznania ich przypominały sprawę Jagody, który „przyznał się”, jakoby posłużył się lekarzami do zamordowania Gorkiego i Kujbyszewa, a także sprawiły, że odżyła plotka, głosząca, iż sam Stalin w analogiczny sposób pozbył się komisarza ludowego do spraw wojska i marynarki Frunzego, jeszcze w 1925 roku.

W niecały miesiąc po śmierci Stalina wszyscy lekarze zostali zwolnieni i zrehabilitowani, a Riumin, główny oficer śledczy, aresztowany i rozstrzelany. W styczniu 1953 roku jednak oczerniano oskarżonych, wykorzystując wszystkie środki, jakimi dysponował radziecki aparat propagandy. Podzieleni oni zostali na dwie grupy. Pierwsza z nich pracowała jakoby dla wywiadu amerykańskiego za pośrednictwem „międzynarodowej burżuazyjnej żydowsko-syjonistycznej organizacji znanej pod nazwą »Joint«”, jak się wydaje chodziło o organizację charytatywną American Jewish Joint Distribution Committee, założoną w 1914 roku w celu niesienia pomocy Żydom rozrzuconym po całym świecie, a zatem i tym, którzy mieszkali na terenie imperium rosyjskiego. Jej szefem miał być rzekomo żydowski aktor Michoels, wciągnięty niejako „pośmiertnie” do spisku. Członkowie drugiej, mniejszej grupy, uznani zostali za agentów wywiadu brytyjskiego. Scenariusz ten pozwolił prasie na rozpisywanie się o potrzebie czujności wobec szpiegów i zdrajców, pracujących na rzecz obcych mocarstw, oraz Żydów - „wrogów w łonie społeczeństwa radzieckiego”.

Podczas tej ostatniej ze stalinowskich kampanii propagandowych przypomniano raz jeszcze wszystkich „wrogów”, którzy kiedykolwiek ściągnęli na siebie podejrzenia Stalina - byłych mienszewików i trockistów, radzieckie mniejszości narodowe, inteligencję rosyjską, od lekarzy po ekonomistów, pisarzy i artystów, goniących bezwstydnie za modnymi cudzoziemskimi ideami i wzorami, a także tych obywateli, którzy skazili się kontaktami z cudzoziemcami. Uczyniono z nich kozły ofiarne i wezwano cały lud radziecki do ich demaskowania i denuncjowania. Kiedy przyznanie dr Lidii Timaszukowej Orderu Lenina pokazało, jak oczywiste korzyści płyną z wykazywania się właściwą postawą obywatelską, śladem jej ruszyła cała fala karierowiczów. „Podobne sceny rozgrywały się w całym kraju - pisze Nadieżda Mandelsztam. - Każdy bredził o sabotażystach i lekarzach-zabójcach”.

Prowadzona z premedytacją kampania miała rozbudzić tradycyjny rosyjski antysemityzm i cel swój osiągnęła. Z całego kraju napływały wiadomości o demonstracjach antyżydowskich, a nawet o pogromach na Ukrainie. 31 stycznia „Prawda” doniosła, że ustalono powiązania między lekarzami a spiskowcami zdemaskowanymi w Polsce i w Czechosłowacji - wyszło to na jaw podczas procesu Słaskiego w Pradze, gdzie jedenastu z

dygnitarzy partyjnych i państwowych skazanych za pracę dla zachodnich wywiadów było Żydami „zwerbowanymi przez syjonistów”.

Nie tylko obywatele pochodzenia żydowskiego mieli jednak powody, aby lękać się ciągle ponawianych wezwań do „demaskowania wrogów”. W swoim artykule opublikowanym w styczniowym numerze „Kommunist” drugi sekretarz leningradzkiego komitetu partii, Froł Kozłow, dał wyraz powszechnym obawom, napomykając o kolejnej masowej czystce w partii. Zastępca generalnego prokuratora ZSRR przypomniał jedno z najbardziej złowróżbnych przemówień Stalina, wygłoszone na posiedzeniu KC na przełomie lutego i marca 1937, które okazało się przygrywką do wielkiego terroru. Przy tamtej okazji Stalin sformułował to samo ostrzeżenie, które rozbrzmiewało obecnie - ostrzegał przed skrytymi wrogami, którzy, nie mając odwagi jawnie wystąpić przeciwko władzy ludowej, usiłują „uspić czujność ludzi radzieckich fałszywymi zapewnieniami o [...] swoim oddaniu dla naszej sprawy”. Współcześni doskonale rozumieli groźbę czającą się w tych propagandowych ogólnikach. Wspominałem już wcześniej, że daremne są próby dociekania, czy Stalin rzeczywiście wierzył w istnienie spisków, których zdemaskowaniem się chlubił, czy wyzyskiwał je jedynie jako pretekst do izolowania i niszczenia tych osób, w których widział zagrożenie dla własnej pozycji. Podobnie nie sposób odpowiedzieć na pytanie, czy Hitler był szczery, gdy doprowadzał się do wybuchów furii z powodu międzynarodowego spisku Żydów, czy też postępował jak aktor, pragnący wyrzucić określone wrażenie na widzach.

Zdaniem cytowanego wcześniej radzieckiego psychiatry w ostatnich miesiącach życia Stalina nastąpił nawrót dręczącego go od dawna obłędu. Czy rzeczywiście zamierzał przeprowadzić kolejną czystkę, porównywalną z tymi z lat trzydziestych, która, jak sugerował Chruszczow, zniszczyć miała całą starą gwardię Biura Politycznego, ludzi służących mu wytrwale od tyłu lat, oraz rozprawić się z Berią podobnie jak z jego poprzednikami, Jagodą i Jeżowem? Czy ten schorowany siedemdziesięcioletni człowiek istotnie wierzył, że wciąż jeszcze posiada wystarczającą siłę i autorytet, aby tego dokonać? A może sam nie wiedział, jak daleko odważy się posunąć, i pokazałby to - zarówno nam, jak i jemu - rozwój wypadków?

Umarł, zanim mogło się to stać. Wieczorem 28 lutego członkowie „wewnętrznego kręgu” - Beria, Malenkow, Chruszczow i Bułganin - oglądali z nim filmy na Kremlu. Stalin był w doskonałym nastroju, może dlatego, że się upił. Przyjęcie przeciągnęło się do piątej czy szóstej rano 1 marca. Nie wiadomo dokładnie kiedy, ale prawdopodobnie w nocy na 2 marca Stalin miał wylew krwi do mózgu. Straż nie śmiała wcześniej zakłócać mu spokoju, więc dopiero wcześniej rano Malenkow, Beria i pozostali mogli przybyć z lekarzami, którzy stwierdzili paraliż. Przez trzy i pół doby czuwali na zmianę przy jego łóżku, dopóki nie umarł. Od czasu do czasu odzyskiwał przytomność, lecz nie mógł mówić.

Siedząc przy umierającym, jego współpracownicy myśleli już tylko o tym, co wydarzy się po jego śmierci. Zarówno Chruszczow, jak i Swietłana twierdzą, że jedynym, który zdradzał miotające nim uczucia, był Beria.

„W pewnej chwili, gdy Stalin zdawał się odzyskiwać przytomność [pisze Chruszczow], Beria rzucił się przed nim na kolana i okrył jego dłoń

pocałunkami. Kiedy Stalin ponownie stracił przytomność i zamknął oczy, Beria wstał i splunął [...] z wyrazem nieopisanej nienawiści”.

Również Swietłaną miotały sprzeczne uczucia. „Nie jadłam przez wszystkie te dni, nie mogłam płakać, ogarniał mnie kamienny spokój i kamienny ból”. To jej zawdzięczamy opis ostatnich godzin życia Stalina:

„Ojciec umierał śmiercią straszną i trudną [...] Bóg daje lekką śmierć tylko sprawiedliwym. [...] Agonia była straszna. Dusił go na oczach wszystkich. W pewnej chwili - nie wiem, czy tak było naprawdę, ale tak mi się wydawało - w ostatniej już widocznie minucie, on otworzył oczy i powiódł nimi po wszystkich, którzy stali dookoła. Było to okropne spojrzenie, jakby nierozumne, jakby gniewne i pełne trwogi przed śmiercią [...] I nagle - było to niepojęte i straszne, ja do dziś tego nie rozumiem, ale nie mogę zapomnieć - nagle uniósł w górę lewą rękę [...] jak gdyby wskazał nią ku górze, czy też pogroził nam wszystkim. Gest był niepojęty, ale groźny [...]. W następnej chwili dusza, uczyniwszy ostatni wysiłek, wyrwała się z ciała”.

Stalin podobnie jak Hitler do samego końca pielęgnował obraz własnej osoby, nie okazując żalu i nie odwołując swoich poglądów. Obydwaj umarli urągając swoim przeciwnikom. Hitler nie dał aliantom satysfakcji ujęcia go żywym i postawienia przed sądem. Stalin nie pozwolił swoim współpracownikom odsunąć się od władzy.

Dopóki żyli - Hitler szykujący się do popełnienia samobójstwa w bunkrze Kancelarii Rzeszy, Stalin leżący nieprzytomny w swojej daczce - ich czar działał. Hitler pozostawał Führerem, a Stalin Wodzem. Z chwilą ich śmierci czar prysnął. Ci, którzy przebywali z Hitlerem w bunkrze, natychmiast rzucili się do ucieczki. A co wydarzyło się w daczce? „Wszyscy trwali wokół skamieniała w milczeniu przez szereg minut - nie wiem ile - zdaje się, że długo. Potem członkowie rządu ruszyli ku wyjściu”. Kurtyna strachu została podniesiona, przeżyli i mieli przed sobą przyszłość, o którą zamierzali walczyć.

A jednak kiedy wieść o śmierci Stalina rozeszła się po Rosji, ludzie byli oszołomieni i zaleknieni. Gdy go chowano, wielu płakało na ulicach. Po przeszło dwudziestu latach nie potrafili sobie wyobrazić przyszłości bez niego.





ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Perspektywa

1930-1990

I

Ani Hitler, ani Stalin nie mieli następców. Każdy z nich pozostawił jednak dziedzictwo: pierwszy dziedzictwo klęski, drugi dziedzictwo zwycięstwa, które ciążyło nad Europą przez następnych kilkadziesiąt lat. Teraz, gdy dziedzictwo ich zaczyna się rozsypywać na skutek wypadków, które rozegrały się na przełomie 1989-1990 roku, możliwe staje się spojrzenie na epokę Hitlera i Stalina z nieco innej perspektywy historycznej.

Po pierwsze, można to uczynić rozpatrując ten okres w kontekście kolejnych prób wprowadzenia zmian na mapie Europy, jakie czyniono w dwudziestym wieku. Pierwszą z nich podjęli Niemcy w wojnie 1914-1918 roku, czego konkretnym dowodem jest traktat podpisany w Brześciu Litewskim w marcu 1918 roku. Drugą był traktat pokojowy, podpisany po pierwszej wojnie światowej, i upadek czterech dynastycznych imperiów: Habsburgów, Hohenzollernów, Romanowów i Otomanów. Trzecią były zmiany narzucone przez Hitlera w okresie między aneksją Austrii w 1935 roku a szczytem potęgi Rzeszy w roku 1942, gdy armia niemiecka okupowała całą Europę Wschodnią i znaczną część zachodniej Rosji. Czwarta była wynikiem upartego przedłużania wojny przez Hitlera i fiaska prób zawarcia pokoju, co pozwoliło Stalinowi i Związkowi Radzieckiemu na rozciągnięcie faktycznej kontroli na całą Europę Wschodnią i znaczną część Niemiec.

Na każdym etapie zmiany i przetargi dotyczyły przede wszystkim części Europy leżącej na wschód od linii Lubeka - Wenecja. Fakt ten potwierdza znaczenie osi niemiecko-rosyjskiej, o której wspominałem we wstępie, stwierdzając, że była ona wiodącym motywem tego okresu historii europejskiej, podobnie jak i wielu wcześniejszych. Z pewnością pozostanie nim również podczas piątej próby, która rozgrywa się na naszych oczach od chwili załamania się rządów komunistycznych i radzieckiej orbity wpływów w Europie Wschodniej. Sprawy, od których dzisiaj zależy przyszłość Europy: stabilność Europy Wschodniej, a przede wszystkim szansę uniknięcia wojny domowej czy dyktatury w Związku Radzieckim, również mają swoje korzenie w epoce Hitlera i Stalina. Po drugie, interesującą nas epokę rozpatrywać można również w wymiarze ideologicznym. Od czasów rewolucji francuskiej nie było dwóch równie agresywnych ideologii jak nazizm i komunizm. Wiele dyskutowano i dyskutuje się na temat związków między faszyzmem a nazizmem. Czy

nazizm uznać należy za niemiecką odmianę faszyzmu, czy też ze względu na szczególne znaczenie, jakie kierunek ten przywiązywał do czynnika biologicznego (do rasizmu i antysemityzmu), za zjawisko zupełnie odrębne. Gdy w okupowanej Polsce przystąpiono do realizacji rasistowskiego programu Hitlera i Himmlera, znacznie wyraźniej zaznaczyły się różnice między obydwoma kierunkami. W latach trzydziestych jednak w oczy rzucało się przede wszystkim ich podobieństwo: mało kto z uczestników demonstracji antyfaszystowskich czy obrońców republiki w Hiszpanii odróżniał te dwie ideologie - podobnie jak rzadko kto kwestionował dobrą wolę komunistycznych sojuszników. W okresie międzywojennym wielu członków młodszego pokolenia nie widziało innej alternatywy niż jednolita lewica bądź jednolita prawica, które powszechnie uważane były za dwa przeciwstawne warianty „ustroju przyszłości”.

Nazizm i faszyzm gloryfikowały siłę woli, autorytet, przemoc i wojnę. Ich racja opierała się na powodzeniu: nie przetrwały klęski Hitlera i Mussoliniego. Uczestnicy obu ruchów skwapliwie zacierali wszelkie ślady swojego zaangażowania i wypierali się wszelkiego w nich udziału.

Komunizm natomiast zyskał olbrzymią sympatię i kredyt zaufania dzięki wkładowi Rosji Radzieckiej w pokonanie Hitlera. Kiedy w dodatku komuniści objęli władzę we wschodniej Europie, a Mao odniósł spektakularne zwycięstwo w Chinach (1949), nowe pokolenie neofitów, zarówno na Zachodzie, jak i w Trzecim Świecie, głosić zaczęło bliski i nieuchronny jego triumf. Utrata złudzeń następowała bardzo wolno - mimo rewelacji na temat Stalina, które przedostały się do wiadomości publicznej po tajnym przemówieniu Chruszczowa, oraz zdławienia rewolucji na Węgrzech przez Armię Czerwoną (obydwa wydarzenia nastąpiły w roku 1956). Musiało upłynąć jeszcze trzydzieści lat, nim telewizyjne transmisje z pekińskiego placu Tienanmen i z Bukaresztu oraz upadek pozostałych rządów komunistycznych w Europie Wschodniej, ukazały światu, że komunizm - podobnie jak nazizm i faszyzm, ideologie rywalizujące z nim w latach trzydziestych i czterdziestych - był moralnym i politycznym bankrutem. Władze w Związku Radzieckim, Chinach czy Korei Północnej mogą jeszcze bronić swoich przywilejów, ale już tylko z pozycji siły - w argument moralnej słuszności nikt już nie uwierzy.

Wciąż jeszcze dyskutuje się nad tym, czy powinno się całkowicie przekreślić nie tylko Stalina, lecz również Lenina, czy istnieje wystarczająca ciągłość między rządami obydwu przywódców, by uzasadnić twierdzenie, że stalinizm był „logicznym i prawdopodobnie nieuniknionym etapem w rozwoju partii komunistycznej”?

Wiele charakterystycznych elementów stalinowskiego systemu władzy znaleźć można już w okresie rządów Lenina. Przymiotnik „proletariacka” przy słowie „dyktatura” nie jest w stanie przysłonić faktu, że oznacza ona bezwzględne stosowanie siły, z terroryzmem włącznie, oraz zniszczenie wszystkich innych partii. Twierdzi się jednak, że trudno doszukać się związku między wczesnym okresem rządów Lenina a okresem stalinowskim. Sam bolszewizm, argumentują niektórzy, zawierał w sobie różne poglądy (świadczyła o tym między innymi Opozycja Robotnicza),

które mogły stać się zalążkiem przyszłej demokracji. Oczywiście po buncie kronsztadzkim sam Lenin dokonał nagłego zwrotu, najpierw podejmując Nową Politykę Ekonomiczną, a następnie uznając ją nie za posunięcie taktyczne, lecz za podstawę nowej polityki partii.

Problem ten może najtrafniej ujął Boris Souvarine: „To, co istniało już za Lenina, Stalin doprowadził do rozmiarów tak gigantycznych, że stało się czymś zupełnie różnym... Różnica stopnia stała się różnicą gatunkową”. Stalin różnił się od innych przywódców bolszewickich przede wszystkim tym, że nie można było przewidzieć, jak daleko gotowy będzie się posunąć. „Nieumiarkowanie było samą istotą stalinizmu”.

Inni jeszcze podkreślają różnicę między silnie scentralizowanym monopartyjnym systemem, który powstał w wyniku rewolucji bolszewickiej, a zupełnie odmiennym systemem politycznym, jakim stał się on pod rządami Stalina. Lenin z natury nie był despotą i zawarta w samym systemie potencjalna możliwość dyktatury jednostki nie została wykorzystana za jego życia, gdy krajem rządziła oligarchia przywódców partyjnych. Stalinowi wiele czasu zajęło złamanie oporu partii i przejęcie władzy, zaś po jego śmierci przywrócono kolegialność kierownictwa.

Z drugiej strony nic nie wskazuje na to, by nawet po zlikwidowaniu rządów jednostki kolektywne kierownictwo komunistyczne - następcy Stalina w Związku Radzieckim czy Mao w Chinach - znalazło odpowiedź na pytanie, z którym nie potrafił uporać się sam Lenin: czy po narzuceniu rewolucyjnych zmian przy użyciu siły pozostaje jakaś alternatywa między rozluźnieniem kontroli, automatycznie zagrażającym zdobyczom rewolucji, a skonsolidowaniem jej, również przy użyciu siły, jak to uczynił Stalin. O ile uznanie stalinizmu za nieunikniony rezultat rewolucji dokonanej przez Lenina może być rzeczą dyskusyjną, o tyle pewne jest, że był on jej logicznym następstwem. Kariera Stalina pozostaje najtrudniejszym dylematem do rozstrzygnięcia dla tych, którzy wciąż jeszcze pokładają nadzieję w leninowskiej rewolucji dokonanej „odgórnie” w imieniu biednych i wyzyskiwanych.

Można oczekiwać, że utrzymująca się nierówność i niesprawiedliwość społeczna będzie nadal bodźcem do poszukiwania systemu opartego na sprawiedliwości i równości, a także mitów (w rodzaju tych tworzonych przez Sorela), które podtrzymywałyby nadzieję na realność jego stworzenia. Podobnie imigracja i napięcia narastające w wielorasowych społeczeństwach najprawdopodobniej podsycać będą konflikty etniczne i rasistowskie fantazje, stanowiące ich stałą pożywkę. Przyszłość pokaże, czy w wyniku tych napięć nastąpi odrodzenie komunistycznej lub nazistowskiej wersji millenaryzmu, czy też znajdą one ujście w nowych formach, takich jak fundamentalizm religijny. Wielką niewiadomą pozostaje również przyszłość starszej jeszcze ideologii, nacjonalizmu, która odegrała zasadniczą rolę w umocnieniu się zarówno nazizmu, jak i stalinizmu. Świadomość narodowej tożsamości pomogła narodom Europy przetrwać straszliwe doświadczenia, które mogły je całkowicie unicestwić, pozostaje ona jednak niewyczerpanym źródłem konfliktów i główną przeszkodą na drodze współpracy europejskiej.

II

Na epokę Hitlera i Stalina można spojrzeć jeszcze inaczej - przez pryzmat ludzkich cierpień. Nie licząc milionów rannych i trwale okaleczonych, liczbę przedwczesnych zgonów w latach 1930-1950 ocenia się na 40 do 50 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. Taka skala cierpień przekracza ludzkie zdolności pojmowania i współczucia. Co więcej, w przeciwieństwie do „czarnej śmierci” w XIV wieku, która, jak się przypuszcza, pochłonęła około jednej trzeciej ówczesnej populacji europejskiej, przyczyną tej tragedii była nie klęska żywiołowa, a działalność człowieka.

Zginęły miliony żołnierzy, czynnych uczestników działań wojennych (ponad 13.500.000 Rosjan i 3.250.000 Niemców), oraz znacznie większa liczba cywilów na skutek nalotów lub głodu. Cechą szczególną tego okresu było jednak to, że oprócz ofiar samej wojny drugie tyle osób, połowa, a nawet przeszło połowa z ogólnej liczby 40-50 milionów, zmarło z powodu deportacji, tortur, nieludzkiego traktowania w więzieniach i obozach, zbiorowych i indywidualnych mordów oraz planowej eksterminacji. Ten właśnie fakt najsilniej zaciążył na sumieniu tych, którzy przeżyli, a brzemię to zwiększała świadomość, że znalazły się setki tysięcy mężczyzn i pewna, choć niewielka, liczba kobiet, gotowych dopuścić się tak straszliwych okrucieństw wobec swoich bliźnich, bez względu na ich wiek czy płeć. Historia zna wiele podobnych zbrodni, lecz nigdy nie przybrały one tak przerażającej swym ogromem skali.

W latach osiemdziesiątych sporządziłem mapę, na której zaznaczyłem obozy radzieckie i niemieckie, świadomie przedstawiając to, co się tam wydarzyło, jako zbrodnie przeciwko całej ludzkości, bez rozgraniczania kto za nie odpowiada. Inspiracją do tego nietypowego ujęcia problemu stał się spór, który rozgorzał w Niemczech właśnie w tych latach i znany jest pod nazwą „sporu historyków” (Historikerstreit).

W trakcie tej polemiki ujawniła się sprzeczność poglądów na wiele kwestii, zarówno politycznych, jak i historycznych. Najwięcej kontrowersji wzbudziło jednak pytanie, czy eksterminacja Żydów winna być uznana za wydarzenie wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju, czy też możliwe byłoby wskazanie innych, równie strasznych, aktów ludobójstwa. Badacze, którzy pierwsi poruszyli tę kwestię, stwierdzając, że można znaleźć inne, porównywalne przykłady, kierowali się pragnieniem uwolnienia Niemców od niepotrzebnego i szkodliwego, ich zdaniem, piętna narodu, który jako jedyny popełnił zbrodnię ludobójstwa; ich przeciwnicy nie tylko odrzucali ten pogląd, lecz również oskarżali ich o usiłowanie „znormalizowania” okresu nazistowskiego i „bagatelizowania” Holokaustu.

Sednem sporu było pytanie, czy można uznać, że Związek Radziecki winien jest zbrodni porównywalnych z Holokaustem. Pomijając ofiary samych działań wojennych, można stwierdzić, że w wyniku represji stalinowskich śmierć poniosło więcej - według niektórych obliczeń nawet dwukrotnie więcej - ludzi niż w wyniku działalności nazistów. Porównywanie obu reżimów jest zatem uzasadnione.

Były jednak i istotne różnice. System stalinowski stosował terror, w tym również masowe mordy, jako narzędzie do osiągnięcia celów nie biologicznych, a społecznych i politycznych, takich jak przeforsowanie kolektywizacji i złamanie oporu chłopów ukraińskich czy zniszczenie potencjalnej opozycji w partii, wojsku i w aparacie władzy, której groźbę Stalin znacznie przeceniał w swojej maniackalnej podejrzliwości. Nie można jednak znaleźć odpowiednika planowej eksterminacji wszystkich Żydów europejskich, stanowiących główny cel represji nazistowskich i trzy czwarte ogólnej liczby ich ofiar, akcji, w której masowy mord stał się już nie narzędziem, lecz celem samym w sobie.

Nieludzkość i nieprawdopodobna skala represji stalinowskich sprawiają, że były one, w swoim rodzaju równie „wyjątkowe” jak zbrodnie nazistów, nie przekreśla to jednak wyjątkowości Holokaustu. Nic, co wydarzyło się w Rosji, nie może zmienić oczywistej prawdy, że, jak ujął to niemiecki historyk Eberhadht Jackel:

„Nigdy przedtem nie zdarzyło się, by jakieś państwo [...] orzekło, że określona grupa ludzi, wliczając w to starców, kobiety, dzieci i niemowlęta, ma zostać zgładzona tak szybko, jak tylko to możliwe, a następnie zrealizowała to postanowienie przy użyciu wszystkich dostępnych środków państwowego aparatu przymusu”.

Reasumując, muszę stwierdzić - a pogląd mój podziela wielu uczestników wspomnianego sporu - że błędem było rozpatrywanie problemu pod kątem „wyjątkowości” czy „niewyjątkowości” popełnionych zbrodni. Takie ujęcie, rzecz oczywista, odpowiada Niemcom, ukazuje jednak terror i eksterminację w interesującej nas epoce za bardzo z punktu widzenia ludzi, którzy ponoszą za nie odpowiedzialność, a za mało z punktu widzenia ofiar. Dlatego opracowałem mapę w taki sposób, aby ukazać i zaakcentować monstrualną liczbę ofiar represji tamtych lat bez podkreślania, który z reżimów - nazizm czy komunizm - ponosi winę za ich cierpienia. Uznałem, że rozwiązanie takie będzie korzystniejsze, gdyż tocząc spory o to, który z systemów był gorszy, nie stracimy z oczu tej najistotniejszej prawdy, prawdy o ogromie ludzkiego cierpienia.

Oczywiście nie wolno ignorować problemu odpowiedzialności. Pomijając sprawę odpowiedzialności zbiorowej, która jest tematem odpowiedniejszym dla filozofów i teologów niż dla historyków, w operacjach tych brała udział ogromna liczba osób, które wspólnie ponoszą za nie odpowiedzialność. Ci ludzie to nie tylko członkowie oddziałów SS czy NKWD, strażnicy więzienni i obozowi, którzy torturowali więźniów, członkowie plutonów egzekucyjnych i szwadronów śmierci, lecz również personel administracyjny, policjanci dokonujący aresztowań, pracownicy kolei, szoferzy, technicy, „pomocnicy”, którzy usuwali ciała i zbierali dobytek pomordowanych, oraz oficerowie śledczy i wielka niewidoczna armia donosicieli.

Wiele uwagi poświęcono między innymi lekarzom nazistowskim, którzy odegrali niezwykle istotną rolę w tworzeniu „naukowych podstaw” poglądów rasistowskich i zatrudniani byli w obozach śmierci, gdzie prowadzili doświadczenia na pacjentach bez znieczulenia i bez najmniejszego względu na ich cierpienia czy ewentualną śmierć. Inną

grupą, stale wymienianą w relacjach z pobytu w łagrach radzieckich, byli „zaufani” władz obozowych, którzy otrzymywali szczególne przywileje w zamian za szpiegowanie i nadzorowanie pozostałych więźniów. Byli to zazwyczaj kryminaliści z upodobaniem znącający się nad politycznymi lub po prostu bardziej wykształconymi współwięźniami.

Motywy działania były bardzo różne - od sadyzmu do wszelkiego rodzaju korzyści materialnych. Niezliczone dokumenty ukazują, do jak nieprawdopodobnej brutalności i obojętności na cierpienie innych zdolni byli przeciętni ludzie, pozbawieni jakichś szczególnych instynktów sadystycznych, jak szybko potrafili się przystosować do okoliczności, stłumić nurtujące ich wątpliwości, racjonalizować popełniane zbrodnie i dystansować się od nich. Tych, którzy nie do końca wyzbyli się uczucia niepokoju czy wstrętu, skutecznie utrzymywała w posłuszeństwie świadomość współudziału w zbrodni. Czynnikiem ten stanowił jeden z filarów systemu, wikłającego swoich funkcjonariuszy w sieć winy i strachu, z której nie było ucieczki.

Odpowiedzialność rozciągała się od bezpośrednich wykonawców, przez wszystkie szczeble hierarchii administracyjnej, przez planistów i organizatorów, których pierwowzorem był Eichmann, do Jagody, Jeżowa i Berii, czy - odpowiednio - Himmlera i Heydricha. O ile jednak wiadomo, ani Hitler, ani Stalin nigdy nie byli świadkami, a tym bardziej uczestnikami, aktów terroru, które miały, bynajmniej nie marginalne, lecz absolutnie zasadnicze znaczenie dla utrzymania ich u szczytu władzy.

Stalin zawsze pilnował, aby wyroki śmierci podpisywali oprócz niego wszyscy pozostali członkowie Biura Politycznego. Przed opinią publiczną całą winę brali na siebie Jagoda i Jeżow, kolejno pociągnięci do odpowiedzialności za „nadużycia”, które sam Stalin z oburzeniem potępił. Hitler nie pozostawił żadnego osobistego rozkazu, sprawozdania czy memorandum, które mogłoby stanowić dowód jego bezpośredniego zaangażowania w „ostateczne rozwiązanie”. Nie ma przy tym powodu, aby wątpić, że istotnie dochodziło do nadużyć, że przy wykonywaniu tych operacji nie obyło się bez pewnych „oddolnych” inicjatyw i że w niektórych wypadkach mogły one zejść dalej, niż to było zamierzone.

Niemniej, nawet po wzięciu poprawki na wyżej wymienione czynniki, jestem przekonany, że odpowiedzialność, którą ponosili Hitler i Stalin za obmyślenie, zapoczątkowanie, a przede wszystkim zalegalizowanie deportacji, aresztowań, tortur i egzekucji na tak gigantyczną skalę, ma charakter jedyny w swoim rodzaju i zupełnie odmienny od tej, którą ponoszą wszyscy inni.

W swoich *Wspomnieniach z domu umarłych* Dostojewski pisał:

„Kto raz zakosztował tej władzy, tego bezgranicznego panowania nad ciałem, krwią i duchem takiego samego jak on człowieka [...] kto miał całkowitą możliwość poniżyć największym poniżeniem inną istotę [...] ten już jakoś nieuchronnie przestaje władać nad swymi doznaniem. Tyrania to nałóg, potrafi się rozwijać i wreszcie rozwija się w chorobę. [...] Człowiek i obywatel ginie w tyranii na zawsze, powrót zaś do godności ludzkiej, do skruchy, do odrodzenia jest dla niego prawie niemożliwy”.

Słowa Dostojewskiego odnieść można do wszystkich, którzy

zaangażowani byli w złożony aparat terroru w obydwu krajach, lecz do nikogo równie trafnie, jak do dwóch mężczyzn, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za jego stworzenie.

III

Czy rola Hitlera i Stalina była przeceniana?

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych młodsze pokolenie historyków wystąpiło przeciwko wzorcowi monolitycznego państwa totalitarnego, uznając go za produkt „umysłowości zimnowojennej”, oraz przeciwko rozpowszechnionemu stereotypowi Hitlera jako wszechwładnego dyktatora sterującego biegiem wypadków. Bunt ten znalazł oparcie w nurcie dominującym w powojennych badaniach historycznych - w historii społecznej i gospodarczej przyjmującej „oddolny”, a nie jak tradycyjna historia polityczna przede wszystkim „odgórny” punkt widzenia.

Historia gospodarcza i społeczna, podobnie jak nauka społeczna, dąży do tłumaczenia zjawisk i wypadków historycznych wpływem takich bezosobowych czynników, jak przemiany demograficzne, ruchy ludności, oddziaływanie procesu uprzemysłowienia i zmian technologicznych na społeczeństwo, oraz zajmuje się człowiekiem jako członkiem grupy, w której cechy indywidualne przesłonięte są średnią statystyczną. Podejście takie dobrze przystaje do naszego stulecia, w którym przyrost ludności, rozwój gospodarczy i społeczny oraz tempo przemian są tak szybkie, że istotnie trudno zachować wiarę we wpływ jednostek na bieg historii.

Niewątpliwie jest to słuszne jako norma i nikt rozsądny nie może tego kwestionować. Zgoła odmienna sytuacja powstaje jednak wówczas, gdy wojny, rewolucja czy jakieś inne gwałtowne wydarzenie zakłóci normalny tok wydarzeń. W takich okolicznościach zbiorowości ulegają destabilizacji, zachowania stają się nieprzewidywalne, następuje radykalizacja postaw i środków działania. I wtedy jednostka może uzyskać silny, a nawet decydujący wpływ na rozwój wypadków i wybór kursu politycznego - tak stało się po powrocie Lenina do Rosji w 1917 roku.

Takie sytuacje zdarzają się rzadko. Znacznie częściej brak kierownictwa sprawia, że okazja podjęcia decyzji zostaje nie wykorzystana. Przeważnie w odpowiedniej chwili brak odpowiedniego człowieka - tak było chociażby w Rosji w 1905 roku. Tam jednak, gdzie znajdzie się przywódca - tak jak zdarzyło się z Kemal Paszą w Turcji czy z Mao w Chinach - może on zdobyć pozycję, która pozwoli jego osobowości, jego indywidualnym zdolnościom i jego poglądom zyskać znaczenie zupełnie niewyobrażalne w normalnych okolicznościach. Kiedy raz zdobędzie on takie stanowisko, bardzo trudno go z niego usunąć. Sądzę, że tak właśnie stało się w przypadku Hitlera i Stalina.

Gdyby nie szczególny splot okoliczności, które zaistniały w Niemczech we wczesnych latach trzydziestych i w Związku Radzieckim w latach dwudziestych, świat prawdopodobnie nigdy by nie usłyszał o Hitlerze czy o Stalinie. Nawet w tamtych okolicznościach, zarówno w Niemczech, jak i w ZSRR, z łatwością można wyobrazić sobie inny scenariusz rozwoju

wypadków, scenariusz bez udziału któregokolwiek z nich, żaden bowiem nie był niezastąpiony. W Niemczech możliwe było utworzenie prawicowej koalicji (być może z udziałem partii narodowych socjalistów pod wodzą Gregora Strassera), która zamiast rządów parlamentarnych wprowadziłaby system prezydencki i najprawdopodobniej wyłamałaby się z klauzul traktatu wersalskiego, narzucających Niemcom obowiązek płacenia odszkodowań i ograniczających ich siły zbrojne. Gdyby Lenin żył dłużej niż pięćdziesiąt cztery lata, mógł być kontynuowany kurs NEP-u, z pewnymi modyfikacjami, które sugerował on w swoich późniejszych pracach i o które walczył Bucharin.

Bardzo wielu innych, poza Hitlerem i Stalinem, mogło wówczas zdobyć władzę. Szczęśliwy traf i błędy innych odegrały z pewnością dużą rolę, ale to Hitler, a nie von Papen czy Hugenberg, i Stalin, a nie Trocki czy Bucharin, potrafili te okoliczności wykorzystać.

Z pewnością bardzo sprzyjający był dla nich fakt, że obaj nie zostali docenieni przez swoich rywali. Dopiero później okazało się, jak wielkie znaczenie miało to, kto wygrał. Teraz jest to oczywiste. Trudno mi wyobrazić sobie zdumiewające sukcesy radykalnej partii prawicowej, jaką była NSDAP w latach 1930-1933, politykę zagraniczną i powodzenie militarne lat 1936-1941, inwazję na Związek Radziecki, próbę stworzenia nowego, opartego na niewolnictwie, imperium na wschodzie i wynikłych z niej rasistowskich mordów, które osiągnęły swój szczyt podczas eksterminacji całej populacji żydowskiej w Europie - bez Hitlera. Równie trudno mi wyobrazić sobie przyspieszoną kolektywizację rolnictwa, przeprowadzoną bez liczenia się z ofiarami, zniszczenie pierwotnej partii leninowskiej, wielką czystkę w Armii Czerwonej, stworzenie imperium GUŁagu, charakteryzującego państwo stalinowskie, specyficzne połączenie marksizmu-leninizmu z carską autokracją - bez Stalina.

Dziś, z perspektywy lat, wydaje się, że fenomen zarówno Hitlera, jak i Stalina nie może być tłumaczony jedynie indywidualnymi cechami osobowości czy też okolicznościami historycznymi, rozpatrywanymi oddzielnie, bowiem odpowiedź leży w połączeniu obu tych czynników.

Nacjonałiści niemieccy mieli później argumentować, iż jedynym błędem Hitlera było to, że nie potrafił zatrzymać się w odpowiednim momencie. Gdyby zadowolili się tym, co osiągnął w 1938 roku, powiedzmy aneksją Austrii, i nie rozpoczął wojny lub też zatrzymał się po pokonaniu Polski, a w ostateczności Francji, i nie zaatakował Związku Radzieckiego, przeszedłby do historii jako jeden z największych przywódców niemieckich, który dokończył dzieła Bismarcka, urzeczywistniając nacjonalistyczne marzenie o Wielkich Niemczech (Gross Deutschland), i uniknął wszystkich późniejszych nieszczęść.

Takie rozumowanie świadczy jednak o niezrozumieniu zarówno charakteru Hitlera, jak i jego programu. Napaść na Związek Radziecki nie była o krok za daleko posuniętą hazardową zagrywką, która skusiła Hitlera oszołomionego dotychczasowymi, tanim kosztem osiągniętymi, sukcesami. Hitler był z usposobienia rewolucjonistą, prawicowym radykałem, który nie miał najmniejszego zamiaru wskrzeszać tradycyjnego, konserwatywnego i hierarchicznego społeczeństwa z jego sztywnym

podziałem na klasy, wspomnianego z nostalgią przez wielu nacjonalistów niemieckich. Hitler zdecydowanie dążył do rewolucji, lecz zamiast przeciwstawić jedną klasę drugiej, jak to czyniła lewica, zamierzał zjednoczyć cały naród i skierować jego energię na zewnątrz, aby zdobyć zupełnie nowe imperium niemieckie na wschodzie. Jeśli już mówić o improwizacji, była nią raczej wojna na zachodzie, której Hitler w ogóle nie planował, licząc na to, że uda mu się zawrzeć przymierze z Anglią (lub przynajmniej zapewnić sobie jej neutralność), by móc skoncentrować się na realizacji swojej wizji rasistowskich Niemiec na wschodzie. Gdyby plan Hitlera się powiódł, w społeczeństwie niemieckim nastąpiłyby równie gwałtowne przeobrażenia jak po każdej lewicowej rewolucji opartej na sloganach wojny klas, z tym wyjątkiem, że wszystkie koszty poniosłyby inne narody, a nie Niemcy. Na szczęście tak się nie stało i Hitler przegrał. Paradoksalne jest jednak to, że jego odmowa przyznania się do klęski i kontynuowanie wojny aż do momentu, gdy całe Niemcy zostały okupowane, przyniosło efekty równie rewolucyjne, choć inne od zamierzonych - umożliwiło powstanie zupełnie nowych Niemiec.

Niemcy zapłacili straszną cenę za przegraną, lecz przynajmniej oszczędzone im zostało, podobnie jak i całemu światu, ugruntowanie się reżimu nazistowskiego. Zwycięstwo kosztowało Rosjan jeszcze więcej, lecz nie przyniosło im wyzwolenia. Stalinowi nie wystarczył fakt, że mógł chlubić się pokonaniem Niemiec i wdzięcznością narodu rosyjskiego za przywództwo w wielkiej wojnie. Nie wystarczyło mu, że Związek Radziecki wyszedł z tych zmagania jako supermocarstwo, jedyne obok Stanów Zjednoczonych, a on sam, po śmierci Roosevelta i ustąpieniu Churchilla, cieszył się ogromnym prestiżem na arenie międzynarodowej. Zamiast złagodzić kurs, zażądał od narodu nowych trudów i wyrzeczeń. Wróciła dawna podejrzliwość i nieufność, pogłębiona perspektywą starości i śmierci, które zagrażały jego władzy. W 1952 roku obozy były równie pełne jak dawniej i w ostatnich latach nawet ci, którzy wiernie służyli starzającemu się tyranowi, na przykład Mołotow i Poskriebszew, utracili jego łaski i zawisła nad nimi groźba aresztowania i egzekucji.

Śmierć Stalina rozwiązała obawy przed nową czystką, podobną do tych z lat trzydziestych, lecz nie przyniosła narodom ZSRR większej wolności niż zwycięstwo w wojnie. Mimo iż rządy Stalina zastąpiono kierownictwem kolegialnym, narzucony narodom Związku Radzieckiego system stalinowski trwał nadal, ograniczając ich energię i odmawiając im wolności przez następne trzydzieści pięć lat, czyli łącznie przez siedemdziesiąt lat od rewolucji 1917 roku. W rezultacie położenie Rosjan i Niemców w chwili zakończenia wojny uległo odwróceniu. Czterdzieści pięć lat po klęsce Niemiecka Republika Federalna ma imponujący dorobek, jest krajem zamożnym i stabilnym, a w 1990 roku pokazała, że jest w stanie wchłonąć byłą NRD i zjednoczyć podzielony naród. Czterdzieści pięć lat po zwycięstwie Związek Radziecki pogrążony jest w tak głębokim kryzysie gospodarczym i tak podzielony politycznie, że szansę na stabilny rząd nie wydają się wielkie, a przyszłość związku stoi pod znakiem zapytania.

IV

Epoka Hitlera i Stalina jest jednym z najmroczniejszych okresów w dziejach Europy. W owym okresie wielu sądziło nawet, że nadszedł kres cywilizacji europejskiej. Jako jeden z tych, którzy ocaleli i żyją wystarczająco długo, aby móc spojrzeć na opisaną epokę z pewnego dystansu, chciałbym w zakończeniu tej książki wspomnieć o trzech powodach, które sprawiają, że mimo wszystko nie straciłem wiary w przyszłość Europy.

Po pierwsze, w wyniku konfrontacji militarnej - próby, którą sam Hitler uważał za decydującą - i on, i nazizm został w końcu pokonany i zdyskredytowany. Wreszcie powiedziana została cała prawda nie tylko o nazizmie, lecz również o stalinizmie. Reżimy stalinowskie w Europie Wschodniej zostały zmiecione, a groźba zbrojnego konfliktu między Rosją a Zachodem odeszła w przeszłość. Tuż przed zburzeniem muru berlińskiego ktoś napisał na nim słowa: „Stalin umarł, Europa żyje”.

Pragnąłbym dodać: „również w Związku Radzieckim”. Jednak, mimo obalenia ostatnich pomników Stalina, przyszłość tego kraju jest niepewna i na razie musimy się zadowolić dwiema wcześniej wymienionymi zdobyczami, pamiętając o tym, jak niezwykłym osiągnięciem wydawałyby się one w latach czterdziestych.

Po drugie, Europa wykazała niebywałą żywotność i zdolność odrodzenia się, nadrobiła straszliwe straty i podźwignęła się ze zniszczeń, jakich doznała w epoce Hitlera i Stalina i później, w okresie zimnej wojny. Nikt, podróżujący po Europie w pierwszych latach po wojnie, nie potrafiłby uwierzyć, że będzie to możliwe. Wypadki z lat 1989-1990 pokazały, że można spodziewać się podobnego odrodzenia w Europie Wschodniej. Po pięćdziesięciu latach spędzonych najpierw pod nazistowskim, a później stalinowskim jarzmem społeczeństwa Czechosłowacji i Polski, a także Węgier i Niemiec Wschodnich objawiły się nie jako skolektywizowana masa, lecz zbiorowość mężczyzn i kobiet świadomych swojej indywidualności i wciąż należących do tej samej co my cywilizacji europejskiej. Podobnie stało się z Hiszpanią, gdy odrzuciła ona spuściznę wojny domowej i reżimu frankistowskiego.

Wydarzeniem najbardziej uderzającym było pokojowe zjednoczenie Niemiec, zaakceptowane przez resztę Europy jako element długo odkładanego układu pokojowego (łącznie z uznaniem przez Niemcy granicy na Odrze i Nysie). Po trzech wojnach niemiecko-francuskich, do których doszło w latach 1870-1940, kolejny konflikt zbrojny między Francją a Niemcami stał się nie do pomyślenia dzięki natchnionej inicjatywie Jeana Monneta i Roberta Schumana, którzy zaprosili pokonane Niemcy do udziału w budowie Wspólnoty Europejskiej. Obecnie po raz pierwszy pojawiła się nadzieja, że po wiekach autodestrukcji niemożliwa stanie się także wojna między innymi narodami Europy.

Trzeci powód mojego optymizmu jest innego rodzaju. Dzieje opisanych lat ukazują całą głębię zła, jakie zdolny jest wyrządzić człowiek drugiemu człowiekowi. A jednak, jak świadczy historia, nawet w najstraszniejszych

chwilach, w nie tylko na polu bitwy, lecz również w przepelnionych więzieniach i obozach, w izbach tortur, w obliczu pewnej śmierci, we wszystkich krajach znajdowali się ludzie, którzy pokazali, na jakie wyżyny poświęcenia potrafią się wnieść mężczyźni i kobiety.

W Jerozolimie naród żydowski wznosił muzeum pamięci, Yad Yashem, które ma przypominać Żydom oraz całemu światu okropności Holokaustu. Każdy, kto zwiedzi wnętrze tego budynku, musi opuścić je przytłoczony i zmiażdżony zgromadzonymi tam dowodami zbrodni. Ale wyszedłszy na zewnątrz ma przed oczyma wysadzaną drzewami aleję, znaną jako Aleja Sprawiedliwych. Każde posadzone tam drzewo upamiętnia poświęcenie jakiegoś człowieka, który nie będąc Żydem zaryzykował własne życie, aby pomóc Żydom w ich nieszczęściu.

Nigdy nie zapomniałem tego zestawienia: muzeum Holokaustu i owe drzewa. Jest ono dla mnie symbolem dwoistości tamtych lat - świadectwem niewiarygodnego okrucieństwa, lecz również odwagi, znieczulenia, lecz również współczucia, ludzkiej zdolności czynienia zła, lecz również ogromnego potencjału ludzkiej dobroci.



KONIEC
tomu drugiego



Skróty i glosariusz

ROSJA I EUROPA WSCHODNIA

Bolszewicy: Radykalna frakcja Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, która pod kierownictwem Lenina przekształciła się w 1918 r. w Rosyjską Komunistyczną Partię (bolszewików).

CzeKa: Skrót złożony z pierwszych liter rosyjskich słów oznaczających Nadzwyczajną Komisję, organizację utworzoną przez nowy rząd sowiecki w grudniu 1917 r. do zwalczania kontrrewolucji i sabotażu. Dała początek sowieckiej policji politycznej, która w 1922 r. otrzymała nazwę GPU.

EAM: Grecki Front Wyzwolenia Narodowego, powołany w 1941 r. w celu stawiania oporu niemieckim siłom okupacyjnym razem z ELAS, Grecką Armią Ludowo-Wyzwoleńczą, będącą jego zbrojnym ramieniem. Chociaż EAM twierdził, że reprezentuje zjednoczony front sił demokratycznych i postępowych, pozostawał od samego początku pod kierownictwem komunistycznym i był przeciwnikiem rządu greckiego podczas wojny domowej, która wybuchła po wycofaniu się Niemców.

GOKO albo GKO (Gosudarstwiennyj Komitet Oborony): Państwowy Komitet Obrony powołany 30 czerwca 1941 r. ze Stalinem jako przewodniczącym. Sprawował ogólny nadzór nad gospodarką i produkcją na cele wojskowe podczas wojny. Jego członkowie często brali udział w posiedzeniach *Stawki* (patrz niżej).

Gosplan: Państwowy Komitet Planowania.

GPU: Inicjały oznaczające Państwowy Zarząd Polityczny, następcę CzeKa w roku 1922 jako sowieckiej policji bezpieczeństwa. Przemianowany w roku 1922 na OGPU (patrz niżej), zostały zastąpiony w roku 1934 przez NKWD.

GUŁag: Główny Zarząd Obozów, filia państwowych organów bezpieczeństwa (patrz niżej).

KGB: W 1954 r. MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego) zostało zredukowane do statusu komitetu odpowiedzialnego bezpośrednio wobec Rady Ministrów, ale wciąż posiadającego olbrzymią władzę.

Kolchoz: Gospodarstwo kolektywne, nominalnie będące wspólną własnością jego członków, podobnie jak spółdzielnia, ale w praktyce zmuszane do dorocznych dostaw obowiązkowych ustalanych przez rząd towarów rolnych po cenach również ustalanych przez rząd.

Kominform: Komunistyczne Biuro Informacyjne powołane z inicjatywy ZSRR we wrześniu 1947 r. i rozwiązane w 1956 r. Miało znacznie mniej członków niż wcześniejszy Komintern i składało się, poza KPZR, z 8 europejskich partii komunistycznych. Swą działalność skupiało na propagandzie przeciwko mocarstwom zachodnim, Planowi Marshalla i

NATO.

Komintern: Trzecia (Komunistyczna) Międzynarodówka powołana w 1919 r. przez partie komunistyczne pod przewodnictwem Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików), z siedzibą w Moskwie. Rozwiązana przez Rosjan w 1943 r.

Komitet Centralny: Główny organ określający politykę KPZR (patrz niżej) między zjazdami. Spotykał się dwa lub trzy razy w roku, często na plenum wspólnym z Centralną Komisją Kontroli. W okresach między plenami politykę określało Biuro Polityczne, będące ciałem wyłonionym z Komitetu Centralnego.

Komsomol: Organizacja młodzieżowa sowieckiego ruchu komunistycznego zrzeszająca młodzież w wieku od 14 do 28 lat. Jedyna oficjalnie dozwolona polityczna organizacja młodzieży w ZSRR. Dla dzieci w wieku od 10 do 15 lat utworzono organizację Pionierów.

KPZR: Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, następczyni partii bolszewickiej.

Kreml: Twierdza w rosyjskim mieście, zwłaszcza twierdza w Moskwie, której gmachy identyfikowane są z rządem ZSRR.

Kulak: Tradycyjnie nazwa ta oznaczała bogatego chłopca.

Mienszewicy: Nieleninowskie skrzydło Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, które reprezentowało mniejszość (mienszewicy) wobec większości (bolszewików) po rozłamie w partii, jaki nastąpił na zjeździe w 1903 r. Pod przewodnictwem L. Martowa występowali przeciwko forsowanej przez Lenina tezie o dyktaturze wysoce scentralizowanej partii i odrzucili objęcie władzy przez Lenina bez umożliwienia Rosji przejścia przez fazę rewolucji burżuazyjnej, uważanej przez nich za niezbędny etap poprzedzający, zgodnie z teorią Marksa, społeczeństwo socjalistyczne. Po rewolucji bolszewickiej mienszewicy próbowali utworzyć legalną opozycję, ale zostali zdławieni w 1922 r., a ich przywódcy udali się na emigrację.

MGB: Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, które zastąpiło w 1946 r. NKGB, równocześnie z zastąpieniem oddzielnie działającego NKWD przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MWD).

MTS: Stacja Maszynowo-Traktorowa. Państwowa baza sprzętu rolniczego użytkowanego przez kolchozy. Bazy te stały się instrumentem wzmocnienia kontroli państwa nad kolchozami.

NEP: Nowa Ekonomiczna Polityka zainicjowana przez Lenina po rewolucji w Kronsztadzie w 1921 r.

NKWD: W 1934 r. OGPU została włączona w skład NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Była to organizacja służby bezpieczeństwa, licząca setki tysięcy osób, przy pomocy której Stalin dokonał czystek, represji i procesów pokazowych w końcu lat trzydziestych. W roku 1941 powołano oddzielny Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB), pozostawiając funkcje policyjne, bezpośrednio nie związane z bezpieczeństwem państwa, NKWD. NKGB zostało zastąpione przez MGB w roku 1946.

Nomenklatura: Dosłownie oznacza listę oficjalnych stanowisk w systemie sowieckim, które mogły być obsadzone tylko w rezultacie

nominacji pochodzącej z góry. W szerszym znaczeniu nazwa ta zaczęła być stosowana wobec osób piastujących takie stanowiska, zwłaszcza najwyższe, będących głównymi beneficjentami, jak również kontrolerami całego systemu.

OGPU: Po uchwaleniu konstytucji ZSRR (ratyfikowanej 31 stycznia 1924 r.) GPU zostało podporządkowane bezpośrednio Sowieckiej Radzie Komisarzy Ludowych (Sownarkom) jako „Jednolity” komisariat działający zarówno na szczeblu związkowym, jak i poszczególnych republik. Litera „O” poprzedzająca skrót GPU oznacza „obiedinionnoje”, czyli po rosyjsku „zjednoczone”. W roku 1934 zostało zastąpione przez NKWD.

Politbiuro: Biuro Polityczne Komitetu Centralnego KPZR, odgrywające rolę głównego organu kształtującego politykę w okresach między plenami KC. W praktyce było ośrodkiem władzy w ZSRR, ustalającym politykę realizowaną przez machinę rządową. W latach 1952-1966 nosiło nazwę Prezydium.

Państwowe organa bezpieczeństwa: Sowiecki system policji bezpieczeństwa noszący kolejno następujące skrótowe nazwy: CzeKa 1917-1922, GPU 1922-1924, OGPU 1924-1934, NKWD 1934-1941, NKGB 1941-1946, MGB 1946-1954, KGB 1954-.

POUM (Partido de Unificación Marxista): Hiszpańska partia marksistowska będąca pod wpływem idei trockistowskich, prześladowana przez Komunistyczną Partię Hiszpanii i zlikwidowana na polecenie Moskwy podczas hiszpańskiej wojny domowej.

RFSRR: Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka. Największa i najważniejsza z 15 republik tworzących Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Często określana jako Republika Rosyjska.

Socjaliści-Rewolucjoniści: Partia rewolucyjna powołana w Rosji w roku 1902, która postawiła sobie za cel działanie na rzecz nacjonalizacji ziemi. Uzyskała silne poparcie chłopów w roku 1917, ale po objęciu władzy przez bolszewików nastąpił w niej rozłam. Członkowie lewego skrzydła (lewi eserzy) przyłączyli się do bolszewików w ramach rządu koalicyjnego, ale nie chcąc zaakceptować warunków układu z Brześćcia, przeszli do opozycji. Po zakończonej fiaskiem rewolcie zostali zlikwidowani siłą w 1918 r.

Sownarkom: Rada Komisarzy Ludowych, najwyższy organ rządowy w ZSRR, formalnie odpowiednik gabinetu w systemie rządów zachodnich; w praktyce jego rola sprowadzała się do realizacji polityki określanej przez Politbiuro.

Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa: najwyższy organ strategicznego kierownictwa sowieckich Sił Zbrojnych, podporządkowany Stalinowi. Była odpowiedzialna za wojskowe aspekty prowadzenia wojny, podczas gdy GOKO za aspekty ekonomiczne.

Uwaga

W latach 1914-1924 zaszły w Rosji trzy zmiany, które mogą wprowadzić w błąd:

a) Zmiana systemu określania dat polegająca na przejściu od starego stylu (kalendarza juliańskiego) do nowego stylu (kalendarza gregoriańskiego). Reforma ta dokonana w katolickiej Europie w XVI

wieku, a w Anglii i jej koloniach w XVIII wieku, została przeprowadzona w ZSRR dopiero w 1918 r. Według Nowego Stylu rewolucja październikowa z 1917 r. odbyła się w listopadzie i uroczystości z tej okazji obchodzone są nie w październiku, a na początku listopada.

b) St. Petersburg, który Piotr Wielki uczynił nową stolicą Rosji, rozpoczynając jego budowę na początku XVIII wieku, przyjął rosyjską nazwę Piotrogradu na początku wojny z 1914 r. Po śmierci Lenina w 1924 r. został przemianowany ku jego czci na Leningrad.

c) W latach 1712-1918 St. Petersburg - Piotrogród przejął funkcje stolicy Rosji. Stolica została przeniesiona z powrotem do Moskwy wiosną 1918 r., aby pozostawała poza zasięgiem wojsk niemieckich, które znajdowały się wówczas w odległości zaledwie około 100 km od Piotrogradu.

NIEMCY

Abwehr: Służba wywiadu i kontrwywiadu niemieckiego Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (OKW). Jej szefem był admirał Canaris; umożliwiała schronienie licznym osobom zaangażowanym w działalność przeciwko Hitlerowi.

Allgemeine SS: Organizacja SS, w odróżnieniu od zmilitaryzowanych oddziałów Waffen SS.

Barbarossa: Kryptonim niemieckiego planu wojny przeciwko ZSRR, w którym przewidziano rozpoczęcie działań 22 czerwca 1941 r.

CSSD (Chef der Sicherheitspolizei und der Sicherheitsdienst): Szef policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa - stanowisko zajmowane do roku 1942 przez Heydricha, a później przez Kaltenbrunera.

DAF (Deutsche Arbeitstront): Niemiecki Front Pracy, największa ze wszystkich organizacji afiliowanych przy partii nazistowskiej, do której mieli obowiązek należeć wszyscy przedsiębiorcy i dyrektorzy. Jej przywódcą był Robert Ley.

Einsatzgruppen: Oddziały Sipo i SD do zadań specjalnych (patrz niżej); w istocie ich działalność polegała głównie na masakrach na terytoriach okupowanych. Każda grupa składała się z maksymalnie sześciu oddziałów operacyjnych - Einsatzkommandos.

Freikorps: Ochotnicza organizacja wojskowa stworzona przez oficerów i podoficerów po demobilizacji armii cesarskiej w latach 1918-1919. Oddziały Freikorpsu były używane przez rząd do dławienia lewicowych powstań, a także do walk o sporne terytoria graniczne z Polską i Litwą. Członkowie Freikorpsu, mający zdecydowanie antyrepublikańskie i antydemokratyczne poglądy, w sposób naturalny skłaniali się do ugrupowań prawicowych, takich jak partia nazistowska i SA.

Frontkämpfer: dosłownie „bojownik frontowy”. Weterani pierwszej wojny światowej, zwłaszcza ci, którzy - podobnie jak Adolf Hitler - wspominali życie w okopach traktując je jako swe najważniejsze doświadczenie, byli to tzw. Fronterlebnis, ludzie mający wspólne doświadczenia frontowe.

Führerprinzip: dosłownie „zasada przywództwa”, główny wzór organizacyjny partii nazistowskiej, przeniesiony później do systemu

organów państwa. Führer był odpowiedzialny tylko przed sobą i przed swoim poczuciem misji. Wszyscy członkowie partii, a później narodu niemieckiego, byli mu winni niekwestionowane posłuszeństwo i lojalność.

Gau: Podstawowa jednostka terytorialna w systemie organizacyjnym administracji państwa i partii, nazistowskiej. Całe Niemcy były podzielone na 42 okręgi (Gaue).

Gauleiter: Regionalny szef partii nazistowskiej odpowiedzialny za działalność polityczną i gospodarczą, jak również za mobilizację siły roboczej i obrony cywilnej w podlegającym mu okręgu. Gauleiterzy zaciekle bronili swej autonomii przed ingerencjami rządu centralnego oraz kierownictwa partii. Nigdy nie wahali się odwołać do Hitlera - zazwyczaj z pomyślnym wynikiem - kiedy uważali, że ich pozycja jest zagrożona.

Gestapo (GEheime STAats POLizei): tajna policja państwowa. Pierwotnie pruska policja polityczna, wchłonięta w 1939 r. przez RSHA (patrz niżej).

Gleichschaltung: Dosłownie „koordynacja”. Bezbarwny eufemizm ukrywający bezlitosne przejmowanie innych partii i organizacji przez nazistów w latach 1933-34.

Government-General: Generalny gubernator pełniący władzę administracyjną w okupowanej przez Niemcy Polsce.

Hitlerjugend: Młodzież Hitlera, nazistowska organizacja młodzieżowa kierowana przez Baldura von Schiracha. Uzyskała pozycję monopolistyczną; oficjalnie uznana w marcu 1939 r., kiedy uczestnictwo w niej stało się obowiązkowe dla wszystkich chłopców i dziewcząt w wieku od 10 do 18 lat.

HSSPF (Hohere SS - und Polizeiführer): Wyższy dowódca SS i policji. Przedstawiciel Himmlera i oficer łącznikowy w każdym okręgu wojskowym (Wehrkreis), a także na terytoriach okupowanych.

Kampfzeit: dosłownie „czas walki”. Okres do roku 1933, a zwłaszcza poprzedzający zwrot wyborczy, który przyniósł sukces nazistom we wrześniu 1930 r. W czasie tym apelowano do członków partii o poświęcenie i zaangażowanie. Ci, którzy wstąpili wówczas do partii i pozostali w niej, byli złączeni z Hitlerem - a on z nimi - silniejszymi więzami od tych, którzy wstąpili w jej szeregi później.

Kriminalpolizei (Kripo): Policja kryminalna, która razem z Gestapo (patrz wyżej) tworzyła Policję Bezpieczeństwa (Sipo).

Land (liczba mnoga: **Länder**): Jeden z piętnastu „krajów” lub jednostek terytorialnych, na które podzielone były Niemcy Weimarskie. Każdy kraj posiadał własny rząd i parlament (Landtag). Od 1933 r. landy były kontrolowane przez rząd centralny za pośrednictwem urzędu Reichsstathalter (gubernatora; urząd ten często był piastowany przez gauleitera).

Lebensraum: Przestrzeń życiowa. Hitler argumentował, że naród niemiecki nie ma wystarczającej przestrzeni życiowej, na której mógłby rozwijać swoją siłę gospodarczą i wojskową. Uważał, że kluczem do przyszłości tego narodu jest zapewnienie tej przestrzeni przez podbój Europy Wschodniej i Związku Radzieckiego.

MEFO: Skrót nazwy „Metallurgische Forschungsgesellschaft”, czyli

Korporacji Badań Metalurgicznych, instytucji wydającej weksle w ramach ukrytej formy finansowania programu militaryzacji.

Ministerpräsident: Minister-prezydent. Premier rządu krajowego w okresie Republiki Weimarskiej.

Mischlinge: Mieszaniec, potomek mieszanych małżeństw niemiecko-żydowskich.

Mittelstand: Klasa średnia.

NS: Narodowy socjalista.

NSBO (Nationalsozialistische Betriebsorganisation): Narodowosocjalistyczna Organizacja Komórek Fabrycznych założona przez Gregora Strassera z zadaniem rywalizowania ze związkami zawodowymi i opracowywania radykalnej antykapitalistycznej polityki dla partii nazistowskiej w jej kontaktach z przemysłem. Nadzieje tej organizacji rozwiały się po objęciu władzy przez nazistów, Hitler bowiem zdecydował się na zawarcie porozumienia z przemysłowcami i ludźmi interesu, wychodząc z założenia, że jest to najlepszy sposób zapewnienia odrodzenia gospodarki niemieckiej oraz militaryzacji Niemiec.

NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei): Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza, pełna nazwa partii nazistowskiej.

Oberkommando des Heeres (OKH): Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych.

Oberkommando der Wehrmacht (OKW): Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych Niemiec.

Rassenpolitik: Dosłownie „polityka rasowa”. Podkreślała wagę zachowania czystości rasy i unikania jej „zanieczyszczenia” poprzez mieszane małżeństwa z niższymi rasami.

Rechtsstaat: Państwo konstytucyjne, w którym działalność polityczna i władza podporządkowane są prawu i nie mogą być wykonywane arbitralnie.

Reich: Państwo, dziedzina. Określenie często używane do rozróżnienia między władzami ogólnokrajowymi i regionalnymi, jak np. między gauleiterami i reichsleiterami w partii nazistowskiej czy w okresie Republiki Weimarskiej między Reichstgiem i krajowymi Landtagami.

Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei: Naczelny dowódca i szef policji niemieckiej oraz SS w Rzeszy; pełna nazwa funkcji Himmlera od czerwca 1936 r.

Reichsleiter: Funkcjonariusz partii nazistowskiej szczebla ogólnokrajowego w głównej siedzibie partii w Monachium.

Reichsstatthalter: Gubernator landu (patrz wyżej), często będący również gauleiterem partyjnym.

Reichswehr: Armia złożona ze 100 tysięcy żołnierzy, którą Niemcy mogły posiadać zgodnie z traktatem wersalskim.

RKF (Reichskommissar für die Festigung Deutschen Volkstums): Komisarz Rzeszy ds. umacniania niemczyzny. Urząd stworzony przez Himmlera w 1939 r. do kierowania repatriacją etnicznych Niemców i zakładania niemieckich kolonii na okupowanych terytoriach wschodnich.

RSHA (Reichssicherheitshauptamt): Główny Urząd Bezpieczeństwa

Rzeszy utworzony w 1939 r., podporządkowana mu była zarówno policja bezpieczeństwa (Gestapo i Kripo), jak i służba bezpieczeństwa SS (SD). Jego szefem był Reinhard Heydrich; w roku 1943 zastąpił go Ernst Kaltenbrunner.

SA (Sturmabteilung): Dosłownie „oddział szturmowy”, pierwsza nazistowska organizacja paramilitarna, nazywana „brunatnymi koszulami”, powołana w 1921 r.

SD (Sicherheitsdienst): Służba bezpieczeństwa SS powołana przez Heydricha w 1932 r., połączyła się z Sicherheitspolizei w 1939 r., tworząc rdzeń RSHA.

Sipo (Sicherheitspolizei): Policja bezpieczeństwa składająca się z Gestapo i Kripo pod kierownictwem Heydricha.

Sopade: Kierownictwo SPD na emigracji utworzone w Pradze w 1933 r. po likwidacji tej partii w Niemczech. Później przeniosło się do Paryża i Londynu. Jego raporty są ważnym źródłem wiedzy o warunkach panujących w Niemczech w okresie nazistowskim.

SS (Schutzstaffeln): dosłownie „ochrona” lub „oddziały straży”. Noszące czarne koszule elitarne oddziały gwardii, rozbudowane pod kierownictwem Himmlera jako organ wykonawczy państwa Führera, zdolny do działania poza prawem.

SS Gruppenführer: Wyższy oficer SS, równy rangą generałowi-majorowi.

SS Standartenführer: Odpowiednik pułkownika.

Staatssekretar: Sekretarz stanu (państwa). Stały cywilny szef ministerstwa, pozostający pod politycznym kierownictwem ministra.

Stahlhelm: Nacjonalistyczna organizacja byłych żołnierzy, stworzona przez Franza Seldtego w 1918 r., przymusowo połączona z SA w 1933 r.

Standarte: Formacja SS lub SA, odpowiednik pułku.

Totenkopfverbände: Dosłownie „formacje trupiej głowy”, oddziały strażnicze SS w obozach koncentracyjnych. W 1939 r. stały się załącznikiem dywizji SS „Totenkopf”, jednej z pierwszych formacji polowych Waffen SS.

Untermenschen: Podludzie, rasistowskie określenie niższych ras, jak np. Słowian, uważanych za niezdolne do tworzenia własnych cywilizacji czy państw.

Verfügungstruppe: Zmilitaryzowane formacje SS, przemianowane zimą 1939-1940 na Waffen SS.

Volksdeutsche: Etniczni Niemcy lub osoby zaliczające się do rasy niemieckiej. Mówiące po niemiecku mniejszości w innych państwach, często zasiedziały tam od dawna.

Waffen SS: Wojska polowe; w pełni zmilitaryzowane formacje SS, stanowiące drugi rodzaj sił zbrojnych Niemiec podczas II wojny światowej. W szczytowym okresie liczyły 910 tys. ludzi (w tym dywizje pancerne).

Wehrmacht: Siły zbrojne państwa, których częścią były wojska lądowe (Heer).

Weltanschauung: Pogląd na świat; filozoficzna i historyczna koncepcja świata.

WiRiiAmt (Wehrwirtschafts und Rüstungsamt): Zarząd ds. Gospodarki

Wojennej i Zbrojeniowej OKW (patrz wyżej). Jego szef, pułkownik (później generał) Thomas, należał do najbardziej uporczywych krytyków Hitlera za niedokonanie przez niego dogłębnej remilitaryzacji i przygotowania gospodarki niemieckiej do długiej wojny.

WVHA (Wirtschafts- und Verwaltungshauptamt): Główny Urząd Gospodarki i Administracji SS, utworzony w 1940 r., który nadzorował przedsięwzięcia gospodarcze SS i administrował obozami koncentracyjnymi. Jego szefem był obergruppenführer Oswald Pohl.



Księgozbiór DiGG



2010